

# **Mahabharata**

**Księga druga**

**Krishna Dharma**

## **Rozdział 1 – Przygotowania armii**

Gdy Dhristadjumna został mianowany przywódcą całej armii, Judhiszthira i jego generałowie udali się do Krysny. Dowiedzieli się od niego, że Durjodhana poprosił Bhiszmę, by objął przywództwo Kaurawów. Judhiszthira poprosił Ardżunę, by został naczelnym generałem bezpośrednio podlegającym Dhristadjumnie. Chciał on, by nieporównywalne umiejętności Ardżuny zostały w pełni wykorzystane w walce. Na czele siedmiu oddziałów armii Pandawów stanęło jej siedmiu generałów.

Gdy Pandawowie rozmawiali o przygotowaniach, pojawił się przed nim Balarama. Wszedł do namiotu Judhiszthiry w towarzystwie Akruiry, Uddhawry, Samby, Pradjumny i innych ważnych osób z Dwaraki. W niebieskich szatach, z girlandą ze złotych kwiatów na szyi, Balarama wyglądał jak dostojne wzgórze Kailasz. Krysna wstał, by go powitać, a za nim wszyscy inni królowie. Czczono go z oddaniem. Następnie Judhiszthira chwycił Balaramę za rękę, powitał ciepło i wskazał miejsce do siedzenia.

Balarama przywitał się ze starszymi Drupadą i Wiratą, po czym usiadł i powiedział: "Niedługo zginie wielu ludzi. Najwyraźniej takie jest przeznaczenie i nie da się tego uniknąć. Nadchodzi czas śmierci dla wszystkich kszatrijów. Ziemia zamieni się wkrótce w bryłę gliny zmieszanej z mięsem i krwią. Mam nadzieję, że wy, bohaterowie, wyjdziecie z tego żywi i cali. Wielokrotnie prosiłem Krysne, by jednakowo traktował Kaurawów i Pandawów. Mimo to zdecydował on stanąć po waszej stronie".

Krysna spojrział na starszego brata i uśmiechnął się. Balarama odwzajemnił spojrzenie i mówił dalej: "Krysna całym sercem pragnie waszego dobra, a szczególnie dobra Ardżuny i dlatego wasze zwycięstwo jest pewne. Nigdy nie byłem w stanie działać niezależnie od niego. Dlatego nie będę brał udziału w walce. Zarówno Durjodhana, jak i Bhima są moimi uczniami, którym przekazałem umiejętność władania buławą i obaj są mi jednakowo drodzy. Nie mógłbym walczyć przeciwko żadnemu z nich. Zdecydowałem się więc opuścić to miejsce i udać na pielgrzymkę, gdyż wiem, że nie byłbym w stanie biernie przyglądać się rzezi".

Balarama wstał i włożył na głowę hełm. Pożegnał się z Pandawami i Krysna, po czym wyszedł, a za nim towarzyszący mu Jadawowie.

Wkrótce pojawił się też Rukmi – syn króla Bhiszmaki i szwagier Krysny. Przyprowadził ze sobą całą dywizję akszauhini. Postanowił zadowolić swą siostrę, ofiarowując pomoc jej mężowi. Uderzając w cięciwę łuku, wbiegł do namiotu Judhiszthiry. Pandawowie powitali go z szacunkiem i powiedział: "Potężny władco, jeśli przeraża cię nadchodząca wojna z Kaurawami, oto jestem gotowy ci pomóc. Nie ma nikogo, kto byłby w stanie dorównać memu męstwu. Twoi wrogowie nie będą mogli oprzeć się mojej sile. Każda część ich armii, jaką każesz mi pokonać, zostanie zrównana z ziemią. Nawet Bhiszma, Drona czy Kripa nie są w stanie stanąć ze mną do walki. Pokonam Kaurawów i zdobędę dla was cały świat".

Ardżuna, nie mogąc znieść dumnych słów Rukmi, roześmiał się i powiedział: "Urodziłem się w dynastii Kuru, jestem synem Pandu oraz uczniem Drony i mam po swojej stronie Krysne. Dlaczego miałbym obawiać się swego wroga? Bohaterze, kto pomógł mi w walce z Gandharwami? Kto udzielił mi wsparcia, gdy walczyłem z rozwścieczonymi Danawami? A wojna z Kaurawami w królestwie Matsji? Kto przyszedł mi wtedy z pomocą? Nie boję się, Rukmi. Nie potrzebujemy twojej pomocy. Idź sobie, gdzie chcesz, albo zostań z

nami, jeśli tego pragniesz. Bez względu na to co zrobisz, będziemy walczyć z Kaurawami i zwyciężymy".

Rukmi rozgniewał się, widząc, że inni wojownicy przyznali rację Ardżunie. Podniósł swój łuk i bez słowa wymaszerował z namiotu. Następnie poprowadził swych żołnierzy do Durjodhany. Skoro Pandawowie go odrzucili, będzie walczył po stronie Kaurawów. Przynajmniej zaoferował najpierw swą pomoc Judhiszthirze. Tak naprawdę ucieszył się, że będzie mógł walczyć po stronie Durjodhany. Nadal pamiętał ceremonię wyboru męża swej siostry. Chciał, by wybrała Sziszupalę. Niestety zjawił się Krysna i porwał Rukmini. Rukmi dogonił go tylko po to, by przegrać z nim walkę i zostać upokorzonym. Może teraz będzie mógł się zrewanżować.

Gdy dotarł do Durjodhany, powtórzył mu rozmowę z Judhiszthirą: "Nie obawiaj się Pandawów, królu, gdyż ja przychodzę ci z pomocą".

Durjodhana również go odrzucił. "Nie potrzebuję twojej pomocy" – roześmiał się. "Dlaczego ja – otoczony największymi bohaterami tego świata, który sam jestem potężnym wojownikiem, miałbym bać się Pandawów?"

Rukmi udał się do domu. Postanowił nie brać udziału w walce, skoro nikt nie chciał jego pomocy. Niech pozabijają się nawzajem bez jego uczestnictwa.

Jak tylko Rukmi opuścił Hastinapurę, Durjodhana wezwał swych doradców. Wysłał syna Szakuni – Ulukę, by udał się do Pandawów i przekazał wiadomość. Pewny swej przewagi, książę chciał zakpić z przeciwników i pokazać im, że gardzi ich tak zwaną armią.

Durjodhana powiedział: "Uluko, pojedź do Pandawów i w obecności Krysny przekaz im następujące słowa: "Nadszedł czas, by coś zrobić. Wkrótce nastąpi to, czego od dawna oczekiwaliśmy. Będziemy walczyć przeciwko wam w strasznej bitwie, do której sami doprowadziliście. Pokażcie teraz, czego warte są wasze dumne słowa, jakie przekazaliście nam przez Sandżaję. Zobaczymy, jacy jesteście potężni".

Durjodhana zmrużył swe czarne oczy i mówił dalej: "Powiedz Judhiszthirze: "Chcesz uchodzić za szlachetnego człowieka, potomku Bharaty, a pragniesz zniszczyć świat dla bogactwa. Ten, kto podaje się za osobę pobożną, a potajemnie knuje grzeszne plany, jest niczym kot w słynnej starej historii. Posłuchaj tej opowieści, którą mój ojciec usłyszał od mędrca Narady.

Był sobie kiedyś kot, który udał się nad Ganges. Stojąc na brzegu z uniesionymi łapami powiedział: "Postanowiłem stać się dobry i szlachetny". Po pewnym czasie ptaki nabrały do niego zaufania, a nawet chwaliły go za jego oddanie.

Kot dalej żył w ascezie i po jakimś czasie myszy również zauważyły jego spokojną naturę i postanowiły oddać się pod jego opiekę, mimo iż był on ich naturalnym wrogiem. Powiedziały: "Chcemy byś nas chronił. Jesteś naszą ostoją i najlepszym przyjacielem. Bądź naszym wujkiem i broń nas przed wrogiem. Darzymy cię zaufaniem, gdyż jesteś szlachetny i pobożny".

Kot niechętnie wyraził zgodę mówiąc: "Zrobię dla was, co będę mógł, lecz ja również potrzebuję pomocy. Tak bardzo osłabłem z powodu swych wyrzeczeń, że nie mogę się

ruszać. Dlatego niektóre z was będą musiały pomagać mi dotrzeć nad brzeg rzeki, bym mógł codziennie brać kąpiel".

Myszy zgodziły się i zamieszkały z kotem. Codziennie kilka z nich szło z nim nad rzekę, gdzie podstępny drapieżnik pożerał je. Robił się dlatego coraz silniejszy i grubszy, a myszy było coraz mniej. Wkrótce zorientowały się, co się dzieje. Pewna mądra mysz zwróciła uwagę, że zwierzę, które żywi się owocami i korzeniami nie powinno mieć sierści w odchodach. "Ten kot udaje pobożnego, lecz jego prawdziwym celem jest jedzenie myszy" – wywnioskowała mądra mysz.

Myszy rozbiegły się we wszystkich kierunkach, a zły kot powrócił tam, skąd przyszedł. Judhiszthiro, ty postępujesz tak samo wobec krewnych. Twoje słowa nie są zgodne z tym, co czynisz. Porzuć maskę łagodnego i niewinnego człowieka. Stań do walki jak prawdziwy kszatrija. Osusz łzy matki, zwyciężając walkę, jeśli jesteś w stanie. Przypomnij sobie truciznę, dom z żywicy, upokorzenie Draupadi. Pokaż nam swoją prawdziwą siłę".

Durjodhana roześmiał się. Szydził z Pandawów na różne sposoby. Kpił z ich siły i wychwalał własną potęgę. Przypominał im o wszystkich ślubach, jakie złożyli. Teraz nadszedł czas, by je spełnić.

Durjodhana pomyślał o postaci kosmicznej, jaką Kryszna przyjął w Hastinapurze. "Powiedz Wasudewie, że nie przeraża mnie jego magia. Ja również mogę pokazać mu się pod wieloma postaciami, lecz jaką wartość mają takie sztuczki? Keszawo, przyjdź w swej mistycznej postaci na pole bitwy i zobaczmy, jaką sprawi to różnicę. Znam twoją moc i wiem, jaka jest siła Ardżuny. Znam też jego łuk Gandiwa i strzały, które nigdy się nie wyczerpują. Wiem o ognistym rydwanie, jaki Agni dał mu wraz z niebiańskimi chorągwiami. Mimo to wyzywam cię do walki. Tak naprawdę mógłbym stanąć przeciwko tysiącu Kryszn i setce Ardżunów i rozpedziłbym ich na wszystkie strony. Mimo twojej potęgi bez obaw pozbawię cię królestwa".

Durjodhana chodził wokoło, przekazując swe wyniosłe słowa. Karna, Duszasana i Szakuni rozradowani jego odważną mową, zachęcali go, by mówił dalej. Durjodhana przypomniał Pandawom o grze w kości i jak odesłał ich do lasu. "Czyż nie wykazuje to wystarczająco mojej przewagi? Bhima musiał być zmęczony, czyszcząc kuchnię Wiraty. Ardżuna nosił bransoletki i warkocz. Judhiszthira stał się sługą Wiraty. W ten sposób kszatrija karze słabszych od siebie. Nie boję się Pandawów ani Kryszny, ani żadnych innych głupców, którzy zdecydowali się walczyć po waszej stronie. Nie oddam wam nawet najmniejszej części królestwa".

Uluka zapamiętał każde słowo i nastrój, w jakim było wypowiedziane, mimo iż Durjodhana mówił prawie przez godzinę. Na koniec książkę dodał: "Niech bitwa zacznie się jutro. Wkrótce zobaczycie swoją głupotę. Niczym żaba w studni, która nie jest w stanie pojąć, jak potężny jest ocean, wy nie jesteście w stanie wyobrazić sobie, jak potężna jest moja armia. Ten, kto myśli, że pokona Bhiszmę, Dronę czy Kripeę, pragnie rozłupać głową górę albo przepłynąć ocean. Gdy zobaczycie potężną niczym wielkie morze armię Kaurawów, zniknie wasze pragnienie odzyskania królestwa. Wszystkie myśli o władaniu światem rozplną się. Twoja nadzieja na zdobycie królestwa jest niczym pragnienie osiągnięcia niebios przez człowieka, który nigdy nie spełniał pobożnych uczynków. Jutro okaże się, kto powinien być władcą ziemi".

Durjodhana kazał Uluce natychmiast przekazać swe słowa. Posłaniec wsiadł na rydwan i pojechał w stronę obozu Pandawów. Słowa Durjodhany dźwięczały w jego głowie. Wiedział, że wzbudzą one gniew Pandawów, dlatego postanowił przemówić do Judhiszthiry z wielką ostrożnością: "Jestem jedynie posłem. Znałe są ci zasady dotyczące posłów, więc proszę, nie bądź zły, gdy usłyszysz moje słowa. Przekażę ci jedynie to, co powiedział Durjodhana".

Judhiszthira uśmiechnął się i kazał Uluce usiąść. "Nie obawiaj się, możesz swobodnie mówić. Co powiedział ten chciwy głupiec Durjodhana?"

Uluka rozejrzał się wokół namiotu. Byli tam obecni wszyscy przywódcy Pandawów. Odziani w lśniącą zbroję i kolorowe jedwabie wyglądali jak świecące na niebie planety. Wszyscy patrzyli na niego w oczekiwaniu.

Gdy Uluka skończył mówić, Pandawowie wyskoczyli w górę ze swych miejsc. Oniemiali z gniewu spoglądali na siebie z zagryzionymi zębami. Zionąc gorącym oddechem, przypominali rozwścieczone węże. Oczy Bhimy poczerwieniały. Spojrzał na Krysny, który roześmiał się i powiedział: "Uluko, wróć do swego pana i powiedz mu, że słyszeliśmy i zrozumieliśmy jego przekaz. Niech będzie tak, jak mówi. Bitwa rozpocznie się jutro".

Po wysłuchaniu obraźliwych słów Durjodhany zgromadzeni królowie przypominali rozszalały ocean. Powstali, rycząc i poklepując się po ramionach.

Bhima potarł dłonie i powiedział: "Głupcze, usłyszeliśmy twoje słowa, którymi chciałeś pobudzić nas do działania, jakbyśmy byli słabi i ospali. Uluko, przekaz swemu panu moją odpowiedź: "Durjodhano, wiedz, że jedynie przez szacunek dla naszego starszego brata tolerowaliśmy cię tak długo. Szlachetny Judhiszthira chciał utrzymać pokój. Odmówiłeś. Kierowany przeznaczeniem pragniesz udać się do krainy Jamaradża. Bitwa z pewnością rozpocznie się jutro. Przysięgam, że zabiję cię i wszystkich twoich braci. Bez wątplenia jestem w stanie spełnić swój ślub. Ocean może wystąpić z brzegów, góry pęknąć w pół, lecz moje słowa nie mogą okazać się puste. Brakuje ci rozsądku, dlatego nawet bogowie i demony nie będą w stanie cię ocalić. Będę pił krew Duszasany, a pozostałych Kaurawów wgniotę w ziemię. W gniewie wyślę do krainy Jamaradża każdego kszatriję, który ośmielił się stanąć mi na drodze. Przysięgam na swoją duszę, że mówię prawdę".

Sahadewa wystąpił naprzód i rzekł: "Przekaz głupcowi, któremu służysz następujące słowa: "Ty jesteś powodem naszej niezgody. Narodziłeś się, by przynieść zagładę swojemu rodowi i całemu światu. Zachęcany przez Szakuni, zawsze starałeś się nas skrzywdzić. Wkrótce zabiję cię na oczach wszystkich twoich wojowników".

Przekaz Durjodhany spowodował zgłębienie w namiocie Pandawów. Królowie i wojownicy krzyczeli i wymachiwali bronią przed Uluką. Ardżuna uspokoił ich i zwracając się do Bhimy, powiedział: "Bądź cierpliwy, Bhimaseno. Ci, którzy stali się twoimi wrogami zostaną wkrótce zniszczeni. Nic nie będzie w stanie ich ocalić. Nie ma potrzeby karać Uluki. On jest tylko wysłannikiem".

Ardżuna spojrział na zebranych królów. "Wszyscy słyszeliście obraźliwe słowa, jakie Durjodhana skierował nawet do samego Krysny. Możecie odejść. Chcę teraz przekazać mu swoją odpowiedź".

Ardżuna zwrócił się do drżącego ze strachu Uluki: "Powiedz Durjodhanie, że jutro udzielię mu odpowiedzi za pomocą swego łuku Gandiwa. Jedynie eunuchy porozumiewają się słowami".

Ardżuna usiadł obok Judhiszthiry, który powiedział: "Wysłuchałem słów twego pana, Uluko. Oto moja odpowiedź: "Głupcze, który zawsze działałeś przeciwko nam, wyzwaleś nas do walki, mimo iż jesteś słabszy. Polegając na cudzej sile, ośmielasz się nam grozić. Prawdziwy kszatrija walczy ze swym wrogiem o własnych siłach. Dlaczego więc ryczysz tak głośno, skoro w twoim przypadku nie jest to możliwe".

Widząc, że Judhiszthira skończył mówić, Uluka wstał, by wyruszyć w drogę. Krysna zatrzymał go i powiedział: "Przekaż też Durjodhanie następujące słowa: "Grzeszniku, myślisz, że nie będę miał wpływu na wynik tej wojny, gdyż nie mam zamiaru walczyć. Nie licz na to. Będę woźnicą Ardżuny. Zobaczysz, jak niszczy on twoje wojska niczym ogień, który spala suchą trawę. Nawet jeśli uciekniesz poza trzy światy, albo na niższe planety, zobaczysz tam jutro rydwan Ardżuny. Myślisz, że słowa Bhimy są próżnymi pogroźkami. Możesz uznać, że napił się już krwi Duszasany. Judhiszthira i jego bracia nie boją się ciebie ani trochę. Jesteś mocny tylko w słowach".

Jak tylko Krysna skończył mówić, Ardżuna wyskoczył ze swego miejsca. Nie był zadowolony z krótkiej odpowiedzi, jaką dał Durjodhanie. "Draniu – powiedział – ponieważ Bhisma został przywódcą twojej armii, obnosisz się, że Ardżuna i jego bracia nigdy go nie zaatakują. Wiedz jednak, że będzie on moją pierwszą ofiarą.

Mimo iż zmysły czcigodnego dziadka są pod jego całkowitą kontrolą i jest on mądrym człowiekiem – mówił drżącym głosem, starając się zapanować nad gniewem – stanął po twojej stronie, decydując się na śmierć. Nie zawaham się skierować mych strzał przeciwko niemu. Durjodhano, twoje nadzieje są próżne. Jesteś arogancki, opryskliwy, nieludzki, rozpustny, stronniczy i darzysz nienawiścią wszystko, co jest dobre i szlachetne. Wkrótce zostaniesz ukarany za wszelkie zło wynikające z twojej natury. Jakie będą twoje szanse na zwycięstwo, gdy wpadnę w złość, mając Krysnnę u swego boku? Wkrótce twoja rodzina będzie rozpaczać z powodu twej śmierci. Pożalujesz swej głupoty, gdy Bhima rzuci cię na ziemię".

Ardżuna usiadł i Uluka, pragnąc odjechać, skłonił się przed Judhiszthirą, który zapewnił go: "Powiedz Durjodhanie, że źle mnie ocenił. Nie pragnę skrzywdzić nawet robaka czy mrówki – co tu mówić o moich krewnych. Dlatego byłem gotów przyjąć jedynie pięć wiosek, by uniknąć tej wojny. To przez niego doszło do tego nieszczęścia. Pod wpływem pożądanego, nie był w stanie przyjąć rady Krysny i dlatego bredzi teraz jak szaleniec. Jakie znaczenie mają jego słowa? Niech przyjdzie tu ze swoimi przyjaciółmi i stanie do walki. Śmierć już na niego czeka".

Bhima załamał ręce, oddychając ciężko. Mimo iż gotów był przyjąć pokojowe rozwiązanie problemu, nie mógł zaprzeczyć, że cieszy go możliwość walki z grzesznymi Kaurawami. Słowa, jakie przekazał Uluka, sprawiły, że długo tłumiony gniew Bhimy zamienił się w żądzę niszczenia. Będzie jednak musiał poczekać do rana. Noc będzie dla niego trwała długo. Próbując panować nad gniewem, Bhima przemówił do Uluki jeszcze groźniej niż poprzednio: "Oto moje ostateczne słowa do Durjodhany: "Grzeszniku, wracaj do Hastinapury, albo skończ w żołądku sępa – jedynie te dwie rzeczy masz teraz do wyboru.

Przysięgam, że moje słowa, które wypowiedziałem na zgromadzeniu sprawdzą się. Napiję się krwi Duszasany i zmiążdżę twoje uda. Przyniosę śmierć wszystkim synom Dhritarasztry".

Uluka odwrócił się, pokłonił zgromadzonym królom i po sali zaczął rozbrzmiewać głos Dhrisztadjumny: "Uluko, powtórz Durjodhanie, że narodziłem się, by przynieść śmierć Dronie. Zginie on z mojej ręki wraz ze swoimi zwolennikami. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Cóż więcej mogę powiedzieć?"

Uluka wyszedł z namiotu tyłem, chyląc się w pokłonie, ze złożonymi rękami, po czym pobiegł w stronę powozu. Wskoczył do środka i pogonił konie w kierunku obozu Kaurawów.

Judhiszthira zaczął ustawiać wojska na polu walki. Dhrisztadjumna przydzielił przywódcom obowiązki. Każdy wojownik na rydwanie miał chronić dywizje piechoty przed rydwanami wroga. Każdy miał walczyć z równymi sobie. Przywódcom armii przydzielono odpowiednich przeciwników ze strony przeciwnej. Bhima miał walczyć z Durjodhaną, Sahadewa z Szakuni, Nakula z Aszwatthamą, Szikhandhi z Bhiszmą, a Uttamaudża z Kripą. Dhrisztadjumna miał stanąć do walki z Droną. Abhimanju, którego uważał za równie potężnego jak Ardżuna, Dhrisztadjumna rozkazał walczyć ze wszystkimi królami, jacy stali po stronie Durjodhany. Ardżuna natomiast miał za zadanie chronić całą armię.

Stopniowo wojownicy Pandawów zajęli swoje pozycje, gotowi by ruszyć do walki następnego dnia z rana.

\*\*\*\*\*

Durjodhana siedział wśród generałów, gdy pojawił się przed nim Uluka i przekazał odpowiedzi Pandawów. Książę parsknął śmiechem i zwrócił się do Bhiszmy: "Walka zaczyna się jutro, dziadku. Jakie masz plany?"

Bhiszma pogodził się już z tym, że wojna jest nieunikniona i pozbawiony był też wszelkich nadziei, że cokolwiek zdoła przemówić Durjodhanie do rozsądku. "Po złożeniu pokłonów Kumarowi, bogu walki – odpowiedział – przyjmę na siebie pełną odpowiedzialność przywódcy twojej armii. Tak jak Brihaspati potrafię doskonale rozmieszczać wojska. Znam się dobrze na strategii, jaką posługują się ludzie, bogowie i demony. Stawię czoła Pandawom. Będę walczyć zgodnie z zasadami pism świętych. Możesz na mnie polegać. Nie musisz się niczego obawiać".

Durjodhana nie był zadowolony, słysząc, że mógłby się czegoś obawiać. "Nie boję się nawet bogów i Asurów razem wziętych. Co tu mówić, gdy ty jesteś przywódcą moich wojsk i Drona jest również po mojej stronie. O najlepszy spośród ludzi, z tobą walczącym dla mnie uzyskanie władzy nad bogami nie byłoby trudne do osiągnięcia".

Durjodhana pogrążył się w myślach. Bez wątplenia jego armia jest nie do pokonania, szczególnie pod dowództwem Bhiszmy i Drony; jednak Pandawowie jak dotąd zawsze okazywali się trudnymi przeciwnikami do pokonania, nawet bez pomocy armii. Teraz zgromadzili siedem dywizji gotowych do walki wojowników. Poza tym bracia pod opieką podstępnego Kryszny staną teraz do walki przepełnieni gniewem. Ich przyjaciel na pewno zrobił wszystko w tym kierunku. Kaurawa spojrział na Bhiszmę i powiedział: "Chcę usłyszeć od ciebie o sile i słabościach wroga, jak i naszych wojsk. Powiedz, proszę, wszystko co wiesz na ten temat".

Bhiszma siedział w namiocie Durjodhany przed liczną grupą wojowników. "Królu – odpowiedział – opiszę ci rathów, ati-rathów i maharathów twojej armii. Po twojej stronie są tysiące rathów – każdy z nich zdolny walczyć z tysiącem żołnierzy jednocześnie. Masz też pod sobą wielu ati-rathów, którzy są w stanie stawić czoła dziesięcioletniej armii, oraz wielu maharathów zdolnych pokonać nieograniczoną ilość wojsk. Ty, synu Gandhari jesteś maharathą, a wszyscy twoi bracia są ati-rathami. Wszyscy jesteście doskonali w jeździe na słońiach i rydwanach oraz we władaniu bronią. Będziecie dziesiątkować armię Pandawów".

Następnie Bhiszma opisał możliwości każdego z przywódców armii Kaurawów. Mówił o Kritawarmie, Szalji, Kripie, Dronie, Aszwatthamie, Bahlice, zaliczając ich do maharathów. Kiedy wspominał o Karnie, który zwykle uważany był za jednego z maharathów i Durjodhana pokładał w nim swe nadzieje, Bhiszma powiedział: "Z powodu klątwy Paraszuramy oraz utraty niebiańskiej zbroi, nie jest on już wcale potężny. Mimo iż przechwala się swym męstwem, a ty postawiłeś go na stanowisku, na które nie zasługuje, nie ma on większego znaczenia. Gubi się w walce i jest zbyt łagodny dla przeciwnika. Moim zdaniem jest on jedynie pół-rathą. Gdy stanie do walki z Ardżuną, nie ujdzie z życiem".

Drona przyznał mu rację: "To prawda. Zawsze masz rację".

Karna zerwał się z miejsca. Jego oczy płonęły z gniewu. "Dziadku – krzyknął – zawsze starasz się mnie zranić ostrymi słowami. Czym zawiniłem, że znajdujesz przyjemność w obrażaniu mnie? Znoszę to wszystko jedynie ze względu na Durjodhanę. Moim zdaniem ty jesteś pół-rathą. Nie kłamie mówiąc, że jesteś wrogiem całego wszechświata. Jesteś też wrogiem Kaurawów, który udaje przyjaciela. Któż inny jak nie wróg próbowałby skłócić naszych wojowników i zniechęcać ich do walki, opisując odpowiednio nasze siły? Mówiąc, że jeden jest większy od drugiego według własnego uznania, zniechęcasz wojowników. Kierujesz się jedynie własnymi kapryсами i nienawiścią".

Głos Karny rozbrzmiewał w namiocie. Nie był już w stanie dłużej znieść słów Bhiszmy. Zacisnął pięści i zwrócił się do Durjodhany: "Królu, odrzuć natychmiast tego niewdzięcznika! Jeśli tego nie zrobisz, zniszczy on wkrótce twoją armię, siejąc ziarno niezgody. Jakie znaczenie ma jego ocena naszych sił? Pozwól mi tylko stanąć do walki z armią Pandawów, a zostaną wkrótce rozgromieni niczym byki, które natknęły się na tygrysa. Bhiszma przechwala się, że jest w stanie podbić wszechświat, lecz jego słowa są daremne i puste. Jest stary i niedołężny. Zdziecinniał i zachowuje się teraz jak chłopiec. Odrzuć go i stań po mojej stronie. Sam będę w stanie zabić Pandawów i wszystkich ich zwolenników".

"Nie zrobię tego jednak, dopóki Bhiszma będzie na polu bitwy. Chwała i zwycięstwo przypisywane są przywódcy, a nie poszczególnym wojownikom. Nie zrobię niczego, by przynieść sławę Bhiszmi. Kiedy zginie, przystąpię do walki i pokażę swe męstwo".

Bhiszma spojrział na Karnę z pogardą i rzekł: "Nadszedł czas, by stanąć do walki. Od dawna wiedziałem, że dojdzie do tego nieszczęścia. Teraz odpowiedzialność za tę walkę, potężna jak ocean, spoczywa na moich ramionach. Nie mam zamiaru skłócać naszych ludzi. Tylko z tego powodu jesteś jeszcze żywy, synu woźnicy. Mimo iż jestem teraz stary, a ty jesteś młody, byłbym w stanie natychmiast pozbawić cię zapału do walki i zabić".

Przywódcą Kaurawów poczuł, jak wzrasta jego gniew. "Prawi ludzie nie popierają samochwalstwa, lecz muszę powiedzieć coś, gdyż zostałem wyprowadzony z równowagi.



Gdy byłem na ślubie w Kaszi, bez niczyjej pomocy pokonałem wszystkich władców świata. Czym ty możesz się pochwalić? Przynosisz jedynie nieszczęście. Od kiedy pojawiłeś się tutaj, zaczęły się kłopoty. Udowodnij swoje słowa w walce. Zobaczę twoją prawdziwą siłę, jak będziesz uciekał przed Ardżuną, draniu".

Durjodhana wyskoczył w górę. "Uspokój się synu Gangi. Potrzebuję was. Bez wątpienia oboje dokonacie wspaniałych czynów. Przestańcie kłócić się o drobnostki i porozmawiajmy jeszcze o siłach i słabościach naszych i przeciwnika. Wkrótce zacznie się walka".

Bhiszma, nadal spoglądając groźnie w stronę Karny, zaczął opisywać siłę Pandawów: "Pobożny król Judhiszthira jest potężnym maharathą. Będzie walczył niczym uosobienie ognia. Jego brat – Bhimasena jest nieporównywalnie potężny. Odznacza się nadludzką siłą i nie ma sobie równych we władaniu maczugą i łukiem. Dwaj synowie Madri są niepokonanymi wojownikami. Pamiętając o swych cierpieniach w lesie, wyleją na twych ludzi truciznę swego gniewu. Królu, wszyscy ci bracia są wielkodusznymi wielbicielami Boga. Nikt nie jest w stanie ich pokonać. Wszyscy oni żyli w ascezie i oddani są prawdzie. Ich męstwo jest nieporównywalne, co sam możesz potwierdzić, przypominając sobie o Radzasuji, kiedy podbili ziemię. Już jako dzieci obdarzeni byli nadzwyczajną siłą, czego sam mogłeś doświadczyć. To właśnie wtedy zrodziła się w tobie zazdrość. Uważam, że powinieneś unikać ich w walce".

Bhiszma spojrzał przenikliwie na Durjodhanę mówiąc: "Jeśli chodzi o Ardżunę o oczach koloru miedzi, który ma po swojej stronie samego Narajana, powiem ci jedną rzecz: żaden odważny wojownik, z czyjejkolwiek strony nie jest w stanie go pokonać. Nie ma sobie równych nawet wśród bogów, Gandharwów, Nagów, Rakszasów i Jakszów, co tu mówić o ludziach. Ma łuk Gandiwa, boski rydwan zaprzężony w konie, które potrafią poruszać się w powietrzu z prędkością umysłu, nieprzenikalną zbroję i dwa niewyczerpywalne kołczany. Żadna niebiańska broń nie jest mu obca. Będzie siał spustoszenie wśród twoich wojsk. Jedynie ja i nauczyciel możemy się z nim mierzyć. Żaden inny wojownik nie byłby w stanie stawić mu czoła, gdy wysyła on deszcz swych strzał. Jest on jednak młody i sprawny, a ja i Drona – starzy i zmęczeni. Ardżuna czeka teraz, aż będzie mógł walczyć z Keszawą u swego boku".

Wszyscy królowie w namiocie wysłuchali, jak Bhiszma opisuje Ardżunę i poczuli się słabi. Bhiszma zaczął opisywać innych wojowników ze strony Pandawów. Wielu z nich zaliczył do maharathów i atirathów, a o Szikhandhi powiedział: "Wszyscy słyszeliście już pewnie, że przepowiedziano mu, że mnie zabije. Ponieważ narodził się jako kobieta, nie stanę z nim do walki. Posłuchajcie teraz historii, jaką opowiedział mi o nim mędrzec Narada".

## **Rozdział 2 – Przeznaczenie Szikhandhiego (jak opowiedział Bhiszma)**

Jak wiecie, dawno temu złożyłem ślub, że nie zasiądę na tronie i nie będę miał dzieci, które mogłyby rościć do niego pretensje. Mój ojciec – Szantanu, zaraz potem poślubił piękną Satjawati, która urodziła mu dwóch synów – Czitrangadę i Wiczitrawirję. Zmarł zanim moi bracia dorośli, pozostawiając ich pod moją opieką. Czitrangada zginął w walce z królem Gandharwów, a więc Wiczitrawirja pozostał jedynym następcą tronu.

Gdy księżę dorósł, zacząłem myśleć o znalezieniu mu żony. Dowiedziałem się, że król Kaszi organizuje ceremonię wyboru męża dla swych trzech córek – Amby, Ambiki i Ambaliki. Postanowiłem udać się do Kaszi na swoim rydwanie, gotowy do walki. Na ceremonię przybyli królowie i księżęta z całego świata – każdy miał nadzieję, że jedna z księżniczek wybierze go na męża.

Patrząc na nich, przypomniałem sobie, że mędrcy uznają różne sposoby zdobywania żon, lecz dla kszatrijów najlepiej jest porwać ją w obecności wojowników, pokonując ich w walce. Ogłosiłem więc królom, że mam zamiar zabrać wszystkie trzy księżniczki dla swojego młodszego brata i wyzwalam ich do walki, by mogli spróbować mnie powstrzymać.

Następnie zabrałem księżniczki na swój rydwan i odjechałem. Królowie byli najpierw zaskoczeni, potem wpadli w gniew. Założyli zbroje i wsiedli na rydwany. Wkrótce setki księżąt przystąpiły do ataku. Tysiące strzał posypały się na mój rydwan, lecz ja zręcznie ich unikałem. Księżniczki drżały ze strachu. Sięgnąłem więc po swój łuk i odwróciłem się, by stanąć przeciwko królom. Odpierałem ich strzały za pomocą swoich, raniąc jednocześnie przeciwników. Wypuszczałem strzały tak szybko, że księżęta byli oszołomieni i mogli jedynie podziwiać moją siłę. Niektórzy z nich zginęli, inni mieli zniszczoną broń i zdartą zbroję. W końcu zaczęli się wycofywać i uciekać w różnych kierunkach.

Szalwa jednak nadal za mną podążał. Był zdeterminowany, by zdobyć rękę jednej z księżniczek. Jechał za mną, krzycząc: "Zatrzymaj się! Stój!"

W odpowiedzi na wyzwanie stanąłem z nim do walki. Zaczął się zażarty pojedynek, który nie trwał długo. Wkrótce pokonałem Szalwę i zniszczyłem jego rydwan. Zdecydowałem jednak pozostawić go przy życiu. Następnie wróciłem do Hastinapury z trzema księżniczkami.

Gdy dotarłem do miasta, najstarsza z księżniczek, Amba, przyszła do mnie i powiedziała: "Wybrałam już na swego męża Szalwę. On także przyjął mnie w swym sercu, a mój ojciec zgodził się na to małżeństwo. Wybrałabym go podczas ceremonii, ale nie miałam takiej możliwości, ponieważ mnie porwał. Powiedz mi, co mam teraz zrobić?"

Poprosiłem ją, by poczekała, aż poradzę się braminów. Uzgodniono, że Amba będzie mogła udać się do miasta Szalwy i oddać się pod jego opiekę. Wysłaliśmy ją do niego w towarzystwie kapłanów i służek. Jednak kiedy dotarła na miejsce, Szalwa powiedział: "O pani o jasnej twarzy, nie chcę już przyjąć cię za żonę, gdyż zabrał cię inny mężczyzna. Zostałaś bez sprzeciwu uprowadzona przez Bhiszmę na oczach innych królów. Jak mógłbym przyjąć cię teraz, ja – który ustanawiam prawa dla innych. Dotknął cię inny mężczyzna i zgodnie ze świętymi pismami, nie mogę przyjąć cię za żonę".

"Amba próbowała przekonać Szalwę, mówiąc, że nie była szczęśliwa z powodu porwania. Udała się do Szalwy, tak szybko jak tylko mogła. Król był nieugięty. Nie chciał jej przyjąć. Kazał rozczarowanej księżniczce wrócić do Hastinapury. Płacząc, myślała: "Spotkała mnie najgorsza rzecz, jaka może spotkać kobietę. Zostałam pozbawiona przyjaciół i odrzucona przez Szalwę. Nie mogę teraz powrócić do Hastinapury ani nawet do domu – zhańbiona i odrzucona przez wszystkich".

Zastanawiając się nad przyczyną swego nieszczęścia, Amba zdecydowała, że wina spada na mnie. Pragnęła się zemścić. Zamiast wrócić do Hastinapury, postanowiła spędzić noc w pustelni. Nad ranem mędrcy zobaczyli, jak płacze i zapytali ją o przyczynę jej smutku. Księżniczka opowiedziała im wszystko i poprosiła o pomoc. Mędrcy odpowiedzieli: "Porzuciliśmy życie materialne. Jakiej pomocy od nas oczekujesz?"

Amba poprosiła, by pozwolili jej zostać w pustelni i żyć w ascezie. Uznała, że nieszczęście, jakie ją spotkało, jest wynikiem jej grzechów z poprzednich żyć. Postanowiła oczyścić się z nich, żyjąc w wyrzeczeniu.

Mędrcy naradzili się między sobą. Jedni uważali, że Szalwa powinien ją przyjąć, inni, że powinna poślubić mnie. Ostatecznie zdecydowali, że najlepiej będzie, jeśli powróci do swego ojca, gdyż kobieta zawsze powinna znajdować się pod opieką męża, syna lub ojca. Amba nie chciała jednak odejść. Powiedziała, że nigdy nie wróci do miasta swego ojca, by cierpieć z powodu upokorzenia.

Gdy mędrcy usiedli razem, by zastanowić się, co zrobić, ich pustelnię odwiedził Hotrawahana – mędrzec królewskiego pochodzenia. Ponieważ był dziadkiem Amby – ojcem jej matki, bardzo przejął się jej nieszczęściem. Rozgniewał się, że ją porwałem i zniszczyłem jej życie. Drżącymi z gniewu ustami powiedział: "Ambo, wystarczająco się nacierpiałś. Nie wracaj do domu swego ojca, bo zwiększy to jedynie twoje cierpienie. Powinnaś poprosić o pomoc wielkiego Paraszuramę. Jest on moim bliskim przyjacielem. Ze względu na mnie z pewnością ci pomoże. Przekona Bhiszmę, by przyjął cię za żonę, albo zabije go w walce. Jedynie ten mędrzec jest wystarczająco potężny, by dokonać którejkolwiek z tych rzeczy".

Paraszurama miał akurat przyjść do pustelni następnego dnia. Przybył z samego rana, odziany w czarną skórę jelenią, otoczony uczniami. Z toporem na ramieniu i łukiem w rękę wyglądał przerażająco. Jego długie skołtunionie włosy opadały na ramiona, a oczy płonęły jak ogień. Gdy przyjęto go odpowiednio i mędrcy skończyli oddawać mu szacunek i czcić, usiadł, by porozmawiać z Hotrawahaną, który powiedział mu o prośbie Amby. Paraszurama kazał ją zawołać. Gdy pojawiła się przed nim, powiedział: "Jesteś mi tak droga jak samemu Hotrawahanie. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić. Jeśli chcesz, mogę kazać Bhiszmie ożenić się z tobą. Jeśli się nie zgodzi, zniszczę go w walce wraz z jego doradcami. Jeśli wolisz, pójde do Szalwy. Powiedz mi, jaka jest twoja decyzja, księżniczko".

Amba odpowiedziała: "Wygląda na to, że Bhiszma jest powodem mojego nieszczęścia. Myślę, że powinieneś go zabić. Tak bardzo zapragnęłam zemsty, że chcę jedynie jego śmierci. O wielki mędrce, zabij dla mnie tego okrutnego człowieka".

Paraszurama nie był chętny, by walczyć ze mną i dlatego odpowiedział: "Użyję swojej broni jedynie na prośbę braminów. Złożyłem taki ślub. Mogę jednak sprawić, by Bhiszma albo Szalwa przyjął mój nakaz. Dlatego wybierz jednego z nich na męża, piękna kobieto, a ja zajmę się resztą".

Amba zdecydowała już jednak, że chce, bym zginął. Nieustannie nalegała, by Paraszurama wyzwał mnie do walki. W tym czasie, inny mędrzec – Akritawana, współczując Ambie, poprosił go, by stanął do walki. Ponieważ poprosił go o to bramin, Paraszurama powiedział: "Dobrze, pójdę do Bhiszmy, by rozwiązać ten problem bez walki. Jeśli odrzuci moją prośbę, wtedy z pewnością pozbawię go życia".

Następnego dnia Paraszurama udał się z Ambą do Hastinapury. Powitałem go, czcąc z szacunkiem, po czym zwrócił się do mnie: "Bhiszmo, po co porywałeś Ambę? Najpierw uprowadziłeś ją siłą, a potem odesłałeś. Pozbawiłeś ją honoru, gdyż żaden mężczyzna nie chciał się z nią ożenić. Dlatego powinieneś wziąć ją dla siebie albo dla swojego brata".

Odpowiedziałem: "Nie mogę w żadnym wypadku przyjąć tej dziewczyny, gdyż oddała ona serce komuś innemu. Prawy człowiek nigdy nie powinien przyjąć takiej kobiety. Nie mogę porzucać swoich obowiązków z powodu strachu, chciwości, przywiązania czy litości. Taki jest mój ślub, Paraszuramo". Mędrzec zapłonął z gniewu: "Jeśli nie postąpisz według mojego nakazu, zabiję ciebie i wszystkich twoich doradców".

Powtarzał to wielokrotnie, gdy na różne sposoby próbowałem go uspokoić łagodnymi słowami. Zrozumiałem, iż podjął już decyzję, że chce walczyć. Zapytałem go więc: "Dlaczego pragniesz ze mną walczyć? W dzieciństwie byłem twoim uczniem, którego uczyłeś walczyć".

Paraszurama odpowiedział: "Mimo iż jestem twoim nauczycielem, odrzuciłeś moją prośbę. Możesz mnie zadowolić tylko wtedy, gdy przyjmiesz tę dziewczynę. Ocal swój ród albo przygotuj się na śmierć".

Jednak słowa mojego guru nie przekonały mnie. "Nie mogę zrobić tego, o co mnie prosisz" – odpowiedziałem. "Tylko głupiec przyjąłby do swego domu kobietę wzdychającą do innego mężczyzny. Poza tym złożyłem ślub, że nigdy się nie ożenię. Uważam, że twój nakaz nie jest właściwy. Bóg Waju powiedział, że należy porzucić nauczyciela, który jest bezużyteczny, zszedł z właściwej drogi albo nie wie, jakie są jego obowiązki. Uważam, że w obecnej sytuacji nie popełnię grzechu, gdy stanę z tobą do walki, zamiast postąpić według twoich wskazówek. Prosisz mnie, bym złamał zasady. Będziesz mógł doświadczyć mojej nadludzkiej siły. Udajmy się do Kuruszetry. Gdy zginiesz od moich strzał, trafisz do wzniosłej krainy, na którą zasłużyłeś swą ascezą, o mędrco, którego jedynym bogactwem jest oddanie".

Po tych słowach poczułem, jak wzrasta mój gniew i dodałem: "Obnosisz się, że pokonałeś wszystkich kszatrijów, lecz dzisiaj udowodnię, że to nieprawda. Kiedy walczyłeś z kszatrijami, nie było mnie jeszcze na świecie. Zniszczę twoją dumę, możesz być tego pewien".

Mędrzec uśmiechnął się: "Cieszę się Bhiszmo, że pragniesz walczyć. Ukróć swoją dumę. Będziemy walczyć na polu Kuruszetra. Tam twoja matka – rzeka Ganga, zobaczy jak staniesz się pożywieniem dla sępów. Władco ziemi, twoja matka nie zasługuje na taki widok, lecz niestety nie uniknie go, gdyż jesteś bardzo dumny i pozbawiony rozsądku".

Pokłoniłem się przed mędrcelem i powiedziałem: "Niech tak będzie". Dokonałem odpowiedniego obrzędu, by uzyskać błogosławieństwa braminów, wsiałem na rydwan i

wyjechałem z miasta. Zgromadziłem broń, osłoniłem rydwan białym parasolem i zaprzęgiem w białe konie, które potrafiły przemieszczać się z prędkością umysłu. Gdy odjeżdżałem, wychwalali mnie śpiewacy i poeci. Dotarłem do Kurukszetry i zastałem tam czekającego na mnie Paraszuramę, który trzymał w dłoni potężny łuk. Tysiące jego zwolenników oraz liczni mędrcy zebrali się na polu bitewnym. Na niebie zobaczyłem bogów z Indrą na czele. Rozbrzmiewała niebiańska muzyka, a kwiaty sypały się na nasze głowy.

Moja matka przyjęła ludzką postać i pojawiła się przede mną, pytając: "Synu, co masz zamiar zrobić?"

Gdy odpowiedziałem jej, skarciła mnie: "Nie powinieneś walczyć z braminem. Nie występuj przeciwko synowi Dżamadagniego. Pod względem siły jest równy samemu Sziwie. Unicestwił wszystkich kszatrijów. Przecież sam o tym wiesz. Dlaczego więc przyszedłeś tutaj, by z nim walczyć?"

Opowiedziałem jej o wszystkim, co się wydarzyło, i zapewniłem, że nie mam zamiaru zrezygnować z walki. Zaczęła więc błagać mędrca, by ze mną nie walczył. Byłem przecież jego uczniem, co oznacza, że powinien traktować mnie jak syna.

Mędrzec powiedział, że chce dać mi nauczkę i moja bezradna matka opuściła pole walki w niepokoju o moje życie.

Spojrzałem na Paraszuramę i zobaczyłem, że nie miał rydwanu ani zbroi. Zawołałem więc: "Jak mam z tobą walczyć, skoro stoisz na ziemi, Paraszuramo? Wsiądź na rydwan i załóż zbroję, bo zamierzam uwolnić swą broń".

Paraszurama roześmiał się i odpowiedział: "Moim rydwanem jest ziemia, a woźnicą wiatr. Matki Wed – Gajatri, Sawitri i Saraswati są moją zbroją. Będą one doskonale chronić mnie w walce".

Mędrzec natychmiast zasypał mnie deszczem strzał. Gdy odpierałem jego atak, zobaczyłem, jak wsiada na płonący rydwan, który wyglądał jak miasto. Zaprzężony był w niebiańskie konie i zdobiły go złote ozdoby. Złota zbroja chroniła go ze wszystkich stron. Był to niezwykle widok. Mędrzec stworzył ten rydwan siłą swej woli. Stojąc na nim, odziany w lśniącą zbroję, wyglądał jak Jamaradża otoczony uosobioną bronią. Jego uczeń – Akritawana, który poprosił go, by zgodził się ze mną walczyć, prowadził jego rydwan, manewrując zręcznie, a Paraszurama wykrzykiwał: "Walcz!"

Wypuściłem następne dwie serie strzał i zszedłem z rydwanu. Złożyłem broń, podszedłem do mędrca i padłem przed nim na ziemię w pokłonie. "Bez względu na to, czy jesteś mi równy, czy potężniejszy ode mnie w walce – powiedziałem – będę z tobą walczyć, mój panie, mimo iż jesteś moim nauczycielem. Pobłogosław mnie, bym mógł odnieść zwycięstwo".

Paraszurama uśmiechnął się i rzekł: "O najlepszy spośród Kaurawów, zachowałeś się odpowiednio i zadowoliliś mnie. Gdybyś nie przyszedł do mnie w tym pokornym nastroju, rzuciłbym na ciebie kłatwę. Niestety nie mogę pobłogosławić cię, byś zwyciężył, gdyż sam mam zamiar cię zniszczyć. Walcz dzielnie i cierpliwie, bohaterze".

Wróciłem na swój rydwan i zadałem w konchę, sygnalizując początek walki. Oboje ciskaliśmy w siebie nawzajem wszelkiego rodzaju bronią. Walczyliśmy zawzięcie – obaj pragnęliśmy zwycięstwa. Śmiejąc się, wypuszczałem szerokie ostrza, które bez przerwy cięły na kawałki jego łuki. Inne strzały przelatywały przez jego ciało i wychodziły z niego zbrudzone krwią, potem wbijały się w ziemię niczym syczące węże. Jednak dzięki swej duchowej mocy mędrzec utrzymywał się przy życiu i walczył z przerażającą siłą.

Ociekający krwią Paraszurama, stał na swym rydwanie niczym góra wylewająca lawę. Wysyłał ostre strzały, które uderzały we mnie jak pioruny. Moje wnętrza podziurawione były strzałami. Stałem na rydwanie, podtrzymując się na sztandarze. Zebrałem siły i wypuściłem w stronę swego przeciwnika sto śmiertelnych ostrzy. Przeszyty moimi strzałami mędrzec stracił przytomność i spadł z powozu.

Natychmiast ogarnął mnie żal. "Co ja zrobiłem? Zabiłem swojego nauczyciela, szlachetnego bramina". Rzuciłem broń i uniosłem głowę przepelniony bólem, lecz Paraszurama wkrótce podniósł się. Jego woźnica sprawnie usunął z jego ciała wszystkie strzały i opatrzył go. Zaszło słońce i przyszedł czas na odpoczynek. Wieczorem spotkaliśmy się w przyjaznym nastroju.

Następnego dnia o wschodzie słońca znowu stanęliśmy przeciwko sobie na polu walki. Paraszurama wysyłał płonące strzały o głowach przypominających węże. Ścinałem je w locie swoimi strzałami. Wtedy mędrzec zaczął przywoływać niebiańską broń, którą odpierałem własną. Podczas tej bezwzględnej wymiany strzała przeszła moją pierś i straciłem przytomność. Woźnica zabrał mnie z pola walki i wszyscy zwolennicy Paraszuramy wraz z Ambą wykrzykiwali radośnie.

Po pewnym czasie odzyskałem przytomność i rozkazałem swojemu woźnicy, by zawiózł mnie z powrotem na pole walki i konie poniosły nas do Paraszuramy tanecznym galopem. Jak tylko go zobaczyłem, wypuściłem setki strzał o prostym kursie, które ryczały w powietrzu, lecz pociął każdą z nich na kawałki. Wszystkie moje strzały spadały bezużyteczne na ziemię. Wysłałem następne setki strzał jeszcze w chwili, gdy próbował uporać się z poprzednią serią, Paraszurama upadł na ziemię nieprzytomny. Gdy spadał z rydwanu, jego zwolennicy krzyknęli głośno: "O nie!"

Zobaczywszy Paraszuramę leżącą na ziemi jak słońce, które spadło z nieba, księżniczka Kaszi podbiegła do mędrca wraz z jego zwolennikami i próbowała mu pomóc. Skropiono mu twarz zimną wodą, a bramini recytowali pomyślne hymny. Mędrzec wstał powoli, spojrzął na mnie, siedzącego na rydwanie i wykrzyknął rozgniewany: "Czekaj Bhiszmo! Jesteś już nieżywy!"

Zanim jeszcze wsiadł na rydwan, wypuścił strzałę, która niczym laska śmierci, uderzyła mnie w prawy bok i zacząłem wirować na rydwanie. Wtedy Paraszurama zabił moje konie, zasypując mnie jednocześnie tysiącem strzał. Nie tracąc głowy, lekką ręką odparłem jego atak. Gdy zbijałem jego strzały, mój woźnica pobiegł szybko po nowe konie. Doszło między nami do bezwzględnej wymiany. Nasze niebiańskie strzały zderzały się, walcząc ze sobą w powietrzu. Niebo pociemniało od sieci strzał, która przesłoniła słońce. Paraszurama uwalniał tysiące, później dziesiątki tysięcy, aż w końcu miliony strzał, a ja odpierałem je swoją niebiańską bronią. Na niebie pojawił się wielki ogień, który zamienił okoliczne lasy w popiół. W końcu zaszło słońce i przerwaliśmy walkę.

Walczyliśmy wiele dni. Użyliśmy wszelkiego rodzaju broni, jaką opisują Wedy. Paraszurama uwalniał pociski, które trudno opisać. Przyjmowały one rozmaite postacie i atakowały ze wszystkich kierunków. Mój powóz wirował nieustannie, gdy próbowałem odierać atak. Obaj próbowaliśmy znaleźć u siebie nawzajem jakieś słabe punkty. Walka trwała całymi dniami, a wieczorem odpoczywaliśmy. Byliśmy wycieńczeni.

Dwudziestego trzeciego dnia walki Paraszurama walczył ze zdwojoną siłą. Nagle wypuścił serię strzał, które spadły na moje konie i woźnicę niczym jadowite węże. Stałem na unieruchomionym powozie, a Paraszurama wypuścił na mnie śmiertelne strzały. Odparłem atak i wtedy mędrzec uderzył we mnie potężnym pociskiem, który ugodził mnie w pierś niczym błyskawica i strącił na ziemię. Upadłem na plecy pięćdziesiąt kroków od swojego rydwanu.

Paraszurama zaryczał jak chmura burzowa, myśląc, że nie żyję, a jego zwolennicy krzyczeli radośnie. Towarzyszących mi Kaurawów ogarnął smutek. Gdy leżałem oszołomiony na ziemi, zobaczyłem ośmiu lśniących niebiańskich braminów stojących wokół mnie. Podnieśli mnie, podtrzymując delikatnie. Skropili mi twarz zimną wodą i powiedzieli: "Nie bój się. Wkrótce odniesiesz zwycięstwo".

Ożywiony i odświeżony wstałem i zobaczyłem swój powóz zaprzężony w nowe konie, których doglądała moja matka. Dotknąłem jej stóp i czciłem w umyśle swoich przodków. Wszedłem na rydwan, odesłałem swoją matkę i chwyciwszy wodze ruszyłem do walki. Udało mi się ugodzić Paraszuramę potężną strzałą, która zadała mu głęboką ranę. Upadł na kolana. Łuk wyslizgnął mu się z dłoni, gdy nieprzytomny osuwał się na ziemię. Wtedy zobaczyłem wiele niepomyślnych znaków. Z nieba lała się krew niczym deszcz i spadały meteoryty. Słońce było przesłonięte, wiał silny wiatr i trzęsła się ziemia. Paraszurama był jedynie ogłuszony. Po niedługim czasie wstał na nogi i dalej walczył. Oboje sięgaliśmy po najstraszniejszą broń. Znowu zaszło słońce i ponownie udaliśmy się na odpoczynek.

Tej nocy, leżąc na łóżku otoczony lekarzami, którzy opatrywali mi rany, myślałem sobie, że walka ta nigdy się nie skończy. Modliłem się do bogów, by pokazali mi, w jaki sposób pokonać mędrca. We śnie zobaczyłem ośmiu braminów, którzy odwiedzili mnie na polu walki. Podtrzymując mnie na duchu, znowu powiedzieli: "Nie bój się synu Gangi! Jesteś naszym własnym ciałem i znajdujesz się pod naszą opieką. Bez wątpienia uda ci się pokonać Paraszuramę. Oto broń, jaka znana ci była w twoim poprzednim życiu. Stworzył ją Wiszwakarma i nazywa się Praszwapa. Nikt na ziemi jej nie zna – nawet Paraszurama. Przywołaj ją podczas jutrzejszej walki. Rzuci ona Paraszuramę na ziemię, ale nie odbierze mu życia. Nie jest możliwe go zabić, ale Praszwapa będzie w stanie pokonać go i doprowadzić do utraty przytomności. Wtedy będziesz mógł ocucić go, używając broni Samwodhana".

Lśniący braminowie znikli. Obudziłem się szczęśliwy. Słońce wzeszło i znowu zaczęliśmy walczyć. Słowa braminów dodały mi siły. Po zawziętej wymianie broni pomyślałem o Praszwapie. W moim umyśle natychmiast pojawiły się słowa mantr i wtedy usłyszałem grmiący głos z nieba: "Bhiszmo, nie uwalniaj broni Praszwapa".

Nie zważając na te słowa, umieściłem broń na swym łuku i skierowałem przeciwko Paraszuramie. Nagle pojawił się przede mną mędrzec Narada i powiedział: "Bogowie pojawili się na niebie i zakazali ci użyć tej broni. Paraszurama jest ascetą, braminem i twoim nauczycielem. Synu Kuru, nie powinieneś go upokarzać".

Gdy Narada mówił, na niebie znowu zobaczyłem ośmiu braminów, którzy uśmiechając się, przemówili: "Najwspaniaszy z Bharatów, posłuchaj Narady. Zrób to dla dobra wszystkich żywych istot".

Parasurama, zobaczył na mym łuku niezwyciężoną broń Praszwapa i nie wiedząc, że zabroniono mi ją uwolnić, wykrzyknął: "O nie, Bhiszmo, Jestem skończony" i upuścił swój łuk. Wtedy pojawił się przed nim jego ojciec, Dżamadagni, wraz z innymi niebiańskimi mędrkami i kazał mu przerwać walkę. Powiedzieli mu, że jestem jednym z ośmiu Wasów i nie będzie mógł pozbawić mnie życia w walce. Dżamadagni powiedział: "Ardżuna, potężny syn Indry, przyniesie w przyszłości śmierć Bhiszmy. Taka jest wola Brahmy".

Tak skończyła się walka. Poważnie zraniony, podszedłem do swojego nauczyciela i padłem mu do stóp. Wtedy Parasurama zwrócił się do Amby: "Księżniczko, widziałas, jak starałem się pokonać Bhiszmę. Mimo to nie byłem w stanie uzyskać nad nim przewagi. Dlatego możesz teraz pójść, gdzie chcesz. Nic więcej nie mogę już zrobić".

Dziewczyna odpowiedziała ze smutkiem: "Niech będzie, jak uważasz, święty braminie. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, by mi pomóc i dlatego jestem ci wdzięczna. Jednak moje serce nadal płonie chęcią zemsty. Będę żyć w ascezie. W ten sposób zdobędę moc, dzięki której sama przyniosę Bhiszmi śmierć".

Mój nauczyciel był bardzo zadowolony z mojej siły i pobłogosławił mnie, bym nie miał równego sobie w walce. Amba złożyła przed nim pokłon i mędrzec odszedł wraz ze swymi uczniami.

Księżniczka udała się do lasu. Poszła nad Jamunę, gdzie żyła w surowym wyrzeczeniu. Wiedziałem o wszystkim, gdyż po moim powrocie do Hastinapury wyznaczyłem ludzi, by nieustannie mieli ją na oku. Regularnie informowano mnie o niej. Przez rok stała na brzegu rzeki bez pożywienia. Wychudzona, z szorstką, brązową od słońca skórą i włosami zbitymi w kołtuny, stała na brzegu z uniesionymi rękami.

Po roku księżniczka złamała post, zjadając jeden suchy liść. Następnie stała na jednej nodze po pas w wodzie przez następny rok.

Minęło dwanaście lat. Nikt nie był w stanie przekonać jej, by porzuciła swe praktyki – nawet rodzina. Następnie opuściła brzeg Jamuny i udała się na pielgrzymkę do pustelni różnych mędrków. Przez cały czas żyła w wyrzeczeniu, kąpiąc się trzy razy dziennie, medytując w ciszy i poszcząc. Jej wygląd zmienił się z łagodnego na przerażający i bił od niej blask mocy ascetycznej.

Pewnego dnia, gdy kąpała się w Gangesie, moja matka przemówiła do niej: "Dlaczego praktykujesz takie surowe wyrzeczenia, dziewczyno?"

Amba odpowiedziała: "Pragnę zniszczyć Bhiszmę, który jest tak potężny, że nie mógł go pokonać nawet sam Parasurama. Dlatego pragnę osiągnąć niepokonywalną moc".

Moja wpływająca do oceanu matka wpadła w gniew, słysząc jej słowa i powiedział: "Podstępna kobieto, nie osiągniesz swojego celu, gdyż jesteś zbyt słaba. Córko Kaszi, jeśli nie porzucisz swoich zamiarów, zamienię cię w rzekę, której koryto wypełnia się jedynie w porze deszczowej. W twoich wodach będą żyć krokodyle i inne przerażające stworzenia".



Powiedziawszy te słowa, z wymuszonym uśmiechem na twarzy, moja matka znikła, pozostawiając Ambę w wodzie. Księżniczka nie porzuciła jednak swoich zamiarów. Podjęła jeszcze większe wyrzeczenia, porzucając wszelkie jedzenie i wodę, ograniczając nawet oddech. Błądziła, aż dotarła do Watsabhumi, upadła na ziemię i zaczęła płynąć jak rzeka. Rzeka w Watsabhumi płynie swym korytem jedynie podczas pory deszczowej i nie można do niej wchodzić z powodu mnóstwa krokodyli i groźnych ryb.

Jednak dzięki wyrzeczeniom jedynie połowa jej ciała zamieniła się w rzekę. Druga połowa nadal żyła w ascezie. Po pewnym czasie pojawili się przed nią mędrcy z Watsabhumi. Zapytali, co pragnie osiągnąć. Gdy wyjaśniła im swoje zamiary, mędrcy doradzili jej, by zwróciła się z prośbą do Mahadewy: "Bóstwo to jest w stanie spełnić każde pragnienie".

Amba zwróciła się do Sziwy, który wkrótce pojawił się przed nią i zapytał, co może dla niej zrobić. Gdy poprosiła go o moc, dzięki której będzie mogła pozbawić mnie życia, bóg odpowiedział: "Bhiszma zginie z twojej ręki!". Amba zapytała go, jak to możliwe, by mogła dokonać tego, będąc kobietą. Sziwa odpowiedział: "Moje słowa zawsze się sprawdzają. Staniesz się mężczyzną i zabijesz Bhiszmę w walce. W swoim następnym życiu będziesz pamiętać to wszystko. Niedługo narodzisz się w dynastii Drupady i zostaniesz wielkim wojownikiem. Będziesz doskonale władać bronią i odznaczać się szczególną potęgą i sprawnością".

Gdy Sziwa zniknął, Amba zebrała drewno i na oczach wszystkich mędrców ułożyła dla siebie stos, podpaliła go i rozgniewana rzuciła się do ognia, krzyząc: "Śmierć Bhiszmi!".

Szikhandhi był Ambą w swym poprzednim życiu. Najpierw narodził się jako kobieta, a potem przyjął swą postać mężczyzny. Posłuchajcie, jak do tego doszło.

Królowa Drupady przez długi czas nie miała dzieci. Wraz ze swym mężem czciła Sziwę, by uzyskać potomstwo. Drupada modlił się o potężnego syna, lecz Sziwa powiedział, że jego żona urodzi mu córkę, która później zamieni się w mężczyznę. Mimo iż król błagał Sziwę, by narodził się mu syn, bóstwo odpowiedziało: "Stanie się tak, jak powiedziałem, gdyż takie jest przeznaczenie".

Wkrótce potem królowa zaszła w ciążę. Po pewnym czasie urodziła córkę. Pamiętając o słowach Sziwy, Drupada ogłosił, że narodził się mu syn. Dokonał wszelkich obrzędów wymaganych dla chłopca. Nikt nie widział dziecka, jedynie kilka zaufanych osób ze służby znało prawdę.

Drupada wychowywał dziecko z miłością, ucząc je pisać i szkoląc we wszelkiego rodzaju umiejętnościach. Zadbął również, by nauczyła się walczyć i strzelać z łuku. Gdy dziewczynka dorosła, królowa poprosiła, by Drupada znalazł jej odpowiednią żonę. Król był zaniepokojony. Dziecko nie zamieniło się w chłopca. Czyżby słowa Sziwy były nieprawdą? Jednak jego żona była zdecydowana. Obietnica Mahadewy nie może okazać się fałszem. Szikhandhi zamieni się w mężczyznę i dlatego powinna poślubić kobietę.

Wiara żony przekonała Drupadę i król rozpoczął przygotowania do wesela. Na swą synową wybrał córkę Hiranjawarmy – króla Daszarnaków, który był niezwykłym władcą i z radością oddał swoją córkę synowi Drupady. Podczas ceremonii zaślubin nikt niczego nie podejrzewał. Młodzieńcza Szikhandhi – piękna jak bóg, pojawiła się ubrana we wspaniałą

zbroję jak przystało na księcia. Mimo iż narodziła się jako kobieta, zachowywała się jak mężczyzna, gdyż pamiętała zdarzenia ze swego poprzedniego życia i obietnice Sziwy.

Po niedługim czasie córka Hiranjawarmy odkryła prawdę i wysłała wiadomość do swojego ojca, że syn Drupady jest kobietą. Ojciec księżniczki wpadł w gniew. Wysłał do Drupady posłańca, by przekazał mu następujące słowa: "Jestem urażony twoim podstępny czynem. Jak mogłeś dopuścić, by moja córka poślubiła twoją? Przygotowuję się właśnie, by ukarać cię za to. Wkrótce zabiję cię wraz ze wszystkimi twoimi doradcami".

Drupada został przyłapany jak złodziej. Nie miał nic do powiedzenia. Próbował przekonać żonę Szikhandiego, że jej mąż wkrótce zamieni się w mężczyznę, lecz na daremnie. Ojciec księżniczki zebrał potężną armię i pomaszerował do Kampilji. Przerazony Drupada zwrócił się do swojej żony: "Jesteśmy głupcami i dlatego będziemy teraz mieli poważne kłopoty. Grozi nam niebezpieczeństwo. Co powinniśmy twoim zdaniem teraz zrobić?"

Drupada i jego żona stwierdzili, że ich jedyną nadzieją jest czczenie bogów. W czasie gdy Hiranjawarma wraz ze swoją armią szedł w stronę jego kraju, król błagał bóstwa o pomoc.

Szikhandhi zmartwiona, że sprowadziła na swoich rodziców niebezpieczeństwo, opuściła miasto. Postanowiła żyć samotnie. Udała się do lasu i dotarła do miejsca, gdzie mieszkał potężny Jaksza o imieniu Sthuna. Gdy natknęła się na jego dom – biały pałac, weszła do środka i usiadła do medytacji. Po kilku dniach Sthuna wrócił do swojej siedziby i zobaczył Szikhandhi wychudzoną od postu. Łagodny Jaksza zapytał ją, dlaczego podjęła wyrzeczone życie i zaoferował swą pomoc.

Szikhandhi odpowiedziała: "Nikt nie jest w stanie dać mi tego, czego pragnę".

Jednak Sthuna nie zgodził się z tym: "Z pewnością mogę dać ci wszystko, czego sobie zażyczysz, księżniczko. Jestem sługą Kuwery i mogę spełniać pragnienia. Jestem w stanie obdarzyć cię rzeczami, które są nieosiągalne. Powiedz mi więc, czego pragniesz?"

Szikhandhi opowiedziała w szczegółach swoją historię, dodając na zakończenie: "Tę sytuacją mogłabym odwrócić, przyjmując postać mężczyzny".

Opowieść dziewczyny zasmuciła Jakszę. Zastanowił się głęboko nad jej prośbą i odpowiedział: "Najwyraźniej nie ma innego wyjścia. Mogę spełnić twoje życzenie, jedynie zamieniając się z tobą płcią. Zrobię to tylko pod warunkiem, że wkrótce zwrócisz mi męskość".

Księżniczka zgodziła się wrócić do Sthuny, jak tylko Hiranjawarma opuści Kampilję. Dziewczyna zamieniła się z Jakszą na płć i wróciła do pałacu swego ojca.

Gdy armia Hiranjawarmy wkroczyła do Kampilji, wysłał on do Drupady jednego ze swoich kapłanów z przekazem: "Wyjdź i walcz ze mną draniu. Oszukałeś mnie". Wtedy właśnie pojawił się Szikhandhi w swej męskiej postaci.

"To jakieś nieporozumienie, święty kapłanie. Król został wprowadzony w błąd. Sam oceń, jakiej płci jest mój syn".

Zaskoczony Hiranjawarma wysłał kilka pięknych kobiet, by sprawdziły płeć Szikhandiego. Gdy poinformowały go, że syn Drupady rzeczywiście jest mężczyzną, król wkroczył do Kampilji w radosnym nastroju i spędził w mieście trochę czasu. W końcu powrócił do swojego kraju, zadowolony z odnowionej przyjaźni z Drupadą.

Tymczasem Sthuna ukrywał się w swoim pałacu, czekając na powrót Szikhandiego. Pewnego razu przejeżdżał tamtędy Kuwera, unosząc się na niebie w swoim niebiańskim powozie. Zobaczył pałac Sthuny, który lśnił przepięknie, ozdobiony kolorowymi flagami, klejnotami i girlandami. Bóg zbliżył się do pałacu, lecz nikt nie wyszedł mu na powitanie. Rozgniewany zwrócił się do swych sług: "Co za głupiec jest właścicielem tego pałacu? Dlaczego nie wychodzi, by mnie powitać?"

Inni Jakszowie opowiedzieli mu o wszystkim. Wyjaśnili, że Sthuna ukrywał się ze wstydu w pałacu. Usłyszawszy to, Kuwera odpowiedział: "Przyprowadźcie mi tutaj tego głupca. Wymierzę mu karę".

Sthuna wyszedł z pałacu i zawstydzony stanął przed swym panem w kobiecej postaci. "Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał Kuwera. Upokorzyłeś Jakszów, oddając swoją płeć. Dlatego rzucę teraz na ciebie klątwę, byś nie mógł odzyskać swej męskości. Szikhandhi również nie odzyska swej kobiecej postaci".

Jakszowie współczuli Sthunie, który zrobił to wszystko z dobrego serca. Poprosili więc Kuwerę, by złagodził swą klątwę.

Kuwera powiedział: "Sthuna odzyska swoją męskość, gdy Szikhandhi umrze".

Potężny Kuwera, który w krótkiej chwili potrafił przemierzać duże odległości, odjechał wraz ze swymi zwolennikami. Wkrótce potem wrócił Szikhandhi i zwrócił się do Jakszy: "Sthuno – zgodnie z umową wróciłam, by zwrócić ci twoją męską postać".

Wtedy Sthuna odpowiedział: "Zgodnie z przeznaczeniem powinieneś być mężczyzną w tym życiu. Wróć więc do swego królestwa". Usłyszawszy te słowa, Szikhandhi powrócił szczęśliwy do Kampilji.

\*\*\*\*\*

Bhiszma skończył opowiadać historię i dodał: "Dlatego Szikhandhi, który wcześniej był Ambą, darzy mnie nienawiścią. Jednak narodził się on jako kobieta i dlatego nigdy nie będę z nim walczyć. Ślubowałam, że nie użyję broni przeciwko żadnej kobiecie ani komukolwiek o imieniu kobiety, czy osobie, która wydaje się kobietą. Durjodhano, nie będę walczył ze Szikhandhim, nawet jeśli mnie zaatakuje, by odebrać mi życie".

Durjodhana pokiwał głową. Popatrzył na Bhiszmę z szacunkiem. Mimo iż dziadek był czasami dla niego niemiły, księżę nie mógł zaprzeczyć szlachetności jego charakteru. Położywszy dłoń na królewskim berle powiedział: "Synu Gangi, będziemy musieli teraz walczyć z potężną armią Pandawów. Mają po swojej stronie wielu bohaterów równych panom wszechświata. Dlatego ich armia będzie tak trudna do pokonania jak ocean. Powiedz mi, dziadku, jak dużo czasu zajmie ci ich unicestwienie".

Stara twarz Bhiszmy, którą zdobiła biała broda, rozpromieniała uśmiechem. "Dobrze, że oto pytasz Durjodhano" – rzekł. "Przywódca musi poznać zarówno silne, jak i słabe punkty swojej strony i strony wroga, zanim rozpocznie walkę. Posłuchaj więc o tym, czego możesz oczekiwać ode mnie. Używając zwykłej broni przeciwko zwyczajnym wojownikom, a niebiańskiej broni przeciwko tym, którzy również ją posiadają, jestem w stanie zabijać dziennie dziesięć tysięcy żołnierzy piechoty i tysiąc wojowników na powozach, a może nawet więcej. Jeśli wpadnę w gniew, uwalniając swą broń, będę w stanie zniszczyć o wiele więcej ludzi. Powinieneś jednak wiedzieć, że będę walczył zgodnie z zasadami".

Bhiszma przypomniał Durjodhanie, jakie są zasady walki, których nie miał zamiaru łamać. Na przykład, wojownik nigdy nie powinien używać niebiańskiej broni, by pozbawić życia słabszego przeciwnika. Walka powinna zawsze być równa. Nawet jeśli ktoś znajduje się w posiadaniu niebiańskiej broni, z nieuzbrojonym przeciwnikiem powinien walczyć gołymi rękami, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Dłoń Bhiszmy spoczęła na łuku i powiedział: "W ten sposób, królu, walcząc nieustannie całymi dniami, jestem w stanie zniszczyć całą armię przeciwnika w przeciągu miesiąca".

Durjodhana wyraził swe zadowolenie z oszacowań Bhiszmy i zwrócił się do Dronaczarji: "Nauczycielu, jak dużo czasu potrzebowałbyś, by pokonać naszego wroga?"

Tak jak Bhiszma, Drona uśmiechnął się do Durjodhany i powiedział: "Jestem stary i straciłem już trochę dawnej siły. Mimo to będę walczył najlepiej, jak potrafię i spalę armię Pandawów ogniem swojej broni. Ja również uważam, że byłbym zdolny unicestwić wszystkich tych wojowników w ciągu miesiąca".

Kripa powiedział, że pokonanie wroga zajęłoby mu dwa miesiące. Aszwatthama był bardziej pewny siebie, dając sobie dziesięć dni. Karna stwierdził, że potrzebuje pięciu dni, na co Bhiszma roześmiał się i powiedział: "Możesz się tak przechwalać, dopóki nie natkniesz się na Ardzunę, którego wspomaga Kryszna. Mów sobie, co chcesz, synu Radhy. Słowa nie są zbyt wiele warte".

Karna zmarszczył brwi, lecz nic nie odpowiedział. Durjodhana poprosił innych swoich generałów o zdanie, sprawdzając ich siłę i gotowość do walki. Kaurawowie ustalali taktykę walki do późnej nocy. Bitwa miała zacząć się tuż po wschodzie słońca.

### **Rozdział 3 – Na stanowiska**

Następnego dnia wcześniej rano Judhiszthira poczynił ostateczne przygotowania. Jego szpiedzy poinformowali go o wszystkim, co wydarzyło się w namiocie Durjodhany. Zaniepokojony Pandawa przemówił do Ardżuny: "Słyszałeś, jak Bhiszma obiecywał, że zniszczy naszą armię w ciągu jednego miesiąca. Drona powiedział to samo. Wszyscy bohaterowie ze strony Kaurawów ustanowili sobie cel. Karna stwierdził, że może pokonać naszą armię w pięć dni. Powiedz mi, Phalguni, jak wiele czasu potrzebowałbyś, by ich zabić?"

Ardżuna spojrział na Krysznę i powiedział: "Wszyscy wojownicy Kaurawów doskonale władają bronią. Nie obawiaj się jednak mój bracie. Nasi wrogowie nie mają szans w walce przeciwko nam. Bez wątplenia przy pomocy Kryszny jestem w stanie w jednej chwili zniszczyć wszystkie trzy światy. Posiadam osobistą broń Sziwy, która mogłaby unicestwić wszechświat. Żaden z Kaurawów nie zna tej broni. Oczywiście nie powinienem używać jej przeciwko nim; myślę jednak że nie będzie takiej potrzeby. Osiągniemy zwycięstwo siłą naszych ramion".

Ardżuna wskazał ręką władców i dodał: "Oprócz mnie masz po swojej stronie licznych bohaterów. Wpadniemy między szeregi wroga i będziemy siał spustoszenie. Oczywiście, mamy też ciebie, królu. Jeśli w gniewie skierujesz na kogoś swoje spojrzenie, zostanie on zniszczony niczym suchy liść strawiony przez ogień. Moim zdaniem Kaurawowie nie mają szans na zwycięstwo".

Judhiszthira uspokoił się i powrócił do dalszych przygotowań. Generałowie otoczyli go i przystąpili do oczyszczających rytuałów, podczas których obdarowali kapłanów kosztownymi prezentami. Po zakończeniu obrzędów, z bronią u boku wychodzili po kolei z namiotu, by stanąć na czele przydzielonych im dywizji i poprowadzić je na stanowiska. Poranne słońce wschodząc, uwidocznilo olbrzymie pole Kurukszetra zajęte przez dwie armie. Wyglądały one jak dwa wielkie ścierające się ze sobą oceany. Odgłosy przygotowujących się do walki wojsk wypełniły niebo niczym grzmienie jesiennych chmur.

Gdy wszystko było już gotowe, Judhiszthira opuścił namiot wraz ze swymi braćmi i Kryszną. Wszędzie widzieli swych żołnierzy w radosnym nastroju przygotowujących broń i rydwany. Gdy Kryszna i Pandawowie wsiedli na rydwany, tłumy braminów zaczęły wychwalać Judhiszthirę i ofiarowywać modlitwy Krysznie.

Zgodnie z planem, wojska Pandawów ustawiały się w coraz to innych formacjach i przemieszczały głównych wojowników, by zmylić Kaurawów. Tak samo Kaurawowie przemieszczali swoje dywizje na różne sposoby, by utrudnić Pandawom odkrycie ich taktyki. Gdy dwie potężne armie poruszały się po polu walki, olbrzymia chmura kurzu unosiła się ku niebu, przesłaniając poranne słońce. Ziemia drżała od stąpień tysięcy słoni, które przypominały ciemne chmury. Formacje wojowników na wypolerowanych złotych rydwanach kontrastowały z dywizjami na słoniach niczym planety lśniące na ciemnym niebie.

Za każdą z armii rozbite były ich obozy na długości wielu kilometrów. Rzędy namiotów sprawiały, że wyglądały one jak dwa wielkie miasta. Było tam mnóstwo kucharzy, służby i kupców. Żołnierze zgromadzili się na polu walki, która miała trwać do zachodu słońca.

Stopniowo armie zbliżyły się do siebie. Powietrze wypełnił odgłos setek tysięcy konch. Obie strony biły w bębny i dęły w trąbki, tworząc kakofonię dźwięków, które zlewały się z majestatycznym rykiem słoni. Flagi powiewały na rydwanach jak różnobarwne fale.

Przywódcy obu armii spotkali się ze sobą by uzgodnić zasady walki. Ustalono, że należy walczyć tylko z równymi sobie i jednakową bronią. Nie można atakować bez uprzedzenia – należy wyzwąć przeciwnika do walki. Nigdy nie należy zabijać tych, którzy złożyli broń lub rzucili się do ucieczki. Nie należy też zabijać służby ani ludzi donoszących broń i inne rzeczy.

Dowódcy rozmawiali ze sobą przez jakiś czas i gdy w końcu ustanowili zasady, Dhristadjumna zamyślił się. Durjodhana i jego zwolennicy nie przejmowali się zasadami. Dlaczego więc teraz mieliby ich przestrzegać, szczególnie gdyby nie wiodło im się w walce? Gdy Bhiszma i jego generałowie zbierali się do wyjścia, Dhristadjumna wyraził swe wątpliwości: "Będziemy przestrzegać naszej umowy, ale postawimy jeden warunek. Jeśli Kaurawowie zapomną, co zostało uzgodnione i będą walczyć bez poszanowania zasad, my także zaczniemy działać według tego, co sami uznamy za stosowne. Jednak nie złamiemy tych zasad jako pierwsi".

"Niech tak będzie" – powiedział Bhiszma i pożegnał się z Dhristadjumną, a wojownicy powrócili na swoje pozycje, by przygotować się do rozpoczęcia walki. Początek bitwy mieli zaszykalizować główni generałowie obu armii, dmąc w konchy.

\*\*\*\*\*

Zaniepokojony był Dhritarashtra w swoim pałacu. Teraz mógł jedynie czekać. Bardzo tęsknił za Widurą. Pragnął podzielić się z kimś swoimi odczuciami. Stary król wezwał więc Sandżaję i powiedział: "Co się teraz dzieje, Sandżajo? Czy armie obu stron dotarły już do Kuruszetry? Przeznaczenie jest silniejsze niż jakiegokolwiek ludzkie wysiłki. Mimo iż próbowałem powstrzymać syna, będąc świadomym, jak straszną rzeczą jest wojna, nie udało mi się go przekonać. Powiedz mi mądry Sandżajo, dlaczego? Z pewnością musiało dojść do tej wojny, gdyż tak zdecydowali bogowie. Poza tym dla kszatriji śmierć w walce jest honorem".

Sandżaja czuł, że nie ma już zbyt wiele do powiedzenia. Wiele razy próbował wykazać, że odpowiedzialność za nieszczęście, w obliczu którego stoją Kaurawowie, nie spoczywa jedynie na Durjodhanie. Jego zdaniem król również był za nie odpowiedzialny – jednak wydawało się, że nie chciał się z tym zgodzić. "Królu – mówił dalej Sandżaja – człowiek, którego spotykają nieszczęścia, będące wynikiem jego własnego działania, nie powinien za nie winić bogów, przeznaczenia ani innych osób. Każdy z nas otrzymuje dokładnie to, na co zasłużył. Przywódczo Kaurawów postąpiłeś niewłaściwie. Pandawowie tolerowali prześladowania twoich synów w nadziei, że w końcu doczekają się sprawiedliwości. Teraz będziesz mógł jedynie posłuchać, jak bohaterowie z rodu Kaurawów giną w walce".

Gdy Sandżaja mówił, Wjasadewa wszedł nagle do pokoju. Mędrzec, który znał przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, powiedział: "Wielki królu, twoi synowie i wszyscy inni królowie doszli teraz do kresu swego życia. Zgromadzili się, by walczyć i będą się nawzajem zabijać. Pamiętaj, że czas przynosi nieodwracalne zmiany i nie rozpaczaj. Dziecko, jeśli chcesz zobaczyć tę bitwę, sprawię, że będzie to możliwe".

Dhritarashtra westchnął. "Nie chciałbym widzieć, jak umierają moi synowie, wielki mędrce. Chciałbym jednak móc słyszeć, jaki jest przebieg walki".

"Sprawię więc – odpowiedział Wjasadewa – by Sandżaja mógł zobaczyć wszystko, co wydarzy się na polu Kurukszetra. Będzie mógł też dostrzec to, co niewidoczne dla ludzkich oczu, oraz wszystko, co będzie działo się nocą. Przez cały czas walki nie będzie czuł zmęczenia. Jeśli chodzi o zwycięstwo – przyjdzie ono do tych, którzy są oddani prawdzie. Wiedz jednak, że bez względu na to kto wygra, większość wojowników z obu stron zginie. Wskazują na to omeny".

Wjasadewa opisał znaki – na ziemi i niebie, które zwiastowały zniszczenie. Tysiące mięsożernych ptaków siedziało na drzewach, skrzecząc radośnie. Czaple wrzeszczały przeraźliwie, lecąc na południe. Słońce, o brzasku jak i o zmroku, przesłonięte było trójbarwnymi chmurami. Posągi bóstw w świątyniach trzęsły się i wydzierały pot, a czasem spadały z ołtarzy. "Wszystko to zwiastuje wielką rzeź. Wielu bohaterskich królów zaśnie na wieki, obejmując ziemię niczym kochankę" – powiedział mędrzec.

Wjasadewa opisał również złowiesze pozycje planet, a na koniec dodał: "Wszystkie te znaki zwiastują unicestwienie kszatrijów. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości".

Dhritarashtra uniósł twarz w stronę mędrca i rzekł: "Z pewnością wojna ta jest wolą bogów. Mędrce, czy wszyscy ci kszatrijowie osiągną krainę przeznaczoną dla bohaterów, gdzie będą mogli doświadczyć niekończącego się szczęścia? Poświęcając życia w walce, na pewno zdobędą sławę w tym życiu, jak i szczęście w następnym".

Wjasadewa nie odpowiedział od razu. Skupił swój umysł w medytacji i odparł: "Czas niszczy wszechświat, a wraz z nim wszystkie istoty. Nic w tym świecie nie trwa wiecznie. Jedynie prawość przetrwa wraz z duszą, gdy wszystko inne zostanie zniszczone. Dlatego skieruj swych synów na właściwą drogę. Wszyscy powinniście podążać za tym, czego pragnie Kryszna. Ta wieczna istota pokazała, jakie powinno być prawe postępowanie, lecz ty nie przyjąłeś jego rad. Zabijanie ludzi, szczególnie krewnych, nigdy nie przynosi niczego dobrego. Możesz jeszcze wszystkiemu zapobiec, mój synu, ale nie zrobisz tego, gdyż jesteś zbyt przywiązany do królestwa. Twoje dobre cechy szybko zanikają. Pozwoliłeś, by twój syn, poprowadził Kaurawów na śmierć".

Dhritarashtra zwiesił głowę. Ojciec karmił go ostrymi słowami i jego głos rozbrzmiewał w pustym pokoju: "Jaką wartość ma królestwo zdobyte przez grzeszny czyn, królu? Stań w obronie swojego dobrego imienia i prawości. Wtedy osiągniesz życie w niebie. Niech Pandawowie wezmą swoje królestwo i niech Kaurawowie żyją w pokoju".

Zawstydzony Dhritarashtra odpowiedział drżącym głosem: "Mędrce o niezmierzonej mocy, twoje słowa są doskonałe. Ja również wiem to, co ty. Proszę, uwierz mi, że nie pragnę postępować w grzeszny sposób. Moi synowie nie podporządkują się mojej woli. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Nie porzucaj mnie. Jesteś w stanie ocalić moje dobre imię i prawość. Powinieneś traktować mnie jak zwykłego człowieka, który ma dobre zamiary, lecz ograniczoną siłę. Jesteś szanowanym dziadkiem wszystkich Kaurawów. Bądź dla mnie łaskawy".

Wjasadewa zrozumiał, że nie mógł już zrobić niczego, co mogłoby ocalić Kaurawów. Wstał i powiedział: "Królu, muszę już iść. Czy chciałbyś jeszcze coś ode mnie usłyszeć?"

"Tak, jest jeszcze jedna rzecz. Jakie znaki wróżą armii wygraną?"

Król nadal miał nadzieję, że jego synowie odniosą zwycięstwo. Chciał wiedzieć, czy coś na to wskazywało. W końcu siły Kaurawów były dwa razy większe niż Pandawów.

Wjasadewa powiedział mu, jakie omeny zwiastują zwycięstwo. Zrozumiawszy, dlaczego król go o to prosił, mędrzec dodał na koniec: "Wielkość armii nie ma większego znaczenia. Tak naprawdę, gdy duża armia zostaje rozgromiona, trudno ją przegrupować. Ważniejsza jest odwaga i nastrój żołnierzy. Nawet pięćdziesięciu dobrze wyszkolonych ludzi, którzy nie wycofują się z walki i znają się dobrze, może pokonać całą armię. Zwycięstwo nigdy nie jest pewne. Dlatego zawsze lepiej jest starać się utrzymać pokój. Najlepiej jest rozwiązywać problemy drogą negocjacji. Innym sposobem są sprzeczki, które nie są ani dobre, ani złe. Najgorsza jest jednak walka, gdyż po wojnie nawet zwycięzcy cierpią z powodu wielkich strat".

Mędrzec skierował się do wyjścia. Stukot jego drewnianych sandałów uderzających o marmurową podłogę rozbrzmiewał echem po komnacie. Dhritarasztra wzdychał nieustannie, gdy Sandżaja opisywał mu, co działo się na polu Kuruszetra.

Na polu walki Judhiszthira rozmawiał z Ardżuną. "W porównaniu z wrogiem nasza armia jest dość mała. W takiej sytuacji Brihaspati poleca formację igły. Szybko ustaw nasze wojska, Dhanandżajo, tak jak uważasz za stosowne".

Ardżuna stał przed swoim bratem od stop do głów odziany w nieprzepuszczalną zbroję. Trzymał w ręku łuk Gandiwa, który mienił się barwami tęczy. Tuż obok niego stał rydwan w kolorze ognia zaprzężony w śnieżnobiałe konie. Ardżuna spojrział na Judhiszthirę, który lśnił w błyszczącej zbroi, hełmie wysadzonym klejnotami i powiedział: "Ustawię nasze wojska w niemożliwą do rozbicia formację Wadźra, której twórcą jest Indra. Postawię na jej czele Bhimę. Na sam jego widok wróg uciekać będzie niczym stado zwierząt przerażonych widokiem lwa. Żaden człowiek nie jest w stanie nawet spojrzeć na pałającego gniewem Wrikodharę. Będzie on naszym obrońcą, jak Indra jest obrońcą mieszkańców nieba".

Ardżuna wsiadł na rydwan i odjechał, by rozpocząć przygotowania. Główne dywizje rydwanów posunęły się szybko naprzód i ustawiły w długi szereg z Bhimą, Dhrisztadjumną, Nakulą, Sahadewą i Dhrisztaketu na czele. Generałom tym towarzyszyły setki tysięcy żołnierzy uzbrojonych w miecze, kopie i topory. Armia ruszyła naprzód. Osłaniały ją wielkie słonie odziane w stalową zbroję. Za nimi armia otwierała się w większą grupę składającą się z jazdy konnej i piechoty. Od tyłu formacja chroniona była przez Wiratę i jego całą akszauhini.

Nakula i Sahadewa osłaniali Bhimę z obu stron, a Abhimanju wraz z synami Draupadi od tyłu. Niedaleko za nim jechał Szikhandhi, który osłaniany przez Ardżunę zdecydowanie posuwał się naprzód, pragnąc zabić Bhiszmę. Judhiszthira zajął pozycję pośrodku armii. Chroniony ze wszystkich stron przez licznych wojowników na rydwanach wyglądał niczym słońce otoczone jasnymi planetami.

Flagi wojowników wznosiły się nad wojskiem jak palmy ozdobione złotem i srebrem. Ponad nimi powiewał potężny sztandar Ardżuny z wizerunkiem Hanumana, który wydawał przerażające okrzyki wojenne. Armia szła naprzód. Bhima ryczał i wymachiwał maczugą.



Wyglądał, jakby chciał spalić Kaurawów spojrzeniem. Budził strach nawet wśród własnych wojsk.

Wojska Pandawów zostały już uporządkowane w szeregi i zatrzymały się, w oczekiwaniu na rozkazy. Główni bohaterowie musieli najpierw zadać w konchy, by zasygnalizować początek walki. Pandawowie patrzyli na wschodnią część pola walki, gdzie potężna armia Kaurawów rozciągała się wzdłuż horyzontu tak daleko, jak tylko oczy były w stanie widzieć. Zaczął wiać silny wiatr, niosąc ostre kamienie i żwir. Niebo grzmiało, mimo iż nie widać było chmur. Spadały meteoryty i drżała ziemia, a nad nią unosił się gęsty pył, który przesłaniał słońce.

Na widok formacji Wadźra, w jaką Pandawowie ustawili swoją armię, Bhiszma uformował swe wojska w odpowiednią kontrformację. Z białym nakryciem głowy, białą flagą, białym łukiem i białym parasolem nad głową, przywódca Kaurawów wyglądał jak pokryta śniegiem góra. Durjodhana jechał wśród żołnierzy na słoni barwy błękitnego lotosu. Oślaniał go biały parasol zamocowany nad jego siedzeniem. Na ramieniu spoczywała wielka maczuga, a u boku stał łuk. Wychwalali go pieśniarze i chroniły setki tysięcy żołnierzy.

Wszyscy synowie Dhritarasztry należeli do dywizji podlegającej Bhiszmie, która znajdowała się pod jego osobistą opieką. Liczni królowie i książęta ze wszystkich stron świata posuwali się w kierunku Pandawów otoczeni swym wojskiem. Z tyłu jechał Drona na swym złotym rydwanie zaprzężonym w czerwone konie.

Przyglądając się armii Kaurawów, na której czele stał Bhiszma, Judhiszthira znowu poczuł niepokój i zwrócił się do Ardżuny: "Potężny bohaterze, wydaje mi się, że Bhiszma ustawił swe wojska w nieprzenikalną formację. Nie widzę szans pokonania dziadka. Ma on nieograniczoną siłę i nie kończąca się sławę. Któż może mierzyć się z nim w walce? Jak możemy osiągnąć zwycięstwo?"

Judhiszthira wydawał się przygnębiony i zniechęcony. Ardżuna starał się go podnieść na duchu. "Posłuchaj królu – powiedział – opowiem ci, jak kilku ludzi może pokonać potężną armię. Brihaspati mówił o tym dawno temu, gdy mieszkańcy nieba walczyli z demonami. Ci, którzy pragną zwycięstwa nie uzyskują go swą siłą, lecz prawdą, miłosierdziem, pobożnością i prawością charakteru. Walcz z przekonaniem, drogi bracie, gdyż zwycięstwo jest zawsze tam, gdzie jest sprawiedliwość".

Judhiszthira nadal nie wydawał się przekonany. Czy jego cel był sprawiedliwy? Wydawało się, że jego pragnienie odzyskania królestwa było główną przyczyną tej wojny. Ardżuna wyczuł, że jego brat nadal miał wątpliwości. "Mamy Krysznę po naszej stronie" – powiedział Ardżuna, starając się go przekonać. "Jest on uosobieniem sprawiedliwości i prawdy. Narada powiedział, że zwycięstwo należy do Kryszny i wszystkich, których on popiera. Tak naprawdę jest ono jedną z wiecznych, charakterystycznych cech Pana. Jego potęga jest nieograniczona. Jest on pierwotną osobą, która jest poza i ponad tym materialnym światem, który pełen jest cierpienia. Nie rozumiem, dlaczego miałbyś się martwić, gdy sam Pan wszystkich bogów stoi po twojej stronie i życzy ci wygranej".

Judhiszthira uspokoił się, myśląc o Krysznie. Spojrzał na swoje oddziały i powiedział: "Jest dokładnie tak, jak mówisz, Ardżuno. Kryszna chce tej wojny i dlatego nie powinniśmy się wahać. Powiedz naszym ludziom, żeby walczyli z całych swoich sił, uczciwie i z pragnieniem, by udać się do nieba".

Judhiszthira rozdał jałmużnę licznym braminom towarzyszącym mu w drodze na pole walki. Mędrcy okrażali go, recytując hymny na jego cześć i przywołując pomyślność. Obdarowani złotem, krowami, owocami, kwiatami i ubraniami, opuścili pole walki, intonując modlitwy i wersety wedyjskie.

Rydwan Ardżuny pośpieszył do przodu. Krysna powiedział: "Oto najpotężniejszy bohater wśród ludzi, Bhiszma, który spełnił setki ofiar, który spala swych przeciwników w walce i który niebawem zaatakuje nasze szeregi niczym lew. Chronią go niezliczone oddziały, jak chmury, które zasłaniają słońce. Stań z nim do walki Ardżuno. Nikt inny nie jest w stanie się z nim zmierzyć".

Krysna kazał Ardżunie złożyć modlitwę bogini Durdze, prosząc ją, by obdarzyła go siłą. Ardżuna zszedł z powozu i uklęknął ze złożonymi rękoma. Z twarzą skierowaną na wschód zaczął recytować hymny z pism wedyjskich, by prosić o łaskę potężną boginię świata materialnego. Gdy modlił się, bóstwo pojawiło się nad nim na niebie. "Synu Pandu – przemówiła Durga – z pewnością odniesiesz zwycięstwo. Masz po swojej stronie niezwyciężonego Narajana. Nikt nie jest w stanie cię pokonać, nawet potężny Indra".

Bogini znikła. Ardżuna wstał szczęśliwy, że otrzymał błogosławieństwo i w radosnym nastroju wsiadł z powrotem na swój powóz.

Zobaczywszy, że obie armie były już na swoich pozycjach i oczekiwały na rozpoczęcie walki, Bhiszma uniósł konchę i wydobyl z niej potężny dźwięk. Inni przywódcy poszli w jego ślady i po całym polu zaczęły rozbrzmiewać dźwięki setek innych konch. Do tego bębny, kołatki, trąbki i rogi tworzyły potężny zgiewk.

Ardżuna i Krysna wyjęli konchy. Ich długie i potężne brzmienie roznosiło się po całym polu. Bhima, bliźnięta i wszyscy inni przewodni wojownicy Pandawów również zadęli w muszle. Serca Kaurawów zadrżały, gdy usłyszeli ich niebiański odgłos. Jedynie Bhiszma był radosny. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy rozpoznał dźwięk niezwyklej konchy Krysny. Oto wieczny Pan wszystkich światów pojawił się osobiście na polu walki wraz ze swymi wielbicielami gotowy ich chronić. Bhiszma spojrział na powóz Ardżuny zamyślony. Okrutny los sprawił, że zmuszony był stanąć przeciwko Krysnie i Pandawom.

## **Rozdział 4 – Bhagawad-gita**

Rozpoczęły się pierwsze manewry. Ardżuna podniósł łuk Gandiwa i powiedział: "Kryszno, zaprowadź proszę, mój rydwan między obie armie, abym mógł przyjrzeć się wojskom wroga. Jedź, Panie, bym mógł zobaczyć, kto pragnie się dzisiaj z nami zmierzyć. Popatrzmy trochę na tych głupców, którzy pragną zadowolić podłego Durjodhanę".

Konie ruszyły naprzód i wspaniały rydwan wjechał na środek pola walki. Kryszna uśmiechnął się i powiedział: "Spójrz Ardżuno na wszystkich zebranych tu Kaurawów". Ardżuna rozejrzał się po polu. Kryszna wiedział, co myśli. Nadszedł czas długo oczekiwanej walki – okrutnej bratobójczej wojny. Nie było już odwrotu. Pandawa przeraził się, patrząc na krewnych i przyjaciół ustawionych naprzeciwko niego w szeregach.

Serce Ardżuny przepełniło się współczuciem. Jak mógł pragnąć zabić członków swej rodziny i przyjaciół. Poczul, że opuszczają go siły i przemówił do Kryszny drżącym głosem: "Mój Panie, na widok krewnych i przyjaciół stojących przede mną w nastroju walki, trzęsą się moje kończyny i wysychają usta".

Łuk wypadł z rąk Ardżuny, a całe jego ciało trzęsło się. Skóra jego płonęła i zjeżyły mu się włosy na głowie. "Keszawo – powiedział – nie sądzę, że jestem w stanie podjąć tę walkę. Jestem oszołomiony i kręci mi się w głowie. Wydaje mi się, że wojna ta przyniesie jedynie zło i nieszczęście. Jak zabijanie rodziny mogłoby doprowadzić do czegokolwiek dobrego? Jaką wartość będzie miało zwycięstwo, gdy wszyscy nasi przyjaciele i kochane osoby zginą?"

Ardżuna upadł na kolana. Nie był w stanie walczyć. Kiedy spotkał się z Kaurawami w państwie Wiraty, wyglądało to inaczej. Wtedy nie miał zamiaru ich zabijać. Chciał jedynie dać im nauczkę. Jednak tym razem albo Pandawowie, albo Kaurawowie mieli już nigdy nie wrócić do domu. Łzy płynęły mu z oczu, gdy otwierał swój umysł przed Kryszną.

"Gowindo – mówił – nie pragnę królestwa bez mojej rodziny. Gdy patrzę na swoich nauczycieli, ojców, synów i wiele innych bliskich i drogich mi osób stojących przede mną, całkowicie opuszcza mnie pragnienie walki. Nawet, jeśli chcą oni mojej śmierci, nie jestem w stanie myśleć o ich zabiciu. Dżanardhano, nie zabiłbym ich nawet w zamian za wszystkie trzy światy, co tu mówić o tej ziemi. Moim zdaniem walka ta nie przyniesie żadnego szczęścia".

Pot zrosił czoło Ardżuny. Jego oddech zamienił się w ciężkie dyszenie. Widok starszych i szanowanych osób, takich jak Bhiszma, Drona, Szalja i Bahlika, które darzył głębokim uczuciem, przepełnił go rozpaczą. Liczni młodzi książęta, synowie Kaurawów i ich sprzymierzeńcy, wyglądali jak jego synowie i ich również było mu żal. Nawet synowie Dhritarasztry budzili jego litość swym brakiem rozsądku. W jaki sposób pozbawienie ich życia mogło być prawym czynem?

Ardżuna zwrócił się do Kryszny, błagając: "Myślę, że popełnimy grzech, zabijając takich napastników. Bez wątplenia powinniśmy im wybaczyć. Nawet jeśli popełnili grzech z powodu chciwości, my nie powinniśmy postępować w podobny sposób, porzucając zasady religijne. Jeśli zabijemy uczonych starszych rodu, zostaną zapomniane tradycyjne obrzędy, które są podstawą życia religijnego. Bez tradycji całe społeczeństwo stanie się powoli bezbożne. Zabijając mężczyzn, pozbawimy kobiety opieki. Staną się one wtedy ofiarami grzesznych mężczyzn i przyjdzie na świat niechciane potomstwo. Kto będzie wychowywać te

dzieci? Kryszno, stanę się odpowiedzialny za wszystkie te problemy i zasłużę sobie na wieczne życie w piekle".

Pamiętając, czego nauczono go o moralnym postępowaniu, Ardżuna poparł swoje słowa cytatami z pism wedyjskich. Był przekonany, że zabijanie krewnych, szczególnie starszych, dzięki którym podtrzymywane były tradycje religijne w jego dynastii, jest bez wątpienia niemoralnym czynem. Z pewnością nie powinno się ich zabijać, a już na pewno nie po to, by zdobyć bogactwo i władzę.

Ardżuna płakał: "Wolę, by Kaurawowie zabili mnie nieuzbrojonego i nie broniącego się, niż gdybym miał podnieść na nich broń w celu osiągnięcia własnego szczęścia". Powiedziawszy te słowa zrzucił broń i zeskoczył z rydwanu.

Kryszna uśmiechał się lekko, patrząc na swego pogrążonego w rozpacz przyjaciela. Taki wyraz słabości niepodobny był temu groźnemu wojownikowi. "Jak to możliwe, że takie wątpliwości pojawiły się u ciebie właśnie teraz?" – powiedział Kryszna. "Takie zachowanie nie przystoi mężczyźnie, który rozumie, jakie są prawdziwe wartości w życiu. Nie zaprowadzi cię ono na planety niebiańskie, lecz przyniesie tylko hańbę i wstyd. Synu Kunti, nie poniżaj się, okazując taką słabość. Nie przystoi ci takie zachowanie. Porzuć słabość serca i stań do walki, pogromco wroga".

Ardżuna spojrział na Krysznę ze zdziwieniem. Co miały oznaczać jego słowa? Odparł właśnie wszystkie jego argumenty. Nigdy wcześniej nie dawał on niewłaściwych, czy prowadzących do zguby rad. Był uosobieniem wszelkich zasad religijnych. Ardżuna nie wiedział, co ma myśleć. Dlaczego Kryszna lekceważy zasady religijne, które sam ustalił? Oczywiście – ksztrija ma obowiązek karać złoczyńców, lecz Kaurawowie nie byli zwykłymi przestępcami. Bhiszma, Drona, Kripa i wielu innych z nich było szanowanymi ludźmi, którzy ściśle spełniali swoje obowiązki religijne.

Drżąc, Ardżuna zapytał: "Mój drogi Kryszno, wiem, że należy zabić grzesznego nieprzyjaciela. Jak mógłbym jednak wypuścić strzały przeciwko ludziom, którzy zasługują, bym ich czcił? Wolałbym zostać żebrakiem, niż zdobyć świat kosztem ich życia. Nawet jeśli opanowała ich chciwość, zasługują na mój szacunek jako starsi ode mnie. Jakie zasady religijne przyzwalają, bym mógł ich zabić? Jeśli odniesiemy zwycięstwo, wszystko co zdobędziemy będzie splamione ich krwią. Wydaje mi się, że zwycięstwo, nie będzie wcale lepsze niż przegrana. Zwycięstwo nigdy nie jest pewne, a w tym przypadku nie jest nawet chciane. Jaki sens będzie miało moje życie, gdy zabiję krewnych? Jednak stoją oni teraz przede mną z podniesioną bronią".

Ardżuna nie wiedział, co robić. Kaurawowie najwyraźniej zdecydowani byli go zabić i zniszczyć jego armię. Nie chciał jednak z nimi walczyć ani nie wydawało mu się to zgodne z zasadami religijnymi. Jednocześnie jego słowa nie przekonywały Kryszny. Jak powinien teraz postąpić? Tylko jedna osoba mogła mu pomóc. Spojrział na Krysznę, który siedział spokojnie, trzymając lejce w odzianych w rękawice dłoniach. Dzięki pomocy Kryszny przetrwał on ze swymi braćmi wiele ciężkich chwil. Była to bez wątpienia najmądrzejsza osoba. Kryszna będzie wiedział, co należy zrobić.

Ardżuna postanowił postąpić zgodnie z tym, co poradzi mu Kryszna. "Nie wiem, co robić. Straciłem panowanie nad sobą z powodu słabości serca. Bez wątpienia kieruję się egoistycznymi pobudkami i skapstwem, nad którymi nie jestem w stanie zapanować. Dlatego

proszę cię, byś powiedział mi, co będzie dla mnie najlepsze. Jestem teraz twoim uczniem i podporządkowaną ci duszą. Nauczaj mnie. Nie wiem, jak zapanować nad swoją rozpaczą. Nawet zdobycie królestwa takiego, jakie posiadają bogowie, nie wygasi mego smutku. Gowindo, nie chcę walczyć".

Ardżuna zamilkł. Teraz tylko Krysna mógł go przekonać. Po drugiej stronie pola Bhiszma z zaciekawieniem przyglądał się rydwanowi Ardżuny, który stał samotnie pomiędzy dwiema armiami. Dlaczego Ardżuna nie zajął jeszcze swego stanowiska? Wygląda na to, że zszedł z rydwanu. Coś dzieje się między nim a Krysna. Bhiszma uniósł dłoń, powstrzymując swoje wojska. Czyżby Krysna miał zamiar podjąć ostateczną próbę zawarcia pokoju na polu walki? Na pewno nie. Zadęto już w konchy, sygnalizując początek walki. Bhiszma miał zamiar uszanować cokolwiek ustali Krysna. Postanowił poczekać z wydaniem rozkazu ataku, aż powóz Ardżuny odjedzie. Judhiszthira również zatrzymał swe wojska.

Krysna uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że jego drogi przyjaciel gotów jest przyjąć go za swego nauczyciela i przewodnika. Podniósł dłoń w błogosławiącym geście i powiedział: "Mimo iż cytujesz mądre słowa pism świętych, rozpaczasz nad czymś, co nie jest tego warte. Mądry człowiek nie lamentuje nad żywym ani umarłym. Zarówno ja, ty, jak i wszyscy ci kszatrijowie istnieli zawsze i zawsze będą istnieć. Jesteśmy wiecznymi duszami, które przenoszą się z ciała do ciała. Nawet w tym życiu możemy zaobserwować, jak zmieniają się nasze ciała, mimo iż pozostajemy tymi samymi osobami. Tak samo, gdy przychodzi śmierć, rodzimy się w nowym ciele. Zmiany te nie wprawiają w zakłopotanie osoby, która zapanowała nad swymi zmysłami".

Kłęcząc u stóp swego przyjaciela, Ardżuna natychmiast poczuł ulgę. Jak zawsze, Krysna trafił w sedno. Pandawa słuchał uważnie jego dalszych słów: "Synu Kunti, szczęście i nieszczęście przychodzą i odchodzą nieustannie niczym pory roku. Są one jedynie wytworami zmysłów, Bharato i należy tolerować je bez niepokoju. Osoba, która zachowuje spokój w każdej sytuacji, jest w stanie uwolnić się od wszelkiego cierpienia. Wielcy mędrcy, którzy poznali prawdę, dzięki obserwacji, doszli do wniosku, że dusza i duchowa rzeczywistość nie zmieniają się, a tymczasowe ciało materialne nie ma ostatecznie nic wspólnego z prawdą. Dusza przenika ciało i jest niezniszczalna. Nikt nie jest w stanie unicestwić niezmiernie i wiecznej duszy, lecz ciało bez wątpienia musi zginąć. Dlatego walcz, nie zważając na ciała swych krewnych, Ardżuno".

Ardżuna dobrze wiedział, o czym mówił Krysna. Bez wątpienia dusza jest wieczna; czy można jednak w ten sposób usprawiedliwić zabijanie? Śmierć i następujące po niej ponowne narodziny są bolesnymi doświadczeniami dla duszy.

Z miłości dla Ardżuny, Krysna – rozumiejąc jego wątpiwości – powiedział: "Ten, kto myśli, że żywa istota zabija, jak i ten, kto myśli, że jest zabijana, jest w błędzie, gdyż dusza nie może zabić ani być zabita. Dusza nigdy nie rodzi się ani nie umiera; nigdy nie zostaje stworzona. Jest ona nienarodzona i wieczna; nie ginie, gdy zabijane jest ciało. Wiedząc to, nie będziesz uważał, że przyczyniłeś się do czyjejś śmierci. Gdy jedno ciało umiera, dusza przyjmuje następne, tak jak człowiek wyrzuca stare ubrania i zakłada nowe".

Ardżuna zrozumiał, że Krysna stara się zapewnić go, że jego ukochani krewni nie zostaną skrzywdzeni. Zabijając ich ciała, Ardżuna uwolniłby ich od bólu i cierpienia, jakie muszą znosić z powodu obecnego uwikłania i pozwoli im zacząć nowe życie w lepszych

ciałach, prawdopodobnie gdzieś na planetach niebiańskich. Jednak Ardzuna obawiał się, że jego niebiańska broń mogłaby w jakiś sposób skrzywdzić duszę.

Kryszna odpowiedział na tę wątpliwość następującymi słowami: "Nie ma takiej broni, czy będzie to ogień, wiatr czy woda, która mogłaby zniszczyć duszę. Dusza jest niezmienna i nieprzenikalna dla jakichkolwiek elementów materialnych. Jest ona określona w pismach wedyjskich jako niewidoczna, niepojęta i niezmienna. Ciało jest jedynie zewnętrznym odzieniem niezniszczalnej duszy".

Ardzuna milczał. Mimo iż wiedział, że Bhiszma i Drona są wiecznymi duszami, myśl o ich śmierci nadal sprawiała mu cierpienie. Kryszna powiedział mu już, że takie cierpienie jest nieuniknione i należy je tolerować, chociaż nie jest to łatwe.

Kryszna uśmiechnął się do swego przyjaciela: "Nawet jeśli uważasz, że osoba nie jest różna od ciała i tak nie masz powodu do rozpacz. Ciało jest materią, a rzeczy materialne są zawsze tworzone i niszczone. Mądry człowiek nie rozpacza z powodu nieuniknionych zmian, jakie zachodzą w miarę upływu czasu.

Bez względu na to co myślisz, upływ czasu jest nieunikniony. Po narodzinach przychodzi śmierć, a po śmierci ponowne narodziny. Wykonuj swoje obowiązki i nie rozpaczaj. I tak nie zmienisz działania czasu, który ostatecznie przyniesie każdemu śmierć".

Ardzuna zastanowił się nad słowami Kryszny. Trudno było mu zrozumieć istnienie duszy. To, że jest ona nieśmiertelna i niezniszczalna zostało mu wystarczająco wyjaśnione, lecz jej natura pozostawała dla niego zagadką.

Nie przerywając, Kryszna dokończył objaśniać naturę duszy: "Ci, którzy poznali duszę, uważają ją za rzecz niesamowitą. Jest ona opisana w Wedach jako niezwykła. Nawet osoby, którym znane są wszelkie opisy duszy, nie są w stanie jej zrozumieć. Wiedz jednak, że nie może ona być zabita w żaden sposób. Dlatego przestań rozpaczać nad swymi krewnymi".

Kryszna zaczął teraz mówić o obawach Ardżuny, który nie chciał zgrzeszyć, zabijając starszych swego rodu: "Jesteś kszatriją Ardżuno i dlatego twoim głównym obowiązkiem jest walczyć zgodnie z zasadami religijnymi. Nie powinieneś się wahać. Ciesz się, że masz okazję otworzyć sobie drogę do nieba. Jeśli nie przystąpisz do walki, popełnisz grzech, nie wykonując swego obowiązku. Stracisz też w ten sposób swoje dobre imię, a dla szanowanej osoby niesława jest gorsza od śmierci. Nikt nie uwierzy, że zrezygnowałeś z walki kierowany współczuciem. Wszyscy będą myśleć, że stchórzyłeś i stracą do ciebie szacunek. Cóż mogłoby być dla ciebie większym cierpieniem?"

Ardżuna poczuł się niewygodnie i próbował zmienić pozycję. Kryszna powołał się na jego obowiązek jako wojownika. Myśl, że mógłby zgrzeszyć, sprawiała Pandawie ból, a utrata dobrego imienia byłaby nie do zniesienia.

Kryszna mówił dalej: "Partho, w wojnie tej mogą ci się przytrafić tylko dwie rzeczy: możesz zginąć i pójść do nieba, albo pokonasz swego wroga i podbijesz ziemię. Dlatego walcz bez wahania. Ja również tego pragnę. Walcz, gdyż jest to twoim obowiązkiem i nie myśl o szczęściu i cierpieniu, stratach czy zysku, zwycięstwie czy przegranej. Działając z taką świadomością, nigdy nie popełnisz grzechu".

Ardżuna czuł, jak słowa Kryszny otwierają mu serce. Pokonały one jego obawy przed cierpieniem i grzechem. Zrozumiał, że tak naprawdę popełniłby grzech, nie przystępując do walki.

"Przekazałem ci pewne prawdy o istocie duszy" – dodał Kryszna. "Posłuchaj teraz o działaniu bez przywiązania do rezultatu, które nie wikła w życie materialne. Jest ono drogą do wyzwolenia. Jeśli zaczniesz nią podążać, nigdy nie wpadniesz w przepaść materialnej egzystencji. Osoby, które podążają tą ścieżką, pragną jedynie służyć Najwyższemu i ściśle przestrzegają swych obowiązków religijnych. Natomiast ci, którzy pragną materialnego szczęścia, nieustannie poddają się rozmaitym pokusom.

"Części Wed, które mówią o szczęściu materialnym, są atrakcyjne jedynie dla osób pozbawionych inteligencji. Ponieważ pragną one przyjemności zmysłowych, bogactwa i władzy, myślą, że nie ma w życiu niczego ważniejszego od tych rzeczy. Zostają one opanowane przez takie pragnienia i nie są zdolne skupić swych umysłów na praktykowaniu jogi. Nie pozwól, Partho, by przyciągała cię jakakolwiek rzecz w tym materialnym świecie. Uwolnij się od wszelkich dualizmów takich jak szczęście i nieszczęście. Bądź utwierdzony w sobie i porzuć troskę o zysk i bezpieczeństwo".

Ardżuna zrozumiał, że jego wcześniejsze wątpliwości oparte były jedynie na pragnieniu materialnego szczęścia. Mimo iż powoływał się na wedyjską moralność, zrozumiał teraz, że nie do końca pojął Wedy i ich ostateczny cel. Zawarte w nich były wyższe zasady i prawdy, które teraz wyjaśniał mu Kryszna: "Wedy dają wskazówki, jak osiągnąć szczęście materialne, Ardżuno, lecz pisma te mają głębszy cel. Ten, kto zna ten cel, jest w stanie spełnić wszystkie swoje pragnienia bez czynienia szczególnych wysiłków, tak jak osoba, która ma dostęp do wielkiej rzeki, nie potrzebuje małych studni i stawów. Największy cel w życiu można osiągnąć przez działanie bez przywiązania do owoców pracy – działanie dla samego wykonywania obowiązku. W ten sposób staniesz się joginem nieprzywiązanym do powodzenia czy niepowodzenia w swoim działaniu. Postępując z taką świadomością, nie popełnisz grzechu i uwolnisz się od uwarunkowań z poprzednich żyć. W ten sposób będziesz w stanie osiągnąć najwyższy cel – krainę Boga i uwolnić się na zawsze z cyklu narodzin i śmierci. Kiedy nie będziesz już przyciągany do Wed, które obiecują szczęście materialne i będziesz zadowolony z siebie – osiągniesz duchową świadomość, która doprowadzi cię do wiecznego wyzwolenia".

Ardżuna zapytał: "Jak można rozpoznać człowieka o duchowej świadomości, Kryszno? Jakie są jego cechy?".

"Partho, osoba taka nie jest zainteresowana przyjemnościami zmysłowymi. Jest ona zawsze zadowolona z siebie. Żadne nieszczęścia nie są w stanie jej zaniepokoić ani żadnego rodzaju szczęście materialne. Jest ona pozbawiona wszelkich przywiązań, obaw i wolna od gniewu oraz zawsze znajduje się poza wpływem dualizmów tego świata. Całkowicie panuje nad swoimi zmysłami, nawet jeśli jeszcze czasami pojawi się w jej umyśle jakieś pragnienie. Jej umysł skupiony jest na Najwyższym i jest zawsze spokojny. Nie rozmyśla ona nad obiektami przyjemności zmysłowych, które są w stanie zwieść umysł nawet doświadczonego jogina i w ten sposób nie wikła się w życie materialne. Dzięki takiemu panowaniu nad zmysłami, jej inteligencja jest nieporuszona i osoba taka zachowuje spokój. Ardżuno, człowiek, który nie panuje nad swoimi zmysłami, nie może być spokojny – jak więc miałby być szczęśliwy?"

Ardżuna nie mógł zrozumieć, dlaczego Krysna polecał mu ścieżkę jogi i samokontroli – zachowywania spokoju w każdych warunkach, a jednocześnie kazał mu walczyć. Jak połączyć te dwie rzeczy? "Keszawo, dlaczego chcesz, bym wziął udział w tej okrutnej walce – zapytał – skoro twoim zdaniem joga i życie bez przywiązań są lepsze? Bez wątplenia, w walce należy kierować się pragnieniem zwycięstwa. Nie rozumiem twoich rad. Proszę, wyjaśnij mi, co będzie dla mnie najlepsze".

"Pobożny Ardżuno, istnieją dwie ścieżki wyzwolenia: jedna polega na wyrzeczeniu i zdobywaniu wiedzy – druga na działaniu bez materialnych przywiązań. Poprzez samo wyrzeczenie nie można jednak osiągnąć doskonałości, gdyż samo zaprzestanie działania nie zawsze uwalnia od skutków wcześniejszych czynów. Człowiek z powodu swej natury popychany jest do ciągłego działania, nawet jeśli ma ono miejsce jedynie w umyśle. Kiedy pozwala się, by umysł zaabsorbowany był myślami o przyjemnościach zmysłowych, próby zapanowania nad zmysłami są bezużyteczne. Tego typu praktyki są jedynie imitacją jogi. Lepiej jest kontrolować zmysły z pomocą inteligencji, działając jednocześnie bez przywiązania".

Ardżuna zastanawiał się teraz nad swoją sytuacją. Nawet jeśli nie przystąpiłby do walki, jego umysł nadal byłby poruszony. Najprawdopodobniej myślałby o Durjodhanie i jego występkach oraz o tym, jak Judhiszthira został okradziony ze swego królestwa. Myśli te prędzej czy później popchnęłyby go do działania – walki. Jak można jednak walczyć bez przywiązania?

"Synu Kunti – mówił dalej Krysna – wszelka praca powinna być wykonywana jako ofiara dla Wisznu. Wtedy będzie ona wykonywana bez przywiązania. Jakiegokolwiek inne działanie wikła w życie w tym świecie. Dlatego pracuj tylko po to, by zadowolić Wisznu. Poprzez taką ofiarę człowiek jest w stanie zaspokoić wszystkie swoje potrzeby, czyniąc jednocześnie postęp na ścieżce duchowej realizacji. Jedynie człowiek, który osiągnął samozadowolenie, nie musi wykonywać takiej pracy".

Ardżuna zastanawiał się, czy byłby zdolny pozostać zadowolonym z siebie. Doświadczył już jogi i medytacji. Czy musiał więc podejmować jakiegokolwiek działanie?

Krysna uśmiechnął się i powiedział: "Osoba, która jest całkowicie pozbawiona przywiązań nie widzi potrzeby działania, lecz ani też jego zaprzestania. Wykonuje prace jedynie z obowiązku, bez pragnienia osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów. W ten sposób osiąga ona ostatecznie Najwyższego, stając się jednocześnie przykładem dla innych, gdyż zwykli ludzie zawsze podążają w ślady wielkich osób".

Krysna myślał o pozycji, jaką Ardżuna zajmował w społeczeństwie. Był on bardzo ceniony jako przywódca i bohater. Jeśli porzuciłby swe obowiązki, nawet będąc duchowo zaawansowanym, ludzie podążaliby za jego przykładem. Krysna przypomniał Ardżunie słynnego króla Dżanakę. Mimo iż słyszał on z duchowego zaawansowania i z pewnością był w stanie całkowicie skupić swój umysł na Najwyższym, władca ten nie porzucił obowiązków wobec swego królestwa.

"Spójrz na mnie, Partho. Wiesz, że jestem Najwyższym Panem wszystkich światów. Cóż jest więc moim obowiązkiem? A jednak wiernie spełniam powinności, jakie należą do człowieka mojej pozycji. Jeśli bym tego nie robił, wszystkie światy uległyby zniszczeniu, gdyż ludzie poszliby za moim przykładem".



Ardżuna wiedział, że Krysna doskonale przestrzegał zasad postępowania przykazanych w Wedach osobom, które tak jak on, posiadały rodzinę i należały do królewskiego rodu. Był wspaniałym przykładem.

"Ten, kto poznał prawdę, potrafi odróżnić materialne działanie motywowane pragnieniami zmysłowymi od pracy wykonywanej dla zadowolenia Boga. Ardżuno, to ja jestem Najwyższym Panem. Dlatego walcz dla mnie, bez pragnienia zysku, czy odzyskania własności i nie bądź ospały. Ci, którzy z pełną wiarą we mnie postępują według moich wskazówek, osiągną całkowite wyzwolenie. Osoby, które lekceważą moje nakazy, są głupcami i nie będą w stanie osiągnąć doskonałości ani szczęścia".

Wszystko to wydawało się Ardżunie prawdą. Zawsze zdawał sobie sprawę z boskiej natury Krysny, wielokrotnie mu się to przydało. Zarówno on, jak i jego bracia, cieszyli się opieką Krysny, aż do obecnej chwili, kiedy ich Pan gotowy był towarzyszyć im w walce z Kaurawami. Dlaczego więc nie wszyscy podporządkowali się Krysnie? Ardżuna zapytał: "Dlaczego ludzie nie wykonują swoich obowiązków religijnych?"

"Ludzie opanowani są pożądaniem, które jest największym wrogiem w tym świecie. Z powodu nadmiernego przywiązania do rzeczy materialnych ludzie popełniają wiele grzesznych czynów, nie zwracając uwagi na cierpienie, jakie im one przynoszą. Pożądanie nigdy nie wygasa. Pali ono niczym ogień i gdy nie uda się go zaspokoić, zamienia się w gniew. Dlatego człowiek, którego opanowało pożądanie, traci zmysły. Ardżuno, powinieneś zapanować nad pożądaniem poprzez kontrolę zmysłów. W przeciwnym wypadku zniszczy ono twą wiedzę i samorealizację. Posłuchaj, przekażę ci teraz wiedzę na temat ofiar i samokontroli".

Krysna powiedział Ardżunie, że wiedza, o której mówi, jest bardzo stara. Najpierw miliony lat temu przekazał ją bogu słońca. Ardżuna zapytał: "Jak mogę w to uwierzyć, Krysno? Przecież najwyraźniej pojawiłeś się w tym świecie zupełnie niedawno".

Krysna odpowiedział: "Zarówno ja, jak i ty, rodziliśmy się wiele razy, Ardżuno. Tak naprawdę ja nigdy nie przychodzę na świat jak zwykły człowiek. Moje ciało jest duchowe i nie zmienia się ani nie starzeje. Mimo to wydaje się, że rodzę się w różnych okresach. Pojawiam się jedynie po to, by ustanowić zasady religijne i zwalczać bezbożność. W ten sposób pomagam pobożnym i niszczę demony. Ten, kto to zrozumie, nie będzie musiał ponownie rodzić się w tym materialnym świecie. Osoby, które przyjęły we mnie schronienie, uwolnią się od przywiązań, obaw oraz gniewu i rozwiją czystą, duchową miłość do mnie. Odwzajemniam się zawsze proporcjonalnie do ich wiary we mnie. Każdy jest w stanie mnie osiągnąć".

Krysna wyjaśnił, że spełnia również materialne pragnienia ludzi. Powiedział, że gotów jest dać każdemu to, czego pragnie – przyjemności zmysłowe albo miłość do Boga. Nie jest on przyciągany przez świat materialny – jedynie spełnia pragnienia ludzi zgodnie z tym, na co zasługują. Krysna natomiast zawsze znajdował się ponad światem materialnym. Wszystkie wyzwolone dusze w przeszłości zrozumiawszy to, osiągnęły doskonałość. Działały one jedynie dla zadowolenia Krysny. Działanie takie nie wikła, gdyż jest on najwyższym celem duchowym.

Jeśli jednak ktoś porzucił działanie, nie robiąc tego dla Boga i tak narażony jest na uwikłanie. Jakiegokolwiek działanie na własną rękę – motywowane przywiązaniem lub niechęcią, niesie za sobą skutki.

Po opisanii różnego rodzaju ofiar, Krysna dodał: "Ostatecznym celem tych wszystkich ofiar jest wiedza duchowa, czyli zrozumienie swojej wiecznej tożsamości jako sługi Najwyższego. Zrozumienie to jest dojrzałym owocem wszelkiego rodzaju ścieżek jogi i spala ono na popiół wszystkie nagromadzone skutki przeszłych działań. Osoba, która postępuje zgodnie z tą wiedzą, nigdy nie pograży się ponownie w skutkach działania. Twoje wątpliwości, Ardżuno, zrodziły się z niewiedzy. Pokonaj je bronią wiedzy. Stań do walki uzbrojony w jogę".

Gdy Krysna dalej objaśniał, na czym polega praca motywowana oddaniem, Ardżuna zrozumiał, że jest ona prawdziwym wyrzeczeniem. Jedynie dedykując całą swoją pracę Najwyższemu, można pozostać całkowicie nie przywiązanym do rezultatu. Wyjaśnił on Ardżunie, że takie działanie stopniowo doprowadzi do stanu, w którym nieustannie myśli się o Najwyższym, czyli samadhi. Ta ścieżka jogi jest niemniej skuteczna niż asceza czy medytacja. Tak naprawdę, jest ona łatwiejsza, gdyż porzucenie wszystkiego i medytowanie w odosobnionym miejscu byłoby niezwykle trudne dla osoby takiej jak Ardżuna. Pandawa ucieszył się, gdy Krysna powiedział, że nie jest to konieczne i zapewnił go, że na ścieżce jogi nigdy nie traci się tego, co już zostało osiągnięte. Nawet, jeśli nie uda mu się osiągnąć doskonałości w tym życiu, gdy narodzi się ponownie będzie mógł dalej podążać tą ścieżką od punktu, w którym ją zakończył.

Przekonawszy Ardżunę, że nieustanne myślenie o Najwyższym jest ostatecznym celem jogi, Krysna zaczął wyjaśniać mu swą prawdziwą naturę: "To ja jestem tym, o którym zawsze należy pamiętać. Jestem najwyższą prawdą. Wszystko spoczywa na mnie niczym perły zawieszane na nici. Jestem źródłem tworzenia i niszczenia wszystkich światów. Ludzie oszołomieni są materialnymi pragnieniami i dlatego nie znają mnie, który zawsze stoję ponad materialnym światem. Trudno jest całkowicie pozbyć się przywiązania do tego miejsca i jego pokus. Jest to możliwe jedynie przez podporządkowanie się mnie. Często, by móc mnie zrozumieć, trzeba praktykować jogę przez wiele żyć. Tylko szczególne dusze osiągają taką doskonałość. Z powodu braku inteligencji, większość ludzi czci pomniejszych bogów. Inni myślą, że nade mną istnieje jakaś wyższa bezosobowa realność. Z powodu głęboko zakorzenionych pragnień materialnych, głupcy ci nigdy nie będą w stanie mnie poznać, mimo iż ja znam wszystkie żywe istoty i jestem ich Panem".

Słowa Krysny przekonały Ardżunę. Przez całe życie uważał go za swoje jedyne schronienie i przyjaciela. Teraz Krysna powiedział mu, że jest to doskonałością. Najwyższym osiągnięciem w życiu jest pamiętanie o Krysnie w momencie śmierci. W ten sposób można udać się do jego wiecznej, duchowej siedziby.

Wymagałoby to jednak pracy nad sobą przez całe życie. Ardżuna słuchał w milczeniu, jak Krysna objaśniał mu najlepszy sposób na ciągłe pamiętanie o nim.

"Jest to klejnot wiedzy, Ardżuno, największa tajemnica ze wszystkich tajemnic i doskonałość religijna. Wystarczy służyć mi i czcić mnie z oddaniem. Głupcy nie są w stanie zrozumieć, w jaki sposób mogłem pojawić się w tym świecie w ludzkim ciele. Nie wiedzą oni, że jestem Najwyższym Panem wszystkiego. Mądrzy ludzie natomiast są w pełni zaabsorbowani służbą dla mnie. Nieustannie głoszą moje chwały i za wszelką cenę starają się

mnie zadowolić. Składają mi pokłony i czczą z oddaniem. Zawsze osobiście opiekuję się takimi osobami. Czuje się zobowiązany każdemu, kto z miłością ofiarowuje mi nawet liść, kwiat czy owoc. Dlatego wszystko co robisz, synu Kunti, powinieneś dedykować mnie. Osiągniesz w ten sposób doskonałość. Jest to najlepsza rada, jaką mogę ci dać. Myśl o mnie w każdej chwili, zostań moim wielbicielem, składaj mi pokłony, czcij mnie z oddaniem – wtedy przyjdiesz do mnie, który jestem najwyższym celem życia".

Ardżuna spojrział na swego przyjaciela ze zdumieniem, przepelnięny miłością. Najwyższy Pan został jego woźnicą. Bez wątplenia był to dowód miłości, jaką darzy swoich bhaktów. Któż jest w stanie to zrozumieć? Kryszna wydawał się taki sam jak wszyscy ludzie. Jak więc ktokolwiek mógłby uwierzyć, że jest on Bogiem?

Ponownie Kryszna odpowiedział na wątpliwości Ardżuny: "Osoby, które są mi oddane, są w stanie poznać moją boską naturę i bogactwo. Ponieważ jesteś moim przyjacielem wyjaśnię ci więcej rzeczy dotyczących mojej osoby. Nawet bogowie i mędrcy nie są w stanie poznać mnie do końca, gdyż pod każdym względem jestem ich źródłem. Wszystko, co jest materialne czy duchowe pochodzi ode mnie. Mądrzy, którzy doskonale poznali tę prawdę służą mi z miłością i oddaniem. Ich myśli są zawsze skupione na mnie, a mówienie o mnie sprawia im wielką przyjemność. Tego, kto zawsze służy mi z miłością, obdarzam zrozumieniem, dzięki któremu będzie mógł do mnie dotrzeć; rozpraszam mrok niewiedzy lśniąca lampą wiedzy".

Ardżuna nie miał wątpliwości co do boskiej natury Kryszny. Doświadczył już jego siły i bogactwa. Słyszał też o jego chwałach z ust wielu mędrców. Teraz Kryszna powiedział mu wprost, jaka jest jego pozycja. Ardżuna poczuł lęk. Złożył ręce i ukląkł przed Kryszną, mówiąc: "Jesteś Pierwotną Najwyższą Osobą, celem ostatecznym i Najwyższą Prawdą. Nienarodzony, wieczny i duchowy – jesteś największym z wielkich i do ciebie należy wszelkie bogactwo. Potwierdzają to słowa mędrców takich jak Narada, Asita, Dewala i Wjasadewa, którzy zdolni są postrzegać prawdę. Teraz ty sam osobiście mówisz mi o tym. Kryszno, w pełni przyjmuję wszystko, co od ciebie usłyszałem. Nikt nie jest w stanie cię pojąć – nawet bogowie czy demony. Jedynie ty sam znasz siebie dzięki swej mocy, władco wszystkich istot, Bogu bogów, Panie wszechświata!"

Przepelnięny miłością Ardżuna poprosił, by Kryszna powiedział o sobie więcej: "Wyjaśnij mi, proszę, w jaki sposób przenikasz ten świat. W jaki sposób należy o tobie pamiętać i jak można cię poznać? Proszę, opowiedz mi w szczegółach o swoich mocach mistycznych i bogactwie. Nigdy nie mam dość słuchania o nich i zawsze pragnę smakować nektaru twoich słów".

"Moje bogactwo jest nieograniczone, Ardżuno. Omówię więc tylko jego najważniejsze aspekty" – odpowiedział Kryszna i wyjaśnił, że wymieni mu tylko te rzeczy, poprzez które można o nim pamiętać, mimo iż tak naprawdę wszystko jest przejawem jego mocy. Powiedział mu, że wśród bogów reprezentuje go Wisznu, między Rudrami – Sziwa, a górami – wzgórze Meru. Opisał siebie na wiele sposobów, ukazując, w jaki sposób obecny był we wszystkim, co widział Ardżuna. Na zakończenie dodał: "Wiedz, że wszelkie bogactwo, piękno i chwała w tym świecie są zaledwie iskierką mojej chwały. Czy naprawdę potrzeba wiedzieć o mnie tyle szczegółów? Jedynie za pomocą drobnej części swojej mocy przenikam i utrzymuję cały ten wszechświat".

Łzy popłynęły z oczu Ardżuny. Wspominał teraz chwile, jakie spędził z Kryszną na wspólnej zabawie. Zawsze traktował go jak równego sobie. "Z braku wiedzy uważałem cię zawsze za człowieka takiego jak ja" – powiedział. "Teraz zrozumiałem, kim jesteś. Jednak nie wiele osób będzie w stanie uwierzyć w twoją boską naturę. Dlatego proszę, ukaż całą swoją moc. Ja również pragnę ujrzeć twoją wspaniałą postać, która przenika i utrzymuje cały świat. Proszę, mój Panie, pokaż mi ją teraz, jeśli uważasz, że jestem w stanie ją zobaczyć".

Kryszna przyjął prośbę Ardżuny. "Pokażę ci teraz moje bogactwo, synu Kunti. Oto moje setki i tysiące rozmaitych boskich i różnobarwnych postaci. Mój drogi Ardżuno, obdarzę cię boskim wzrokiem, gdyż jestem niedostrzegalny dla twoich ludzkich oczu. Zobaczysz wszystko, co chcesz i to, co pragnąłbyś zobaczyć w przyszłości. Spójrz, wszelkie ruchome i nieruchome rzeczy pojawiły się przed tobą jednocześnie".

Ardżuna patrzył ze zdumieniem. Kryszna ukazał część tej postaci w Hastinapurze. Tym razem jednak pokazał ją w całej okazałości. Ardżuna przyglądał się jej niezliczonym ustom i oczom. Zdobiła ją nieskończona ilość niebiańskiej biżuterii i trzymała w dłoniach boską broń. Odziana we wspaniałe szaty i girlandy była niezwykle, doskonała, nieograniczona i rozprzestrzeniała się na wszystko dookoła. Sprawiała wrażenie, jakby setki tysięcy słońc weszło jednocześnie na niebie.

Ardżuna poczuł, jak zjeżyły mu się włosy. Pokłonił się głową do ziemi i modlił się do Kryszny, którego boska postać zawierała w sobie wszystkich bogów z Brahmą i Sziwą oraz wszystkimi mędrkami, Siddhami i Nagami na czele. W formie tej widoczne były wszelkie istoty, jakie były kiedykolwiek stworzone, a także wszystkie światy i niczego w niej nie brakowało.

Widok ten nie był łatwy do zniesienia. "O Nieskończony, twoje nieograniczone ciało jest wspaniałe, lecz jednocześnie przerażające" – powiedział Ardżuna. "Widzę, jak wszyscy bogowie i mędrcy stoją przed tobą i ofiarowują ci modlitwy. Jestem tak samo zaniepokojony jak oni, tracę równowagę i spokój umysłu. Nie jestem w stanie patrzeć na tysiące twych płonących, przypominających śmierć twarzy. Wydaje się, jakby do ich ust wbiegali wszyscy żołnierze z obu naszych stron. To ty unicestwiasz ludzi i niszczysz wszystkie inne rzeczy. Wszystko wchodzi do twoich ust i jest nieustannie pochłaniane przez ogień. Swymi okropnymi, palącymi promieniami przenikasz cały wszechświat".

Na koniec Ardżuna zapytał, drżąc: "Panie o przerażającej postaci, powiedz mi, proszę, kim jesteś i jaki jest twój cel".

"Jestem Czasem, Partho, wielkim niszczycielem wszystkich światów. W wojnie tej zginą wszyscy oprócz ciebie, twoich braci i kilku innych osób. Stanie się tak bez względu na to, czy przystąpisz do walki, czy nie. Dlatego czyni swą powinność jako wojownik, a staniesz się narzędziem, z którego spełnię swe pragnienia. Bhiszma, Drona i wszyscy bohaterowie Kaurawów są już martwi. Walcz bez przeszkód, Ardżuno, a osiągniesz wspaniałe zwycięstwo".

\*\*\*\*\*

Sandżaja, siedząc przed Dhritarasztrą, widział Ardżunę rozmawiającego z Kryszną. Z dokładnością przekazywał ślepemu królowi wszystko, o czym rozmawiali. Król był zdumiony, gdy słuchał o boskim bogactwie Kryszny. Kiedy Sandżaja próbował opisać

niezwykłą postać Pana, serce Dhritarasztry zadrżało. Jak jego synowie będą w stanie stawić czoła takiej potędze? Teraz Krysna powiedział, że wszyscy Kaurawowie zostali już skazani na śmierć. Czy może to być prawdą? Czy Krysna rzeczywiście mógł coś takiego przepowiedzieć? Wydawało się, że nie do końca wszystko było w jego mocy. Przecież kiedy przyjechał do Hastinapury, by ustanowić pokój, nie udało mu się tego dokonać. Być może nie uda mu się też spełnić swego pragnienia, by Pandawowie zwyciężyli.

Sandżaja przekazał królowi, co odpowiedział Krysnie Ardżuna, gdy usłyszał, że zginą wszyscy wojownicy. "Ardżuna wiedział, czego pragnie Krysna i zwrócił się do niego: "Dobrze mój Panie. Chronisz pobożnych, a także niszczysz bezbożników i demony. Przynosi to korzyść wszystkim, gdyż w ten sposób nawet demony zostaną w końcu naprowadzone na właściwą drogę. O wszechmocny, wszyscy powinni składać ci pokłony. Jesteś ostatecznym schronieniem. Ponieważ posiadasz wszelką wiedzę, jesteś najwyższą wiedzą. Nieustannie padam przed tobą w pokłonach z każdej strony. Bez wątpienia wiele razy obraziłem cię. Proszę, wybac mi. Nieświadomy twej chwały leżałem z tobą na tym samym łóżku, żartowałem z tobą i wiele razy potraktowałem cię niewłaściwie z powodu gniewu czy miłości. Proszę, wybac mi, jak ojciec wybacza synowi, czy kochanek swej ukochanej".

Sandżaja siedział z zamkniętymi oczami. Widział Ardżunę składającego pokłon do stóp Krysny. Wstając, Pandawa powiedział: "O wszechmocny, na widok twej postaci, której nigdy przedtem nie widziałem, mój umysł przepełnił się strachem. Proszę cię, byś łaskawie ukazał mi swą piękną postać Wisznu o czterech ramionach udekorowaną boskimi ozdobami".

Krysna odpowiedział: "Poprzez swą duchową moc, chętnie ukazałem ci swoją najwspanialszą postać. Nikt dotąd jej nie widział i w żaden sposób nie będzie mógł zobaczyć. Jej widok zaniepokoił cię i przeraził, dlatego odwołam ją i ukazę się tobie pod postacią Narajana. Niech twój umysł znowu będzie spokojny".

Przerażająca postać Krysny znikła i Ardżuna zobaczył przed sobą pełnego wdzięku Narajana, który w swoich czterech dłoniach trzymał konchę, dysk, buławę i kwiat lotosu. Po kilku chwilach ponownie przyjął pierwotną dwuręką postać Krysny, która jest źródłem wszystkich innych postaci.

Ardżuna uspokoił się i nabrał odwagi. "Ardżuno – powiedział Krysna – mimo iż ciężko jest znieść widok mojej wszechprzenikającej postaci, jeszcze trudniej jest poznać moją oryginalną postać. Bogowie zawsze starają się zobaczyć mnie takiego, jaki stoję tu przed tobą. Takim właśnie jestem i takiego można poznać mnie jedynie poprzez bezinteresowną służbę dla mnie. Jedynie tą drogą można zgłębić tajemnicę mojej boskiej natury".

Sandżaja przekazywał Dhritarasztrze słowa Krysny, który wyjaśniał tajniki bhakti jogi, czyli ścieżki oddania dla Boga. Najpierw wspomniął on o dwóch rodzajach osób dążących do doskonałości: tych, które czczą bezosobowego Brahmana – wieczną, duchową energię, która jest źródłem wszelkiego istnienia, oraz tych, którzy czczą Krysne w jego osobowej postaci.

"Spośród nich, ci, którzy skupiają swe umysły na mojej osobowej postaci, czcząc mnie z wiarą i miłością, uważam za najdoskonalszych. Tym, którzy czczą moją bezosobową postać, trudno jest czynić postępek na ścieżce duchowej realizacji; jednak oni także osiągną ostatecznie głębsze zrozumienie i zaczną mnie czcić jako osobę. Moich oddanych wielbicieli bardzo szybko wyzwalam z przerażającego oceanu narodzin i śmierci, by mogli żyć ze mną wiecznie w doskonałym szczęściu".

Następnie Kryszna opisał, w jaki sposób można stopniowo doskonalić się na ścieżce bhakti. Wymienił też cechy osoby, która osiągnęła doskonałość na tej drodze. Następnie mówił o świecie materialnym i świadomości. Opisując znawcę, wiedzę oraz przedmiot wiedzy, wyjaśnił dokładnie, w jaki sposób przenika energię materialną i że jest Duszą Najwyższą w każdej żywej istocie. W ten sposób zapewnił Ardżunę, że jest zdolny otoczyć opieką i wyzwolić swych wielbicieli.

Dzięki naukom Kryszny Ardżuna zrozumiał, że żywa istota sama jest przyczyną swego szczęścia i nieszczęścia. Ponieważ odwróciła się od Boga, zstąpiła do tego materialnego świata, gdzie przez kontakt z różnymi formami materii coraz bardziej wikła się, przywiązując się do rozmaitych przyjemności. W rezultacie musi ona rodzić się w różnych gatunkach życia. W drodze tej towarzyszy jej Dusza Najwyższa, która jest świadkiem wszystkich jej czynów. Gdy żywa istota ponownie zwraca się ku Bogu, natychmiast uwalnia się spod wpływu materii.

Kryszna mówił dalej: "Ten, kto potrafi odróżnić ciało od duszy i dostrzega Duszę Najwyższą, będzie mógł osiągnąć najdoskonalszą duchową krainę. Osoba taka nie straci swej wzniosłej pozycji nawet, jeśli będzie wykonywać różnego rodzaju czynności".

Ardżuna ciekawy był, w jaki sposób dusza uwikłała się w życie materialne. Kryszna wyjaśnił to dokładnie. Dzięki tej wiedzy można uwolnić się ze szponów świata materialnego. Ardżuna pragnął dowiedzieć się, jakimi cechami charakteryzuje się osoba, która całkowicie uwolniła się od tego świata. Kryszna wymienił wszystkie te cechy, po czym dodał: "Ten, kto służy mi z oddaniem w każdych warunkach, zostaje natychmiast uwolniony spod wpływu energii materialnej i osiąga duchową świadomość".

Ardżuna zrozumiał teraz, że aby uwolnić się od materii, nie trzeba całkowicie porzucić życia w świecie materialnym. Należy jedynie pokonać przywiązanie do materialnych rzeczy i działać jedynie dla zadowolenia Pana. Z takim właśnie zrozumieniem powinien przystąpić do walki. Kryszna gruntownie wyjaśnił swoje pierwotne polecenie, by Ardżuna walczył bez materialnych pobudek.

Wyjaśniwszy Pandawie, jak pomyślna jest ścieżka bhakti, Kryszna zaczął opisywać ateistów, którzy coraz bardziej oddalają się od Boga: "Osoby takie pogrążone są w próżnej dumie i ulotnej sławie. Kierują się pożądaniem i chciwością, wierząc, że zaspakajanie pobudek zmysłowych jest największą potrzebą życiową. Wprawieni w zakłopotanie rozmaitymi pragnieniami, spętani siecią złudzeń, rozwijają silne przywiązanie do przyjemności materialnych i staczają się do piekła, by po pewnym czasie ponownie rodzić się pośród różnego rodzaju najpodlejszych, obrzydliwych gatunków życia.

Osoby, które lekceważą zalecenia pism świętych i działają kapryśnie, cierpią ostatecznie z powodu takiego postępowania". Na koniec Kryszna wyjaśnił swemu przyjacielowi, jak można działać bez motywacji. "Walcz, Ardżuno, w takim nastroju. Ten, kto nie kieruje się błędnym rozumieniem, że jest ciałem; kto nie jest pogrążony w wyliczaniu materialnych zysków i strat – nawet jeśli zabija ludzi, w rzeczywistości wcale ich nie zabija i nie wikła się też w żaden sposób poprzez swoje działanie. Z drugiej strony, jeśli ktoś postanowi, że nie będzie walczyć, kierując się materialnym rozumieniem, działa pod wpływem przywiązania do tymczasowego ciała i dlatego narażony jest na skutki swego grzesznego postępowania".

Ardżuna pokiwał głową. Wszystko było jasne. Jego niechęć do walki zrodzona była z niewiedzy. Jego pobudki były egoistyczne. Widząc przed sobą swych ukochanych krewnych zapomniał o swej prawdziwej, duchowej naturze i pozwolił, by zawładnęły nim przyziemne sentymenty. Teraz Krysna rozbudził jego wyższą inteligencję. Zarówno on, jak i wszyscy królowie zebrani na polu walki, wszyscy byli wiecznymi sługami Boga i ich najważniejszym obowiązkiem było pełnienie służby dla Pana z miłością i oddaniem. Ten sam Pan stał teraz przed Ardżuną, prosząc go, by stanął do walki. Postępując zgodnie z poleceniem Krysny, będzie mógł osiągnąć doskonałość, uwolnić się od świata materialnego i dotrzeć do wiecznej duchowej krainy.

Krysna zobaczył, że Ardżuna zrozumiał wiedzę i wskazówki, jakich mu udzielił, i powiedział: "Wyjaśniłem ci tajniki wiedzy duchowej, ponieważ jesteś moim drogim przyjacielem. Przemyśl teraz wszystko co usłyszałeś i zrób to, co uznasz za słuszne. Moją ostateczną radą jest, byś po prostu podporządkował się i starał się mnie zadowolić. Jest to najwyższą zasadą moralną. Nie ma potrzeby podążać żadną inną ścieżką jogi czy religii. Jeśli będziesz postępował w ten sposób, będę zawsze chronić cię od skutków, jakie przynosi grzeszne działanie. Nie obawiaj się niczego".

Krysna spojrzął na Ardżunę siedzącego u jego stóp i powiedział: "Powiedz mi, synu Kunti, czy wysłuchałeś moich słów z uwagą? Czy udało mi się rozproszyć twoje wątpliwości?"

Ardżuna wstał i chwycił łuk Gandiwa. "Mój drogi Krysno, dzięki twojej łasce odzyskałem zdrowy rozsądek i przypomniałem sobie, jaka jest moja tożsamość. Jestem zdecydowany i nie mam żadnych wątpliwości. Postąpię według twoich wskazówek".

Sandżaja siedział przed Dhritarasztrą szczęśliwy, że mógł być świadkiem tak wspaniałej rozmowy. "Słowa tych dwóch wielkich dusz sprawiły, że zjeżyły mi się włosy" – powiedział. "Tak wspaniałe i głębokie było ich znaczenie. Gdy myślę o przepięknym Krysnie, moja radość nie zna granic. Tam gdzie jest obecny ten największy spośród mistyków i gdziekolwiek jest Ardżuna – najlepszy łucznik, z pewnością będzie bogactwo, zwycięstwo, nadzwyczajna siła i moralność – takie jest moje zdanie".

Dhritarasztra milczał. Wiedział, że Sandżaja ma rację. Stary król nie widział żadnej nadziei dla swoich synów – a jednak nadal pragnął, by zwyciężyli. Niesamowite, iż doskonale rozumiejąc fakt, że Krysna, jak i wszyscy, którzy stoją po jego stronie, nie mogą być pokonani, starzec poczuł jeszcze większe przywiązanie do swoich synów – przywiązanie, które przyćmiło jego rozum.

Cierpienie z powodu wewnętrznej walki było już dla niego wojną. Nie mógł zasnąć ani nawet odpocząć przez chwilę, mimo iż był bardzo wycieńczony. Po usłyszeniu rozmowy Krysny z Ardżuną nabrał nieco sił, mimo iż sytuacja jego synów wyglądała teraz jeszcze gorzej. Siedząc, trzymał się za głowę, gdy Sandżaja zaczął opisywać początek walki.

## Rozdział 5 – Początek wojny

Wojownicy z obozu Pandawów przyglądali się, jak Ardżuna rozmawia z Kryszną. Wyglądało na to, że Pandawa miał poważne wątpliwości. Nie było się czemu dziwić. Z pewnością na widok nauczyciela i ukochanego dziadka stracił chęć do walki. Teraz jednak wydawał się ponownie zdecydowany. Tak jak wcześniej, stał teraz na swoim rydwanie z wysoko uniesionym łukiem. Wojska Pandawów wydały głośne okrzyki, dęto w konchy, uderzano w bębny i ciągły dudniący odgłos rogów i trąbek rozbrzmiewał po okolicy.

Na niebie pojawiły się tłumy mędrców niebiańskich, Siddhów i innych mieszkańców niebios – wszyscy przybyli, by oglądać walkę. Z podziwem patrzyli na rydwan Ardżuny, zdumieni, że Kryszna został jego woźnicą.

Gdy Judhiszthira zobaczył, że zbliża się początek walki, zdjął zbroję i zszedł z rydwanu. Jego bracia wraz z innymi wojownikami przyglądali się, jak szedł w stronę Kaurawów. Co miał zamiar zrobić? Czyżby postanowił nagle pokornie poddać się wrogowi, by uniknąć rozlewu krwi? Bracia wykrzykiwali za nim, pytając o jego zamiary, lecz on nic nie odpowiedział. Nieuzbrojony, bez żadnej ochrony szedł w kierunku rydwanu Bhiszmy.

Kryszna popędził białe konie Ardżuny i rydwan podjechał do miejsca, gdzie stały powozy Bhimy i bliźniąt. "Wiem, co zamierza zrobić wasz brat" – powiedział. "Pragnie oddać szacunek swym nauczycielom, zanim stanie z nimi do walki. Według starych opowieści, jeśli ktoś złoży pokłony starszym i nauczycielom zanim zacznie z nimi walczyć, odniesie zwycięstwo".

Gdy Judhiszthira podszedł do Bhiszmy, po stronie Pandawów słychać było okrzyki rozczarowanych żołnierzy, którzy myśleli, że ich przywódca na widok potęgi swego przeciwnika postanowił wycofać się z walki. Synowie Dhritarasztry stwierdzili, że Judhiszthira stchórzył. "Spójrzcie na tego bezwstydnego łajdaka" – śmiali się głośno. "Przestraszył się i pobiegł do Bhiszmy błagać o litość".

Lekceważąc ich drwiny, Judhiszthira podszedł do Bhiszmy, który zstąpił ze swego powozu. Pandawa położył się przed nim w pokłonie, dotykając dłońmi jego stóp. "Niezwyciężony wojowniku, składam ci pokłony" – powiedział. "Będziemy z tobą walczyć, dlatego proszę cię o pozwolenie i błogosławieństwa". Bhiszma uśmiechnął się i uniósł prawą dłoń, mówiąc: "Władco świata, wielki królu, jeśli nie przyszedłbyś do mnie w tym pokornym nastroju, przekląłbym cię, byś przegrał walkę. Zadowolileś mnie, drogi synu. Walcz i odnieś zwycięstwo. Poproś mnie, o co tylko chcesz, a spełnię twoje życzenie. Niestety, ludzie są niewolnikami bogactwa, które nie jest niczym sługą. Ponieważ jestem związany bogactwem Kaurawów, muszę stanąć do walki przeciwko tobie, mimo iż wiem, że twój cel jest sprawiedliwy. Powiedz mi, moje dziecko, co mogę dla ciebie zrobić?"

Łzy popłynęły z oczu Judhiszthiry. "Jeśli pragniesz mojego dobra, proszę, bądź mi przychylny" – powiedział Pandawa. "Spełnij swój obowiązek i walcz po stronie Kaurawów. Takie jest moje życzenie".

Bhiszma wyglądał na przygnębionego. "Mimo iż jestem zmuszony walczyć po stronie twojego wroga, powiedz mi, jak mogę ci pomóc?" – powiedział.



Judhiszthira złożył ręce, skłonił głowę i rzekł: "Poproszę cię o jedną rzecz. Powiedz mi, w jaki sposób będziemy mogli pokonać ciebie, który jesteś niezwyciężony? Jeśli uważasz, że moja prośba jest właściwa, odpowiedz na moje pytanie, by mi pomóc".

Bhiszma stał z wielkim, posrebrzonym łukiem w dłoni. Mimo iż miał już prawie dziewięćdziesiąt lat, nadal wyglądał groźnie w starannie wypolerowanej zbroi. Położywszy dłoń na ramieniu Judhiszthiry, rzekł: "Potomku Bharaty, nie znam nikogo, kto mógłby pokonać mnie w walce, nawet, jeśli byłby to sam władca bogów. Nie nadszedł jeszcze czas mojej śmierci. Zwróć się do mnie z tą prośbą ponownie za jakiś czas".

"Dobrze" – odpowiedział Judhiszthira i ponownie pokłonił się swemu dziadkowi, po czym skierował się w stronę Drony. Po okrążeniu rydwanu swego nauczyciela, przemówił do niego z szacunkiem: "Niezwyciężony bohaterze, powiedz mi, jak mam z tobą walczyć, nie popełniając grzechu? W jaki sposób mam zniszczyć swego wroga?"

Podobnie, jak Bhiszma Drona odpowiedział: "Królu, jeśli nie przyszedłbyś do mnie, rzuciłbym na ciebie klątwę, byś przegrał. Jestem z ciebie zadowolony. Masz moje pozwolenie, by walczyć. Niech zwycięstwo będzie twoje. Powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić? Chciałbym dać ci jakieś błogosławieństwo. Niestety nie mogę walczyć po twojej stronie, gdyż jestem niewolnikiem bogactwa Kaurawów; będę jednak modlić się o twoje zwycięstwo".

Judhiszthira poczuł jak łzy ponownie popłynęły po jego twarzy, gdy usłyszał przepełniony uczuciem głos Drony. Cóż za okrutny los sprawił, że zmuszony był walczyć przeciwko swemu staremu, godnemu szacunku nauczycielowi!

Jednak trudno mu będzie pokonać mistrza. Był on już co prawda starym człowiekiem, lecz potrafił posługiwać się zarówno wszelkiego rodzaju bronią niebiańską, jak i tą dostępną zwykłym śmiertelnikom. Nadal zdolny był doskonale posługiwać się łukiem, sprawnie uwalniając niekończące się potoki strzał. Judhiszthira nie mógł sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby nawet próbować zmierzyć się z nim w walce. "Braminie – powiedział Pandawa – módl się za mnie i doradź mi, co będzie dla mnie najkorzystniejsze. Walcz dla Kaurawów, najlepiej jak potrafisz. Takie są moje prośby".

Drona spojrział z miłością na swego ucznia. Mimo iż młody król nie był aż tak silny fizycznie jak Bhima czy Ardzuna, jego siłą była bezkompromisowa moralność. Drona wiedział, że prawość zawsze chroniła tego pobożnego człowieka. Starzec skierował wzrok na drugą stronę pola bitwy, gdzie stał rydwan Ardzuny i powiedział: "Królu, twoje zwycięstwo jest pewne. Kryszna jest twoim doradcą, a sprawiedliwość jest zawsze po jego stronie i zawsze towarzyszy mu zwycięstwo. Synu Kunti, idź i walcz bez obaw; cóż więcej mogę ci powiedzieć?"

"Potężny wojowniku, powiedz mi jeszcze, jak można cię pokonać?" – zapytał Judhiszthira.

"Dopóki będę walczyć, nie uda wam się zwyciężyć. Dlatego powinniście starać się, jak najprędzej mnie zabić. Nie ma jednak nikogo, kto byłby dla mnie godnym przeciwnikiem. Żaden człowiek ani bóg nie jest w stanie stanąć przeciwko mnie, gdy rozgniewany miotam wokół nieustającym deszczem strzał. Bharato, tylko wtedy gdy złożę broń, gotów by umrzeć, a moje zmysły ucichną, będziecie w stanie mnie zabić. Taka jest prawda. Gdy usłyszę z

wiarygodnego źródła coś, z czym nie będę mógł się pogodzić, odłożę broń i przestanę walczyć".

Judhiszthira pokłonił się swemu nauczycielowi. Myśląc o tym, co właśnie usłyszał, skierował się w stronę rydwanu Kripy. Gdy pojawił się przed starym braminem, złożył mu pokłon i powiedział: "Nauczycielu, jedynie za twoim pozwoleniem będę mógł walczyć, nie popełniając grzechu. Proszę więc, pobłogosław mnie, bym zwyciężył w walce swego wroga".

Jak Bhiszma i Drona, Kripa odpowiedział, że bez wątpienia przekląłby Judhiszthirę, jeśli nie przyszedłby do niego prosić go o zgodę na walkę. On również rozpaczał z powodu swych zobowiązań wobec Kaurawów. Wyjaśniwszy, że nie będzie mógł walczyć po stronie Pandawów, bramin zapytał Judhiszthirę, czy mógłby wyświadczyć mu jakąś inną przysługę.

Stojąc przed Kripą, Pandawa poczuł się, jakby miało mu pęknąć serce. Najpierw Bhiszma, potem Drona, a teraz Kripa – wszyscy oni byli dla niego niczym ojcowie. Już od dzieciństwa – gdy Pandawowie po raz pierwszy pojawili się w Hastinapurze – ci starzy wojownicy otaczali ich miłością i opieką, ucząc ich i wychowując z największą troską. Judhiszthira nie pamiętał, by kiedykolwiek któryś z nich był wobec niego okrutny. Teraz przyszedł do nich, by zapytać się, jak będzie mógł ich zabić. Pandawa stał przed Kripą z pochyloną głową. Milczał, słowa uwięzły mu w ściśniętym bólem gardle.

Zrozumiawszy jego intencje, Kripa powiedział: "Królu, nikt nie jest w stanie pozbawić mnie życia. Pamiętając o tym, walcz i odnieś zwycięstwo". Ojciec Kripy – mędrzec o imieniu Gautama – powiedział mu, że nikt nie będzie mógł pokonać go w walce. Dlatego doradził Judhiszthirze, by nie tracił czasu, próbując go pokonać, po czym podniósł rękę, by dać mu błogosławieństwo. "Codziennie będę budził się wcześniej rano, by modlić się o twoje zwycięstwo, obiecuję ci. Idź już więc, niech spełnią się wszystkie twoje pragnienia".

Na koniec Judhiszthira spotkał się z Szalją, by jego również poprosić o pozwolenie na walkę. Gdy stał ze złożonymi rękoma, patrząc w górę na swego wuja, Szalja odpowiedział ze smutkiem: "Bogactwo Kaurawów uczyniło mnie ich niewolnikiem. Jak mogę ci pomóc w takiej sytuacji? Pragnę obdarzyć cię błogosławieństwem, ponieważ przyszedłeś do mnie z pokornym nastawieniem. Jakie są twoje pragnienia?"

Judhiszthira przypomniał mu o jego obietnicy, że będzie starał się zniechęcić Karnę, gdy przyjdzie czas, by walczył z Ardżuną.

"Dobrze" – powiedział Szalja. – "Idź teraz walczyć, a ja będę modlił się byś zwyciężył".

Judhiszthira pokłonił się i wrócił do swojej armii. Będąc świadkami szacunku, jaki okazał swym starszym, nawet Kaurawowie chwalili go między sobą. Żołnierze obu stron wykrzykiwali: "Brawo! Wspaniale!". Wielu z nich płakało głośno ze wzruszenia, myśląc o szlachetnym charakterze Judhiszthiry.

Pandawa wszedł z powrotem na swój rydwan, założył zbroję i przygotował się do walki, po czym zwrócił się do wojsk Kaurawów, krzycząc: "Jeśli ktoś spośród was pragnie walczyć po naszej stronie, uznamy go za naszego sprzymierzeńca; czy ktoś chce się do mnie przyłączyć?"

Zapadła cisza i wszyscy zamarli w bezruchu. Wtedy z szeregów Kaurawów wyłonił się rydwan Jujutsu. "Chcę walczyć dla ciebie" – wykrzyknął. "Czy zechcesz mnie przyjąć, pobożny królu?"

"Chodź, chodź" – odpowiedział Judhiszthira. "Walcz razem z nami przeciwko swym szalonym braciom. Jujutsu, przyjmuję cię do naszych szeregów. Wygląda na to, że utrzymanie dynastii Dhritarasztry, jak i obowiązek przeprowadzenia ceremonii pogrzebowych spocznie na tobie. Książę, przyjmij nas, tak jak my przyjęliśmy ciebie. Szalony, pałający nienawiścią Durjodhana nie przetrwa tej wojny".

Gdy Jujutsu przejeżdżał na stronę Pandawów, rozbrzmiewały uderzenia bębnów i dźwięk cymbałów. Durjodhana patrzył na swego brata w milczeniu, starając się stłumić gniew. Jujutsu nigdy nie dzielił jego wrogiego nastawienia do Pandawów. Wyraźnie wskazywały na to ich ciągle sprzeczki. Jednak jak mógł porzucić swą rodzinę w momencie, kiedy najbardziej był jej potrzebny? Z pewnością pożałuje swojej bezmyślnej decyzji.

Widząc, że zbliża się moment rozpoczęcia walki, żołnierze obu obozów zaczęli wykrzykiwać z emocji. Teraz mogli tylko umrzeć i wznieść się do niebiańskiego świata albo odnieść zwycięstwo. Na dźwięk tysięcy konch, trąbek i bębnów, armie żołnierzy ruszyły przeciwko sobie z wysoko uniesioną bronią. Ziemia trzęsła się, a suchy pył unosił pod ich stopami, pokrywając wszystko niczym chmury. Ścierające się ze sobą armie rykiem i wyglądem przypominały uderzające o siebie oceany. Okrzyki Bhimy rozbrzmiewały ponad zgłębkiem, gdy pędził na czele armii Pandawów, rycząc jak byk. Jego wrzask, który zagłuszał wrzawę obu armii, przerażał wojska Kaurawów i sprawiał, że konie i słonie oddawały mocz i kał, gdy uciekały, potykając się po drodze. Synowie Dhritarasztry przepełnili się zgrozą, gdy zobaczyli, jak Bhima zbliża się do nich, wymachując nad głową maczugą. Pandawa śmiał się z przerażonych przeciwników. Nareszcie nadeszła ta długo oczekiwana chwila. Teraz będzie mógł w końcu wyzwolić pałac jak ogień gniew.

Nabrawszy odwagi, Kaurawowie wydobyli z siebie okrzyki wojenne i zaczęli wymachiwać w powietrzu łukami. Otoczyli Bhimę, atakując go strzałami przypominającymi węże. Rozbawiony Bhima odbijał je maczugą, gdy część ostrz ześlizgiwała się po jego zbroi. Bhima odparł atak, odpowiadając na niego tysiącem strzał, które sprawiły, że księżęta Kaurawów uciekały we wszystkich możliwych kierunkach.

Abhimanju z Nakulą, Sahadewą, Dhrisztadjumną i synami Draupadi wtargnęli razem między szeregi Kaurawów, miotając wokół strzałami.

Nikt się nie ugiął ani nie rzucił do odwrotu podczas tej bezwzględnej wymiany. Odgłos cięciw uderzających o skórzane rękawice i ochraniacze na ramionach wojowników roznosił się po okolicy. Szybkie strzały przecinały powietrze gęstym deszczem. Kopie, ostrza i żelazne kule spadały tysiącami na walczących. Odgłosy bębnów, dętych muszli i uderzeń broni, ryk żołnierzy, ciężkie stąpnięcia piechoty, rzenie koni, stukot kół rydwanów i brzęczenie dzwonek zawieszonych na szyjach ryczących słoni mieszały się ze sobą, tworząc mrozący krew w żyłach tumult. Przeciwnicy ścierali się ze sobą bez opamiętania.

Ardżuna natychmiast ruszył w stronę Bhiszmy. Lekką ręką uwalniał potoki strzał, lecz starzec niestrudzenie odpierał atak, wysyłając jednocześnie ogromne ilości strzał w kierunku przeciwnika. Pandawa był nieporuszony, mimo iż wiele z nich poważnie go zraniło. On też

nie mógł złamać Bhiszmy swymi śmiercionośnymi ostrzami. Ci dwaj bohaterowie wymieniali między sobą strzały pośród wrzawy walczących żołnierzy.

Nagle na niebie pojawiły się czerwono-niebieskie smugi światła, a czarne chmury zaczęły zalewać pole krwią i mięsem. Wiał potężny wiatr, a niesione przez niego kamienie utrudniały walkę. Błyskawice grzmiać, uderzały o ziemię.

Potężni wojownicy na rydwanach walczyli z wojownikami na rydwanach, żołnierze piechoty z piechotą, a żołnierze na koniach z jazdą konną przeciwnika. Wojownicy rozglądali się za wyznaczonymi im przeciwnikami. Bhima zaatakował Durjodhanę, Sahadewa Szakuni, a Dhristadjumna Dronę. Gdy inni bohaterowie ruszyli im z pomocą, broń unosiła się w powietrzu, lecąc we wszystkich kierunkach. Po obu stronach armii maszerowały szeregi Rakszasów, dowodzone przez Ghatotkacę po stronie Pandawów i potężnego Alambuszę po stronie Kaurawów. Te przerażające stworzenia z okrucieństwem mordowały żołnierzy, wymachując toporami i maczugami.

Wojska walczyły jak opętane; bez litości. W całym tym zamieszaniu ojcowie nie byli w stanie rozpoznać swych synów, bracia braci, ani przyjaciele przyjaciół. Wujowie zabijali swych bratanków, a kuzyni kuzynów. Mężczyźni uderzali się nawzajem mieczami, kolczastymi maczugami i ciężkimi buławami. Krew płynęła po ziemi szerokimi strumieniami, niosąc szczątki ciał. Rydwany uderzały o siebie rozbijając się na kawałki, a słonie atakowały się nawzajem, przeszywając swymi okutymi stalą kłami.

Pole bitewne przybrało wygląd Jamaloki – krainy śmierci. Ludzie krzyczeli z bólu, niczym dusze cierpiące piekielne męki. Wszędzie wokół leżały stopy martwych żołnierzy i zwierząt. Topory i miecze ociekające krwią świszczały przecinając powietrze, a ciężkie maczugi i strzały z łoskotem uderzały w opancerzone ciała żołnierzy.

Bhiszma walczył zawzięcie. Jego wysoki sztandar z wizerunkiem palmy i pięciu gwiazd prześlizgiwał się między szeregami wojsk Pandawów pozostawiając za sobą martwe ciała i rozbite rydwany. Prostymi strzałami odcinał głowy i ramiona każdemu, kto wszedł mu w drogę. Stary Kaurawa wyglądał, jakby tańczył na swym rydwanie, gdy wirował wokół, trzymając w dłoniach potężny łuk. Jego śmiercionośne strzały uderzały z taką siłą, że przeszyte nimi słonie, drząc, padały na ziemię.

Abhimanju, widząc, do jakiego zniszczenia Bhiszma doprowadził jego armię, ruszył w jego kierunku, wyzywając go do walki. Najpierw zaatakował pięciu maharathów, którzy go osłaniali. Powstrzymując ich strzałami o osłepiającej prędkości, atakował jednocześnie Bhiszmę. W końcu, jedną dobrze wymierzoną strzałą przeciął dziadkowi łuk. Następnymi trzema strzałami ściął mu sztandar, który łopocąc, spadł na podłogę rydwanu.

Półbogowie, którzy przyglądali się walce, podziwiali umiejętności Abhimanju. Inni wojownicy uważali, że dorównywał swemu ojcu pod każdym względem. Jego łuk, który nieustannie uwalniając strzały, wydawał odgłosy jak Gandiwa, przypominał płonący okrąg. Młody książę wyglądał jak bóg, gdy obracał się na rydwanie, a jego strzały wydawały się miotać jednocześnie we wszystkich kierunkach.

Bhiszma doszedł do siebie i przystąpił do kontrataku. Zranił syna Ardżuny dziewięcioma strzałami, a następnymi trzema ściął jego sztandar. Kritawarma, Szalja i Kripa, którzy wraz z innymi osłaniali Bhiszmę, ruszyli przeciwko Abhimanju, jednak nie udało im się go złamać.

Chłopiec odparł ich atak, kontynuując jednocześnie walkę z Bhiszmą. Wojownicy podziwiali męstwo księcia, wykrzykując: "Brawo! Wspaniale!"

Bhiszma zasypał syna Ardżuny tysiącami strzał. Wtedy inni bohaterowie ze strony Pandawów przybyli Abhimanju z pomocą. Wszyscy skierowali broń przeciwko Bhiszmie, który nieporuszony wypuszczał w stronę każdego z nich swe długie złote strzały.

Książę Wiraty – Bhumindżaja, również nadjechał z pomocą. Szalja rzucił się w jego kierunku i rozpętała się między nimi zawzięta walka. Bhumindżaja zbliżył się do swego przeciwnika, siedząc na potężnym słoniu, który uniósł przednią nogę i postawił ją na uprząży rydwanu Szalji, miażdżąc jego cztery konie. Nadal stojąc, Szalja wyjął olbrzymią żelazną strzałę i cisnął nią z całej siły w stronę Bhumindżaji, przeszywając mu okrytą zbroją pierś. Książę spadł martwy na ziemię, wypuszczając z rąk hak i wielki żelazny oszczep. Szalja zeskoczył z rydwanu, uniósł miecz i odciął słoniowi trąbę. Gdy potężna bestia padła nieżywa, Szalja szybko wspiął się na powóz Kritawarmy, a wojownicy wychwalali jego odwagę.

Brat Bhumindżaji – Sweta, był świadkiem śmierci swego brata. Płonąc z gniewu popędził w stronę Szalji niczym rozwścieczony słoń. Siedmiu wojowników Kaurawów próbowało go powstrzymać, zasypując potokiem strzał. Sweta odparł atak i siedmioma strzałami o szerokich ostrzach poprzecinał w pół łuki wszystkich swoich napastników. Rozzłoszczeni wojownicy zaczęli rzucać w Swetę lotami, które zbliżały się do niego niczym płonące meteory, lecz książę ściał pociski z kursu, zanim zdążyły go osiągnąć. Następnymi strzałami ranił swych przeciwników, rozganiając we wszystkich kierunkach z połamanymi sztandarami i zmasakrowanymi ciałami.

Sweta dalej podążał w kierunku Szalji niczym uosobiona Śmierć. Widząc nadjeżdżającego księcia, Bhiszma wjechał rydwanem między Swetę a Szalję. Tysiące jazdy konnej i rydwanów przybyło Swecie z pomocą i Bhiszma usuwał ich swymi niezawodnymi strzałami. Gdy uwalniał niezliczone złote strzały, wyglądał jak letnie słońce o palących promieniach. Jak słońce rozprasza mrok, tak on niszczył otaczających go nieprzyjaciół. Po niedługim czasie liczne rydwany pozbawione przez niego właścicieli pędziły chaotycznie bez celu przez pole. Przestraszone konie niosły martwych, młodych jeźdźców wiszących przy siodłach. Setki pozbawionych życia wojowników leżało na ziemi z poszarpaną zbroją, odciętymi głowami i kończynami.

Gdy Bhiszma dziesiątkował wojska Pandawów, Sweta zabijał żołnierzy Kaurawów. Nikt nie był w stanie stawić czoła rozwścieczonemu księciu. Po pewnym czasie został już tylko on i Bhiszma. Rzucili się do ataku jak dwa rozdrażnione lwy. Potoki strzał pomknęły przez niebo jak ptaki ze złotymi skrzydłami. Walczący ranił się nawzajem. Ociekający krwią Sweta zranił Bhiszmę dwudziestoma pięcioma strzałami. Chwilę potem wypuścił następnych dziesięć strzał, które zniszczyły dziadkowi łuk, a następnie zabił jego konie i woźnicę.

Bhiszma natychmiast chwycił nowy łuk i zeskoczył z rydwanu. Wtedy Sweta naciągnął złotą strzałę i wykrzyknął: "Czekaj, Bhiszmo, zaraz z tobą skończę!", po czym uwolnił ją. Ostrze uderzyło w Bhiszmę niczym kometa. Liczni żołnierze, będący świadkami zdarzenia, wykrzykiwali: "O nie! Bhiszma zginął!"

Bhiszma jednak nie zginął. Ośmioma strzałami pociął na kawałki ostrze Swety i dalej walczył z księciem, który wpadł w szal, gdy zobaczył, że dziadkowi udało się odeprzeć atak. Chwycił w ręce potężną kolczastą maczugę i pobiegł w stronę swego niestrudzonego

przeciwnika. Ten z kolei wsiadł na nowy rydwan, który właśnie do niego podjechał, po czym ponownie z niego zeskoczył, gdyż nie widział szans na odparcie ataku. W tym momencie maczuga księcia uderzyła w rydwan, roztrzaskując go wraz z końmi i woźnicą.

Bhiszma wsiadł na następny rydwan i ponownie ruszył do ataku. Księżę wrócił na swój powóz. Gdy zaczęli się do siebie zbliżać, nieustannie miotając bronią, Bhiszma usłyszał głos z nieba: "Bhiszmo, nadszedł dla Swety czas, by umrzeć. Walcz z całych sił i odnieś zwycięstwo".

Bhiszma spojrział na Swetę otoczonego licznymi wojownikami Pandawów – między nimi obecny był Bhima, Abhimanju i Satjaki. Boski głos dodał mu jednak odwagi. Zbliżył się do księcia, wyjął strzałę wysadzaną drogimi kamieniami, która wyglądała jak laska uosobionej śmierci i zaciągnął ją na łuk aż po ucho. Zasilił ją bronią Brahmy, uwolnił, by zabić Swetę.

Strzała uderzyła w księcia, jak błyskawica przesywając na wylot jego pierś, po czym wbiła się w ziemię niczym wąż wpełzający do swej nory, zabierając ze sobą życie bohatera. Sweta osunął się z rydwanu jak szczyt z wierzchołka góry. Pandawowie krzyczeli z rozpacz, a Kaurawowie radowali się głośno. Durjodhana z Duszasaną tańczyli ze szczęścia, nieustannie wychwalając Bhiszmę, a wokół rozbrzmiewała głośna muzyka trąbek i bębnów.

Słońce powoli zniknęło za zachodnim horyzontem i Ardżuna z Dhrisztadjumną wycofali swe wojska. Żołnierze obu armii udali się do swoich obozów na noc: Pandawowie – zasmuceni, Kaurawowie – głośni i roześmiani. Gdy zapadła noc, tysiące sępów i szakali pojawił się na polu bitewnym. Ich wycie mieszało się z głosami idących na odpoczynek żołnierzy.

## Rozdział 6 – Obawa Judhiszthiry

Sandżaja opisał pierwszy dzień walki. Dhritarasztra uśmiechnął się, gdy usłyszał o nieporównywalnej sile Bhiszmy, który zabił dwóch bohaterów z armii Pandawów. Może jednak przeznaczenie będzie łaskawe dla jego wojsk. Trudno było sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby pokonać go w walce. W przyływie nadziei król odpowiedział: "Cieszę mnie twoje słowa, gdyż opisują nasze zwycięstwo. Stary Bhiszma zawsze był mi oddany i nigdy nie straci swej siły. Gdy wspominam, jak potraktowaliśmy Pandawów, nie czuję w moim sercu ani odrobiny wstydu – a powinienem wstydić się chociażby z tego powodu".

Dhritarasztra zamilkł na chwilę, westchnął i znowu zaczął mówić: "Mimo naszego sukcesu nie mogę pogodzić się z wojną, jaką rozpętał mój głupi syn. Cóż dobrego może przynieść wojna? Nie sędzę, żeby ktokolwiek poza moimi synami i ich równie podłymi przyjaciółmi chciał rozlewu krwi".

Myśli króla przeskakiwały nieustannie z nadziei na zwycięstwo synów, na obawę, że ich śmierć jest nieunikniona. Gdy zastanawiał się nad potęgą i szlachetnością Pandawów, ogarniała go rozpacz. Poza tym był jeszcze Krysna... Co prawda sprawozdanie z dzisiejszej walki było dosyć pomyślne, jednak Ardżuna nie pokazał jeszcze całej swej siły, podobnie jak Bhima i inni przywódcy Pandawów. Zanim rozstrzygnie się walka, zginie wiele osób. Stary król nie miał co do tego wątpliwości. Jak jego synowie mają ją przetrwać?

Dhritarasztra odprawił wachlującą go służbę, pokiwał głową i rzekł: "Zwycięstwo z pewnością stanie po stronie sprawiedliwych, Sandżajo, lecz czy my rzeczywiście nie mamy żadnych racji? Czyż tron nie powinien należeć do mnie? Czy nie należy się on bardziej Durjodhanie niż Judhiszthirze?"

Sandżaja nic nie odpowiedział. Już dawno zostało ustalone, że Pandu był prawowitym królem. Dhritarasztra narodził się ślepy, co pozbawiło go praw do władzy. W ten sposób synowie Pandu zostali następcami tronu i należała im się przynajmniej połowa królestwa, jeśli nie całe. Sandżaja wiedział, że Dhritarasztra przeklinał swe kalectwo, uważając je za złośliwość losu, który pozbawił go praw do królestwa. Sandżaja uważał to za wolę Pana. Nikt nie był w stanie dorównać cnocie i miłosierdziu Pandawów ani rządzić światem lepiej od nich – a już na pewno nie Durjodhana i jego bracia. Bijąc się z myślami, Durjodhana odparł ze smutkiem: "Nie ma jednak usprawiedliwienia dla okrucieństwa moich synów wobec Pandawów i ich wiernej żony. Wkrótce będziemy mogli doświadczyć ognia ich gniewu. O Sandżajo, myśląc o rozwścieczonych synach Kunti, niepokoję się dniami i nocami".

Siedzący u stóp swego pana Sandżaja przemówił otwarcie, lecz z troską: "Sam zawiniłeś obecnemu położeniu Kaurawów. Dlaczego obarczasz winą jedynie swego syna? Twój żal jest teraz bezużyteczny jak tama budowana dla powstrzymania wody, która już odpłynęła. Posłuchaj teraz, co dzieje się w Kurukszetrze. Wkrótce pogrążysz się w samotnej rozpacz, gdy wojna ta przybierze nieunikniony bieg".

Dhritarasztra milcząc, słuchał, jak Sandżaja ponownie zaczął opisywać wydarzenia na polu bitewnym Kurukszetrze.

Gdy zakończył się pierwszy dzień walki, żołnierze powrócili do swych obozów. Judhiszthira zwołał naradę wojenną. "Gowindo" – zwrócił się do Krysny, który siedział przy nim w złotej zbroi i wysadzonym klejnotami hełmie. "Zobacz, jak Bhiszma niszczy moje

wojska niczym ogień, który pożera suchą trawę. Gdy uwalnia on swą niebiańską broń, z ledwością możemy na niego patrzeć. Na jego widok moje wojska uciekają we wszystkich kierunkach. Być może zdołalibyśmy pokonać Warunę czy Waju albo nawet samego Jamaradża, lecz nie sędzę jednak, że uda nam się zdobyć przewagę nad Bhiszmą. Keszawo, wolę wrócić do lasu, niż walczyć z Bhiszmą" – głos Judhiszthiry przepełnił się smutkiem. "Nie powinienem poświęcać tych wszystkich kszatrijów dla odzyskania władzy. Spójrz na moich braci! Każdy z nich został zraniony w walce o moje interesy. To jeszcze nie wszystko – zostali oni pozbawieni zarówno bogactwa, jak i szczęścia; wszystko to z powodu miłości, jaką mnie darzą. Jak mógłbym pozwolić na ich dalsze cierpienie? Dlatego mam zamiar spędzić resztę swoich dni, żyjąc w ascezie".

Kryszna słuchał w milczeniu rozżalonego Judhiszthiry. Wiedział, że nie miał on zamiaru porzucić walki. Pierwszy dzień nie był może dla niego najpomyślniejszy, dlatego był zawiedziony. Na dodatek miał do czynienia z wojownikiem takim jak Bhiszma. Z pewnością nie będzie łatwo odnieść zwycięstwa w tej wojnie. Przynajmniej to było już pewne.

Judhiszthira mówił dalej: "Wygląda na to, że Ardżuna ma zamiar jedynie przyglądać się walce. Tylko Bhiszma pamięta o swoim obowiązku kszatriji i walczy zdecydowanie. Dlaczego, Kryszno, twój przyjaciel, Ardżuna, pozostaje bierny i przygląda się, jak Bhiszma dziesiątkuje nasze wojska? Powiedz mi, kto może powstrzymać Bhiszmę? Musimy ustalić plan, jak go pokonać, zanim zniszczy całą armię. Gowindo, jedynie za twoją łaską będziemy mogli zniszczyć wroga i odzyskać królestwo".

Judhiszthira siedział ze spuszczoną głową. Kryszna zwrócił się do niego: "O najlepszy spośród Bharatów, nie smuć się. Masz po swojej stronie wielkich wojowników, którzy są ci oddani sercem i duszą. Ja również pragnę twego zwycięstwa. Są z tobą twoi bracia, a także Drupada, Wirata, Dhrisztadjumna, Satjaki, Szikhandhi i wielu innych. Wszyscy oni są wspaniałymi wojownikami, którzy będą walczyć do końca. Szikhandhi bez wątplenia zabije w końcu Bhiszmę. Nie martw się".

Słowa Kryszny dodały otuchy Judhiszthirze. Bez wątplenia były one prawdą. Najwyraźniej pragnął, by Pandawa walczył, zresztą i tak nie było już odwrotu.

Judhiszthira obawiał się, że jego chwilowa utrata ducha mogła zniechęcić żołnierzy do walki. Spojrzał na Dhrisztadjumnę i rzekł: "Bohaterze, zostałeś wybrany przywódcą mojej armii. Jak Kartikeja poprowadził szeregi mieszkańców niebios, tak ty poprowadź nasze wojska ku zwycięstwu. Wykorzystaj swą siłę, by pokonać Kaurawów, a ja będę podążał za tobą wraz ze swymi braćmi i innymi kszatrijami".

Dhrisztadjumna odpowiedział: "Synu Prithy, przepowiedziane jest, że zabiję Dronę. Będę teraz walczył z każdym Kaurawą, jaki stanie mi na drodze. Niech ci wszyscy dumni królowie walczą z całych swoich sił – ja i tak się ich nie ulękę".

Zebrani żołnierze wykrzyknęli radośnie. Judhiszthira przystąpił do omawiania taktyki następnego dnia walki. Postanowił ustawić swą armię w formację zwaną Krauncza-wjuha, która przypominała wyglądem kruka. Opracował ją niegdyś Brihaspati. Po ustaleniu pozycji wojowników, armia Pandawów udała się na odpoczynek; światło księżyca odbijało się na tysiącach namiotów.



Wzeszło słońce i rozpoczął się drugi dzień bitwy. Armia Pandawów ustawiła się w formację Krauncza-wjuha. Na widok potężnych szeregów z atirathami i maharathami ustawionymi w głównych punktach, Durjodhana postanowił poprosić Bhiszę, by odpowiednio ustawił jego wojska. Stary generał uformował jeszcze jedną potężną wjuchę. Na dźwięk konch i trąbek armie ruszyły do ataku. Bhisza osobiście poprowadził wojska Kaurawów. Natychmiast wyzwał do walki najpotężniejszych z wojowników Pandawów, z Dhriszdajumną, Abhimanju, Bhimą i Ardżuną na czele.

Atak Bhiszy złamał formację Pandawów. Żołnierze na powozach i koniach padali jeden za drugim. Złotoskrzydłe strzały Bhiszy świszczały w powietrzu i uderzały przeciwnika ze śmiertelną dokładnością. Wojska Pandawów z przerażeniem przyglądały się, jak stary bohater nieustannie zasypywał je gradem strzał.

Widok rzezi rozwścieczył Ardżunę. "Dżanardano, podjedź do dziadka. Wydaje się, że ma on zamiar zniszczyć całą naszą armię dla sprawy Durjodhany. Dlatego postanowiłem go zabić".

"Bądź ostrożny" – ostrzegł go Krysna. "Zaraz się do niego zabiorę".

Gdy Krysna przejeżdżał przez pole, Ardżuna miotał strzałami we wszystkich kierunkach, dziesiątkując wojska Kaurawów. Nieustannie słychać było brzęk łuku, uderzenia cięciwy o skórzane ochraniacze ramion i świst strzał. Pandawa wirował na swym rydwanie, uwalniając tysiące strzał.

Bhisza zauważył zbliżający się do niego rydwan zaprzężony w białe konie. Z łatwością rozpoznał charakterystyczny sztandar Ardżuny z widniejącym na nim wizerunkiem wielkiej małpy. Nie czekając, starzec wypuścił w jego kierunku osiemdziesiąt długich strzał. Jednocześnie Durjodhana wysłał następnych sześćdziesiąt, Kripa – pięćdziesiąt, a Drona – dwadzieścia pięć. Oprócz nich ruszyło mu z pomocą wielu innych potężnych wojowników.

Ardżuna był nieporuszony, mimo iż atakowano go ze wszystkich stron. Wypuszczał strzały, raniąc wszystkich swoich przeciwników. Satjaki, Wirata, Dhriszdajumna oraz synowie Draupadi przybyli mu z pomocą. Każdy z nich stanął do walki z jednym lub kilkoma na raz Kaurawami, pozbawiając Bhiszę ochrony.

Nieporuszony, Bhisza natychmiast wysłał następne osiemdziesiąt strzał, które zraniły Ardżunę. Pandawa stracił na chwilę równowagę. Gdy doszedł do siebie poprosił Krysnę, by poprowadził rydwan bliżej Kaurawów, po czym zaatakował ich strzałami o ostrzach przypominających zęby cieląt. Poruszeni atakiem Kaurawowie wyglądali jak wzburzony ocean. Tysiące przerażonych wojowników uciekało we wszystkich kierunkach – ich zbroja poszarpana, łuki rozbite na kawałki.

Durjodhana podjechał szybko do Bhiszy i zawołał: "Generale, dlaczego przyglądasz się, jak potężny Pandawa ścina nasze wojska niczym rolnik zboże? Jak możesz na to pozwolić? To z twojego powodu Karna odłożył broń i teraz wygląda na to, że Ardżuna zniszczy nas wszystkich. Ruszaj jak najprędzej do walki i broń nas, synu Gangi".

Bhisza spojrział na zaniepokojonego księcia i odparł: "Hańba obowiązkowi kszatriji!", po czym skierował swój rydwan w stronę Ardżuny. Dziadek nie chciał walczyć z Pandawami – wiedział jednak, że tego nie uniknie. Gdy skierował ku nim swój powóz, Kaurawowie

wykrzykiwali radośnie i dęli w konchy. Durjodhana, Aszwatthama i Duszasana towarzyszyli mu, osłaniając od tyłu i z boków.

Dwaj najpotężniejsi wojownicy – Bhiszma i Ardżuna, wymieniali między sobą strzały, wypuszczając je najpierw dziesiątkami, potem setkami, aż w końcu tysiącami. Ardżuna całkowicie przesłonił Bhiszmę siecią strzał. Dziadek odparł atak i natychmiast ponownie skierował swe strzały przeciwko Ardżunie. Walcząc, podziwiali nawzajem swoją siłę. Żaden z nich nie był w stanie uzyskać przewagi.

Trzy strzały przeszły pierś Krysny. Krew popłynęła z jego ran gęstym strumieniem, lecz nadal zręcznie prowadził konie, stojąc na rydwanie niczym drzewo, które zakwitło jaskrawo czerwonym kwiatem. Posuwał się do przodu, to znowu wycofywał zataczając piękne kręgi. Poruszał się z taką prędkością, że Bhiszma nie był w stanie namierzyć Ardżuny. On także krążył po polu walki, próbując zmylić Pandawę.

Ziemia trzęsła się pod kołami rydwanów i wydawało się, że zaraz pęknie. Wszyscy podziwiali tę niezwykłą walkę. Nikt nie był w stanie określić, który z przeciwników był potężniejszy ani dopatrzeć się u żadnego z nich jakiegokolwiek słabości. Większość czasu obaj bohaterowie przesłonięci byli deszczem strzał. Bogowie wykrzykiwali z niebios: "Ci dwaj bohaterowie są niezwykłymi – żaden człowiek ani bóg nie byłby w stanie ich pokonać. Ich walka nigdy się nie skończy!"

W tym samym czasie armie dalej zmagaly się ze sobą. Drona z Dhrisztadjumną walczyli jak dwa rozwścieczone lwy. Ta walka nauczyciela z uczniem była nie mniej efektowna niż pojedynek Ardżuny z Bhiszmą. Oni również rozszarpywali sobie nawzajem broje i obaj stali na swych rydwanach nieporuszeni jak Himalaje. Dhrisztadjumna, wiedząc, że przeznaczone mu było zabić Dronę, nieustannie szukał okazji, by pozbawić go życia. Jednak stary nauczyciel za każdym razem odważnie odparł jego atak. Mistrz walczył nieugięcie z synem Drupady, wykazując się niezwykłą sprawnością.

Nagle Dhrisztadjumna wypuścił długie ostrze ozdobione złotem i szmaragdami, które niczym smuga światła pomknęło w kierunku Drony. On jednak pociął je na kawałki trzema ostrymi jak brzytwy strzałami. Szczątki ostrza spadły na ziemię jak deszcz meteorytów.

Rozwścieczony Dhrisztadjumna obsypał gradem strzał Dronę, który odparł atak – półokrągłym ostrzem pociął na kawałki jego łuk, zabił wszystkie jego cztery konie i zniszczył rydwan.

Dhrisztadjumna zeskoczył z powozu, wymachując potężną maczugą. Drona natychmiast uderzył w nią gradem strzał, rozbijając na kawałki. Dhrisztadjumna uniósł w górę długi ozdobiony setką złotych księżyców miecz i pobiegł w kierunku przeciwnika. Biegł niczym głodny lew atakujący słonia. Drona zmusił go do odwrotu seria opatrzonych w pióra ostrzy. Wtedy przybył mu z pomocą Bhima, wciągnął go na swój powóz i odjechał.

Po pewnym czasie Dhrisztadjumna pojawił się ponownie przed Droną na nowym rydwanie. Jednocześnie Bhima rozpoczął walkę z królem Kalingi – Ketumatem i jego potężną armią. Władca ten miał też po swojej stronie Srutajuszę, za którym podążały tysiące wojowników Niszady. Obie armie otoczyły Bhimę, który śmiejąc się głośno, uwalniał strzały we wszystkich kierunkach. Robił to z taką siłą, że ostrza przelatywały przez ciała wojowników i koni.

Jednak wojska Kalingi i Niszady były nieustraszone. Pandawowie wysłali swe oddziały, by wspomóc Bhimę. Matsjowie, Czedisowie i Karuszowie wspólnie zaatakowali otaczającą go armię i rozpoczęła się przerażająca walka. Słychać było ogłuszający szczeł zderzającej się ze sobą broni, wrzask ludzi i ryk zwierząt. Żołnierze cięli i rąbali nawzajem swe ciała, zamieniając pole bitwy w upiorne krematorium pokryte mięsem i krwią. Z ledwością odróżniali przyjaciela od wroga, zabijając czasami swych własnych ludzi. Stopniowo, wojska Niszady, walcząc z diabelską siłą, zmusiły armie Czedisów i Matsjów do odwrotu. Bhima stał teraz osamotniony na rydwanie, nadal otoczony tysiącami żołnierzy.

Nieustraszony próbował utrzymać swoją pozycję. Obsypywał Kalingów gradem strzał, rycząc głośno. Ketumat wraz ze swym synem – Sakradewą, pomknęli w stronę Bhimy, wypuszczając liczne ostrza. Rycząc, Bhima potrząsał swym łukiem, broniąc się przed nimi lekką ręką. Seria ostrzy Sakradewy zabiła konie Bhimy, który nadal stojąc na rydwanie, odpierał atak księcia. W końcu chwycił za potężną, żelazną maczugę i cisnął nią w swego przeciwnika. Maczuga leciała do celu prosto jak strzała, ugodziła Sakradewę w pierś, zabijając na miejscu i zrzucając na ziemię daleko od rydwanu.

Na widok swego martwego syna Ketumat ruszył naprzód wraz wojskiem. Bhima wyjął długi miecz wytopiony z najlepszej błękitnej stali. W drugiej dłoni trzymał potężną tarczę ozdabianą złotymi gwiazdami i półksiężycami. Zeskoczył z rydwanu i zaczął biec z uniesionym w górę mieczem, pragnąc zabić Ketumata. Król natychmiast uwolnił w jego kierunku zatrutą strzałę, którą Pandawa pociął na kawałki, jak tylko się do niego zbliżyła i zaryczał zwycięsko. Jego głos przeraził żołnierzy. Ketumat wpadł w gniew i obsypał Bhimę następną serią kamiennych ostrzy. Bhima pociął je wszystkie na drobne kawałki. Wtedy siedzący na wielkim słoniu Bhanumat – brat Ketumata, zaczął biec w kierunku Pandawy, rycząc jak lew. Nie mogąc znieść jego wrzasku – Bhima wydobył z siebie jeszcze potężniejszy ryk. Żołnierze i zwierzęta zamarli z przerażenia.

Bhima podbiegł do Bhanumata i wskoczył na jego słonia. Jednym potężnym uderzeniem miecza przeciął go na dwie połowy, które opadły na ziemię po obu stronach słonia. Następnie Bhima odciął zwierzęciu trąbę i olbrzymia bestia padła na ziemię niczym góra powalona uderzeniem błyskawicy. Bhima zeskoczył na dół i zaryczał dziko. Kaurawowie z przerażeniem patrzyli na pałającego gniewem syna Waju, który nie przypominał teraz człowieka.

Bhima wirował niczym pochodnia, torując sobie drogę przez szeregi wroga swym lśniącym, ociekającym krwią mieczem. Odcinane przez niego głowy i ramiona unosiły się w powietrzu. Bhima przemieszczał się z prędkością jastrzębia. Wyglądał jak Jamaradża – bóg śmierci dokonujący całkowitego zniszczenia. Żołnierze Kaurawów uciekali na wszystkie strony, krzycząc z przerażenia.

Pandawa poruszał się, zataczając kręgi, to znowu wirując. Skakał w górę, w tył, do przodu, przechylał się na bok. Wyglądał jak rozszały tancerz. Jego miecz połyskiwał, sprawiając wrażenie, że wycina żołnierzy ze wszystkich stron jednocześnie. Wokół słychać było ich wrzask. Setki słoni padały na ziemię, rycząc przeraźliwie. Bhima z bezwzględnością przedzierał się przez szeregi Kalingów i Niszadhów. Dookoła niego ziemia usłana była zniszczoną zbroją i szczątkami broni. Kopie, łuki, młoty, maczugi i topory – rozbite na kawałki – leżały porozrzucane na ziemi. Piękne złote namioty, które pospadały z grzbietów słoni ozdabiały pole walki wraz z lśniącymi dzwonkami i inną barwną dekoracją. Głowy i

ramiona z migoczącą biżuterią gęsto usłały ziemię. Nikt nie był w stanie powstrzymać Bhimy. Ziemia wokół niego zamieniła się w błoto wymieszane z krwią i mięsem. Srutajusz, pragnąc ocalić swych żołnierzy, stanął przed nim na swym powozie i wyzwiał go do walki, po czym wystrzelił w stronę Pandawy sto strzał. Przeszyty strzałami Bhiszma wpadł w szal, niczym słoń ugodzony hakiem. Jego woźnica podjechał do niego nowym rydwanem. Bhima wskoczył na powóz i pognął w stronę strzelającego z łuku Srutajuszy, krzycząc: "Poczekaj! Poczekaj!" Bhima podniósł łuk i wypuścił dziewięć żelaznych strzał w stronę króla Kalingów. Trzy z nich ugodziły śmiertelnie Srutajuszę, powalając go na ziemię.

Zwróciwszy się następnie przeciwko Ketumacie, Bhima pozbawił go życia w podobny sposób. Setki tysięcy ocalałych wojowników króla Kalingów otoczyło Bhimę, atakując go swoim orężem. Bhima odparł atak, chwycił za maczugę i zeskoczył z rydwanu. Wymachując swoją bronią, wielu wysłał do krainy śmierci. Poruszał się z tak dużą prędkością, że nikt nie był w stanie go tknąć. Żołnierze rzucili się do odwrotu, uciekając we wszystkich kierunkach.

Na widok uciekającego wroga Bhima wyjął swą konchę i zadał w nią kilka razy. Jej niezwykle dźwięk rozbrzmiewał po polu walki, przepełniając Kaurawów zgrozą, doprowadzając ich niemal do utraty przytomności. Bhima dalej przemierzał szeregi Kalingów. Żołnierze zdawali się być w transie. Armia trzęsła się teraz niczym jezioro poruszone przez krokodyla. Przywódca Kalingów z trudnością zebrał kilku pozostałych żołnierzy i wrócił z nimi do walki.

Bhima z powrotem wsiadł na swój rydwan i czekał na następne oddziały, które zbliżały się, by wspomóc Kalingów. Wtedy wraz z innymi wojownikami Pandawów podjechał do Bhimy Dhrisztadjumna. Gdy słońce zbliżało się ku zachodniemu horyzontowi, żołnierze nadal walczyli zaciekle. Nadszedł zmrok i armie wycofały się z pola walki. Szakale i sępy ponownie pojawiły się na przerażającym polu rzezi, a żołnierze udali się do swoich obozów.

## **Rozdział 7 – Bhiszma czyni zgiełk**

Trzeciego dnia Kaurawowie ustawili swe wojska w formację zwaną Garuda, która przypominała boskiego orła z rozpostartymi skrzydłami. Na szyi orła stał Bhiszma, a Drona i Kritawarma usytuowali się w miejscu jego oczu. Na jego głowie ustawili się Aszwatthama z Kripą, wraz z armiami Matsji, Kekaji i Watadhany. Pozostałe armie utworzyły skrzydła i tułów. Durjodhana ze swoimi zwolennikami wypełnił środek i ogon orła.

Pandawowie z kolei ustawili się w półksiężyc skierowany rogami w stronę wroga. Bhima otoczony przez wielu królów stał w prawym rogu. Dhristadjumna z potężną armią Panczałów wypełnił środek formacji. Za nim stał Judhiszthira osłaniany przez Satjaki i wielu innych wojowników na rydwanach. Ardżuna z Ghatotkaczą i jego przerażającymi oddziałami Rakszasów ustawili się w lewym rogu.

Na dźwięk konch i bębnow obie armie ponownie ruszyły przeciwko sobie. Wyglądały jak dwie potężne, zlewające się ze sobą chmury. Znowu rozpoczęła się rzeź.

Ponaglany przez Krysznę Ardżuna dawał z siebie wszystko. Wyglądał jak Pan Niszczyciel pod koniec świata. Wielu przygotowanych na śmierć bohaterów popędziło przeciwko niemu. Umierali tysiącami, gdy Pandawa torował sobie drogę przez oddziały Kaurawów.

Durjodhana rozkazał generałom otoczyć Ardżunę, gdyż obawiał się, że zniszczy on całą jego armię. Kaurawowie zaatakowali go ze wszystkich stron, rzucając w niego buławami, maczugami, kopiami, dzidami, toporami i strzałami. Uśmiechnięty Ardżuna bronił się z łatwością i jednocześnie atakował przeciwnika. Bogowie przyglądali się mu z nieba, podziwiając jego niezwykłą lekkość ręki i głośno go wychwalali.

Gdy Ardżuna walczył z przywódcami Kaurawów, inni bohaterowie z jego armii także ruszyli do ataku. Judhiszthira i bliźnięta również walczyli zawzięcie, zmuszając wroga do odwrotu. Bhima i Ghatotkacza – ojciec i syn – również wykazali się wielkim męstwem.

Durjodhana zaciskał zęby i wyzwał Bhimę do walki. Pandawa natychmiast wysłał w jego stronę żelazną strzałę i ugodził go w pierś. Durjodhana opadł na podłogę rydwanu i woźnica natychmiast zabrał go z pola walki. Jego armia rozpierchła się na wszystkie strony.

Gdy Bhima, Ghatotkacza, Judhiszthira i bliźnięta walczyli, wspomagając się nawzajem, przyłączył się do nich Abhimanju. Ardżuna nadal atakował otaczających go wojowników. Pandawowie przedzierali się przez oddziały Kaurawów niczym burza, która wtargnęła do lasu. Bhiszma i Drona próbowali zebrać swe rozbite wojska, lecz nie byli w stanie.

Durjodhana odzyskał przytomność i ponownie stanął na rydwanie. Na widok zamieszania wykrzyknął do przerażonych żołnierzy: "Dokąd chcecie uciekać głupcy! Nie zachowujcie się jak eunuchy! Walka dopiero się zaczęła. Dopóki jestem z wami ja, Bhiszma i Drona możecie być pewni zwycięstwa. Wracajcie i walczcie!"

Zawstydzeni żołnierze zatrzymali się. Pragnąc wykazać się męstwem, ponownie zwrócili się ku wrogowi. Potężna armia Kaurawów znowu uderzyła przeciwko Pandawom niczym fala

na morzu podczas przyływu w czasie pełni księżyca. Durjodhana podjechał do Bhiszmy i powiedział: "Posłuchaj mnie, dziadku".

Bhiszma opuścił łuk i spojrzał na zaniepokojonego księcia, który w gniewie z trudnością panował nad swym głosem: "Potomku Bharaty, moim zdaniem Pandawowie nie są dla ciebie godnymi przeciwnikami. Dlatego nie mogę pojąć, jak to możliwe, że moje wojska uciekają z pola walki, mimo iż stoisz na ich czele wraz z Droną, Kripą, Aszwatthamą i wieloma innymi potężnymi wojownikami? Wygląda na to, że starasz się działać na korzyść Pandawów. Dlatego wybacz im, że wymordowali naszych ludzi. Królu, powinieneś być powiedzieć mi, że nie zamierzasz walczyć z Pandawami, zanim zaczęła się wojna. Naradziłbym się wtedy z Karną i zdecydował, co robić. O najlepszy z ludzi, jeśli uważasz, że nie zasłużyłem, byś mnie porzucił, daj teraz z siebie wszystko".

Bhiszma roześmiał się i odpowiedział ze złością: "Czyż nie mówiłem ci już wiele razy, że Pandawowie są niezwyciężeni? Mimo to zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ich pokonać. Zobaczysz moją siłę. Na oczach wszystkich rozgromię Pandawów wraz z ich wojskiem i przyjaciółmi".

Durjodhana zacisnął pięść i uśmiechnął się. Rozkazał, by zadęto w konchy i uderzano w bębny. Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, Bhiszma otoczony najlepszymi spośród Kaurawów, skierował się ku Pandawom.

Na widok powracających do walki Kaurawów, Pandawowie ucieszyli się i zaczęli dąć w konchy. Walka toczyła się dalej. Znowu żołnierze obu stron padali na ziemię jak dojrzałe kłosa zboża. Odważne okrzyki tysięcy wojowników mieszały się ze sobą i rozbrzmiewały jak ryk oceanu. Nawoływania: "Trzymaj się!", "Naprzód!", "Zawróć!", "Uważaj!", "Tutaj!" słyhać było wokół, a w powietrzu unosił się zapach krwi.

Wojownicy z trudnością poruszali się po usłanym zwłokami polu walki, które ozdobione barwną zbroją, turbanami i biżuterią przypominało piękne, jesienne niebo w nocy. Śmiertelnie zranieni wojownicy walczyli dumnie do ostatniego tchu. Umierający leżeli na ziemi, wykrzykując do swych ukochanych: "Ojcze! Bracie! Wuju! Nie porzucajcie mnie!". Tu i ówdzie widać było pozbawione głów ciała biegnące bezwiednie przez pole z krwią bryzającą z szyi.

Zgodnie z obietnicą, Bhiszma wprowadził wielkie zamieszanie wśród wojsk wroga. Jego łuk nieustannie wygięty był w okrąg. Zatrute strzały unosiły się we wszystkich kierunkach, zabijając tysiące żołnierzy. Płonące ostrza zawsze trafiały do celu. Przywódca Kaurawów kierował broń przeciwko wszystkim głównym wojownikom Pandawów, wymawiając ich imiona, gdy ją odpałał. Jego rydwan prowadzony był z niezwykłą zręcznością. Wydawało się, jakby wszędzie był obecny, nawet na chwilę nie tracił koncentracji. Każdy, kto mu się przyglądał, uznał, że musiał on przyjąć tysiąc postaci dzięki swym siłom mistycznym. Nikt nie był już w stanie na niego patrzeć. Teraz było już widać jedynie niekończącą się smugę strzał prowadzącą od jego łuku.

Pandawowie i ich sprzymierzeńcy wpadli w rozpacz. Jakikolwiek kszatrija, który odważył się stanąć przeciwko Bhiszmie, był natychmiast odsyłany przez niego do krainy Śmierci. Ktokolwiek zbliżył się do niego, natychmiast padał na ziemię. Jedną długą strzałą przebijał trzech lub czterech ludzi siedzących na grzbiecie słonia, innym ostrzem zabijał słonia. Jazdę konną i piechotę zmiatał, jak wiatr zdmuchuje liście.

Żołnierze Pandawów trzęśli się i uciekali we wszystkich kierunkach. Ich armia została tak rozgromiona, że nie było można spotkać dwóch stojących obok siebie ludzi. Krzyżąc: "O!" "Ratunku!" przerażeni żołnierze uciekali, gubiąc broń i zbroję, ich włosy i ubranie były potargane. Swym męstwem Bhiszma poskromił nawet samych przywódców Pandawów. Widząc ich bezradność, Krysna zatrzymał powóz Ardżuny i powiedział: "Bohaterze, stań do walki z Bhiszmą osobiście. Sam jeden rozgramia twoje oddziały. Powstrzymaj go, bo poniesiemy klęskę. Bohaterze, powiedziałeś wcześniej na zgromadzeniu, że pozbawisz życia wszystkich przywódców Kaurawów z Bhiszmą i Droną na czele. Synu Kunti, pogromco wroga, dotrzyмай swego słowa. Stań przeciwko Bhiszmie, który wygląda dzisiaj jak Pan Niszczyciel, który otworzył swe usta, by pochłonać wszystkie żywe istoty".

Ardżuna patrzył na zniszczenie, jakiego dokonał Bhiszma. Mimo iż dotknęło ono jego własnej armii, widok ten przepełnił go podziwem i radością. Siła Bhiszmy była nieporównywalna.

Jednak musiał spełnić swój obowiązek. Bhiszma przyjął stronę Durjodhany. Myśl o księciu Kaurawów ponownie rozbudziła w Ardżunie gniew. "Przebrnij przez szeregi nieprzyjaciela, Keszawo i zawieź mnie do Bhiszmy" – powiedział. "Dzisiaj pokonam tego niezwyciężonego bohatera".

Krysna natychmiast popędził srebrzysto białe konie i lśniący rydwan bez przeszkód pomknął w stronę Bhiszmy. Widok zbliżającego się Ardżuny podniósł na duchu żołnierzy Pandawów i ich armia ponownie ruszyła do walki.

Bhiszma zaryczał jak lew i obsypał Pandawę niezliczoną ilością strzał. W jednej chwili rydwan Ardżuny, jego sztandar i woźnica zniknęli za ścianą ostrzy. Nieustraszony Krysna sprawnie wyprowadził rydwan poza ich zasięg. Wtedy Ardżuna wypuścił cztery strzały, które prostym kursem uderzyły w łuk Bhiszmy, rozbijając go na części. Rozgniewany dziadek chwycił za nowy łuk, lecz i ten Ardżuna natychmiast pociął na kawałki. Bhiszma wykrzyknął do niego z podziwem: "Dobrze się spisaleś, synu Pandu! Jestem z ciebie dumny. Walcz teraz ze mną najlepiej, jak potrafisz".

Bhiszma zawirował na swoim rydwanie i chwycił w ręce następny łuk. Wystrzelił w stronę Ardżuny mnóstwo strzał, lecz Krysna ominął je wszystkie, doskonale manewrując powozem. Gdy rydwan zataczał koła, Ardżuna celował w Bhiszmę. Zarówno Ardżuna, jak i Krysna zostali zranieni i obaj wyglądali teraz jak rozwścieczone byki, które przeszyły się nawzajem rogami. Śmiejąc się głośno, Bhiszma ponownie zasypał swego przeciwnika gradem strzał. Nawet Krysna zaskoczony był jego umiejętnościami i siłą.

Na widok przykrytego strzałami powozu Ardżuny, Dhrisztadjumna ruszył z pomocą w towarzystwie wielkiej armii. Uwalniał potoki strzał, odwracając uwagę Bhiszmy, który w tym samym czasie atakowany był też przez bliźnięta. Wtedy Ardżuna przystąpił do kontrataku, wypuszczając niezliczone ilości strzał w kierunku dziadka i wspomagających go królów. Zaraz potem nadjechali inni wojownicy ze strony Kaurawów i stopniowo walka ta przerodziła się w ogólne starcie obu armii.

Gdy oba obozy zderzyły się ze sobą, słońce stopniowo chyliło się ku zachodnim wzgórzom. Ponownie zadęto w konchy, więc żołnierze złożyli broń i zaczęli wracać do swych obozów. Obie strony poniosły duże straty – jednak Pandawowie szczególnie ucierpieli z rąk

potężnego Bhiszmy. Rakszasowie oraz padlinożerne zwierzęta i ptaki pojawiły się na polu walki, a wycieńczeni żołnierze odpoczywali po trzecim dniu bitwy.

Dhritarasztra cieszył się z wyników walki. Wyglądało na to, że nawet Krysna z Ardżuną nie byli w stanie powstrzymać rozwścieczonego Bhiszmy. A po stronie Kaurawów był, być może, jeszcze potężniejszy Drona. Co tu mówić o Kripie, Aszwatthamie i innych wielkich wojownikach. Nawet jeśli udałoby się Pandawom w jakiś sposób pokonać Bhiszmę, był też z nimi Karna, który czekał, aż przyjdzie jego kolej, by wykazać się w walce. Ponieważ nie będzie walczył, dopóki walczy Bhiszma, będzie mógł wstąpić na pole walki w pełni sił. Dla Kaurawów sytuacja wyglądała obiecująco. Stary król z nadzieją oczekiwał czwartego dnia bitwy.

Czwartego dnia z rana Ardżuna ustawił swe wojska w formację w kształcie krokodyla. Z daleka wyglądała ona jak kłęby chmur. Kaurawowie uporządkowali swe szeregi według pozycji wroga i ruszyli do walki. Gdy armie zderzyły się ze sobą, ziemia zaczęła drżeć.

Przewodni wojownicy na rydwanach zaczęli walczyć między sobą. Jednocześnie żołnierze piechoty walczyli z piechotą wroga. Znowu zapanował zgiełk. Pocieszeni przez Krysne Pandawowie rozpoczęli walkę ze wznowioną siłą. Ardżuna osaczył Bhiszmę, a w tym czasie Dhristadjumna i inni wielcy wojownicy zabijali królów ze strony Kaurawów wraz z ich wojskiem.

Bhima z myślą o swym ślubie, że pozbawi życia synów Dhritarasztry, zaczął rozglądać się za nimi. Przedzierając się przez szeregi nieprzyjaciela, siejąc wokół zniszczenie, natrafił wreszcie na rydwan Durjodhany. Ustawił swój powóz w odpowiedniej odległości i uśmiechnął się na widok Durjodhany otoczonego swymi licznymi braćmi. Miał teraz okazję skończyć z nimi wszystkimi na raz.

Durjodhana zauważył Bhimę. Patrzyli na siebie nawzajem przez chwilę, po czym Bhima zaryczał, chwycił za swą maczugę i rzucił się w stronę Durjodhany.

Durjodhana dał znak swą odzianą w rękawice dłonią i potężna dywizja słoni uderzyła w kierunku zbliżającego się Bhimy. Bhima zeskoczył z rydwanu i pobiegł prosto do stada słoni, wymachując wysoko uniesioną maczugą. Pędząc przed siebie, roztrzaskiwał je, powalając na ziemię jednego po drugim. Wojownicy siedzący na grzbietach bestii nie byli w stanie stawić czoła temu wirującemu jak pochodnia bohaterowi. Sam jego krzyk sprawiał, że potężne zwierzęta zamierały w bezruchu i drżały.

Za Bhimą podążali synowie Draupadi i Abhimanju, a także Dhristadjumna i bliźnięta – wszyscy odpalający ostre jak brzytwy strzały, które odcinały głowy jeźdźcom siedzącym na słoniach. Wyglądali oni niczym drzewa rosnące na wierzchołkach gór, którym ścięto korony.

Przywódca dywizji słoni – Maghadaradża – skierował swego słonia w stronę Abhimanju. Potężna bestia przypominała Ajrawatę – osobistego słonia Indry. Nieporuszony, Abhimanju uwolnił długą żelazną strzałę, która ugodziła zwierzę między oczy, wbijając się głęboko w jego głowę, że aż widać było już tylko kończące ją, pióra. Bestia runęła na ziemię i Abhimanju odpalił następną strzałę, która pozbawiła królewskiego jeźdźcę głowy.

W tym czasie Bhima dalej siał spustoszenie wśród słoni, wymachując maczugą. Zwierzęta padały na ziemię za jednym jej uderzeniem – ich głowy były rozłupane na pół. Inne



słonie miały połamane kły, kręgosłupy i nogi. Niektóre z nich padały na ziemię, rycząc przeraźliwie i wymiotując krwią. Bhima przemieszczał się między nimi jak Sziwa ze swą bronią zwaną Pinaka. Pandawa wyglądał dokładnie jak ten potężny bóg podczas swego tańca zniszczenia pod koniec świata. Jego ociekająca krwią i tłuszczem maczuga przecinała powietrze ze świstem, który przypominał ryk oceanu.

Niczym chmury rozpedzone potężnym wiatrem, armia słoń została rozbita i zwierzęta rozbiegły się we wszystkich kierunkach. Otoczony martwymi ciałami Bhima wyglądał teraz jak Rudra na tle krematorium. Rozwścieczony Pandawa ryczał głośno, a jego poczerwieniałe oczy rozglądały się za następnym przeciwnikiem. Usta Durjodhany spieniły się ze złości, gdy zaczął wrzeszczeć na swoich żołnierzy: "Zabijcie Bhimę!" Wszyscy wojownicy, jacy wspomagali Durjodhanę, zwrócili się przeciwko Bhimie, który uśmiechał się groźnie. Armia zbliżała się do niego niczym wysoka fala, lecz Bhima stał nieporuszony i czekał. Inni osłaniający go wojownicy dęli w konchy i ryczeli razem z nim. Wspólnie z radością stawili czoła atakującym Kaurawom, obsypując ich gradem broni. Wyglądali teraz jak brzeg opierający się rozszalałemu morzu. Bhima osobiście uporał się z przewodnimi Kaurawami, sprawnie wymachując swą maczugą. Ponownie wywołał zamieszanie wśród żołnierzy nieprzyjaciela, którzy patrzyli na niego jak na nieporuszoną górę Meru. Żadna z ich broni nie była w stanie go skrzywdzić. Większość Armii Kaurawów leżała powalona jego maczugą. Pandawa jednym uderzeniem pozbywał się wielu atakujących.

Dowodzona przez Bhimę armia Pandawów zmiażdżyła wojska Kaurawów niczym słoń kępę trzciny. Jednym pociągnięciem maczugi Bhima niszczył rydwan wraz z woźnicą i walczącym na nim wojownikiem. Przerażeni żołnierze Kaurawów odwracali od niego wzrok, gdy wirował wśród nich jak tornado, siejąc zniszczenie.

Otoczony swymi braćmi Durjodhana wyzwał do walki potężnego Pandawę. Bhima popatrzył na niego ze srogim uśmiechem i zobaczywszy, że księżę i jego bracia wsiadają na rydwany, dał znać swemu woźnicy, by przyprowadził jego powóz. Bhima wskoczył na rydwan i ruszył w kierunku wroga. Wtedy Durjodhana i jego brat Nandaka uwolnili strzały, które zraniły Bhimę i jego woźnicę – Wiskokę. Rozbity łuk Pandawy spadł na podłogę rydwanu.

Rozwścieczony Bhima chwycił nowy łuk i uwolnił strzałę w kształcie podkowy. Łuk Durjodhany został rozłupany na części. Kaurawa ze złością podniósł następny łuk i odpalił z niego ostrze w kształcie młota, które zawirowało w powietrzu i z całej siły uderzyło Bhimę w pierś, który oszołomiony osunął się na kolana na kilka chwil. Wspomagające go wojska Pandawów zasypały przeciwnika gradem strzał. Kaurawowie wstrzymali atak, Bhima odzyskał przytomność, krzyknął i szybko przeszył Durjodhanę ośmioma strzałami. Bracia księcia otoczyli Pandawę, który oblizał się na ich widok jak głodny wilk. Czternastu braci zaatakowało go jednocześnie, obrzucając różnego rodzaju bronią.

Śmiejąc się Bhima naciągnął na łuk ostre jak brzytwy strzały i wypuszczając jedną po drugiej z dokładnością odcinał po kolei głowy swych przeciwników. Durjodhana przyglądał się bezradnie, jak jego bracia ginęli niczym jelenie zabijane przez lwa. Ich piękne, okryte hełmami głowy, ozdobione złotymi kolczykami toczyły się po zabłoconym gruncie. W krótkim czasie czternastu braci leżało nieżywych, a pozostali rzucili się do ucieczki.

Bhiszma podjechał do Durjodhany, by go wspomóc, i zaczął wykrzykiwać rozkazy do swoich żołnierzy: "Bhima bezkarnie zabija uzbrojonych synów króla. Natychmiast powstrzymajcie syna Pandu, zanim unicestwi wszystkich naszych książąt".

Wkrótce walka przerodziła się w ogólne starcie. Wojownicy obu stron ruszyli przeciwko sobie, dobierając się w walce według siły i rodzaju broni. Gdy zbliżał się wieczór Ghatotkacza i jego zwolennicy – Rakszasowie, którzy nabierali sił z zapadającym zmrokiem, zaczęli siać spustoszenie wśród wojsk Kaurawów.

Na widok swej rozgromionej armii Bhiszma zadał w konchę i rozkazał swym wojskom, by wycofały się z pola walki. Pandawowie wykrzykiwali zwycięsko, gdy zawstydzeni i przygnębieni Kaurawowie wracali do swego obozu. Pandawowie szczęśliwi mimo odniesionych ran, udali się do swego obozu wraz z Ghatotkaczą i Bhimą, wychwalając i czcząc dwóch bohaterów, którzy doprowadzili do zniszczenia armii wroga.

## Rozdział 8 – Potęga Rakszasów

Dhritarasztra rozpląkał się, gdy usłyszał o śmierci synów. "Jestem przerażony, Sandżajo" – powiedział. "Podziwiam nadludzką siłę Bhiszmy, lecz jednocześnie bardzo zaniepokoiło mnie upokorzenie, jakie spotkało moich synów. Jaki będzie ostateczny wynik walki? Pamiętam teraz przepowiednię Widury. Wygląda na to, że przeznaczenie sprawi, że jego słowa staną się prawdą. Bohaterscy Pandawowie odnieśli zwycięstwo, mimo iż nasze wojska dowodzone przez Bhiszmę i Dronę wydawały się niepokonane. Jakimi wyrzeczeniami na to sobie zasłużyli? Jaką wiedzę zdobyli, jakie błogosławieństwa? Moi synowie są skończeni!"

Dhritarasztra płakał głośno, mimo iż Sandżaja próbował go pocieszyć. Po pewnym czasie przemówił ponownie, z trudem panując nad swym głosem: "Zostałem ukarany przez los. Powiedz mi, Sandżajo, dlaczego moi synowie umierają, a Pandawowie nadal żyją? Nie widzę kresu oceanu cierpień, do jakiego zostałem wrzucony. Jestem w sytuacji człowieka, który pragnie przepłynąć morze. Bez wątpienia Bhima zabije wszystkich moich synów. Sandżajo, powiedz, co robią teraz Durjodhana i jego generałowie? Jak znoszą zwycięstwo Pandawów?"

Sandżaja siedział u stóp króla z zamkniętymi oczami. Widział wszystko, co działo się na polu bitewnym w obu obozach. Skupił umysł na wydarzeniach, jakie miały miejsce w namiocie Durjodhany i powiedział: "Słuchaj uważnie, królu. Zaraz ci wszystko opiszę. Po co ludzisz się nadzieją na zwycięstwo? Przecież wiele razy słyszałeś już, kim są Pandawowie. Ci bohaterowie żyją jedynie po to, by zadowolić Krysznę, a cały wszechświat funkcjonuje zgodnie z jego wolą. Twoi synowie są źli i wielokrotnie sprawiali cierpienie kuzynom. Teraz zostaną za to ukarani".

Następnie Sandżaja powrócił do opisu wydarzeń na polu walki.

\*\*\*\*\*

Durjodhana z ciężkim sercem wszedł do namiotu. Dziesiątki tysięcy jego żołnierzy leżało martwych na polu walki, Bhima zabił czterestu z jego braci. Po twarzy księcia spływały łzy rozpacz i zawiedzionych nadziei. Usiadł wśród doradców i zwrócił się do Bhiszmy głosem drżącym z żalu: "Dziadku, mam po swojej stronie ciebie, Dronę, Szalję, Kripę, Kritawarmę, Aszwatthamę i wielu innych wojowników, których nikt nie jest w stanie pokonać. Wszyscy jesteście gotowi oddać dla mnie swoje życie. Nasza armia jest znacznie większa od armii Pandawów. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mogę pojąć, jak to możliwe byśmy mogli ucieść z ich ręki. Jak to możliwe, bohaterze, że zostaliśmy pokonani? Na czym polega tajemnica ich sukcesu?"

Bhiszma odłożył na bok swój srebrny hełm, odwrócił się i spojrzał na Durjodhanę. "Królu – powiedział – jeszcze raz wyjaśnię, dlaczego nie jesteśmy w stanie pokonać Pandawów. Wielokrotnie radzono ci dla twojego dobra, byś zawarł z nimi pokój. Jednak ty zlekceważyłeś te rady. Dlatego będziesz zmuszony cierpieć, tak jak przewidzieli wszyscy twoi doradcy. Ja sam wielokrotnie próbowałem cię przekonać, byś postępował rozsądnie. Cóż więcej mogę ci powiedzieć? Jednak, ponieważ pragnę twojego dobra, jak i dobra twoich braci, spróbuję jeszcze raz".

W sercu Bhiszmy pojawiło się współczucie dla rozpaczającego Durjodhany, który płakał, wspominając swych braci, krewnych i przyjaciół, którzy oddali za niego życie. Mimo iż

książę zawsze lekcewał rady życzliwych mu osób, Bhiszma miał nadzieję, że cierpienie sprawi, iż będzie na nie bardziej otwarty. Przywódca Kaurawów odczekał chwilę, aż wszyscy zebrani królowie skierują uwagę w jego stronę i przemówił donośnym głosem: "Królu, władco ziemi, nigdy nie było, nie ma i nie będzie nikogo, kto byłby w stanie zabić Pandawów, którzy chronieni są przez Krysznę. Opowiem ci starożytną historię, jaką słyszałem, kiedy mieszkałem na planetach niebiańskich wraz ze swoją matką.

"Pewnego razu Brahma siedział w towarzystwie bogów. Wtedy przysłała do niego bogini ziemi – Bhumi. Płacząc powiedziała, że niepokoja ją grzeszne wyczyny demonów i Danawów, którzy narodzili się na ziemi i dlatego przysłała prosić o pomoc nienarodzonego stwórcę. "O mój panie – modliła się – wszyscy potężni Dajtjowie i Danawowie, których bogowie zabili w walce, pojawili się teraz na ziemi jako królowie i wojownicy. Nie jestem w stanie znieść dłużej ciężaru tych okrutnych ludzi, którzy grabią i wykorzystują moje bogactwa, by zaspokoić swoje egoistyczne pobudki".

Brahma, ze współczucia dla Bhumi, udał się wraz z bogami nad ocean mleka, gdzie spoczywa niejednany Wisznu. Ofiarowawszy modlitwy Najwyższemu Panu, Brahma powiedział mu o prośbie Ziemi i usłyszał, jak Wisznu przemawia do niego z wnętrza jego serca, jako Dusza Najwyższa, która mieszka w sercach wszystkich istot. Pan powiedział mu, że wkrótce pojawi się, by zniszczyć demony, a wraz z nim zstąpią na ziemię jego bliscy słudzy. Wszyscy bogowie narodzą się na ziemi dzięki swym mocom mistycznym. Z ich pomocą Najwyższy Pan przeprowadzi swój boski plan wyzwolenia ziemi".

Bhiszma przerwał i spojrzał na Durjodhanę. Wiedział, że historie nie robiły na księciu wrażenia. Mimo iż gotów był zgodzić się, że Wisznu jest potężny i przychylny bogom, nie był w stanie uznać go za Najwyższego Pana. Durjodhana nie odznaczał się tego rodzaju pobożnością. Choć wykonywał swe religijne obowiązki jako kszatrija, nie był zainteresowany służeniem i zadowalaniem Boga, który kontroluje wszystko. Wierzył jedynie we własną siłę. Bhiszma miał nadzieję, że teraz, kiedy cierpiał, kiedy widział wyraźnie, jak ograniczona jest jego siła, książę będzie bardziej otwarty na dobre rady.

"Ten wieczny i niezwykły Pan Wisznu – mówił dalej Bhiszma – pojawił się teraz jako Kryszna. Tak naprawdę Kryszna jest źródłem Wisznu i nie ma różnicy między tymi dwoma osobami. Zapewne słyszałeś już Durjodhano, że Kryszna i Ardżuna są dwoma starożytnymi mędrkami – Narajanem i Narą. Wiedz też, że wielu spośród królów walczących po ich stronie to bogowie, którzy narodzili się, by pomóc w spełnieniu ich misji. Sami Pandawowie są Indrami z różnych epok. Z ich pomocą Kryszna wykona swój plan unicestwienia demonów, z których składa się twoja armia, królu. Wszystko układa się zgodnie z pragnieniami Kryszny. Jest on największą tajemnicą, najlepszym schronieniem i najwyższą chwałą. Nie lekceważ go, myśląc, że jest on zwykłym człowiekiem. Powinieneś czcić tę wieczną istotę o nieograniczonej sile. Mędracy mówią, że ten, kto uważa Krysznę za zwyczajnego człowieka jest głupcem i grzesznikiem".

Bhiszma przerwał. Durjodhana siedział pogrążony w myślach. Trudno mu było przyjąć, że Kryszna jest wszechmocną Najwyższą Istotą. Z pewnością był on niezwykle potężną osobą, ale nie Bogiem. Czy ktokolwiek mógłby mieć taką siłę – potęgę, która przerasta wszystko i jest ponad wszystkim, co jest niepodważalne? Jak ktoś taki mógłby być osobą? Jak to możliwe, żeby taką osobą był Kryszna, który przyjął stronę jego wroga? Czy on – Durjodhana był naprawdę aż takim grzesznikiem? Wszyscy uważają go za grzesznika, mimo iż zawsze wykonywał swe obowiązki i starał się być sprawiedliwym królem. Jeśli więc

istnieje Bóg, dlaczego miałby być do niego wrogo nastawiony? Jeśli jednak Krysna rzeczywiście jest Bogiem, wyjaśniałoby to, dlaczego tak trudno jest pokonać Pandawów. Dlaczego Bóg jest przychylny synom Pandu?

Durjodhana wziął głęboki oddech i powiedział: "Powiedz mi więcej o Krysnie. Zawsze słyszę, jak mówi się o nim, że jest najwyższą z istot. Dziadku, pragnę dowiedzieć się wszystkiego o jego pozycji i chwałach".

Bhiszma opisywał Krysne tak jak przedstawili mu go Narada, Wjasadewa, Markandeya i Paraszurama. "Wszyscy ci wielcy mędrcy uważają, że Krysna jest Bogiem. Według nich jest on Panem, który utrzymuje wszystkie istoty. Jest on życzliwym przyjacielem każdego. Jednak ty wcale tak o nim nie myślisz, królu. Dlatego uważam cię za Rakszasa o podstępnej naturze. Jesteś pogrążony w niewiedzy i całkowicie zaabsorbowany myślami o własnej wygodzie i szczęściu. Z tego powodu nie jesteś w stanie zrozumieć, kim jest Krysna. Tyko ci, którzy wolni są od pożądania, chciwości oraz gniewu i uważają się za jego wieczne sługi, są w stanie go pojąć. Królu, spróbuj przyjąć ten punkt widzenia, a będziesz zawsze szczęśliwy. Zawrzyj pokój i żyj w zgodzie ze swymi kuzynami. Nie wygrasz tej wojny. Twoja wrogość wobec Krysny i Pandawów przyniesie ci jedynie cierpienie i klęskę".

Słuchając słów Bhiszmy, wielu królów otaczających Durjodhanę uznało Jadawę za Najwyższego Pana. Nawet Durjodhana zaczął się nad tym zastanawiać. Może Krysna był rzeczywiście kimś więcej niż tylko człowiekiem? Może był nawet potężniejszy niż mieszkańcy niebios?

Teraz było jednak już za późno, by zrezygnować z walki. Kimkolwiek Krysna by nie był, Pandawowie byli jego wrogami i nie miał zamiaru im niczego oddawać. Jeśli chcą królestwa – będą musieli o nie walczyć. Nawet jeśli ich armia składałaby się z samych bogów, jego wojska miały być wspomagane przez Danawów, którzy dorównywali im siłą.

Durjodhana zakończył spotkanie i udał się na odpoczynek. Zanim położył się by zasnąć, pokłonił się Krysnie. Jeśli rzeczywiście był Najwyższym, nie zaszkodziłoby okazać mu odrobinę szacunku. Być może – myślał książę – odwróci to jego los. Durjodhana ułożył się do snu na swoich mlecznobiałych jedwabnych prześcieradłach.

\*\*\*\*\*

Piątego dnia o wschodzie słońca armie ponownie ruszyły przeciwko sobie. Żołnierzom, którzy polegli poprzedniego dnia, pozwolono spędzić noc na łożu bohaterów, a o świcie dokonano kremacji ich zwłoki, pozostawiając pole uprzątnięte i przygotowane do bitwy następnego dnia.

W szaleńczej walce żołnierze dwóch przeciwnych obozów ponownie mordowali się nawzajem bez opamiętania. Ardżuna pokazał swą nieporównywalną siłę, przemieszczając się po polu z łukiem Gandiwa, który przypominał niebo ozdobione błyskawicami – lśniące strzały emanowały z niego we wszystkich kierunkach. Inni potężni wojownicy, tacy jak Abhimanju, Bhima, Bliźnięta, Satjaki, czy Judhiszthira, również sprawili wiele zamieszania wśród szeregów Durjodhany.

Jednak Bhiszma i inni wielcy wojownicy także siali spustoszenie wśród szeregów Pandawów. Szikhandhi wielokrotnie uderzał przeciwko niemu z zamiarem pozbawienia go

życia, lecz za każdym razem dziadek odwracał się od walki. Dhristadjumna również nieustannie szukał okazji, by zabić Dronę, lecz nauczyciel Kaurawów powstrzymywał atak i zmuszał go do odwrotu. Syn Drupady zastanawiał się, jak spełnić swe przeznaczenie, i nieustraszony, raz za razem wyzywał Dronę do walki.

Jednocześnie Bhima bez przerwy szukał okazji, by zmierzyć się z synami Dhritarasztry. Nie mógł doczekać się, kiedy się z nimi rozprawi. Jeździł po polu walki niczym bóg śmierci. Jego ulubioną bronią była maczuga, chociaż wcale nie gorzej władał łukiem, nieustannie zasypując Kaurawów gęstym gradem strzał.

Piąty, szósty i siódmy dzień walki przeminał, niosąc ze sobą śmierć wielu żołnierzy. Jednak w ciągu tych trzech dni nie zginął żaden z przewodnich wojowników którejkolwiek armii. Durjodhana, pragnąc ograniczyć straty, jakie powodował wśród jego wojsk Ardzuna, wyznaczył Suszarmę wraz z jego armią Samszaptaków, by walczyli z Pandawą. Wojownicy ci na początku każdego dnia bitwy wyzywali go do walki, a on dzielnie stawiał im czoła, zabijając tysiące żołnierzy.

Mimo iż armia Pandawów była znacznie mniejsza stopniowo udało się jej przeredzić szeregi wroga. Durjodhana wielokrotnie karmił Bhiszmę i Dronę, oskarżając ich, że są przychylni Pandawom. Ci dwaj starzy wojownicy wielokrotnie próbowali przekonać go, by zawarł pokój – Durjodhana był jednak stanowczy. Walka musiała trwać.

"smego dnia Bhima zabił następnych – tym razem siedemnastu – braci Durjodhany. Mimo iż otoczono go ze wszystkich stron, obrzucając różnego rodzaju bronią, nieustraszony Pandawa odparł atak. Gdy stał na swym powozie z zamiarem zabicia wszystkich synów Dhritarasztry, pojawił się przed nim Drona i wypuścił w jego kierunku serię strzał, które przesłoniły Bhimie widoczność i pozwoliły pozostałym synom Dhritarasztry rzucić się do odwrotu. Pandawa uwolnił się od ataku Drony i ponownie zaczął krążyć po polu walki jak wilk wśród owiec.

Gdy Bhima dziesiątkował szeregi Kaurawów, inni bohaterowie armii Pandawów walczyli w różnych miejscach pola. Syn Ardzuny – Irawan – również przystąpił do walki. Zrodzony z Ulupi – córki króla Nagów – książę był potężnym niebiańskim wojownikiem. Stał on na czele dywizji jazdy konnej. Ich wielobarwne rumaki pochodziły z hodowli w wysokich Himalajach. Zwierzęta miały na sobie stalową zbroję i złote siodła. Siedzący na nich Nagowie zaatakowali Kaurawów, krzycząc przeraźliwie. Wyglądali jak stado łabędzi na powierzchni oceanu.

Kawaleria Nagów zderzyła się w walce z potężną dywizją jazdy z górzystych terenów Gandhara, którą dowodziło sześciu młodszych braci Szakuni. Osłonięci zbroją, wykrzykujący wojenne hasła jeźdźcy ruszyli przeciwko oddziałom Irawana zdecydowani na zwycięstwo lub życie w niebie. Irawan śmiał się głośno, nawołując żołnierzy: "Zabijcie ich wszystkich!"

Nagowie byli wspaniałymi jeźdźcami i wojownikami. Ich konie wydawały się unosić w powietrzu, a ich broń spadała na wroga ze wszystkich stron. Armia Gandharów została rozgromiona i bracia Szakuni zmuszeni byli sami stawić czoła armii Nagów. Bracia przeszli zbroję Irawana, wbijając kopie w jego pierś, plecy i potężne nogi.

Nieporuszony Irawan wrywał kopie ze swego pokaleczonego ciała i ciskał nimi z powrotem w stronę wroga. Zszedł z konia z ranami ociekającymi krwią, chwycił w dłoń przerażającą szablę i pobiegł w stronę synów Suwali. Potężny Naga wyglądał jak ruchoma

górze pokryta czerwonymi skórami byków. Wymachując szablą i tarczą, Irawan osłaniał się ze wszystkich stron. Mimo iż książęta Gandhary zasypywali go setkami strzał, nie udało im się ponownie zranić przeciwnika. Okrążyli go więc i zaczęli obrzucać długimi kopiami. Irawan odparł atak i podskoczywszy wysoko, zaczął odcinać książętom ramiona i nogi. Ich zmasakrowane kończyny upadały na ziemię wraz z bronią, zbroją i tarczami. Następnie Irawan zaczął wymachiwać szablą ze śmiertelną dokładnością, pozbawiając swych przeciwników głów.

Tylko jednemu księciu udało się uciec. Ocalały Wiszaba pobiegł do Durjodhany, by przekazać mu, że wojska Gandhary zostały rozgromione. Durjodhana zapłonął z gniewu. Kazał natychmiast wezwać Alambuszę – przerażającego Rakszase. Demon ten przyłączył się do Kaurawów z powodu swej nienawiści do Bhimy, który zabił jego brata Bakę. "Zobacz jakiego spustoszenia dokonał wśród naszych szeregów syn Ardzuny" – powiedział Durjodhana, gdy Rakszasa wszedł do jego namiotu. "Mistrza iluzji – Irawana – może powstrzymać jedynie bohater, który dorównuje mu siłą. Ty jesteś w stanie przemieszczać się po ziemi i w powietrzu. Możesz przyjąć jakąkolwiek postać. Idź i pokonaj Irawana – syna brata twego zaprzysięgłego wroga".

Rakszasa odpowiedział: "Niech tak będzie!". Zaryczał przerażająco i ruszył w poszukiwaniu Irawana. Dzięki swym mocom mistycznym stworzył olbrzymią dywizję siedzących na koniach demonów, które trzymały w dłoniach kolczaste kopie i maczugi ociekające krwią.

Na widok zbliżającego się Alambuszy, Irawan skupił swe wojska i armia Nagów ruszyła przeciwko Rakszasom. Po niedługim czasie obie dywizje zostały zniszczone. Wtedy Irawan i Alambusza stanęli przeciwko sobie, walcząc jak Indra z Writrasurą za dawnych lat. Rakszasa zbliżył się do księcia, który wymachując szablą, pociął na kawałki miecz demona.

Alambusza uniósł się w powietrze. Irawan wznosił się za nim w górę. Ci dwaj wojownicy w lśniących zbrojach wyglądali teraz jak dwie zderzające się ze sobą planety. Irawan rzucił się w kierunku Rakszasy i zaczął odcinać mu kończyny. Mimo odniesionych ran demon uniknął śmierci i natychmiast pojawił się przed księciem w nowym, młodym ciele. Irawan wielokrotnie okaleczył go swą szablą i toporem, jednak Rakszasa za każdym razem powracał pod nową postacią. Ryk demona rozbrzmiewał na niebie. Nagle Rakszasa przyjął olbrzymią, przerażającą postać i próbował schwytać księcia.

Irawan, na oczach tysięcy przyglądających się walce żołnierzy, przyjął postać potężnego węża, który przypominał wielogłowego Ananta-seszę. Wraz ze swymi żołnierzami, którzy również zamienili się teraz w węże, armia okrążyła Alambuszę. Węże zacieśniały krąg, szczerząc kły i plując jadem. Alambusza po chwili namysłu postanowił zamienić się w wielkiego ptaka – Garudę. Demon szybko przemieszczał się w powietrzu, pożerając wojska swego wroga.

Oszołomiony Irawan powrócił do swojej pierwotnej postaci i wtedy Alambusza pognął w jego kierunku, wymachując olbrzymim mieczem i odciął mu głowę, która spadła na ziemię niczym ciężki kamień z nieba.

Durjodhana i jego wojska radując się głośno, ruszyli do walki ze wzmożoną siłą. Żołnierze Pandawów krzyczeli z żalu. W tym czasie nieświadomy śmierci syna Ardzuna walczył z armią Samszaptaków.

Jednak śmierć Irawana nie umknęła uwadze Ghatotkaczy. Rozwścieczony syn Bhimy zaryczał donośnie. Ziemia zatrzęsała się wraz z górami i jeziorami, gdy jego przerażający głos rozbrzmiewał echem po odległych wzgórzach. Kaurawowie trzęśli się i pocili. Ich kończyny zeszywniały ze strachu, gdy rozglądali się wokół, by zobaczyć skąd dochodzi głos. Chwilę potem żołnierze rozbiegli się w różnych kierunkach niczym stado jeleni spłoszone rykiem lwa.

Ghatotkacza uniósł swój płonący trójząb i ruszył w kierunku Kaurawów wraz z całą armią Rakszasów, które przybrały przerażające postaci. Biegąc, potwory powalały wojska wroga niczym wiatr, który zmiata pył i ruiny.

Durjodhana patrzył, jak jego wojska uciekają na widok Rakszasów. Krzycząc odważnie, Durjodhana wyszedł im naprzeciw. Potrząsnął swym łukiem i wyjął kilka długich, ostrych strzał. Za nim stała potężna dywizja wojowników na słońiach, którzy uderzyli w kierunku Rakszasów, wydobywając z siebie raz za razem głośnie okrzyki wojenne.

Ghatotkacza wpadł w szal. Wrzeszcząc uderzył przeciwko wojskom Durjodhany, wspomagany przez swych oddanych towarzyszy. Przyjawszy postaci diabłów, chochołów i olbrzymich demonów, potężni Rakszasowie atakowali słonie, zabijając siedzących na nich żołnierzy strzałami, szablami, kopiami, młotami i toporami. Okropne stworzenia podnosiły głazy i wrywały drzewa, by zabijać nimi słonie. Miażdżąc i zarzynając całą dywizję, Rakszasowie ryczeli zwycięsko.

Durjodhana płonął z gniewu. Nie zważając na niebezpieczeństwo, ruszył przeciwko Ghatotkaczy i jego armii. Potężny Kaurawa uwalniał niezliczone ilości strzał, zabijając tuziny potworów, które padały z rykiem na ziemię. Przemieszczając się po polu i walcząc z wielką siłą, znacznie przerzedził szeregi Rakszasów.

W końcu Ghatotkacza postanowił zmierzyć się z nim osobiście. Mimo iż przywódca demonów biegł naprzód niczym uosobienie śmierci, Durjodhana stanął przeciwko niemu nieporuszony. Rakszasa zbliżył się do niego i zawołał: "Nikczemniku, dzisiaj spłacę dług wobec moich ojców, których wyгнаłeś z królestwa. Ograbiłeś tych szlachetnych ludzi i znieważyleś ich wierną żonę. Ty łajdaku, kanalio, ukarzę cię teraz za wszystkie twoje obrazy. Stań do walki, jeśli nie obleciał cię strach!"

Ghatotkacza zagryzł wargi. Potok strzał popłynął z jego łuku w stronę Durjodhany, który wyglądał teraz jak zalewana deszczem góra podczas sezonu burzowego. Kaurawa stojąc na swym stanowisku nieustraszony, niczym słoń obsypywany kwiatami, odpalił dwadzieścia pięć strzał, które spadły na Rakszase jak węże na górę Gandhamadana. Zraniony, ociekający krwią Ghatotkacza postanowił zabić Durjodhanę. Nie zważając na ślub swego ojca, wyjął potężną kopię, która była w stanie przebić nawet skałę i uniósł ją w górę, by ugodzić Durjodhanę.

Wtedy na ratunek księciu pospieszył przywódca dywizji słoni – król o imieniu Banga. Kopia, która nieomal pozbawiła Durjodhanę życia, zabiła słonia, który zastąpił jej drogę i siedzący na nim król zeskoczył na ziemię.



Durjodhana oddychał ciężko. Jego wojska zostały rozgromione i teraz syn Bhimy stał przed nim jak potężna góra. Jak ma go pokonać? Księżę postanowił walczyć, jak przystało na kszatriję. Wypuścił serię strzał, które pomknęły w kierunku Ghatokaczy jak komety.

Rakszasa zwinnie unikał ostrzy, przerażając wroga swym rykiem.

Słyszac glos bestii, Bhisma w niepokoju o zycie Durjodhany udal sie do Drony i powiedzial: "Wyglada na to, ze Ghatokacza zdobył przewage nad królem. Nikt nie jest w stanie pokonać syna Bhimy. Jedynie ty mozesz pomóc królowi. Jedz natychmiast, by go ocalić. Zycze ci szczescia".

Drona natychmiast udal sie tam, skad dochodzil go ryk Rakszasy. Za nim podazali Aszwatthama, Kripa, Bahlika, Somadatta, Szalja, Bhuriszrawa i inni wojownicy Kaurawów. Gdy Drona dotarl na miejsce, zobaczyl, ze Durjodhana byl juz zupełnie wycieńczony. Szybko uwolnil serię strzał w stronę Ghatokaczy, a pozostali Kaurawowie zaatakowali armię Rakszasów. Odglosy cieciv uderzajacych o skórzane ochraniacze rozbrzmiewaly jak trzask palacego sie lasu bambusowego. Kaurawowie ciskali w Rakszasów kopiami, które unosily sie w powietrzu jak tysiące jadowitych węzy.

Na widok nadjezdżajacych wojsk Kaurawów, Ghatokacza rozesmial sie glosno. Wydobywajac z siebie nastepny przerażliwy ryk, Rakszasa naciagnal swój luk i wypuscil z niego polkoliste ostrze, które zniszczilo luk Drony. Nastepnymi strzałami potwór przeszywal Kaurawów i niszczył ich sztandary. Dzialal on z taką szybkością, ze Kaurawowie z ledwością mogli go namierzyć, zanim dosięgala ich nastepna seria strzał. Oszolomieni Kaurawowie nie byli w stanie przeciwstawic sie potężnemu Rakszasy. Liczni Kaurawowie siedzieli bez ruchu na swych rydwanach – oszolomieni i ranni.

Gdy pokonana armia zaczęła sie wycofywac, Ghatokacza ponownie skierowal sie ku Durjodhanie. Gdy zaczął biec do niego z wysoko uniesionym mieczem, Kaurawowie zaczęli obsypywac go strzałami. Powaznie zraniony Rakszasa wzniosl sie do góry jak orzel. Judhiszthira uslyszal jego ryk i zwrócił sie do Bhimy: "To glos twojego syna. Wyglada na to, ze zostal zaatakowany przez potężnych przeciwników. Natychmiast idz mu z pomocą".

Bhima przyjal rozkaz swego brata i pomknal na ratunek Ghatokaczy. Za nim podazali na swych rydwanach inni Pandawowie wraz z potężną armią żołnierzy. Zblizajac sie do swego syna, Bhima wykrzykiwal wojenne hasla.

Slyszac glos Bhimy, Kaurawowie zbledli ze strachu. Gdy Pandawa biegł w ich stronę, wielu z nich rzucilo sie do ucieczki. Jednak przywodcy Kaurawów pozostali na swych stanowiskach i rozpętalą sie wielka walka.

Durjodhana zebrał swych żołnierzy, którzy powrócili na pole walki tylko po to, by zginac. Ziemia pokryla sie grubą warstwą zmasakrowanych ciał wojowników obu stron. Slychac bylo ogłuszajacy szcęk broni uderzajacej o zbroje. Gęsta chmura czerwonego pyłu unosila sie w powietrzu, ograniczajac widoczność. W całym tym zamieszaniu przyjaciel zabijal przyjaciela, nie mogac odróżnic wroga. W miare jak ziemia nasiakala krwią, pył osiadł, ukazujac cale zniszczenie.

Bhima z Ghatokaczą szaleli po polu jak trąby powietrzne. Durjodhana na widok klęski swych wojsk, rozkazal Bhagadacie – królowi Pragjotiszy, by zaatakowal Bhimę i jego syna.

Potężny wojownik siedzący na słoniu ogromnym jak Airavata, ruszył w stronę Bhimy, wykrzykując wyzwania, a za nim podążała olbrzymia dywizja wojowników na słońiach. Na widok króla zbliżającego się jak ruchoma góra, wojownicy Pandawów otoczyli go i zaatakowali jego słonia, przeszywając jego bok licznymi ostrzami.

Zranione setkami strzał zwierzę przypominało wzgórze ozdobione pokładami czerwonej kredy. Rozwścieczony słoń ruszył na swego wroga, rycząc i miażdżąc rydwany z końmi, woźnicami i wojownikami. Mimo iż był ranny nikt nie był w stanie go powstrzymać.

Wtedy władca Dasarhów – Kszatradewa, wsiał na swojego słonia i popędził w gniewie w stronę Bhagadatty. Potężne zwierzęta zderzyły się ze sobą. Słoń Kszatradewy kulejąc, przystąpił do odwrotu, gdy nieporuszony Bhagadatta cisnął w niego czternastoma długimi, ozdobionymi klejnotami kopiami, które przeszły zbroję zwierzęcia. Zataczając się na nogach i wyjąc z bólu, słoń władcy Dasarhów odwrócił się i zaczął biec, miażdżąc własną armię. Bhagadatta zaryczał radośnie i pogonił swojego słonia, który zaczął szaleć po polu walki, miażdżąc wojska. Żołnierze rozgromionej armii Pandawów uciekali w różnych kierunkach, krzycząc z przerażenia.

Ghatokacza zaryczał głośno, wyzywając Bhagadattę do walki. Rakszasa przyjął olbrzymią postać i rzucił w słonia swego przeciwnika płonącym trójzębem, który buchał ogniem w locie. Bhagadatta natychmiast wypuścił sierpowate ostrze i ściał trójzab zanim zdołał do niego dolecieć. Przecięta w pół broń spadła na ziemię jak dwa meteory. Następnie Bhagadatta wysłał w stronę Rakszasy płonącą kopię.

Ghatokacza podskoczył w górę, by ją złapać. Wrzeszcząc, złamał ją o swoje udo i Pandawowie wydali radosne okrzyki. Rozwścieczony Bhagadatta ruszył na wojowników Pandawów wraz ze swą dywizją słońi i znowu rozszalała się okrutna walka. Ghatokacza walczył z Bhagadattą, a Bhima i inni wojownicy dziesiątkowali szeregi przeciwnika.

## **Rozdział 9 – Ślub Bhiszmy**

Na południu pola walki Ardżuna walczył z Samszaptakami, którymi dowodził Suszarma. Ci nieustraszeni wojownicy podjęli ślub, że nigdy nie wycofają się z walki. Całkowicie skupili na sobie uwagę Pandawy, trzymając go z daleka od Bhiszmy i innych dowódców jego armii.

Ardżuna przestrzegał ściśle zasad ustalonych przed bitwą i nie używał broni, jaką otrzymał od bogów, mimo iż niebiańskie pociski mogły z łatwością unicestwić zwykłych ludzi. Jednak Ardżuna był niepokonany nawet we władaniu zwykłą bronią. Samszaptakowie atakowali go falami, obrzucając kopiami, oszczepami, maczugami, toporami oraz licznymi strzałami. Ardżuna z łatwością bronił się z pomocą swego łuku Gandiwa, nieustannie obsypując atakujących go żołnierzy gradem strzał, które przesywały ich zbroję. Przy każdym ataku Ardżuna zabijał tysiące wojowników. Mimo to nacierała na niego nowa fala żołnierzy.

Pod koniec dnia wysłannik przekazał Ardżunie wiadomość o śmierci Irawana. Zrozpaczony Pandawa zapłakał głośno i usiadł. Na widok jego cierpienia, Krysna wyprowadził rydwan poza zasięg wroga. Ardżuna zakrył twarz, płacząc. Po paru minutach zwrócił się do Krysny: "Zrozumiałem teraz, że pobożny Judhiszthira chciał za wszelką cenę uniknąć tej wojny. Z pewnością przewidywał, do jakiego okropnego zniszczenia doprowadzi. Dlatego prosił jedynie o pięć małych wiosek. Mimo to okrutny Durjodhana odrzucił jego prośbę i dlatego ginie teraz wielu kszatrijów. Na widok tych wszystkich bohaterów leżących twarzami do ziemi, ogarnia mnie żal. Hańba kszatrijom! Hańba pragnieniu zdobycia królestwa i bogactwa! Nie widzę niczego dobrego w tej wojnie".

Ardżuna spojrział zapłakanymi oczami na czekających na niego Samszaptaków. Nie mógł zrezygnować z walki. Wojna mogła zakończyć się tylko wtedy, gdy wojska Durjodhany zostaną zniszczone wraz z nimi. Na myśl o uporze Durjodhany rozpacz Ardżuny przerodziła się w gniew. To przez niego zginął jego ukochany syn.

Oddychając ciężko, rozwścieczony Ardżuna sięgnął po łuk i rzekł: "Nie ma teraz czasu na kobiecą słabość. Poprowadź rydwan do Durjodhany. Przebrnijmy przez niepokonany ocean wojsk. Dzięki twej łasce, mój Panie, wkrótce zakończę tę wojnę".

Krysna pogonił konie przez pole walki. Z daleka Ardżuna dostrzegł sztandary Durjodhany, Drony i Bhiszmy, którzy walczyli wraz z Kripą, Aszwatthamą i Bhagadattą. Kaurawowie zauważyli zbliżającego się Ardżunę i obsypali go gradem strzał. Pandawa zaczął krążyć po polu walki, strzelając z łuku na wszystkie strony. Każda z jego strzał z dokładnością uderzała do celu i wojownicy spadali z rydwanów niczym dojrzałe owoce stręcane z drzew wiatrem.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, nadal toczyła się szalona walka. Wojownicy rzucali się na siebie jak rozdrażnione lwy walczące o swą ofiarę. Ciągnąc przeciwnika za włosy, odcinano mu kończyny i głowę. Uderzając bronią, pięściami, kopiąc i gryząc, żołnierze walczyli jak szaleni, dziesiątkując nawzajem swoje szeregi.

Przepiękne łuki ozdabiane złotem i klejnotami leżały porozrzucane po polu. Drogie ozdoby i nasmarowane olejem strzały lśniły leżąc na ziemi. Stalowe miecze o rękojeściach z kości słoniowej i tarcze o złotej grawiurze wypadały z rąk martwych właścicieli. Tu i ówdzie

widać było kopię, topór czy maczugę – wszystkie wspaniałe inkrustowane złotem i klejnotami. Żołnierze leżeli na ziemi, nadal trzymając w dłoniach broń – ich szeroko otwarte oczy sprawiały, że wyglądali, jakby nadal żyli. Inni leżeli ociekający krwią i poskręcani, z powyginanymi rękami, nogami i szeroko otwartymi ustami. Powietrze przesiąknięte było zapachem krwi i spalonego mięsa.

Pod koniec dnia rozpętała się przerażająca walka. Gdy Bhima bez niczyjej pomocy zabił całą dywizję dziesięciu tysięcy ludzi, Durjodhana wyzwiał go do walki, krzycząc: "Walcz ze mną, Bhimo, jeśli nie brakuje ci odwagi! Do tej pory udało ci się zabić jedynie zwykłych żołnierzy. Zobaczmy, jak sobie poradzisz, walcząc z potężnym wojownikiem!"

Bhima chwycił za swą żelazną maczugę, jakby chciał ją zgnieść i odpowiedział, śmiejąc się głośno: "Nadeszła długo oczekiwana przeze mnie chwila. Zabiję cię dzisiaj, jeśli nie uciekniesz ze strachu. Dzisiaj złagodzę ból Kunti i Draupadi. Zabijając cię, zemścę się za cierpienia, jakich doświadczyliśmy żyjąc na wygnaniu. Zlekceważyłeś nas z powodu swej dumy. Zapłacisz teraz za swą głupotę. Ty draniu, ośmieliłeś się znieważyć nawet pobożnego Krysne, mimo iż przyjechał do Hastinapury, by zawrzeć pokój. Nie zapomniałem też o tym, co przekazałeś nam przez Ulukę. Za to wszystko odeślę cię wraz z twoimi krewnymi do krainy śmierci".

Bhima podniósł łuk i wymierzył w kierunku Durjodhany trzydzieści sześć przypominających błyskawice strzał, które zabiły konie, powaliły na ziemię woźnicę i złamały łuk księcia Kaurawów. Następnymi strzałami Bhima ściął sztandar Durjodhany i białą parasolkę osłaniającą jego rydwan. Gdy piękny sztandar ozdobiony złotym węzem i klejnotami spadł na ziemię, Pandawa zaryczał radośnie.

Durjodhana sięgnął po nowy łuk, lecz Bhima wypuścił następne dziesięć strzał. Kaurawa zatoczył się na nogach – pozbawiony koni, nie mógł uniknąć ataku. Wtedy pojawił się Dżajadratha i zaatakował Bhimę, wysyłając w jego kierunku serię strzał. W tym samym czasie nadjechał Kripa i zabrał Durjodhanę na swój rydwan.

Gdy Kripa wiozł półprzytomnego Durjodhanę, inni Kaurawowie zaatakowali Bhimę. Wtedy dołączył do niego Abhimanju i rozpętała się bezwzględna walka. Ponownie zaszło słońce nad rozległą sceną zniszczenia. Obie armie wycofały się z pola walki, podziwiając wzajemnie swą siłę i męstwo.

\*\*\*\*\*

Durjodhana powoli odzyskiwał przytomność. Leżał teraz, cierpiąc z powodu ran, jakie zadał mu Bhima, oraz ze wstydu, że został pokonany. Zaczął myśleć o Karnie. Skoro Bhiszma nie zamierzał zabić Pandawów, powinien wycofać się i pozwolić Karnie walczyć. Księżę postanowił porozmawiać ze swym przyjacielem, który czekał w obozie na swoją kolej.

Na widok brudnego i rannego Durjodhany, Karna wyskoczył w górę i objął go mówiąc: "Jak mają się Kaurawowie? Czy zdobyliście już przewagę nad wrogiem?"

Durjodhana pokręcił głową. "Nie, mój przyjacielu, rzeczy nie mają się tak, jak byśmy chcieli. Waleczni Pandawowie, których nie są w stanie pokonać nawet sami bogowie, rozgramiają naszą armię. Dzień po dniu wyniszczają moje wojska. Jesteśmy coraz słabsi, a

nasza broń powoli się wyczerpuje. Zastanawiam się, czy będziemy kiedykolwiek w stanie pokonać Pandawów".

Karna zaczerwienił się z gniewu, zacisnął pięści i rzekł: "Nie przejmuj się, zrobię wszystko, by cię zadowolić. Niech Bhiszma wycofa się z walki. Gdy ten bohater odłoży broń, osobiście pozbawię Pandawów życia. Bhiszma zawsze będzie dla nich łagodny i nigdy nie będzie w stanie ich zabić. Każ mu wycofać się z pola walki, królu. Przysięgam, że wtedy, na oczach wszystkich, pokonam w walce potężnych Pandawów".

Karna chciał jedynie zadowolić Durjodhanę swymi słowami. Wiedział, że sam także nie mógł zabić Pandawów, gdyż obiecał Kunti, że oszczędzi wszystkich braci oprócz Ardżuny. Przynajmniej będzie mógł walczyć najlepiej, jak potrafi, by udało mu się zabić Ardżunę i zmusić pozostałych braci do ucieczki. Bez wątplenia doprowadziłyby to do zwycięstwa Kaurawów.

Słowa Karny podniosły Durjodhanę na duchu. "Twoje słowa – powiedział – napełniły mnie nowym entuzjazmem. Udam się do Bhiszmy i jeśli ten potężny wojownik nie zgodzi się zabić jutro Pandawów, przekonam go, by się wycofał i będziesz mógł przystąpić do walki".

Durjodhana opuścił namiot Karny, wsiadł na swego ciemnego konia i udał się do siedziby Bhiszmy. Dziadek kazał wezwać królewskiego lekarza, by przemył księciu rany. Po oczyszczeniu obrażeń Bhiszma osobiście obłożył je ziołami, które natychmiast przyniosły księciu ulgę. Wiszaljakarini – zioło pochodzące z Himalajów uśmierzyło jego ból. Podczas zabiegu zaniepokojony Durjodhana mówił: "Wygląda na to, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać Pandawów, którzy pędzą naprzód, przenikając, miażdżąc i wyrzynając nasze szeregi. Ci potężni wojownicy zdobywają sobie sławę naszym kosztem. Rozbili dzisiaj naszą formację i rozgromili nasze wojska. Ja sam zostałem zraniony przez Bhimę, który nieomal pozbawił mnie życia. O najlepszy spośród ludzi, nie mogę uwierzyć, że nie jesteś w stanie ich powstrzymać. Jutro musisz pokazać, co potrafisz. Pragnę, byś przyniósł nam zwycięstwo i zabił synów Pandu".

Bhiszma spojrział ze współczuciem na Durjodhanę, który nie mógł zrozumieć, że Pandawów nie można było zabić. Nie można mu było tego w żaden sposób wyjaśnić. Będzie musiał sam się o tym przekonać. Bhiszma pomyślał o Krysznie. Pokrzyżował on jak dotąd wszystkie plany Kaurawów, udaremnił wszelkie manewry, bez względu na to jak doskonale były one zaplanowane. Jednak jako przywódca armii Kaurawów Bhiszma miał obowiązek zrobić wszystko, co w było w jego mocy, by pokonać Pandawów. Obowiązek ten był bolesny, ale zbliżył go do Kryszny, co w żadnych okolicznościach nie mogło być niepomyślne.

Opatrzywszy rany Durjodhanie, Bhiszma usiadł obok niego i dodał: "Walczyłem codziennie najlepiej, jak potrafię". Stary wojownik uniósł wysoko ramiona pokryte bliznami, jakie pojawiły się na nich od niezliczonych uderzeń cięciwy łuku. "Zabiłem dziesiątki tysięcy wojowników, jednak nie udało mi się skrzywdzić Pandawów ani żadnego z przywódców ich armii. Są oni chronieni przez prawość i samego Pana. Próżne są wszelkie wysiłki".

Durjodhana złożył ręce i zwrócił się do Bhiszmy: "Z twoją pomocą, pogromco wroga, jesteśmy w stanie pokonać bogów wraz z Asurami, co tu mówić o Pandawach. Jak mam wierzyć, że nie możesz zabić pięciu ludzi, nawet jeśli są oni wspomagani przez swych krewnych i przyjaciół?"

Łzy popłynęły z oczu Durjodhany, gdy błagał Bhiszmę o pomoc: "Synu Gangi, bądź dla mnie łaskawy. Zabij synów Pandu, jak Indra zabił Danawów. Spełnij swą obietnicę, że zniszczysz armię wroga. Pokaż całą swoją siłę i zabij pięciu braci wraz ze wszystkimi ich zwolennikami".

Durjodhana zamilkł na chwilę, oddychając ciężko, po czym spojrzał Bhiszmie w oczy i powiedział: "Jeśli z powodu miłości do nich albo nienawiści wobec mnie nie chcesz zabić Pandawów, porzuć walkę i pozwól Karnie się wykazać. Ten potężny bohater, który jest niczym klejnot na polu walki, obiecał mi, że zabije synów Kunti i wszystkich ich sprzymierzeńców".

Słowa Durjodhany zraniły Bhiszmie serce. Jego uwaga, że nie stara się wystarczająco, zwiększyła ból, jaki czuł z powodu walki przeciwko Pandawom. Wydawało się, że Durjodhana pozbawiony był rozumu. Czy nie widział, jak starali się jego wojownicy? Cóż więcej mógłby jego zdaniem osiągnąć Karna? Bhiszma milczał przez chwilę, próbując zapanować nad swym gniewem. Oddychając ciężko, zacisnął dłoń na rękojeści miecza i przemówił w końcu chłodnym tonem: "Dlaczego ranisz mnie Durjodhano, znieważając w ten sposób? Zawsze staram się z całych sił działać dla twojego dobra, nawet ryzykując własnym życiem. Powiedziałem ci już, że Pandawowie są niezwykłymi. Czy nie jest wystarczającym dowodem to, jak Ardzuna zadowolił boga Agni, pokonując armię niebiańską w Khandawie, albo to, jak jego brat ocalił cię z rąk rozgniewanych Gandharwów? Gdzie był w tym czasie twój przyjaciel – syn woźnicy?"

Bhiszma czuł, jak z każdym słowem wzrasta jego cierpienie. Księżę myślał jedynie o własnej korzyści. Nikim się nie przejmował. Dlaczego nie mógł teraz zrozumieć, co jest dla niego najlepsze? Bez wątplenia był oślepiiony zawiścią. Z powodu nienawiści do swych kuzynów gotów jest skazać się na śmierć.

Bhiszma jednocześnie czuł gniew i współczucie. "Naturalnie, człowiek, który stoi w obliczu śmierci traci zmysły" – powiedział w końcu. "Dlatego nie jesteś w stanie dostrzec, jakie będą skutki twojej wrogości wobec Pandawów. Gdy patrzy się na nich stojących na polu walki z niepokonanym Keszawą od razu wiadomo, jaki będzie wynik tej wojny. Sam do tego doprowadziłeś. Dlaczego się złościysz? Nadszedł czas, którego tak długo oczekiwałeś. Niech teraz twoje męstwo dorówna twej zawiści. Pokaż teraz swą siłę, którą tak długo się chełpiłeś i zakończ tę wojnę".

Służba zawiadomiła Bhiszmę i księcia, że posiłek jest już gotowy. Durjodhana dał znać, żeby zostawiono go w spokoju. Nie miał apetytu. Od kiedy rozpoczęła się wojna, nie był w stanie jeść. Odmawiał nawet wina, którego smak zwykle bardzo lubił. Jego umysł był bez przerwy skupiony na Pandawach, jak ma ich zabić. Siedząc u stóp Bhiszmy, spojrzał na niego błagalnie. Był przekonany, że jeśli syn Gangi postanowi zabić Pandawów, bracia ci będą już martwi.

Bhiszma wziął głęboki oddech i rzekł: "Wiedz, królu, że nigdy nie porzucę Kaurawów. Taki jest mój obowiązek jako kszatriji i moje własne postanowienie. Dlatego, żeby cię zadowolić, zrobię wszystko, by zabić jutro Pandawów. Przebrną przez szeregi nieprzyjaciela i osobiście stanę z nimi do walki. Zabiję każdego, kto pojawi się przede mną, by ich chronić. Nie daruję życia nikomu oprócz Szikhandhi".

Bhiszma schylił się, by podnieść wielki, srebrny, ozdabiany klejnotami kołczan. Wyjął z niego pięć lśniących, połączonych strzał wysadzanych drogimi kamieniami. Ich ostrza opatrzone były w kolce i każda z nich zakończona była jastrzębimi piórami. Bhiszma rozpostarł na ziemi jedwabną chustę i poukładał je na niej starannie, jedną przy drugiej. Durjodhana przyglądał się, milcząc, jak dziadek siedział w medytacji, wypowiadając po cichu mantry wedyjskie.

W końcu Bhiszma przemówił: "Przekazałem tym strzałom całą moc, jaką udało mi się zgromadzić przez życie w ascezie. Nawet Indra nie byłby w stanie przed nimi się uchronić. Dzięki nim jutro pozabawię życia wszystkich pięciu Pandawów".

Głos Bhiszmy był stłumiony i smutny. Gdy mówił w jego oczach pojawiły się łzy: "Śpij spokojnie, królu. Wyjadę z rana i stoczę okrutną walkę, jakiej nikt jeszcze dotąd nie widział. Pandawowie nie zdołają mi ująć z życiem. Jedynie Krysna będzie w stanie ich ocalić – jednak on ślubował, że nie będzie walczył w tej wojnie".

Na twarzy Bhiszmy pojawił się lekki uśmiech. Czy Krysna znajdzie jakiś sposób, by ocalić swych drogich przyjaciół? Z pewnością byłoby to wspaniałe. Jednak jeśli tego nie zrobi, Pandawowie będą musieli zginąć. Strzały, jakie dla nich przygotował, z pewnością nie zawiodą.

Durjodhana wyskoczył w górę z radości. Po chwili zaczął się jednak zastanawiać, tak jak Bhiszma, czy Krysna nie wymyśli czegoś, by pokrzyżować ich plany. Spojrzał na strzały przed Bhiszmą i powiedział: "Pozwól mi zachować dla ciebie te strzały. Będę ich pilnował przez całą noc i przyniosę ci je tuż przed rozpoczęciem walki".

Bhiszma pokiwał głową. Durjodhana wziął strzały, pokłonił się dziadkowi i wrócił do swego namiotu, gdzie z ostrożnością umieścił strzały obok swego łóżka. Teraz Pandawowie są skazani na śmierć. Bhiszma znany jest jako Dewawrata – ten, który nigdy nie łamie swego słowa. Nic nie może powstrzymać go od spełnienia tego ślubu. Zadowolony Durjodhana ułożył się do snu. Nie mógł doczekać się następnego dnia walki.

\*\*\*\*\*

Judhiszthira siedział w namiocie otoczony braćmi. Po ośmiu dniach walki wydawało się, że jego armia zdobywa przewagę. Judhiszthira cieszył się z tego, jednak martwiło go, że tak wielu ludzi zginęło w walce. Zanim skończy się wojna, świat będzie pełen wdów. Cóż może on jednak na to poradzić? Zrobił wszystko, by zawrzeć pokój. Cała wina spoczywa na upartym Durjodhanie i jego ślepym ojcu. Będą teraz musieli zapłacić za całe zło, jakie wyrządzili. Nawet sam Krysna nie był w stanie przemówić im do rozsądku. Judhiszthira spojrzał na Krysne, który wyglądał na zamyślnego. Wojownicy zgromadzili się wokół Judhiszthiry, który zwrócił się do nich: "Dobrze idzie nam walka. Bhima i Ardżuna z waszą pomocą miażdżą szeregi Kaurawów. Przypuszczam, że nasi wrogowie podejmą teraz wszelkie środki, by odwrócić sytuację. Czuję, że coś knują".

Krysna spojrzał na Ardżunę, który siedział ze zwieszoną głową. Myślał o Iravanie. Książę Nagów walczył z miłości do swego ojca. Ardżuna przypominał sobie dzień, kiedy począł swego syna z Ulupi, która wychowywała chłopca wśród Nagów. Iravan odwiedzał czasami swego ojca w Indrapraście. Łzy popłynęły z oczu Ardżuny, gdy wspominał dni, jakie

spędzili ze sobą. Teraz chłopiec ten leży na łożu bohaterów jako następna ofiara chciwości Durjodhany. Wzdychając, Ardżuna wpatrywał się w ciemność na zewnątrz namiotu.

Kryszna podszedł do swego przyjaciela i objął go ramieniem. "Porzuć smutek i skup się na obowiązkach kszatriji. Twój syn z pewnością dotarł do krainy wiecznego szczęścia. Przystań rozpaczać i skup się na walce".

Ardżuna otarł łzy i spojrzał na Krysznę. Szczęśliwy był, że Pan wszystkich żywych istot był przy nim, by pomóc mu w wykonywaniu obowiązków, które nie są łatwe.

"Musisz zrobić coś dziś w nocy Ardżuno" – powiedział Kryszna, uśmiechając się łagodnie. "Pamiętasz, jak ocaliłeś Durjodhanę przed Gandharwami? Obiecał, że ci się odwdzięczy. Moim zdaniem nadszedł czas, by spełnić swoją obietnicę. Ma w swoim namiocie pięć strzał, które przeznaczone są, by zabić ciebie i twoich braci. Pójdź do niego, Ardżuno, w przyjaznym nastroju i poproś o te strzały".

Ardżuna przypominał sobie, jak uwolnił Durjodhanę i jego braci. Płonący ze wstydu Kaurawa, zachowawszy resztki kszatrijowskiej dumy i honoru, przyznał, że jest dłużnikiem Ardżuny i powinien spełnić jego życzenie. Wtedy Pandawa roześmiał się i powiedział, że zwróci się do niego w przyszłości. Dotąd myślał, że dzień ten nigdy nie przyjdzie, lecz wygląda na to, że Kryszna myślał inaczej.

Ardżuna zaczął ściągać swą zbroję. "Dżanardano, zawsze będę ci posłuszny. Natychmiast udam się do Durjodhany".

Nieuzbrojony Pandawa wsiadł na białego konia i sam pojechał w stronę obozu Kaurawów. Wiedział, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, gdyż kszatrijowie z honorem przestrzegają swoich zasad. Wielokrotnie po całym dniu walki żołnierze przeciwnych armii spotykali się wieczorami jako przyjaciele. Strażnicy Kaurawów odstąpili na boki, na widok zbliżającego się Ardżuny. Natychmiast zaprowadzono go do namiotu Durjodhany, gdzie zastał księcia, który właśnie próbował zasnąć.

Durjodhana wstał zdziwiony, gdy przyprowadzono do niego Ardżunę. "Witaj, Partho!" – powiedział, wskazując krzesło obok swego łóżka. "Miło cię widzieć. Powiedz mi, co cię tu sprowadza? Czy przyszedłeś, by prosić o królestwo bez walki? Jeśli tak, to natychmiast ci je oddam".

Ardżuna wiedział, że Durjodhana żartował sobie z niego. Nigdy nie poniżyłby się do tego, by zebrać o cokolwiek. Jeśli miałby przejąć królestwo, zrobiłby to, walcząc, dopóki nie zginą jego wrogowie. Wyglądało jednak, że przyszedł o coś prosić. Durjodhana spojrzał na niego z zaciekawieniem.

"Bohaterze – powiedział Pandawa – przyszedłem tu, byś mógł spłacić swój dług wdzięczności. Czy pamiętasz swoją obietnicę?"

Durjodhana zawstydział się, przypomniawszy sobie dzień, kiedy wpadł w ręce Gandharwów. "Tak – odpowiedział – dobrze pamiętam. Co chcesz, żebym dla ciebie zrobił?"

"Wiem, że masz tutaj pięć strzał, Bharato. Chciałbym, żebyś mi je dał".



Durjodhana spojrział na niego wstrząśnięty, lecz bez wahania schylił się po strzały i podał je Ardżunie, mówiąc: "Weź je natychmiast, Partho. Powiedz mi tylko, skąd o nich wiesz?"

Ardżuna wziął strzały i oznajmił, że dowiedział się o nich od Kryszy, po czym opuścił namiot Durjodhany, który siedział na łóżku, załamując ręce. Znowu Krysza! Może Bhiszma i Widura mieli rację. Z pewnością Krysza nie jest zwykłą osobą. Wydaje się, że nie ma przed nim tajemnic. Durjodhana leżał, wpatrując się w zadaszenie namiotu. Czy jest jakaś szansa na wygraną? Być może. Nie ma już strzał, lecz jest jeszcze Bhiszma, który obiecał, że zabije Pandawów.

## **Rozdział 10 – Krysna chroni swych wielbicieli**

Następnego dnia o wschodzie słońca Bhiszma udał się do Durjodhany i poprosił o strzały. Gdy dowiedział się, że Krysna kazał Ardżunie je zabrać, wcale nie był zaskoczony. Dziadek uśmiechnął się. Nawet jeśli Durjodhana zatrzymałby strzały, Krysna z pewnością znalazłby jakiś inny sposób, by ocalić Pandawów. Dopóki Krysna prowadzi powóz Ardżuny, Kaurawowie skazani byli na przegraną. Jak długo będzie jeszcze trwała ta wojna? Czy wszyscy będą musieli zginąć, zanim się skończy?

"Wygląda na to – mówił Bhiszma, zakładając zbroję – że Jadawa pokrzyżował moje plany. Nie jestem w stanie przekazać tej samej mocy następnym pięciu strzałom. Dlatego nie będę w stanie zabić dzisiaj wszystkich pięciu braci. Będę jednak walczyć najlepiej jak potrafię. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Skupię się na Ardżunie. Nawet jeśli zabiję tylko jego, osiągniesz swój cel".

Przygotowując się do walki, Bhiszma myślał o tym, jak Krysna obiecał, że nie będzie walczyć. Dzisiaj będzie miał okazję sprawdzić, czy Krysna dotrzyma słowa. Skoro Jadawa nie pozwolił mu dotrzymać swego przyrzeczenia, Bhiszma postanowił zrobić wszystko, by złamać jego ślub. Stanie do walki albo będzie świadkiem śmierci swego ukochanego Ardżuny.

Bhiszma wsiadł na powóz i ruszył na przód armii. Wykrzykując rozkazy, ustawił swe wojska w formację zwaną Sarwabhadra, która przypominała orła z rozpostartymi skrzydłami. Kripa, Kritawarma, Dżajadratha i inni królowie ustawili się wraz z nim na przedzie i w środku formacji. Inni potężni bohaterowie zajęli miejsca na skrzydłach, osłaniając piechotę swych poszczególnych dywizji. Durjodhana stał pośrodku otoczony braćmi. Obok niego stał Drona z synem, by dodatkowo go chronić. Alambusza ze swymi Rakszasami stał na końcu wraz z dziesiątkami tysięcy innych żołnierzy.

Durjodhana spojrział na Bhiszmę stojącego na czele armii. Bohater ten lśnił jak księżyc pośród innych Kaurawów i książe poczuł, jak znowu rośnie jego nadzieja na zwycięstwo. Jeśli dziadek da z siebie wszystko, Pandawowie z pewnością zostaną zniszczeni. Pewnie będą próbowali powstrzymać go za wszelką cenę. Nie ma jednak nikogo, kto byłby w stanie tego dokonać – przynajmniej tak mówi przepowiednia.

Durjodhana zwrócił się do Duszasany: "Dzisiaj nasz dziadek zniszczy naszych wrogów, jak ogień spala siano. Już niedługo spełnią się nasze pragnienia. Dlatego uważam, że naszym najważniejszym obowiązkiem jest chronić Bhiszmę. Powiedział, że zabije każdego, kto stanie mu na drodze, z wyjątkiem Szikhandhi. Dlatego musimy zadbać o to, by nie musiał walczyć z synem Drupady. Nie możemy pozwolić, by zabił Bhiszmę jak wilk w stadzie samotnego lwa".

Na rozkaz Durjodhany wielu potężnych wojowników na rydwanach otoczyło Bhiszmę i armia ruszyła do walki. Ziemia zatrzęsała się pod jej ciężarem.

Po drugiej stronie pola wojska Pandawów stały w gotowości. Żołnierze odziani w lśniącą zbroję ustawili się w odpowiednią formację i ruszyli w stronę wroga. Ardżuna zwrócił się do Dhrisztadjumny, który jechał obok niego na swoim rydwanie: "Bhiszma będzie dziś rozgniewany, gdyż myśli, że go oszukaliśmy. Dlatego niech Szikhandhi stanie z nim do walki. Będę osłaniać twego brata".

Armie ponownie zderzyły się ze sobą. Okrzyki wojenne i dźwięk niezliczonych instrumentów mieszały się ze skrzeczeniem krążących nad głowami żołnierzy mięsożernych ptaków. Hieny wyły przeraźliwie. Wydawało się, że wszystko dookoła stoi w płomieniach, a z nieba sypały się kamienie. Konie i inne zwierzęta roniły łzy i kulały w biegu. Mimo tych wszystkich niepomyślnych znaków zwiastujących rzeź, żołnierze walczyli z całych sił. Rzucali się na siebie, tnąc, przekłuwając i rąbiąc się nawzajem bezlitośnie toporami. Wojownicy na rydwanach wypuszczali olbrzymie ilości strzał, które spadały z nieba jak ciemne chmury, a niezliczone oszczepy przecinały powietrze niczym srebrne i złote węże.

Abhimanju wysunął się naprzód armii Pandawów, walcząc z niezwykłą siłą i zręcznością. Prowadzony przez śniade konie zaatakował Durjodhanę i jego dywizję, obrzucając księcia i jego zwolenników mnóstwem strzał z taką siłą i prędkością, że wszyscy osłupieli i nie byli w stanie go powstrzymać. Wielu bohaterskich wojowników zginęło od jego niezawodnych strzał. Rozbijały one rydwany i powalały słonie, latając po niebie jak jadowite węże. Abhimanju rozgromił armię Kaurawów jak wiatr rozdmuchuje chmury. Żołnierze z ledwością patrzyli na niego, jak manewruje po polu z łukiem nieustannie wygiętym w okrąg. Kaurawowie podziwiali młodego księcia. Uznali, że jest on niczym drugi Ardzuna. Nikt nie był w stanie dopatrzeć się u niego żadnego słabego punktu. Udało mu się nawet oszołomić Dronę, Kripę i Aszwatthamę, którzy próbowali go powstrzymać. Przerażeni Kaurawowie rzucili się do ucieczki.

Na widok swych rozbitych wojsk Durjodhana wezwał Alambuszę i wydał mu rozkaz: "Syn Subhadry samodzielnie rozgromił moją armię. Nikt inny oprócz ciebie nie będzie w stanie go powstrzymać, księciu Rakszasów. Ruszaj natychmiast, by go zabić. W tym czasie ja z Bhiszmą i Droną zabijemy Ardzunę".

Alambusza pokłonił się i wydał z siebie ogłuszający ryk, który sprawił, że ziemia zadrżała i osłupiali żołnierze przewracali się ze zgrozy. Abhimanju ucieszył się na widok zbliżającego się do niego Rakszasy. Chwycił łuk i rozkazał swemu woźnicy, by poprowadził konie w jego kierunku. Wyglądał, jakby tańczył, gdy stał na swym rydwanie i uwalniał strzały w stronę Alambuszy i jego zwolenników.

Rakszasowie zaczęli miażdżyć oddziały wspomagające Abhimanju. Alambusza poruszał się z taką siłą i prędkością, że w krótkim czasie zabijał tysiące wojowników. Jego strzały spadały na wojska jak trujący deszcz, pożerając szeregi Pandawów. Na widok potęgi Rakszasy pięciu synów Draupadi ruszyło przeciwko niemu jak pięć planet zbliżających się do słońca. Syn Judhiszthiry – Pratiwindja, przeszył jego zbroję serią ostrych strzał, które lecąc z rykiem, przecinały powietrze. Ociekający krwią, lśniący Rakszasa wyglądał jak przepiękna ciemna chmura ozdobiona czerwonymi promieniami zachodzącego słońca. Synowie Pandawów podtrzymywali atak, zasypując Alambuszę strzałami ze wszystkich stron. Poważnie zraniony Rakszasa wpadł w szał niczym potrącony wąż. Nie mogąc dojść do siebie, osunął się na podłogę rydwanu i stracił na chwilę przytomność.

Gdy odzyskał świadomość podniósł się i płoną z gniewu zaczął miotać długimi strzałami zakończonymi piórami jastrzębia, rozbijając łuki i sztandary przeciwnika. Każdy z pięciu braci, którzy walczyli przeciwko niemu, doznał poważnych obrażeń. Rozwścieczony Alambusza uwalniał swe śmiertelne strzały z przerażającą siłą. Ich ostrza śmiertelnie zraniły woźniców i konie wszystkich jego przeciwników. Wielokrotnie przeszywał braci strzałami przypominającymi ogniste meteory.

Alambusza podążał za braćmi, nieustannie strzelając z łuku. Pragnął ich zabić. Gdy zbliżył się do nich, Abhimanju wypuścił w jego kierunku serię strzał, odwracając uwagę Rakszasy. Rozpoczęła się bezwzględna walka. Przeciwnicy popatrzyli na siebie przez chwilę czerwonymi z gniewu oczami. Obaj ryczeli, trzymając w dłoniach łuki, krążąc wokół siebie na rydwanach. Nagle z obu stron posypały się strzały. Łuki wydawały dźwięk jak uderzenia piorunów. Rakszasa użył swych mocy mistycznych i Abhimanju odparł atak za pomocą broni niebiańskiej. Niebo między dwoma wojownikami było gęsto wypełnione strzałami, które zderzając się ze sobą w powietrzu, buchały ogniem i spadały na ziemię. Przeciwnicy próbowali dopatrzeć się u siebie nawzajem słabego punktu, raniąc wroga w ramiona, nogi i piersi. Mimo iż uderzały w nich potężne strzały, które wystawały z ich ciał jak drzewa rosnące na wielkich górach, żaden z nich nie wycofał się z walki.

Abhimanju uwalniał strzały, które przelatywały przez ciało Rakszasy i wbijały się w ziemię niczym czerwone węże uciekające do swych nor. Alambusza, sapiąc z bólu, odwrócił twarz i dzięki swym mocom pokrył pole walki ciemnością. Wtedy Abhimanju wezwał Surja-astrę i lśniaca broń sprawiła, że pole ponownie pojaśniało. Następnie Abhimanju zasypał swego przeciwnika gradem złotych strzał. Zagrożony Rakszasa bronił się, używając swych mocy. Dzięki nim na polu walki pojawiły się dziwne istoty i różnego rodzaju ognista broń spadała na Abhimanju ze wszystkich stron.

Nieporuszony syn Ardżuny odpierał atak za pomocą niebiańskiej broni, sprawiając, że pokonany Alambusza zeskoczył z rydwanu i uciekł.

Abhimanju ruszył teraz przeciwko wojskom Kaurawów miażdżąc je tak, jak rozwścieczony słoń rozdeptuje rosnące na jeziorze kwiaty lotosu. Jedynie Bhiszma mógł go powstrzymać. Dziadek wspomagany był przez wielu potężnych wojowników na rydwanach. Podobnie Abhimanjogo otaczało wielu wspaniałych bohaterów. Zaczęła się ogólna walka.

W innej części pola Durjodhana, Drona, Kripa oraz Suszarma wraz z armią Trigartów walczyli z Ardżuną. Obie strony używały broni niebiańskiej. Walczący ze sobą Drona i Ardżuna wyglądali jak Sziwa i Jamaradża.

Trigartowie nieustannie zasypywali Pandawę gradem strzał, a on bronił się przed nimi tak lekko, że podziwiali go nawet sami bogowie.

Zaatakowany przez wielu wojowników, Ardżuna wpadł w gniew i przywołał Waju-astrę. Ta niezwykła broń stworzyła potężny wiatr, który miotał wojownikami, rydwanami i słoniami po całym polu walki. Widząc, do jakiego zniszczenia doprowadziła broń Ardżuny, Drona postanowił odeprzeć ją pociskiem zwanym Saila. Wiatr ustał i porwane przez niego konie i ludzie pospadali z nieba.

Ardżuna poruszając się z osłepiającą prędkością, uwalniał niezliczone ilości strzał, które rozbiły armię Trigartów. Wojownicy pędzący w kierunku Ardżuny spadali ze swych zniszczonych rydwanów. Nagle otoczyli go Durjodhana, Kripa, Aszwatthama, Szalja, Bahlika i wielu innych potężnych wojowników ze strony Kaurawów. Bhagadatta z Srutajuszą i ze swymi dywizjami słoni otoczyli wspomagającego Ardżunę Bhimę.

W tym samym czasie Bhiszma wyzwał do walki Judhiszthirę, wiedząc, że jeśli uda mu się go pokonać, skończy się wojna. Otoczył go tysiącami rydwanów i jazdy konnej. Pandawa

wraz ze wspomagającymi go Dhristadjumną, Satjaki, Szikhandhi i wieloma innymi bohaterami, odparł jego atak.

Na widok otaczających go słoni, Bhima oblizał usta i uśmiechając się, chwycił za maczugę, po czym zeskoczył z rydwanu i zaryczał głośno. Wojownicy na słoniach zaczęli zbliżać się do niego, uderzając zwierzęta hakami. Otoczony przez nich Bhima wyglądał jak słońce pośród ciemnych chmur, a chwilę potem jak rozganiający je potężny wiatr. Gdy wirował wśród atakujących go bestii, wymachując potężną maczugą, zwierzęta ryczały, uderzając go swymi potężnymi kłami. Ociekający krwią Bhima wyglądał jak kwitnące drzewo. Łapał zwierzęta za kły i ogłuszał, uderzając maczugą. Mimo iż słonie były doskonale wyszkolone w tratowaniu i zabijaniu, Bhima zniszczył całą ich dywizję. Przetrwale bestie rzuciły się na oślep do odwrotu, tratując swoich żołnierzy i rydwany.

Tymczasem Ardżuna zmusił do odwrotu atakujących go wojowników. Kaurawowie uciekli i Bhima z Ardżuną ruszyli z pomocą Judhiszthirze, próbującego bronić się przed Bhiszmą, który w swym gniewie bez niczyjej pomocy zniszczył potężny batalion Somaków.

Wirata i Drupada wraz ze swymi dwoma synami rzucili Bhiszmie wyzwanie, raniąc go strzałami wysadzonymi klejnotami. Szikhandhi wyszedł mu na przeciw i wypuścił w jego kierunku sto strzał, lecz dziadek odwrócił się od niego i zaatakował Drupadę i Wiratę. Dhristadjumna poprowadził swój rydwan naprzód i uwolnił trzy strzały, które przebiły zbroję Bhiszmy, raniąc go w pierś. Zalany krwią dziadek lśnił jeszcze bardziej wśród swych wojsk. Bez wahania wypuścił w stronę Dhristadjumny dwadzieścia pięć strzał, po czym następną strzałą przeciął łuk Drupady.

Wtedy właśnie do walki dołączyli Bhima z Ardżuną. Obie armie walczyły odważnie. Żołnierze biegli w stronę wroga z uniesioną bronią, gotowi umrzeć jak bohaterowie i pragnąc udać się do nieba. Wielu z nich padało na ziemię, z uśmiechem oczekując śmierci. Konie biegały bezwiednie po polu z jeźdźcami wiszącymi u siodeł. Wojownicy spadali z rydwanów ze zniszczoną zbroją i odciętymi ramionami. Zginęło tylu żołnierzy, że po ziemi płynęła rzeka krwi, niosąc ze sobą głowy, ręce, nogi i tułowia. Widok ten cieszył bohaterów i przerażał tchórzów.

W obliczu rzezi, królowie i kszatrijowie krytykowali Durjodhanę: "Za całą tę masakrę odpowiedzialny jest książę i jego ślepy ojciec. Dlaczego okrutny Dhritarasztra, kierując się chciwością, popierał zawiść do pobożnych Pandawów?"

Słyszac ich słowa, Durjodhana wpadł w gniew. Spojrzał na Bhiszmę i Droneę, mówiąc: "Nie zwracajcie uwagi na te krzyki. Walczcie najlepiej, jak możecie i pokonajcie wroga, zanim zginiemy. Na co czekasz, dziadku?"

Bhiszma odwrócił się w stronę Durjodhany i dał znać dłonią, że przyjął jego prośbę. Rozejrzał się po polu i z daleka rozpoznał sztandar Ardżuny. Słyszał krzyk widniejącego na nim Hanumana. Stary Kaurawa znowu myślał o Krysznie, którego najbliższy przyjaciel miał wkrótce stanąć w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Być może dzięki swemu sprytowi ocalił ostatniej nocy Pandawów, lecz teraz będzie musiał wykazać się czymś więcej, żeby ocalić Ardżunę. Myśląc o tym, Bhiszma czuł radość. Cokolwiek postanowi Kryszna, będzie to najlepsze nie tylko dla niego, ale dla całego świata.

Bhiszma rozkazał swemu woźnicy, by ruszył w kierunku Ardżuny. Pamiętając o swej obietnicy, zabijał wszystkich żołnierzy, jacy stanęli mu na drodze. Gdy dojechał na miejsce, Ardżuna walczył z Suszarmą i jego armią, bezlitośnie zabijając żołnierzy przeciwnika. Każdy, kto wszedł mu w drogę, ginął od jego strzał. Przerażeni żołnierze uciekali co sił w nogach, nie widząc szans pokonania swego potężnego przeciwnika. Niektórzy z nich porzucili swe konie – inni powozy i słonie. Część żołnierzy uciekała konno, nawet nie oglądając się za siebie. Mimo iż Suszarma próbował zebrać swe wojska, nikt nie zwracał na niego uwagi. W krótkim czasie król pozostał sam, mając u boku jedynie swego brata. Durjodhana widząc jego położenie, przyszedł mu z pomocą. Wspólnie z Bhiszmą zasypali Ardżunę gradem strzał.

Inni Pandawowie ruszyli z pomocą Ardżunie. Jednocześnie wielu wielkich wojowników przyłączyło się do Bhiszmy. Rozpętała się potężna walka między najlepszymi wojownikami obu stron. Satjaki walczył z Kritawarmą, zapominając o swej dawnej przyjaźni. Drona walczył z Drupadą, a Bhima z Bahliką. Durjodhana, Szakuni i inni synowie Durjodhany walczyli przeciwko Judhiszthirze i bliźniętom.

Bhiszma bezlitośnie zabijał wojska Pandawów. Wydawało się, że nawet uosobiona śmierć nie byłaby w stanie zbliżyć się do niego. Zaatakowało go dziesięć tysięcy wojowników na rydwanach pochodzących z krajów Czedi, Kaszi i Karusza – wszyscy niezwykle odważni i silni, lecz on zabił ich wszystkich.

Teraz żołnierze Pandawów zaczęli uciekać. Widząc to, Krysna powiedział: "Ardżuno, nadeszła chwila, której tak długo oczekiwałeś. Pokaż, że słowa, które wypowiedziałeś w pałacu Wiraty są prawdą. Obiecałeś przy wszystkich królach, że zabijesz wszystkich, którzy będą walczyć pod przywództwem Bhiszmy i Drony. Pogromco wroga, spełnij swój ślub. Nie zapominaj, jakie są zasady kszatrijów. Nie powinieneś się wahać. Stań do walki i zabij Bhiszmę, zanim on zniszczy całą twoją armię".

Ardżuna stał na swym rydwanie ze spuszczoną głową. Wiedział, że nadszedł czas, by spróbować zabić dziadka. Spojrzał na Krysne z ciężkim sercem i powiedział: "Nie jest łatwo przestrzegać zasad. Spełniając swe obowiązki, kszatrija walczy o bogactwo i władzę zmuszony zabijać tych, których nie powinno się zabijać. Krysno, postępuj, jak chcesz. To jest moim najważniejszym obowiązkiem. Poprowadź więc moje konie do tego pobożnego człowieka. Zabiję dzisiaj Bhiszmę".

Krysna chwycił za lejce i konie ruszyły naprzód. Wojska Pandawów zebrały się na widok Ardżuny pędzącego do walki z Bhiszmą.

Bhiszma zaryczał bojowo i zasypał Ardżunę strzałami. Krysna zręcznie poprowadził powóz poza ich zasięg, pozwalając Ardżunie wystrzelić szerokie ostrze, które przecięło łuk Bhiszmy na pół. Dziadek natychmiast przygotował następny, lecz i ten został zniszczony, zanim zdołał naciągnąć nową strzałę. Bhiszma uśmiechnął się i pochwalił Ardżunę: "Dobra robota, bohaterze, dobra robota!"

Unikając strzał Ardżuny, przywódca Kaurawów podniósł następny łuk i zaczął wirować, uwalniając z niego tuziny strzał. Ponownie Krysna poprowadził rydwan, unikając zagrożenia. Żadna ze strzał Bhiszmy nie trafiła do celu, wszystkie nieszkodliwie świsnęły w powietrzu. Dziadek zaczął teraz mierzyć zarówno w Krysne, jak i Ardżunę, przewidując, gdzie się będą przemieszczać. Okaleczeni jego strzałami dwaj bohaterowie wyglądali jak

przepiękne krowy, które okaleczyły się wzajemnie rogami. Ardżuna odparł atak Bhiszmy, lecz nie był w stanie użyć przeciwko niemu całej swojej siły.

On z kolei cały czas z bezwzględnością utrzymywał swój atak, walcząc nie tylko z Ardżuną, ale i ze wspomagającymi go oddziałami. Jego łuk dźwięczał nieustannie, wysyłając we wszystkich kierunkach strzały, które przesywały na wylot ciała wojowników, koni i słoń, po czym wbijały się w ziemię.

Bhiszma skupiony był jednak na rydwanie Ardżuny. Wielokrotnie ugodził Krysznę swymi strzałami, sprawiając, że Jadawa trząsał się, prowadząc konie. Śmiejąc się głośno, wysyłał też tysiące strzał w kierunku Ardżuny. Mimo to Pandawa nie był w stanie walczyć z nim całym sercem.

Kryszna zdawał się być zaskoczony siłą Bhiszmy. Wydawało się, że wojownik Kaurawów, który wyglądał jak Niszczyciel w dniu ostatecznego zniszczenia, ma zamiar unicestwić wszystkie trzy światy. Widząc, jak zabija on najlepszych wojowników Pandawów i jak Ardżuna walczy niemal z całych swoich sił, Kryszna pomyślał, że Bhiszma byłby w stanie zniszczyć połączone armie Asurów i bogów. Poraniony obawiał się, że dziadek pozbawi życia również jego samego, jeśli Ardżuna go nie powstrzyma.

"Sam zabiję Bhiszmę" – myślał. "Nie mogę czekać, aż zginą Pandawowie. Ardżuna nie daje z siebie wszystkiego z powodu swego szacunku dla dziadka. Dlatego odciążę synów Kunti, zabijając w walce ich najgroźniejszego przeciwnika".

Gdy Kryszna myślał, co zrobić, Bhiszma zaczął walczyć z jeszcze większą siłą. Przywołując broń niebiańską, uwolnił tyle strzał, że Ardżuna zasypywany był nimi ze wszystkich stron. Nie widać było nieba, ziemi ani słońca. Szeregi Judhiszthiry zostały zmuszone do odwrotu. Zeskakując z rydwanów, żołnierze uciekali krzycząc z przerażenia. Rydwan Ardżuny był całkowicie roztrzaskany i nie było już widać ani Kryszny, ani Ardżuny – tylko jego sztandar unosił się w powietrzu. Widząc zagrożenie Pandawy, Dhristadjumna zadał w konchę i ruszył mu z pomocą.

Kryszna zawirował rydwanem Ardżuny, unikając strzał Bhiszmy. Na widok zbliżającego się Dhristadjumny zawołał: "Bohaterze, nasi ludzie się wycofują. Dziadek zabija je jak lew jelenie. Spójrz! Za chwilę zabiję go wraz z jego zwolennikami i synami Dhritarasztry. Przywódco Satwatów, nikt nie umknie mi, gdy wpadnę w gniew. Z radością zdobędę królestwo dla Ardżuny".

Kryszna rzucił lejce i zeskoczył z powozu, po czym chwycił w ręce koło stojącego obok rydwanu i unióśł wysoko nad głowę, jak swą ulubioną broń – Sudarszanę. Pobiegł w stronę Bhiszmy, niczym lew atakujący słońca. Koniec jego złotego jedwabnego ubrania powiewał w pełnym pyłu powietrzu, przypominając błyskawice tańczącą na ciemnej chmurze. Koło w jego dłoniach lśniło niczym kwiat lotosu, z którego narodził się Brahma. Ciemne ramię Kryszny wyglądało jak jego łodyga, a jego czarująca twarz pokryta kropelkami potu, jak zwilżony rosą kwiat.

Widząc, że Kryszna zamierza zabić Bhiszmę, Kaurawowie poczuli, że zbliża się ich koniec. Jadawa wyglądał jak wszechniszcząca chmura – Samwartaka, która pojawia się pod koniec każdego wieku.

Bhiszma poczuł, jak trzęsą się mu nogi i ręce. Łzy napłynęły mu do oczu. Oto stoi przed nim Pan wszechświata, gotowy złamać obietnicę, by ochronić swego wielbiciela. Przywódca Kaurawów odłożył broń i wyciągnął w górę ramiona, wołając: "Chodź, mój Panie, który jesteś Najwyższym Bóstwem, Panem bogów. Składam ci pokłony, widząc, że porzucasz swój ślub, by ocalić swego przyjaciela. Cieszę się, gdyż sam pragnąłem, byś mu pomógł. Strąć mnie z tego rydwanu, Keszawo. Gdy zginę z twojej ręki, osiągnę wieczne szczęście, a moje imię i chwała będą głoszone na całym świecie".

Ardżuna zasmucił się, widząc, że Krysna ma zamiar złamać swój ślub z jego powodu. Gdyby walczył z Bhiszmą, dał z siebie wszystko, nie doszłoby do tego. Oczywiście, Krysna obiecał, że podczas tej wojny nie weźmie do ręki broni. Co prawda koło nie jest bronią, lecz mimo wszystko będzie potępiony.

Ardżuna odłożył łuk i zeskoczył z rydwanu. Jego zbroja błyszcząca w późnym popołudniowym słońcu, gdy biegł za Krysna, który zgubił w biegu górną część swych szat. "To ty przyczyniłeś się do tej wielkiej rzezi" – zawołał Krysna, patrząc na Bhiszmę poczerwieniałymi z gniewu oczami. "Mądry doradca, który podąża ścieżką prawości, powinien za wszelką cenę powstrzymać złego króla. Jeśli nie jest w stanie tego zrobić, powinien porzucić takiego władcę".

Ardżuna dogonił Krysne i złapał go za nogi, lecz on biegł dalej, mimo iż Pandawa wisiał na nim, trzymając go za uda.

Bhiszma skłonił głowę i przemówił do zbliżającego się Krysny: "Zawsze masz rację, mój Panie. Powiedziałem Dhritarastrze, by porzucił Durjodhanę, tak jak Bhodźowie porzucili Kamse, lecz mnie nie posłuchał. Niewątpliwie jest to dziełem potężnego przeznaczenia".

Ciągnięty przez Krysne Ardżuna zaparł się nogami o ziemię. Po następnych dziesięciu krokach udało mu się w końcu go zatrzymać. Ardżuna puścił Krysne i padł mu do stóp, błagając: "Powstrzymaj swój gniew, Keszawo. Bez wątplenia jesteś naszym jedynym schronieniem. Proszę cię jednak – nie łam swego ślubu. Obiecałeś przecież, że nie weźmiesz do ręki broni. Nie pozwól, by nazwano cię kłamcą. Przysięgam na swych synów i braci, że spełnię swą obietnicę i będę walczył jak nigdy dotąd. Krysno, na twój rozkaz unicestwię Kaurawów z Bhiszmą na czele".

Słowa Ardżuny uspokoiły Krysne. Opuścił więc koło i wrócił wraz z Ardżuną do rydwanu. Słońce chyliło się już ku zachodowi i skończył się następny dzień walki. Zadęto w konchy i obie armie wycofały się z pola walki. Zmęczeni żołnierze wracali do swych obozów, rozmawiając o niezwykłym zajściu między Ardżuną i Bhiszmą, który cały czas myślał o Krysnie, prowadząc wojska na nocny odpoczynek. Obraz bohatera Jadawów biegnącego ku niemu z uniesionym wysoko kołem na zawsze pozostanie w jego sercu.



## **Rozdział 11 – Rozmowa Bhiszmy z Judhiszthirą**

W obozie Pandawów wszyscy rozmawiali o Bhiszmie. Następnym dniem będzie dziesiątym dniem walki, a przywódca Kaurawów nadal dziesiątkował ich armię. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie go powstrzymać. Gdyby nie Krysna, być może nawet Ardżuna zginąłby z jego ręki. Z pewnością nie było na świecie wojownika, który mógłby się z nim równać.

Podczas narady Pandawów ze swymi przyjaciółmi, Judhiszthira powiedział: "Keszawo, Bhiszma szaleje na polu walki jak ogień. Nie śmiemy nawet patrzeć na niego, gdy stoi z podniesioną bronią i twarzą płonąca z gniewu. Moglibyśmy pokonać boga śmierci trzymającego w dłoni swą maczugę, Warunę ze swoim sznurem, czy Indrę z piorunem w ręku, ale nie Bhiszmę. Krysno, pragnę wycofać się z walki. Zginęło tylu bohaterów. Jestem pewien, że nikt nie przetrwa tej wojny. Bhiszma całkowicie zniszczy nasze wojska. Jesteśmy jak owady, które wlatują do płonącego ognia. Dlatego lepiej będzie, jeśli przestaniemy teraz walczyć i spędzę resztę swoich dni, żyjąc w ascezie. Co o tym myślisz Krysno? Już sam nie wiem, co byłoby najlepsze".

Po całym dniu prowadzenia rydwanu Ardżuny Krysna nie wyglądał na zmęczonego. Na jego piersi spoczywała girlanda z wiecznie świeżych lotosów oraz naszyjniki z pereł i klejnotów. "Synu Dharmy – odpowiedział, podnosząc rękę – nie przejmuj się. Masz po swojej stronie wojowników, którzy równi są bogom. Wszyscy twoi potężni bracia są nadal gotowi, by walczyć dla ciebie. Ja również jestem z wami, by wam służyć. Jeśli chcesz, sam zabiję Bhiszmę. Czegoż dla ciebie bym nie zrobił, synu Pandu? Mogę wyzwać do walki Bhiszmę i zabić go na oczach Durjodhany. Nawet jeśli Ardżuna będzie się wahać, ja nie będę miał żadnych skrupułów. Jeśli uważasz, że śmierć Bhiszmy przyniesie nam zwycięstwo, sam stanę przed nim i zakończę jego życie".

Krysna popatrzył na Pandawów z miłością. "Ten, kto jest waszym wrogiem, jest również moim. Wasi przyjaciele są mi tak samo drodzy jak moja rodzina. Ardżuna jest moim przyjacielem, krewnym i uczniem. Oddałbym za niego życie. Tak samo on gotów jest się dla mnie poświęcić.

"Mimo iż jestem przygotowany zrobić wszystko, co jest konieczne, by zapewnić wam zwycięstwo, uważam, że Ardżuna powinien dotrzymać swego słowa. To on powinien zabić dziadka, a nie ja. Jest jeszcze przepowiednia dotycząca Szikhandhi, która mówi, że przyczyni się on do śmierci Bhiszmy. Dziadek musi umrzeć. Stracił zdrowe zmysły i nie rozróżnia już dobra od zła. Dlatego zrobmy coś jak najszybciej, by zakończyć jego życie".

Judhiszthira odpowiedział: "Masz rację, Krysno. Sam mógłbyś zniszczyć cały wszechświat wraz ze wszystkimi zamieszkującymi go istotami. Z twoją pomocą z pewnością spełnią się wszystkie moje pragnienia. Nie mogę jednak pozwolić, byś porzucił dla mnie swój ślub. I tak nieomal złamałeś dzisiaj swą obietnicę. Nie możesz zabić Bhiszmy. Myślę, że znajdziemy jakieś inne rozwiązanie".

Bracia Judhiszthiry wyrazili swe poparcie. Krysna był im tak drogi, że nie znieśliby jakiegokolwiek krytyki na jego temat. Miał on być wzorem dla wszystkich ludzi. Jeśli jego słowa okazałyby się kłamstwem, inni poszliby za jego przykładem i na całym świecie zapanowałaby chaos. Ludzie przestaliby przestrzegać jego wskazówek i wszyscy skończyliby w piekle.

Pamiętając o tym, co powiedział mu Bhiszma na początku wojny, Judhiszthira powiedział: "Dziadek sam nam powie, jak go zabić. Niestety, z powodu niewdzięcznych obowiązków kszatriji zmuszony jestem szukać sposobu, by pozbawić życia tego, który stał się naszym ojcem, gdy zostaliśmy osieroceni. Pragnę teraz zabić osobę, która zawsze pragnęła naszego dobra i kochała nas jak własnych synów".

Kryszna próbował pocieszyć płaczącego Judhiszthirę: "Nie rozpaczaj bohaterze. Syn Gangi postanowił przyjąć stronę Durjodhany i dlatego nie uniknie śmierci. Masz rację. Musimy dowiedzieć się od niego samego, jak go zabić. Obiecał, że ci to powie. Pójdźmy do niego, by jeszcze raz go o to poprosić. Na pewno powie nam prawdę. Judhiszthiro, zdejmij zbroję i pójdźmy do syna Gangi".

Służba pomogła Pandawom zdjąć zbroję i odprowadziła ich wraz z Kryszną do obozu Kaurawów. Weszli do namiotu Bhiszmy i skłonili się do jego stóp. Jego twarz pojaśniała na ich widok. "Witam cię, o najlepszy spośród Wrisznych!" – powiedział. "Witajcie synowie Pandu!"

Lśniący w białych jedwabnych szatach Bhiszma wskazał gestem ręki rząd przepięknych złotych siedzeń ustawionych wokół niego na jedwabnych dywanach namiotu. Gdy goście zajęli swoje miejsca, usiadł obok nich i powiedział: "Jak mogę was zadowolić? Zrobię dla was wszystko, nawet jeśli będzie to bardzo trudne".

Judhiszthira złożył dłonie. Patrząc na Bhiszmę, przypomniał sobie dni, jakie spędzili razem w Hastinapurze. Wzruszony, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Spojrzał na Krysznę, by dodać sobie odwagi, wziął głęboki oddech i przemówił: "Bhiszmo, mądry człowieku, powiedz nam, jak mamy odnieść zwycięstwo w tej wojnie. Jak możemy zakończyć tą rzeź? Powiedz, jak mamy cię zabić? Nie wykazujesz w walce nawet najmniejszej słabości. Twój łuk jest zawsze naprężony. Nie widać nawet, kiedy sięgasz po strzałę, naciągasz ją na łuk i uwalniasz. Któż odważyłby się stanąć przeciwko tobie, gdy walczysz z taką siłą? Każdego dnia zabijasz wielką część mojej armii i obawiam się, że wkrótce nic z niej nie zostanie. Dlatego znowu przyszedłem do ciebie, jak mi kazałeś, dziadku".

Bhiszma wzruszył się, patrząc na Judhiszthirę i jego braci. Każdy z nich miał na ciele blizny od ran, jakie zadano im w walce. Patrzyli teraz z szacunkiem w jego twarz. Tak bardzo różnili się od Durjodhany i jego braci. Bhiszma wiedział, że jeśli kazałby Judhiszthirze zrezygnować z walki i zostawić Kaurawom królestwo, Pandawa podporządkowałby się jego prośbie. Nie było niczego, czego ci bracia nie zrobiliby dla starszych. Jeśli synowie Dhritarasztry byłiby tacy jak oni, nigdy nie doszłoby do tej okropnej rzezi. A co z Kryszną? Bez wątpienia pragnął on i doprowadził do tego, by wszyscy ci królowie i wojownicy zginęli. Najwyraźniej chciał uwolnić ziemię od ich ciężaru.

Po kilku chwilach Bhiszma powiedział: "Synu Kunti, dopóki żyję nie odniesiecie zwycięstwa. Mówię wam szczerze. Zabijcie mnie, wtedy zwycięstwo będzie wasze. Pozwolę wam, synowie Kunti, zabić mnie tak jak sobie tego życzyście. Jeśli zginę, będziecie mogli pokonać wszystkich innych wojowników naszej armii".

Judhiszthira odpowiedział z trudem, panując nad głosem: "Proszę, powiedz nam, jak mamy tego dokonać. Może moglibyśmy zabić Indrę trzymającego w dłoni piorun, czy Jamaradżę z maczugą, lecz ty wydajesz się niezwyciężony".

Bhiszma podniósł w górę ręce i powiedział: "Masz rację, królu. Gdy trzymam w tych dłoniach broń i ruszam do walki, nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać. Można do mnie podejść tylko wtedy, gdy opuszczę broń. Oto ślub, którego nigdy nie złamię: "Nie podniosę broni przeciwko osobie, której zbroja i sztandar zostały zniszczone, ani temu, kto jest nieuzbrojony, ucieka w strachu, poddaje się, jest okaleczony, ma tylko jednego syna albo jest kobietą lub ma damskie imię". Synu Pandu, wiedz, że w żadnym wypadku nie będę walczył z nikim, kto spełnia choć jeden z tych warunków".

Bhiszma położył dłoń na ramieniu Judhiszthiry i wyjaśnił: "Groźny i mężny syn Drupady, znany wśród twoich wojsk pod imieniem Szikhandhi, jest tym, który przyczyni się do mojej śmierci. Powszechnie wiadomo, że narodził się jako kobieta. Dlatego nie podniosę przeciwko niemu broni, nawet jeśli mnie zaatakuje. Postawcie go na czele waszej armii, a za nim niech stanie Ardżuna, który oprócz Kryszny jest jedyną osobą, która byłaby w stanie zabić mnie w walce. Jeśli Szikhandhi stanie przede mną, odłożę broń i nie będę walczył. Wtedy Ardżuna będzie mógł pozbawić mnie życia. Zrób tak, jak ci radzę, Judhiszthiro i odnieś zwycięstwo".

Gdy Bhiszma skończył mówić, Pandawowie wstali i skłoniwszy się dziadkowi, po kolei dotykali jego stóp i prosili o pozwolenie, by odejść. Kryszna również położył ręce na stopach Bhiszmy i pokłonił się przed nim. Zaraz potem wszyscy opuścili namiot Bhiszmy, pozostawiając go samego. Po drodze do obozu Ardżuna przemówił do Kryszny zdławionym głosem: "Wasudewo, w dzieciństwie często wdrapywałem się Bhiszmi na kolana, brudząc jego szaty. Wspinając się po nim, mówiłem czasami: "Ojcze!" Wtedy on odpowiadał łagodnie: "Nie jestem twoim ojcem, tylko ojcem twojego ojca". Jak mógłbym go zabić, Kryszno? Niech zniszczy nasze wojska. Nie jestem w stanie go zabić".

Kryszna odpowiedział zdecydowanie: "Ardżuno, obiecałeś przecież, że zabijesz Bhiszmę. Jak zdołałbyś tego uniknąć bez złamania zasad kszatriji? Musisz go zabić, synu Kunti. Jeśli tego nie zrobisz, nie wygracie tej wojny. Bogowie postanowili, że Bhiszma musi wkrótce udać się do krainy śmierci. Jedynie ty możesz go zabić. Nie wahaj się.

"Posłuchaj, oto wskazówki, jakie dawno temu dał Brihaspati: "Powinniśmy zabić każdego, kto pojawia się, by odebrać nam życie, nawet jeśli jest to starzec, starszy członek rodziny czy człowiek o szlachetnym charakterze". Taki jest wieczny obowiązek kszatrijów. Walka, ochrona poddanych i składanie ofiar – wszystko to wykonywane bez okrucieństwa – jest świętym obowiązkiem kszatriji".

Jadąc przez pole, Ardżuna patrzył przed siebie w ciemność. Wiedział, że nie uniknie tej walki, przede wszystkim dlatego, że Kryszna bez przerwy go do niej zachęcał. Bez wątplenia walka była jego obowiązkiem. Powstrzymywał go jedynie sentyment, nad którym musiał jakoś zapanować. Chwyciwszy za lejce, Ardżuna odpowiedział surowym głosem: "Nie wątpię w to, że Szikhandhi narodził się po to, by zabić Bhiszmę. Dziadek odłoży broń, jak tylko ten bohater pojawi się przed nim. Dlatego, zgodnie z radą Bhiszmy, postawmy go na czele naszej armii, a ja zrobię wtedy, co trzeba".

Pandawowie wrócili do swego obozu z mieszanymi uczuciami. Wiedzieli, że już niedługo odniosą zwycięstwo, które zdobędą za cenę życia Bhiszmy. Udali się do swych namiotów, rozmawiając o Durjodhanie i jego nierozsądnym ojcu.

\*\*\*\*\*

Sandżaja opisał Dhritarasztrze walki, w których polegli jego synowie i zamilkł. Ślepy król znowu rozplakał się, bijąc się w pierś i chyląc na wszystkie strony. "Wszystko to stało się z mojej winy. Dlaczego nie posłuchałem Widury? Gdzie jest teraz mój mądry brat? Kiedy to wszystko się skończy, Sandżajo? Cóż może począć stary, zmęczony człowiek, pozbawiony synów i innych krewnych?"

Sandżaja próbował pocieszyć rozpaczającego króla. Nie miał jednak zbyt wiele do powiedzenia. Wyglądało na to, że wszystko zakończy się, jak przypuszczali doradcy Dhritarasztry. Bhima zabijał jego synów, tak jak wcześniej ślubował. Jednak czy wystarczyłoby to Dhritarasztrze, by zrozumiał swój błąd? To, że wyraził swoje poczucie winy, nie było niczym nowym. Za każdym razem, gdy słyszał o niepowodzeniu Kaurawów, mówił o tym, że sam temu zawinił. Jednak jak tylko odnosili oni sukces, zmieniał się jego nastrój.

Gdy król uspokoił się nieco, Sandżaja znowu zaczął opisywać walkę. Gdy mówił o tym, jak Bhiszma przemieszczał się po polu bitwy, niczym uosobiona śmierć, król ponownie się ożywił. Pochylił się do przodu, słuchając uważnie, jak dziadek rozgraniał wojska Pandawów.

Sandżaja powiedział mu też o tym, co zaszło w namiocie Bhiszmy. Dhritarasztra był przerażony. "Dlaczego wyjawiał, jak można go zabić? Dlaczego to zrobił? Myślę, że był już zmęczony tą walką. Najwyraźniej darzy synów Pandu większymi względami niż moich. Nie jestem pewien, czy chcę słuchać o przebiegu jutrzejszej walki, która doprowadzi do upadku tak wielkiego bohatera".

Płacz Dhritarasztry ponownie rozbrzmiewał echem po pustym pokoju, gdzie król siedział z Sandżają, który patrzył na bogato ozdobione krzesło. Kiedyś zwykł na nim siedzieć Bhiszma.

## **Rozdział 12 – Upadek Bhiszmy**

Znowu wzeszło słońce, rozpoczynając dziesiąty dzień walki. Tysiące bębnow, cymbałów i muszli wypełniły swym dźwiękiem powietrze. Żołnierze założyli na siebie zbroję i wzięli do rąk splamioną krwią broń, by ponownie stanąć do walki. Pandawowie postawili Szikhandhi na przedzie swej armii. Bhima z Ardżuną osłaniali go z boków, a za nim podążał Abhimanju wraz z synami Draupadi. Za nimi rozpościerały się niczym wachlarz szeregi Panczałów dowodzonych przez Dhrisztadjumnę, oraz Satjaki z Czekitaną. Inni potężni wojownicy obstawili kluczowe punkty formacji. Armia ruszyła przeciwko Kaurawom z radosnym krzykiem.

Bhiszma stał po środku swej formacji. Durjodhana kazał swym najlepszym wojownikom otoczyć go i chronić. Wiedział, że Pandawowie będą chcieli go zniszczyć. Dopóki nie pokonają Bhiszmy, nie będą pewni zwycięstwa. Durjodhana również stanął blisko dziadka, uważnie obserwując posunięcia Pandawów.

Armie ponownie zderzyły się ze sobą i rozpoczęła się rzeź. Wiedząc, że najprawdopodobniej będzie to jego ostatni dzień życia, Bhiszma walczył z całych sił. Pragnął umrzeć, walcząc najlepiej, jak potrafi. Uwalniał swe strzały w olbrzymich ilościach, powalając na ziemię mnóstwo ludzi, koni i słońi. Wirując wokół, Bhiszma sprawiał wrażenie, że obecny jest w wielu miejscach jednocześnie.

Wszystkich pięciu Pandawów podjechało do niego z szacunkiem, czcząc go w swych umysłach. Ze smutkiem w sercach patrzyli na niego, jak bogowie na Writrasurę. Dziadek niszczył ich wojska jak ogień, który pożera las.

Stojący między Bhimą a Ardżuną Szikhandhi wyzwał Bhiszmę do walki i wystrzelił w jego kierunku trzy strzały. Bhiszma ugodzony w pierś, poczuł, jak gotuje się w nim krew. Mimo to uśmiechnął się lekko i zawołał: "Szikhandhi, nie będę z tobą walczył. Jesteś nadal tą samą osobą, jaką stworzył cię Pan i dlatego nie jesteś dla mnie odpowiednim partnerem do walki".

Słowa Bhiszmy rozzłościły Szikhandhi. "Jesteś pogromcą kszatrijów" – odpowiedział. "Słyszałem o twojej walce z Parasuramą i byłem świadkiem twego męstwa. Mimo to, będę z tobą walczyć. Zginiesz bez względu na to, czy będziesz się bronić, czy nie. Naciesz oczy tym światem, dopóki jesteś w stanie, gdyż nie ujdiesz z życiem". Szikhandhi uwolnił następne pięć strzał, które zraniły Bhiszmę w ramię i łokieć. Kaurawa odwrócił się do niego plecami i zaatakował otaczających go żołnierzy.

Ardżuna podjechał do Szikhandhi i powiedział: "Podtrzymuj atak. Dziadek nie będzie w stanie cię skrzywdzić. Będę osłaniał cię przed innymi wojownikami, którzy przybędą mu z pomocą. Musimy zabić dzisiaj Bhiszmę, inaczej pozbawi on życia wszystkich naszych ludzi".

Szikhandhi pragnął walczyć z Bhiszmą. Wysłał serię strzał w stronę przywódcy Kaurawów, raniąc go po całym ciele. Dziadek krążył po polu, unikając strzał Szikhandhi, atakując jednocześnie Pandawów. Wspomagała go olbrzymia dywizja wojowników na słońiach i tysiące bohaterów na rydwanach. Durjodhana osobiście ustawił wokół niego swe oddziały, by chroniły go ze wszystkich stron.

Ardżuna z rykiem rzucił się do walki. Nieustannie strzelając z łuku, torował sobie drogę przez szeregi Kaurawów. Widząc, jak krąży po polu, pozostawiając za sobą pasmo zniszczenia, Durjodhana zwrócił się do Bhiszmy: "Zobacz, jak moje wojska niszczone są przez rozwścieczonego Ardżunę. Wybija on je swym łukiem, jak pasterz swe owce pałąk. Potężny bohaterze, tylko ty możesz mi pomóc".

Bhiszma spuścił łuk i spojrzął na Durjodhanę, mówiąc: "Muszę ci coś powiedzieć. Zanim zaczęła się walka, obiecałem, że będę zabijał dziesięć tysięcy ludzi dziennie. Dotrzymałem słowa. Teraz złożę ostatnią obietnicę. Dzisiaj zabiję Pandawów albo sam zginę. W ten sposób spłacę dług, jaki mam wobec ciebie za pożywienie, jakie mi dawałeś".

Po tych słowach Bhiszma ruszył naprzód, miotając strzałami w kierunku wojsk Pandawów. Jak słońce, które odparowuje wilgoć swymi promieniami, tak pochłaniał on siłę wszystkich bohaterów, jacy zbliżyli się do niego. Zabiwszy dziesięć tysięcy szybkich słoni, dziesięć tysięcy wierzchowców z ich jeźdźcami, jak i całe sto tysięcy żołnierzy piechoty, dziadek stał na polu walki niczym ogień. Pandawowie nie byli w stanie na niego patrzeć.

Ardżuna ponownie przemówił do Szikhandhi: "Podjedź do Bhiszmy, bohaterze. Nie obawiaj się. Strąć go z rydwanu swymi ostrymi strzałami".

Szikhandhi ponownie wyzwał Bhiszmę do walki i w jego ślady poszli Dhrisztadjumna, Abhimanju, Drupada i Wirata. Ardżuna, Judhiszthira i bliźnięta otoczyli ich ze wszystkich stron. Wojownicy Kaurawów wyjechali im naprzeciw i rozszalała się okrutna walka. W powietrzu unosiły się strzały, kopie, i maczugi. Wrzask żołnierzy i szcęk uderzającej o siebie broni mieszały się ze sobą, tworząc przerażający tumult.

Jadąc za Szikhandhim, Ardżuna zbliżał się do Bhiszmy. Widząc to, Duszasana zajechał mu drogę i zasypał go gradem strzał. Porzuciwszy strach, stanął przeciwko Pandawie, jak wydmy przeciwko falom oceanu. Dwaj bohaterowie walczyli ze sobą jak dawniej Indra i Majasura. Duszasana zatrzymał Ardżunę dwudziestoma pięcioma strzałami, a następnymi trzema zranił Kryszenę. Widząc to, Pandawa wpadł w gniew i uwolnił w jego kierunku sto długich ostrzy, które przeszły mu zbroję. Krwawiąc, Duszasana oddychał ciężko z bólu. Nie czekając, wysłał trzy strzały, które uderzyły Ardżunę w głowę. Krew spływała po jego twarzy, sprawiając, że wyglądał teraz jak przepiękna góra Meru, której wierzchołki zabarwione są czerwonymi hematytami.

Śmiejąc się głośno, Ardżuna wystrzelił jednocześnie trzy półkoliste ostrza, które przecięły łuk Duszasany. Zaraz potem uwolnił pięćdziesiąt strzał w kształcie młota, rozbijając rydwan przeciwnika, po czym wysłał następnych sto strzał. Duszasana zachował zimną krew. Strzelając z łuku, sprawnie odparł atak, ścinając strzały Ardżuny w powietrzu. Żołnierze przyglądający się walce, wychwalali sprawność Duszasany. Zdopingowany w ten sposób książę Kaurawów uwolnił jeszcze dwadzieścia strzał. Ugodzony nimi Ardżuna zapłonął z gniewu. Wysłał taką ilość strzał w kierunku księcia, że zmusił go do ucieczki. Cały poprzebijany strzałami pobiegł trzysta stóp naprzód i wskoczył na rydwan Bhiszmy.

Obie armie ze swymi przywódcami na czele zderzyły się ze sobą w bezwzględnej walce. Bhiszma wspomagany był przez Durjodhanę, Drone, Kripe, Aszwatthamę i pozostałych bohaterów Kaurawów. Przeciwko nim stanęło pięciu Pandawów wraz z Dhrisztadjumną, Szikhandhi, Satjaki, Abhimanju i innymi wojownikami ze strony Pandawów. Wojska walczyły ze sobą jak bogowie z demonami.

Przyglądając się walce, Drona przemówił do swego syna: "Wygląda na to, że Ardżuna zrobi wszystko, by zabić dziś Bhiszmę. Spójrz, jak stojąc u boku Szikhandhi, nieustannie mierzy w dziadka strzałami. Zaobserwowałem wiele niepomyślnych znaków. Mam wrażenie, jakby strzały wypadały mi z kołczanów i nie chciały być naciągnięte na łuk. Czuję, że straciłem ochotę do walki. Dookoła nas słychać głosy ptaków padlinożernych i hien. Ziemia wydaje się płakać z bólu, słońce jest przyćmione, a królowie z naszej armii, mimo iż mają na sobie dobrze wypolerowaną zbroję, stracili swój blask. Wszystko to zwiastuje, że wkrótce zginie nasz wspaniały generał".

Drona ponaglał swego syna, by wyzwiał Ardżunę do walki: "Nie czas myśleć teraz o własnym życiu. Stań do walki z Dhanandżają, a zasłużysz na wieczne życie w niebie. Ten bohater z koroną na głowie poruszył naszą armię niczym wiatr, który wzburzył ocean. Posłuchaj krzyku ludzi i nieustannego odgłosu cięciwy jego łuku. Jedź szybko i zrób wszystko, co w twojej mocy, by powstrzymać go, zanim nas wszystkich zniszczy".

Aszwatthama natychmiast ruszył do walki, a wraz z nim Szalja, Kripa i Bhagadatta z innymi sześcioma potężnymi wojownikami. Dziesięciu bohaterów popędziło przeciwko Ardżunie. Bhima, przewidując ich zamiary, natychmiast wyjechał im naprzeciw. Cała dziesiątka skierowała swą broń przeciwko potężnemu Pandawie, lecz on był nieporuszony i w pogodnym nastroju wysyłał w ich kierunku strzały, które przypominały płonące kopie boga Indry. Porykując radośnie, Bhima walczył z nimi wszystkimi, chroniąc swego brata.

Wszędzie wokół Ardżuny wojownicy walczyli między sobą. On sam skupił się na rydwanie Bhiszmy. Odparł atak Susarmy i jego brata Czitraseny, po czym ruszył w kierunku dziadka niczym słoń w stronę słońcy w okresie godowym. Wtedy Bhagadatta jadąc na wielkim słońcu, zastąpił Ardżunie drogę, lecz Pandawa przegonił go deszczem szybkich strzał. Wtedy Szikhandhi znowu znalazł się przed Bhiszmą i zasypał jego rydwan niezliczoną ilością strzał. Mimo to dziadek nadal nie chciał z nim walczyć i cierpliwie znosił atak, walcząc jedynie z jego wojskiem. Bhiszma przypominał Rudrę pod koniec wszechświata. Nikt, kto znalazł się w zasięgu jego strzał, nie był w stanie ich uniknąć. Jedynie Ardżuna mógł się utrzymać przed nim wraz ze Szikhandhim, który nadal był nietknięty. Ci dwaj bohaterowie stali teraz naprzeciwko dziadka i Szikhandhi ugodził go w pierś dziesięcioma strzałami o szerokich ostrzach, Bhiszma spojrzał na niego palącym wzrokiem, lecz nie odwzajemnił ataku. Ponaglany przez Pandawę syn Drupady, atakował Bhiszmę z coraz większą siłą. Ardżuna również wypuszczał przeciwko dziadkowi swe złotoskrzydłe strzały. Stary wojownik walczył jedynie z nim, lekceważąc strzały Szikhandhi, które zadawały mu rany na całym ciele.

Nagle przybył mu z pomocą Duszasana. Dopingowany przez Kaurawów, bez niczyjego wsparcia odpierał atak obu przeciwników dziadka. Gdy inni wojownicy przyjechali na rydwanach, by wspomóc Ardżunę, Duszasana powalił ich na ziemię. Wykazując się w ten sposób swym męstwem, umożliwił swemu bratu Durjodhanie sprowadzić więcej wojsk dla ochrony Bhiszmy.

Ardżuna wpadł w gniew i uderzył w Duszasaną strzałami jak piorunami, zdzierając z niego zbroję, która spadła z trzaskiem na ziemię. Kaurawa spadł z rydwanu, po czym wstał i rzucił się do ucieczki. Wtedy przybyła wielka armia Kaurawów i otoczyła Bhiszmę. Liczne szeregi barbarzyńców odzianych w skóry zwierzęce ruszyły przeciwko Pandawie z maczugami i kopiami w rękach. Tysiące innych żołnierzy biegło ku niemu, wykrzykując

hasła wojenne i ciskając w niego kopiami. Nie poruszony ich atakiem Ardżuna uwalniał płonące strzały, zasilane mocami mistycznymi. Rzędy zakończonych ogniem strzał przelatywały przez szeregi barbarzyńców. Tysiące ich martwych ciał zagradzały drogę. Ci, którzy uszli z życiem rzucili się do ucieczki.

Ardżuna ponownie skupił się na Bhiszmie, który teraz wspomagany był przez Durjodhanę, Kripe, Szalję i wnuków Dhritarasztry. Wszyscy ci bohaterowie skierowali swe strzały przeciwko Ardżunie.

Pozostali czterej Pandawowie powalali na ziemię swymi palącymi strzałami wojowników chroniących starego generała.

Bhiszma z Ardżuną walczyli z sobą jak dwa lwy, nie mogąc znaleźć u siebie nawzajem żadnego słabego punktu. Obaj przywoływali broń niebiańską. Walcząc podziwiali wzajemnie swe męstwo.

Ardżuna zasypał strzałami rydwan dziadka. Korzystając z okazji, pozostali Pandawowie dołączyli do swego brata. Wspomagani przez licznych wojowników na rydwanach, Bhima, bliźnięta, Dhristadjumna, Satjaki, Abhimanju, Ghatotkacza i inni wiodący bohaterowie Pandawów ruszyli do walki. Przeciwko nim wystąpili najlepsi wojownicy ze strony Kaurawów z Durjodhaną na czele.

Uwalniając się spod ataku Ardżuny, Bhiszma kierował swą broń przeciwko każdemu wojownikowi, jaki przed nim stanął. Jedną ostrą jak brzytwa strzałą zabił Satanikę – ukochanego brata Wiraty. Następnie dziadek zasypał swymi śmiertcionośnymi strzałami całą jego dywizję wojowników na rydwanach. Jednocześnie odpierał też atak Ardżuny i innych wojowników. Przywódca Kaurawów wyglądał, jakby bawiła go walka przeciwko setkom wielkich bohaterów. Tańczył na swym rydwanie jak młodzieniec. Niczym wschodzące słońce, które rozprasza chmury, Bhiszma rozgramiał siły Pandawów strzałami przypominającymi promienie słoneczne.

Szikhandhi zbliżył się do rydwanu Bhiszmy, który od czasu do czasu rzucał na niego pogardliwe spojrzenia. Dziadek skupiał się jednak na zabijaniu wojsk Pandawów. Wiedział, że Pandawowie mieli zamiar złamać go tego dnia i napierali na niego ze wszystkich stron. Otoczyli starego Kaurawę, przesłaniając go, jak chmury słońce i ciskali w niego różnego rodzaju bronią, lecz on uśmiechał się tylko. Jego zbroja była zniszczona, a on wielokrotnie zraniony. Nie zwracając uwagi na ból, walczył dzielnie, oczekując bohaterskiego końca. Jego rydwan krążył pośród atakujących, a on wirował na nim, uwalniając strzały we wszystkich kierunkach.

Ardżuna czuł, że nadszedł czas, by pokonać Bhiszmę. Postawił przed sobą Szikhandhi, po czym ruszył naprzód i doskonale wymierzoną strzałą przeciął łuk Bhiszmy. Gdy bohaterowie obu armii walczyli ze sobą, Ardżuna ze Szikhandhim stanęli przed Bhiszmą, celując w niego ostrymi strzałami, które zadały mu głębokie rany. Ardżuna zabił jego konie i woźnicę. Rydwan zatrzymał się i Pandawa wypuścił strzałę o półkolistym ostrzu, która ścięła sztandar dziadka.

Bhiszma wyjął następny łuk ozdabiany złotem i kością słoniową, lecz Ardżuna natychmiast go zniszczył. Bez chwili namysłu Bhiszma rzucił w niego kopią, lecz pięć strzał o szerokich ostrzach przecięło ją na sześć części, które spadły na ziemię jak błyskawice.



Ardżuna unieszkodliwił każdą broń, jakiej użył przeciwko niemu Bhiszma. Dziadek spojrział na Krysne, który zrecznie powoził rydwanem Pandawy. Wiedział, że zbliża się koniec i czas, by spełniła się przepowiednia. Nie mógł liczyć na zwycięstwo, gdy Krysna jest po przeciwnej stronie. Sama jego obecność zapewniała Pandawom zwycięstwo. Bhiszma spuścił broń. Wszystkie jego umiejętności i siła były teraz na nic. Myślał o śmierci. Na niebie pojawili się święci mędrcy wraz z ośmioma Wasami i przemówili do Bhiszmy: "My również pragniemy, byś przestał walczyć. Porzuć pragnienie walki. Nadszedł twój czas". Nikt poza nim nie słyszał tych niebiańskich głosów.

Nagle zaczął wiać chłodny pachnący wiatr. Rozbrzmiewały niebiańskie bębny i z nieba posypały się kwiaty. Gdy Bhiszma stał na rydwanie pogrążony w myślach, Szikhandhi podniósł swój łuk i wymierzył w jego kierunku dziewięć strzał, które z całej siły uderzyły go w pierś. Jednocześnie Ardżuna uwolnił dwadzieścia pięć krótkich, grubych strzał, a zaraz potem następnych sto stalowych ostrzy. Oszołomiony Bhiszma postanowił po raz ostatni zaatakować Ardżunę. Musi walczyć, nie ma innego wyjścia. Uwalniając setki strzał, dziadek odpierał atak Ardżuny i Szikhandhi. Pandawa przeciął jego łuk, a następnie, ze łzami w oczach, wypuścił tysiąc prostych strzał, które przeszły potężne ciało Bhiszmy niczym węże, które chowają się do swych nor w górskich skałach.

Mimo iż Ardżuna i Szikhandhi jednocześnie mierzyli w Bhiszmę, dziadek uważał, że tylko strzały Pandawy mogły go zabić. Wykrzyknął więc do Duszasany, który natychmiast do niego podjechał: "Strzały, które przypominają błyskawice i lecą prosto w moją stronę, jedna za drugą, należą do Ardżuny, a nie Szikhandhi. Rozpoznaję ich dotyk, który przypomina uderzenie laski bramina, albo Wadżry, która jest bronią boga Indry. Nawet bogowie nie byłiby w stanie im się oprzeć. Są one niczym węże o wytrzeszczonych oczach, które przenikają moje wnętrzości. Jedynie Ardżuna jest w stanie mnie pokonać. Królowie z całego świata nie byłiby w stanie mnie pokonać, nawet jeśli zjednoczyliby swe siły przeciwko mnie".

Bhiszma zebrał siły, podniósł olbrzymią kopię i rzucił nią w Ardżunę, który pociął ją na sto kawałków. Pandawa wygiął swój łuk w okrąg i uwalniał strzały w ciągłej linii po dwadzieścia na raz. Bhiszma spuścił broń na widok stojącego przed nim Szikhandhi. Strzały uderzały w niego falami. Na jego ciele nie było miejsca większego niż dwa palce szerokości, które nie było przeszyte strzałą. Dziadek spadł z rydwanu na oczach wstrząśniętych Kaurawów. Leżał skierowany głową na wschód, opierając się na strzałach Ardżuny, nie dotykając ziemi.

Rozpacz ogarnęła żołnierzy Kaurawów i w całej okolicy słychać było ich głośny płacz. Z nieba przemówił głos: "Jak to możliwe, by ten wspaniały syn Gangi umarł, gdy słońce znajduje się w niepomysłnym południowym położeniu?"

Usłyszawszy te słowa, Bhiszma odpowiedział: "Jeszcze nie umarłem". Dziadek postanowił utrzymać się przy życiu, dopóki słońce nie znajdzie się w odpowiednim położeniu. Dzięki błogosławieństwu swego ojca mógł umrzeć, kiedy chciał. Wiedział, że według pism wedyjskich jogin powinien porzucić swe ciało w okresie, kiedy słońce znajduje się nad północną półkulą. Dlatego Bhiszma postanowił leżeć na polu walki, jak przystało na wojownika i oczekiwać swej ostatniej chwili. Śmierć nie mogła przyjść do niego dopoty, dopóki sam nie zdecydowałby umrzeć.

Durjodhana i jego zwolennicy byli oszołomieni. Nie wiedzieli, co robić ani gdzie się udać. Rzucili na ziemię swą broń i głośno płakali. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Kaurawowie stali na polu walki przygnębieni i pogrążeni w rozpacz.

Po stronie Pandawów słychać było radosne okrzyki i odgłosy konch. Rozbrzmiewały tysiące bębnow, dęto w trąbki i rogi. Wiadomość o upadku Bhiszmy szybko rozeszła się po całym polu walki. Wojownicy obu armii odłożyli broń i stali w miejscu, oszołomieni nieprawdopodobną wiadomością. Niektórzy z nich płakali głośno, inni biegali dziko wokół, a niektórzy stracili przytomność.

Święci mędrcy zstąpili z nieba pod postacią łabędzi i krążyli wokół Bhiszmy, który leżał pogrążony w medytacji. Sirowie, Siddhowie i Czaranowie wychwalali Bhiszmę z nieba. Gdy zapadł zmrok, wydawało się, jakby ziemia płakała: "Oto największy z mędrców, którzy poznali wiedzę wedyjską".

Durjodhana oddychał ciężko. Podjechał szybko do Drony i powiedział mu o upadku Bhiszmy. Usłyszawszy wiadomość, Drona stracił przytomność i spadł z rydwanu. Gdy doszedł do siebie, rozkazał Kaurawom, by się wycofali. Durjodhana, Drona, Kripa i inni przywódcy Kaurawów ze smutkiem udali się do miejsca, gdzie leżał Bhiszma.

Bhima zobaczył, że Bhiszma został w końcu pokonany i zaczął tańczyć. Ardżuna zachował powagę. Poprosił Krysznę, by zawiózł go do przywódcy Kaurawów. Gdy dojechali na miejsce, zszedł z powozu, podszedł do dziadka i ukląkł u jego boku. "Proszę, powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić?" – zapytał, próbując zapanować na głosem. "Daj mi rozkaz, a będzie on wykonany".

Bhiszma otworzył oczy i przemówił z wysiłkiem: "Ardżuno, spójrz na moją zwieszoną głowę. Czy mógłbyś ją podeprzeć, jak należy? Tylko ty jesteś w stanie tego dokonać".

Zrozumiawszy prośbę Bhiszmy, Ardżuna podniósł swój łuk i recytując mantry wedyjskie uwolnił kilka strzał, które wbiły się w ziemię pod jego głowę. Dziadek uśmiechnął się. Jego ramiona przeszyte strzałami spoczywały na nich, nie dotykając ziemi. Uniósł jednak rękę w nadgarstku, by pobłogosławić Ardżunę i powiedział: "Synu Pandu, doskonale zrozumiałeś moją prośbę. Jest to jedyna poduszka, odpowiednia dla wojownika, który poległ w walce".

Bhiszma rozejrział się. Wokół niego stali Pandawowie i Kaurawowie. Wszyscy stali przed nim ze złożonymi rękoma i patrzyli na jego twarz. Durjodhana i jego bracia byli zawstydzeni, że nie udało im się ochronić najlepszego z wojowników i przywódcy ich wojsk. Żal trawił serce księcia Kaurawów. To z jego winy doszło do tej wojny i przez niego Bhiszma stracił życie.

Widząc zawstydzonych i pogrążonych w smutku Kaurawów, Bhiszma próbował ich pocieszyć: "Doczekałem się końca, o jakim marzą wszyscy bohaterowie. Strzały, na których spoczywam, są dla mnie tak wsporniki, jak łoże wyścielone najdelikatniejszym jedwabiem. Wkrótce udam się do raju, gdzie spotkam swych przodków. Nie mam powodu do rozpacz".

Gdy pojawili się lekarze z ziołami i maściami, Bhiszma uniósł głowę i powiedział, z trudnością wydobywając z siebie zachrypnięty stłumiony głos: "Królu, okaż szacunek tym braminom, którzy są znawcami mantr, obdaruj ich należycie i odeślij. Nie potrzebuję już lekarzy. Nadszedł mój koniec i jestem na to przygotowany. Mam prawo odmówić ich opieki.

Pragnę umrzeć od tych strzał. Chcę leżeć tutaj do czasu, kiedy słońce osiągnie położenie Waiszrawana. Wtedy udam się na wyższe planety". Bhiszma zamknął oczy i jego głowa opadła, opierając się na strzałach.

Durjodhana odesłał braminów. Przez jakiś czas w milczeniu przyglądał się pokonanemu bohaterowi. Następnie wraz ze swymi braćmi i sprzymierzonymi królami okrążył go trzy razy i zaraz potem wszyscy udali się do obozu, oglądając po drodze przerażające sceny spustoszenia.

Pandawowie również oddali szacunek dziadkowi, zanim wrócili do swego obozu. Po drodze Judhiszthira zwrócił się do Krysny: "Dżanardhano, bez wątpienia zwycięstwo przychodzi do człowieka, którego obdarzyłeś swą łaską, a przegrana jest wynikiem twego gniewu. Jesteś jedynym schronieniem. Zapewniasz swych wielbicieli o swej opiece. Dla tego, kto przyjął w tobie schronienie, nie ma niczego, co mogłoby go zadziwić".

Kryszna odpowiedział: "Słowa te mogły być wypowiedziane tylko przez ciebie, największego z władców na ziemi".

Pewni swego zwycięstwa Pandawowie ułożyli się do snu, podczas gdy pogrążeni w smutku Kaurawowie nie mogli zasnąć.

## **Rozdział 13 – Drona na czele armii**

Przepelniony zalem głos Dhritarasztry rozbrzmiewał echem po sali. "Jak to możliwe, że Bhiszma poległ? Ten, dla którego strzały były niczym zęby, łuk niczym usta, a miecz niczym język – pogromca wroga, który siał zgrozę i spustoszenie wśród szeregów nieprzyjaciela niczym słońce, które zabija ciemność; ten, który był niepokonany w walce jak sam Indra; który zapanował nad samą śmiercią – zginął. Jak udało się Szikhandhiemu i Ardżunie go pokonać?"

Król był niepokieszony. Sandżaja również pogrążony był w rozpacz. Siedział teraz u stóp Dhritarasztry ze zwieszoną głową. Ślepy król mówił płacząc: "Ten, który przez dziesięć dni niszczył szeregi wroga i dokonywał najtrudniejszych czynów, zstąpił teraz jak słońce za horyzont. Z powodu moich złych doradców ten potomek Bharaty sypał nieskończonym gradem strzał niczym Indra, który zsyła deszcz, zabijając w walce setki tysięcy wojowników. Teraz leży on na gołej ziemi, niczym drzewo powalone wiatrem. Jak to możliwe, że on, którego nawet Paraszurama nie był w stanie pokonać, ten najpotężniejszy z bohaterów – atiratha – zginął w walce? Sandżajo, nic mnie już nie zdziwi, skoro dowiedziałem się, że Bhiszma poległ!"

Król poprosił Sandżaję, by opisał w szczegółach jak doszło do upadku Bhiszmy. Wcześniej Sandżaja przekazał mu tylko wiadomość o klęsce dziadka, nie mówiąc, jak do tego doszło. Dhritarasztra słuchał z przerażeniem, gdy jego sługa opowiadał o wydarzeniach, które doprowadziły do śmierci Bhiszmy. Łzy popłynęły z oczu Sandżaji, gdy przypomniał sobie sceny z pola walki. Gdy skończył mówić, Dhritarasztra znowu zaczął rozpaczać: "Moje serce musi być z kamienia, skoro nie pękło, gdy usłyszałem tę wiadomość. Prawda, rozsądek i mądrość były cechami, które w wielkiej mierze posiadał wspaniały Bhiszma. Któż mógł go pokonać? Z pewnością moi synowie rozpaczają, że go utracili. Niczym ludzie, którzy pragną przepłynąć ocean, lecz widzą, że ich łódź tonie, są oni teraz w rozterce. Nasza armia przypomina pewnie spłoszone stado owiec pozbawione pasterza. Jaki sens ma nasze życie, gdy doprowadziliśmy do śmierci naszego potężnego ojca – najlepszego spośród szlachetnych ludzi?"

Dhritarasztra siedział w pociemniałym pokoju, milcząc. Jego słudzy stali obok z opuszczonymi wachlarzami. Z daleka dobiegał odgłos smutnej muzyki i słycać było intonowanie modlitw wedyjskich, które bramini nieustannie recytowali w królewskiej świątyni.

Po paru minutach król poprosił Sandżaję, by ponownie opowiedział mu szczegóły walki. "Chcę poznać wszystkie szczegóły dotyczące ostatniego dnia Bhiszmy. Kto walczył u jego boku, kto z tyłu? Co zrobili moi synowie, by chronić tego bohatera? Jacy inni wojownicy brali udział w walce, gdy Bhiszma stanął przeciwko Pandawom? Nie zasnę, dopóki nie poznam wszystkich szczegółów".

Sandżaja ponownie opisał całe zdarzenie. Dhritarasztra słuchał z uwagą. Gdy bramin skończył mówić, był już świt. Król nie miał jednak zamiaru pójść spać. "Wygląda na to, że w żaden sposób nie można uniknąć śmierci" – powiedział. Wszechpotężny czas ostatecznie pochłania wszystko w tym świecie. Sandżajo, powiedz mi, co zrobili moi synowie, gdy Bhiszma poległ? Kogo wybrali na swego przywódcę? Czy mieli siłę dalej walczyć?"

Zbliżał się wschód słońca. Sandżaja opowiedział królowi o tym, co wydarzyło się pod koniec ostatniego dnia walki. Następnie obaj udali się wziąć kąpiel. Służba zaprowadziła Dhritarasztrę do łaźni. Po spełnieniu wszystkich obrzędów religijnych i modlitw, wrócili na salę i Sandżaja zaczął opisywać wydarzenia jedenastego dnia.

Gdy królowie opuścili pole bitwy, Karna po cichu wyszedł ze swego namiotu i ruszył w stronę pola walki. Księżyc wzeszedł na niebie, rozświetlając sceny zniszczenia, gdy szósty syn Kunti przemierzał pole na swym czerwonym rumaku. Sępy unosiły się w powietrze, a hieny zrywały się do ucieczki, gdy pędził do miejsca, gdzie Bhiszma leżał na łożu ze strzał. Nie było trudno go znaleźć. Stu żołnierzy stało wokół dziadka z zapalonymi światłami, by odstraszać zwierzęta.

Karna zszedł z konia, padł Bhiszmię do stóp i przemówił zdławionym głosem: "To ja – syn Radhy, do którego zawsze byłeś wrogo nastawiony".

Bhiszma otworzył oczy i odwrócił głowę w stronę Karny. Odesłał strażników i kazał mu się zbliżyć. "Mój drogi synu – przemówił z uczuciem – zawsze byłeś moim przeciwnikiem, gdyż bez przerwy starałeś się być lepszy ode mnie. Gdybyś nie przyszedł, nie wyszłoby ci to na dobre".

Bhiszma nie był wrogo nastawiony do Karny. Ganił go, troszcząc się o jego dobro. Stary Kaurawa wiedział, kim był syn Radhy i zawsze się o niego martwił. Dziadek podniósł lekko głowę i powiedział: "Bohaterze o silnych ramionach, jesteś synem Kunti, a nie Radhy. Adhiratha nie jest twoim ojcem. Począł cię potężny bóg słońca. Powiedzieli mi o tym Narada i Wjasa, więc musi to być prawda. Dziecko, nie czuję do ciebie nienawiści. Byłem dla ciebie surowy, by cię pouczyć. Widząc, że bez żadnego powodu chcesz skrzywdzić Pandawów, próbowałem powstrzymać cię, byś nie zrobił czegoś, co przyniosłoby ci tylko cierpienie".

Karna ukląkł u boku dziadka. Do jego oczu napłynęły łzy, gdy zobaczył, w jakim stanie jest Bhiszma. Mimo wielu sprzeczek, zawsze go szanował. Nie mógł zaprzeczyć jego szlachetności i sile. Wiedział, że jego słowa nie były wypowiedziane z nienawiścią, nawet jeśli były trudne do przyjęcia.

Bhiszma przymknął oczy z bólu i mówił dalej: "Karno, przyszedłeś na świat z powodu grzechu, dlatego nie można cię winić za to, że twój umysł zawsze był wypaczony. Z tego powodu próbowałem upominać cię w towarzystwie kszatrijów. Jednak swym męstwem i siłą dorównujesz Ardżunie. Jesteś oddany braminom, przywiązany do wypełniania obowiązków kszatriji i w żaden sposób nie jesteś gorszy od bogów. Dzisiaj porzucam wszelką złość, jaką kiedykolwiek do ciebie czułem. Jeśli chcesz mnie zadowolić, przyłącz się do swoich braci, Pandawów. Niech z moim odejściem ustanie wrogość. Pogódźcie się z Pandawami, wraz z Durjodhaną i niech królowie z całego świata zostaną uwolnieni od niepokoju i niebezpieczeństwa".

Karna spuścił głowę i powiedział: "Wiem, że to byłoby najlepsze, potężny bohaterze. Wiem, że jestem synem Kunti, lecz ona porzuciła mnie i wychował mnie woźnica. Ponieważ tak długo cieszyłem się bogactwem i przyjaźnią Durjodhany, nie mogę go teraz zawieść. Będę działał dla jego dobra nawet kosztem swego bogactwa, synów, żony, a nawet własnego życia i honoru. Służąc mu, zwróciłem przeciwko sobie Pandawów. Skutki tego są nieodwracalne i nie da się ich uniknąć. Cóż może osiągnąć człowiek, starając się pokonać przeznaczenie?"

Karna rozejrzał się po rozświetlonym księżycem polu walki, które pokryte było zwłokami żołnierzy. Nazajutrz miał przystąpić do walki. Długo czekał na ten dzień. Słyszając każdego dnia o tym, ilu żołnierzy Durjodhany poległo w walce, czuł się coraz bardziej zaniepokojony. Pragnął okazać swemu przyjacielowi wdzięczność za wszystko, co dla niego zrobił. Teraz nadszedł czas, by mu się odwdzińczyć. Złożywszy ręce, Karna powiedział: "Dziadku, nie mogę porzucić swej wrogości wobec Pandawów. Będę z nimi walczyć, mimo iż wiem, że są niepokonani i chronieni przez potężnego syna Wasudewy. Proszę, pozwól mi na to. Wybacz mi też wszelkie okrutne słowa, jakie do ciebie skierowałem".

Bhiszma spojrział Karnie w twarz. Był on zdecydowany walczyć. "Jeśli nie możesz porzucić swej wrogości do Pandawów – powiedział dziadek – daję ci swoje pozwolenie, Karno. Walcz z nimi najlepiej, jak potrafisz, myśląc o życiu w niebie. Ardżuna odeśle cię do błogosławionej krainy, gdzie udają się bohaterowie, którzy nie wycofują się z walki. Porzuć dumę i polegając na swym męstwie, stań do walki i przyjmij śmierć godną wojownika. Cóż może być bardziej chwalebne dla kszatriji? Masz moje błogosławieństwa. Wybaczam ci wszystkie niemile słowa, jakie od ciebie usłyszałem".

Bhiszma ponownie zamknął oczy. Karna wstał i wsiadł na konia. W krótkiej chwili zniknął w ciemności, pozostawiając Bhiszmę leżącego samotnie w medytacji.

Jedenastego dnia tuż o wschodzie słońca, zarówno Pandawowie, jak i Kaurawowie udali się, by zobaczyć Bhiszmę. Pokłonili się dziadkowi i stanęli z boku, przyglądając się jak służba smarowała mu czoło i skroń papką sandałową. Następnie posypano go niełuskanym ziarnem ryżu i założono na szyję pachnące girlandy z kwiatów leśnych. Tysiące żołnierzy przyszło z obozów, by zobaczyć Bhiszmę leżącego na łożu ze strzał. Podziwiali jego męstwo i stanowczość. Niczym wielki asceta, który pościł przez wiele lat, utrzymując powietrze życia w swych kościach, przywódca Kaurawów czekał na swój koniec.

Żołnierze obu armii odłożyli broń i zbroje, po czym okrążyli poległego bohatera. Bhiszma otworzył oczy i rozejrzał się wokół, lekko unosząc głowę. "Proszę, przynieście mi wody" – powiedział zachrypniętym głosem.

Kaurawowie natychmiast przynieśli dzbany z chłodną wodą, a także pożywienie i postawili obok dziadka.

Bhiszma pokręcił głową i powiedział: "Nie mam zamiaru cieszyć się czymkolwiek. Odszedłem już od ludzi i leżę teraz tutaj na łożu ze strzał, czekając, aż nadejdzie właściwy czas, by umrzeć. Gdzie jest Ardżuna?"

Ardżuna wystąpił z tłumu i stanął przed Bhiszmą ze złożonymi rękoma. "Co mogę dla ciebie zrobić, dziadku?" – zapytał.

"Całe moje ciało poprzesywane jest twoimi strzałami, co sprawia mi ogromny ból. Moje usta są wysuszone. Pragnę napić się wody, której tylko ty możesz mi dostarczyć".

Ardżuna zdjął z ramienia swój łuk Gandiwa i powiedział: "Zaraz cię napoję, dziadku". Pandawa okrążył Bhiszmę trzy razy i naciągnął na łuk lśniącą, złotą strzałę. Po wypowiedzeniu kilku wedyjskich wersetów, przywołujących niebiańską broń Pardżanja, uwolnił strzałę, która wbiła się w ziemię obok głowy Bhiszmy. Natychmiast wytrysnęła w

górze czysta, chłodna woda o smaku nektaru, która uniosła się w górę niczym fontanna i wlała się prosto do ust Bhiszmy.

Zgromadzeni kszatrijowie westchnęli z podziwu. Słysząc było okrzyki radości. Żołnierze cieszyli się i machali swymi ubraniami w powietrzu. Kaurawowie drżeli ze strachu na widok sprawności Ardżuny.

Bhiszma zaspokoił pragnienie i zwrócił się do Ardżuny: "Potężny bohaterze, to, co przed chwilą widzieliśmy, nie jest niczym nadzwyczajnym, gdyż jesteś inkarnacją Nary. Jesteś najlepszym z łuczników i wraz z Kryszną jesteś w stanie dokonać rzeczy, o których nie śnili nawet bogowie. Posiadasz wszelką broń niebiańską".

Bhiszma spojrział na Durjodhanę i zwrócił się do niego: "Synu Dhritarasztry, sam widziałeś, co potrafi Ardżuna. Nikt nie jest w stanie go pokonać, nawet z pomocą bogów i Asurów razem wziętych. Dlatego połóżcie dzisiaj kres wszelkiej wrogości wobec siebie. Niech ta wojna zakończy się wraz z moim upadkiem. Oddaj Judhiszthirze połowę królestwa i życie razem w spokoju. Byłoby to najlepszym rozwiązaniem dla ciebie i całej dynastii. Jeśli jednak nie posłuchasz mojej rady, wkrótce będziesz tego żałował". Mówienie sprawiało Bhiszmie dużo trudności. Jego głos ucichł. Dziadek zamknął oczy. Durjodhana milczał. Stojący obok niego Karna patrzył na Ardżunę z wrogością. Nie było wątpliwości, że wojna będzie trwała. Królowie jeszcze raz oddali szacunek Bhiszmie i wrócili do swych obozów. Założywszy na siebie wypolerowaną i oczyszczoną po poprzednim dniu walki zbroję, wsiedli na swe konie i rydwany. Jechali w stronę pola w uroczystym nastroju, a za nimi podążała piechota uzbrojona w kopie i miecze. Olbrzymie słonie kołysały się w marszu i trąbiły głośno. Gdy potężne armie zgromadziły się na polu walki, zadęto w konchy i zaczęto bić w bębny.

Karna nadal siedział w swoim namiocie wraz z liczną służbą, która przyniosła mu jego błyszczącą zbroję, wysadzaną setkami klejnotów i wspinały, lśniący hełm. Z zaciśniętymi ustami Karna założył rękawiczki ze skóry iguany i skórzane ochraniacze ramion. Służba załadowała na jego rydwan tysiące nasączonych olejem strzał o ostrzach ze stali i żelaza. Przygotowano też pięćdziesiąt łuków najlepszej jakości oraz miecze, maczugi, topory, kopie i piki.

Nasmarowany czerwoną papką sandałową i udekorowany girlandami ze świeżych kwiatów Karna wsiadł na swój rydwan. Dookoła niego bramini dokonywali obrzędów wedyjskich mających przynieść pomyślność. Gdy Karna ruszył w drogę, muzykanci zaczęli uderzać w bębny i dąć w trąbki. "Zabierz mnie natychmiast do miejsca, gdzie stoi Ardżuna" – rozkazał swemu woźnicy Karna. "Nawet, jeśli chroni go sama wszechniszcząca śmierć, nie zdoła mi umknąć. Stanę z nim do walki i odeślę go na drugi świat albo sam się tam udam, podążając w ślady Bhiszmy".

Po niedługim czasie, do Karny dołączył Durjodhana i dwaj przyjaciele jechali na czele armii Kaurawów. Inni wojownicy, ciesząc się na ich widok, wykrzykiwali radośnie i uderzali w cięgiwy swych łuków. Patrząc na lśniącego jak czysty ogień Karne, Durjodhana czuł, że jego wrogowie zostali już pokonani. Uśmiechnął się do niego i powiedział: "O najlepszy spośród ludzi, jesteś doskonałym przywódcą mojej armii. Powiedz mi teraz, co twoim zdaniem, będzie najlepsze dla naszych wojsk. Ponieważ straciliśmy Bhiszmę, nie mamy generała. Armia bez przywódcy ginie jak łódź pozbawiona steru na wielkich wodach. Powiedz, kto twoim zdaniem powinien stanąć na czele naszych szeregów?"

Karna skierował dłoń w stronę przewodnich wojowników i powiedział: "Tak naprawdę, którykolwiek z tych wielkich bohaterów mógłby poprowadzić twoją armię. Każdy z nich ma wiedzę w dziedzinie sztuki militarnej i odznacza się niezwykłym męstwem. Jednak tylko jeden z nich może zostać przywódcą. Musimy być ostrożni by ci, którzy nie zostaną wybrani, nie poczuli się urażeni. Dlatego uważam, że powinniśmy wybrać Dronę. Jest on najstarszy i najbardziej doświadczony. Jest też nauczycielem prawie każdego, kto bierze udział w tej wojnie. Nikt nie sprzeciwi się temu wyborowi. Jak bogowie, którzy pragnęli pokonać demony, wybrali na swego przywódcę Karttikeję, tak ty powinieneś postawić na czele swojej armii Dronę".

Durjodhana zgodził się z Karną i natychmiast udał się do Drony. "Potężny bohaterze – powiedział – spośród całej armii królów, żaden nie byłby tak dobrym przywódcą jak ty. Jesteś wysoko urodzonym braminem. Znasz pisma wedyjskie, a twoje umiejętności, siła i mądrość są nieporównywalne. Niczym Indra, który jest przywódcą bogów, stań na czele naszych wojsk. Któż może równać się z tobą na polu walki? Nawet Ardżuna nie ośmielił się z nami walczyć, gdy zostaniesz naszym generałem".

Drona stał na rydwanie z łukiem opartym u boku. Ze swą siwą brodą i włosami lśnił w swej srebrnej zbroi niczym księżyc na bezchmurnym niebie. Uniósłszy dłoń w geście błogosławieństwa, odpowiedział: "Jestem obeznany w pismach wedyjskich. Znam się też na sztuce wojennej. Dlatego wyzwę do walki synów Pandu. Gdy pokonam armie Panczałów i Somaków, będę szalał na polu walki, budząc strach w sercach naszych wrogów. Wątpię jednak w to, czy będę mógł zabić Dhrisztadjumnę, gdyż bohater ten narodził się, by doprowadzić do mojej śmierci".

Nie przejmując się przepowiednią, Durjodhana przygotował ceremonię, w której Drona miał być mianowany przywódcą jego armii. Durjodhana sam mógł zadbać o to, by trzymać Dhrisztadjumnę z daleka od Drony. W jakimkolwiek wypadku trudno było uwierzyć, że księżę Panczałów był w stanie pozbawić Dronę życia. Ci dwaj bohaterowie wielokrotnie walczyli ze sobą i za każdym razem Drona okazywał się potężniejszy. Być może przepowiednia okaże się jedynie nic nie znaczącą pogłoską.

Pod koniec ceremonii żołnierze Kaurawów pokrzykiwali radośnie. Ich głosy zlewały się z dźwiękiem instrumentów. Drona, z głową nadal mokrą od wód, którymi skrapiano go podczas obrzędów, wszedł na swój rydwan i poprowadził armię do walki. Durjodhana jechał obok niego. Gdy zbliżali się do celu, Drona powiedział: "Wielki królu, czuję się zaszczycony, że powierzyłeś mi swe wojska. Chciałbym odwdziżyć ci się w jakiś sposób. Proszę, powiedz, co mam dla ciebie zrobić, a ja postaram się spełnić twoje pragnienie".

Durjodhana zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: "Nauczycielu, jeśli naprawdę chcesz mnie zadowolić, schwytaj Judhiszthirę i przyprowadź go do mnie".

Drona spojrział na niego ze zdziwieniem i odpowiedział: "Najstarszy syn Kunti ma wielkie szczęście, że pragniesz go schwytać, nie pozbawiając życia. To niezwykle, że nawet ty nie żywisz do niego nienawiści. Dlaczego nie pragniesz go zabić? Czyż jego śmierć nie zakończyłaby tej wojny i nie przyniosła ci zwycięstwa? Czyżbyś chciał ponownie ustanowić między wami braterską miłość?"



Na twarzy Durjodhany pojawił się chytry uśmiech. "Śmierć Judhiszthiry – odpowiedział – nie przyniosłaby mi zwycięstwa. Jeśli on by zginął, Ardżuna wpadłby w taki gniew, że natychmiast by nas unicestwił. Zrozumiałem już, że nawet bogowie nie są w stanie pozbawić życia tych pięciu braci. Dlatego uznałem, że schwywanie Judhiszthiry byłoby doskonałym sposobem na zapewnienie nam wygranej. Gdy stanie się naszym więźniem, zakończy się wojna. Ponownie każę mu grać w kości i jak wcześniej, odeślę wszystkich pięciu braci do lasu. W ten sposób odniosę zwycięstwo".

Drona patrzył przez chwilę na uśmiechniętego Durjodhanę. Najwyraźniej nie zmieniły się jego intencje. Był on zdecydowany. Mimo to Drona wiedział, że musi spełnić swój obowiązek. Wziął głęboki oddech i odpowiedział: "Gdy tylko bohaterski Ardżuna przestanie chronić Judhiszthirę, będziesz mógł uznać go za schwytanego. Jeśli jednak będzie go osłaniał, nie zdołam wykonać swego zadania. Nawet sam Indra nie byłby w stanie pokonać Ardżuny i schwytać Judhiszthiry na jego oczach. Nawet jeśli jestem jego nauczycielem, jest on ode mnie młodszy i posiada broń, jaką znają jedynie najlepsi z bogów. Musisz w jakiś sposób odwrócić jego uwagę od Judhiszthiry i wtedy ja dołożę wszelkich starań, by go schwytać".

Durjodhana ucieszył się. Wiedząc, że nauczyciel darzył Pandawów szczególnym uczuciem, ogłosił obietnicę Drony wszystkim przywódcom swej armii. Chciał w ten sposób zmusić go, by dotrzymał słowa. Kaurawowie usłyszeli o planie Durjodhany i zaczęli krzyczeć z radości. Teraz zwycięstwo z pewnością będzie po ich stronie. Któż będzie w stanie oprzeć się Dronie?

Wiadomość o planie księcia dotarła do Judhiszthiry. Wezwał więc do siebie Ardżunę i powiedział: "Musisz teraz zawsze być w pobliżu mnie, gdy będziemy na polu walki. Drona będzie czekał na okazję. Gdy tylko się ode mnie oddalisz, on ruszy w moim kierunku niczym lew".

Ardżuna stał przed swoim starszym bratem, od stóp do głów odziany w nieprzenikalną zbroję. Nagle podniósł łuk Gandiwa i powiedział: "Nie opuszczę cię, królu. Mimo iż nie mógłbym znieść widoku martwego Drony, dopóki żyję nie pozwolę, by cię uprowadził. Niebo ze wszystkimi swoimi gwiazdami może runąć na ziemię, ziemia może rozpaść się na kawałki, lecz Drona nigdy nie schwyta cię, dopóki jestem żywy. Plan Durjodhany jest daremny. Bądź tego pewien, królu. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Dlatego nie musisz obawiać się Drony".

Ardżuna wsiadł na rydwan i zajął miejsce na czele armii wraz z Dhrisztadjumną i Abhimanju. Gdy prowadzili swe szeregi do walki, słychać było potężny ryk. Judhiszthira podązał tuż za Ardżuną otoczony swymi braćmi, a za nim szła potężna armia Panczalów.

## Rozdział 14 – "Judhiszthira będzie schwytany"

Jedenastego dnia bitwy armie ponownie zderzyły się ze sobą. Karna, który przystąpił do walki w pełni sił, przedzierał się przez szeregi Pandawów, siejąc wśród nich zniszczenie i sprawiając radość żołnierzom Kaurawów, którzy przyglądając się walce, mówili: "Pewnie już niedługo Pandawowie rzucają się do ucieczki. Oto Karna, który jest w stanie pokonać nawet armie bogów. Bhiszma traktował synów Kunti łagodnie, lecz Karna ich nie oszczędzi".

Zgiełk, jaki tworzyła walka, roznosił się na wiele mil, płosząc zwierzęta z odległych lasów. Kłęby kurzu, niczym stopy brązowego jedwabiu, unosiły się w powietrzu przesłaniając słońce. Wojska zasypywały się nawzajem stosami strzał i innej broni. Znowu rozpoczęła się okrutna rzeź.

Drona rzucił się z całej siły na swego wroga. Uwalniał tysiące ostrych jak brzytwy strzał, które rozdzierały stojących przed nim żołnierzy. Wojownicy padali na ziemię jak rzędy żurawi strąconych z nieba silnym wiatrem. Przywołując niebiańską broń, niszczył ich niczym Indra demony. Wojska Pandawów trzęsły się na jego widok, gdy szalał wokół jak Jamaradza ze swą śmiertcionośną laską.

Judhiszthira, zaniepokojony zniszczeniem, do jakiego doprowadzono jego armię, zwrócił się do Dhristadjumny: "Powstrzymaj Dronę! Nie ma czasu do stracenia".

Rycząc, Dhristadjumna ruszył w kierunku Drony, a za nim popędzili Bhima, bliźnięta, Abhimanju i inni wojownicy. Otoczyli nauczyciela, zasypując strzałami jego rydwan. Jego oczy przewracały się z gniewu. Strzelając z łuku z oślepiającą prędkością, bronił się przed napastnikami jak potężny wiatr, który rozwiewa chmury. Rozgonieni przez niego ludzie i rydwany uciekali we wszystkich kierunkach. Wirował niczym szalenię, uwalniając ognistą broń. Na widok pędzącego w ich kierunku Drony, który przypominał rozgniewanego Jamaradza, wojska Pandawów w panice rzuciły się do ucieczki.

Bez przerwy słychać było przerażający odgłos cięciwy łuku Drony. Tak jak Bhiszma, zabijał on teraz tysiące żołnierzy. Jednocześnie inni wielcy bohaterowie spośród Kaurawów walczyli ze swymi przeciwnikami. W ten sposób toczyło się jednocześnie wiele pojedynków między przewodnimi wojownikami obu armii. Drona, skupiony na obietnicy, jaką złożył Durjodhanie, przedzierał się przez szeregi Pandawów. Judhiszthira stał pośrodku swych wojsk otoczony ze wszystkich stron wieloma potężnymi bohaterami. Ardżuna utrzymywał się w pobliżu swego brata, walcząc z grupą potężnych wojowników na rydwanach, którzy mieli za zadanie odwrócić jego uwagę.

Gdy Drona przebił się przez rzędy żołnierzy osłaniających Judhiszthirę, na drodze stanął mu Kumar – książę Panczalów, który chronił koła rydwanu Judhiszthiry. Gdy Pandawa mierzył w Dronę długimi strzałami, Kumar rzucił się w stronę nauczyciela, wysyłając chmury strzał, które zmusiły go do zatrzymania. Panczala śmiejąc się i rycząc, ranił nauczyciela setkami strzał. Nie mogąc dłużej znieść ataku księcia, Drona naciągnął na łuk strzałę o szerokim ostrzu i uwolnił ją ze śmiertelną dokładnością, odcinając Kumarowi głowę. Inny książę Panczalów – Simhasena – natychmiast zasypał Dronę setką swoich strzał, wspierany przez swego brata – Wjagradhatę, który rzucił się w kierunku Drony z głośnym rykiem. Bracia podziurawili ramiona i pierś nauczyciela swymi żelaznymi strzałami. Nieporuszony, stary wojownik uwolnił dwie ostre strzały, które ucięły książętom głowy. Gdy ich przepiękne

głowy ozdobione złotymi kolczykami i hełmami spadały na ziemię, Drona uderzył w stronę Judhiszthiry. Widząc, jak zbliża się do króla Pandawów, wojska Kaurawów wykrzykiwały: "Judhiszthira został schwytany".

Drona był już bardzo blisko króla. Okrzyki zgrozy rozbrzmiewały wśród szeregów Pandawów. Usłyszawszy je, Ardżuna rzucił się w stronę Drony, bezlitośnie tratując żołnierzy, którzy stali mu na drodze. Nie było widać niczego oprócz sieci strzał, jakie wypuszczał pędząc na ratunek swemu bratu. Ponad nimi unosił się Hanuman, rycząc przerażająco na sztandarze.

Durjodhana rozkazał tysiącu wojowników na rydwanach zaatakować Ardżunę. Armia rydwanów ruszyła w stronę Pandawy i pole wokół niego zamieniło się w chmurę starzał. Uderzywszy w nieprzenikalną ścianę ostrzy, Kaurawowie zatrzymali się – ich rydwany zostały rozbite na kawałki. Drona nie był w stanie zbliżyć się do Judhiszthiry, a wspomagające go dywizje nie mogły w żaden sposób mu pomóc, niszczone przez rozwścieczonego Ardżunę. Ci, którzy uszli z życiem, z przerażeniem rzucali się do ucieczki.

Gdy Ardżuna siał zniszczenie wśród wojsk Kaurawów, słońce zaczęło chylić się ku zachodniemu horyzontowi. Drona zadał w konchę, by wycofać swoje wojska. Powoli obie armie przestały walczyć i udały się do obozów, wychwalając wzajemnie swe męstwo.

Przygnębiony Drona wszedł do namiotu i usiadł obok Durjodhany. Był bezsilny wobec męstwa Ardżuny. Zawstydzony, że nie był w stanie pokonać swego ucznia, zwrócił się do Durjodhany: "Powiedziałem ci już, że nie będę mógł schwycić Judhiszthiry, dopóki będzie przy nim Ardżuna. Musisz znaleźć jakiś sposób, by odciągnąć go od jego brata. Wtedy uprowadzę Judhiszthirę na oczach Dhriszadajumny i całej jego armii. Dokonam tego, a jeśli mi się nie powiedzie, to pozbawię życia przynajmniej jednego z najlepszych wojowników Pandawów – ktokolwiek przybędzie Judhiszthirze z pomocą. Jednak musisz zadbać, by Ardżuna był w tym czasie zajęty walką w innej części pola".

Usłyszawszy słowa Drony, Suszarma powiedział: "Ardżuna upokorzył mnie wiele razy. Darzy on nienawiścią mnie i moich braci. Myśląc o jego wrogim nastawieniu do nas, nie mogę spać nocą. Dlatego wyzwijmy go jutro do walki. Któż mógłby oprzeć się pięćdziesięciu tysiącom wojowników na rydwanach. Pozbawimy go życia albo ziemia uwolni się od ciężaru moich braci i naszej całej armii".

Durjodhana wyraził uznanie dla słów Suszarmy i królowie zaczęli wykrzykiwać radośnie. Suszarma wraz z czterema braćmi złożył przysięgę przed świętym ogniem, że następnego dnia będzie walczył z Ardżuną na śmierć i życie. Gdy tylko bramini poświęcili jego obietnicę mantrami i wodą, książę wstał i zawołał: "Jeśli nie zabijemy Ardżuny, albo sami nie zginiemy, udamy się do krainy, gdzie po śmierci trafiają zabójcy braminów, ateści, pijacy oraz ci, którzy odmówili schronienia potrzebującym, sypiali z cudzymi żonami, zabijali krowy albo porzucili swe matki. Jeśli uciekniemy jutro przed Ardżuną, zasłużymy na życie w piekle. Jeśli będziemy dzielnie walczyć, czeka nas kraina wiecznego szczęścia".

Po złożeniu ślubu, Suszarma i jego bracia udali się na nocny odpoczynek, pozostawiając Durjodhanę w pogodnym, pełnym nadziei nastroju. Nawet jeśli Suszarma nie zdoła zabić Ardżuny, co wydawało się całkiem prawdopodobne, sprawi on przynajmniej, że Drona będzie miał możliwość porwać Judhiszthirę. Durjodhana uśmiechnął się do Karny. Być może jego drogi przyjaciel nie będzie musiał zabić Ardżuny. Dzięki obietnicom Drony i Suszarmy

wyglądało na to, że wojna zakończy się inaczej. Książę Kaurawów nie przejmował się tym. Najważniejsze było dla niego zwycięstwo. W jaki sposób je osiągnie, nie miało dla niego znaczenia. Wstał i opuścił zgromadzenie z wysoko uniesioną głową. Za nim wyszedł Karna, trzymając dłoń na rękojeści szerokiego miecza.

\*\*\*\*\*

Dwunastego dnia walki wczesnym rankiem Judhiszthira dowiedział się, że Drona ma zamiar ponownie spróbować go porwać. Szpiedzy donieśli mu o przysiedze Suszarmy. Gdy Ardżuna dowiedział się o tym, powiedział swemu bratu: "Nadal nie masz się czego obawiać, królu. Jest z nami Satjaki, który jest moim uczniem i dorównuje mi pod każdym względem. Będzie on chronił cię przez cały czas. Nawet jeśli nie będzie mnie przy tobie, w jego obecności nie będziesz mógł być porwany".

Otrzymałszy takie zapewnienie Judhiszthira, wydał rozkazy na następny dzień walki. Jego wojska wkrótce wyruszyły do walki, ziemia trzęsła się, a chmury kurzu unosiły się w powietrzu, gdy szli naprzód w formacji, która kształtem przypominała aligatora. Suszarma zobaczył Ardżunę i natychmiast wezwał go do walki. Związany zasadami kszatrijów Pandawa przyjął wyzwanie i ruszył w stronę przeciwnika. Natychmiast otoczyło go trzydzieści tysięcy rydwanów Samszaptaków i Trigartów. Gdy wojska Pandawów ruszyły w poprzek pola, by walczyć z armią Kaurawów, Ardżuna zaczął szaloną potyczkę z otaczającą go armią wojowników na powozach, którzy ryczeli przeraźliwie i ciskali w niego bronią. Słyszając ich radosne krzyki, Ardżuna zwrócił się do Krysny: "Spójrz, synu Dewaki, jak ci wojownicy, którzy wkrótce zginą, cieszą się zamiast rozpaczać. Czyżby ich radość wynikała z pragnienia udania się do nieba – krainy nieosiągalnej dla tchórzy".

Ardżuna podniósł swą pozłocaną konchę i zadał w nią głośno. Słyszając jej potężny dźwięk, konie oddawały kał, a ludzie spadali z powozów. Inni osłupieli ze strachu, stali nieruchomo przez kilka chwil. Dźwięk ucichł. Wojownicy doszli do siebie i ponownie zaczęli krzyczeć. Chwyciwszy łuki, zaczęli uwalniać tysiące strzał zakończonych piórami. Ardżuna natychmiast odparł atak, strzelając ze swojego łuku. Strzały przeciwnika padały na ziemię pocięte na kawałki. Pandawa ranił swymi strzałami najlepszych wojowników pędzących w jego stronę na rydwanach. Suszarma ze swymi braćmi zranili Ardżunę w ramiona i pierś. Zaraz potem potężny deszcz żelaznych strzał spadł na jego rydwan, niczym rój czarnych pszczoł lecący w kierunku kwitnącego drzewa.

Kryszna poprowadził rydwan, unikając strzał przeciwnika. Gdy wy dostał się z ich zasięgu, Ardżuna uwolnił serię ostrzy, które ścięły sztandary wroga. Następnie Pandawa zabił cztery konie Sudhamana – jednego z braci Suszarmy i odciął mu głowę. Gdy książę spadł z rydwanu, jego czterej rozwścieczeni bracia wzmogli atak. Dziesięć tysięcy innych wojowników na rydwanach i koniach zaczęło zasypywać Ardżunę bronią ze wszystkich stron. Jednocześnie armia z Dwaraki ruszyła naprzód, krzycząc przeraźliwie. Ardżuna był całkowicie pochłonięty walką, gdy pozostali członkowie armii Pandawów walczyli z Kaurawami w innej części pola.

Kaurawowie ustawieni w formację przypominającą orła, otoczyli wroga zacieśniając się wokół niego. Drona, który stał na czele armii, natychmiast uderzył w stronę Judhiszthiry. Widząc to, Satjaki ruszył w jego kierunku, uwalniając setki strzał, które sprawiły, że dwaj woźnicy Drony stracili przytomność. Przeszywając strzałami konie przeciwnika, Satjaki zatrzymał jego rydwan.

Drona wpadł w gniew. Patrząc na Satjaki czerwonymi ze złości oczami, uwolnił tuzin strzał, które przypominały węże, niszcząc łuk i przesywając jego zbroję. Nieporuszony księżę chwycił następny łuk i wysłał w odpowiedzi trzydzieści swoich strzał, które uderzyły w Dronę. Nauczyciel zakolysał się na swym rydwaniu i upuścił łuk.

Widząc go w zagrożeniu, inni wojownicy Kaurawów pośpieszyli mu z pomocą. Jednocześnie nadeszła też pomoc ze strony Pandawów i rozpoczęła się wielka walka. Drona szybko doszedł do siebie i znowu walczył z pasją. Otoczyły go tysiące żołnierzy Matsjów i Panczałów, a on zabił ich wszystkich, łącznie z dwoma potężnymi księżętami – Satjadżitem i Sataniką.

Widząc swe rozgramiane wojska, Dhrisztadjumna z Szikhandhim pośpieszyli im z pomocą. Wspomagani przez Satjaki, Czekitanę i wielu innych bohaterów ze strony Pandawów zdołali odwrócić uwagę Drony. Walka trwała. Żołnierze obu armii padali na ziemię falami. Ziemia zamieniła się w bagno mięsa i krwi. Drona walczył jak szaleniec. Wojska Pandawów trzęsły się ze strachu, gdy uwalniał swą niebiańską broń, zabijając tysiące żołnierzy. Nauczyciel zmusił swych napastników do odwrotu.

Durjodhana roześmiał się i przemówił do Karny, który stał u jego boku: "Spójrz, Radhejo, jak ci żołnierze uciekają. Wyglądają, jakby szukali drogi, którą będą mogli wydostać się poza zasięg broni nowego generała. Myślę, że odechciało im się walczyć. Wszędzie widzą teraz Dronę. Jak będą w stanie wrócić na pole bitwy? Cóż może poradzić nawet sam Bhima przeciwko walecznemu nauczycielowi?"

Karna był jednak innego zdania: "Ten bohater nie przestanie walczyć, dopóki pozostanie przy życiu. Jego bracia również nigdy nie wycofali się z walki. Pamiętając o cierpieniu, jakie im sprawiłeś, będą atakować nas raz za razem. Teraz właśnie zbliża się Bhima. Jestem pewien, że będzie zabijał nasze wojska tysiącami. Spójrz, jak Satjaki i Dhrisztadjumna ponownie rzucili się do ataku wraz z bliźniętami i licznymi potężnymi wojownikami. Wszyscy oni rzucili się teraz przeciwko Dronie z jednym wspólnym celem. Przygotujmy nasze wojska. Nie ma czasu do stracenia".

Durjodhana rozejrzał się po polu. Zobaczył, jak rydwan Bhimy zaprzężony w cztery konie pędzi w kierunku Drony. Po obu stronach potężnego Pandawy jechali Dhrisztadjumna i Satjaki. Trzej bohaterowie ryczeli jak lwy, gdy zbliżali się do przywódcy Kaurawów. Za nimi podążała potężna fala wojowników na rydwanach wysyłających potoki strzał. Durjodhana odłączył się od Karny i popędził przez pole, wydając rozkazy wojskom osłaniającym Dronę. Grupa Kaurawów zajechała drogę zbliżającym się wojownikom i rozpoczęła się walka.

Durjodhana osobiście stanął przeciwko Bhimie. Płonąc z gniewu, wyzwiał Pandawę do walki obraźliwymi słowami. Bhima śmiejąc się, ranił słonie kolczastymi strzałami, sprawiając, że potężne zwierzęta padały na ziemię jedno za drugim. Rydwan Bhimy poruszał się jak wiatr, przemieszczając się z jednej strony na drugą. Zasypując wroga potężną bronią, rozpedził przeciwników jak wichura chmury. Zalane krwią, poranione słonie wyglądały jak przepiękne, ciemne chmury rozświetlone promieniami zachodzącego słońca.

Durjodhana podjechał do Bhimy i zranił go kilkoma strzałami. Pandawa spojrział na niego czerwonymi z gniewu oczami, oblizł usta i natychmiast uwolnił tuzin strzał o złotych skrzydłach, które zadały Durjodhanie głębokie rany. Następną strzałą ściał czarny, zdobiony

klejnotami sztandar z węzem, który powiewał nad głową Kaurawy. Następnie Bhima zniszczył luk Durjodhany i zaryczał głośno.

Widząc przywódcę Kaurawów w kłopotach, barbarzyński król, który stał na czele dywizji słońi podjechał do niego na swym wielkim zwierzęciu. Bhima zatrzymał słońia, uderzając go między oczy potężną strzałą, a następnymi czterema powalił zwierzę na ziemię. Gdy upadało niczym góra uderzona piorunem, przywódca barbarzyńców próbował zeskoczyć z niego, lecz wtedy Bhima odciął mu głowę strzałą ostrą jak brzytwa.

Na widok martwego przywódcy, pozostali wojownicy na słońiach rzucili się do ucieczki. Durjodhana nadaremnie starał się zmusić ich, by wrócili do walki. Odjechał od Bhimy i wtedy pojawił się Bhagadatta, który popędził w stronę Pandawy na swym potężnym słońiu – Supratika, który wyglądał, jakby unosił się w powietrzu. Bhima wypuścił kilka długich strzał. Bestia nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi i po chwili podbiegła i zmiażdżyła rydwan oraz konie Bhimy, który szybko zeskoczył na ziemię.

Supratika zatrzymywał się co chwilę, rycząc z gniewu i rozglądając się za Pandawą, który podbiegł do zwierzęcia, schował się pod jego brzuchem, po czym uderzył je gołymi rękoma. Słoń zaczął wirować z bólu niczym koło garncarskie. Bhima wyłonił się spod jego nóg i zwierzę schwytało go swą trąbą. Pandawa uwolnił się i ponownie schował pod słońia, który starał się go zabić.

Judhiszthira zobaczył swego brata i wysłał do niego dywizję słońi, które odwróciły uwagę Supratiki, pozwalając Bhimie uciec.

Tak rozpoczęła się walka między dywizją słońi Pandawów dowodzoną przez króla Daszarnę, a Bhagadattą, który został otoczony ze wszystkich stron i zasypywany gradem strzał. Król próbował odbić je wymachując hakiem. Popędził naprzód Supratikę, który taranował i miażdżył wroga niczym potężny wiatr niszczący las. Słoń w ogóle nie zwracał uwagi na broń wroga. Biegł przez pole, siejąc spustoszenie wśród wojsk Pandawów. Żołnierze uciekali, a ich zwierzęta ryczały z przerażenia. Ponad ich głosami roznosił się przerażający wrzask Supratiki, który szalał po polu bez opamiętania.

Nieco dalej Ardżuna walczył z Samszaptakami i armią Narajana. Gdy rozpoznał dobiegający go z oddali głos Supratiki, zwrócił się do Kryszny: "Madhusudhano, wygląda na to, że władca Pragjotiszty niszczy naszą armię. Wątpię, by ktokolwiek oprócz nas był w stanie powstrzymać jego słońia. Co powinienem zrobić, Kryszno? Wydaje mi się, że powinienem natychmiast udać się tam, skąd dobiegają wojenne okrzyki Bhagadatty. Gdy odeślę go razem z jego słońiem do krainy śmierci, wrócę, by dokończyć tę walkę".

Kryszna zgodził się z nim i poprowadził rydwan w kierunku drugiej części armii Pandawów. Gdy odjeżdżali, Samszaptakowie wołali za nimi: "Dlaczego uciekacie? Wracajcie i walczcie z nami. Jeszcze nas nie pokonaliście".

Ardżuna nie wiedział, co ma zrobić. Chciał uchronić swą armię przed Bhagadattą, lecz nie mógł porzucić walki z Samszaptakami. Żaden szanujący swe imię kszatrija nie mógłby odrzucić wyzwania. W końcu kazał Krysznie zawrócić. Postanowił najpierw zniszczyć całą armię Samszaptaków, by móc potem zająć się Bhagadattą. Gdy Kryszna zawrócił, Ardżuna nadal nie był zdecydowany. Armia Suszarmy wspierana była przez setki tysięcy innych

wojowników, którzy zajmowali potężny obszar. Pokonanie ich zajęłoby wiele godzin. Do tego czasu Bhagadatta i jego nieposkromiony słoń przyniosą ogromne straty.

Nagle Samszaptakowie zaczęli zasypywać Ardżunę niezliczoną ilością strzał. Ostrza uderzały również w Krysznę, który wypuścił z rąk lejce i przewrócił się na plecy. Rydwan zatrzymał się i zniknął za ścianą strzał. Ardżuna stracił cierpliwość i postanowił przywołać potężną broń zwaną Brahmastrą. Naciągnął złotą strzałę i zaczął recytować święte mantry. Skierował swój łuk w stronę wroga i zaczął uwalniać długie ostrza niosące moc Brahmastry.

Potężna ściana płonących strzał posuwała się w stronę Samszaptaków. Wojownicy padali na ziemię z podcinanymi głowami, rękoma i nogami. Fala potężnej broni pozostawiała za sobą rozbite rydwany i pocięte na kawałki słonie. Konie i ich jeźdźcy ginęli tysiącami. Piękne, śmiertelne ostrza, uwalniane mocą mistyczną Ardżuny sprawiały, że cała armia Samszaptaków wyglądała jakby płonęła.

Kryszna odzyskał przytomność i powiedział: "Dobra robota, Ardżuno. Myślę, że nawet Indrze, Kuwerze czy samemu Jamaradżowi trudno byłoby dokonać czegoś takiego. Armia wroga została rozgromiona. Ci, którzy nie uciekli, giną niczym owady, które wlatują do ognia".

Ardżuna poprosił Krysznę, by szybko udał się do Bhagadatty. Postanowił, że resztą Samszaptaków i wspomagającą ich armią zajmie się później. Szybki niczym wiatr powóz przeleciał ponad polem i wkrótce znalazł się w miejscu, gdzie toczyła się walka z Bhagadattą. Na widok Ardżuny dołączającego do walki, Durjodhana wysłał potężną armię wojowników na rydwanach, by go zaatakowali. Rzucili się razem na Pandawę i zaczęli zasypywać go strzałami i kopiami. Ardżuna odpierał atak, nieustannie strzelając ze swego łuku Gandiwa. Nie zważając na niebezpieczeństwo, wojska Kaurawów napierały na niego krzycząc głośno, a on ścinał je jak rolnik zboże.

Bhagadatta, widząc, jak Ardżuna niszczy jego wojska, skierował swego słonia przeciwko Pandawie, zasypując go gradem strzał. Ardżuna ze spokojem odparł atak, niczym brzeg opierający się wzburzonym falom. Dwaj wojownicy przemieszczali się po polu, walcząc zawzięcie. Bhagadatta wysyłał setki strzał w stronę Ardżuny i Krysny, lecz syn Kunti ścinał je w locie zanim zdołały ich osiągnąć. Supratika biegł do Ardżuny niczym kołysząca się góra. Nie zważając na uderzające w niego strzały, zwierzę wrzeszczało w gniewie, pędząc prosto na złoty rydwan. Kryszna sprawnie poprowadził konie i minął słonia z lewej strony. Przejeżdżając obok Bhagadatty, Ardżuna zobaczył, że mógłby z łatwością zabić swego przeciwnika i jego zwierzę, gdyż byli oni zupełnie bezbronni. Pamiętając jednak o zasadach walki, porzucił swe zamiary.

Widząc przejeżdżający rydwan Ardżuny, słoń Bhagadatty wpadł w szal i rzucił się do biegu przez szeregi Pandawów. Setki rydwanów wraz z ich wojownikami, końmi i woźnicami zostały całkowicie stratowane. Bezlitosny atak Bhagadatty rozgniewał Ardżunę. Podjechał szybko do przodu i wypuścił cztery strzały, które pocięły łuk przeciwnika. Następnymi dwiema zabił dwóch wojowników siedzących za Bhagadattą.

Król Pragotiszów rzucił w Ardżunę czternastoma kopiami – każda z nich wysadzana klejnotami. Przyczepione do nich dzwoneczki pobrzękiwały w locie, a ich ostrza płonęły. Ardżuna natychmiast wysłał serię strzał, które przecięły każdą z kopii na trzy kawałki. W czasie gdy zniszczona broń spadała na ziemię, Ardżuna uwolnił następny tuzin strzał, które

zniszczyły broń Supratiki, sprawiając, że jej kawałki spadały na ziemię jak meteory z nieba. Ciemny słoń wyłonił się z niej niczym góra z otaczających ją chmur.

Bhagadatta rzucił w Ardżunę długim ostrzem, które iskrzyło się w locie, świecąc na czerwono. Pandawa ze spokojem przeciął je w pół ostrą jak brzytwa strzałą, a zaraz potem ściął białą parasolkę i wysoką chorągiew króla. Następnymi dziesięcioma strzałami przeszył Bhagadattę, który w odpowiedzi wysłał tuzin długich kopii. Jedna z nich strąciła diadem z głowy Ardżuny. Pandawa spojrzał na króla z gniewem i wykrzyknął: "Popatrz na ten świat po raz ostatni, królu".

Bhagadatta natychmiast sięgnął po nowy łuk i zasypał rydwan przeciwnika górą strzał. Ardżuna uwolnił serię strzał o płaskich ostrzach, przecinając mu łuk i raniąc kończyny. Król chwycił w dłoń swój złoty hak i przywołał w myślach broń Wajsznawa. Recytując starożytne wersety, rzucił nim w Ardżunę. Wojownicy, którzy przyglądali się walce, wzdychali ze zdziwienia na widok pocisku, który byłby w stanie zniszczyć wszelkie życie.

Nagle Krysna podniósł się ze swego miejsca na rydwanie z uniesionymi rękoma i przyjął na pierś broń, która natychmiast zamieniła się w sznur niebiańskich kwiatów owiniętych wokół jego szyi.

Ardżuna zamarł z przerażenia. Dlaczego Krysna wtrącił się do walki? Patrząc na Bhagadattę, który siedział na swym słoniu oszołomiony tym, w jaki sposób Krysna powstrzymał broń Wajsznawa, Ardżuna zwrócił się do swego przyjaciela: "O lotosooki, obiecałeś, że poprowadzisz tylko mój rydwan i nie będziesz uczestniczył w walce. Dlaczego więc to zrobiłeś? Mógłbym zrozumieć, że starałbyś się mnie chronić, gdybym sam nie był w stanie sobie poradzić albo groziłaby mi śmierć. Jednak tym razem byłem przygotowany na wszystko i doskonale uzbrojony. Nawet bogowie wraz z demonami nie mogliby mnie pokonać. Dlaczego więc uznałeś, że musisz postąpić w taki sposób?"

Powoli prowadząc powóz wokół Bhagadatty, Krysna odpowiedział: "Posłuchaj o tym, skąd pochodzi broń Bhagadatty, którą on uwolnił, by cię zniszczyć. Dawno temu, gdy jako Mahawisznu obudziłem się ze snu, pojawiła się przede mną bogini Ziemia i poprosiła o błogosławieństwo. Wiedziała, że w tym czasie zawsze spełniam życzenia i dlatego zwróciła się do mnie: "Proszę obdaruj mojego syna Narakę bronią Wajsznawa. Niech żadna żywa istota nie będzie w stanie go zabić".

"Odpowiedziałem jej wtedy: "Niech tak będzie. Twój syn będzie niepokonany i chroniony przez moją broń". Bogini odeszła i jej syn otrzymał broń, którą potem oddał Bhagadattcie. Broń ta jest w stanie pozbawić życia każdego mieszkańca któregośkolwiek z trzech światów, łącznie z Indrą i Rudrą. Dlatego przyjąłem ten pocisk, by cię ocalić. Teraz możesz zabić swego przeciwnika – wroga bogów, tak jak ja zabiłem kiedyś Narakę".

Zrozumiawszy, że Krysna ocalił mu życie, Ardżuna skupił wzrok na Bhagadattcie i szybko zasypał go setkami strzał. Gdy król próbował odeprzeć atak, Pandawa podniósł długą, złotą kopię, wezwał moc Indry i cisnął nią z całej siły w Supratikę. Kopia wbiła się w głowę słonia aż po swe złote skrzydła. Sparaliżowane zwierzę zatrzymało się. Mimo iż Bhagadatta poganiał swego słonia, bestia osunęła się na ziemię niczym olbrzymie wzgórze powalone uderzeniem pioruna. Bhagadatta zeskoczył z grzbietu ryczącego zwierzęcia, lecz nim zdążył dotknąć ziemi, Ardżuna utworzył jego pierś strzałą o półkolistym ostrzu i przeciął mu serce.



Jasny turban spadł z jego głowy niczym płatek z lotosu, którego łodyga została silnie wstrząśnięta. Król spadł na ziemię z poszarpaną, złotą girlandą – jego ręce i nogi były rozrzucone. Wyglądał niczym bóg, który spadł z nieba, gdy wyczerpały się jego dobre uczynki.

Ardżuna okrążył wroga z szacunkiem, po czym zawrócił rydwan w stronę armii Kaurawów i ruszył z powrotem do walki.

Wtedy dwaj bracia Szakuni zaatakowali, go krzycząc głośno. Za nimi podążało tysiąc wojowników Gandhara na koniach. Rzucili się w stronę Ardżuny, uwalniając setki strzał. Nieporuszony Pandawa wyjął dwie strzały i odciął nimi głowy obu książąt. Przerażony Szakuni ruszył przeciwko Ardżunie, przywołując broń magiczną zwaną Asura. Maczugi, żelazne kule, głazy, ostrza, miecze, trójzęby, topory i inna broń spadały na Ardżunę ze wszystkich stron. Groźne zwierzęta cierpiące z głodu atakowały go wraz z Rakszasami, demonami i mięsożernymi ptakami. Ciemność okryła jego rydwan i słyszał wokół przerażające wrzaski.

Ardżuna przywołał lśniącą broń magiczną znaną jako Gotiszka, która rozproszyła ciemność i sprawiła, że zniknęli wszyscy jego magiczni wrogowie. Jednak chwilę potem pojawiły się ogromne fale wody pędzące w jego kierunku. Ardżuna natychmiast uwolnił broń Aditja, która wysuszyła wodę. Szakuni zobaczył, że jego magia została unieszkodliwiona i rzucił się do ucieczki jak najgorszy tchórz. Wtedy Ardżuna zwrócił się w stronę wojsk Gandhary i zaczął niszczyć je niczym potężny lew zabijający małe zwierzęta. Pozostali wojownicy Kaurawów dołączyli się do walki. Judhiszthira prowadził swój rydwan blisko Ardżuny, a Dhrisztadjumna i Satjaki osłaniali go z boków. Armia Kaurawów została rozgromiona przez Ardżunę i Bhimę, którzy walczyli niczym dwaj bogowie.

Abhimanju dopilnował, by Karna był zajęty, gdy w tym czasie Dhrisztadjumna skierował swą broń przeciwko Dronie. Gdy najwięksi bohaterowie walczyli ze sobą, Ardżuna wrócił do potężnej armii Kaurawów ze swymi setkami tysięcy strzał. Bhima walczył na ziemi, wymachując swą olbrzymią maczugą.

Drona, mimo iż bardzo się starał, nie mógł znaleźć okazji, by schwytać Judhiszthirę. Pozbawił życia wielu wspaniałych wojowników i masowo zabijał żołnierzy, lecz niepokonany Satjaki wraz z Dhrisztadjumną cały czas pilnował Judhiszthiry, a wojska Panczałów nie pozwalały Dronie się zbliżyć.

Gdy słońce przesunęło się na południe, Drona, widząc, że Kaurawowie nie radzą sobie najlepiej, postanowił przegrupować swą armię. Rozkazał wojskom wycofać się z walki i zgromadzić w zachodniej części pola, gdzie znajdował się ich obóz.

Durjodhana wpadł w gniew: "Nauczycielu, dlaczego nie spełniłeś swojej obietnicy? Nie schwytałeś Judhiszthiry, a Ardżuna szaleje swobodnie po całym polu walki. Czyżby twoje słowo miało okazać się kłamstwem?"

Drona stracił cierpliwość i odpowiedział: "Nie powinienes odnosić się w taki sposób do kogoś, kto zawsze stara się ci służyć. Wiele razy mówiłem ci, że nikt w całym wszechświecie nie jest w stanie pokonać Ardżuny. Zwyciężył on nawet w walce z samym Mahadewą. Judhiszthira zapewnił sobie dodatkową ochronę, ponieważ wiedział o naszych zamiarach. Trudno będzie go uprowadzić. Będę się jednak starał. Dotrzymam obietnicy, że zabiję

jednego potężnego bohatera. Tym razem ustawię wojska w formację, której nawet bogowie nie byliby w stanie przeniknąć. Przetrwali Samszaptakowie powinni ponownie wyzwąć do walki Ardżunę i sprawić, by przeniósł się w południową część pola bitwy. Wtedy spróbujemy złapać Judhiszthirę i jednocześnie pozbawimy życia tego, kto przyjdzie mu z pomocą".

Drona spojrział na armię Pandawów. Jeśli udałoby mu się zabić chociaż jednego z ich głównych wojowników, z pewnością bardzo by ich to przygnębiło. Postanowił ustawić wojska w formację zwaną Czakrawjucha, która miała kształt koła. Dzięki niej z pewnością uda mu się osaczyć jednego z bohaterów Pandawów, może nawet samego Judhiszthirę. Jedynie Ardżuna znał tajemnice i zasady działania tej formacji. Nikt inny spośród Pandawów nie był w stanie obronić się przed nią ani jej złamać. Chyba że Ardżuna przekazał któremuś z nich swą wiedzę. Drona zaczął wydawać rozkazy. Wkrótce dowie się wszystkiego.

## **Rozdział 15 – Nieporównywalna siła Abhimanju**

Drona zdecydował przegrupować wojska i natychmiast udał się do Suszarmy. "Królu – powiedział – nie spełniłeś jeszcze swej obietnicy. Ardżuna z pewnością ponownie przyjmie twoje wyzwanie. Pójdź do niego ze swymi braćmi i odciągnijcie go na południe. Jeszcze raz spróbujemy schwytać Judhiszthirę".

Suszarma natychmiast ruszył w stronę pola z pozostałymi trzema braćmi. Za nimi podążali Samszaptakowie, Trigartowie i Narajanowie. Wszyscy dęli w konchy i ryczeli, zdecydowani zwyciężyć lub umrzeć.

Na widok Suszarmy dmącego w konchę i wykrzykującego wyzwania, Ardżuna odłączył się od armii Pandawów i rzucił się na wroga. Walcząc, przesuwiał się stopniowo na południe. W tym czasie Drona kończył ustawiać swą armię w formację Czakrawjuha.

Wkrótce kolistą formacją była gotowa do ataku. Niepokonani przywódcy Kaurawów usytuowani byli w jej najważniejszych punktach. Żołnierze zbliżali się w szeregach do Pandawów. Durjodhana i jego bracia zamknięci w środku formacji wspierani byli przez Karnę i Kripę. Na jej czele stał Drona i jego syn z wieloma innymi królami i ich wojskami, które rozpościerały się za nim olbrzymim kołem.

Drona zbliżał się do wroga, uwalniając setki oskrzydionych strzał i natychmiast wielka fala ostrzy zaczęła przesuwac się w stronę Pandawów z kopiami, żelaznymi kulami i toporami. Krzyk żołnierzy wypełnił powietrze.

Judhiszthira zobaczył, że jego wróg ustawił się w nieprzenikalną Czakrawjuchę i zaczął zastanawiać się, co zrobić. Jedyne Ardżuna wiedział, jak złamać tę formację. Wspominał o tym kiedyś swoim braciom, lecz nie wyjaśnił im wszystkiego, czego nauczył się o niej od Drony. Judhiszthira przypomniał sobie jednak, że Ardżuna wspomniiał mu o tym, jak powiedział Subhadrze o niezwyklej formacji i jego syn słyszał ich rozmowę. Książę był teraz ich jedyną nadzieją. Judhiszthira wezwał go i powiedział: "Dziecko, wydaje mi się, że oprócz ciebie nikt nie będzie w stanie poradzić sobie z formacją wojsk, jaka się do nas zbliża. Twój ojciec, Kryszna i Pradjumna są jedynymi osobami na świecie, które znają tajemnicę jej pokonania. Jeśli się nie mylę, jesteś czwartą osobą, która ją zna, gdyż usłyszałeś ją od swego ojca. Bohaterze, jestem pewien, że Drona ma zamiar przejść przez nasze szeregi tą niezwyklej formacją. Gdy rozbije nasze wojska, będzie starał się mnie schwytać. Powiedz mi dziecko, czy będziesz w stanie przebić się dzisiaj przez jego formację?"

Abhimanju stał na swym rydwaniu z uniesioną głową. Odziany w lśniącą zbroję, z łukiem w dłoni i powiewającym nad głową sztandarem, przystojny młodzieniec wyglądał jak potężny bóg. Mimo iż miał tylko szesnaście lat, był jednym z najpotężniejszych wojowników armii Pandawów. Jednak nie wydawał się zbyt pewny swych sił, gdy odpowiadał Judhiszthirze: "Masz rację, królu. Wiem, jak złamać i przeniknąć tę formację, lecz nie sądzę, że będę w stanie z niej wyjść. Mój ojciec nie powiedział mi jeszcze, jak się z niej wydostać. Jeśli znajdę się w niebezpieczeństwie, będę osaczony. Zginę, niczym insekt, który rzucił się do ognia".

Judhiszthira zapewnił go: "Nie obawiaj się. Moi bracia wraz ze mną będą jechać tuż za tobą, a z nimi Dhriśztadjumna, Satjaki oraz wszyscy Panczalowie, Kekajowie, Matsjowie i Prabadrakowie. Będziemy chronić cię ze wszystkich stron".

Bhima, który usłyszał rozmowę, dodał: "Będziemy podążać tuż za tobą, bohaterze. Gdy tylko dostaniemy się do środka, rozbijemy szeregi wroga".

Słowa wujów dodały odwagi Abhimanju. Podniósł miecz i powiedział głośno: "Dokonam dzisiaj czynu, który przyniesie chwałę rodzinom mojej matki i ojca. Pragnę zadowolić swego ojca i wuja. Wszyscy będą świadkami, jak ja – jedyny potomek rodu Wrisznich, rozgromię szeregi wroga. Nie jestem synem Subhadry ani Ardżuny, jeśli komukolwiek uda się dzisiaj ująć z życiem w walce ze mną albo jeśli nie uda mi się wjechać do środka okręgu, jaki stworzył Drona".

Judhiszthira pobłogosławił księcia: "Niech twoje słowa się spełnią, synu Subhadry i niech z każdym twoim słowem wzrasta twoja siła. Ruszaj więc, a my będziemy podążać tuż za tobą z naszymi wojskami, które równe są szeregom bogów".

Abhimanju spojrział na zbliżających się Kaurawów i rozkazał woźnicy: "Sumitro, podjedź do dywizji Drony. Złamię jego formację, jak słońce rozprasza chmury".

Sumitra – syn Daruki – woźnicy Krysny, poprowadził rydwan w stronę Drony. Po drodze wyraził swe obawy: "Moim obowiązkiem jest cię chronić. Weź pod uwagę, że zostałeś obarczony ciężkim zadaniem. Drona posiada wszelkiego rodzaju broń i jest otoczony wojownikami, których jak dotąd nikomu nie udało się pokonać. Ustawieni są w bardzo skuteczną formację. Poza tym, jesteś dzieckiem, które wychowywało się w dobrobycie i nie wiesz, czym jest prawdziwa walka. To będzie z pewnością twoje najcięższe doświadczenie".

Abhimanju roześmiał się: "Woźnico, kim jest ten Drona? Kim są tak naprawdę wszyscy ci kszatrijowie, którzy stoją po jego stronie? Jestem gotów walczyć z Indrą siedzącym na Airawacie, otoczonym bogami. Wojownicy ci nie dorównują nawet jednej szesnastej mojej siły. Jestem synem słynnego Ardżuny, a zwycięski Wisznu jest moim wujem. Nikt na świecie nie jest w stanie wzbudzić we mnie strachu. Jedź Sumitro, jedź prosto do Drony". Sumitra spojrział na zwartą ścianę szeregów wroga. Z ciężkim sercem pogonił konie o złotej i srebrnej uprzęży. Rydwan popędził w stronę Drony. Abhimanju zbliżając się, strzelał z łuku do nauczyciela i otaczających go żołnierzy.

Drona zobaczył sztandar z drzewem i rozpoznał syna Ardżuny. Księżę podjeżdżał do Kaurawów, niczym młody lew atakujący stado słoni. Drona wydał rozkaz, by przystąpiono do kontrataku.

Abhimanju udzielał Sumitrze dokładnych wskazówek i jego rydwan, kołysząc się z boku na bok, zbliżył się do szeregów Kaurawów pod kątem rozwartym. Nadal strzelając do Drony, księżę miotał strzałami w stronę żołnierzy walczących po bokach i z tyłu nauczyciela. Gdy wojownicy padali na ziemię zranieni jego strzałami, Abhimanju skierował się nagle w prawo. Uderzając w Dronę setką stalowych ostrzy, minął go, wdzierając się do środka formacji. Kaurawowie patrzyli na niego z podziwem.

Zewnętrzne szeregi formacji zostały przerwane i rozpętała się przerażająca bitwa. Chaotyczna walka między księciem i zamkniętymi szeregami wojsk wyglądała jak wiry, które tworzą się, gdy Ganges wpływa do oceanu. Abhimanju otoczony był ogromną ilością wojowników na słońiach, jazdy konnej, rydwanów i piechoty – wszyscy wrzeszczący z radości.

Syn Subhadry zaczął ścinać swego wroga strzałami, wirując między jego szeregami niczym trąba powietrzna. Kaurawowie mieli wrażenie, jakby walczyli z setkami Abhimanjów. Pośród dźwięków wielu instrumentów muzycznych słychać było krzyki: "Zabić go!", "Walcz!", "Dokąd uciekasz?". Płacz żołnierzy, odgłosy cięciw, uderzenia broni, ryk słoni, wrzask wojowników, brzęk ozdób i turkot kół rydwanów tworzyły razem ogłuszający zgielk, sprawiający, że wojownikom jeżyły się włosy.

Abhimanju szalał wokół, zabijając z nieporównywalną siłą i zręcznością setki tysięcy wojowników. Żołnierze, którzy próbowali się do niego zbliżyć, ginęli jak ćmy wpadające do ognia. Abhimanju w krótkim czasie usłał ziemię martwymi ciałami, niczym kapłan, który układa świętą trawę, gdy składa ofiarę. Umieśnione ramiona żołnierzy ozdobione złotymi bransoletami leżały odcięte na ziemi, nadal trzymając broń. Inne ramiona, których dłonie były szeroko otwarte, wyglądały niczym węże o pięciu kapturach porzucane niedbale po polu przez Garudę – potężnego ptaka, który nosi na grzbiecie Pana Wisznu. Piękne głowy w lśniących hełmach, posmarowane najlepszymi perfumami, toczyły się po ziemi niczym dojrzałe owoce, które spadły z drzewa.

Gdy tylko syn Ardżuny dostał się do środka formacji wroga, zaczął siać spustoszenie. Walczył z taką prędkością, że nikt nie był w stanie go namierzyć. Jego strzały przecinały powietrze niczym złote strumienie światła słonecznego. Powalał potężne słonie wraz z ich jeźdźcami, rozrzucając po ziemi ich zbroję i uprzęż. Żołnierze jazdy konnej spadali z siodła zabici strzałami, które przeszywały ich na wylot. Konie rżały przerażone, padając na ziemię ścinane z nóg strzałami księcia. Chwilę potem leżały na ziemi z wytrzeszczonymi oczami i wywieszonymi językami. Abhimanju raz za razem rzucał się do walki z głośnym krzykiem, wysyłając ludzi i zwierzęta do krainy wiecznego szczęścia, przeznaczonej dla poległych bohaterów. Wojownicy Kaurawów podziwiali jego piękno, gdy księżę wykonywał różne manewry. Mimo iż robili wszystko, co w ich mocy, nie byli w stanie dopatrzeć się w jego obronie żadnego słabego punktu. Gdy tylko próbowali się do niego zbliżyć, uderzały w nich tuziny pędzących strzał.

Kaurawowie przypominali armię Asurów rozgramianą przez Skandę. Syn Subhadry przemieszczał się pewnie i szybko między szeregami wojsk, pozostawiając za sobą martwe ciała. Tysiące żołnierzy rzucały się do ucieczki, gubiąc po drodze broń. Porzucając swych rannych krewnych i przyjaciół, uciekali we wszystkich możliwych kierunkach. Słonie pędziły, rycząc, a konie galopowały co sił w nogach, przeskakując nad ciałami żołnierzy, byleby znaleźć się jak najdalej od Abhimanju.

Płonący z gniewu Durjodhana popędził do Abhimanju, nie zważając na swoje bezpieczeństwo. Widząc to, przerażony Drona wykrzyknął do swych żołnierzy: "Ratujcie króla!". Aszwatthama, Kripa, Karna, Szakuni, Szalja i pół tuzina innych bohaterów rzucili się w stronę Abhimanju. Gęsta chmura strzał przesłoniła młodego księcia. Wirując wokół, młody księżę odparł atak swoimi strzałami, gdy Sumitra zręcznie prowadził powóz. Księżę zranił każdego z atakujących go wojowników ostrymi strzałami, które trudno było dostrzec w locie.

Kaurawowie otoczyli Abhimanju ze wszystkich stron, zasypując go tysiącami strzał, lecz on powstrzymywał je lub zręcznie ich unikał. Niektóre przebiły się przez jego zbroję, lecz księżę był nieporuszony. Ostrożnie namierzył cel i uwolnił tuzin strzał, które zniszczyły rydwan króla Aszma – potężnego sprzymierzeńca Kaurawów. Następnymi czterema strzałami zabił jego konie, woźnicę oraz samego króla.

Widząc to, żołnierze Kaurawów rzucili się do ucieczki. Durjodhana walczył wraz z Karną ramię w ramię, wysyłając potoki strzał. Księżę przyjmował je jak góra potoki deszczu. Abhimanju uwolnił potężną strzałę, która popędziła w stronę Karny, wbijając mu się w ramię. Obolały Karna trząsał się niczym wzgórze podczas trzęsienia ziemi i zemdłał.

Następnie Abhimanju ogłuszył Durjodhanę, wypuszczając w jego kierunku szesnaście strzał, a zaraz potem zabił czterech wspomagających go królów. Szalja z Aszwatthamą zaatakowali księcia jednocześnie z dwóch stron. Wykazując się szybkością i zręcznością równą jego ojcu, Abhimanju uwolnił stalowe ostrza, które uderzyły w Szalję, doprowadzając go do utraty równowagi. W chwili, gdy dosięgły Szalję, księżę odwrócił się i skierował następny ich tuzin przeciwko Aszwatthamie. Syn Drony, zakołysał się od ich silnych uderzeń i przykucnął na podłodze swego rydwanu.

Coraz więcej żołnierzy uciekało z pola walki. Jedyne najpotężniejsi bohaterowie byli w stanie z nim walczyć, lecz nawet oni po niedługim czasie zmuszeni byli do odwrotu. Gdy księżę szalał wokół na swym lśniącym rydwanie, Siddhowie i Czaranowie wychwalali go z nieba. Nawet Kaurawowie zachwycali się jego męstwem, czując jednocześnie szacunek i gniew, zmuszeni, by wycofać się z walki. Abhimanju zabijał tysiące Kaurawów – każdego, kto stanął mu na drodze. Młodszy brat Szalji – Madra, wpadł w gniew, gdy zobaczył swego brata w opałach i ruszył mu z pomocą. Uwolnił dwadzieścia płonących ostrzy, lecz księżę pociął je na kawałki. Następnie Abhimanju wysłał długie strzały, które rozbiły rydwan Madry i odcięły mu ramiona, nogi i głowę. Gdy Madra opadał martwy na ziemię, tysiące żołnierzy ruszyło w gniewie przeciwko Abhimanju. Wykrzykując swe imiona, atakowali, wołając: "Nie ujdiesz dzisiaj z życiem, nawet jeśli będziemy musieli zginąć!"

Syn Subhadry odparł ich atak śmiercionośnym potokiem strzał. Przywołał magiczną broń, jaką otrzymał od swego ojca i wuja. Jego łuk przypominał płonące letnie słońce, gdy uwalniały się z niego ostrza w kształcie podków i zębów cielecych, które uderzały z łoskotem w wojowników Kaurawów, rozrywając ich wpół. Abhimanju bezlitośnie mordował wojska przeciwnika. Swobodnie przedzierał się przez ich dywizje, rozgramiając je niczym słońce rozprasza mgłę.

Drona nie był w stanie ukryć swego podziwu dla syna Ardżuny. Gdy podjechał do niego Durjodhana, nauczyciel powiedział: "Zobacz, królu, jak ten młody księżę walczy przeciwko naszym wojskom, przynosząc radość swym przyjaciołom i krewnym. Nie sądzę, że ma on równego sobie łuczника. Bez wątpienia, mógłby zniszczyć całą naszą armię, jeśli tego zapragnie".

Durjodhana płonął z gniewu. Mimo to uśmiechnął się i zwrócił do Karny, który zatrzymał się obok niego: "Nauczyciel ma słabość do syna Ardżuny. W przeciwnym wypadku dawno by go już zabił. Nikt nie jest w stanie oprzeć się rozgniewanemu Dronie, gdy stoi ze swą bronią na polu bitwy. Pragnie oszczędzić tego chłopca z powodu swej miłości do Ardżuny. Chroniony przez Dronę jest więc w stanie wykazać się wielkim męstwem. Nadszedł czas, by go zabić. Karno, nie trać czasu i zabij to zarozumiałe dziecko. Zmiażdż go natychmiast!"

Duszasana usłyszawszy słowa swego brata, powiedział: "Zajmę się tym. Zabiję go na oczach Pandawów. Gdy Kryszna z Ardżuną usłyszą o jego śmierci, z pewnością sami udadzą

się do krainy zmarłych. Wszyscy ich krewni zginą tak jak oni, pogrążeni w rozpacz. Życz mi powodzenia, królu. Wyzwę teraz do walki zarozumiałego syna Subhadry".

Duszasana, krzyząc głośno, ruszył w stronę Abhimanju. Uwolnił serię strzał zakończonych piórami jastrzębia, które pokryły rydwan Abhimanju. Młody książę uśmiechnął się, rozpoznając swego przeciwnika i natychmiast uderzył w niego tuzinem strzał. Duszasana zwiększył siłę ataku. Wypuścił płonące ostrza, lecz książę odbił je i zasypał przeciwnika swoimi. Obaj wojownicy walczyli, wykazując się niezwykłymi umiejętnościami i zręcznością zadawając obserwatorów. W tym czasie Kaurawowie grali na różnego rodzaju instrumentach i wykrzykiwali radośnie.

Powstrzymując atak przeciwnika, książę zawołał do niego: "Dobry los sprawił, że stanął przede mną próżny wojownik, który wykazał się okrucieństwem i brakiem zasad, który zawsze przechwala się swym męstwem i każdy jego czyn jest grzechem.

Z radością ranieś swymi okrutnymi słowami Bhimę i Ardżunę. Zapłacisz teraz za tę zbrodnię, nikczemniku. Będiesz cierpieć za to, że ośmieliłeś się chwycić za włosy pobożną Draupadi. Zbierzesz teraz owoce swojej głupoty, przemocy, pożądania i krzywdy, jaką wyrządziłeś innym. Ukażę cię srogo na oczach wszystkich tych wojowników i uwolnię się od ciężaru gniewu, jaki noszę w sercu z twojego powodu".

W kilka sekund Abhimanju zaciągnął na łuk lśniącą, złotą strzałę i uwolnił ją z wielką siłą. Strzała wbiła się głęboko w ramię Duszasany, sprawiając, że wypuścił z rąk łuk. Wtedy Abhimanju uderzył w niego następnymi dwudziestoma pięcioma strzałami, które paliły jak ogień. Zraniony w pierś i ramiona Kaurawa osunął się z bólu na podłogę rydwanu i stracił przytomność. Woźnica natychmiast zabrał go z pola walki.

Widząc to, Karna wyzwał do walki księcia, lecz on także nie był w stanie pokonać młodego wojownika, który stopniowo zmusił go do odwrotu. Najpierw ściął jego sztandar i zniszczył zbroję. Karna rzucił się do ucieczki. Wspomagali go synowie Adhirathy, których Karna uważał za swych braci. Jeden z nich rzucił się w stronę Abhimanju, wypuszczając sto strzał i wydał z siebie bojowy okrzyk. Chłopiec odwrócił się w jego stronę i uwolnił trzydzieści strzał, które złamały jego sztandar, zabiły konie i roztrzaskały koła rydwanu. Gdy brat Karny ponownie zaatakował, książę odciął mu głowę strzałą o półkolistym ostrzu.

Wojska Kaurawów wykrzykiwały z rozpacz. Nikt spośród nich nie był w stanie zmierzyć się z Abhimanju, który stał na polu walki niczym ogień ofiarny. Książę zadał w konchę, by ponownie wjechać między szeregi Kaurawów, wysyłając śmiertelne strzały we wszystkich kierunkach. Walcząc wewnątrz kolistej formacji, młody wojownik zabijał tysiące żołnierzy.

Judhiszthira, Bhima, bliźnięta, Dhrisztadjumna, Drupada, Wirata i inni przywódcy Pandawów przyglądali się, jak Abhimanju wjeżdżał między szeregi Kaurawów niczym słoń przedzierający się przez rząd drzew, pozostawiając za sobą wielką pustą przestrzeń. Pandawowie szybko ruszyli za nim.

Nagle zajechał im drogę Dżajadratha i rzucił im wyzwanie, atakując wielką ilością strzał. Dzięki błogosławieństwu Sziwy, król Sindhu walczył nieustraszony i zdołał powstrzymać wszystkich Pandawów. Zgodnie z błogosławieństwem Sziwy Dżajadratha nie walczył z Ardżuną, który zajęty był walką z Samszaptakami daleko na południu pola bitwy. Bracia

Ardżuny nie byli w stanie pokonać króla, gdy próbowali wjechać za Abhimanju między szeregi wroga.

Pandawowie byli zaskoczeni. Nie wiedząc o błogosławieństwie, nie mogli nadziwić się, w jaki sposób król Sindhu był w stanie ich powstrzymać. Mimo iż wojownicy Pandawów walczyli z nim najlepiej, jak mogli, nie udało im się go pokonać. Gdy próbowali go ominąć, wojska Kaurawów ponownie wypełniły pustą przestrzeń. Pandawowie patrzyli bezradnie, jak ustawione w okrąg szeregi zamykają się za osaczonym Abhimanju.

Tuziny potężnych Kaurawów przybyły z pomocą Dżajadracie, wychwalając jego męstwo, dzięki któremu zdołał powstrzymać Pandawów. Rozpętała się walka na skraju formacji Kaurawów, gdy tymczasem wewnątrz niej siał spustoszenie Abhimanju. Pandawowie nie byli w stanie dostać się do niego, mając przed sobą nieprzenikalne szeregi wojowników.

Durjodhana był coraz bardziej zaniepokojony. Wyglądało na to, że nikt nie jest w stanie powstrzymać Abhimanju. Ktokolwiek przed nim stanął, był natychmiast zabity albo zmuszony do odwrotu. Księżę pokonał wszystkich potężnych bohaterów armii Kaurawów łącznie z Karną, Kripą, Aszwatthamą, Szalją, Kritawarmą i Bahliką. Sam Durjodhana został zraniony jego strzałami i wydawało się, że nawet Drona nie byłby w stanie go pokonać.

Gdy Durjodhana patrzył na Abhimanju szalejącego między jego szeregami niczym kula ognista, niszcząca wszystko, co napotyka na drodze, Szakuni zwrócił się do niego: "Nie będziemy w stanie pokonać tego chłopca w uczciwej walce. Musimy znaleźć jakiś inny sposób, by go zabić. Musimy zaatakować go wszyscy na raz, zanim nas zniszczy".

Usłyszawszy te słowa, Karna zwrócił się do Drony: "Nauczycielu, powiedz nam jak mamy zabić Abhimanju?"

Drona patrzył na Abhimanju z szacunkiem i podziwem. "Czy którykolwiek z was zauważył jakąś słabość u tego księcia? Mimo iż każdy z was starał się go pokonać, nikt nie był w stanie dopatrzeć się najmniejszej niedokładności w jego obronie. Byliście w stanie dostrzec jedynie jego wirujący łuk, nieustannie wygięty w okrąg i uwalniający płonące strzały. Jestem bardzo zadowolony z tego chłopca, mimo iż zranił moje kończyny palącymi strzałami. Nie widzę żadnej różnicy między nim, a jego wspaniałym ojcem".

Karna zniecierpliwiał się, słysząc, jak Drona chwali Abhimanju i powiedział głośno: "Braminie, chłopiec ten zranił mnie. Jedynie wierność obowiązkowi kszatriji trzyma mnie na polu walki. Niewiele brakowało, a zabiłby samego króla. Sieje on spustoszenie wśród naszych wojsk. Proszę, powiedz nam, jak mamy go powstrzymać".

Abhimanju jest szlachetny i wierny" – odpowiedział Drona. "Jest potężny, jego nauczycielami są Ardżuna i Krysna. Jego ojciec nauczył go, jak zakładać na siebie nieprzenikalną zbroję. Żaden z nas nie będzie w stanie go zabić". Drona spuścił głowę i dodał: "Jest jednak sposób, w jaki moglibyśmy go pokonać. Słuchaj uważnie, Karno. Jeśli uda ci się zniszczyć jego łuk, lejce i koła rydwanu, wtedy w tym samym czasie Kritawarma będzie mógł zabić jego konie, a Aszwatthama woźnicę. Jednocześnie Kripa, Durjodhana i ja ruszymy do ataku. Być może, jeśli sześciu z nas zaatakuje go jednocześnie, będziemy w stanie go pokonać".



Drona wiedział, że jego rada nie była zgodna z zasadami walki, lecz wydawało się, że nie było innego wyjścia. Jako główny przywódca miał obowiązek chronić swą armię wszelkimi środkami. Z ciężkim sercem Drona przygotował się do ataku wraz z pozostałymi pięcioma przywódcami. Otoczyli księcia i Karna przeciął jego łuk. Następnie Kritawarma zabił jego konie, a Aszwatthama woźnicę. Gdy Drona z Kripą zaatakowali księcia z przodu, Durjodhana podszedł go od tyłu. Księżę zeskoczył na ziemię z mieczem i tarczą w dłoniach, szybko wymachując mieczem, ścinał strzały, które pędziły w jego stronę.

Sześciu Kaurawów otoczyło go, gdy próbował się bronić swym mieczem i tarczą. Gdy księżę zorientował się, że został osaczony, podskoczył nagle wysoko i dzięki swym mocom mistycznym utrzymywał się w powietrzu. Odziany w złotą, lśniącą w popołudniowym słońcu zbroję, wyglądał jak wielki orzeł krążący po niebie. Poruszał się w sposób znany jako Koriska i na wiele innych sposobów. Krążył, wymachując swym lśniącym, błękitnym mieczem. Pod nim stali przerażeni żołnierze Kaurawów, obawiając się, że księżę za chwilę na nich spadnie.

Drona spojrział w górę i namierzył miecz Abhimanju. Ostrą strzałą ściał go przy samej rękojeści. Jednocześnie Karna zniszczył tarczę księcia czterema szybkimi strzałami. Abhimanju zstąpił na ziemię i chwycił w ręce koło rydwanu. Pamiętając, jak Kryszna biegł w stronę Bhiszmy, trzymając nad głową koło. Abhimanju popędził w stronę Drony. Ociekający krwią, z długimi włosami powiewającymi na wietrze i piękną twarzą pobrudzoną ziemią, księżę biegł z wysoko uniesionym kołem. Mimo iż został pokonany i otoczony wieloma przeciwnikami, siostrzeniec Kryszny był nieustraszony.

Gdy chłopiec zbliżył się do nich z okutym stalą kołem, Drona i Kripa roztrzaskali je swymi strzałami na drobne kawałki. Wtedy Abhimanju chwycił za potężną maczugę, która leżała obok niego i rzucił się w stronę Aszwatthamy, wymachując nią wysoko nad głową. Na widok zbliżającego się księcia, który przypominał trójkiego Sziwę pod koniec świata, syn Drony zeskoczył z rydwanu. Zanim stanął na ziemi, maczuga Abhimanju opadła na jego rydwan niczym płonąca kula, rozbijając powóz na drobne kawałki, zabijając jednocześnie konie i woźnicę.

Abhimanju wirował wokół, trzymając w dłoni maczugę, ze strzałami powbijanymi w każdą część ciała. W kilka minut zabił brata Szakuni – Kalikeję, wraz z jego osiemdziesięcioma zwolennikami. Następnie pozbawił życia dziesięciu wojowników walczących na rydwanach, a zaraz potem tuzin słoni i pięćdziesięciu wojowników Kekaji. Syn Duszasany – Durdżaja, ruszył na swym rydwanie w kierunku księcia. Abhimanju natychmiast uderzył swą maczugą i zabił jego cztery konie, wgniatając je w ziemię. Durdżaja złapał swą maczugę i zeskoczył z rydwanu. Stojąc na ziemi obok Abhimanju, rzucił mu wyzwanie.

Abhimanju pobiegł prosto na niego. Dwaj wojownicy walczyli ze sobą zawzięcie, uderzając jeden drugiego swymi maczugami, które wydawały odgłosy przypominające grzmienie piorunów. W końcu obróciwszy się wokół uderzyli się nawzajem w głowy i padli nieprzytomni na ziemię.

Po kilku chwilach Durdżaja wstał i podniósł maczugę. Zmęczony walką z wieloma przeciwnikami Abhimanju powoli podniósł się i siedział przez chwilę na ziemi. Gdy w końcu próbował wstać, Durdżaja uderzył z całej siły w koronę księcia. Abhimanju padł martwy na ziemię. Na oczach Kaurawów upadł na plecy z rozpostartymi ramionami.

Drona i inni przywódcy jego armii otoczyli poległego księcia, który wyglądał niczym dziki słoń zabity przez myśliwego. Tysiące żołnierzy zgromadziło się wokół niego i przyglądali się mu jak ogniu, który wygasa po spaleniu lasu albo burzy, która zniszczyła mnóstwo drzew. Leżał ze spokojnym wyrazem twarzy. Jego poczerwieniałe oczy skierowane były wysoko ku niebu. Nawet po śmierci był tak lśniący i piękny jak jesienny księżyc.

Kaurawowie ryczeli z radości. Ich niezwyciężony przeciwnik został w końcu pokonany. Tańczyli wokół, wymachując bronią. Szczęśliwi, że zostali ocaleni przed niebezpieczeństwem, obejmowali się nawzajem i śmiali się głośno.

Chłopiec wyglądał jak księżyc, który runął na ziemię. Mędrcy i Siddhowie patrzyli na niego z nieba i rozpaczali głośno: "Zaatakowany jednocześnie przez sześciu potężnych maharathów, ten wspaniały bohater poległ w nieuczciwej walce".

Wszystko wokół Abhimanju było doszczętnie zniszczone. Martwi ludzie i zwierzęta leżeli pośród rozbitych rydwanów, broni, zbroi i ozdób. Pole usłane było ciałami martwych i umierających. Ramiona, nogi i głowy leżały wszędzie w błocie i krwi. Pole bitwy wyglądało okropnie. Jego wygląd budził strach w sercach tchórzliwych ludzi.

Gdy księżę został zabity, słońce chyliło się ku zachodowi. Wojska Kaurawów z radością opuściły pole walki, pozostawiając Abhimanju wśród martwych ciał zabitych przez niego wojowników.

Usłyszawszy radosne okrzyki Kaurawów, Judhiszthira domyślił się, co się stało. Gdy tylko Dżajadratha i jego brat zdołali go powstrzymać, Pandawa zaczął obawiać się najgorszego. Jego obawy zostały potwierdzone, jak tylko dotarła do niego wiadomość o śmierci Abhimanju. Judhiszthira wpadł w rozpacz. Pomyślał o Ardżunie, który nadal walczył z Samszaptakami. Pewnie niedługo wróci. Co powie, gdy dowie się, że jego młody syn został samotnie wysłany do Czakrawjuchy? Judhiszthira trząśł się. Dlaczego pozwolił chłopcu to zrobić? Tylko dlatego, że nie chciał być schwytyany przez Dronę, stał się przyczyną śmierci Abhimanju.

Judhiszthira zwrócił się do swoich braci: "Zginął syn Subhadry, który nigdy nie odwracał się w walce. Teraz chłopiec udał się do nieba. Zabił wielu wojowników, a potem sam poszedł w ich ślady. Bez wątpienia ten chłopiec, który swą siłą dorównywał Krysznie i Ardżunie, udał się do wspaniałej siedziby Indry".

Mimo iż sam pogrążony był w rozpacz, Judhiszthira próbował pocieszyć swych braci i zwolenników: "Nie powinniśmy rozpaczać z powodu śmierci tego chłopca, który spełnił wiele pobożnych uczynków. Z pewnością jest on teraz w krainie dobroci, którą pragną osiągnąć wszyscy prawi ludzie.

Pandawowie odeszli pogrążeni w smutku. Udali się do swych namiotów, poruszając się jak drewniane lalki. Spoczęli na swych siedzeniach ze wzrokiem wbitym w ziemię. Judhiszthira mówił, płacząc: "Pragnąc mnie zadowolić, młody księżę wjechał między szeregi formacji Drony, niczym lew, który wtargnął między stado owiec. Zmusił do odwrotu najlepszych wojowników Kaurawów. Gdy przebrnął potężną jak ocean formację wroga, zabijając wielu bohaterów, siostrzeniec Kryszny udał się do nieba. Jak będę teraz mógł spojrzeć w oczy Ardżunie i jego żonie Subhadrze, którzy zostali pozbawieni swego ukochanego syna? Co powiem Ardżunie i Krysznie, gdy wrócą?"

Judhiszthira oparł głowę na dłoniach, lamentując: "Pragnąc swego bezpieczeństwa, wysłałem to dziecko do walki. W ten sposób sprawiłem ból Subhadrze, Ardżunie i Keszawie. Głupiec zawsze pragnie swojego dobra, nie zważając na cierpienie innych. Tak samo ja, starałem się zadbać o własną skórę, nie myśląc o tym, co może się stać. Jak mogłem wysłać to dziecko, które zasługiwało na życie w bogactwie i przepychu, w sam środek walki? Teraz leży martwy na zimnej ziemi. My również wkrótce dołączymy do niego, spaleni wzrokiem zrozpaczonego Ardżuny".

Płacz Judhiszthiry rozbrzmiewał w namiocie, a wraz z nim płakali wszyscy towarzyszący mu wojownicy i królowie. Wszyscy kochali Abhimanju. Mimo iż miał jedynie szesnaście lat, nie wahał się przyłączyć do walki wraz ze swym ojcem. Jego szczerą naturą i radosnym usposobieniem skradły serca wszystkich zwolenników Pandawów.

"Zginął, mimo iż był synem tego, który mógłby obronić się przed całą armią bogów" – mówił dalej Judhiszthira. "Z pewnością Kaurawowie trzęsą się teraz ze strachu. Płonący z gniewu Ardżuna, którego syn został zabity w nieuczciwej walce, unicestwi ich wszystkich. Wkrótce okrutny Durjodhana odbierze sobie życie na widok swych zrównanych z ziemią wojsk. Myśląc o Abhimanju leżącym na ziemi, nie jestem w stanie cieszyć się zwycięstwem, królestwem ani nawet samą nieśmiertelnością".

Gdy Pandawa rozpaczał, do namiotu wszedł Wjasadewa. Król zapanował nad sobą, wstał i przywitał mędrca. Wraz ze swymi braćmi czcił go i ofiarował honorowe miejsce obok siebie.

Gdy Wjasadewa usiadł wygodnie, Judhiszthira powiedział: "Potężny mędrce, syn Subhadry został zabity przez grupę podłych łuczników, którzy otoczyli go ze wszystkich stron. Będąc jeszcze dzieckiem, zginął walcząc z ogromną ilością wojowników. Pragnąc naszego dobra, przeniknął formację wroga, lecz został osaczony i bezlitośnie zamordowany, gdy zostaliśmy powstrzymani przez króla Sindhu. Moje serce rozdziera ból, którego nie jestem w stanie znieść".

Wjasadewa odpowiedział łagodnym głosem: "Królu, posiadasz wyższą wiedzę i nie powinieneś w ten sposób rozpaczać. Ludzie tak wielcy jak ty nigdy nie powinni załamywać się, gdy przychodzi nieszczęście. Bohaterski Abhimanju udał się do rajy po zabiciu wielu nieprzyjaciół. Dokonał czynów ponad miarę swego wieku i zdobył sobie wieczną sławę. Dlaczego więc rozpaczasz? Judhiszthiro, nikt nie jest w stanie uniknąć śmierci. Przychodzi ona do bogów, Gandharwów, Danawów i wszystkich innych bez wyjątku".

Uspokojeni obecnością mędrca, Pandawowie słuchali jego kojących słów. Gdy przestał mówić, Judhiszthira zwrócił się do niego: "Wielu władców z całego świata zginęło i zostało pozbawionych dumy i władzy. Rzucając się do walki z nadzieją na zwycięstwo, wpadli do ognia gniewu swego wroga. Leżą teraz martwi na ziemi. Będąc świadkami takiej rzezi, zrozumieliśmy, czym jest śmierć. Uczony mędrce, dlaczego ludzie umierają? Skąd wzięła się śmierć? Proszę, wyjaśnij nam to wszystko".

Wjasadewa przymknął oczy. Mimo iż był bardzo wychudzony i brudny z powodu ascetycznego trybu życia, jakie prowadził przez wiele lat, jego moce mistyczne sprawiały, że rozświetlał wszystko dookoła siebie niczym księżyc. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na kosztownym krześle, niczym ciemny klejnot oprawiony w złoto. Po kilku chwilach zaczął

opowiadać starożytną historię o tym, jak śmierć przyszła na świat – o tym jak stworzył ją pan Brahma. Mędrzec opowiedział Pandawom o wielu królach, którzy zmarli w historii świata, mimo iż żyli w ascezie.

Po opisanu każdego z poległych władców oraz ich ofiar i pobożnych uczynków, Wjasadewa dodał: "Ponieważ nawet te wielkie osoby musiały umrzeć, a każda z nich przewyższała naszego młodego księcia pod względem pobożności, nie powinienes rozpaczać z powodu jego śmierci. Poświęcając swoje życie w walce, udał się do krainy, którą osiągną tylko ci, którzy spełniają największe z ofiar. Będzie tam teraz mieszkał, ciesząc się wiecznym szczęściem. Żadna radość w tym świecie nie byłaby w stanie zwabić go tu z miejsca, w którym teraz przebywa. Obecnie lśni on w swym nowym ciele niczym bóg. Zamiast smuć się z powodu tych, którzy doczekali tak wspaniałego końca, powinniśmy raczej rozpaczać nad tymi, którzy jeszcze żyją".

Wjasadewa pouczał Judhiszthirę, by był zdecydowany i dokończył walkę. Rozpacz nie pomoże w niczym – jedynie odbierze siłę tym, którzy są w niej pogrążeni. Mędrzec zakończył: "Taka jest prawda, moje dziecko. Wiedząc o tym, czym jest śmierć i o bohaterskiej śmierci Abhimanju, porzuć swą rozpacz i bądź zdecydowany w wypełnianiu swych obowiązków".

Judhiszthira zapytał mędrca, w jaki sposób Dżajadratha był w stanie go powstrzymać i wtedy dowiedział się o błogosławieństwie Sziwy. "Oto w jaki sposób ten słaby król był w stanie dokonać tego niezwykłego czynu. Gdyby nie on, pojechalibyście za chłopcem i ocalili jego życie. Przeznaczenie jest nieuniknione. Żaden człowiek nie jest w stanie go zmienić. Wiedząc o tym, przestań się smuć i spełnij obowiązek dany ci przez Boga. Z pewnością boski plan Pana przyniesie dobro całemu światu. Jeśli tylko będziesz działać zgodnie z jego pragnieniem, z czasem wszystko zrozumiesz".

Wjasadewa wstał, pożegnał się z Pandawami i zniknął. Judhiszthira uspokoił się nieco, lecz nadal martwił się, jak przekazać wiadomość Ardżunie, który miał za chwilę wrócić. Nikt nie będzie w stanie powiedzieć mu o śmierci syna. Z pewnością pozostawia to Judhiszthirze. Król spojrział na puste miejsce Abhimanju, które teraz usłano jego sztandarem. Oddychając ciężko, Judhiszthira spoglądał na trzepoczące od wieczornego wiatru wejście do namiotu.

## **Rozdział 16 – Ardżuna składa wielki ślub**

O zachodzie słońca Ardżuna poprosił Kryszenę, by odwiózł go do obozu. Pozbawiwszy życia tysiące Samszaptaków, zszedł z rydwanu i wraz z Kryszeną złożył pokłony Sandhji – bogini zmierzchu. Następnie dwaj przyjaciele wsiedli na rydwan i ruszyli przez zmrok w stronę namiotu Judhiszthiry. W drodze Ardżuna poczuł nagle niewyjaśniony niepokój. "Gowindo – zwrócił się do Kryszy – skąd biorą się moje złe przeczucia? Dlaczego mój głos drży? Wszędzie widzę złe znaki i czuję słabość w nogach, ramionach. Przeczuję, że stało się jakieś nieszczęście. Mam nadzieję, że nic nie przytrafiło się królowi – mojemu czcigodnemu starszemu bratu ani jego zwolennikom".

Prowadząc rydwan przez pole usłane ofiarami całego dnia walki, Krysza zwrócił się do Ardżuny: "Widząc tych wszystkich martwych Kaurawów, przypuszczam, że twoi bracia i przyjaciele mają się dobrze. Nie pozwól, by złe myśli zapanowały nad twoim umysłem. Pewnie mieli oni jakiś mały kłopot".

Ardżuna, nadal zaniepokojony, nic nie odpowiedział. Próbował uwierzyć w słowa Kryszy. Myślał o Dronie, który miał zamiar porwać Judhiszthirę. Czyżby mu się powiodło? Ardżuna zaczął drżeć, gdy o tym pomyślał. Nie przeżyje, jeśli coś przydarzyło się któremukolwiek z jego braci. Nawet w środku nocy wyzwiałby całą armię Kaurawów, by stanęła z nim do walki i pozbawiłby życia wszystkich jej żołnierzy.

Po godzinie jazdy dotarli do obozu. Gdy tylko weszli na jego teren, Ardżuna rozejrzał się i powiedział: "Kryszo, nie słyszę żadnych pomyślnych odgłosów bębnow ani innych instrumentów, które zwiastowałyby nasze zwycięstwo. Pieśniarze i poeci nie wyśpiewują naszych chwaleń i wszyscy odwracają twarze na mój widok. Nikt nie podchodzi, by mnie przywitać. Madhawa, czyżby coś przydarzyło się moim braciom? Widząc tych wyraźnie przygnębionych ludzi, jestem zaniepokojony. Czyżby coś stało się Drupadzie? Może przydarzyło się jakieś nieszczęście królowi Wiracie? Powiedz mi, co się stało naszym żołnierzom?"

Nagle Ardżuna zaczął domyślać się prawdy. Abhimanju zawsze wychodził mu naprzeciw, gdy wracał do obozu, lecz tego dnia nigdzie go nie widział. Po drodze dowiedział się, że Drona ustawił swe wojska w Czakrawjuhę. Pandawa wiedział, że wśród jego wojsk były tylko dwie osoby, które wiedziały, jak dostać się do tej formacji: Abhimanju i on sam.

Gdy dotarł do królewskiego namiotu, zeskoczył z rydwanu i wszedł do środka z Kryszeną u swego boku. Zobaczył tam swoich braci ze zwieszonymi głowami. Wszyscy milczeli. Nikt nie był w stanie znieść jego spojrzenia.

Wtedy Ardżuna zobaczył puste siedzenie swego syna. Jego serce zatrzymało się na ten widok. Podeszedł do Judhiszthiry i ukląkł u jego stóp. Wstając, spojrzał w skierowaną na dół twarz swego brata. "Królu – powiedział – twoja twarz zbladła. Widzę też, że nie ma tu Abhimanju, i że nikt nie wyszedł mi na powitanie. Słyszałem, że Kaurawowie ustawili się dzisiaj w Czakrawjuhę. Oprócz Abhimanju, nikt nie byłby w stanie przeniknąć tej formacji pod moją nieobecność. Jednak on nie wiedział, jak się z niej wydostać. Czy kazałeś mojemu synowi wjechać do tej przerażającej formacji? Czyżby ten wspaniały łucznik, pogromca bohaterów wroga, po wtargnięciu między szeregi wroga i zabiciu tysięcy wojowników, sam udał się do krainy śmierci?"

Ardżuna zaczął płakać. Upadł na kolana i zawołał do Judhiszthiry zdławionym głosem: "Powiedz mi, jak zginął. Miał on potężne ramiona i poczerwieniałe oczy. Narodził się wśród nas niczym lew, który przyszedł na świat u zbrocza góry. Przypominał on samego Indrę. Powiedz mi, jak zginął?"

Ardżuna zobaczył łzy w oczach Judhiszthiry i sam wybuchnął płaczem, gdy zrozumiał, że to, czego najbardziej się obawiał, jest prawdą. Milczenie Judhiszthiry potwierdziło jego obawy. Ardżuna wziął głęboki oddech, próbując zapanować nad sobą. Opuścił głowę na kolana i płakał po cichu. Po kilku minutach podniósł wzrok i mówił dalej przerywanym głosem: "Kto zabił mojego syna? Jak zginął ten młodzieniec, który męstwem, hojnością i znajomością Wed dorównywał wielkodusznemu Krysznie? Jeśli nie zobaczę tego bohatera, który jest jak drugi ja, jest ulubieńcem Keszawy i ukochanym synem jego siostry, również udam się do krainy Jamaradża. Jeśli nie ujrzę tego chłopca o łagodnym usposobieniu, czarnych lokach, oczach niczym młoda sarna, prędkości rozwścieczonego słonia i ramionach potężnego lwa, natychmiast udam się do krainy śmierci".

Kryszna, który stał u jego boku, objął go ramieniem wokół szyi. Pandawa rozpaczął głośno przez pewien czas, opisując wiele wspaniałych cech swojego syna. Jego bracia i przyjaciele siedzieli, milcząc z sercami przepełnionymi żalem.

"Mimo iż był ode mnie młodszy, przewyższał mnie pod każdym względem. Był on szlachetny, wdzięczny, podporządkowany starszym i zawsze pragnął działać w prawy sposób. Opanowany i pobożny, zawsze podążał ścieżką religii i prawdy. Był wierny i oddany Bogu we wszystkim, co czynił. W walce nigdy nie uderzał pierwszy ani nie atakował bezbronnych. Był postrachem wroga i schronieniem przyjaciół. Jak taki chłopiec mógł zginąć?"

Ardżuna padł na ziemię, raz za razem wykrzykując imię swojego syna. Z trudem zapanował nad sobą, podniósł głowę i powiedział: "Dzisiaj mój syn leży na gołej ziemi, jak włóczęga, mimo iż zawsze służyły mu najpiękniejsze kobiety. Ten, który niegdyś otoczony był liczną służbą i poetami wyśpiewującymi jego chwały, otoczony jest teraz szakalami i sępami. Jego twarz godna królewskich parasoli, osłonięta jest teraz ziemią i pyłem. Co za nieszczęście spotkało mnie, który cię utraciłem i jakże szczęśliwi są bogowie, do których się udałeś. Z pewnością Jamaradża, Indra, Kuwera i Waruna, którzy przyjęli cię jako swego gościa przygotowują się, by cię czcić".

Ardżuna spojrzał na Judhiszthirę, który patrzył na niego ze współczuciem. Z poczerwieniałymi oczami i twarzą mokrą od łez, Ardżuna zapytał: "Proszę, powiedz mi, jak zginął mój syn? Czy musiał walczyć z wieloma bohaterami jednocześnie i stracił życie zabijając tysiące wojowników? Z pewnością myślał o mnie. Zaatakowany przez okrutnego Durjodhanę, Drone, Karnę, Kripę i innych, myślał pewnie: "Mój ojciec mnie ocali". Pewnie ci wszyscy bezwzględni wojownicy zamordowali go, gdy mnie wzywał. A może, ponieważ narodził się z łona księżniczki Wrisznich, nie wzywał niczyjej pomocy".

Ardżuna zapanował nad sobą. Jak mógł pozwolić odwieść się od głównej walki? Na pewno taki był plan Durjodhany. Dlaczego tego nie przewidział? Gdyby o tym pomyślał, Abhimanju nadal by żył. Nie myśląc o dobru swych krewnych, opuścił ich, pragnąc chwały. Teraz jego syn jest martwy.

Ardżuna zawołał: "Moje serce musi być z kamienia, skoro jeszcze nie rozpadło się na kawałki. Na pewno pęknie, gdy usłyszę płacz Subhadry i Draupadi. Co mam powiedzieć tym szlachetnym kobietom? Jak mam powiedzieć im, że Abhimanju leży teraz na zimnej ziemi w kałuży własnej krwi? Co powiem Uttarze – jego pięknej, wiernej żonie? Kaurawowie mogą cieszyć się jedynie do czasu, kiedy wrócę na pole walki. Za zabicie mojego syna będą musieli cierpieć tak, jak ja cierpię teraz".

Ardżuna zwrócił się do Kryszny: "Dlaczego nie powiedziałaś mi co się dzisiaj stało, Madhawo? Spaliłbym natychmiast okrutnych Kaurawów. Jak mogli skierować broń przeciwko takiemu młodemu chłopcu, atakując go pod moją nieobecność? Jestem pewien, że nikt nie stanął w jego obronie, gdy znalazł się pośród tych bezwzględnych ludzi. Jak mogłeś na to pozwolić, Kryszno?"

Kryszna pocieszał swego przyjaciela łagodnymi słowami: "Nie rozpaczaj taki jest koniec bohaterów, którzy nigdy nie wycofują się z walki. Znawcy Wed mówią, że taki jest najwyższy i najbardziej upragniony cel kszatriji, który wie, jakie są jego obowiązki. Bohaterowie zawsze pragną takiego końca. Nie ma dla wojownika lepszej śmierci niż polec w walce z wrogiem. Bez wątpienia Abhimanju udał się do krainy, którą osiągną jedynie najpobożniejsi. Nie płacz, gdyż tylko pograżasz swych braci i przyjaciół w smutku. Wiesz, jak jest i wypadaloby, byś pocieszył swych krewnych. Zapanuj nad sobą i przestań rozpaczać".

Pandawa powoli odwrócił się do Judhiszthiry i powiedział: "Władco świata, opowiedz mi dokładnie, jak zginął mój lotosooki syn?" Głos Ardżuny przyjął chłodny ton, a jego rozpacz przerodziła się w gniew. "Jak walczył z okrutnym wrogiem? Zniszczę wszystkich Kaurawów wraz z ich słoniami, rydwanami i końmi. Dlaczego, bracie, sam tego jeszcze nie zrobiłeś? Jak to możliwe, że mój syn został zabity w obecności Bhimy, bliźniat i wielu innych bohaterów? Wygląda na to, że wszyscy pozbawieni jesteście męstwa. Mój syn zginął na waszych oczach".

Ardżuna patrzył na puste siedzenie swego syna. Cóż może zmienić obwinianie kogokolwiek za śmierć Abhimanju? Tak zdecydował los, który przynosi śmierć wszystkim istotom. Mimo to trudno było przestać myśleć o tym, jak wszystko mogło potoczyć się inaczej. Dlaczego nie było go przy Abhimanju, kiedy najbardziej go potrzebował? Ardżuna pokiwał głową i mówił dalej: "Powiniennem raczej winić za to siebie. Opuściłem was, mimo iż wiedziałem, że wszyscy jesteście tchórzami. Niestety broń i zbroja służą wam jedynie jako ozdoby. Czy wasze groźne słowa przeznaczone są tylko do tego, by zrobić wrażenie na zgromadzeniu? Wszyscy razem nie byliście w stanie ocalić mojego syna".

Nikt nie powiedział ani słowa, gdy Ardżuna wielkimi krokami skierował się do swego miejsca – z mieczem kołyszącym się boku i łukiem Gandiwa w dłoni. Jego oczy płonęły i gorące łzy popłynęły mu po twarzy. Wzdychał nieustannie. Nikt nie miał odwagi na niego spojrzeć. Jedynie Kryszna i Judhiszthira, którym Ardżuna zawsze był posłuszny, byli w stanie się odezwać. Po pewnym czasie najstarszy z Pandawów rzekł: "Gdy opuściłeś nas, by walczyć z Samszaptakami, Drona postanowił mnie porwać. Ustawił swe wojska w nieprzenikalną formację Czakrawajucha i ruszył na nas, miotając we wszystkich kierunkach ognistymi strzałami. Wtedy poprosiłem twego syna, by wszedł do środka formacji, torując nam wszystkim drogę. Chłopiec natychmiast popędził naprzód i wjechał między szeregi wroga niczym Garuda zanurzający się w oceanie. Podążaliśmy za nim z podniesioną bronią, lecz jakimś sposobem słabszy od nas król Sindhu zdołał nas powstrzymać. Potem dowiedzieliśmy się od Wjasadewy, że Dżajadratha otrzymał błogosławieństwo od Sziwy, że

będzie w stanie powstrzymać nas w walce. Twój syn był więc sam w środku formacji Kaurawów. Otoczyło go sześciu maharathów – najpotężniejszych z wojowników Kaurawów, którzy zniszczyli jego rydwan, zbroję i broń. Wycieńczony długą walką zginął w końcu z ręki siódmego wojownika – syna Duszasany".

Ardżuna zapłakał głośno. Judhiszthira przerwał na chwilę, po czym mówił dalej: "Zanim poległ, pozbawił życia licznych bohaterów – pośród nich wielu królów i maharathów. Teraz udał się do nieba. Nieodwołalne przeznaczenie sprawiło, że doczekał zasłużonego końca, pograżając nas wszystkich w palącej rozpacz".

Ardżuna tarzał się po ziemi, krzycząc głośno: "O mój synu!". Wszyscy spoglądali na niego ze smutkiem, milcząc. Stopniowo Pandawa uspokoił się i wstał. Trzęsąc się, jak podczas gorączki, i załamując ręce przemówił niskim, opanowanym głosem: "Obiecuję, że jutro zabiję Dżajadrathę, chyba że porzuci on Durjodhanę w obawie o swoje życie. Jeśli jednak pozostanie na polu walki i nie będzie błagał o litość Kryszny i ciebie, królu, zginie tak jak każdy, kto będzie próbował go ocalić, nawet jeśli będzie to Drona, Kripa czy ktokolwiek inny. Król Sindhu przyczynił się do śmierci mojego syna. Będzie musiał umrzeć, ponieważ wyrządził krzywdę Abhimanju i mnie".

Ardżuna skierował cały swój gniew przeciwko Dżajadracie, który już wcześniej okazał się draniem, gdy próbował porwać Draupadi. Tym razem nie uniknie śmierci. Mimo iż Abhimanju został zaatakowany przez sześciu wojowników i ostatecznie zabity przez Durdżaję, cała wina spoczywała na Dżajadracie. Wiele razy wojownicy znajdowali się w sytuacji, gdzie potężniejszy przeciwnik zdobył nad nimi przewagę, lecz ich przyjaciele i sprzymierzeńcy mogli zawsze przyjść im z pomocą. Abhimanju z pewnością zostałyby ocalony, gdyby Pandawowie mogli się do niego dostać. To, co zrobił Dżajadratha było okrutne i niewybaczalne. Ardżuna chwycił mocno swój łuk Gandiwa. Wkrótce podły król Sindhu zbierze owoce swej nienawiści wobec Pandawów.

Ardżuna popatrzył na siedzących wokół braci i przyjaciół, po czym dodał: "Oby bramy nieba przeznaczonego dla szlachetnych ludzi były na zawsze przede mną zamknięte, jeśli nie uda mi się jutro zabić tego złoczyńcy. Obym skończył w piekle, gdzie zmuszeni są cierpieć ci, którzy znieważyli własne matki, byli zawistni, niewdzięczni czy skąpi. Niech udam się do tej mrocznej krainy, którą zamieszkują gwałciciele, zabójcy braminów, zdrajcy, mężczyźni, którzy uwiedli cudze żony, ci, którzy źle potraktowali swych gości oraz oszuści. Jeśli nie zabiję jutro Dżajadrathy, taki będzie mój koniec".

Wydawało się, jakby ziemia trzęsła się od głosu Ardżuny. "Posłuchajcie teraz, jaki będzie mój następny ślub. Jeśli nie uda mi się jutro zabić Dżajadrathy przed zachodem słońca, rzucę się do ognia. Nawet bogowie, demony, zwykli śmiertelnicy, żadne skrzydlate istoty, Rakszasowie, mędrzy ani jakiegokolwiek ruchome czy nie ruchome stworzenia, nie będą w stanie mnie powstrzymać. Jeśli Dżajadratha zstąpi na niższe planety, albo w jakiś sposób uda się do nieba i tak go znajdę, by odciąć mu głowę. Gdy zakończy się ta noc, wróg Abhimanju zobaczy mnie przed sobą niczym uosobioną śmierć, gdziekolwiek by się nie udał".

Wypowiedziawszy te słowa, Ardżuna z całej siły uderzył w cięciwę swego łuku, której dźwięk dosięgnął niebios. Jednocześnie, pałający gniewem Kryszna zadał w konchę sprawiając, że zadrżał cały wszechświat.



Gdy wiadomość o ślubie Ardżuny rozeszła się po całym obozie, słychać było dookoła dźwięki licznych bębnow i innych instrumentów, wraz z przerażającymi okrzykami żołnierzy. Cały obóz przepełniony był radosną wrzawą. Bez wątplenia wkrótce Kaurawowie doczekają się największej klęski, jaka dotąd ich spotkała. Rozgniewany Ardżuna był z pewnością wrogiem, którego należałoby się obawiać.

W obozie Kaurawów panował radosny nastrój. Abhimanju był jednym z największych wojowników armii Pandawów. Jego śmierć była niczym śmierć samego Ardżuny, który teraz z pewnością straci chęć do walki. Teraz, gdy zginął następny jego syn – tym razem ukochany Abhimanju – rozpacz odbierze mu siłę. Durjodhana wychwalał Dronę, po czym zasiadł wśród zgromadzonych królów, by omówić strategię działania następnego dnia walki. Powinno być łatwiej walczyć z przygnębnym wrogiem. Może powinni jeszcze raz ustawić się w formację Czakrawajucha i spróbować zabić następnego potężnego wojownika.

Rozmawiając, Kaurawowie usłyszeli zgiełk dochodzący z obozu Pandawów, który rozbrzmiewał niczym ryk oceanu. Wojownicy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem. Dlaczego Pandawowie się cieszą? Czyż nie powinni być teraz przygnębieni?

Nagle Dżajadratha wbiegł do namiotu z przerażoną miną. Stał dysząc przed Durjodhaną, pot spływał mu po twarzy. Trząsał się niczym młode drzewo targane silnym wiatrem. Gdy Durjodhana zapytał go, co jest powodem jego przerażenia, Dżajadratha odpowiedział: "Ten szaleniec, którego pożądlivy Indra począł w łonie żony Pandu, przysiągł, że jutro mnie zabije. Życzę wam powodzenia; wracam do domu ocalić swe życie. Jeśli jednak chcecie, bym z wami został, musicie zapewnić mi bezpieczeństwo. Moim zdaniem, królu, ty, Kripa, Karna i inni zgromadzeni tu władcy jesteście w stanie ocalić nawet tego, kto został schwytyany przez samą śmierć".

Dżajadratha rozejrzał się po namiocie rozbieganym wzrokiem. Błogosławieństwo, jakie dostał od Sziwy, może teraz przynieść mu zagładę. Krótco cieszył się swą chwałą i stoi teraz w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ardżuna słynął z tego, że zawsze dotrzymuje słowa. Na dodatek płonie on teraz gniewem. Król Sindhu mówił dalej: "Gdy usłyszałem radosne okrzyki Pandawów, moje serce przepełniło się zgrozą. Nasi szpiedzy przekazali mi, że Ardżuna przysiągł, iż zabije mnie jutro, albo wstąpi do ognia. Dlatego Pandawowie cieszą się zamiast rozpaczać. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli powrócę do swojego kraju. Nikt nie będzie w stanie powstrzymać Ardżuny od spełnienia ślubu, nawet sami bogowie. Wkrótce doświadczymy największej jak dotąd zagłady naszych wojsk. Muszę już ruszać w drogę. Nie chcę, by mnie rozpoznano".

Durjodhana roześmiał się: "Nie bój się, królu. Któż odważyłby się porwać na twoje życie, gdy stoisz pośród zgromadzonych tutaj kszatrijów? Będę cię chronić wraz z Droną, Kripą, Karną, Aszwatthamą, Szalją, Bahliką i innymi niezwykłymi bohaterami. Staniemy między tobą a Ardżuną z naszymi wojskami. Nie będzie w stanie nawet się do ciebie zbliżyć. Porzuć wszelkie obawy".

Durjodhana zdał sobie sprawę, że powstrzymanie Ardżuny od spełnienia ślubu będzie trudnym zadaniem. Jednocześnie była to prawdziwa szansa na odniesienie zwycięstwa. Jeśli Ardżuna nie zdoła dotrzymać swego ślubu, z pewnością nie zapomni o przyrzeczeniu, że odbierze sobie życie. Bez Abhimanju i Ardżuny, Pandawowie będą skończeni. Durjodhana spojrział na drżącego ze strachu Dżajadrathę. Warto będzie postawić całą armię, by go chronić.

Dżajadratha podszedł do Drony i zapytał: "Na czym polega różnica między władaniem bronią Ardżuny a moim? Obaj byliśmy twoimi uczniami. Dlaczego więc Ardżuna jest lepszy ode mnie? Czego mam się strzec w jutrzejszej walce?"

Drona odpowiedział: "Uczyłem ciebie i Ardżunę tak samo, lecz on zdobył nad tobą przewagę poprzez praktykowanie jogi i ascezę. Jednak zrobię wszystko co w mojej mocy, by cię przed nim uchronić. Ustawię jutro nasze wojska w taką formację, że Ardżuna nie będzie w stanie ich przebrnąć. Nawet bogowie nie mogliby przeniknąć formacji, jaką utworzę by cię chronić".

Drona uśmiechnął się. Dżajadratha mógł winić jedynie samego siebie za niebezpieczeństwo, jakie mu teraz groziło. Jego nienawiść do szlachetnych Pandawów wkrótce przyniesie mu zagładę, tak samo jak Durjodhanie. Nauczyciel położył dłoń na ramieniu Dżajadrathy i rzekł: "Jeśli jednak zostaniesz zabity, udasz się do nieba. Składałeś ofiary i spełniałeś swe obowiązki kszatriji. Nie obawiaj się śmierci. Porzuć strach i walcz z umysłem skupionym na zwycięstwie lub życiu w niebie".

Mimo iż Drona zapewniał Dżajadrathę i wiedział, jakie są zamiary Durjodhany, król Sindhu był dla niego już martwy. Z pewnością Ardżuna nie byłby w stanie sam przemierzyć całej armii Kaurawów – lecz nie był sam. Mając Krysznę za swego woźnicę mógł on przeniknąć cały wszechświat, mijając czterech Lokapalów, by ukraść bogom nektar. Nawet bez walki, Kryszna znajdzie jakiś sposób, by ocalić swego przyjaciela. Pewnie bohaterski Pandawa stanie wkrótce wobec prawie niemożliwego do spełnienia zadania.

Na radosne okrzyki Drony żołnierze odpowiedzieli głośnym rykiem i zaczęli dać w konchy. Przywódcy Kaurawów opracowywali plan działania na następny dzień. Dżajadratha poczuł, że opuszcza go strach i postanowił walczyć. Być może ślub Ardżuny jest ukrytym błogosławieństwem, które ostatecznie przyczyni się do pokonania Pandawów.

Gdy Ardżuna ogłosił swój ślub, Pandawowie i ich sprzymierzeńcy siedzieli jeszcze razem przez pewien czas, omawiając plan działania na następny dzień, po czym udali się na spoczynek. Postanowili zdecydować, jaki będzie ostateczny plan walki z samego rana, po usłyszeniu wiadomości, jak Kaurawowie postanowili postąpić, gdy usłyszeli o ślubie Ardżuny.

Ardżuna siedział sam w swym namiocie, płonął z gniewu i rozpacz. Nie mógł doczekać się, kiedy rozpocznie się walka. Przez ponad godzinę siedział, nie poruszając się na łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach. Łzy płynęły mu z oczu. Przyszedł Krysna, usiadł obok niego i zwrócił się do swego przyjaciela łagodnym, lecz stanowczym głosem: "Ardżuno, złożyłeś przysięgę, nie pytając mnie o radę. Popełniłeś błąd. Wziąłeś na siebie ciężką odpowiedzialność. Staniesz się pośmiewiskiem, jeśli nie spełnisz swego ślubu. Doniesiono mi, że Drona przyrzekł, iż będzie chronił Dżajadrathę. Ma on zamiar stworzyć potężną formację, chronioną ze wszystkich stron przez najlepszych wojowników. Na jej czele stać będzie sześciu maharathów – Karna, Aszwatthama, Bhuriszrawa, Kripa, Wriszasena i Szalja. Drona stanie w środku wewnętrznej formacji z Dżajadrathą u boku. Oznacza to, że będziesz musiał zabić tych sześciu bohaterów i przebrnąć przez gęste szeregi wojowników, zanim będziesz mógł zbliżyć się do króla Sindhu. Wtedy będziesz musiał walczyć z Droną".

Ardżuna milczał. Kryszna położył rękę na jego ramieniu i mówił dalej: "Z rana naradzimy się z twoimi braćmi i przyjaciółmi. Musimy zastanowić się nad strategią, która pozwoli ci spełnić ślub. Wiedz jednak, synu Pandu, że nie będzie to łatwe".

Ardżuna podniósł głowę i odparł: "Sześciu wojowników, których wymieniałeś, nie dorównuje mi nawet w połowie. Zobaczysz, jak tnę na kawałki ich broń. Król Sindhu jest już martwy. Odetnę mu głowę na oczach jego wyjących z rozpaczki zwolenników i Drony. Nawet jeśli będzie próbowała go ocalić armia dowodzona przez wszystkich głównych bogów; nawet jeśli będę musiał walczyć przeciwko uosobionym oceanom, górcom, niebu, ziemi, czterem kierunkom i ich władcom oraz wszystkim ruchomym czy nieruchomym stworzeniom i tak będzie musiał zginąć od moich strzał. Przysięgam na samą prawdę, że nic nie zdoła mnie powstrzymać. Jestem pewien, że mi się powiedzie, szczególnie gdy będę miał ciebie u swego boku".

Ardżuna przez kilka minut mówił o tym, jak pewny jest swego zwycięstwa. Był gotów zmierzyć się z uosobioną Śmiercią uzbrojoną w swą laskę. "Jutro – powiedział – zobaczysz, jak wedrę się między szeregi wroga ze swymi płonącymi strzałami, które są niczym błyskawice uderzające w górę. Będę uwalniał dziesiątki tysięcy strzał ze swego łuku Gandiwa. Nie będę miał żadnych skrupułów. Wszyscy będą mogli jutro doświadczyć potęgi broni, jaką otrzymałem od Jamaradża, Kuwery, Waruny, Indry i Sziwy. Uwolnię pocisk Brahmy i unicestwię każdego, kto ośmieli się stanąć mi na drodze. Ziemia będzie usłana martwymi, krwawiącymi obficie ciałami ludzi, koni i słońi".

Ardżuna podniósł się i stanął naprzeciw Kryszny, trzymając w dłoni łuk Gandiwa. Z rozpaloną twarzą i drżącymi ustami powiedział: "Bezbożny Dżajadratha zapomniał o naszym pokrewieństwie i darzy nas jedynie nienawiścią. Zabiję go jutro, wprawiając w rozpacz wszystkich jego przyjaciół i rodzinę".

Ardżuna nie mógł doczekać się walki. Strzały wydawały się gotowe wyskoczyć z jego kołczanów, a Gandiwa dźwięczał w jego dłoni. Nie był w stanie zrozumieć, czego obawiał się Kryszna. Jakie szanse mieli Kaurawowie w walce z nim wprawionym w taki nastrój? Schował łuk do złotego pokrowca. Zdejmując zbroję, zwrócił się do Kryszny: "Panie, władco zmysłów, przed czym próbujesz mnie ostrzec? Wiesz, jakie jest moje męstwo i jaki sam jesteś potężny. Czego nie bylibyśmy w stanie osiągnąć, walcząc ramię w ramię? Dżajadrathę można już zaliczyć do grona poległych. Mam na imię Ardżuna – ten, który nigdy nie łamie swoich ślubów, ty nazywasz się Narajana. Prawdomówność jest cechą braminów, pokora – pobożnych ludzi, dostatek wiąże się z ofiarami, lecz zwycięstwo jest zawsze tam, gdzie jesteś ty Keszawo. Gdy skończy się ta noc, przygotuj mój rydwan i załaduj na niego wszelką możliwą broń. Mamy do spełnienia wielkie zadanie".

Ardżuna z Kryszną siedzieli obok siebie, oddychając ciężko, jak para rozwścieczonych węży. Zrozpaczony Pandawa nie był w stanie zasnąć. Jego przyjaciel również pogrążony był w wielkim smutku. Pomagał wychowywać Abhimanju, gdy Pandawowie zostali odesłani do lasu. Był dla swego siostrzeńca niczym ojciec. Chłopiec zawsze był pod jego opieką. Kryszna osobiście nauczył go wielu rzeczy i często zabierał go na polowania i wspólne gry w okolicznych lasach Dwaraki.

Na widok Ardżuny i Kryszny bogowie z Indrą na czele zaniepokoiли się, że ci dwaj bohaterowie zniszczą swym gniewem cały wszechświat. Zerwał się wiatr i pioruny grzmiały

na przejrzystym niebie. Błyskawice uderzały w ziemię, która drżała. Rzeki płynęły w przeciwnym kierunku niż powinny, a wokół rozbrzmiewały głosy szakali i kruków.

Ardżuna poprosił Krysznę, by udał się do namiotu kobiet i pocieszył Subhadrę. Księżniczka Wrisznich wraz z Draupadi i innymi kobietami przybyły na pole walki, by towarzyszyć swoim mężom. Kryszna wszedł do jej namiotu, gdzie zastał ją leżącą na podłodze. Kryszna usiadł obok głośno płaczącej księżniczki i zwrócił się do niej, próbując ją pocieszyć: "Nie rozpaczaj. Abhimanju doczekał końca, jakiego pragnie każdy bohater. Po zabiciu tysięcy wojowników wroga, udał się do nieba. Mimo iż był jeszcze dzieckiem, dotarł do miejsca, jakie trudno jest osiągnąć nawet doświadczonym joginom. Bez wątplenia spotkało go wielkie szczęście. Dobra księżniczko, jesteś żoną bohatera, córką bohatera i matką bohatera. Ponieważ sama narodziłaś się w rodzinie bohaterów, nie powinnaś rozpaczać nad tym, którego spotkał koniec godny bohatera. Jego śmierć zostanie pomszczona. Jutro Dżajadratha straci głowę. Wstań i porzuć swą rozpacz. Musisz teraz pocieszyć swoją synową, siostrę".

Subhadra leżąc spojrzała na Krysznę poczerwieniałymi oczami – jej twarz zbrudzona była tuszem do oczu. Na podłodze porozrzucane były jej ozdoby. Obok niej leżała poszarpana girlanda z kwiatów. Księżniczka odezwała się płacząc i przerywając co chwilę: "Dlaczego mój nieszczęsny synu poszedłeś na wojnę? Synu, który w walce dorównywałeś Ardżunie, jak mogłeś zginąć? Jak mogę teraz zobaczyć twoją piękną, ciemną twarz zabrudzoną pyłem, ziemią i krwią, gdy leżysz na zimnym gruncie? Któż mógł cię zabić, mimo iż chronili cię Pandawowie, Wriszni i Panczalowie? Hańba silnemu Bhimie, mężnemu Ardżunie i potędze Panczalów! Jaki jest pożytek z ich siły, skoro nie byli w stanie zapobiec śmierci dziecka, które zginęło na ich oczach? Dzisiaj świat jest dla mnie opustoszały i pozbawiony wszelkiego piękna, gdyż nie mogę ujrzeć swego syna. Moje oczy zaślepione są rozpaczą, a umysł całkowicie oszołomiony. Moje dziecko! Byłeś dla mnie niczym wielkie bogactwo, które przyszło do mnie i odeszło we śnie. Wszystko w tym świecie jest ulotne i nieprawdziwe, niczym piana na falach oceanu".

Kryszna milczał, słuchając rozżalanej siostry, która leżała na drogim dywanie rozścielonym na podłodze namiotu. Jej jedwabne szaty były rozluźnione, a kruczoczarne włosy rozpuszczone i potargane. Bijąc się w pierś, Subhadra zawołała do swojego martwego syna: "Moje dziecko, jak mam pocieszyć Uttarę?" Zrozpaczona księżniczka przypominała krowę, która straciła swe ciele. "Bez wątplenia przeznaczenie jest niezjednane, gdyż zostałeś zabity przez okrutnych ludzi, mimo iż Keszawa był twoim opiekunem. Kochany synku, obyś dotarł do miejsca, gdzie udają się wszyscy pobożni ludzie; ci, którzy przestrzegali surowych ślubów, zapanowali nad swymi zmysłami i odznaczają się pokorą, prawdomównością, hojnością oraz oddani są swym obowiązkom. Obyś udał się do krainy, która należy do ludzi wiernych i oddanych służbie dla Pana – ludzi, którzy porzucili samolubność i żyli jedynie dla dobra innych".

Gdy Subhadra tarzała się z bólu po dywanie, do namiotu weszła Draupadi w towarzystwie Uttary. Zrozpaczone również rzuciły się na ziemię obok niej. Trzy księżniczki wyglądały jak oszalałe stworzenia, gdy leżały na ziemi, płacząc głośno. Ze łzami w oczach Kryszna skropił ich twarze zimną wodą i odezwał się drżącym głosem: "Subhadro, przestań rozpaczać. Panczali, Uttaro zapanujcie nad sobą. Zamiast lamentować powinniśmy modlić się, by wszyscy członkowie naszej rodziny osiągnęli takie samo przeznaczenie jak Abhimanju. Inni wojownicy nawet walcząc wspólnie, mogliby jedynie marzyć o dokonaniu tego, czego dokonał Abhimanju bez niczyjej pomocy".

Kryszna opuścił kobiety i udał się do namiotu Ardżuny. Minęła już północ i służba przygotowała pomyślnie łoże z trawy kusza, ozdobione girlandami z kwiatów i skropili perfumami pokrywający je gruby dywan. Z bronią u boku, Kryszna spokojnie oparł głowę na ramieniu. W namiocie bramini prowadzili ceremonię ofiarowywania poległych Sziwie, który miał ich poprowadzić bezpiecznie do miejsca przeznaczenia.

Ardżuna czcił Krysznę, obdarowując go różnymi rzeczami, po czym położył się obok niego na swoim łożu. Kryszna zwrócił się do niego: "Śpij teraz, synu Kunti. Czeką cię jutro ciężki dzień".

Uspokojony słowami swego przyjaciela Ardżuna leżał wpatrując się w wysoki sufit namiotu. Jego myśli nieustannie przeskakiwały z Abhimanju na Dżajadratę. Ten podły grzesznik powinien być już dawno zostać zabity, kiedy ośmielił się porwać Draupadi. Tym razem Judhiszthira nie zdoła go ocalić. Nadszedł czas, by król Sindhu posmakował owocu swych haniebnych czynów. Myśląc w ten sposób, Ardżuna zasnął.

## Rozdział 17 – Ardżuna niszczy Kaurawów

Tuż przed wschodem słońca, trzynastego dnia walki, Judhiszthira wstał z łoża, obudzony przez pieśniarzy i ministrów wyśpiewujących jego chwały. Otoczony setką służących, król przygotowywał się do rozpoczęcia dnia. Przyniesiono mu wodę w złotych dzbanach, mydła, perfumy i różne inne rzeczy. Nogi i ramiona nasmarowano mu papką sandalową, gdy braminii recytowali mantry wedyjskie. Służba przyniosła mu piękne białe szaty i girlandy z pachnących kwiatów lotosu i czampaka.

Po kąpieli król ubrał się i skierował twarz ku wschodzącemu słońcu, by czcić Krysznę modlitwami z pism wedyjskich – jego serce przepełnione było miłością. Zaraz potem stanął przed świętym ogniem i złożył ofiary Wisznu i bogom, przywołując pomyślność i modląc się o zwycięstwo.

Wychodząc z namiotu, Judhiszthira zobaczył licznych starych, niedołączonych braminów. Starzy mędrcy, których było około tysiąca, mieli ze sobą około ośmiu tysięcy uczniów. Wszyscy zaczęli błogosławić Judhiszthirę, który rozdawał im jałmużnę. Król obdarowywał ich naczyniami wypełnionymi złotem, krowami, końmi, ubraniami, miodem, masłem, owocami i innymi cennymi prezentami.

Następnie król wszedł do namiotu narad i usiadł na tronie wykonanym ze szczerego złota i pokrytym drogim jedwabnym pokryciem. Wtedy służba zaczęła ozdabiać go biżuterią z pereł, złota i kamieni szlachetnych. Władca lśnił w nich niczym potężne chmury rozświetlone błyskawicami. Wachlowano go czamarami z białego jak księżyc włosia jaków, których rękojeści wykonane były ze szczerego złota. Poeci ponownie zaczęli wyśpiewywać jego chwały, a z niebios słyhać było muzykę i śpiew Gandharwów. Z zewnątrz dochodził głośny stukot kół rydwanów zjeżdżających się na zgromadzenie królów. Dźwięk konch wypełnił powietrze, a rytmiczny marsz piechoty wydawał się wstrząsać ziemią. Wojska przemieszczały się w stronę pola walki.

Królowie składali pokłony Judhiszthirze i zajmowali swe miejsca. Strażnik powiadomił go, że przyjechał Kryszna. Król rozkazał, by natychmiast zaproszono go do środka. Gdy Kryszna wszedł, Pandawa wstał i osobiście wskazał mu miejsce do siedzenia obok siebie, po czym wziął wodę od braminów i zaczął czcić swego gościa. Kryszna dał znać Satjaki, by usiadł obok niego i dwaj Jadawowie siedzieli razem na jednym tronie.

Judhiszthira wrócił na swoje miejsce i zapytał Krysznę: "Madhusudhano, czy dobrze spędziłeś tę noc? Tak jak bogowie polegają na Indrze o tysiącu oczu, od ciebie zależy nasze zwycięstwo i wieczne szczęście oraz życie. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, prosimy cię, byś sprawił, aby ślub Ardżuny został spełniony. Pomóż nam przebrnąć przez ocean cierpienia i gniewu. Madhawo, bądź naszą tratwą, która uchroni nas przed zatonięciem w potężnym morzu Kaurawów. Wszelka chwała tobie, Kryszno, Wisznu, Hari, Dżanardano! Jesteś najwspanialszym spośród ludzi. Narada powiedział, że jesteś najlepszą i najstarszą ze wszystkich istot. Zawsze chronisz swe podporządkowane sługi, prosimy cię więc dziś o schronienie".

Wydawało się, że słowa Judhiszthiry zadowolily Krysznę. Jadawa odpowiedział na nie donośnym głosem: "Na całym świecie, ani nawet w niebie, nie ma łucznika równego Ardżunie. Ten zręczny bohater zniszczy wszystkich waszych wrogów. Poprowadzę jego

rydwan i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by mu pomóc. Dzisiaj zobaczycie, jak Dżajadratha wyrusza w drogę, z której nikt nie powraca. Sępy, jastrzębie i szakale pożywią się jego mięsem. Judhiszthiro, nawet jeśli Indra i inni bogowie przyszliby mu z pomocą i tak będzie musiał udać się do krainy Śmierci. Dziś wieczorem zwycięski Ardżuna powiadomi cię, że zabił króla Sindhu. Porzuć smutek i niech pomyślność będzie z tobą, królu".

Gdy Krysna mówił, w namiocie pojawił się Ardżuna. Pokłonił się przed Judhiszthirą, który natychmiast wstał, objął swego brata i powiedział: "Nie ma wątpliwości, że odniesiesz dzisiaj wielkie zwycięstwo. Zwiastuje to twoje pojawienie się w tej chwili, jak i niezawodne błogosławieństwa Krysny".

Ardżuna dotknął stóp swego brata i podszedł do Krysny. Skłonił się przed nim nisko ze złożonymi rękoma. Zaraz potem zajął swoje miejsce i Pandawowie zaczęli omawiać strategię działania. Dowiedzieli się od szpiegów, że Drona ma zamiar stworzyć formację otaczającą Dżajadrathę, który ma być chroniony ze wszystkich stron przez najlepszych wojowników. Pandawowie postanowili ustawić swe wojska w odpowiednią kontrformację, po czym wstali, by udać się na pole walki.

Krysna przyprowadził rydwan Ardżuny zaopatrzony we wszelkiego rodzaju broń. Odziany w lśniącą zbroję poprowadził powóz pod królewski namiot. Ardżuna wyszedł na zewnątrz i okrążył rydwan z łukiem Gandiwa w dłoni, po czym wszedł na niego niczym słońce wyłaniające się zza wschodnich wzgórz. Satjaki zajął miejsce obok Pandawy i powóz ruszył. Jadąc, by zgładzić Dżajadrathę, Ardżuna wyglądał jak Indra, który wyruszył w drogę w towarzystwie Waruny i Surji, by zgładzić Asury.

Rozbrzmiewały liczne instrumenty muzyczne, a poeci i bramini wyśpiewywali chwały Ardżuny i wykrzykiwali błogosławieństwa. Słyszając ich głosy oraz radosne okrzyki żołnierzy, Ardżuna czuł się potężny i chętny do walki. Od tyłu powiewał przyjemny wiatr, niosąc zapach niebiańskich kwiatów.

Ardżuna zwrócił się do Satjaki: "Myślę, że moje zwycięstwo jest pewne. Wszystkie znaki wokół nas wskazują na to i jestem chętny do walki. Wkrótce dotrę do miejsca, gdzie ukrywa się Dżajadratha. Przebrnę przez szeregi bohaterów, którzy pragną zobaczyć moją siłę. Potężny bohaterze, nie zapomnij, że twoim najważniejszym obowiązkiem jest chronić Judhiszthirę. Nikt nie jest w stanie pokonać cię w walce. Pod twoją opieką król będzie bezpieczny tak samo jak pod moją. Mając cię przy sobie, będę mógł zaatakować Dżajadrathę bez obaw".

Satjaki obiecał, że będzie się starał z całych sił, by nie opuścić Judhiszthiry. Dwaj bohaterowie rozmawiali, a Krysna prowadził rydwan w stronę Kurukszetry, gdzie zebrały się już miliony gotowych do walki wojowników.

O wschodzie słońca, Drona wydał rozkazy swej potężnej formacji. Nauczyciel zawołał do Dżajadrathy: "Powień Karnie, by cię pilnował. Będą go wspomagać mój syn, Szalja, Kripa i Wrisasena. Będą mieli ze sobą sto tysięcy wojowników jazdy konnej, sześćdziesiąt tysięcy rydwanów, dwadzieścia tysięcy żołnierzy piechoty oraz czternaście tysięcy słoń. Siły te, z tobą pośrodku nich, ustawią się w formację przypominającą kształtem igłę, która będzie chroniona przez drugą nieprzenikalną dywizję wojsk ustawioną w kwiat lotosu. Ja stanę na jej przedzie. Ustawią się w niej król i jego bracia wraz z wieloma innymi potężnymi wojownikami. Na czele tych dwóch formacji stworzę półkolisty szereg wojowników, którzy

nigdy nie wycofują się z walki. Na samym przedzie, tuż przed nią, stanie formacja przypominająca wóz, która będzie miała za zadanie przyciągnąć i osaczyć wszystkich żołnierzy, którzy będą wystarczająco nierozsądni, by zaatakować nas od tej strony. Myślę, że nawet piorun Szakra nie byłby w stanie cię dzisiaj dosięgnąć".

Uspokojony Dżajadratha udał się na swoją pozycję. Gdy przejeżdżał, żołnierze wykrzykiwali: "Gdzie jest Ardżuna?", "Przyprowadźcie tutaj Bhimę, jestem gotowy do walki!" Wojownicy wymachiwali swymi wypolerowanymi maczugami i wywijali mieczami. Oszołomieni dumą, ryczeli donośnie. Poklepywali się po ramionach i dęli w konchy, posuwając się szybko w stronę pola walki.

Stopniowo, dokładnie przestrzegając rozkazów Drony, Kaurawowie ustawili się w zaplanowaną przez niego formację. Zajmowała ona powierzchnię wielu mil i przypominała kłęby chmur pokrywające ziemię. Była ona tak niezwykle, że patrząc na nią, nikt nie mógł sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby ją przeniknąć. Na samym jej końcu stał strzeżony ze wszystkich stron Dżajadratha.

Drona, odziany w białą zbroję i piękny turban, przemieszczał się z miejsca na miejsce, dając ostateczne wskazówki. Kaurawowie cieszyli się na widok jego lśniącego rydwanu z czerwonymi końmi i sztandarem ze znakiem bramina w skórze jeleniej trzymającego w ręku naczynie na wodę.

Z nieba przyglądali im się ze zdziwieniem Siddhowie i Czaranie, którzy podziwiali potężną formację: "Z pewnością armia ta zniszczy całą ziemię i wszystkie jej góry, oceany i lasy".

Durjodhana z dumą patrzył na swą armię. Nadal miał liczną piechotę, rydwany, kawalerię i słonie. Spojrzał na zbliżające się wojska Pandawów. Jak Ardżuna zdoła spełnić swój ślub? Popenił błąd z powodu swej porywczosci. O zachodzie słońca zakończy się wojna. Durjodhana wziął do ręki bogato zdobiony łuk i rozkazał swemu woźnicy ruszyć naprzód, nie mogąc doczekać się walki.

Pandawowie ze zdumieniem przyglądali się formacji wroga. Bezkresne szeregi wojsk wyglądały niczym zbliżający się do nich ocean. Nieporuszony Ardżuna rzekł: "Kryszno, zobacz, jak Drona stara się złamać mój ślub. Czołowe szeregi mają przynajmniej dwadzieścia mil szerokości i pewnie sięgają dwa razy tyle w głąb. Znajdę jednak jakieś słabe punkty i złamię je płonącymi strzałami. Zabiję bezbożnego Dżajadrathę na oczach Drony".

Gdy dwie armie zbliżały się do siebie, jeden z braci Durjodhany – Durmarszana, wyjechał naprzód. Ryknął gniewnie i zawołał: "Patrzcie, jak powstrzymuję Ardżunę, niczym wydmy zatrzymują fale oceanu. Niech wszyscy zobaczą, jak walczę z rozwścieczonym i niepokonanym Ardżuną. Wojownicy, zostańcie, albo wycofajcie się, jak chcecie. Będę sam walczył z Pandawami, by zwiększyć swą chwałę i sławę".

Durmarszana ruszył do walki. Z daleka zobaczył rydwan Ardżuny z Hanumanem widniejącym na jego wysokim sztandarze. Ryki niebiańskiej małpy słyhać było w całej okolicy. Połączone z dźwiękiem konchy, w którą Pandawa dął nieustannie, zbliżając się do swego wroga. Serca Kaurawów ponownie przepełniły się niepokojem, gdy przypomnieli



sobie, jak potężny Ardżuna walczy, gdy jest rozgniewany. Drona kazał muzykantom grać radosne melodie, lecz ogłuszający zgiełk wypełnił już powietrze.

Ardżuna zobaczył zbliżającego się Durmarszanę i powiedział: "Podjedź szybko do księcia Kaurawów, Krysno. Stanę z nim do walki i zmuszę do ucieczki wraz z jego zwolennikami".

Krysna poprowadził rydwan prosto do środka formacji w kształcie powozu, która stała na czele wojsk Kaurawów. Walcząc z Durmarszą, Ardżuna został natychmiast otoczony tysiącami wojowników na rydwanach. Myśląc o swym synu, Pandawa zaczął zabijać ich bezlitośnie. Szalejąc z gniewu, miotał strzałami we wszystkich kierunkach. Głowy walczących z nim wojowników spadały na ziemię niczym pączki lotosu strącone z łodyg zabrudzone krwią. Złota zbroja mieniać się, leżała na ziemi. Dookoła leżały rozbite rydwany, martwe słonie i konie pozbawione swych jeźdźców. Żołnierze piechoty, zanim padali martwi na ziemię, biegali po polu bez głów, nadal trzymając w dłoniach swe miecze.

Po krótkiej walce Durmarszana został pokonany i zmuszony do odwrotu. Poraniony, jego zbroja poszarpana, sztandar złamany – uciekał jak najdalej od swego wroga. Ardżuna darował mu życie tylko po to, by uszanować ślub Bhimy.

W krótkim czasie Ardżuna zabił kilka tysięcy swych wrogów. Jego rydwan przemieszczał się z taką prędkością, że żołnierze Kaurawów mieli wrażenie, że walczą z setkami Ardżunów. Oszołomieni i przerażeni zabijali się nawzajem. Wielu bohaterów leżało na ziemi, umierając. Wyli z bólu zalani krwią. Ktokolwiek zbliżył się do Pandawy, natychmiast ginął przeszyty jego śmiertelnościami strzałami. Nikt nie był w stanie dopatrzeć się żadnej słabości u tego tańczącego na swym rydwanie bohatera. Jego łuk zawsze wygięty był w okrąg. Krysna był niezrównanym woźnicą. Prowadził rydwan, zręcznie unikając strzał Kaurawów.

Drona wraz z innymi przywódcami Kaurawów był zaskoczony, widząc, jak Ardżuna niszczy ich wojska niczym słońce, które rozprasza ciemność. Śmierć Abhimanju najwyraźniej go odmieniła. Zawsze był potężny, lecz teraz walczył ze szczególną pasją, nie okazując litości. Otaczający go żołnierze natychmiast byli rozgramiani i rzucali się do ucieczki.

Widząc Ardżunę zdecydowanie przedzierającego się przez szeregi Kaurawów, Duszasana wyjechał mu naprzeciw i wyzwiał do walki. Miał ze sobą potężną dywizję słoni, która szybko otoczyła Ardżunę. Wielkie dzwony zawieszane na szyjach tych potężnych zwierząt, biły głośnie w biegu.

Ardżuna zaryczał donośnie i zaczął zabijać słonie swymi oskrzydłonymi strzałami, które przebijały ich grube skóry. Niczym morderczy wieloryb płynący przez ocean, Pandawa dziesiątkował dywizję słoni, niszcząc je jedną po drugiej. Zwierzęta – każde z nich przeszyte setką strzał – padały na ziemię niczym skały strącone przez błyskawicę, a krew lała się z nich strumieniami. Wojownicy walczący na ich grzbietach spadli na ziemię strąceni strzałami Ardżuny, które przeszywały dwóch lub trzech z nich jednocześnie.

Widząc swą rozgromioną dywizję, Duszasana rzucił się do ucieczki. Nie było możliwe walczyć z rozgniewanym Ardżuną. Kaurawa popędził do Drony, szukając u niego schronienia. Nauczyciel obliział usta i ruszył przez swoje szeregi w stronę Ardżuny, który złożył dłonie i skłonił głowę na jego widok, po czym zawołał: "Braminie, życz mi

powodzenia i pobłogosław mnie. Jesteś dla mnie jak ojciec, Judhiszthira czy Kryszna. Dlatego tak jak twój syn Aszwatthama, zasługuję na twoją opiekę. Pozwól mi przejechać. Pragnę zabić króla Sindhu. Proszę zgódź się mnie przepuścić, bym mógł spełnić swój ślub".

"Ardżuno, nie będziesz mógł pokonać Dżajadrathy, dopóki nie uda ci się pokonać mnie" – odpowiedział Drona i wysłał setkę strzał, które poleciały szybko jedna za drugą w stronę Pandawy – a on zręcznie je unieszkodliwił i wysłał sto swoich. Drona z łatwością odparł atak Ardżuny i natychmiast przeszył zarówno jego, jak i Krysznę ostrzami przypominającymi płonące języki ognia. Następnie przeciął cięciwę łuku Pandawy i zasypał jego rydwan strzałami. Ardżuna odpowiedział na atak, wysyłając sześćset strzał z taką prędkością, że wydawało się, iż uwolnił tylko jedną. Zaraz potem wystrzelił siedemset strzał, a następnie tysiąc i dziesięć tysięcy kierując je przeciwko wojownikom wspierającym Dronę.

Widząc, że Pandawa ponownie dziesiątkuje wojska Kaurawów, Drona przeszył jego pierś potężną, ostrą strzałą. Zraniony Ardżuna trzął się jak grunt podczas trzęsienia ziemi. Po chwili doszedł do siebie i złamał wbitą w niego strzałę. Skupił się na Dronie i wysłał w jego kierunku potoki ostrzy. Nauczyciel odpowiedział, zasypując go swoimi tak, że w krótkim czasie nie było już widać Ardżuny, Kryszny ani ich rydwanu.

Kryszna z trudnością wyprowadził powóz poza zasięg strzał Drony. Gdy byli już w bezpiecznej odległości, powiedział: "Ardżuno, nie ma czasu do stracenia. Dżajadratha jest nadal daleko od nas. Walka z Droną mogłaby zająć nam cały dzień. Zostawmy go i ruszajmy naprzód tak szybko, jak tylko będziemy w stanie".

Ardżuna zrozumiał, że Kryszna miał rację. Miał niewielką szansę na pokonanie Drony, a walka z nim wcale nie była dla niego przyjemna. Ardżuna znowu złożył dłonie i zawołał: "Wybacz mi, lecz muszę teraz odjechać. Jesteś moim nauczycielem i nie chcę z tobą dłużej walczyć. We wszystkich trzech światach nie ma nikogo, kto byłby w stanie cię pokonać. Pobłogosław mnie, proszę. Muszę już jechać".

Kryszna pogonił konie i rydwan ruszył naprzód. Gdy odjeżdżali, Drona wykrzyknął za nimi: "Gdzie jedziesz, Ardżuno? Czyżbyś się mnie przestraszył?"

Nauczyciel jeszcze raz uwolnił potoki strzał, lecz Kryszna prowadził rydwan z taką prędkością, że wszystkie one opadły na ziemię, nie dosięgając celu. Ardżuna popędził naprzód, pozostawiając za sobą krzyczącego Dronę. Za nim pojechał Judhamanju z Uttamaudzą – dwoma potężnymi Panczałami, którzy walcząc, torowali sobie drogę do Pandawy. Chronili jego rydwan ze wszystkich stron, gdy wjeżdżał między szeregi wroga.

Gdy Drona rzucił się w pościg, przywódca Pandawów – Dhrisztaketu wyzwał go do walki rycząc. Drona odwrócił się w stronę napastnika i natychmiast uderzył w niego strumień strzał, który zasypał jego konie, rydwan i woźnicę. Nauczyciel wpadł w gniew niczym rozwścieczony lew górski, który został nagle obudzony z drzemki. Uwolnił ostre jak brzytwy strzały, które pocięły łuk przeciwnika na kawałki. Dhrisztaketu chwycił nowy łuk i natychmiast wypuścił sto strzał. Nieporuszony, Drona wystrzelił cztery półkoliste ostrza, które zabiły konie wroga i jego woźnicę. Dhrisztaketu zeskoczył z rydwanu i z maczugą w dłoni rzucił się w kierunku Drony. Zawirował nią w biegu i cisnął z całej siły w nauczyciela. Maczuga uniosła się w powietrzu, buchając ogniem. Drona uwolnił tuzin strzał o ostrzach w kształcie młotów i rozbił ją na kawałki. Wtedy Dhrisztaketu podniósł z ziemi długą kopię i rzucił nią z całej siły, lecz ponownie nauczyciel zniszczył ją jeszcze w locie, po czym

naciągnął na swój łuk długie ostrze zwane Andżalika. Zasilając je magicznymi zaklęciami uwolnił je uderzając Dhrisztaketu w pierś. Ostrze przeszło króla Czedi na wylot i wbiło się zanim w ziemię.

Drona zobaczył, że jego wróg padł martwy na ziemię i zaczął rozglądać się za Ardżuną, który zniknął w tłumie wojsk. Postanowił więc szybko pojechać do Dżajadrathy. Bez wątpienia wkrótce spotka tam Pandawę.

Ardżuna wjechał między szeregi Kaurawów. Niszczył wroga niczym choroby nekające ciało. Rycząc i dmąc w konchę, atakował ich jak szaleniec. Uwalniał płonące strzały ze swego łuku Gandiwa jedną za drugą. Uderzały one z dokładnością, zabijając ludzi, konie i słonie. Kritawarma wyzwał go do walki porzucając swą wieloletnią przyjaźń z Pandawą. Zaczął się pojedynek. Nie można było zauważyć żadnej różnicy w sprawności tych dwóch bohaterów. Wyglądali niczym Jamaradża z uosobioną Śmiercią. Zasilone magicznymi zaklęciami strzały zderzały się ze sobą w powietrzu wybuchając. Krążyli wokół siebie i uwalniali nieprzerwane potoki strzał, raniąc się wzajemnie we wszystkie części ciała i próbując dopatrzeć się jakiegokolwiek słabości u swego przeciwnika.

Kryszna ponownie zwrócił się do Ardżuny: "Nie oszczędzaj go. Tracisz czas. Zapomnij o waszej przyjaźni i zabij go natychmiast".

Przyjąwszy radę Kryszny, Ardżuna wypuścił serię strzał, które oszołomiły Kritawarmę i zniszczyły mu łuk. Korzystając z okazji, Ardżuna minął go szybko i wjechał między szeregi Kaurawów. Gdy Kritawarma doszedł do siebie, zaatakowało go dwóch wojowników, którzy chronili Ardżunę, próbując powstrzymać go do czasu, kiedy Ardżuna się oddali.

Wtedy zaatakował Ardżunę król Czedi – Srutajusz, który pędził naprzód, wymachując potężną maczugą. Pandawa wysłał w jego kierunku tuzin strzał. Wtedy król chwycił za łuk i uwolnił pięćdziesiąt swoich strzał. Po tej wymianie, Srutajusz zeskoczył z rydwanu i pobiegł w stronę Ardżuny z uniesioną maczugą. Król, który był synem rzeki Parnasy, otrzymał błogosławieństwo od boga Waruny, że nikt nie oprze się jego maczudze. Jednak bóg przestrzegł go: "Nie atakuj nikogo, kto nie walczy, gdyż broń ta odwróci się przeciwko tobie".

W gorączce walki Srutajusz zapomniał o przestrodze Waruny. Gdy dobiegł do rydwanu Ardżuny machnął swą maczugą i uderzył nią z całej siły w Krysznę. Jadawa przyjął cios na swą szeroką pierś i nadal stał nieporuszony, niczym góra, w którą uderzył potężny wiatr. Zgodnie z tym co powiedział Waruna, maczuga Srutajuszy odwróciła się, gdy sięgnął po nią, by znowu uderzyć w Krysznę i spadła na głowę swego właściciela natychmiast go zabijając. Kaurawowie wyli z rozpaczu na widok bohatera, który zginął od własnej broni. Jego armia z krzykiem rzuciła się do ucieczki.

Sudakszina – księżę Kambhodży, wyzwał do walki Ardżunę, wysyłając w jego kierunku setki strzał. Pandawa odparł atak i księżę cisnął w niego przerażającą żelazną kopią, ozdobioną dzwonekami z długim kolczastym zakończeniem. W locie lśniła ona iskrząc. Pod jej uderzeniem Ardżuna osunął się na kolana i stracił przytomność. Kryszna zatoczył koło rydwanem, gdy Ardżuna dochodził do siebie.

Pandawa wstał, obliznął usta i spojrzął na Sudakszinę. Wygiął swój łuk aż po ucho i uwolnił serię strzał, które rozbiły rydwan księcia. Następnie Ardżuna uderzył go w pierś

strzałą o sile pioruna. Stojący na swym rozpadającym się rydwanie księżę upadł na ziemie niczym drzewo ścięte u korzeni.

Po zabiciu swego przeciwnika, Ardżuna walczył z armiami Surasenów, Abhisahów, Sinów i Wasatów. Wjechał między ich szeregi, siejąc wśród nich spustoszenie. Nieporuszony ogromną ilością strzał, jakie wysyłano w jego kierunku, Ardżuna zabijał żołnierzy, jakby był wyznaczony przez Jamaradżę, by przynieść koniec świata. Nieustannie posuwając się w stronę Dżajadrathy, Ardżuna pozostawiał za sobą obraz całkowitego zniszczenia. W ciągu niecałej godziny zabił sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy przeciwnika. Ci, którym udało się przeżyć, rzucili się do ucieczki, błagając Durjodhanę i Dronę o pomoc.

Następnie Ardżuna został zaatakowany przez trzech synów Srutajuszy. Byli oni potężnymi wojownikami. Przez pewien czas rydwan Ardżuny był prawie całkowicie przesłonięty deszczem broni, jaką bracia zsyłali na niego. Strzały, kopie i piki spadały na Krysznę i Ardżunę, sprawiając, że wyglądali jak dwa szczyty góry zalewanej potężnym deszczem. Stopniowo Ardżuna powstrzymał broń swego wroga i jego rydwan ponownie stał się widoczny. Pandawa naciągnął na łuk Gandiwa długą, złotą strzałę i przywołał zaklęciem broń Szakra, która należała do króla bogów. Tysiące strzał spadły na księżęta jak strumienie błyskawic, ścinając wszystkie ich strzały i inną broń. Śmiercionośne ostrza uderzały w nich z przerażającą siłą, odcinając im ramiona, nogi i głowy. Zginęło również wielu wojowników, którzy wspomagali księżęta w walce.

Ardżuna pokonał księżęta Kalingów. Zadowolony zaryczał donośnie i rzucił się między szeregi gęstej formacji wojsk, która oddzielała go od Dżajadrathy. W czasie gdy inni Pandawowie i ich wojska zajęci byli walką z przywódcami Kaurawów, Ardżuna penetrował armię nieprzyjaciela niczym szalejący ogień. Przedzierał się przez szeregi wroga, pozostawiając za sobą wszystkich wojowników Pandawów.

Gdy Durjodhana dowiedział się, że Ardżuna zbliża się do króla Sindhu, udał się do Drony, który wrócił na swoje stanowisko przy księciu Kaurawów. Nauczyciel uznał, że najlepiej będzie pozostać przy Dżajadracie, wspierając jego generałów. Będzie mu łatwiej pokonać Ardżunę z pomocą Kripy, Karny i Aszwatthamy. Wtedy Pandawa nie mógłby znowu tak łatwo go ominąć.

Durjodhana spojrział z niepokojem na swego przywódcę i powiedział: "Nauczycielu, Ardżuna niszczy nasze wojska. Rozniecany wiatrem gniewu, pożera on nasze szeregi niczym ogień trawiący siano. Żołnierze osłaniający Dżajadrathę trzęsą się ze strachu. Jesteś naszą jedyną nadzieją. Wszyscy szli dziś na pole walki myśląc, że Ardżuna nie ujdzie z życiem. Wygląda na to, że darzysz go uczuciem i dlatego jestem zatroskany. Nie wiem, co mam zrobić".

Durjodhana rozejrzał się po polu i z daleka zobaczył Karnę z bronią przygotowaną do walki. Jednak nawet jemu nie byłoby łatwo powstrzymać Ardżuny w obecnym nastroju. Jedynie Drona mógł tego dokonać, jeśli tylko by zechciał. Nie było nikogo na całym świecie, kto był w stanie go pokonać. Jako nauczyciel Ardżuny wiedział on wszystko o jego stylu walki i jakichkolwiek możliwych słabych punktach. Mógł być tylko jeden powód, dlaczego jeszcze go nie zabił.

Durjodhana parsknął: "Zawsze starałem się cię zadowolić, jak tylko mogłem, wielki braminie, lecz wygląda na to, że nie cenisz sobie mojej służby. Wydaje się, że nie jesteś nam

życzliwy, mimo iż zawsze byliśmy ci oddani. Chociaż żyjesz na nasz koszt, działasz na naszą niekorzyść. Widzę teraz, że jesteś niczym nóż umoczony w miodzie. Gdybyś mnie nie zapewniał o bezpieczeństwie Dżajadrathy, nie powstrzymałbym go przed ucieczką do jego królestwa. Głupi, zaufałem ci i tym samym złożyłem go w ofierze śmierci. Tak naprawdę można wyrwać się z zębów śmierci, lecz nikt nie jest w stanie umknąć, gdy wpadnie w ręce rozwścieczonego Ardżuny".

Durjodhana płakał rozczarowany, próbując na wszelkie sposoby zachęcić Dronę, by zaatakował Ardżunę. Obawiając się, że jego słowa mogły przynieść odwrotny skutek, przemówił do niego łagodniej: "Bohaterze, wybacz mi, gdyż jestem zrozpaczony. Proszę, ocal Dżajadrathę i naszą armię, przed rozgniewanym, niezwyciężonym Ardżuną".

Drona wyglądał na zniecierpliwionego. Ile razy trzeba powtarzać Durjodhanie tą samą rzecz. "Nie obrażyły mnie twoje słowa" – odpowiedział nauczyciel. "Jesteś dla mnie niczym mój własny syn. Dlatego próbowałem wspomagać cię na różne sposoby. Dawałem ci dobre rady, lecz ty nie chciałeś ich słuchać. Podejmowałem śluby dla twojego dobra, pragnąc je spełnić. Obiecałem przy wszystkich, że schwytam Judhiszthirę, lecz nie byłem w stanie tego dokonać. Tak samo przyrzekłem, że ochronię Dżajadrathę, lecz jak mam to zrobić, gdy mamy do czynienia z Ardżuną i Kryszną walczącymi na jednym rydwaniu? Mogę jedynie starać się uczynić wszystko, co w mojej mocy. Nie jestem jednak odpowiedzialny za rezultat. Wszystko ostatecznie zależy od przeznaczenia. To od niego wszystko zależy, nawet gdybym bardzo starał się coś zmienić, to Pan przeznaczenia siedzi obok Ardżuny".

Drona skinął głową i rozejrzał się po gęstych szeregach wojowników chroniących Dżajadrathę. Z pewnością wkrótce będą martwi. Ardżuna nie oszczędzi nikogo, starając się zabić króla Sindhu, a Kryszna zrobi wszystko, by jego przyjaciel mógł spełnić swoją obietnicę. Dowiódł tego już wiele razy. Durjodhana nie mógł jednak zrozumieć tej prostej prawdy.

Nauczyciel wskazał dłonią otaczające ich wojska. "Oto ostatnie szeregi chroniące Dżajadrathę. Nie chcę osobiście walczyć teraz z Ardżuną, ponieważ jestem tutaj potrzebny. Zresztą i tak nie walczyłby teraz ze mną. Gdy próbowałem wyzwać go do walki, nie zwrócił na mnie uwagi". Drona zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Pandawowie ustalili doskonały plan działania. Ich wojska podążały za Ardżuną, korzystając z chaosu, jaki za sobą pozostawiał. Wszyscy przewodni wojownicy Kaurawów walczyli w różnych częściach pola walki lub stali na swoich pozycjach, chroniąc Dżajadrathę. Ktoś musiał powstrzymać Ardżunę, lecz jedyną wolną osobą był Durjodhana.

Drona mówił dalej: "Wielki bohaterze, jesteś potężnym, sławnym maharathą. Udaj się do miejsca, gdzie stoi Ardżuna. Sam wyzwij go do walki i spróbuj go powstrzymać".

Durjodhana spojrział na niego osłupiały: "Nauczycielu, jak twoim zdaniem mam powstrzymać Ardżunę? Mogłbym pokonać Indrę uzbrojonego w piorun, stojącego na czele armii bogów, lecz nie będę w stanie pokonać Ardżuny, któremu udało się już zwyciężyć nawet ciebie i Kritawarmę. Pozbawił on też życia władców Kalinga. Zabił on dziesiątki tysięcy barbarzyńskich wojowników. Jak mam z nim walczyć? O wspaniały bohaterze, polegam na tobie. Ocal mój honor".

"Wszystko co powiedziałeś, królu, jest prawdą. Nikt nie jest w stanie pokonać Ardżuny. W zwykłych warunkach nie ryzykowałbym, wysyłając cię przeciwko niemu, lecz stoimy teraz

w obliczu poważnego niebezpieczeństwa. Nie musisz się jednak obawiać. Sprawię, że nawet Ardżuna nie będzie mógł cię pokonać. Założę na ciebie zbroję w taki sposób, że nawet magiczna broń nie będzie w stanie jej przeniknąć. Nawet jeśli wszystkie istoty z trzech światów staną razem przeciwko tobie i tak nie musisz się obawiać. Ardżuna wie, jak tego dokonać, lecz poza nim nikt inny na tym polu walki. Zdejmij więc swą zbroję, bym mógł ponownie ją na ciebie założyć, recytując starożytne mantry, jakie wypowiedział niegdyś sam Brahma. Możesz bez obaw ruszyć do walki przeciwko potężnemu Pandawie".

Durjodhana natychmiast zdjął z siebie złotą zbroję. Drona dotknął wody, by się oczyścić, oplukał usta, po czym zaczął na nowo ubierać księcia, intonując zaklęcia. Gdy skończył, zwrócił się do niego: "Możesz teraz walczyć z jakimkolwiek przeciwnikiem. Ta magiczna osłona, którą właśnie przywołałem, była pierwotnie podarowana Indrze przez wielkiego boga Brahme. Odziany w nią Indra zwyciężył w walce Writrasurę, który pokonał wcześniej wszystkich innych bogów. Królu, jedź na spotkanie z Ardżuną. Nie ma czasu do stracenia".

\*\*\*\*\*

W czasie gdy słońce sięgnęło zenitu, toczyło się wiele zawziętych walk między bohaterami obu stron. Dhristadjumna posuwał się miarowo do przodu z nadzieją, że uda mu się spotkać Dronę, by wyzwać go na pojedynek. Bhima nieustannie rozglądał się za synami Dhritarasztry, gdy Judhiszthira walczył z Szalją i jego dywizją. Satjaki walczył z Bahliką, Sahadewa z Szakuni, Ghatokacza i jego tłumy Rakszasów z Alambuszą i jego zwolennikami, a inni przewodni wojownicy Pandawów z równymi sobie przeciwnikami. Walcząc z pomocą zwykłej i magicznej broni, potężni wojownicy stanowili piękny widok, gdy atakowali i kontratakowali się nawzajem, wykazując się swymi umiejętnościami.

W tym czasie Ardżuna nadal przedzierał się przez gęste szeregi Kaurawów. Słyszając, że posuwa się on coraz bliżej, Dżajadratha drżał ze strachu. Karna z Aszwatthamą stali po jego obu stronach z uśmiechniętymi twarzami. Około dwudziestu mil od nich Ardżuna walczył bezwzględnie, torując sobie drogę płonącymi strzałami. Gdziekolwiek skierował się jego rydwan, szeregi Kaurawów rozpraszane były niczym ciemność przez wschodzące słońce. Strzały Ardżuny pozbawiały życie ludzi oddalonych od niego na dwie mile. Jego lśniące, stalowe ostrza spadały z nieba jak meteory. Gdy Ardżuna unicestwiał wojska przeciwnika, Krysna unikał ich broni zręcznymi manewrami, prowadząc rydwan okrężnym torem, poruszając się do tyłu to znowu w bok.

Czasami Ardżuna posuwał się naprzód bardzo szybko, a czasami powoli, lecz nikt nie widział, by choć na chwilę przerwał walkę. Jego łuk był nieustannie naciągnięty i strzały wylatywały z niego niekończącymi się strumieniami. Nawet patrzenie na niego wymagało wielkiej odwagi. Tysiące żołnierzy, nie zważając na swe życie, pędziły w jego kierunku i ginęły niczym owady wpadające do ognia.

Gdy słońce zaczęło przesuwac się w dół, Ardżuna został zaatakowany przez Windę i Anuwindę, dwóch książąt Awanti. Obaj byli maharathami – potężnymi bohaterami i zaatakowali go z dwóch stron jednocześnie. Rycząc radośnie, nieustraszeni wojownicy rzucili się w jego kierunku, uwalniając setki długich strzał.

Zaskoczony ich nagłym pojawieniem się, Ardżuna uderzony został ponad sześćdziesięcioma strzałami, podobnie jak Krysna. Każdy z koni Pandawy przeszyty był dwudziestoma strzałami. Płonąc z gniewu, Pandawa otrząsnął się z ich strzał i skierował łuk

w stronę napastników, próbując znaleźć u nich jakieś słabe punkty. Uderzył w nich obu, co zmusiło ich do zatrzymania. Książęta zasypywali Ardżunę gradem strzał, wykrzykując wyzwania. Nie zważając na to, Ardżuna ze skupieniem naciągnął dwa szerokie ostrza i przeciął ich łuki. Następnymi dwiema strzałami ściął im sztandary, kolejnymi dwunastoma zabił ich konie i woźniców. Wszystko to zajęło mu kilka chwil. Zanim książęta byli w stanie cokolwiek zrobić, Pandawa uwolnił strzałę o półkolistym ostrzu i odciął Windzie głowę.

Na widok swego martwego brata Anuwinda zeskoczył z rydwanu, rycząc z gniewu. Chwycił za maczugę i popędził w stronę Ardżuny, chyląc się z boku na bok. Pragnął pomścić śmierć swego brata. Gdy dobiegł do rydwanu Ardżuny, spuścił maczugę, uderzając Krysznę w głowę, lecz on stał nieporuszony. Rozwścieczony na ten widok Ardżuna uwolnił kilka krótkich ostrzy, które odcięły Anuwindzie ramiona, nogi i głowę. Książę padł na ziemię jak szczątki skały rozbitej wybuchem.

Straciwszy obu przywódców armia Awanti ruszyła zwartymi szeregami w stronę Ardżuny. Pandawa zabijał żołnierzy strzałami przypominającymi iskry wylatujące z wielkiego ognia. Wirując na swym rydwanie, niszczył ich jak ogień, który pożera las pod koniec lata. Wtedy tysiące innych wojsk rzuciły się przeciwko Ardżunie. Jego rydwan zginął w tłumie żołnierzy. Krysna nie był w stanie posunąć się w żadnym kierunku. Pośród szalejących wojsk i zwrócił się do Ardżuny: "Ta walka jest tak napięta, że nawet nasze niebiańskie konie zaczynają się męczyć. Dżajadratha nadal jest daleko, a potrzebują one odpocząć".

Walcząc nieustannie, Ardżuna odpowiedział: "Madhawo, utworzę ci drogę. Będiesz mógł wtedy się stąd wydostać, zdjąć uprzęż z koni i pozwolić im odpocząć. Powyciągaj z nich strzały, a ja w tym czasie będę dalej walczył".

Pandawa skierował potężny strumień strzał w stronę wojsk przeciwnika, zmuszając je do odwrotu, po czym zeskoczył z rydwanu, nadal miotając strzałami. Krysna odjechał. Na widok Ardżuny stojącego na ziemi, Kaurawowie poczuli, że nareszcie będą mogli go pokonać. Rycząc jeszcze głośniej, skierowali się wszyscy przeciwko niemu, nie zwracając uwagi na Krysznę. Pandawa wirował, uwalniając palące strzały we wszystkich kierunkach. Pełni podziwu Kaurawowie nie byli w stanie dopatrzeć się żadnej niedoskonałości w jego obronie. Zbliżenie się do niego oznaczało rzucenie się na potężną ścianę strzał, które, zderzając się ze strzałami wroga, tworzyły w powietrzu płaszcz ognia. Rażeni płomieniami Kaurawowie rzucili się do odwrotu.

Ardżuna pobiegł na miejsce, gdzie Krysna udał się z końmi na odpoczynek. Wtedy jego przyjaciel powiedział mu, że potrzebuje wody. "Nie ma sprawy" – odpowiedział Pandawa i naciągnął na łuk złotą strzałę, przywołując mantrami Warunastrę. Uwolnił broń i strzała wbiła się w ziemię. Natychmiast pojawiło się przed nimi olbrzymie jezioro z łabędziami, kaczkami i innymi ptakami wodnymi pływającymi pośród kwiatów lotosu i lilii. Przejrzysty staw przeniesiony został z planet niebiańskich i jego woda była chłodna i przyjemna. Wiał nad nim łagodny wietrzyk, a święci mędrcy siedzieli wokół brzegu.

Ardżuna przywołał następną broń niebiańską, która stworzyła namiot ze strzał. Krysna roześmiał się z podziwem i wprowadził do środka konie, które zaspokoiwszy pragnienie położyły się na trawie. Wtedy Krysna wyciągnął strzały z ich grzbietów i nóg i delikatnie je masował.

Kaurawowie zebrali swe wojska i ponownie zaatakowali Ardżunę, który ciągle walczył na ziemi. Zasypywano go gradem strzał, kopii i włóczni, lecz on pozostawał nieporuszony niczym góra Meru. Przyjmował na siebie gęste chmury strzał, niczym góra przyjmuje deszcz. Jak chciwość niszczy wszelkie dobre cechy człowieka, tak potężny Pandawa sam jeden niszczył swoich przeciwników. Wyglądał cudownie, walcząc przeciwko licznym wojownikom siedzącym na rydwanach, koniach i słoniach. Bogowie wychwalali go z niebios. Nawet sami Kaurawowie podziwiali jego męstwo. Zachwycali się widokiem jeziora i stajni, jaką stworzył. Mimo wielkich wysiłków, nie byli w stanie go pokonać, nawet walczącego bez rydwanu. Jego prędkość, lekkość ręki i zręczność były niezwykle. Gdy trzymał wojska Kaurawów z daleka, Krysna zaprzął konie i podjechał do Ardżuny. Wtedy magiczne jezioro z ptakami, rybami i mędrcami znikło.

Ardżuna wskoczył na swój rydwan i zadał w konchę. Krysna pogonił konie i rydwan wjechał między gęste szeregi Kaurawów z Pandawą miotającym śmiertcionośnymi ostrzami. Niczym sztorm na oceanie, tworzył on zamieszanie wśród szeregów wroga. Kaurawowie zostali zmuszeni do odwrotu, zanim udało im się powstrzymać Ardżunę. Niektórzy z nich wołali: "Hańba Durjodhanie! To z jego winy ziemia stoi w obliczu takiej klęski. Ci dwaj bohaterowie nie oszczędzą nikogo". Inni krzyczeli: "Dhritarasztra powinien już czynić przygotowania do pogrzebu Dżajadrathy. Król Sindhu na pewno dzisiaj zginie".

Ardżuna posuwał się pewnie do przodu. Do zachodu słońca pozostało już tylko cztery godziny, a miał on przed sobą jeszcze dziesięć mil wojsk. Atakowali go najodważniejsi z Kaurawów, lecz tak jak rzeki, które wpadają do morza, nigdy nie powracali. Tchórze, niczym ateści odwracający się od pism świętych, porzucali walkę, sprowadzając na siebie grzech i potępienie.

Prowadzony przez Krysnę rydwan w kolorze ognia wyglądał jak powóz Surji, gdy brnął przez szeregi Kaurawów. Wypoczęte i odświeżone konie pędziły naprzód, sprawiając wrażenie, jakby miały za chwilę wznieść się do nieba. Ardżuna z Krysną wyglądali jak dwa ogniste słońca, które weszły razem pod koniec świata. Każdy, kto się do nich zbliżył, był natychmiast spalany i padał martwy na ziemię. Kaurawów ogarnęła niemoc i niechęć do walki. Na próżno próbowali powstrzymać Ardżunę przed osiągnięciem Dżajadrathy. Po niecałej godzinie Pandawa dostrzegł z daleka wysoki sztandar Drony i wykrzyknął radośnie: "Spójrz na flagę nauczyciela, Madhawa. Myślę, że jesteśmy już blisko króla Sindhu. Nie może on być dalej niż kilka mil".

Krysna ponownie doradził Ardżunie ominąć Dronę, by nie tracić czasu, lecz nauczyciel zobaczył ich już i zaczął uwalniać strzały, które miały zasięg ponad dwóch mil. Zranieni odjechali poza ich zasięg, ukrywając się za wojskami Kaurawów. Zatoczyli wielki okrąg omijając dywizję Drony. Ardżuna nieustannie uwalniał płonące ostrza, które powalały ludzi, konie i słonie.

Gdy zbliżyli się do Dżajadrathy na kilka mil, Durjodhana zajechał im drogę. Odziany w swą lśniąca nieprzenikalną zbroję, książę zaryczał donośnie i ruszył do ataku. Zbliżywszy się do wroga rzucił wyzwanie.

Krysna zatrzymał rydwan i powiedział: "Zobacz, syn Dhritarasztry stoi przed tobą nieustraszony. Zawsze darzył Pandawów nienawiścią i jest doskonałym wojownikiem, który jest w stanie walczyć z wieloma wojownikami na raz. Myślę, że nadszedł czas, byś stanął z nim do walki. Od niego zależy zwycięstwo i przegrana. Wylej na niego truciznę swego



gniewu, Ardżuno. Dobry los przywiódł go do ciebie. Dlaczego ryzykuje on swym życiem w ten sposób? Z pewnością za chwilę pożałuje swej głupoty. Zabij tego złoczyńcę i wojna się zakończy. Zniszcz go i podetnij korzenie podłych Kaurawów".

Ardżuna spojrział z gniewem na wrzeszczącego Durjodhanę i powiedział: "Dobrze. Podjedź do tego drania, bym mógł go ukarać. Pomszczę zło, jakie wyrządził Draupadi".

Kryszna poprowadził rydwan w stronę księcia. Widząc, że stoi on zdecydowanie w miejscu, nie okazując strachu, wielu wojowników patrzyło na niego z podziwem i wykrzykiwało radośnie. Inni wrzeszczeli z przerażenia: "Król już nie żyje! To już koniec!"

Słyszac ich słowa, Durjodhana roześmiał się i zawołał: "Porzućcie swe obawy. Wkrótce wysłę ich obu do krainy Śmierci".

Durjodhana wyszydzał Ardżunę: "Pokaż mi swoją siłę. Użyj wszelkiej broni, jaką nauczył cię władać Drona i jaką otrzymałeś od bogów. Zobaczysz, jak się przed nią obronię i pozabawię głów ciebie i twojego Krysznę.

Durjodhana natychmiast przeszył Ardżunę trzema strzałami, które poleciały w jego stronę niewidocznie. Następnie czterema zranił wszystkie jego konie, a kolejnymi dziesięcioma uderzył w Krysznę. Inną dobrze wymierzoną strzałą ściał bat, który Kryszna trzymał w dłoni. Ardżuna naciągnął swój łuk aż po ucho i uwolnił cztery ryczące strzały o żelaznych ostrzach. Uderzywszy w zbroję Durjodhany wszystkie spadły unieszkodliwione na ziemię. Ardżuna uwolnił następne szesnaście strzał, które ponownie odbiły się od zbroi księcia. Pandawa wystrzelił więc kolejne dwadzieścia strzał z jeszcze większą siłą, lecz one również nie przyniosły skutku.

Widząc to, Kryszna powiedział ze zdziwieniem: "Nigdy przedtem nie widziałem czegoś takiego. Twoje strzały, które są w stanie przesyć ziemię, odbijają się bezskutecznie od zbroi Durjodhany. Czy wszystko jest z tobą w porządku? Czyżby twój łuk Gandiwa stracił moc? Dlaczego nie jesteś w stanie zranić swego wroga? Nie możesz teraz pozwolić sobie na przegraną. Co się dzieje?"

Ardżuna zrozumiał. Patrząc na śmiejącego się Durjodhanę odpowiedział: "Myślę, że Drona założył dziś zbroję na Durjodhanę. Posiada ona moc trzech światów. Jedynie Drona zna jej tajemnicę, którą mi przekazał. Żadna broń nie jest w stanie przebić się przez tę zbroję. Na pewno wiesz to wszystko Kryszno, gdyż nie ma niczego, o czym byś nie wiedział. Zobacz, jak ten głupiec stoi teraz przede mną niczym kobieta odziana w zbroję nie wiedząc nawet, jak ją wykorzystać. I tak go pokonam. Zobaczysz, jak zmuszę go do ucieczki".

Durjodhana stał na swym powozie nieustraszony, krzyząc do Ardżuny: "Spróbuj jeszcze raz. Wygląda na to, że tracisz siłę". Wypowiedziawszy te słowa książę uwolnił serię strzał, które zakryły zarówno Ardżunę, jak i Krysznę. Kaurawowie przyglądający się walce cieszyli się, widząc, że Durjodhana jest nieporuszony atakiem Ardżuny. Ryczeli i bili w bębny.

Obroniwszy się przed strzałami Durjodhany rozgniewany Ardżuna z pogardliwym uśmiechem na twarzy zabił cztery konie Durjodhany. Zaraz potem rozbił jego rydwan setką strzał o ostrzach w kształcie młotów. Następnie wziął do ręki cztery strzały, zasilił je zaklęciami i namierzył nimi księcia Kaurawów. Strzały wbiły się mu w końce palców, które były jedynymi odsłoniętymi częściami ciała. Durjodhana wrzeszczał z bólu, gdy ostrza wbiły

mu się pod paznokcie. Upuścił łuk i zaczął skakać po tarasie swego rydwanu, potrząsając ręką.

Widząc cierpiącego wodza, inni Kaurawowie popędzili mu na pomoc. Otoczyli Ardżunę na rydwanach, słoniach i koniach. Kripa, który również przybył mu na ratunek, zabrał go na swój rydwan ze znakiem byka i wywiózł go w bezpieczne miejsce.

Ardżuna ponownie wrócił do zabijania żołnierzy Kaurawów i w niedługim czasie udało mu się przebić przez szeregi wroga. Gdy jego rydwan wyłaniał się z formacji nieprzyjaciela, Krysna z Ardżuną z całej siły dęli w swoje konchy. Ich dźwięk roznosił się po całym polu walki, przerażając Kaurawów. Dobiegł również z daleka Dżajadratę, który zamarł ze strachu na swym rydwanie, patrząc ze zgrozą w jego stronę.

W innym miejscu walczyli pozostali Pandawowie, zabijając tysiące wrogów. Straty po obu stronach były potężne. Ziemia wyglądała przerażająco pokryta ciałami martwych ludzi i zwierząt leżącymi pośród rozbitych rydwanów, szczątków zbroi i broni.

## **Rozdział 18 – Moc mistyczna Kryszny**

Z pewnej odległości Judhiszthira usłyszał dźwięk konch Kryszny i Ardżuny. Obawiając się, że jego brat może być w niebezpieczeństwie i dając znać, że potrzebuje pomocy, zwrócił się do Satjaki: "Wnuku Sini, myślę, że nadszedł czas, byś wykonał swój obowiązek przyjaciela. Jesteś całkowicie nam oddany, a szczególnie Ardżunie. Bohaterze, zasługi tego, kto ginie w walce dla swego przyjaciela, są dwa razy większe niż tego, kto oddał w podarunku całą ziemię. Myślę, że Ardżuna potrzebuje teraz twojej pomocy. Mój brat wjechał sam między szeregi Kaurawów. Proszę, pojedź do niego. Nikt inny nie będzie w stanie mu pomóc".

Satjaki nie wiedział co zrobić. Ardżuna kazał mu pozostać u boku Judhiszthiry i wypełniać jego rozkazy. Teraz król kazał mu odjechać. Co będzie, jeśli podczas jego nieobecności Drona zaatakuje i uprowadzi Judhiszthirę? Satjaki postanowił przedstawić swe wątpliwości: "Królu, nie ma niczego, czego nie zrobiłbym na twój rozkaz. Tak jak powiedziałeś, jestem oddany służbie dla Ardżuny. Dlatego jestem gotów przeniknąć nawet szeregi armii bogów, by pomóc temu wspaniałemu wojownikowi. Jednak muszę przypomnieć ci, że Ardżuna kazał mi chronić cię, dopóki nie powróci po zabiciu Dżajadrathy. Jak mam cię opuścić? Na pewno nadal grozi ci niebezpieczeństwo ze strony Drony".

Satjaki zapewnił Judhiszthirę: "Ardżuna nie może być zagrożony, ponieważ jest z nim Kryszna. Nikt spośród Kaurawów nie ośmieliłby się nawet wyzwać go do walki. Na pewno nasi wojownicy dmą teraz w konchy po odniesieniu wielkiego zwycięstwa. Pewnie Ardżuna jest już blisko Dżajadrathy i ma się dobrze. Jeśli nadal jesteś zaniepokojony, pojedź do niego. Nie chcę jednak opuścić cię, dopóki nie oddam cię pod opiekę kogoś, kto będzie w stanie obronić cię przed Droną. Dlatego powiedz mi, co mam zrobić".

Judhiszthira wskazał wielu otaczających go wojowników – Bhimę, Dhrisztadjumnę, bliźnięta, synów Draupadi, Ghatotkaczę i wielu innych. Z pewnością będą oni w stanie powstrzymać Dronę. Poza tym nauczyciel będzie prawdopodobnie zajęty obroną Dżajadrathy.

Satjaki, widząc, że Judhiszthira jest zdecydowany, by wysłać go do Ardżuny, czuł, że zmuszony jest odjechać. Co by było, jeśli Pandawa rzeczywiście potrzebowałby pomocy? Wydawało mu się jednak nieprawdopodobne, by Ardżuna miał jakieś kłopoty, Satjaki czuł, że jeśli nie pojedzie do niego, zostanie uznany za tchórza. Spojrzał na wojowników Pandawów walczących wokół króla i powiedział: "Zrobię, jak sobie zyczysz. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, królu. Wjadę między szeregi wroga – ocean pełen strzał i kopii, by wkrótce dotrzeć do mojego nauczyciela i służyć mu najlepiej jak potrafię. Nie obawiaj się niczego".

Po tych słowach Satjaki udał się do Bhimy i poprosił go, by zajął jego miejsce u boku Judhiszthiry. Zaraz potem rozkazał swemu woźnicy wjechać między szeregi Kaurawów. Wkrótce zobaczył ślady rzezi, jakie pozostawił za sobą Pandawa. Przedzierając się przez pozostałe wojska, Satjaki natknął się na Kritawarmę i zaczęła się potężna walka. Walczył z całych sił, by jak najprędzej dotrzeć do Ardżuny i wkrótce udało mu się pokonać przeciwnika. Jakikolwiek Kaurawa, który stanął mu na drodze, był natychmiast zmuszany do odwrotu. Podążając śladami Ardżuny, Satjaki szybko posuwał się naprzód. Po godzinie dostrzegł z daleka jego rydwan ze sztandarem powiewającym wysoko nad polem walki, wyjął swą konchę i zadał w nią z całej siły.

Po wysłaniu Satjaki, Judhiszthira nadal był zaniepokojony. Zwrócił się więc do Bhimy: "Z powodu swych obaw wysłałem wnuka Sini między szeregi formacji Drony, by pomógł Ardżunie. Teraz boję się o nich obu. Potężny bohaterze, Ty jesteś w stanie powstrzymać wroga bez niczyjej pomocy. Dlatego, jedź szybko za swym bratem i Satjaki. Gdy dotrzesz do nich i zobaczysz, że są bezpieczni, zarycz głośno. Wtedy mój umysł się uspokoi. Z tobą u boku nic nie będzie dla nich niemożliwe. Uznam wtedy Dżajadratę za zabitego".

Bhima roześmiał się: "Cóż może grozić Ardżunie? Jeśli jednak chcesz, pojedę za nim. Wkrótce usłyszysz mój ryk. Niech twój umysł będzie spokojny".

Przed odjazdem Bhima udał się do Dhrisztadjunny i zwrócił się do niego: "Muszę teraz jechać do mojego brata. Mając na uwadze ślub Drony, proszę cię, byś pozostał u boku króla. Narodziłeś się, by przynieść zgubę temu braminowi. W twojej obecności Judhiszthira będzie całkowicie bezpieczny".

Zapewniony Bhima ruszył między szeregi Kaurawów, aby jak Satjaki obserwować po drodze ślady rzezi, jakiej dokonał Ardżuna wśród wojsk wroga. Podążając drogą utorowaną wcześniej przez obu bohaterów, szybko posuwał się do celu. W krótkim czasie pokonał wojowników, którzy wyzywali go do walki i wnet dotarł do swego brata. Widząc z daleka sztandar Ardżuny i niedaleko od niego rydwan Satjaki, Bhima zaryczał donośnie.

Ardżuna, który spotkał się już z Satjakim, zwrócił się wtedy do Kryszny: "Oto potężny Bhimasena. Nie widzę, w jaki sposób Kaurawowie będą mogli ochronić Dżajadratę, gdy zjednoczę się z Satjakim i moim bratem".

Ardżuna zdziwił się, na widok swego ucznia. Najpierw skarcił go, obawiając się o Judhiszthirę, lecz Satjaki zapewnił go, że król jest bezpieczny. Zobaczył też, że Drona był również zajęty obroną Dżajadraty, więc jak na razie nie mogło grozić Judhiszthirze żadne niebezpieczeństwo. Wtedy Ardżuna objął swego ukochanego ucznia, który dokonał niezwykłego czynu, przedzierając się przez wojska wroga w tak krótkim czasie. Wychwalając jego męstwo, poprosił go, by pomógł mu dotrzeć do Dżajadraty.

Zostały tylko dwie godziny do zachodu słońca. Ardżuna musiał jeszcze pokonać Karnę, Aszwatthamę, i wielu innych potężnych Kaurawów. Bez wątpienia Drona również zrobi wszystko, co w jego mocy, by chronić króla Sindhu. Durjodhana doszedł już do siebie i wrócił na pole walki ze swymi licznymi braćmi. Wszyscy oni stali między nim a Dżajadratą. W żaden sposób nie było pewne, czy Pandawa zdoła spełnić swój ślub. Jednak gdy pojawił się Bhima, Kaurawowie trzęśli się jak las targany potężnym wiatrem. Ardżuna był wystarczająco potężny, lecz gdy będzie walczył z pomocą Bhimy i Satjaki, nikt nie zdoła go powstrzymać.

Trzej bohaterowie ruszyli w stronę dywizji, która tworzyła ostatnią linię obrony Dżajadraty. Karna wyjechał im naprzeciw i Bhima wyzwiał go do walki. Jego przeciwnik ruszył naprzód, uwalniając w gniewie setki strzał. Pandawa obronił się przed nimi i odpowiedział na atak setką swoich. Obaj wojownicy patrzyli na siebie oczami przypominającymi jarzące się węgle. Krążyli na swych rydwanach w skupieniu, czekając na następne posunięcie wroga. Nagle obaj zaczęli sypać gradem śmiercionośnych strzał. Słychać było dźwięk cięćw ich łuków i odgłosy strzał odbijających się od zbroi. Żaden z nich się nie zawahał ani nie wykazywał słabości. Otaczające ich wojska z podziwem przyglądały się

walce. Niektórzy z nich, widząc oszłamiającą szybkość Karny, uznali, że Bhima nie ma szans. Inni widząc niepokromiony gniew Bhimy, czuli, że zbliża się koniec Karny.

Bhima zaatakował Karnę z całej siły. Patrzył na niego z pogardą. Oto stoi przed nim osoba, która jest główną przyczyną cierpienia Pandawów. Oto ten, który śmiał się głośno podczas gry w kości i kazał Draupadi znaleźć nowego męża. To właśnie on wpadł na pomysł, by ją obnażyć. To on zawsze knuł z Kaurawami, jak doprowadzić do upadku braci. Słowa kpiny, jakie wypowiedział, kiedy odchodzili do lasu, nadal dźwięczały w uszach Bhimy. Teraz przynajmniej może z nim walczyć. Nieustraszony Pandawa zbliżył się do Karny, naciągnął złoty łuk aż po ucho i zaczął uwalniać strzały, które przesłoniły jego przeciwnika. Karna odparł atak i szybko wyłonił się z sieci strzał, po czym zranił Bhimę dziewięcioma dobrze zaostrzonymi strzałami, które wyskoczyły z jego łuku jak błyskawice.

Nieporuszony Bhima podjechał jeszcze bliżej do swego przeciwnika, nieustannie uwalniając stalowe ostrza, które raniły go na całym ciele. Pandawa zbliżył się do Karny, by uderzyć w niego swą maczugą. Czarne konie Bhimy przemieszały się z białymi końmi jego przeciwnika. Potężne zwierzęta wyglądały jak piękne białe i czarne chmury łączące się ze sobą na niebie.

Kaurawowie krzyczeli z przerażenia na widok rozwścieczonego Bhimy pragnącego zabić Karnę. Pandawa wymachiwał maczugą, a Karna bronił się przed nim uderzając w nią swoją. Maczugi zderzały się ze sobą, wysyłając deszcz iskier i ogłuszając na chwilę przyglądających się walce żołnierzy. Bhima z Karną przypominali dwa rozwścieczone lwy górskie, walczące na śmierć i życie. Woźnicy pociągnęli za lejce i rydwany ponownie się rozłączyły. Przeciwnicy jeszcze raz chwycili za łuki i zaczęli uwalniać krótkie strzały i loty. Gdy krążyli wokół siebie nawzajem, nieustannie miotając bronią, przypominali chmury wylewające strumienie deszczu podczas pory deszczowej. Ich połączane strzały wyglądały jak pędzące przez niebo klucze spłoszonych łabędzi.

Kryszna z Ardzuną czuli, że Bhima został obarczony ciężkim zadaniem. Rozwścieczonego Karny był trudnym do pokonania przeciwnikiem. Mimo iż wiele razy walczył z Pandawami, nigdy wcześniej nie widzieli go w takim nastroju. Teraz wyglądał jak pan śmierci, który przybył, by unicestwić wszystkie istoty. Jednak Bhima zręcznie odpierał jego atak. Wszyscy wykrzykiwali z podziwem, gdy bronił się przed niezliczonymi strzałami Karny. W tym samym czasie Ardzuna z Satjakim podtrzymywali walkę z Kaurawami. Dookoła nich słonie, konie i ludzie padali martwi, przeszyci strzałami.

Nagle Bhima przeciął Karnie łuk na dwie części. Zaraz potem zabił jednego z jego dwóch woźniców, po czym uderzył pięćdziesięcioma strzałami o prostym kursie. Karna otrząsnął się ze strzał i chwycił w dłoń kopię. Niczym Indra ciskający piorunem, rzucił ją z całej siły w Pandawę. Połączona kopia, ozdobiona klejnotami, leciała lśniąc i wysyłając pomarańczowe płomienie. Widząc, jak Karna wypuszcza ją z ręki, Bhima wyjął siedem strzał o półkolistych ostrzach i zaczął uwalniać je jedna za drugą. Strzały pocięły kopię na osiem kawałków. Następnymi dwudziestoma strzałami Bhima uderzył Karnę w pierś i zaryczał głośno.

Nie czekając ani sekundy, Karna wyjął następny łuk i uwolnił tuzin szybkich strzał, gdy w tym samym czasie Bhima naciągał strzały na swój łuk. Nawet bogowie podziwiali szybkość i zręczność Karny. Przemieszczając rydwan z miejsca na miejsce, woźnica Bhimy – Wiszoka, omijał jego strzały, które ze świstem przelatowały obok Pandawy. Dwaj bohaterowie walczyli niczym dwa potężne słonie o panowanie w stadzie. Niestrudzeni

atakowali się nawzajem, rycząc nieustannie. Czasami śmiali się, a czasami dęli w konchy. Spoglądali na siebie z pogardą, walcząc zawzięcie. Obaj pragnęli zwycięstwa.

Bhima ponownie przeciął łuk Karny i natychmiast zabił jego cztery konie oraz drugiego woźnicę. Zebrawszy siły, uwolnił potężną chmurę strzał, która całkowicie przesłoniła Karnę, który pozbawiony koni i woźnicy, uderzany nieustannie strzałami nie wiedział, co ma zrobić. Widząc swego przyjaciela w opałach, Durjodhana kazał swemu bratu Durmuce pośpieszyć z pomocą. Nie zważając na strzały Bhimy, brat Durjodhany popędził do Karny, który wskoczył na jego rydwan. Jednak w tym momencie Bhima zabił Durmukhę wraz z jego woźnicą i końmi.

Przerażony Karna szybko okrążył ciało martwego Kaurawy i pobiegł w stronę rydwanu innego wojownika. Gdy kilku innych braci Durjodhany przybyło mu z pomocą, Karna ponownie zaatakował Bhimę. Pandawa uśmiechnął się, gdy zobaczył przed sobą tak wielu wrogów, których przysiągł pozbawić życia i zaczął walczyć ze wzmożoną siłą. Zabił następnych trzech książąt i zaryczał głośno, sprawiając, że pozostali z nich zadrżeli z przerażenia. Judhiszthira usłyszał z daleka zwycięski wrzask brata i poczuł ulgę. Najwyraźniej Ardżuna i Bhima mieli się dobrze.

Bhima walczył z taką siłą, że nikt nie mógł wyjść mu naprzeciw. Następnym czterech synów Dhritarasztry zginęło od jednej strzały wypuszczonej z łuku Pandawy. W końcu nawet Karna został pokonany. Przesyty mnóstwem strzał rzucił się do ucieczki.

Wtedy Bhima zaatakował wojska Kaurawów niczym szalencie. Wyszukiwał braci Durjodhany i zabijał ich jak lew jelenie. Jego strzały uderzały w Kaurawów jak jadowne węże. Pamiętając o wszystkich krzywdach, jakie wyrządzili jemu i jego braciom, ścinał ich bez żadnych skrupułów. Gdy szalał po polu walki, natrafił na Wikarnę i przypomniał sobie, jak odważnie przemówił on w obronie Draupadi podczas gry w kości. Pandawowie wiedzieli, że Wikarna darzył ich wielkim uczuciem i bronił ich, narażając się swemu starszemu bratu. Jednak obowiązek zmusił go do walki po stronie Durjodhany.

Bhima, mając na uwadze swój ślub, że zabije wszystkich stu synów Dhritarasztry oraz obowiązki kszatriji, nie wahał się zaatakować Wikarny i jego braci. Ścinał ich jednego za drugim strzałami o złotych skrzydłach. W końcu trzema strzałami zabił też Wikarnę. Gdy książę upadł na ziemię, Bhima podjechał do niego i okrążył go. Ogarnął go smutek, lecz gdy pomyślał o wzniosłym miejscu przeznaczenia swego przyjaciela, znowu poczuł radość. Szlachetny Kaurawa zawsze spełniał swe obowiązki religijne i zginął walcząc z wrogiem. Bez wątpienia udał się do nieba.

Po oddaniu szacunku poległemu Wikarnie, Bhima ponownie rzucił się do walki. Nieopodal Satjaki zmuszał do odwrotu oddziały Drony, posuwając się w stronę nauczyciela, gdy w tym czasie Ardżuna nieugięcie zbliżał się do Dżajadrathy. Do zachodu pozostało już niewiele czasu. Trzej bohaterowie walczyli z całych sił.

\*\*\*\*\*

Durjodhana był zrozpaczony. Bhima zabił ponad trzydziestu jego braci. Przypomniał sobie przestrogi Widury. Dlaczego go nie posłuchał? Z pewnością Bhima nie był zwykłym człowiekiem, tak samo jak Ardżuna. Obaj bohaterowie niszczyli jego wojska niczym Indra z Mahadewą demony. Niedaleko od nich Satjaki samodzielnie wyniszczał szeregi Trigartów.

Wydawało się, że wszyscy wojownicy Pandawów wspomagani byli przez boskie siły. Może Krysna rzeczywiście był Najwyższym Panem. Durjodhana przypominał sobie zapewnienia Danawów. Nawet jeśli te nadludzkie istoty miałyby mu pomóc, ich starania okazałyby się nadaremne w obliczu wroga, który ma po swojej stronie samego Boga. Mimo wszelkich przeciwności Pandawowie stopniowo wyniszczali jego wojska. Walczyli dla niego najpotężniejsi wojownicy świata, lecz żaden z nich nie zrobił wrażenia na Pandawach. On sam również nie był w stanie ich pokonać, nawet będąc odziany w magiczną zbroję niebiańską.

Księżę popatrzył na niebo. Słońce zbliżało się do zachodniego horyzontu. Może jeszcze nie wszystko zostało stracone? Ardżuna miał jeszcze na swej drodze Dronę i jego syna. Jeśli pomogą im inni niezwykli wojownicy Kaurawów, uda im się powstrzymać Ardżunę. Durjodhana kazał swemu woźnicy natychmiast udać się do Drony. Trzeba skupić siły i zrobić jeszcze jeden manewr. Postanowił, że utworzy jedną, silną linię wraz ze wszystkimi największymi wojownikami, która będzie chronić Dżajadrathę. Z pewnością nawet Ardżuna nie zdąży uporać się z Droną, Kripą, Karną, Aszwatthamą, Szalją i tuzinem innych wojowników walczących razem przeciwko niemu.

Gdy Durjodhana pędził w stronę Drony, Satjaki walczył z potężnym bohaterem Kaurawów – Bhuriszrawą. Obaj myśleli o wrogości między ich ojcami. Ojciec Satjaki – Sini pokonał kiedyś Somadattę – ojca Bhuriszrawy w czasie ceremonii wyboru męża dla księżniczki. Sini ciągnął za włosy i kopał Somadattę w obecności wielu królów. Potem Somadatta zadowolili pana Sziwę i dostał od niego błogosławieństwo, że jego syn tak samo potraktuje syna Sini. Teraz obaj spotkali się po raz pierwszy w walce. Miotali tysiącami strzał, lecz żaden z nich nie był w stanie zdobyć przewagi. Obaj ciskali kopiami i pikami z całych sił tylko po to, by zobaczyć jak przeciwnik tnie je na kawałki doskonale wymierzonymi strzałami. Rycząc jak dwa byki, walczyli ze sobą z bliska, obaj pozbawieni koni i woźniców – ich rydwany, rozbite na kawałki.

Nieustraszeni wojownicy zeskoczyli ze swych rydwanów i wyciągnęli miecze w kolorze nieba z ozdobionych klejnotami pokrowców. Osłaniając się tarczami ze skór byka, które pokryte były złotymi i srebrnymi rzeźbieniami, krążyli powoli wokół siebie. Nagle rzucili się na siebie, sprawnie wymachując bronią, zataczając koła, przesuwając się z boku na bok. Skakali wysoko, uderzając się nawzajem z całych sił. Odgłosy zderzających się mieczy słyhać było na całym polu. Iskry sypały się, gdy miecze opadały na zbroję. Obaj wojownicy walczyli z zadziwiającą szybkością i zręcznością. Przyglądający się im żołnierze wychwalali ich głośno i zachęcali do walki. Nagle przy jednym wielkim zderzeniu oba miecze pękły. Przeciwnicy odrzucili je na bok i rzucili się na siebie. Chwytały i uderzały się nawzajem, rycząc i charcząc. Walczyli ze sobą, wykazując się różnego rodzaju umiejętnościami zapalczykami. Obaj pragnęli nawzajem swojej śmierci.

Stopniowo Satjaki zaczął opadać z sił. Podążanie śladami Ardżuny było nadludzkim wysiłkiem, który zaczął mu dawać się we znaki. Bhuriszrawa skorzystał z okazji i chwycił go za włosy. Ciągnąc swego przeciwnika przez pole, bohater Kaurawów kopał go nieustannie i uderzał pięściami.

Z niedużej odległości Krysna zobaczył, co się dzieje i powiedział: "Szybko, jedź ocalić swego ucznia, który opadł z sił, walcząc dla ciebie. Zobacz, w jakiej jest teraz sytuacji!"

Ardżuna popatrzył na Satjaki. Bhuriszrawa podniósł z ziemi miecz i uniósł w górę gotowy odciąć głowę swemu przeciwnikowi. Widząc to, Ardżuna natychmiast naciągnął na łuk ostrą jak brzytwa strzałę i uwolnił ją z wielką siłą, odcinając Bhuriszrawie ramię w chwili, gdy opuszczał miecz. Ramię z dłonią nadal zaciśniętą na rękojeści spadło na ziemię niczym pięciogłowy wąż z nieba. Bhuriszrawa z krwią bryzgającą z ramienia rozglądał się zdziwiony wokół z gniewem. Kto mógł w tak jawny sposób zlekceważyć zasady walki? Zaatakować kogoś bez ostrzeżenia było nie do pomyślenia.

Zobaczywszy nieopodal Ardżunę, Bhuriszrawa domyślił się, że to on. Zaskoczony skarcił Pandawę: "Synu Kunti, jak mogłeś zrobić coś tak okrutnego? Nie walczyłeś ze mną, lecz odciąłeś mi ramię. Czyżbyś nauczył się tego od Drony albo Kripy, a może od samego Indry? Myślę, że nie, gdyż żaden z tych wielkich wojowników nie pochwaliłby takiego czynu. Ty również nie postąpiłbyś w taki sposób z własnej woli, ponieważ narodziłeś się w szlachetnej rodzinie. Myślę, że nakłonił cię do tego podstępny Kryszna. Wriszni są niskim plemieniem okrutnych ludzi, którzy nigdy nie mieli żadnych zasad. Dlaczego się z nimi przyjaźnisz, Ardżuno? Zobacz, jakie są tego skutki".

Ardżuna zbliżył się do Bhuriszrawy i zawołał: "Najwyraźniej razem z twym ciałem ucierpiał też umysł, bohaterze, gdyż wypowiedziałeś bezużyteczne słowa. Dobrze wiesz, że doskonale znam zasady walki, jak i znaczenie nakazów moralnych. Jak mógłbym więc popełnić grzech? Kszatrijowie walczą ze swym wrogiem wspomagani przez swoich przyjaciół. Dlaczego więc nie miałbym pomóc Satjaki, który walczy w mojej sprawie? Tak naprawdę chronienie go jest moim najważniejszym obowiązkiem. Gdybym stał i przyglądał się tylko, jak go zabijasz, popełniłbym grzech".

Bhuriszrawa upadł na kolana, trzymając się za ranę. Słuchał w milczeniu dalszych słów Ardżuny: "Byłeś gotów zabić Satjaki w chwili, gdy był on bezbronny, wycieńczony i leżał omdlały na ziemi. Widząc to, zadziałałem szybko w jego obronie. Jak Satjaki nie był przygotowany na twój atak, tak ty nie byłeś przygotowany na mój. Nie powinieneś mnie pouczać. Powinieneś raczej winić się, za nieuwagę na polu walki. Powiedz mi, wojowniku, jak ty postąpiłbyś, widząc swego ucznia w takiej sytuacji?"

Bhuriszrawa, który szybko tracił krew, nic nie odpowiedział. Zdecydował się umrzeć w mistycznej medytacji. Za pomocą swej lewej ręki przygotował sobie łożę ze strzał. Z wysiłkiem zebrał je i ułożył z nich platformę do siedzenia. Gdy usiadł na niej ze wzrokiem skierowanym ku słońcu, wszyscy inni wojownicy przerwali walkę, by okazać mu szacunek. Wtedy Kaurawowie zaczęli karcić Ardżunę i Krysznę.

Nie mogąc znieść ich obraźliwych słów, Ardżuna wykrzyknął: "Ślubowałem, że nikt z moich ludzi nie zostanie zabity, jeśli będę w stanie temu zapobiec. Nie macie prawa, tak samo jak i Bhuriszrawa, potępiać mnie za to, że pomogłem bezbronnemu człowiekowi, który został zaatakowany przez uzbrojonego przeciwnika. Jednak któż nie potępiłby zabicia pozbawionego broni i rydwanu Abhimanju, przez grupę potężnych uzbrojonych wojowników stojących na swoich powozach?"

Bhuriszrawa milczał. Zaprzyjaźnił się z Ardżuną przed wieloma laty. Gdy usłyszał teraz jego słowa wypowiedziane bez zawiści, zrozumiał swój błąd. Zrozumiał, że zbliża się śmierć. Zamknął oczy i skupił umysł na Wisznu, by przygotować się do spełnienia świętego ślubu Praja, który polegał na medytacji aż do chwili śmierci.



Ardżuna ponownie przemówił do umierającego wojownika: "Kocham cię tak bardzo jak swoich braci. Z moim błogosławieństwem, jak i błogosławieństwem Kryszny udaj się teraz do nieba".

Kryszna dodał: "Zawsze oddany byłeś składaniu ofiar i czczeniu Najwyższego Pana. Dlatego udasz się do mojego lśniącego królestwa upragnionego nawet przez samego Brahmę. Przyjmij duchową postać równą mojej i usiądź na grzbiecie Garudy, który poniesie cię do tej wiecznej krainy".

Gdy Kryszna mówił, Satjaki odzyskał przytomność i wstał. Na widok swego wroga siedzącego nieopodal podniósł z ziemi swój złamany miecz i ruszył w jego stronę. Wszyscy krzyczeli, by go powstrzymać, lecz on machnął mieczem z całej siły i odciął Bhuriszrawie głowę.

Zapadła cisza. Wszyscy byli wstrząśnięci. Nikt nie wychwalał Satjaki za zabicie Bhuriszrawy, który i tak pozbawiony został życia przez Ardżunę. Niektórzy spośród wojsk Kaurawów rozmawiali między sobą: "Satjaki był jedynie narzędziem, dzięki któremu ten bohater doczekał końca, jaki był mu przeznaczony. Sam Stwórca pokierował nim, by zabił Bhuriszrawę i dlatego nie powinniśmy wpadać w gniew, który zawsze jest przyczyną nieszczęścia".

Inni wojownicy Kaurawów, tacy jak Durjodhana i Karna, skarcili Satjaki, który odwrócił się z ociekającym krwią mieczem w rękę i wykrzyknął do nich: "Wy, bezbożnicy, możecie jedynie mówić o prawości, gdyż wasze czyny nigdy nie są prawe. Gdzie były wasze zasady, gdy Abhimanju został zabity? Dawno temu złożyłem ślub, że pozbawię życia każdego, kto rzuci mnie na ziemię w walce i ośmieli się kopnąć. Zawsze przeznaczone mi było zabić Bhuriszrawę. Życie wszystkich ludzi kierowane jest ręką przeznaczenia. Cóż zawiniłem? Dawno temu mędrzec Walmiki powiedział: "W walce należy zawsze działać w taki sposób, by sprawić ból wrogu".

Wszyscy milczeli. Nikt po obu stronach nie uważał czynu Satjaki za szlachetny. Wszyscy chwalili w umysłach Bhuriszrawę, który udał się do najświętszej z krain. Patrzyli na jego leżącą na ziemi głowę, która z jej niebieskawymi lokami i czerwonymi jak u gołębia oczami wyglądała pięknie nawet po śmierci.

Po chwili pełnej szacunku ciszy wojownicy obu stron zadęli w konchy i wrócili do walki. Podnosząc łuk Gandiwa, Ardżuna zwrócił się do Kryszny: "Pogoń konie Madhawa. Słońce szybko zbliża się ku zachodnim wzgórzom. Król Sindhu jest doskonale chroniony przez najlepszych wojowników Kaurawów. Poprowadź konie w taki sposób, by nikt nie mógł mnie powstrzymać".

Rydwan Ardżuny popędził do Dżajadrathy, którego sztandar widać było za gęstą formacją wojsk. Durjodhana, Karna, Szalja, Aszwatthama, Kripa i Wrisasena zaatakowali go jednocześnie wraz z dziesiątkami tysięcy wojowników na rydwanach, koniach i słoniach. Wszyscy oni ruszyli przeciwko Ardżunie niczym wzburzone morze rozbijające się o brzeg. Pandawa odcinał kończyny otaczającym go wojownikom swymi strzałami o półkolistych ostrzach. Gdy słońce przyjęło czerwony odcień mordował bezwzględnie wojska Kaurawów. Mimo że ich armia była rozgramiana, żołnierze cieszyli się widząc, że słońce chyli się ku horyzontowi. Na pewno nie uda się Pandawie spełnić jego ślubu.

Zdecydowani powstrzymać Ardżunę, Kripa z Aszwatthamą zaatakowali go z dwóch stron. Zasypali go i prowadzącego jego rydwan Krysznę mnóstwem strzał. W tym samym czasie Durjodhana, nadal odziany w swą nieprzenikalną zbroję, zaatakował go wraz z Karną z przodu. Z tyłu Szalja rzucił mu wyzwanie i natychmiast uwolnił setki strzał. Ardżuna poruszał się z osłepiającą prędkością. Wirując na tarasie swego rydwanu, wysyłał strzały we wszystkich kierunkach, sprawiając, że każdy z jego przeciwników został zraniony lub pozbawiony łuku. Bhima ponownie rzucił się przeciwko Karnie, całkowicie niszcząc wspomagające go wojska. Satjaki walczył z Szalją i Wriszaseną, zabijając tysiące ich żołnierzy.

Ardżuna powoli zmusił do odwrotu stojących przed nim Kaurawów, którzy na próżno starali się go powstrzymać zasypywani niekończącym się strumieniem płonących strzał. Zarówno Aszwatthama, jak i Kripa wykazali się doskonałymi umiejętnościami, lecz Ardżuna powstrzymał każdą ich broń. Przeszywał swych przeciwników palącymi pociskami, jakie uwalniał z łuku Gandiwa. Niebo wydawało się rozświetlone nieustającym gradem meteorów. W swym gniewie Ardżuna przypominał wiecznego Sziwę unicestwiającego demony swym boskim łukiem Adżagara.

Liczni królowie i wojownicy ruszyli przeciwko Ardżunie, trzymając w dłoniach łuki, kopie, maczugi i miecze. Pędząc w stronę Pandawy, w ciągu kilku chwil ginęli od jego nieodpartych strzał. Odgłos cięciwy rozbrzmiewał nieustannie, przypominając ryk chmur, które pojawiają się na niebie na koniec świata. Żołnierze wysyłani byli do krainy Śmierci dziesiątkami tysięcy.

Kaurawowie byli przerażeni. Wykrzykiwali do siebie nawzajem pośród zamieszania i rzezi. Zalane krwią ciała leżały wszędzie wokół jedno na drugim. Wołanie i płacz umierających mieszały się z rykiem walczących żołnierzy. Gdziekolwiek wojownicy spojrzeli, widzieli sztandar Ardżuny pędzący przez ich szeregi. Jego przypominające węże strzały spadały z nieba niczym deszcz zesłany przez Indrę. Nawet Drona, który popędził z całych sił przeciwko niemu, nie był w stanie go powstrzymać. Nawoływał do swych żołnierzy, którzy zaczęli uciekać, próbując zmusić ich do walki.

Do zachodu słońca pozostało niecałe pół godziny. Drona rozkazał swemu synowi, Kripie, Szalji, Durjodhanie i wielu innym maharatham stanąć na drodze Ardżunie, który był już bardzo blisko Dżajadrathy. Wszyscy oni zaczęli ciskać bronią w Pandawę, przesłaniając mu widok. Ardżuna zaniepokoił się. Do zachodu słońca pozostało już kilka minut, a on z ledwością mógł dostrzec Dżajadrathę przez gęsty deszcz strzał i kopii.

Kryszna zobaczył, że jego przyjaciel jest zatroskany. Podniósł swą prawą dłoń i natychmiast dysk Sudarszana pojawił się na końcu jego wskazującego palca. Rzucił nim w górę, przesłaniając słońce i natychmiast całe pole okryła ciemność. Myśląc, że zaszło słońce, Kaurawowie wykrzykiwali radośnie. Dżajadratha nadal żył. Ardżuna będzie więc musiał wstąpić do ognia. Najwyraźniej skończyła się już wojna.

Zasmucony Ardżuna rozglądał się wokół. Wtedy Kryszna zaczął go zapewniać: "Masz jeszcze czas. Skup wzrok na południu, gdzie stoi Dżajadratha. Kaurawowie spuścili broń i nikt nie chroni teraz króla Sindhu. Za chwilę będziesz mógł go zobaczyć. Naciągnij na łuk strzałę zasiloną mocą Brahmy i odetnij mu głowę".

Ardżuna natychmiast zrobił tak, jak kazał mu Krysna. Gdy uniósł łuk z naciągniętą na niego złotą strzałą, jego przyjaciel powiedział: "Dżajadratha otrzymał błogosławieństwo od swego ojca. Stary król Sindhu – Wridhakszatra, pobłogosławił go, że ktokolwiek sprawi, by jego głowa spadła na ziemię, będzie musiał umrzeć i jego głowa rozpadnie się na sto kawałków. Wiem, że Wridhakszatra siedzi teraz w głębokiej medytacji kilka mil stąd, u brzegu jeziora Samantapanczaka. Dlatego spraw, by twoja strzała zaniósła głowę Dżajadrathy na jego kolana".

Powiedziawszy to, Krysna przywołał swój dysk i nagle znowu było jasno. Słońce wyraźnie świeciło tuż nad zachodnim horyzontem. Ardżuna szybko uwolnił strzałę, która poleciała niczym kometa prosto do Dżajadrathy, który stał bez obaw na swoim rydwanie, zaskoczony nagłym pojawieniem się słońca. Wtedy strzała odcięła mu głowę i poniosła ją wysoko do nieba poza zasięg wzroku wojowników. Po przebyciu dużej odległości strzała spuściła głowę króla na kolana jego ojca. Zaskoczony Wridhakszatra wstał szybko, zrzucając ją na ziemię. Wtedy jego głowa pękła na sto kawałków i król padł martwy na ziemię.

Kaurawowie rozpaczali głośno. Zrozumieli, że ciemność była wynikiem magii Krysny. Durjodhana padł na kolana na swoim rydwanie, upuścił broń i gorące łzy popłynęły z jego oczu. Wszyscy jego wojownicy, oszołomieni, powoli wycofywali się z pola walki. Zadowolony z sukcesu swego przyjaciela Krysna objął Ardżunę i powiedział: "Dobry los sprawił, że zabiłeś Dżajadrathę i jego złego ojca, który zawsze był wrogiem bogów. Myślę, że nawet sam Kartikeja nie byłby w stanie tego dokonać. Zniszczyłeś też całą dywizję równą akszauhini. Swym męstwem dorównujesz Sziwie. Dzisiaj Durjodhana i jego zwolennicy z pewnością zrozumieli, że zbliża się ich koniec".

Ardżuna nadal spocony z wysiłku, uśmiechnął się i odpowiedział: "Wszystko to osiągnąłem jedynie dzięki twojej pomocy. Nie ma się czemu dziwić, że osoba, której pomagasz, zawsze odnosi zwycięstwo. Judhiszthira na pewno odzyska swoje królestwo. Zawsze będę ci służyć wraz ze swymi braćmi".

Krysna ponownie objął Ardżunę, po czym poprowadził rydwan do obozu. Po drodze widzieli mnóstwo martwych żołnierzy. Ziemia usłana była ciałami ludzi, koni i słoni. Tysiące służących i lekarzy przybyło, by zająć się rannymi, którzy leżeli płacząc z bólu, ze strzałami i kopiami wystającymi z ich ciał. Miliony lśniących strzał rozsypane były dookoła wraz z rozbitymi maczugami, złamanymi mieczami i zniszczoną zbroją. Migocąca, złota biżuteria mieniła się pośród kawałków rozbitych rydwanów. Gdy zapadła noc, ziemia wydawała się lśnić jak jesienne niebo zasypane licznymi gwiazdami.

Krysna zadał głośno w konchę, ciesząc serca wojowników Pandawów. Dojechawszy do Judhiszthiry, Ardżuna złożył dłonie i czcił go w radosnym nastroju. Starszy brat zszedł z rydwanu i objął go ze łzami w oczach. Krysna zszedł ze swojego powozu i dotknął stóp Judhiszthiry, by okazać mu szacunek. Król Pandawów objął go i powiedział: "Gowindo, to dzięki tobie odnieśliśmy dzisiaj zwycięstwo. Nasi wrogowie toną teraz w morzu rozpaczki. Ci, którym jesteś przychylny, mają wszystko zapewnione. Pod twoją opieką można być pewnym szczęścia. Każdy, kto pragnie cię zadowolić, nigdy nie popełni grzechu ani nie poniesie porażki".

Drżąc ze szczęścia, Judhiszthira wychwalał Krysnę. Gdy skończył mówić, Krysna powiedział: "Podły Dżajadratha został spalony ogniem twego gniewu. Potężne i dumne wojska Durjodhany są stopniowo wyniszczane. Z powodu obrazy i krzywd, jakie ci

wyrządził, stoi on teraz wraz ze swymi zwolennikami w obliczu klęski. Ci, którzy zdecydowali się walczyć przeciwko tobie, są już pokonani, mimo iż nikogo nie darzysz nienawiścią".

Bhima i Satjaki, poranieni strzałami, przyszli do Ardżuny, który objął ich i powiedział drżącym głosem: "Na szczęście obaj wydostaliście się z oceanu Kaurawów, w którym Drona jest niepokonanym aligatorem, a Kritawarna groźnym rekinem. Na szczęście udało wam się zmusić Karnę, Kripę i Szalję do ucieczki. Obaj jesteście mi tak drodzy, jak moje własne życie. Z waszą pomocą i ochroną nie muszę się niczego obawiać".

Pandawowie podążali w stronę obozu w radosnym nastroju, dmąc w konchy – wychwalani przez poetów i pieśniarzy.

## **Rozdział 19 – Kaurawowie skupiają swe rozproszone wojska**

Po śmierci Dżajadrathy, Kaurawowie byli bardzo przygnębieni. Żołnierze winili Dhritarasztrę i jego syna za śmierć tak wielu wojowników z ich armii, potępiając ich okrutną politykę. Jednocześnie chwalili Judhiszthirę i jego braci. Zrozpaczony Durjodhana pojechał do swojego obozu. Siedział na tarasie rydwanu ze spuszczoną głową, nie mając odwagi spojrzeć nikomu w oczy. Pogrzyżył się w myślach o tym, co zaszło w ciągu dnia. Bez wątplenia nie było wojownika równego Ardżunie. Drona, Kripa czy nawet Karna nie byli w stanie z nim walczyć. Tak naprawdę cała armia nie zdołała go powstrzymać przed zabiciem Dżajadrathy. Durjodhana płakał z rozpaczy. Wszedł do swojego namiotu i usiadł, a za nim Drona i inni generałowie. Tego wieczoru w ich obozie nie było słyhać muzyki ani śpiewu poetów i pieśniarzy.

Próbując zapanować nad sobą, księżę Kaurawów zwrócił się do Drony drżącym głosem: "Nauczycielu, zobacz, do jakiej rzezi doprowadzono pośród królów, którzy stanęli po naszej stronie. Nawet potężny Bhiszma leży teraz na polu walki. Pandawowie wymordowali siedem akszauhini naszych wojsk. Dzisiaj twój uczeń spełnił swój ślub i zabił Dżajadrathę, mimo iż próbowałeś go powstrzymać, tworząc nieprzenikalną formację wojsk. Wielu władców z całego świata, pragnąc nas zadowolić, udało się do krainy Jamaradża. Jak mam spłacić swój dług wobec nich? Będąc jedynie tchórzem, przyniosłem zagładę swym przyjaciołom i krewnym. Ziemia powinna mnie pochłonać. Jestem podłym grzesznikiem pozbawionym dobrych cech. Mój dziadek leży teraz na łożu ze strzał z powodu moich grzesznych pragnień. Co powie mi, gdy spotkam się z nim po śmierci?"

Durjodhana zamilkł, a po chwili wybuchnął głośnym płaczem. Ukrył twarz w dłoniach, wykrzykując imiona swoich poległych braci. Karna podszedł do niego, by go pocieszyć. Powoli księżę zapanował nad sobą, wyprostował się i siedział przez jakiś czas z podniesioną głową, poruszając nerwowo palcami rąk i oddychając ciężko. Jego myśli przeskakiwały z rozpaczy na chęć zemsty. Jeszcze nie wszystko jest stracone. Kaurawowie mieli jeszcze Dronę, Karne, Aszwatthamę i innych potężnych bohaterów. Może uda się im pokonać Pandawów albo przynajmniej schwytać lub zabić Judhiszthirę. Tak czy inaczej nie mogą się poddać. Lepiej będzie, jeśli zginie cała ich armia, niż mieliby złożyć broń i oddać królestwo Pandawom po tym wszystkim, co do tej pory zaszło. Przynajmniej tyle mogli zrobić Kaurawowie, którzy ocaleli, dla swych poległych przyjaciół.

Ze łzami spływającymi po twarzy Durjodhana mówił dalej: "O najwspaniasi z wojowników, przysięgam, że zabiję Pandawów albo sam zostanę przez nich zabity. Będę podążał śladami naszych przyjaciół i krewnych. Widząc, jak nasz wróg zdobywa nad nami przewagę żołnierze tracą wiarę w naszą siłę i otwarcie wychwalają Pandawów. Myślą, że nie mają przywódcy, gdyż Bhiszma poległ, a ty, nauczycielu, jesteś zbyt łagodny wobec wroga. Wygląda na to, że jedynie Karna pragnie naszego zwycięstwa. Niczym głupiec polegałem na tym, który jest mi życzliwy jedynie w słowach. Zaślepiiony pragnieniem bogactwa skierowałem swe nadzieje tam, gdzie musiały zostać zawiedzione. Z tego powodu Dżajadratha i wielu innych wspaniałych królów leży teraz na polu walki. Drono, pozwól mi więc oddać swe życie w walce, jak ci wszyscy bohaterowie".

Drona zdjął hełm, długie rękawice i odłożył na bok. Jego silne ramiona pokryte były ranami. Lekarze położyli na nie okłady z ziół i zaczęli opatrywać. Jednak słowa Durjodhany zraniły go bardziej niż strzały wroga. "Dlaczego sprawiasz mi ból, raniąc mnie swymi ostrymi

słowami?" – powiedział. "Wielokrotnie mówiłem ci, że Ardżuny nie można pokonać. Gdy Bhisma poległ w walce, zrozumiałem, że jesteśmy skończeni. Kości, jakie Szakuni rzucił przeciwko Pandawom, skierowały się teraz przeciwko nam pod postacią płonących strzał. Widura ostrzegał cię, lecz ty nie chciałeś go słuchać. Ten, kto lekceważy rady życzliwych mu osób, jest głupcem i będzie musiał cierpieć. Sprowadziłeś na nas nieszczęście, zaciągając Draupadi na salę zgromadzeń i upokarzając ją w obecności wszystkich Kaurawów. Taki grzeszny czyn musiał zostać ukarany".

Drona miał już dosyć wysłuchiwania Durjodhany. Wypomniał mu teraz wszystkie krzywdy, jakie wyrządził Pandawom, podkreślając fakt, że Kaurawowie sami przyczynili się do nieszczęścia, jakie ich spotkało. Ostrzegano ich wiele razy, że wojna z Pandawami nie przyniesie im zwycięstwa. Drona spojrział na Durjodhanę i jego braci. Bhima zabił już połowę z nich. Pozostali pogrążeni byli w smutku i rozpacz. Drona czuł, że ma obowiązek chronić ich, na ile będzie w stanie, lecz nadzieje na ich przetrwanie były niewielkie. Wstał, trzymając dłoń na rękojeści miecza i powiedział: "Widząc, jak tonę w oceanie męstwa Pandawów, nie powinieneś zwiększać mego cierpienia i rozpacz, królu. Posłuchaj teraz, jaka jest moja ostateczna decyzja. Nie zdejmę z siebie zbroi, dopóki wszyscy Panczałowie nie zostaną zabici. Mój syn zabije Somaków. Gdy te dwie armie zostaną unicestwione, być może uda nam się pokonać Pandawów".

Drona wskazał Kripę. "Oto niezwyciężony mistrz. Nasi wrogowie nie będą w stanie go zabić. Niech zrobi wszystko, co w jego mocy, by pozbawić życia królów, którzy przyjęli stronę Pandawów. Durjodhano, czcij braminów i obdaruj ich hojnie. Złóż ofiarę świętemu ogniu i zjednaj sobie bogów. Zrobimy jeszcze jeden wielki ostateczny wysiłek. Jutro poprowadzę twoją armię, nieustannie miotając palącą bronią. Zobaczysz, jak przenikam szeregi Pandawów niczym lew, który wtargnął między stada krów".

Rozradowani słowami Drony Kaurawowie powoli rozchodzili się do swoich namiotów na nocny odpoczynek, zmęczeni całym dniem walki.

\*\*\*\*\*

Dhritarasztra siedział na tronie milcząc. Obok niego Sandżaja delikatnie przecierał mu czoło miękką chustką zwilżoną chłodną wodą. Stary król zemdłał, gdy usłyszał, że Bhima w ciągu jednego dnia zabił ponad trzydziestu jego synów. Gdy odzyskał przytomność, dowiedział się, że Ardżuna zdołał spełnić swój ślub i zabił Dżajadratę. Oszołomiony z rozpacz płakał cicho. Czy Kaurawowie mieli jeszcze jakieś szanse, skoro cała ich armia nie była w stanie zapobiec śmierci króla Sindhu? Ślepy król wyszeptał: "Powiedz mi, mój najlepszy sługo, jak mają się moi ocaleni synowie po tym, jak zobaczyli swą armię rozgromioną, a Dżajadratę martwego. Z dnia na dzień zmniejsza się nasza chwała. Liczni potężni wojownicy z naszej strony giną w walce. Wszystko to jest dziełem przeznaczenia".

Dhritarasztra przerwał na chwilę i pokręcił głową. "Ardżuna wpadł między nasze szeregi, które chronili Drona i Karna. Nawet bogowie nie byliby w stanie go powstrzymać. Z pewnością jest on nieodparty jak szalejący ocean. Oprócz niego mamy jeszcze do czynienia z Bhimą.

"Połowa z moich synów straciła życie. Bhima nie spocznie, dopóki nie zabije ich wszystkich. W tym samym czasie Ardżuna z pomocą Dhrisztadjumny i Satjaki unicestwi pozostałych bohaterów naszej armii. Trudno w to uwierzyć. Na początku wojny nasza armia

była dwa razy większa od armii Pandawów. Teraz pozostały nam jedynie cztery dywizje z jedenastu, jakie mieliśmy, przeciwko trzem dywizjom wroga. Jeśli chodzi o wielkość armii, siły są teraz prawie równe".

Ze spuszczoną głową Dhritarashtra słuchał, jak Sandżaja opisuje rozmowę Durjodhany z Droną. Usłyszawszy, że nauczyciel ponownie przysiągł zniszczyć wojska Pandawów, stary król ucieszył się. Wojna jeszcze się nie skończyła. Drona i Karna jeszcze nie zginęli, tak samo jak Kripa, Aszwatthama i wielu innych wojowników – wszyscy płoną z gniewu i chcą pomśzczenia śmierci Dżajadrathy. Może Ardżuna będzie zmęczony po wielkim wysiłku, jaki podjął, by go zabić. Wszystko może się jeszcze zmienić. Wojny często wygrywane były przez rozbite armie w chwili, gdy nie było nadziei na ich zwycięstwo.

Sandżaja zauważył, że Dhritarashtra odzyskał nadzieję i upomniał go: "Królu, nie powinieś zapominać, że Kryszna jest doradcą i opiekunem Pandawów. To właśnie dzięki jego pomocy odnieśli dzisiaj zwycięstwo. Twoi ludzie nie mają szans w walce przeciwko Krysznie, który zawsze chroni prawych i niszczy bezbożników. Pograżeni w grzechu i niewiedzy twoi synowie sprowadzają na siebie i swoich przyjaciół wielkie niebezpieczeństwo. Jedyną nadzieją dla nich jest zwrócenie Pandawom należnego im królestwa. Jednak obawiam się, królu, że szansa ta została zaprzepaszczone. Sam jesteś temu winien. Przyczyniłeś się do masowej rzezi kszatrijów".

Dhritarashtra przypomniał sobie niezwykłą postać Kryszny, jaką ukazał on na tej samej sali, gdzie król siedział teraz z Sandżają. Po tym wydarzeniu słyszał wiele o chwałach Kryszny od mędrców – rzeczy, które nie były mu zresztą obce. Mędrcy próbowali przemówić królowi do rozsądku, przypominając mu, jak Kryszna zabijał liczne demony, które potrafiły przyjmować różne postaci i były w stanie pokonać bogów.

Dhritarashtra czuł dziwny spokój, gdy myślał o Krysznie. "Nawet jeśli uda nam się pokonać Pandawów – powiedział – będziemy musieli jeszcze stanąć do walki z Kryszną. W ich obronie weźmie on w dłoń swój nieodparty dysk i popędzi przeciwko moim wojskom niczym pochłaniający wszystko ogień niosący koniec świata. Po zniszczeniu Kaurawów odda Kunti władzę nad światem. Nie widzę dla nas szans na zwycięstwo. Durjodhana nie zdaje sobie sprawy z potęgi Kryszny. On nigdy nie zrozumie Prawdy Absolutnej. Jest niczym dziecko, które pragnie zgasić ogień gołymi rękoma. Ardżuna i Kryszna są jedną duszą. Ich cele i pragnienia są jednakowe i nawet potężny Sziwa nie jest w stanie ich pokrzyżować".

Król pomyślał o swoim synu i poczuł żal. Czy będzie mógł go jeszcze kiedyś zobaczyć? Wygląda na to, że nie. Prawdopodobnie zginie w walce. Działanie przeznaczenia jest niezwykle. Wydawało się, że nawet Kryszna nie mógł zapobiec śmierci Abhimanju. Na pewno nie chciał, by zginął syn jego siostry i ukochanego przyjaciela. Zdając sobie sprawę z tego, co jest nieuniknione, król miał jednak nadzieję, że los się odmieni. Wstał z tronu i służba wyprowadziła go z sali. Kazał Sandżaji wrócić z samego rana i przekazać, co wydarzyło się nocą i jak rozpoczął się następny dzień walki.

\*\*\*\*\*

O wschodzie słońca, czternastego dnia wojny, Durjodhana przypominał sobie wydarzenia poprzedniego dnia i zwrócił się do Karny oddychając ciężko: "Jak to możliwe, że Ardżuna zdołał wczoraj przeniknąć nasze wojska? Na twoich oczach zabił Dżajadrathę. Nie powinno się to wydarzyć, nawet jeśli Kryszna uciekł się do swoich sztuczek. Moja niegdyś potężna

armia została zredukowana do kilku synów Szakry. Na pewno stało się tak, bo pragnął tego Drona. Nie wierzę, że nauczyciel daje z siebie wszystko. Gdyby z całych sił próbował wczoraj powstrzymać Ardżunę, Dżajadratha nie musiałby umrzeć. Waspaniały nauczyciel darzy Ardżunę wielkim uczuciem. Jak mogłem uwierzyć mu, że ochroni Dżajadrathę? Teraz mogę jedynie rozpacząć".

Karna był innego zdania: "Uważam, że nie powinieneś winić nauczyciela, który walczy z naszym wrogiem, nie zważając na swoje życie. To nie jego wina, że nie udało mu się powstrzymać Ardżuny, przed spełnieniem ślubu. Odziany w nieprzenikalną zbroję, z łukiem Gandiwa w dłoni, jest niezwyciężony. Nie dziwi mnie, że pokonał Dronę. Co więcej, nauczyciel jest stary i dlatego nie jest już tak zręczny i szybki. Jak może więc równać się w walce z Ardżuną?"

Karna z Durjodhaną, jadąc na swych rydwanach i rozmawiając, zobaczyli przed sobą wojska Pandawów rozciągające się z daleka wzdłuż horyzontu. Armia żołnierzy z mieniącą się w słońcu zbroją i bronią wyglądała jak lśniąca morze. Ich ryk i dźwięk konch mieszały się z odgłosami armii wroga.

Karna założył na głowę hełm, mówiąc dalej: "Moim zdaniem przeznaczenie jest najwyższą siłą. Mimo naszych wszelkich wysiłków i licznych wojsk, mimo iż mamy wśród naszych szeregów największych bohaterów, z powodu przeznaczenia nasze starania są daremne. Królu, wysiłki człowieka, przeciwko któremu odwrócił się los, są bezużyteczne. Wielokrotnie staraliśmy się zniszczyć Pandawów, lecz nigdy nie udało się nam ich skrzywdzić. Moim zdaniem nie przewyższają oni nas inteligencją ani siłą. Nie uważam też, że źle oceniłeś nasze szanse w tej wojnie. Los kieruje wszystkim. Jeśli przeznaczone jest nam cierpieć niepowodzenie, nic nie możemy na to poradzić".

Durjodhana milczał. Może Karna ma rację. Los najwyraźniej sprzyja Pandawom. Jednak szczęście zawsze przychodzi i odchodzi. Był też czas, kiedy los był mu przychylny. Drona przysiągł, że unicestwi Panczalów i Somaków, którzy stanowili główną część armii Pandawów. Jeśli dotrzyma słowa, Kaurawowie mogą jeszcze zwyciężyć. Książę zacisnął zęby i spojrzał na Dronę, który ustawiał właśnie wojska. Obwinianie go w niczym teraz nie pomoże.

Durjodhana udał się do pozostałych przywódców Kaurawów, by wydać rozkazy i przygotować wojska do walki. Uzgodniwszy strategię działania, ustawiono armię w formację przypominającą kształtem żółwia. W odpowiedzi, Pandawowie utworzyli formację w kształcie rekina. Armie rzuciły się do walki, krzycząc radośnie, broń zderzyła się ze sobą, a nad polem wzniosła się gęsta chmura pyłu.

Pragnąc jak najszybciej zakończyć wojnę, Bhima rozglądał się za pozostałymi książętami Kaurawów. Gdy wtargnął między szeregi wroga, natychmiast otoczono go słoniami i jazdą konną, która zaczęła zasypywać go bronią. Dhristadjumna z bliźniętami popędzili przeciwko armii Madraków. Suszarma wraz z przetrwałymi Samszaptakami, pamiętając o swym ślubie, wyzwał do walki Ardżunę. Satjaki przez cały czas pozostawał przy Judhiszthirze, chroniąc go wraz z Szikhandhi i innymi wojownikami na rydwanach.

Drona walczył z Panczalami, zasypując ich dziesiątkami tysięcy strzał. Przywołując magiczną broń, ścinał ich szeregi w szybkim tempie. Potężny król o imieniu Sibi, który stał na czele Somaków, zaryczał walecznie, wyzywając Dronę. Uderzył w niego trzydziestoma



strzałami i zabił jego woźnicę. Drona wpadł w gniew i odpowiedział na wyzwanie dziesięcioma stalowymi strzałami, zabił cztery konie Sibiego, ściął jego sztandar i odciął mu głowę.

Durjodhana przysłał Dronie nowego woźnicę, by nauczyciel mógł dalej walczyć z Panczałami i Somakami.

Bhima otoczony był przez grupę synów Dhritarasztry, którzy obrzucali go strzałami ze wszystkich stron. Nieporuszony Pandawa zeskoczył z rydwanu i pobiegł w stronę jednego z książąt, wskoczył na jego rydwan i uderzył w niego pięściami. Książę spadł martwy z rydwanu z połamanymi kończynami. Bhima ponownie zeskoczył na ziemię i pobiegł do następnego z braci i zabił go w podobny sposób. Karna przybył Kaurawom z pomocą. Rzucił w stronę biegnącego przez pole Bhimy płonącym ostrzem. Pandawa złapał je w locie i cisnął nim z powrotem w Karnę. Gdy leciało w kierunku właściciela, Szakuni ściął je ostrą strzałą.

Nie przejmując się strzałami Kaurawów, Bhima złapał następnego księcia i zabił go jednym mocnym uderzeniem. Następnie wsiadł na swój rydwan i głośno zadał w konchę. Serią strzał o złotych skrzydłach rozbił rydwan Durmady, następnego brata Durjodhany. Durmada pobiegł do rydwanu swego brata Duskarny. Dwaj bracia stali teraz obok siebie, uwalniając setkami prosto lecące strzały. Bhima podbiegł do Duskarny i jednym uderzeniem maczugi zniszczył jego rydwan. Książęta zeskoczyli na ziemię, lecz Bhima złapał ich i zaczął okładać pięściami. Obaj padli martwi – ich ciała leżały zmasakrowane na ziemi. Widząc jak Bhima szaleje między nimi niczym wszechniszczący huragan, Kaurawowie wołali przerażeni: "To pewnie sam Rudra pojawił się jako Bhima, by nas unicestwić! Uciekajmy, by ratować swe życie!"

Żołnierze uciekali co sił w nogach. Każdy z nich biegł w innym kierunku, nie oglądając się za siebie. Bhima powrócił do swego rydwanu i zaczął walczyć z Durjodhaną, Kripą i Karną. Wtedy przyszli mu z pomocą inni wojownicy i zaczęła się okrutna walka.

W innej części pola Somadatta walczył z Satjaki. Rozgniewany śmiercią syna przywódca Kaurawów zawołał: "Dlaczego, bohaterze Satwata, porzuciłeś zasady religijne i przyjąłeś ścieżkę zła? Jak szlachetna osoba może zabić kogoś, kto odłożył broń? Będiesz musiał za to zginąć, draniu. Zapłacisz teraz za swój podły czyn. Przysięgam na swoich dwóch synów, że zabiję cię dzisiaj albo sam zginę. Niech piekło mnie pochłonie, jeśli nie spełnią się moje słowa. Chwyć za broń niegodziwcu, gdyż zaraz uwolnię swe śmiercionośne strzały".

Somadatta zadał w konchę i zaryczał jak lew. Jego słowa rozgniewały Satjaki, który wykrzyknął w odpowiedzi: "Potomku Kaurawów, nie boję się ciebie ani twoich pustych słów. Dlaczego ktoś, kto wie, jakie są obowiązki kszatriji miałby być poruszony takim pogrózkami? Walcz najlepiej jak potrafisz sam, albo z pomocą swoich wojsk, ja i tak cię zabiję. Zabiłem twojego syna wraz z wieloma innymi potężnymi Kaurawami. Tak naprawdę zginęli oni wszyscy od gniewu szlachetnego i zawsze oddanego prawdzie Judhiszthiry. Wybrawszy go na swego wroga, ty też podzielisz ich los. Uważaj. Przysięgam na stopy Krysny oraz na swoje wszystkie pobożne uczynki, że zabiję cię dzisiaj".

Obaj wojownicy zaczęli uwalniać potoki strzał. Przyglądający się z daleka ich walce Durjodhana wysłał potężną dywizję jazdy konnej, by wspomóc swego wuja. Dziesięcioletnia kawaleria uderzyła na Satjaki i zasypała go strzałami. Dhristadjumna zobaczył jego położenie i ruszył mu z pomocą wraz z licznymi szeregami wojowników

Pandawów. Armie zderzyły się ze sobą, tworząc potężny zgiełk. Somadatta skupił atak na Satjakim, wysyłając serię wysysających krew strzał. Bohater Wrisznich odpowiedział na to strzałami, które przeszły zbroję Somadatty sprawiając, że stracił przytomność i jego woźnica odjechał z nim z pola walki.

Drona ruszył do walki, mając nadzieję, że uda mu się zabić Satjaki. Krzycząc głośno, uderzał potężną bronią w wojownika Wrisznich, który w tym czasie walczył z tysiącami innych bohaterów atakujących go ze wszystkich stron. Judhiszthira i jego bracia bliźniacy zobaczyli, że Drona atakuje Satjaki. Rzucili się do walki, rycząc głośno. Zaatakowali Dronę ze wszystkich stron i odwrócili jego uwagę od Satjaki. Przyłączyli się do nich Bhima i Dhrisztadjumna. Wtedy Durjodhana, Karna i Kripa przybyli z pomocą Kaurawom. Rozpoczęła się bezwzględna walka między bohaterami obu stron wspomaganymi przez liczne oddziały wojsk. Strzały, kopie, loty i inna broń unosiły się w powietrzu. Maczugi zderzały się ze sobą, wydzielając iskry. Rozwścieczeni wojownicy uderzali i siekali się nawzajem. Głowy, ramiona i wnętrzości martwych żołnierzy usłały ziemię. Rycząc i wrzeszcząc wojownicy rzucali się na siebie bez opamiętania.

Niedaleko, Ghatokacza przemierzał pole na rydwanie o ośmiu kołach, który wykonany był z czarnego żelaza i wyścielony skórą niedźwiedzią. Wyposażony we wszelkiego rodzaju broń, wydawał przerażający dźwięk, gdy poruszał się po polu walki. Był to niebiański rydwan zaprzężony w nieziemskie zwierzęta, które wyglądem przypominały słonie, z tą różnicą, że miały rogi i żarzące się czerwone oczy. Na jego sztandarze widniał wielki czarny sęp z rozpostartymi skrzydłami i wyciągniętymi pazurami. Ptak skrzeczał przeraźliwie. Na brzegach powozu widoczne były czerwone flagi i rzędy kości, Ghatokacza stał na nim niczym ciemna góra. Na widok jego długich kłów, szpiczastych uszu, przerażających oczu i tysej głowy wojska Kaurawów rzuciły się do ucieczki. Przerażający wojownik otoczony był całą akszauhini Rakszasów uzbrojonych w maczugi, kopie, kamienie i drzewa. Potwory szły przez pole walki z rykiem, który sprawiał, że ziemia drżała.

Widząc zbliżającego się Rakszase, Aszwatthama wyszedł mu naprzeciw. Dumny ze swych umiejętności władania bronią stał nieporuszony i czekał, aż zbliży się jego przeciwnik. Ghatokacza rozeźmiał się i sprawił, że z nieba posypał się deszcz skał, które spadały na Aszwatthamę i jego wojska. Wraz z głazami spadały strzały, kopie, topory i maczugi. Uwalniając magiczną strzałę, Aszwatthama powstrzymał deszcz kamieni. Wtedy Ghatokacza uwolnił pięćdziesiąt ostrzy, które przebiły zbroję Aszwatthamy. Syn Drony, próbując utrzymać równowagę, odpowiedział na to tuzinem strzał, które zraniły Rakszase. Ghatokacza zakołysał się pod siłą ich uderzenia, po czym wyjął koło z tysiącem szprych, którego brzeg był ostry jak brzytwa. Koło świeciło się jak ogień i wysadzane było klejnotami. Rakszasa rozpedził je i cisnął nim w Aszwatthamę.

Syn Drony pociął je strzałami o półkolistych ostrzach. Koło spadło na ziemię w kawałkach niczym zamiary człowieka, któremu nie sprzyjał los. Ghatokacza wypuścił serię strzał, całkowicie zasypując Aszwatthamę. Wtedy syn Rakszasy – Andżanaparwa przyszedł swemu ojcu z pomocą i uwolnił przeciwko Aszwatthamie setki strzał o ostrych głowicach nasączonych olejem.

Zasypany strzałami Aszwatthama wyglądał jak góra Meru zalewana strumieniami deszczu. Jego woźnica szybko zawrócił rydwan i wyjeżdżając poza zasięg strzał wroga, Aszwatthama ściał sztandar Andżanaparwy. Następnymi dwiema strzałami zabił jego woźniców, a kolejną zniszczył luk.

Andżanaparwa zeskoczył z rydwanu, wymachując szablą ozdobioną złotymi gwiazdami, lecz zanim zdążył spojrzeć na Aszwatthamę, zręczny wojownik uwolnił trzy strzały, które pocięły mu szablę. Wtedy Rakszasa podniósł pozłacaną maczugę, zawirował nią wokół i cisnął w Aszwatthamę, który rozbił ją na kawałki swoimi strzałami. Andżanaparwa wyskoczył do nieba i zaczął zasypywać swego przeciwnika drzewami i głazami. Jednocześnie Ghatokacza uwalniał tysiące płonących strzał. Aszwatthama bronił się przed ich atakiem, wysyłając w tym samym czasie w powietrze strzały, które raniły Andżanaparwę na całym ciele. Gdy Rakszasa zstąpił na ziemię, Aszwatthama uwolnił z całej siły szerokie ostrze, które zasilone zaklęciami magicznymi urwało Andżanaparwie głowę. Spadła na ziemię niczym czarny głaz ze lśnącymi kolczykami migocącymi niczym smugi złota.

Drżąc z gniewu i rozpacz, Ghatokacza ryknął: "Walcz! Nie ujdiesz dzisiaj żywy".

Aszwatthama spuścił łuk i odpowiedział drwiąco: "Potężny Rakszaso, znajdź sobie innego przeciwnika. Ponieważ Bhima jest twoim ojcem, jesteś dla mnie jak syn. Nie powinienem z tobą walczyć ani nie jestem na ciebie zły. Odejdź, póki jestem dla ciebie łaskawy, gdyż człowiek w gniewie może zabić nawet samego siebie".

Ghatokacza wpadł w jeszcze większy gniew i wydawał się płonąć, gdy ryczał: "Co takiego? Chcesz mnie przestraszyć swoimi słowami niczym zwykłego śmiertelnika? Jestem królem Rakszasów. Moja siła równa jest dziesięciogłowemu Rawanie. Synu Drony, spróbuj walczyć ze mną chociaż przez chwilę, a zakończę twoje życie".

Rozwścieczony Rakszasa uwolnił długie strzały, lecz Aszwatthama ściął je w locie zanim zdołały go dosięgnąć. Obaj wojownicy wypuszczali chmury strzał, które wyglądały, jakby walczyły ze sobą w powietrzu. Zderzając się ze sobą, iskrzyły i buchały ogniem, rozświetlając pole walki. Dzięki swym mocom mistycznym Ghatokacza stał się niewidoczny i po chwili przyjął postać potężnej góry z dużą ilością drzew i szczytów. Na samym jej wierzchołku widoczna była fontanna, która nieustannie wyrzucała kopie, loty, miecze i ciężkie maczugi.

Zachowując spokój, Aszwatthama przywołał broń Wadźra, która zniszczyła magię Rakszasy. Ghatokacza znowu pojawił się na niebie z łukiem w dłoni. W swej złotej biżuterii wyglądał jak niebieska chmura ozdobiona tęczą. Przywołał broń, która zesłała na Aszwatthamę gęsty grad kamieni. Ziemia trzęsła się, gdy spadały na nią ciężkie głazy. Recytując starożytne zaklęcia, Aszwatthama natychmiast przywołał broń Wajawja. Niezliczone ilości strzał uwalniały się z jego łuku i rozbijały wszystkie spadające z nieba kamienie. Syn Drony zaatakował armię Rakszasy i zniszczył swą magiczną bronią wietrzną tysiące jej żołnierzy.

Ghatokacza zstąpił ponownie na ziemię i wrócił na swój rydwan. Ruszył do ataku otoczony Rakszasami o głowach lwów i tygrysów, którzy siedzieli na przerażających zwierzętach. Aszwatthama stał nieporuszony, gdy biegli w jego stronę, wrzeszcząc przeraźliwie. Prowadzeni przez syna Bhimy wyglądali niczym armia odrażających upiorów i duchów z Rudrą na czele. Ghatokacza uwolnił dziesięć strzał, które uderzyły w Aszwatthamę niczym błyskawice, sprawiając, że syn Drony nieomal stracił równowagę. Ghatokacza wysłał następną strzałę, która zniszczyła łuk jego przeciwnika, lecz on przygotował następny w ciągu kilku sekund. Dzięki magicznej broni, Aszwatthama uwalniał setki tysięcy strzał o złotych skrzydłach. Rozgramiani Rakszasowie wyglądali jak stado słoni zaatakowane przez lwa.

Ostrza uderzały w ich szerokie ramiona i piersi, przebijając się przez zbroję aż do ich grubych skór.

Aszwatthama był niczym Sziwa, który za dawnych czasów zniszczył potężnego demona Tripurę. Jego magiczna broń przyniosła śmierć wielu Rakszasom. Coraz więcej demonów pojawiało się na polu walki, przybywając z nisko położonych rejonów wszechświata, by przyłączyć się do Ghatotkaczy. Atakowali Aszwatthamę zwartymi szeregami, trzymając w dłoniach kolczaste maczugi, szable, buławy, kopie, topory i różnego rodzaju nieznaną ludziom broń. Ciskali nią w syna Drony, rycząc donośnie. Przyglądający się temu Kaurawowie wpadli w rozpacz. Aszwatthama zdołał jednak obronić się przed Rakszasami. Uwalniając tysiące strzał, wydostał się poza zasięg ich broni i zniszczył demony magicznymi pociskami. Płonące ostrza pożerały ich armię. Aszwatthama unicestwił wojska Rakszasów.

Oczy Ghatotkaczy przewracały się z gniewu. Rozkazał swemu woźnicy, by ruszył w stronę Aszwatthamy. Demon całkowicie zasypał syna Drony zatrutymi strzałami i zaryczał głośno. Do walki dołączyli następni wojownicy. Dhristadjumna przybył z pomocą Ghatotkaczy, a Szakuni ze swymi ludźmi dołączył do Aszwatthamy. Drupada ze swą armią zaatakował Kaurawów chroniących Durjodhanę. Za nim popędził na rydwanie Bhima, wymachując maczugą.

W gorączce walki Aszwatthama uwolnił nagle ostrze, które wyglądało jak laska uosobionej Śmierci i uderzyło Ghatotkaczę w pierś. Rakszasa padł na ziemię. Widząc to, Dhristadjumna podjechał do niego, wciągnął na swój rydwan i odjechał z pola walki.

## **Rozdział 20 – Walka nocą**

Gdy słońce chyliło się ku zachodnim wzgórzom, Satjaki znowu zaczął walkę z Somadattą. Rozkazał swemu woźnicy, by podjechał do Kaurawy. "Nadszedł jego czas" – powiedział. "Nie przerwę walki, dopóki go nie zabiję".

Nieustraszony Somadatta stanął do walki z wrogiem. Przeciwnicy ranili się nawzajem strzałami przypominającymi węże. Ryczeli głośno i krążyli wokół siebie, cały czas miotając strzałami. Krew lała się gęstymi strumieniami z ich wielu ran. Wyglądali jak drzewa, które zakwitły czerwonym kwiatem. Rzucając groźne spojrzenia, ścierali się ze sobą bezwzględnie, próbując dopatrzeć się słabości w obronie przeciwnika.

Ojciec Somadatty, Bahlika, przyjechał z pomocą synowi. Widząc to, Bhima postanowił dołączyć do Satjaki. Bahlika wysłał przeciwko niemu serię strzał. Pandawa, otrząsając ręką strzały odbijające się od jego mocnej zbroi, podniósł łuk i zaczął uwalniać setki ostrzy długości metra. Stary wojownik ściał je w locie i odpowiedział na atak długimi, bardzo ostrymi strzałami. Uwolnione z całej siły uderzyły Bhimę w pierś i przebiły się przez zbroję. Pandawa zadrzał i osunął się nieprzytomny na podłogę rydwanu. W czasie gdy Bahlika zbliżał się do niego by go zabić, doszedł do siebie, chwycił swą żelazną maczugę i cisnął nią w swego przeciwnika. Broń popędziła, przecinając powietrze niczym błyskawica i uderzyła Bahlikę w czoło. Generał spadł martwy z rydwanu.

Somadatta, który nadal walczył z Satjaki, zapłakał głośno i skierował strzały przeciwko Bhimie. Satjaki zmusił go jednak, by z powrotem skupił się na pojedynku. Somadatta walczył z szaloną pasją. Przeciął łuk Satjaki dwiema strzałami o szerokich ostrzach. Wojownik Pandawów podniósł nowy łuk i uwolnił serię strzał, które ściały sztandar Somadatty i zabiły jego konie i woźnicę. Nieporuszony Kaurawa zasypał swego wroga strzałami o prostym kursie. Wtedy Satjaki podniósł kopię i cisnął nią z całej siły w Somadattę. Kaurawa ściał ją jednak, zanim zdołała do niego dolecieć. Satjaki, wrzeszcząc z gniewu, ponownie zniszczył łuk swego przeciwnika, rozbijając jednocześnie jego zbroję strzałami o półkolistych ostrzach.

Widząc, że Somadatta stracił na chwilę przytomność, Satjaki wyjął długą strzałę, która wyglądała jak złota kopia. Naciągnął ją na łuk i wypowiedział zaklęcia. Strzała przebiła pierś Somadatty, przecinając mu serce na pół. Księżę spadł z rydwanu niczym drzewo o podciętych korzeniach. Kaurawowie zaryczyli z rozpaczy. Korzystając z okazji, wojska Pandawów zmusiły ich do odwrotu bezwzględnym atakiem. Prowadzone przez Bhimę, Judhiszthirę i bliźnięta, wrzeszcząc głośno, pędziły przeciwko przygnębionym nieprzyjaciołom.

Durjodhana podjechał do Karny i powiedział: "Nadszedł czas, byś pomógł swojemu przyjacielowi. Proszę, ocal moich żołnierzy. Pandawowie ryczą z radości i miażdżą nasze szeregi niczym Indra walczący z armią Asurów".

Karna zapewnił go: "Królu, zaraz zniszczę Pandawów. Przyszedł czas, bym w końcu zabił Ardżunę. Gdy zginie, jego bracia będą skończeni, a twoje zwycięstwo zapewnione. Użyję niezawodnego pocisku, jaki dał mi Indra. Nie martw się. Gdy zabiję Ardżunę, zniszczę twoich pozostałych wrogów i oddam świat w twoje ręce".

Karna oddalił się od Durjodhany i zaryczał głośno. Spojrzał na magiczny pocisk w złotym pokrowcu, który leżał na przedzie rydwanu. Jak dotąd nie nadarzyła się mu okazja, by

go użyć. Ardżuna zawsze zajęty był walką z innymi wojownikami, w innej części pola. Wojna sięgnęła teraz zenitu. Karna postanowił wyzwać Ardżunę na pojedynek. Bez względu na to, kto wygra, będzie to ich ostatnia walka.

Kripa usłyszał rozmowę Karny z Durjodhaną i roześmiał się mówiąc: "Dobrze powiedziane, synu woźnicy. Gdyby słowa były wystarczające, Durjodhana mógłby już cieszyć się zwycięstwem. Musimy teraz zobaczyć, ile było w nich prawdy, bohaterze. Jak dotąd zawsze przegrywałeś w walce z Pandawami".

Kripa przypomniał Karnie o spotkaniu z Gandharwami w lesie i o walce na polu Wiraty. "Twoje przechwałki – powiedział – są niczym ryk chmur jesiennych, które nie przynoszą deszczu. Skończą się, gdy tylko staniesz do walki z Ardżuną. Porycz sobie jeszcze trochę, dopóki jesteś poza zasięgiem jego strzał. Gdy tylko cię przeszyją, zamilknie na zawsze".

Rozgniewany Karna odpowiedział: "Dlaczego szydzisz ze mnie, braminie? Mądrzy ludzie, którzy wiedzą, jak wielkie są ich możliwości, ryczą i mówią o swej potędze. W ten sposób inspirują się, by dokonać wielkich czynów. Wkrótce zabiję Ardżunę i dowiodę, że moje słowa nie są puste. Przekonasz się o tym, tak samo jak Krysna, Dhristadjumna i wszyscy ich zwolennicy".

Kripa popatrzył na Karnę z lekceważącym wyrazem twarzy i powiedział: "Twoje słowa niewiele różnią się od bełkotu szaleńca. Nikt w obrębie całego wszechświata nie jest w stanie zabić Ardżuny ani pokonać Judhiszthiry. Gdyby chciał, mógłby spalić swym spojrzeniem wszystko, co żyje. To, że jeszcze żyjemy, zawdzięczamy jego łasce i pobożności. Krysna zawsze chroni Pandawów, a jego nikt nie jest w stanie zrozumieć ani pokonać. Jedyne z powodu swojego zarozumiałstwa wydadę ci się, że będziesz mógł zabić Ardżunę".

Karna uśmiechnął się, próbując zapanować nad gniewem i powiedział: "Masz rację, braminie. Pandawowie są tak potężni, jak mówisz, a może jeszcze bardziej. Ja jestem jednak silniejszy od nich i pokonam swego wroga. Nie powinieneś umniejszać mojej chwały. Nie jestem zwykłym człowiekiem. Mam przy sobie niezawodny pocisk Indry. Zabije on każdego, przeciwko komu go skieruję. Powiedział mi to sam Indra, a na słowa boga zawsze można liczyć. Mam zamiar użyć tej broni przeciwko Ardżunie. Gdy zginie, uda się do nieba, gdzie czeka na niego jego ojciec. Jego bracia nie będą mieli wtedy już siły, by dalej walczyć. Dlatego właśnie ryczę, słaby braminie. Ryczę, gdyż widzę, że zbliża się nasze zwycięstwo".

Karna stracił panowanie nad sobą. Zaczął wypominać Kripie jego słabość do Pandawów i groził, że odetnie mu język, jeśli jeszcze raz przemówi w podobny sposób. "Nie widzę żadnego męstwa w wyczynach Pandawów" – wrzeszczał. "My również niszczymy ich wojska. To, że bohaterowie tacy jak Bhisma, Bhagadatta, Bhuriszrawa, Somadatta, Dżajadratha i inni leżą teraz na polu walki, jest jedynie wynikiem przeznaczenia. Jak Pandawowie mogliby zabić takich wojowników, szczególnie w obecności Drony, ciebie, naszego króla i innych bohaterów? Można za to winić jedynie przewrotny los, lecz ty, o najpodlejszy z ludzi, wolisz wychwalać naszego wroga. Zobaczysz jaka jest naprawdę ich siła, gdy spotkają się ze mną w walce".

Aszwatthama usłyszał, jak Karna obraża jego wuja. Syn Drony nigdy nie poświęcał zbyt wiele uwagi Karnie, który darzył starszych niewielkim szacunkiem. Teraz jednak syn woźnicy posunął się za daleko. Kripa był braminem i nauczycielem Kaurawów i nie zasługiwał na takie traktowanie. Aszwatthama wyjął miecz i zeskoczył z powozu, krzycząc:

"Jak śmiesz tak mówić głupcze! Nauczyciel powiedział ci prawdę o Ardżunie i jego braciach, lecz ty nie możesz tego znieść, ponieważ im zazdrościsz. Nędzny woźnico, za dużo się chelpisz, a za mało robisz. Zobaczyłeś już swoją siłę w walce z Ardżuną. Nawet bogowie i Asury nie byli w stanie go pokonać. Ty jednak masz nadzieję, że uda ci się go pokonać. Poza swoją siłą Ardżuna ma po swojej stronie niezwyciężonego Krysznę. O najpodlejszy z ludzi, nie mogę znieść, jak obrażasz brata mojej matki. Walcz ze mną. Odetnę ci głowę".

Karna zszedł z rydwanu, by przyjąć wyzwanie Aszwatthamy. Widząc dwóch swoich najlepszych wojowników gotowych walczyć ze sobą na śmierć i życie, Durjodhana przeraził się. Popędził naprzód i stanął między nimi, kładąc dłonie na ich ramionach.

Karna wyciągnął miecz i zawołał: "Zejdź na bok, królu. Ten głupiec przekona się teraz o mojej sile".

Nadal trzymając obu swych wojowników, Durjodhana powiedział: "Aszwatthamo, proszę, wybacź mi. Nie gniewaj się na Karnę. Pandawowie napierają na nas ze wszystkich stron. Jesteście mi obaj potrzebni, by ich pokonać. Uspokój się".

Widząc, jak bardzo Durjodhana był zaniepokojony, Aszwatthama opuścił miecz i powiedział: "Wybaczam ci, Karno. Wkrótce Ardżuna da ci wystarczającą lekcję".

Karna niechętnie odsunął się od Durjodhany i również opuścił miecz. Nadal rozwścieczony patrzył na Aszwatthamę, oddychając ciężko.

Kripa, który był z natury bardzo łagodny, powiedział: "Niegodziwy Karno, ja również ci wybaczam. To prawda, że Ardżuna wkrótce nauczy cię pokory". W tym czasie dookoła nich szalała walka. Potężne wojska Pandawów posuwały się naprzód, rozgramiając armię Kaurawów.

Karna, pałający gniewem z powodu upomnienia Aszwatthamy, przyglądał się wojskom Pandawów. Nadszedł czas, by pokazał, co potrafi. Wsiadł na rydwan i ruszył do walki. Naciągnął łuk aż po ucho i zaczął uwalniać strzały, które przecinały powietrze niczym płonące rakiety. Pędził, powalając na ziemię setki wojowników na rydwanach i koniach.

Niektórzy wojownicy Pandawów krzyčili: "Karno! Ty bezbożniku! Walcz z nami!". Inni wołali: "Ten złoczyńca jest główną przyczyną tej całej rzezi. Wszyscy prawi królowie pragną go ukarać. Zarozumiały i grzeszny, zawsze wypełnia rozkazy Durjodhany. Zabijcie go natychmiast!".

Judhiszthira otoczył Karnę swym wojskiem. Tysiące wojowników zasypywały go strzałami, kopiami i żelaznymi kulami z płonącym olejem. Otoczony przez licznych wojowników, Karna zaczął zręcznie wirować na swym rydwanie, odpierając ich atak. Broń przeciwnika opadała na ziemię, pocięta na kawałki jego strzałami.

Potrząsając łukami i rycząc, wojska Pandawów zwiększyły atak. Zasypali Karnę gęstym gradem strzał, całkowicie go przesłaniając. Karna wydostał się poza ścianę strzał, strzelając z łuku z oslepiającą prędkością. Następnie sam przystąpił do ataku. Przemierzał szeregi Pandawów, zabijając tysiące żołnierzy, którzy krzyčili z przerażenia. Szalał wśród nich jak słońce wysyłające palące promienie w samo południe, gdy uciekali we wszystkich kierunkach, szukając schronienia.

Wtedy Bhima podjechał do Karny i rzucił mu wyzwanie. Karna zagryzł zęby i uwolnił potężne ostrze, które ścięło sztandar Pandawy. Gdy wysoki pał osuwał się na ziemię, Karna wysłał następne cztery strzały, które zabiły konie Bhimy. Następnie pięcioma zranił Wiszokę, który zeskoczył na ziemię i pobiegł do rydwanu Satjaki ze strzałami wystającymi z jego ciała.

Rozwścieczony Bhima chwycił w dłonie długą kopię i cisnął nią z całej siły. Karna ściął ją w powietrzu dziesięcioma strzałami. Gdy w kawałkach opadała na ziemię, Bhima podniósł lśniący miecz i tarczę ozdobioną setką księżyców. Zeskoczył z rydwanu i popędził do Karny, który zniszczył tarczę tuzinem ostrych strzał. Nieporuszony Bhima rzucił mieczem w Karne, przecinając wpół jego łuk.

Karna wziął nowy łuk i wymierzył w stronę Bhimy setki strzał. Bhima wyskoczył wysoko w powietrze i wylądował obok rydwanu Karny. Na widok Pandawy, który pojawił się przed nim jak sam Jamaradża, Karna padł na podłogę rydwanu. Jego woźnica pogonił konie i oddalili się od Bhimy. Karna wstał i wypuścił pięćdziesiąt stalowych strzał z taką prędkością, że zdawały się być jedną. Przeszyty strzałami Bhima wbiegł między dywizję słoni. Uderzając pięścią, powalił kilka z nich, tworząc z ich ciał fortecę. Widząc, że Karna nadal próbuje do niego dotrzeć, podniósł jednego ze słoni i rzucił nim w niego. Karna pociął zwierzę w locie i przystąpił do dalszego ataku. Sypał strzałami próbując zabić pozbawionego broni Bhimę, który podskakując szybko, unikał strzał Karny.

Rozwścieczony Pandawa zaczął ciskać koźmi, rydwanami, kończynami martwych słoni. Rzucił każdą rzeczą, jaka wpadła mu w ręce, lecz Karna zawsze ciął wszystko na kawałki swoimi strzałami. Bhima niemal zionął ogniem. Wiedział, że mógłby zabić syna woźnicy gołymi rękoma, lecz pragnął uszanować ślub Ardżuny. Dlatego nie przyszedł jeszcze czas, by Karna zginął. Postanowiwszy porzucić walkę, Pandawa wyszedł zza ciał słoni i pobiegł w stronę wojsk Pandawów. Karna nie dał za wygraną. Uderzył w Bhimę setkami strzał, uniemożliwiając mu ucieczkę. Pamiętając o obietnicy, jaką złożył Kunti, nie próbował go zabić. Wiedział, że mógł pozbawić życia tylko jednego Pandawę – Ardżunę.

Karna podjechał do Bhimy, uderzył go w głowę końcem łuku i roześmiał się, mówiąc: "Bezsilny głupcze, idź i walcz z innymi. Nie jesteś żadnym przeciwnikiem dla prawdziwego mężczyzny. Jesteś mocny tylko w jedzeniu. Pole walki nie jest właściwym miejscem dla chłopca takiego jak ty. Powinieneś raczej porzucić życie wojownika i zamieszkać w lesie. Odejdź, dopóki jestem jeszcze dla ciebie łaskawy. Znajdź szybko Krysznę i Ardżunę i poproś ich o pomoc".

Z trudem nad sobą panując, Bhima odpowiedział: "Głupcze, pokonałem cię już wiele razy i masz szczęście, że jeszcze żyjesz. Jak możesz pleść takie bzdury! Nawet jeśli udało ci się mnie pokonać, czego to dowodzi? Nawet Indra czasami wygrywa, a czasami ponosi klęskę. Zejdź z rydwanu i zmierz się ze mną w zapasach, jeśli nie brakuje ci odwagi. Pokażę ci, jak zabiłem Kiczakę".

Nagle Ardżuna pojawił się na polu walki niedaleko od Karny. Widząc jego rydwan obok stojącego na ziemi Bhimy, wysłał w jego stronę kilka strzał. Bhima uciekł, korzystając z okazji. Karna patrzył w stronę Ardżuny. Oblizawszy usta, spojrzął na swą broń Szakti. Wkrótce Pandawowie będą rozpaczać.



Ardżuna uwolnił serię strzał, które sprawiły, że Karna stracił równowagę i upuścił łuk. Gdy doszedł do siebie, odpowiedział na atak setką strzał o prostym kursie. Ardżuna ściął je w locie, nieustannie zasypując przeciwnika innymi strzałami. Gdy Karna próbował zebrać siły, Ardżuna uwolnił długą strzałę przypominającą węża, która napędzana zaklęciami popędziła do niego z prędkością wiatru. Aszwatthama zobaczył strzałę, która świszcząc w powietrzu, niosła śmierć Karnie. Pamiętając o swym obowiązku kszatriji i długu, jaki miał wobec Durjodhany, ściął ją w locie ostrzem napędzanym zaklęciami. Następnie skierował atak przeciwko Ardżunie zmuszając go, by oddalił się od Karny, który wycieńczony był walką z Bhimą.

Armie wspomagające głównych wojowników rzuciły się przeciwko sobie i rozpętała się ogólna walka. Walcząc z innymi Pandawami, Karna stracił z oczu Ardżunę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, lecz żadna ze stron nie ogłosiła końca walki. Zapadł zmierzch, a armie nadal walczyły zawzięcie. Ponad trzy czwarte żołnierzy obu stron poległo w walce. Wyglądało na to, że wojna zbliża się do końca. Przyszła noc i wojownicy walczyli w świetle tysięcy pochodni. Z ledwością odróżniając przyjaciół od wroga, żołnierze rzucali się przeciwko sobie z dziką pasją. Wraki stojących w ogniu rydwanów malowały cienie sylwetek szepionych ze sobą w walce żołnierzy. Księżyc pojawił się na niebie, okrywając tajemniczą, pełną grozy poświatą pole walki, które rozbrzmiewało nieustannym szcękaniem zderzającej się ze sobą broni i krzykiem żołnierzy.

Po unicestwieniu prawie całej armii Samszaptaków, Ardżuna skierował swą broń przeciwko Kaurawom. Wykorzystując swą niezwykłą umiejętność namierzania niewidocznego celu, którą doskonalił przez wiele lat, niszczył wroga niczym ogień pożerający siano. Kaurawowie wrzeszczeli z przerażenia, gdy uderzające z ciemności strzały cięły ich na kawałki. Uciekali, przewracając się jeden przez drugiego.

Durjodhana wołał do swych uciekających żołnierzy: "Nie obawiajcie się. Zniszczę Ardżunę i wszystkich jego braci. Walczcie! Zobaczycie zaraz moją niezwykłą siłę".

Księżę wydał rozkazy i uderzył w stronę Ardżuny z potężną dywizją jazdy konnej i wojowników na rydwanach. Widząc to, Kripa podjechał do Aszwatthamy i powiedział: "Król zapomniał w gniewie o niebezpieczeństwie. Ruszył właśnie do walki z Ardżuną. Jeśli go nie powstrzymamy, zostanie spalony na popiół. Jedź, by go zatrzymać".

Aszwatthama popędził za Durjodhaną krzycząc: "Synu Gandhari, nie musisz walczyć, dopóki żyję. Ja zajmę się Ardżuną. Dlaczego mnie nie rozkazałeś z nim walczyć, który zawsze byłem oddany twojej służbie?"

Trzymając w ręku łuk i kilka strzał, Durjodhana odpowiedział: "Wygląda na to, że twój wzniosły ojciec chroni Pandawów jak swoich własnych synów. Ty również jak dotąd nie pokazałeś jeszcze, co potrafisz. Gdybyś się postarał, nasi wrogowie już dawno byłiby pokonani. Hańba mi, że z powodu mojego skąpstwa musiało zginąć tak wielu królów. Synu Kripi, niech będzie, jak sobie życzysz. Zabij naszych wrogów swą niebiańską bronią, która jest tak potężna jak broń samego Sziwy. Któż będzie w stanie przeżyć, będąc w zasięgu twoich strzał? Synu bramina, bez wątpienia jesteś w stanie rozgromić Pandawów i ich wojska. Ruszaj szybko do walki i pomóż nam. Polegamy na tobie".

Durjodhana zatrzymał się niedaleko od Ardżuny. Widział, jak jego sztandar z wizerunkiem Hanumana świeci w ciemności. Rydwan Pandawy przemieszczał się po polu, pozostawiając za sobą ślady zniszczenia, gdy jego płonące strzały miotły we wszystkich kierunkach.

Aszwatthama odpowiedział: "Kaurawo, to prawda, że Pandawowie są bardzo drodzy mojemu ojcu, tak samo jak i mnie. My również jesteśmy drodzy Pandawom. Jednak w walce jest inaczej. Przyjaźń nie ma znaczenia. Karna, Szalja, Kritawarma, Kripa, mój ojciec i ja, robimy wszystko co w naszej mocy, by ich pokonać".

Aszwatthama był zmęczony słuchaniem ciągłego narzekania Durjodhany, szczególnie zarzutów wobec jego ojca. Widząc księcia jako równego sobie wiekiem i osiągnięciami, lecz niższego kastą, syn Drony skarcił go: "Jesteś okrutny i zepsuty. Nie ufasz nikomu, ponieważ jesteś próżny, grzeszny i skąpy. Mimo tego będę dalej ci służył, spełniając swój obowiązek. Będę dzisiaj walczył dla ciebie z całych swoich sił. Zobaczysz całkowicie zniszczone armie Panczalów, Somaków i Czedi. Każdego, kto stanie ze mną do walki, wyślę do krainy Jamaradża".

Rydwan Aszwatthamy oddalił się od Durjodhany i popędził prosto w wir walki. Wjeżdżając między szeregi Panczalów, zawołał: "Potężni wojownicy, zaatakujcie mnie wszyscy naraz i pokażcie swe męstwo. Walczcie do końca, pokażę wam teraz swą siłę".

Natychmiast posypały się w jego stronę strumienie strzał, lecz on szybko się z nimi uporał. Na oczach Pandawów unicestwiał otaczające go wojska. Dhristadjumna podjechał do niego i wykrzyknął: "Synu nauczyciela, dlaczego zabijasz zwykłych żołnierzy? Walcz ze mną, jeśli uważasz się za bohatera. Wkrótce odeślę cię do krainy śmierci".

Dhristadjumna uderzył w Aszwatthamę gęstym gradem strzał o przerażającym wyglądem. Podziurawiły one jego ciało niczym rozszalałe pszczoły, które rzuciły się na kwitnące drzewo w poszukiwaniu nektaru. Aszwatthama rozżłościł się niczym kopnięty wąż. Z krwią ciekącą z ran, nieugięcie obronił się przed atakiem Dhristadjumny. Wyzywając go obraźliwymi słowami, zasypał go gradem strzał.

Dhristadjumna roześmiał się tylko. "Upadły braminie, czyżbyś zapomniał o moim pochodzeniu i przeznaczeniu? Zabiję twój ojca, a potem ciebie. Możesz odjechać w spokoju. Nie zabiję cię, dopóki żyje twój ojciec, gdyż zasługuje on na to, by umrzeć przed tobą. Zetnę go jutro swoimi strzałami, jak tylko słońce wzniesie się nad horyzont. Bramin, który zapomniał, jakie są jego obowiązki i chwycił za broń, jest podłym draniem, który zasługuje na to, by zginąć z rąk prawdziwego kszatriji".

Nie posiadając się ze złości, Aszwatthama wysyłał niezliczone ilości strzał. Książę Panczalów stał nieporuszony na swym rydwanie, odpierając jego atak. Bogowie z podziwem przyglądali się walce, w której obaj bohaterowie uwalniali rozświetlającą niebo broń magiczną. Nie będąc w stanie uzyskać przewagi nad swym przeciwnikiem, Aszwatthama zabił jego woźnicę i konie. Następnie przejechał obok niego, zabijając po drodze wojska Panczalów. Zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, wymordował dziesięć tysięcy żołnierzy jazdy konnej i piechoty.

Judhiszthira, Bhima i bliźnięta przybyli szybko, by ocalić swoje oddziały i rozpętała się ogólna walka przy świetle wschodzącego księżyca. Bohaterowie walczyli z bohaterami, a

wojsko z wojskiem. Walcząc po ciemku, rozpoznawali się jedynie po głosach, nawołując się po imieniu. Nocą Ghatotkacza czuł, jak nabiera siły. Doszedł do siebie po ataku Aszwatthamy i wrócił do walki. Widząc go z powrotem na polu bitwy, Krysna zwrócił się do Ardżuny: "Spójrz na potężnego syna Bhimy. Moim zdaniem, jest on jedynym wojownikiem, poza tobą, który byłby w stanie pokonać Karnę. Powinniśmy natychmiast wysłać go do walki z synem woźnicy. Zobacz, jak Karna niszczy nasze wojska. Jest on niczym wschodzące słońce, mimo tej ciemnej nocy. Jego strzały rozgramiają nasze wojska. Zobacz, jak nasi żołnierze uciekają we wszystkich kierunkach".

Krysna wskazał widoczny z daleka, oświetlony pochodniami sztandar Karny. Przyjaciel Durjodhany szalał po polu z nieustannie naciągniętym łukiem, wysyłając płonące strzały, zdecydowany zniszczyć całą armię Pandawów.

Krysna mówił dalej: "Myślę, że nie jesteś jeszcze gotowy zmierzyć się z Karną. Broń Indry, którą zachował do walki z tobą, nadal znajduje się w jego posiadaniu. Dlatego wezwij Ghatotkaczę i każ mu powstrzymać zarozumiałego syna woźnicy. Przywódca Rakszasów zna każdą dostępną Asurom broń i bez wątpienia będzie on dla Karny groźnym przeciwnikiem".

Ardżuna spojrział w stronę Karny. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy będzie mógł raz na zawsze zniszczyć jego dumę. Pandawa wiedział o jego broni – Szakti, lecz wcale się nią nie przejmował. Spotkał się już z wszelkiego rodzaju niebiańską bronią. Nie mógł jednak zlekceważyć rady Krysny. Może Szakti była potężniejsza niż mu się wydawało. Ardżuna wezwał Ghatotkaczę i odziany w zbroję Rakszasa natychmiast pojawił się przed nim gotowy do walki z mieczem i łukiem w dłoniach. Złożywszy pokłony Krysnie i Ardżunie, powiedział: "Co mogę dla was zrobić, królowie?"

Krysna odpowiedział: "Przyjmij moje błogosławieństwa, Ghatotkaczo i posłuchaj, co trzeba zrobić. Nadszedł czas, byś pokazał swe męstwo. Karna miota bronią i rozgramia naszą armię. Nikt oprócz ciebie nie jest w stanie stawić mu czoła. Dlatego bądź naszą tratwą i przepraw nas przez ocean armii Kaurawów, w którym Karna jest niczym rekin. Ocal swych ojców i wujów, gdyż taki jest obowiązek syna. Jesteś synem godnym swego ojca – Bhimy, Rakszaso, gdyż zawsze pragniesz jego dobra. Użyj swej magii i siły, by powstrzymać strasznego łuczника – Karnę. Synowie Pandu, z Dhrisztadjumną na czele, będą w tym czasie walczyć z Droną i jego wojskiem".

Ardżuna powiedział Ghatotkaczy, że wyśle Satjaki, by w czasie walki z Karną, chronił go przed atakiem innych wojowników. W ten sposób będzie mógł skupić całą swoją siłę na synu woźnicy i jego wojskach.

Ghatotkacza był szczęśliwy, że nadarzyła mu się okazja, by służyć swemu wujowi i Krysnie. "Jestem gotów podjąć to zadanie. Jestem godnym przeciwnikiem dla Karny i innych potężnych bohaterów, którzy odważą się stanąć ze mną do walki. Do końca świata ludzie będą mówić o walce, jaką stoczę dziś w nocy. Walcząc w nastroju Rakszasa, nikomu nie podaruję życia – nawet tym, którzy będą błagać mnie o litość ze złożonymi rękami".

Skłoniwszy się ponownie przed Ardżuną i Krysną, Ghatotkacza popędził w stronę Karny. Ciskał w niego płonącymi strzałami z odległości dwóch mil, wykrzykując wyzwania. Na widok zbliżającego się do niego olbrzymiego Rakszasy, Karna przestał zabijać żołnierzy Pandawów i odwrócił się w jego stronę.

Gdy rozpętała się między nimi okrutna walka, Alambusza zwrócił się do Durjodhany: "Pozwól mi walczyć z Pandawami, królu. Pragnę ich zabić, by ofiarować ich krew swym zmarłym krewnym. Dzięki pewnym rakszasobójczym zaklęciom udało się im zabić mojego brata Bhakę i ojca Dżatasurę. Nie uda im się jednak tym razem ujść z życiem, gdyż nocą będę walczył ze zdwojoną siłą".

Durjodhana uśmiechnął się do Rakszasy i powiedział: "Wyzwij do walki Ghatokaczę. Jest on istotą twojego rodzaju i prowadzi teraz okrutną walkę z Karną, zabijając tysiące moich żołnierzy".

Alambusza spojrział z daleka na Ghatokaczę i oblizał usta. "Pojadę do niego natychmiast" – powiedział i wsiadł na swój rydwan o kolczastych bokach. Zaryczał głośno i ruszył do walki.

Ghatokacza, wrzeszcząc przerażająco, utrzymywał nieprzerwany atak na Karnę, zabijając jednocześnie tysiące wspomagających go wojowników. Gdy pojawił się przed nim Alambusza, roześmiał się i uwolnił potężną chmurę długich, żelaznych strzał o płonących ostrzach. Palące strzały uderzyły w Alambuszę, zmuszając go, by się zatrzymał. Wykorzystując swe moce, Ghatokacza zesłał potężny deszcz strzał, które zaczęły zasypywać pole walki i spadały gęstymi strumieniami na Karnę, Alambuszę oraz wszystkich otaczających ich Kaurawów. Alambusza wykazał się podobnymi umiejętnościami, powstrzymując strzały Ghatokaczy swoimi. Dwaj Rakszasowie walczyli ze sobą posługując się magią. Z nieba spadały płonące głązy i kopie. Przerażające bestie, okropne zjawy i duchy wychodziły z ziemi. Ich krzyk sprawił, że przerażeni żołnierze Kaurawów rzucili się do ucieczki. Noc pociemniała jeszcze bardziej, sprawiając, że nic nie było widać.

Gdy jeden z Rakszasów użył swych mocy, drugi zwalczał je swoją magią. Uwalniali niezliczone ilości strzał. Ciskali kopiami, maczugami, żelaznymi kulami, toporami i pikami. Ryczeli w gniewie, sprawiając, że trzęsła się ziemia. Ghatokacza zdołał zniszczyć rydwan swego przeciwnika serią stalowych ostrzy. Alambusza zeskoczył na ziemię i popędził w stronę Ghatokaczy z wyciągniętymi ramionami. Ghatokacza drżał jak góra podczas trzęsienia ziemi, gdy jego przeciwnik uderzał w niego gołymi pięściami. Podniósłszy swe potężne jak maczugi ramiona, wymierzył Alambuszy miazdzący cios, powalając go na ziemię. Zaraz potem wskoczył na swego ogłuszonego wroga i zacisnął dłonie na jego szyi, lecz Alambusza uwolnił się i dwaj Rakszasowie walczyli dalej gołymi rękami. Uderzając się nawzajem pięściami, kopiąc i powalając na ziemię sprawiali, że włosy przyglądającym się im, przerażonym żołnierzom stały dęba. Rakszasowie walcząc, zmieniali postaci – jeden zamienił się w wielkiego węża, drugi w orła. Gdy pierwszy stał się słońcem, drugi przyjął postać tygrysa. W końcu zamienili się w parę potężnych ptaków. Unosząc się w powietrzu, wyglądali jak zderzające się ze sobą planety. Walczący z pomocą młotów, mieczy kopii, drzew i pik Rakszasowie stanowili niezwykle widok. Stopniowo Ghatokacza zaczął zdobywać przewagę nad swym przeciwnikiem. Widząc, że Alambusza opada z sił, chwycił go za włosy, rzucił nim o ziemię i kopnął. Po czym wyjął lśniąca szablę, szarpnął głowę wroga w tył i odciął ją jednym ruchem. Ghatokacza wsiadł na powóz, trzymając w ręku głowę pokonanego Rakszasy. Podjechał do Durjodhany i rzucił ją na jego powóz. Książę był wstrząśnięty na widok zalanej krwią głowy z wykrzywioną twarzą i rozczochranymi włosami. Spojrzął na Ghatokaczę, który wykrzyknął do niego: "Zobacz, jak teraz wygląda twój przyjaciel, królu. Byłeś świadkiem jego męstwa. Karnę i ciebie samego spotka podobny los. Pisma święte nakazują, by nigdy nie stawać przed królem z pustymi rękoma. Przyjmij więc tę głowę jako mój dar. Nie musisz się niczego obawiać, dopóki nie zabiję Karny".

Ghatokacza oddalił się od Durjodhany i ponownie zaatakował Karnę, który otoczony był próbującymi go powstrzymać wojownikami Pandawów. Rakszasa wysłał w jego kierunku strumień strzał i walka rozpełtała się na dobre. Niczym dwa tygrysy szarpiące się nawzajem pazurami, ranili się swymi kopiami, strzałami i lotami. Ich płonące ostrza rozświetlały pole walki. Nikt nie był w stanie patrzeć na nich, jak uwalniali broń. Cali poranieni, ociekający krwią przypominali dwa wzgórza ze smugami czerwonego hematytu na zboczach. Mimo iż obaj starali się, jak mogli, żaden z nich nie był w stanie uzyskać przewagi. Dźwięk cięciw łuków wypełniał powietrze we wszystkich kierunkach niczym nieustanne grzmienie piorunów.

Ghatokacza zrozumiał, że nie jest w stanie pokonać swego przeciwnika z pomocą strzał. Przywołał więc broń Rakszasów i natychmiast Karna otoczony został armią demonów uzbrojonych w głązy, kopie, drzewa i maczugi. Inni Rakszasowie pojawili się na niebie, zasypując Karnę i armię Kaurawów oszczepami, toporami i żelaznymi kołami. Wszyscy uciekli przerażeni, tylko Karna, dumny ze swej siły, pozostał na polu walki. Dziesiątkami tysięcy strzał pokonał magię Rakszasy. Ghatokacza popędził w stronę Karny, wymachując nad głową wielką maczugą, lecz Karna pociął ją na kawałki tuzinem strzał, a następnymi dwudziestoma przebił pierś Rakszasy. Ghatokacza zatrzymał się i cisnął w Karnę ozdabianym klejnotami, ostrym jak brzytwa dyskiem. Karna ponownie pociął broń na kawałki.

Na widok opadających na ziemię części swego zniszczonego dysku Ghatokacza zapłonął z gniewu i zasypał Karnę strzałami, tak jak Rahu przesłania słońce. Karna odparł atak i w odpowiedzi wysłał podobną ilość strzał. Ghatokacza wzniósł się w powietrze nad Karnę i zaczął zrzucać na niego setki głązów i drzew. Karna rozbił je strzałami i przywołał broń niebiańską, która sprawiła, że poraniony strzałami Rakszasa wyglądał jak jeżozwierz z nastroszonymi kolcami.

Ghatokacza użył magii, by obronić się przed atakiem i zniknął. Nagle strumienie strzał zaczęły spadać z nieba. Uderzały w Karnę i jego wojska ze wszystkich kierunków. Karna używał różnorodnej broni magicznej, lecz Ghatokacza przyjął postać o wielu potężnych głowach i połykał je jedną za drugą. Przemieszczał się na ziemi i niebie, sprawiając wrażenie jakby był obecny w wielu miejscach na raz. W jednej chwili przyjmował olbrzymią postać, w innej stawał się mały jak kciuk. Zapadał się pod ziemię i unosił wysoko na niebie. Pojawiał się najpierw w dużej odległości, a po chwili stał obok Karny.

Ghatokacza stworzył górę, która stojąc po środku pola walki, wyrzucała z siebie strumienie broni. Karna, nieporuszony, rozbił górę swymi magicznymi pociskami. Wtedy Rakszasa sprawił, że nad głową Karny pojawiła się niebieska chmura zsyłająca gęsty deszcz kul. Karna zdmuchnął ją za pomocą broni Wajawja. Niekończącą się ilością strzał nieustannie niszczył magię Rakszasy. Nagle tysiące demonów zaatakowały Karnę różnego rodzaju śmiertcioną bronią, lecz on pokonał je strzałami, które były tak szybkie, że nie było ich widać, dopóki nie dotarły do celu. Armia Rakszasów wyglądała jak stado dzikich słoni zaatakowane przez rozwścieczonego lwa. Karna niszczył je jak bóg ognia, który pochłania wszystkie stworzenia pod koniec świata. Jedynie Ghatokacza był w stanie walczyć z miotającym strzałami, rozwścieczonym wojownikiem Kaurawów.

Syn Bhimy dzięki swym mocom stworzył wielki jak wzgórze rydwan zaprzężony w sto wielkich jak słonie osłów o głowach karłów. Pociągnęły one Ghatokaczę do Karny i

Rakszasa cisnął w niego niebiańską kopią, która unosząc się w powietrzu, lśniła niczym błyskawica. Ku zdumieniu wszystkich przyglądających się walce wojowników, Karna schwytał kopię i rzucił ją z powrotem w Ghatotkacę. Zaskoczony Rakszasa zeskoczył na ziemię, a kopia uderzyła w rydwan, rozbijając go na tysiące płonących kawałków. Ghatotkacza ponownie uniósł się w powietrze. Karna wysłał w jego kierunku wiele różnej broni niebiańskiej, lecz on obronił się przed nią zwinnymi unikami i magią.

Rakszasa przyjął sto postaci i Karna nie był w stanie rozpoznać, która z nich była prawdziwa. Sprawił też, że pojawiły się różnego rodzaju groźne zwierzęta. Lwy, tygrysy, hieny, węże o płonących językach i sepy o żelaznych dziobach atakowały Karnę i Kaurawów ze wszystkich stron, rycząc i skrzecząc przeraźliwie. Stada wilków i lampartów biegały po polu wraz z licznymi zjawami, duchami, dżinami i ludźmi ze zwierzęcymi głowami. Karna stał nieporuszony na swym rydwanie, uderzając we wszystkie te stworzenia ostrzami o prostym kursie. Wypowiadając zaklęcia skierowane do boga słońca, spalał dziesiątki tysięcy swych napastników. Ich zmasakrowane i popalone ciała opadały na ziemię w kawałkach.

Ghatotkacza zniknął Karnie z oczu i ryknął do niego z góry: "Zbliża się twój koniec, lotrze. Poczekaj, zaraz cię zabiję".

Nie mogąc dostrzec swego przeciwnika, Karna zasypał niebo strzałami. Nagle nad polem walki pojawiła się olbrzymia, czerwona chmura. Wydobywały się z niej błyskawice i języki ognia, rzucając na pole czerwone światło. Chmura grzmiała, jakby uderzano w tysiące bębnow i spadały z niej niezliczone ilości ostrzy o złotych skrzydłach, kopii, ciężkich maczug, kolczastych kul, ostrych dysków i różnej innej broni. Spadały one na wyjących z przerażenia Kaurawów.

Wylatywały z niej też tysiące Rakszasów z kopiami i toporami w dłoniach. Szaleli nad polem walki jak latające góry. Demony o płonących twarzach i ostrych zębach zstępowały na ziemię, bezlitośnie mordując żołnierzy Durjodhany. W zgiełku, jaki tworzyła nocna walka, straciło życie tysiące dzielnych wojowników. Kaurawowie uciekali, nie będąc w stanie stawić czoła przeciwnikowi. Biegli krzycząc: "Uciekajmy! Jesteśmy skończeni! Bogowie z Indrą na czele przybyli, by nas unicestwić".

Jedynie zasypany strzałami Karna pozostał nieustraszony. Walczył przeciwko Rakszasom, odpierając ich atak i wysyłając płonące strzały w górę i we wszystkich kierunkach. Zbliżywszy się do swego nieustraszonego wroga, Ghatotkacza cisnął czterema niezawodnymi kopiami, zabijając jego cztery konie. Karna zobaczył Rakszase pędzącego do niego z wysoko uniesioną szablą. Wokół niego słychać było krzyki Kaurawów: "Karno, użyj broni Indry i zabij tego potwora zanim zniszczy nas swą magią".

Karna zastanowił się przez chwilę. Nie miał wyboru. Rakszasa pożerał każdą jego niebiańską broń. Nic nie mogło go powstrzymać, jedynie niezawodna Szakti. Widząc, że Ghatotkacza miał zamiar go zabić, Karna zapomniał o Ardżunie i wyjął broń Szakti ze złotego pokrowca. Naciągnąwszy ją na łuk, skierował ją w stronę Rakszasy i wypowiedział zaklęcia. Wszystko rozjaśniło się wokół niego, jakby wzeszło słońce. Zawiał przerażający wiatr, a na niebie rozbrzmiewały błyskawice. Karna uwolnił broń, która popędziła w stronę Ghatotkaczy niczym piorun kulisty. Widząc, że zbliża się jego koniec, Rakszasa przyjął olbrzymiego rozmiaru postać. Broń uderzyła go w pierś i przesywszy go na wylot, uniosła się do nieba, by wrócić do Indry.

Martwy Ghatotkacza padł na Kaurawów, miażdżąc swym potężnym ciałem całą dywizję wojowników. Wraz z jego śmiercią znikła też jego magia. Karṇa zobaczył, że jego przeciwnik nie żyje i zaryczał z radości. Durjodhana i jego bracia krzyczeli razem z nim, a Kaurawowie uderzali w bębny i dęli w konchy. Wszyscy otoczyli Karṇę, wychwalając go radosnymi głosami.

## **Rozdział 21 – Dhristadjumna walczy z Droną**

Pandawowie ronili łzy, patrząc na martwe ciało syna Bhimy. Jednocześnie, ku zdziwieniu wszystkich, Krysna wykrzykiwał zwycięsko i śmiał się głośno. Tańcząc na tarasie rydwanu, klaskał radośnie w dłonie. Objął Ardżunę ze łzami szczęścia w oczach.

Pandawa spojrział na niego ze zdziwieniem i zapytał: "Z czego się cieszysz, Madhusudhano? Nasze wojska płaczą ze smutku. My również rozpaczamy z powodu śmierci syna Hidimbi. O wszechwiedzący, powiedz mi, dlaczego się tak zachowujesz? Twoja zmienność jest dla mnie tak niezwykła jak wysuszenie oceanu czy przemieszczenie się góry Meru".

Krysna położył dłoń na ramieniu swego przyjaciela i odpowiedział: "Jestem niezmiernie szczęśliwy, Ardżuno, ponieważ Karna uwolnił swą broń Szakti. Możesz go już uznać za martwego. Nikt nie mógłby go pokonać, gdyby stał na polu walki niczym sam Kartikeja, trzymając w dłoni broń Szakti. Na szczęście został on wcześniej pozbawiony swej naturalnej zbroi, a teraz jeszcze pocisku, jaki otrzymał w zamian za nią od Indry. Jest on teraz niczym rozwścieczony, jadowity wąż oszołomiony zaklęciami lub jak ogień o stłumionych płomieniach".

Krysna powiedział Ardżunie, że żył w niepokojach od chwili, kiedy Karna dostał broń Szakti, ponieważ wiedział o jej niezwykłej mocy. Nawet Ardżuna nie byłby w stanie jej powstrzymać. Teraz broń została już wykorzystana i Karna nie mógł jej ponownie użyć.

Ardżuna spojrział na Ghatotkacę. Szakti musiała rzeczywiście być bardzo potężna, skoro zdołała zabić tego wspaniałego Rakszase. Dlaczego Karna nie użył jej wcześniej?

Widząc zdziwioną minę Ardżuny, Krysna odpowiedział, rozumiejąc jego wątpliwości: "Synowie Dhritarasztry codziennie prosili Karne, by użył przeciwko tobie swej broni i syn woźnicy za każdym razem gotowy był pozbawić cię życia. To ja pokrzyżowałem jego plany. Karna zawsze szukał okazji, by z tobą walczyć, lecz ja trzymałem cię z daleka od niego, upewniając się, że walczysz w innej części pola niż on. Wiedziałem, że już niedługo przyjdzie czas, kiedy staniecie ze sobą do walki. Teraz nie musisz się już niczego obawiać".

Ardżuna zrozumiał, że zawdzięczał swe życie nie tylko zręcznym unikom Krysny. Karna z pewnością miał już niejedną okazję, by zabić go swą bronią. Dusza Najwyższa musiała przyćmić jego inteligencję i pamięć. Pandawa patrzył z podziwem na Krysne. Jeśli pragnął on kogoś chronić, osoba taka nie mogła zginąć. Nikt też nie byłby w stanie ocalić osoby, która została przez niego skazana na śmierć.

Judhiszthira cierpiał, będąc świadkiem śmierci Ghatotkaczy. Siedział na swym rydwanie i płakał. Bhima, mimo iż sam przepełniony był żalem, próbował pocieszyć swego brata. Krysna podjechał do Judhiszthiry i powiedział: "Synu Kunti, nie rozpaczaj w tak krytycznej chwili. Jest teraz środek nocy, a nasi wrogowie pędzą ponownie w naszą stronę, rycząc radośnie. Widząc, że jesteś przygnębiony, nasi ludzie tracą chęć do walki".

Judhiszthira otarł łzy i powiedział: "Zawsze skupiony jesteś na obowiązkach, Keszawo. Z pewnością musimy walczyć dalej, mimo wszelkich przeciwności. Jednak pamiętając o wszystkim, co zrobił dla nas syn Bhimy, czuję ból w sercu. Ten potężny bohater był nam



całkowicie oddany i poświęcił dla nas swe życie. Darzyłem go uczuciem niemniejszym niż Sahadewę. Syn woźnicy zabił go na naszych oczach. Okrutny Karna w dużej mierze przyczynił się też do śmierci Abhimanju".

Rozmawiając z Kryszną, Judhiszthira przyglądał się w ciemności walce szalejącej wokół martwego ciała Ghatotkaczy. Widać było, jak oświetlony sztandar Karny przemieszczał się między szeregami Pandawów z płonącymi strzałami pędzącymi od niego we wszystkich kierunkach. Twarz Judhiszthiry przybrała surowy wyraz. Pandawa wstał i chwycił za łuk. Odjeżdżając, zawołał do Kryszny: "Karna z Droną niszczą naszą armię niczym para rozszalałych słoni, która wtargnęła na pole trzciny cukrowej. Kryszno, myślę, że nadszedł czas, by z nimi skończyć. Osobiście stanę do walki z Karną. Nie jestem w stanie dłużej znosić jego wyczynów. Wygląda na to, że Ardżuna nie zamierza go zabić, dlatego zrobię to sam".

Judhiszthira rozkazał Bhimie ruszyć do walki z Droną i jego zwolennikami, po czym sam pojechał w kierunku Karny. Wtedy Kryszna, dmąc w konchę i uderzając w cięciwę łuku, zwrócił się do Ardżuny: "Twój rozgniewany starszy brat popędził do Karny. Nie powinienes pozwolić mu walczyć z synem woźnicy, którego przysiągłeś zabić".

Ardżuna kazał Krysznie pogonić konie i podążać za Judhiszthirą. W tej chwili zobaczyli Wjasadewę, który pojawił się na polu bitwy obok Judhiszthiry, który zatrzymał się i zszedł z rydwanu, by złożyć mędrcewi pokłon. Wjasadewa pobłogosławił go, dotykając ręką jego głowy i powiedział: "Potomku Bharaty, powinienes być szczęśliwy, że Ardżuna żyje, mimo iż walczył z Karną wiele razy. Szakti, dzięki której zabił Ghatotkaczę, była przeznaczona dla Ardżuny, lecz na szczęście nigdy nie została użyta przeciwko niemu. Jeśli doszłoby do poważnej walki między nimi, Karna z pewnością uwolniłby tę broń. Spotkałoby cię wtedy wielkie nieszczęście, przed którym ocalił cię dzisiaj Ghatotkacza. Nie rozpaczaj. Ten wspaniały Rakszasa zginął, gdyż takie było jego przeznaczenie. Wszystkie stworzenia w tym świecie muszą umrzeć".

Mędrzec pocieszył Judhiszthirę, zapewniając go, że wojna już niedługo się skończy: "W ciągu pięciu dni zdobędziesz władzę nad światem. Staraj się postępować szlachetnie. Bądź cierpliwy, hojny, prawdomówny i żyj w ascezie. Synu Kunti, wiedz, że zwycięstwo zawsze podąża za prawością".

Mędrzec zniknął. Król Pandawów, uspokojony jego słowami, wezwał Dhrisztadjumnę i powiedział: "Nadszedł czas, byś spełnił cel swego życia. Stań do walki z Droną i pokonaj go. W tym celu narodziłeś się odziany w lśniącą zbroję, wyskakując z ognia uzbrojony w łuk i miecz. Zaatakuj Dronę natychmiast. Nie obawiaj się niczego. Niech towarzyszą ci Szikhandhi, bliźnięta, twój ojciec – Drupada, Wirata, Satjaki oraz wszyscy Panczalowie i Kekajowie. Zabij nauczyciela i zakończ tę okropną wojnę".

Ardżuna podjechał do Judhiszthiry, który zwrócił się do niego: "Dhanandżajo, zrozumiałem właśnie, że twój przyjaciel ocalił cię przed śmiercią. Kryszna jest naszym jedynym schronieniem. Powinienes zrobić wszystko, by zabić Karnę. Dhrisztadjumna pojechał walczyć z nauczycielem. Zostały nam jeszcze cztery oddziały akszauhini. Wojna na pewno skończy się już niedługo".

Bracia rozejrzeli się po polu. Właśnie minęła północ i wojownicy byli zmęczeni. Niektórzy z nich położyli się do snu tam, gdzie walczyli, gdyż całkowicie opadli z sił. Inni

zmagali się dalej oślepieni zmęczeniem, dziko wymachując bronią. Wojownicy ginęli prawie nieprzytomni ze zmęczenia, nie czując nawet uderzeń, które zakończyły ich życie.

Widząc, w jakim stanie są żołnierze, Ardżuna wjechał pomiędzy nich i zawołał: "Jesteście wycieńczeni. Jeśli chcecie, możecie przerwać walkę. Odłóżcie broń i udajcie się na odpoczynek. O wschodzie słońca wróćcie do walki".

Żołnierze przerwali walkę, wychwalając Ardżunę za jego wyrozumiałość i współczucie. Stopniowo pole walki ucichło. Ludzie kładli się do snu na ziemi, lub na grzbietach swych drzemiących słoń i koni. Niektórzy spali na podłogach rydwanów z leżącymi obok łukami i mieczami. Gdy pogrążeni we śnie potężni wojownicy i ich zwierzęta odpoczywali, ich biżuteria mieniła się w świetle księżyca. Pole walki wyglądało tak pięknie jak obraz wytwornego artysty.

Niebo poczerwieniało i słońce wyłoniło się zza wschodnich wzgórz. Gdy rozświetliło pole, wojska wstały i ponownie przystąpiły do walki. Obie strony zajęły pozycje, na jakich walczyły ostatniej nocy. Przeciągając się i przecierając oczy, składali pokłony wschodzącemu słońcu i modlili się do boga Surji. Następnie wsiadali na rydwany, chwyтали za broń i zajmowali miejsca wśród poszczególnych dywizji, czekając na rozkaz, by rozpocząć walkę.

Durjodhanie nie podobał się pomysł, by odpocząć w nocy, lecz pozostali przywódcy Kaurawów byli innego zdania. Książę chciał wykorzystać przewagę, jaką zdobył po śmierci Ghatotkaczy. Potężny Rakszasa padając na ziemię, zmiażdżył tysiące wojowników, wyrównując liczbę wojsk obu armii. Durjodhana był rozwścieczony, gdyż Kaurawowie nie zdołali zdobyć przewagi, mimo iż nadarzyła się okazja. Podjechał do Drony i przemówił do niego ostrymi słowami: "Nie powinieneś być litować się nad naszym wycieńczonym wrogiem. Dlaczego pozwoliłeś, by nasze wojska przyjęły rozkaz Ardżuny i udały się na odpoczynek? Wielokrotnie darowałeś Pandawom życie. Dlatego spotykają mnie same rozczarowania".

Drona spojrział na księcia rozgniewany i odpowiedział: "Oto stoję przed tobą odziany w zbroję i gotowy zabić twoich wrogów. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, lecz mimo tego nie widzę szans na pokonanie Pandawów, a szczególnie Ardżuny. Gdy w gniewie ruszy on przeciwko nam, zostaniemy natychmiast odesłani do krainy Jamaradża. Jak to możliwe, że nie jesteś w stanie tego zrozumieć, królu, mimo iż wielokrotnie przekonałeś się na własne oczy o męstwie tego Pandawy?"

Durjodhana rozzłościł się, słysząc, jak Drona znowu wychwala Ardżunę i odpowiedział, z trudnością panując nad swym głosem: "Nauczycielu, zabiję dzisiaj Ardżunę z pomocą Karny i swojego wuja – Szakuni".

Drona roześmiał się i rzekł: "Życzę ci powodzenia, Bharato. Twoje słowa godne są głupca. Jaki kszatrija spodziewałby się zwycięstwa w walce z Ardżuną, który ma u swojego boku Krysznę i łuk Gandiwa w dłoni? Czy zdarzyło się już, by ktoś wrócił bezpiecznie z walki z tym bohaterem? Najwyraźniej brakuje ci rozumu. Nie ufasz nikomu i jesteś okrutny. Obwiniasz nawet tych, którzy dają z siebie wszystko, by walczyć dla ciebie. Jedź i pokaż, ile warte są twoje przechwałki. Wiele razy zaklinałeś się, że zniszczysz Pandawów. Dzisiaj zobaczymy, czy zdołasz potwierdzić swe słowa. Niech jedzie z tobą twój wuj, który woli walczyć przy stole do gry w kości. Weź też ze sobą próżnego Karnę i stań do walki z Ardżuną i jego braćmi – czekają już na ciebie. Jedź i zrób to, co powinien uczynić odważny kszatrija. Cieszyłeś się życiem bez ograniczeń. Nie masz długów, gdyż spełniałeś ofiary i rozdawałeś

jałmużnę. Nie ma niczego, co mogłoby cię powstrzymać. Jedź i walcz! Nie masz się już czego obawiać".

Drona odwrócił się. Nic nie sprawiało mu więcej bólu, jak walka dla aroganckiego księcia Kaurawów. Jaki grzech popełnił w swych poprzednich wcieleniach, by musieć teraz walczyć po stronie Durjodhany przeciwko Pandawom? Wjeżdżając pomiędzy szeregi przetrwałych Kaurawów, Drona wydał rozkaz, by przystąpili do walki. Wojownicy wydawali radosne okrzyki, dęli w konchy i uderzali w bębny. W końcu ruszyli razem przeciwko Pandawom, gotowi poświęcić życie.

Piętnastego poranka Drona walczył z Drupadą i Wiratą. Dwaj monarchowie stali na czele armii Panczalów i Czedów. Lekceważąc obu władców, Drona zaczął zabijać ich żołnierzy. W ciągu zaledwie pół godziny pozbawił życia pięć tysięcy wojowników na rydwanach. Pandawowie mieli wrażenie, że mają do czynienia z uosobionym ogniem. Tam, gdzie skierował broń, rozgramiana była ich armia. Nikt nie był w stanie z nim walczyć, gdy uwalniał swe płonące strzały.

Książęta Panczalów ruszyli przeciwko Dronie. Uderzali w niego setkami strzał, lecz on pozostawał nieporuszony. Oblizawszy usta, nauczyciel natychmiast ściął wszystkich trzech książąt ostrymi jak brzytwy strzałami.

Drupada z Wiratą ruszyli na niego z dwóch stron, obrzucając długimi ostrzami, które sprawiły, że stary wojownik zakołysał się na tarasie swego rydwanu. Drupada cisnął w niego dziesięcioma kopiami, jedną za drugą, a następnie uwolnił dziesięć stalowych ostrzy o płonących końcach. Drona ściął wszystkie pociski i trzema strzałami uderzył Drupadę w pierś. Stary król wpadł w złość i odpowiedział na to, rzucając pozłocaną włócznią wysadzaną klejnotami, lecz Drona pociął ją na kawałki.

Nauczyciel postanowił zabić swych przeciwników, którzy pozbawili życia wielu Kaurawów i wyjął parę strzał o półkolistych ostrzach wykonanych ze stali. Wypowiedziawszy zaklęcia, uwolnił je, odcinając głowy Wiracie i Drupadzie. Gdy dwaj królowie opadali martwi na ziemię, Drona ponownie zaczął dziesiątkować ich armię.

Dhrisztadjumna, który był świadkiem śmierci swych dwóch synów i ojca, wykrzyknął do żołnierzy: "Ruszajcie na Dronę! Niech każdy, kto ośmieli się dzisiaj odwrócić od walki, straci wszystko, na co zasłużył sobie pobożnym postępowaniem".

Zadowolony ze śmierci dwóch generałów Pandawów, Durjodhana przybył Dronie z pomocą wraz z Karną i Szakunim. Jego pozostali przy życiu bracia również otoczyli nauczyciela, by chronić go przed atakiem wroga. Wojownicy Kaurawów wiedzieli, że Dhrisztadjumna robi teraz wszystko, by spełniła się przepowiednia, która głosiła, że Drona zginie z jego ręki.

W tym czasie Bhima, całkowicie oszołomiony gniewem, który wzbudził widok Drony niszczącego jego wojska, podjechał do Dhrisztadjumny i rzekł: "Jak możesz stać i przyglądać się, jak ktoś zabija twoich synów i ojca? Dlaczego nie robisz niczego, by spełnić ślub, jaki złożyłeś na zgromadzeniu? Oto stoi przed tobą twój zaprzysiężony wróg, niczym święty ogień, którego paliwem są strzały, a ciała żołnierzy ofiarami. Jeśli go nie zabijesz, zrobię to sam. Odsuń się. Zaraz wyślę tego starego bramina do krainy Jamaradża".

Bhima odłączył się od Dhrisztadjumny i popędził między szeregi Kaurawów. Strumienie strzał, jakie uwalniał, zmiatały stojących przed nim wojowników. Poruszony wyrzutami Pandawy, Dhrisztadjumna popędził za nim, przedzierając się przez szeregi wroga w kierunku Drony, torując drogę swoim oddziałom. Armie zderzyły się ze sobą. Kurz uniósł się w górę, przesłaniając niebo i wszyscy myśleli, że znowu zapadł mrok. Wojownicy stąpali po martwych ciałach, starając się dosięgnąć wroga. Wymachiwali mieczami i ostrymi kopiami. Rydwany stały, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Osaczone konie stawały na tylnich nogach. Ludzie wyli z bólu i padali na ziemię. Umierając, wzywali swych bliskich i ukochanych, głośno wykrzykując ich imiona. Śmiertelnie zranieni, odważni wojownicy leżeli na polu, z radością oczekując życia w niebie.

Ardżuna, szukając okazji, by walczyć z Karną, skierował najpierw swą broń przeciwko Dronie. Gdy Bhima z Dhrisztadjumną przedzierali się przez wojska Kaurawów w stronę nauczyciela, pojawił się za nimi Ardżuna. Bhima rzucił wyzwanie Durjodhanie i jego braciom. Jednocześnie Aszwatthama zajechał drogę Dhrisztadjumnie, a Ardżuna wysłał tysiące złotoskrzydłych strzał w stronę Drony. Rozpoczął się pojedynek między uczniem, a nauczycielem. Wszyscy przyglądali się z podziwem, jak walczą. Dwaj bohaterowie wyglądali jak pięknie poruszający się tancerze. Strzały unosiły się w powietrzu jak klucze łabędzi. Zderzając się ze sobą na niebie, wybuchały, uwalniając iskry i płomienie.

Drona przywoływał wszelkiego rodzaju broń niebiańską, lecz gdy tylko ją uwalniał niszczył ją Ardżuna. Drona śmiał się i wychwalał głośno męstwo swego ucznia. Z nieba przyglądali się im z podziwem Siddhowie i Czaranowie. Nie byli w stanie ocenić, który z nich był zręczniejszy, gdy obserwowali, jak ci wspaniali wojownicy bez chwili przerwy uwalniają broń. Żaden z nich nie mógł zdobyć przewagi. Bogowie mieli wrażenie, że Rudra rozdzielił się, by walczyć z samym sobą. "Ci dwaj wojownicy nie są ludźmi ani bogami" – wołali. "Wydaje się, że jest to walka energii brahmana, która swą mocą przewyższa wszelką materialną siłę. Gdyby chcieli, mogliby zniszczyć cały wszechświat".

Gdy Ardżuna walczył z Droną, Dhrisztadjumna zbliżał się do nich, pragnąc zabić nauczyciela. Za nim podążały bliźnięta, które zostały zatrzymane przez Kritawarmę i Kripę. Bohaterowie starli się ze sobą otoczeni walczącym wojskiem.

Satjaki, który jechał za Ardżuną, natknął się na Durjodhanę. Dawno temu Satjaki przybył do szkoły Drony w Hastinapurze i zaprzyjaźnił się z Durjodhaną. Mimo iż został uczniem Ardżuny, nadal żył w przyjaźni z księciem Kaurawów. Teraz patrzyli na siebie, wspominając swe młodzińcze zabawy. Durjodhana zawołał: "Hej, przyjacielu! Przekłęte jest życie kszatrijów. Hańba potędze i pragnieniu bogactwa. O najlepszy spośród rodu Sinich, w dzieciństwie byłeś mi droższy niż życie. Niestety, na polu walki cała nasza przyjaźń straciła znaczenie. Kierowani gniewem i chciwością stoimy teraz naprzeciw siebie, gotowi walczyć na śmierć i życie. Gdzie podziały się beztrudne dni naszej młodości?"

Satjaki opuścił łuk i zawołał: "Kszatrija ma obowiązek walczyć nawet ze swoim nauczycielem. Królu, nie wahaj się. Jeśli mnie kochasz, zabij mnie natychmiast i odeślij do krainy pobożnych. Pokaż swoje męstwo. Nie chcę już dłużej przyglądać się śmierci swoich przyjaciół".

Łzy popłynęły z oczu Satjaki. Wiedział, że czas, kiedy przyjaźnił się z Kaurawami i Pandawami już nigdy nie powróci. Przeminięły dni ich zabaw i koleżeńskich walk. Naciągnąwszy łuk, uwolnił serię strzał, na które Durjodhana natychmiast odpowiedział

swoimi. Starzy przyjaciele ranili się nawzajem raz za razem, rycząc z gniewu. Rozpętała się walka podobna do tej, jaką toczyli ze sobą Ardżuna z Droną. Gdy obaj bohaterowie przywoływali niebiańską broń, niebo roilo się od strzał. Po pewnym czasie Satjaki zaczął zdobywać przewagę nad Kaurawą. Wtedy Karna przybył Durjodhanie z pomocą, umożliwiając mu ucieczkę.

Drona dalej niszczył wojska Pandawów, jakby sama Śmierć wyznaczyła go, by je unicestwić. Krzyk przerażonych żołnierzy wypełniał powietrze, gdy nauczyciel atakował ich niezliczoną ilością płonących strzał. Będąc świadkiem potęgi Drony, Judhiszthira czuł, że nigdy nie odniesie zwycięstwa. Podjechał do Ardżuny i Bhimy, by podzielić się z nimi swymi obawami: "Wydaje się, że Drona strawi nas jak ogień. Nikt nie jest w stanie go powstrzymać".

Kryszna odpowiedział: "Masz rację, królu. Nikt nie będzie mógł go pokonać w walce. Jeśli jednak opuści broń, stanie się to możliwe. Gdy usłyszysz, że zginął jego syn, straci chęć do walki. Powiedz mu, że Aszwatthama nie żyje. Jestem pewien, że opuści wtedy swój łuk".

Ardżuna był zaskoczony: "Nie mogę się na to zgodzić, Madhawa". Bhima, usłyszawszy słowa Kryszny, natychmiast popędził w stronę pobliskiej dywizji Kaurawów. Na jej czele stał Indrawarma, władca Malwów. Bhima wiedział, że jego słoń miał na imię Aszwatthama. Machnąwszy swą żelazną buławą, Pandawa zabił zwierzę wraz z siedzącym na jego grzbiecie królem. Zaraz potem popędził do Drony i krzyknął drżącym głosem: "Aszwatthama zginął! Aszwatthama zginął!" Mimo iż nie było to dla niego łatwe, wiedział, że podąża za radą Kryszny. Dlatego krzyczał raz za razem, że Aszwatthama nie żyje.

Usłyszawszy słowa Bhimy, Drona przerwał walkę. Wyglądał, jakby jego kończyny rozpuściły się niczym piasek w wodzie. Jednak, gdy pomyślał o męstwie swego syna, stwierdził, że to, co usłyszał, nie mogło być prawdą. Wiedział, że po Bhimie można spodziewać się wszystkiego. Z pewnością zdolny był skłamać dla żartu lub w gniewie. Drona ponownie przystąpił do ataku. Dhristadjumna zbliżył się do niego i zaczęli ze sobą walczyć. Broniąc się przed strzałami wroga, Drona nadal zabijał żołnierzy Pandawów. Przywołał też przerażającą broń Brahma. Wojownicy padali na ziemię niczym drzewa powalone przez wiatr. Głowy i ramiona unosiły się powietrzu, gdy strzały przywódcy Kaurawów spadały na jego wroga. W krótkim czasie nauczyciel zabił na oczach Judhiszthiry dziesięć tysięcy wojowników na rydwanach, mimo iż Dhristadjumna robił wszystko, co było w jego mocy, by go powstrzymać. Drona stał na polu walki jak potężny ogień.

Gdy nauczyciel przemieszczał się pośród rozbitych szeregów wroga, tuż nad nim na niebie pojawili się święci mędrcy z Agni na czele. Jego ojciec – Bharadwadża, wraz z Wasiszta, Wiszwamitra, Gautama, Kaszjapa i wieloma innymi niebiańskimi mędrkami ukazali się na niebie w swych duchowych postaciach i zwrócili się do niego, wypowiadając jednocześnie słowa, które tylko on usłyszał: "Walczysz nieuczciwie, Drono. Używasz magicznej broni przeciwko zwykłym żołnierzom. Nadszedł czas, byś zginął. Odłóż broń. Jesteś uczonym braminem, dlatego nie przystoi ci być tak okrutnym. Zabijając bronią Brahma zwykłych ludzi, splamiłeś swój honor. Porzuć swoje grzeszne postępowanie i przerwij walkę. Zbliża się twój koniec".

Drona rozejrzał się wokół. Dhristadjumna nadal stał blisko niego wykrzykując wyzwania. Może nadszedł już czas, by spełniła się przepowiednia? Drona opuścił dłonie. Nie był w stanie dalej walczyć. Słowa Bhimy nadal go niepokoiły, a to, co usłyszał od mędrców,

sprawiło mu jeszcze większy ból. Czy to możliwe, że Aszwatthama nie żyje? Kogo mógłby zapytać, by potwierdzić tę wiadomość? Niedaleko od siebie zobaczył Judhiszthirę i natychmiast do niego pojechał. To właśnie jego powinien o to zapytać. Judhiszthira nigdy by nie skłamał.

Kryszna zobaczył, że Drona zbliża się do Judhiszthiry i powiedział: "Ocal nas przed Droną, królu. Jeśli będzie on walczyć chociaż pół dnia dłużej, całkowicie zniszczy twoją armię. W obecnych warunkach kłamstwo jest lepsze od prawdy. Mówienie nieprawdy w celu ocalenia życia nie jest grzechem".

Kryszna zacytował wersety z pism świętych, które przyzwalają kłamać w pewnych okolicznościach, między innymi w chwili zagrożenia. Judhiszthira zastanowił się nad jego słowami. Nie mógł ich zlekceważyć. Nigdy przedtem nawet nie wypowiadał się dwuznacznie. Trudno było mu zdecydować się na kłamstwo. Jeśli jednak nie powstrzyma Drony, jego armia zostanie unicestwiona. Pandawa przypomniał sobie, co nauczyciel powiedział mu na początku wojny. Przepowiedział, że umrze, gdy usłyszy przykrą wiadomość z wiarygodnego źródła. Judhiszthira niechętnie zgodził się postąpić według planu Kryszny. Gdy nauczyciel Kaurawów zbliżył się do niego, wykrzyknął: "Aszwatthama nie żyje..." po czym dodał po cichu na koniec: "słoń", gdyż nie był w stanie skłamać.

Do tej chwili konie Judhiszthiry wydawały się zawsze unosić lekko w powietrzu. Teraz po raz pierwszy dotknęły ziemi. Przyglądający się wydarzeniom mędrcy, zastanawiali się, dlaczego tak się stało.

Jak tylko Drona usłyszał słowa Judhiszthiry, jego serce pogrążyło się w bezgranicznym cierpieniu. Jego rozpacz pogłębiona była słowami mędrców, które sprawiły, że czuł, iż obraził Pandawów. Przygnębiony odjechał z opuszczoną bronią. Dhrisztadjumna ruszył do ataku. Zraniony na całym ciele Drona nie próbował nawet się bronić. Dhrisztadjumna zaatakował go z jeszcze większą siłą. Stary nauczyciel wpadł w gniew i w końcu podniósł łuk. Lekką ręką ściął wszystkie strzały swego napastnika. Wypowiadał zaklęcia, próbując przywołać broń niebiańską, by go zniszczyć, lecz bezskutecznie. Zdziwiony, uwalniał strumienie zwykłych strzał. Nagle zobaczył, że skończyły się zapasy strzał, które nie wyczerpywały się przez ostatnie piętnaście dni.

Załamany Drona postanowił odebrać sobie życie. Upuścił łuk i wielokrotnie wykrzykiwał imię swego syna. Spojrzał w stronę Kaurawów i zawołał: "Durjodhano, Karno, Kripo, brońcie się z całych swoich sił. Nie będę już dłużej walczyć".

Drona usiadł na swym rydwanie w pozycji medytacyjnej, przymknął oczy i skupił umysł na Wisznu. Wpadł w trans i zaczął intonować świętą sylabę Om. Przyglądający mu się z nieba święci mędrcy, widzieli, jak opuszcza swe śmiertelne ciało i wznosi się ku niebiańskim krainom. Obserwując jego wznoszącą się ku górze duszę, mieli wrażenie, jakby drugie słońce wschodziło na niebie.

Dhrisztadjumna nieświadomy, że Drona już odszedł, postanowił skorzystać z okazji. Wyjął ostrą jak brzytwa szablę, zeskoczył z rydwanu i pobiegł w stronę nauczyciela. Żołnierze krzyczeli, by się zatrzymał, lecz on nie słuchał. Pośród okrzyków: "Nie!", "Hańba!" – wskoczył na rydwan Drony z wysoko uniesioną szablą. Chwyciwszy go za włosy, odciął mu głowę, po czym rzucił ją w stronę Kaurawów i zaryczał radośnie, wymachując w powietrzu ociekającą krwią szablą.

Ardżuna krzychał do Dhrisztadjumny, by schwycił Dronę i przyprowadził go do Judhiszthiry. Przeraziło go jego okrucieństwo. Widok okropnej śmierci ukochanego nauczyciela zasmucił Ardżunę. Bhima natomiast wykrzyknął radośnie i popędził do Dhrisztadjumny, by go uściskać. Judhiszthira miał mieszane uczucia. Cieszył się, że wkrótce zakończy się wojna, lecz czuł się źle, gdyż Drona został pokonany nieuczciwie. Tak jak Ardżunie, przykro mu było, że Dhrisztadjumna tak bezlitośnie zamordował nauczyciela.

Kaurawowie byli przerażeni i zrozpaczeni. Ich niezwyciężony generał zginął. Uciekali, niedowierzając temu, co się stało. Durjodhana, Karna, Szakuni i inni przywódcy Kaurawów pędzili za swym wojskiem pogrążeni w rozpacz. Gdy oddalali się od krzyczących zwycięsko wojsk Pandawów, natknęli się na Aszwatthamę jadącego w przeciwnym kierunku niczym aligator, który płynie pod prąd rzeki. Syn Drony zdziwił się. Zatrzymał Durjodhanę i zapytał: "Dlaczego nasze wojska rzuciły się do odwrotu? Dlaczego ty i wszyscy nasi bohaterowie uciekacie? Z pewnością zdarzyło się coś strasznego".

Durjodhana nie był w stanie przekazać Aszwatthamie wiadomości. Spuścił wzrok i milczał. Kripa podszedł do niego i Durjodhana poprosił go: "Synu Saradwaty, powiedz Aszwatthamie, dlaczego uciekamy".

Ze łzami w oczach Kripa powiedział: "Najlepsi z naszych wojowników, z Droną na czele, stoczyli wielką walkę z Panczałami, podczas której nauczyciel zabił co najmniej pięćdziesiąt tysięcy wojowników. Przenikając szeregi Pandawów, twój ojciec niszczył oddziały wroga niczym Niszczyciel we własnej osobie. Nikt nie był w stanie stawić mu czoła. Dlatego Pandawowie zdecydowali powstrzymać go w nieuczciwy sposób. Powiedzieli mu, że jesteś martwy i w ten sposób pozbawili go siły i chęci do walki. Gdy Dhrisztadjumna zobaczył, w jakim jest stanie, popędził w jego stronę z wysoko uniesioną szablą. Gdy nauczyciel siedział pogrążony w medytacji, syn Drupady odciął mu głowę, mimo iż wielu wojowników krzychało, by się zatrzymał. Twój ojciec zginął z ręki bezlitosnego wojownika. Oto dlaczego twoje wojska uciekają".

Aszwatthama zapłakał głośno. Wypuścił z rąk łuk i padł na kolana. Oszalały z gniewu drżał jak drzewo w czasie silnego wiatru. Rozpalony siedział przez chwilę na ziemi, trzymając głowę między kolanami. Po jakimś czasie doszedł do siebie, wstał i powiedział: "Durjodhano, jak ci, uważani za prawych, Pandawowie mogli dopuścić się takiego czynu? Dzisiaj zapłacą za to. Lekceważąc mnie, Dhrisztadjumna postąpił w haniebny sposób. Przysięgam, że wkrótce ziemia będzie piła jego krew, tak jak i krew syna Dharmy. Jeśli nie uda mi się zabić wszystkich Panczałów, odbiorę sobie życie. W jakikolwiek sposób, uczciwy czy nieuczciwy, zniszczę Dhrisztadjumnę i jego zwolenników".

Twarz Aszwatthamy płonęła, gdy krzychał: "Wracajcie, bohaterowie! Walczcie ze swym wrogiem. Poprowadzę was i zniszczę każdego, kto przede mną stanie. Zobaczycie dzisiaj, jak uwalniam przerażającą broń, równą broni Rudry i Wisznu. Mam w swoim posiadaniu broń Narajana, którą dostałem od swego ojca. Dał mu ją sam Sziwa. Ten potężny bóg powiedział mi, że broń ta zabije każdego, przeciwko komu zostanie skierowana. Użyję jej dzisiaj, by zmiażdżyć całą armię Pandawów. Można uwolnić ją tylko raz i dlatego zachowałem ją na czas, taki jak teraz, kiedy będę jej bardzo potrzebował. Wkrótce świat zobaczy jej potęgę".

Aszwatthama ryczał raz za razem, zachęcając Kaurawów do walki. Wojownicy odpowiadali mu radosnymi okrzykami. W rytm bębnow i dźwięku konch armia Kaurawów ponownie skierowała się w stronę Pandawów.



## Rozdział 22 – Broń Narajana

Gdy wojska Kaurawów rzuciły się do ucieczki, Pandawowie spotkali się, by omówić plan dalszego działania. Ardzuna, rozgniewany na Dhrisztadjumnę, zwrócił się do Judhiszthiry: "Syn Drupady zachował się jak dzikus. Ty również zgrzeszyłeś, królu. Nauczyciel ufał ci, lecz ty go okłamałeś. Do końca życia będziesz się tego wstydził. Niestety, ja również zawiniłem stojąc i patrząc, jak mojego nauczyciela oszukiwano i zabijano. Pragnąc władzy w podstępny sposób zabiłszy naszego guru. Myślę, że lepiej będzie jeśli umrę, niż miałbym żyć obciążony takim grzechem".

Wszyscy milczeli, słuchając słów zrozpaczonego Ardzuny. Krysna patrzył ze współczuciem na swego przyjaciela, który płacząc upadł na kolana.

Widząc, w jakim stanie jest jego młodszy brat, Bhima zwrócił się do niego: "Nie mogę uwierzyć, że mówisz dziś o moralności niczym święty pustelnik. Czyżbyś zapomniał, dlaczego doszło do tej wojny? Wykonując swój kszatrijowski obowiązek, przybyliśmy tutaj, by ukarać Durjodhanę i jego zwolenników. Przypomnij sobie, jak w obecności naszego nauczyciela upokorzono niewinną Draupadi. Czy nie pamiętasz już, jak odesłano nas do lasu, gdy Drona stał tylko i patrzył? Przez wiele lat podtrzymywaliśmy ogień gniewu, by, gdy nadejdzie czas, ukarać naszych wrogów. Teraz, gdy w końcu do tego doszło, rozpaczasz w imię prawości. Jeśli zabicie Drony było grzechem, to powiedz mi, dlaczego przysięgłeś, że zniszczysz wszystkich Kaurawów z Droną na czele?"

Rozgniewany Bhima mówił coraz głośniejszym głosem. Ardzuna patrzył na niego milcząco. Nigdy nie obrażał się na swego starszego brata, lecz teraz z trudnością panował nad sobą, słuchając jego dalszych słów: "Drogi bracie, zasmucasz nas swym lamentem i oskarżeniami. Krytykujesz nas i obwiniasz zamiast chwalić. Robisz wielką przysługę naszym wrogom, tracąc ducha walki. Moim zdaniem Drona zasłużył sobie na śmierć, jaka go spotkała. Nie ma co tracić czasu. Powinniśmy natychmiast zniszczyć pozostałych Kaurawów, na których czele stoi teraz żądny zemsty Aszwatthama".

Ardzuna zacisnął zęby i nic nie odpowiedział. Niedaleko od niego stał Dhrisztadjumna. Nie widać było po nim, by żałował tego, co zrobił. Ardzuna spojrzawszy na niego poczerwieniałymi oczami i księżę Panczalów zwrócił się do niego, próbując pocieszyć: "Nie uważam, że popełniłem jakikolwiek grzech. Mimo iż Drona był braminem, porzucił swoje obowiązki i dlatego zasłużył sobie, by być ukaranym przez każdego prawego króla. Używając swych mocy braminicznych, zabijał niezliczone ilości zwykłych żołnierzy. W ten sposób postąpił nieuczciwie i sam został zabity w podstępny sposób. Tak musiało się stać. Nie powinieneś robić mi wyrzutów, że go zabiłem. To właśnie po to narodziłem się z ognia. Zabiłem tego bezwzględного wojownika, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Gdybym tego nie zrobił, zniszczyłby nas wszystkich".

Bhima wyrażał swą aprobatę, gdy księżę Panczalów mówił dalej: "Zabijając Dronę, spłaciłem dług wobec swego ojca i krewnych. Popełniłbym grzech, gdybym darował mu życie. Ty zabiłeś swojego dziadka. Dlaczego ja miałbym być potępiony, skoro twój czyn nie był grzechem? Drona był złoczyńcą, który służył grzesznikom. Nie powinieneś robić mi wyrzutów. Wybaczam ci, że mnie krytykujesz, gdyż jesteś mężem Draupadi. Uspokój się. Judhiszthira postąpił właściwie, tak samo jak i ja zrobiłem to, co należy. Zabiliśmy kogoś, kto pragnął skrzywdzić swoich własnych uczniów. Walcz, a wkrótce odniesiesz zwycięstwo".

Ardżuna płonął z gniewu, gdy słuchał, jak Dhrisztadjumna obraża jego nauczyciela. Widząc jednak, że zarówno Krysna, jak i Judhiszthira milczą, zapanował nad sobą. Patrzył tylko na Dhrisztadjumnę szepcząc: "Wstyd! Hańba!"

Satjaki, który siedział na swym rydwanie obok Ardżuny, nagle zerwał się z miejsca. Nie mogąc dłużej znieść słów Dhrisztadjumny zawołał: "Czy nikt nie zamierza zabić tego grzesznego, podłego, przeklętego głupca? Jak śmiesz mówić w taki sposób? To cud, że twoja głowa nie rozpadła się na kawałki, zanim zabiłeś nauczyciela. Wszyscy pobożni ludzie powinni cię potępić. Przyniosłeś hańbę swej rodzinie. Przez ciebie siedem pokoleń wstecz i siedem przyszłych pokoleń twego rodu skazane będzie na życie w piekle. Zazucasz Ardżunie, że zabił Bhiszmę, lecz czyż to nie twój własny brat przyczynił się do jego śmierci? Nie ma na świecie większych grzeszników niż Panczalowice".

Satjaki podniósł maczugę i mówił dalej: "Jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego, rozwałę ci głowę tą maczugą. Gdy tylko spojrzysz na siebie, zabójco bramina, trzeba oczyścić się, spoglądając na słońce. Jeśli nie brakuje ci odwagi, stań ze mną do walki. Nie mogę pozwolić, byś obrażał przy mnie mojego nauczyciela i jego guru".

Dhrisztadjumna roześmiał się: "Synu dynastii Madhu, wybaczam ci twe słowa, mimo iż jesteś grzesznikiem. Tak naprawdę nikt nie powinien okazywać łaski złoczyńcy takiemu jak ty, gdyż pewnie pomyślisz sobie, że jestem słaby. Czyżbyś zapomniał już, obrońco sprawiedliwości, w jaki sposób zabiłeś Bhuriszrawę? Odciąłeś mu głowę, mimo iż został już pokonany i zrezygnował z walki. Milcz. Nie masz już prawa mi nic więcej powiedzieć. Jeśli nadal będziesz mnie krytykował, odeślę cię do krainy Śmierci".

Dhrisztadjumna przypomniał też Satjaki o wszystkich oszustwach, jakich dopuścili się Kaurawowie. To właśnie Drona zaplanował, jak zabić Abhimanju w nieuczciwej walce. W czasie wojny czasami nie można uniknąć złamania zasad walki. Jednak prawość ostatecznie zwycięża. "Dlatego walczyć przeciwko Kaurawom, bohaterze Wrisznich" – powiedział. "Nie ma wątpliwości, że uda nam się ich pokonać".

Satjaki drżał i oczy poczerwieniały mu z gniewu. Chwycił za swą maczugę, zeskoczył z rydwanu i popędził w stronę Dhrisztadjumny krzycząc: "Nie będę dłużej tracił na ciebie słów. Zmiażdżę cię teraz swoją maczugą".

Na dany przez Krysne znak Bhima zeskoczył z rydwanu i stanął pomiędzy dwoma rozwścieczonymi wojownikami. Chwycił rękoma Satjaki, który ciągnął go kilka kroków, rycząc groźnie. Sahadewa również zeskoczył na ziemię i powiedział: "Obaj jesteście nam bardzo drodzy. Wasze rody są nam tak drogie jak nasz. Jesteście przecież przyjaciółmi. Wybaczcie sobie nawzajem. Nie powinniśmy teraz walczyć między sobą".

Dhrisztadjumna roześmiał się mówiąc: "Bhimo, puść syna Sini. Niech spróbuje mnie zaatakować niczym wiatr, który uderza w skały. Zaraz odechce mu się walczyć. Jak tylko dam mu nauczkę, zniszczę wszystkich ocalałych Kaurawów; albo niech lepiej zrobi to Ardżuna. Odetnę głowę Satjaki swoimi ostrymi strzałami. Niech nie myśli sobie, że pójdzie mu tak łatwo jak z pozbawionym ramienia Bhuriszrawą. Zostaw go. Zabiję go albo zgine".

Satjaki próbował uwolnić się z rąk Bhimy krzycząc, lecz Pandawa trzymał go mocno. Niczym księżyc wysyłający chłodne światło nocą, Krysna przemówił, uspakajając

rozniewanych wojowników. Judhiszthira również starał się ich pogodzić. W końcu Krysna zdołał przekonać ich, by porzucili swój gniew. Gdy obaj bohaterowie uspokoiли się i wsiedli z powrotem na rydwany, Pandawowie usłyszeli nagle radosne okrzyki Kaurawów. Spoglądali na siebie nawzajem ze zdziwieniem. Z czego cieszą się ich wrogowie? Gdy zginął Drona, cała ich armia rzuciła się do ucieczki.

Usłyszawszy zbliżające się głosy wroga, Ardżuna uśmiechnął się i powiedział: "Wygląda na to, że Aszwatthama zebrał wojska wroga. Wkrótce ten bohater o twarzy niczym tygrys, który narodziwszy się, rżał niczym niebiański koń – Uczczaiszrawa i którego ramiona przypominają trąby słonia, zaatakują nas w gniewie. Nie podaruje nam okrutnego zabójstwa swego ojca. Dhrisztadjumna stoi teraz w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Przygotujmy się do walki".

Pandawowie zobaczyli z daleka kłęby kurzu. Wojska Kaurawów ponownie ruszyły do ataku. Wojownicy natychmiast przestali się kłócić między sobą i zajęli swoje pozycje. Na czele zbliżających się wojsk Kaurawów widać było powiewający na wietrze złoty sztandar Aszwatthamy ze znakiem lwiego ogona. Bhima z bliźniętami ruszyli naprzód wraz z dużą dywizją wojowników na rydwanach, by otoczyć i zaatakować armię syna Drony, zanim zdoła dotrzeć do Dhrisztadjumny.

\*\*\*\*\*

Gdy Kaurawowie pędzili w stronę swego nieprzyjaciela, pragnąc pomścić śmierć Drony, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Aszwatthama, który przysięgł Durjodhanie, że unicestwi zarówno armię Dhrisztadjumny jak i całe wojsko Panczałów, myślał o broni Narajana. Gdy był już w odległości około jednej mili od Pandawów, naciągnął na swój łuk niebiańską strzałę i zaczął wypowiadać zaklęcia, by przywołać broń. Wtedy usłyszał z nieba głośny ryk i pole walki zasypane zostało dziesiątkami tysięcy płonących strzał, które pędziły w stronę Pandawów niczym promienie słoneczne. Z nieba spadały ogromne ilości rozgrzanych do czerwoności, żelaznych kul przypominających lśniące meteory. Dyski o brzegach ostrych jak brzytwy, topory, płonące kopie i kolczaste maczugi wypełniły powietrze. Kaurawowie nie byli w stanie dostrzec swych nieprzyjaciół, którzy przesłonięci byli spadającą na nich, gęstą ścianą pocisków.

Pandawowie zaniepokoiли się. Wydawało się, że płonące pociski pojawiały się we wszystkich częściach pola. Wszędzie tam, gdzie stały ich wojska z nieba spadał deszcz broni. Armia Pandawów zasypywana była potokami strzał. Żołnierze starali się powstrzymać wroga, lecz im silniejszy stawiali opór, tym większa zdawała się być moc Narajana astry. Judhiszthira wykrzyknął do swych wojsk rozkaz, by wycofać się z walki. Głos przerażonego króla słyhać było pośród zgiełku strzał uderzających o zbroję i tarcze żołnierzy: "Uciekajcie! Ratujcie się! Przed tą bronią nie można się obronić. Pewnie jest to kara za zabicie naszego świętego nauczyciela. Wstąpię wraz ze swymi braćmi do świętego ognia. Wojownicy, wracajcie do swych domów".

Krysna kazał Judhiszthirze zachować zimną krew. Wiedział, jak powstrzymać Narajanestrę. Stojąc na rydwanie Ardżuny zawołał: "Kszatrijowie, szybko odrzućcie broń i zejździe z rydwanów i słoni. Połóżcie się na ziemi bez broni. Nie próbujcie walczyć, gdyż w ten sposób broń zwiększy swą moc. Wystarczy pomyśleć o walce przeciwko niej, by zginąć".

Usłyszawszy słowa Kryszny wojownicy odrzucili broń i położyli się na ziemię. Pociski Narajana przelatowały nad ich głowami.

Bhima zobaczył, co się dzieje i wykrzyknął: "Nie powinniście odkładać broni. Nie bójcie się Aszwatthamy. Sam sobie z nim poradzę swymi szybkimi strzałami. Zasypię syna Drony mnóstwem strzał i wyślę go tam, gdzie udał się jego ojciec. Ardżuno, jak mogłeś odłożyć łuk Gandiwa, porzucając swą sławę i chwałę? Stań do walki. Przyjmę tą palącą broń na swoją pierś. Wszyscy będziecie dzisiaj świadkami mego męstwa".

Ardżuna zawołał w odpowiedzi: "Bhimo, złożyłem ślub, że nie będę używał swego łuku Gandiwa przeciwko braminom, krowom, ani żadnej broni świętego Narajana. Ty również powinieneś teraz przestać walczyć. Tej wszechniszczącej broni nie można powstrzymać siłą ramion".

Bhima zlekceważył słowa swego brata i popędził w stronę Kaurawów. Mimo iż powietrze wypełnione było gęstym gradem strzał, Pandawa stał nieustraszony na swym rydwanie, uwalniając stalowe strzały w stronę Aszwatthamy, który z uśmiechem ścinał je wszystkie w locie. Gdy wojownicy Pandawów leżeli na ziemi, broń Narajana skupiła całą moc na Bhimie, zasypując go płonącymi pociskami. Wyglądał teraz jak ogień ofiarny, który pojawił się nagle na polu walki. Nikt nie mógł nawet na niego spojrzeć, takie było od niego światło. Widząc, że jego brat jest w niebezpieczeństwie, Ardżuna przywołał wodną broń – Waruna, która okryła Bhimę, chroniąc go przed nieustannie zwiększającą się mocą Narajanastry. Ardżuna zdawał sobie jednak sprawę z tego, że broń ta może w każdej chwili dosięgnąć jego porywczego brata.

Nagle Kryszna zeskoczył z rydwanu i kazał Ardżunie, by pobiegł z nim do Bhimy. Dwaj bohaterowie wskoczyli w otaczające go płomienie, chwycili i zawlekli na jego rydwan. Bhima ryczał groźnie, gdy Ardżuna wyrwał mu z dłoni broń. Kryszna zwrócił się do Bhimy zniecierpliwiony: "Co ty wyrabiasz? Gdyby rzeczywiście można było powstrzymać tę broń, wszyscy walczylibyśmy, by ją pokonać. Nie ruszaj się i nie rób głupstw".

Bhima niechętnie posłuchał rady Kryszny i położył się na ziemi. Broń Narajana wycofała się. Jej niezliczone pociski uniosły się ku niebu i znikły. Pandawowie zaczęli powoli wstawać, podnosząc swą broń. Ocaleni przed wielkim niebezpieczeństwem dzięki radzie Kryszny, wsiadali na rydwany i konie, rycząc walecznie.

Durjodhana był zawiedziony, widząc, że jego wrogowie ocaleli. Podjechał do Aszwatthamy i powiedział: "Szybko, wyślij tą broń ponownie, gdyż Pandawowie przygotowują się, by nas zaatakować".

Aszwatthama pokręcił głową i odpowiedział: "Broń Narajana może być użyta przez jednego człowieka tylko raz. Jeśli ktoś przywoła ją powtórnie, zwróci się ona przeciwko niemu. Kryszna wiedział, jak należy przeciwdziałać tej broni i dlatego nie przyniosła ona skutku".

Durjodhana odpowiedział: "Użyj więc jakiegokolwiek innej broni. Jesteś tak potężny jak sam Mahadewa. Synu Drony, zabij natychmiast morderców swego ojca".

Aszwatthama popędził do walki, próbując znaleźć Dhrisztadjumnę. Znalazłszy go, zasypał Panczałę tysiącami strzał. Rozwścieczony, atakował go z potężną siłą. Zabił woźnicę

i cztery konie swego przeciwnika, po czym rozbił jego rydwan. Dhrisztadjumna zeskoczył na ziemię i zaczął bronić się mieczem i tarczą.

Niedaleko od niego stał Satjaki. Gdy zobaczył Dhrisztadjumnę w opałach, pamiętając o obowiązkach kszatriji, natychmiast przybył mu z pomocą. Zasypał Aszwatthamę strzałami, które zabiły jego konie i woźnicę. Syn Drony zeskoczył na ziemię, nadal zasypywany strzałami Satjaki. Wtedy Kripa pospieszył mu na ratunek. Podjechał do niego i zabrał go na swój rydwan. Następnie Kripa zaatakował wraz z Karną Satjaki i Dhrisztadjumnę. W tym czasie wielu Pandawów i Kaurawów również ruszyło do walki.

Aszwatthama wsiadł na nowy powóz i ponownie ruszył przeciwko Dhrisztadjumnie. Znowu pojawił się przed nim Satjaki i Aszwatthama zawołał do niego: "Wnuku Sini, wiem, co czujesz do tego zabójcy, który zamordował swego nauczyciela. Nie powinienes próbować go dzisiaj ocalić. Przysięgam na własne życie, że zabiję wszystkich Panczałów, z tym grzesznikiem na czele. Ty również padniesz ofiarą moich strzał, jeśli będziesz starał się go bronić, tak samo jak wszyscy Pandawowie i ich armia. Nikt nie zdoła mnie powstrzymać".

Aszwatthama zranił Satjaki serią ostrych strzał. Ugodzony, wojownik Wrisznich próbował utrzymać się na nogach. W tym czasie syn Drony wyciągnął długie, lśniące ostrze i uwolnił je z wielką siłą. Ostrze przebiło zbroję Satjaki, wbijając się głęboko w jego ramię. Gdy osunął się na podłogę rydwanu, woźnica zabrał go z pola walki.

Aszwatthama skupił uwagę na Dhrisztadjumnie, zwracając przeciwko niemu cały swój gniew. Wypowiadając zaklęcia, zasypywał księcia Panczałów strzałami, raniąc go na całym ciele. Oszołomiony Dhrisztadjumna oparł się o kij swego sztandaru. Kilku bohaterów z Bhimą i Ardżuną na czele przybyło mu z pomocą i otoczyli Aszwatthamę, zasypując go strzałami ze wszystkich stron. Syn Drony odpierał ich atak z zaskakującą prędkością i zręcznością. Jednocześnie ranił swych nieprzyjaciół strzałami, rycząc groźnie.

Aszwatthama walczył, nie zważając na swe życie. Myśląc o swym martwym ojcu, posuwał się naprzód, zmuszając swych nieprzyjaciół do odwrotu. Nigdy przedtem nie widziano go walczącego z taką pasją. Z pomocą swej niebiańskiej broni zabijał tysiące żołnierzy Panczałów, atakując jednocześnie przewodnich wojowników Pandawów. Królowie i książęta z różnych krajów próbowali stawić czoła synowi Drony, lecz wszyscy ginęli.

Panczałowie rzucili się do ucieczki. Aszwatthama zabijał ich bezlitośnie. Niszczył ich w biegu, mimo iż odrzucili broń. Ardżuna wykrzyknął: "Synu Drony, przestań znęcać się nad zwykłymi żołnierzami. Walcz ze mną, nauczę cię pokory. Pokaż całe swoje męstwo, siłę i wiedzę, oraz przywiązanie do synów Dhritarasztry i nienawiść do nas. Zniszczę cię. Pomoże mi w tym Dhrisztadjumna, który zabił już twojego ojca. Teraz gotowy jest skończyć również z tobą".

Aszwatthama skrzywił się, słuchając ostrych słów Ardżuny. Ich stara przyjaźń z czasów, kiedy uczył ich Drona, najwyraźniej została zapomniana. Teraz gotowi byli walczyć na śmierć i życie. Aszwatthama patrzył na Ardżunę, myśląc o broni Agneja. Naciągnął na łuk złote ostrze, wypowiadając w skupieniu zaklęcia, i uwolnił je, wrzeszcząc głośno. Natychmiast z nieba posypał się gęsty grad strzał. Mrok okrył nagle pole walki i z góry zaczęły spadać płonące meteory. Silny wiatr wiał ze wszystkich stron, uderzając w żołnierzy kamieniami. Z ciemności dochodziło wycie szakali oraz przerażające głosy Rakszasów i Piszaczów.

Żołnierze Pandawów wrzeszczeli z bólu i przerażenia. Płonące strzały uderzały w nich ze wszystkich stron. Znajomość magii pozwoliła Aszwatthamie sprawić, że broń Agneja miała nadzwyczajną moc. Ludzie, konie i słonie zamieniali się w popiół, gdy przyjęła ona ostateczną formę, która zdolna jest spalić cały świat. Jednak Agni, który pamiętał wydarzenia, jakie miały miejsce w Khandawapraście, sprawił, że jego ognista broń przelatowała obok Ardżuny i Krysny, nie robiąc im żadnej krzywdy.

Widząc, jak neodparta energia boga ognia niszczyła wojska Pandawów, Ardżuna skupił umysł i pomyślał o Brahmastrze. Gdy przywołał tę najpotężniejszą z broni, ciemność natychmiast została rozproszona. Broń Agni została opanowana i niebo znowu się przejaśniło. Wiał przyjemny, chłodny wiatr. Dziesiątki tysięcy wojowników leżały na ziemi – ich ciała tak spalone, że nie można było ich rozpoznać.

Aszwatthama nie mógł uwierzyć, że Ardżuna powstrzymał jego broń i że udało mu się przetrwać. Jak zdołał uchronić się przed bronią, która spaliła dziesięć tysięcy innych wojowników? Zarówno Ardżuna, jak i Krysna znajdowali się w jej zasięgu, lecz mimo to nic im się nie stało. Aszwatthama stracił nadzieję. Najpierw Narajanastra, a teraz broń Agneja – obie zostały unieszkodliwione. Jak miał walczyć z takim wrogiem? Ci dwaj bohaterowie byli niepokonani. Zrozpaczony Aszwatthama zeskoczył z rydwanu, odrzucił łuk i uciekł z pola walki krzycząc: "Wszystko jest złudzeniem". Zniknął za rzędami drzew ogarnięty rozpaczą z powodu śmierci swego ojca. Czuł, że nigdy nie uda mu się go pomścić. Nawet jego najpotężniejsza broń okazała się nieskuteczna w walce z Pandawami. Jaki był więc sens z nimi walczyć?

Biegając, Aszwatthama spotkał idącego w stronę pola walki Wjasadewę. Zatrzymał się natychmiast, złożył mu pokłon i zapytał mędrca, dlaczego jego broń okazała się beзуżyteczna w walce z Ardżuną. Wjasadewa wyjaśnił, że Krysna jest Najwyższym Bogiem, Narajanem, czyli Wisznu. Tak naprawdę nieśmiertelny Narajana był jedynie częścią Krysny. Na całym świecie nie było nikogo, kto mógłby pokonać Krysnę, czy kogoś, kogo on chroni. Nawet Sziwa uważał się za sługę Krysny, który kiedyś pokonał go w walce.

Usłyszawszy słowa mędrca, Aszwatthama zaczął zastanawiać się nad Krysną. Jeśli wszystko, czego się o nim dowiedział, jest prawdą, nie ma się czemu dziwić, że jego broń okazała się beзуżyteczna. Dopóki Ardżuna miał na swym rydwanie Krysnę, nie było sensu z nim walczyć. Zrozpaczony i zrezygnowany Aszwatthama zrozumiał, że wszystko znajduje się pod kontrolą potężnego przeznaczenia. Zdając się na los, człowiek mógłby jedynie wykonywać swoje obowiązki, czekając na to, co przyniesie mu przeznaczenie. Z tego, co powiedział Wjasadewa, wynikało, że Kaurawowie zostaną pokonani. Z drugiej strony, ktoś może wiedzieć, co ostatecznie zdecyduje przeznaczenie?

Aszwatthama ponownie skłonił się przed mędrce i skierował się w stronę pola walki. Jego obowiązkiem było walczyć po stronie Durjodhany, szczególnie teraz, gdy miał pomścić śmierć swego ojca. Musiał ukarać wroga.

Aszwatthama dojechał do pola o zachodzie słońca. Obie armie, wycieńczone po długiej walce, która trwała bez przerwy prawie dwa dni i jedną noc, zaczęły powoli wycofywać się do swych obozów. Przygnębieni z powodu śmierci Drony Kaurawowie wrócili do swych namiotów, gdy tymczasem Pandawowie maszerowali na odpoczynek wśród dźwięków trąbek, bębnow i konch.

Pandawowie zastali w swym obozie Wjasadewę. Ardżuna zszedł z rydwanu i podszedł do mędrca. Pokłonił się mu, dotknął jego stóp i powiedział: "Wiały mędrce, widziałem dzisiaj coś, co bardzo mnie zdziwiło. Gdy uwalniałem strzały przeciwko moim wrogom, zobaczyłem przed sobą mężczyznę, który lśnił niczym ogień. Trzymał on w ręku płonący trójząb. Wszędzie tam, gdzie się zwrócił, moi przeciwnicy byli paleni i niszczeni. Mimo iż nigdy nie użył przeciwko nim swego trójzębu ani żadnej innej broni, sama moc, jaka od niego była, wydawała się unicestwiać moich wrogów. Powiedz mi wielki mędrce, kim była ta osoba?"

Wjasadewa położył dłoń na głowie klęczącego przed nim Ardżuny i odpowiedział: "Synu Kunti, widziałeś Szankarę – potężnego niszczyciela wszechświata. Z miłości i szacunku dla Kryszny stoi on przed twoim rydwanem, paląc twych wrogów swą nieodpartą mocą. Nawet potężni opiekunowie wszechświata nie są w stanie mu się przeciwstawić. Walcz bez żadnych obaw. Mając u swego boku Krysznę, nie można ponieść klęski".

Wjasadewa zapewnił Pandawów, że wojna wkrótce się zakończy i odszedł. Zmęczeni wojownicy natychmiast udali się do swych namiotów na odpoczynek.

## **Rozdział 23 – Karna na czele armii**

W namiocie Durjodhany królowie i wojownicy siedzieli patrząc w milczeniu na puste miejsce Drony. Nawet Durjodhana rozpaczał. Siedział ze spuszczonego wzrokiem, oddychając ciężko. Przyjaciele próbowali go pocieszyć, cytując wersety z pism wedyjskich, które mówiły o wieczności duszy i tymczasowości wszystkiego co materialne. Starali się też uspokoić Kripę, który nie mógł pogodzić się ze śmiercią swego ukochanego przyjaciela, który był mężem jego siostry – Kripi. Aszwatthama udał się do swego namiotu, pragnąc samotności.

Po pewnym czasie królowie rozeszli się, pozostawiając Durjodhanę samego z braćmi, Karną i Szakuni. Niewiele rozmawiali, z żalem myśląc o cierpieniach, jakich doświadczyli przez nich Pandawowie. W końcu położyli się na kosztownych łózkach. Zaniepokojeni nie mogli jednak usnąć. Noc dłużyła się. Durjodhana pomyślał o Danawach. Wyglądało na to, że dotrzymali swego słowa i starali się mu pomóc. Drona walczył niczym demon, lecz mimo to został pokonany. Jakie moce mieli więc po swojej stronie Pandawowie? Czy nic nie było w stanie ich powstrzymać?

O wschodzie słońca Kaurawowie dokonali porannych rytuałów, po czym spotkali się, by mianować Karnę przywódcą swych wojsk. Przeprowadzono w tym celu odpowiednia ceremonię i rozdano braminom jałmużnę. Następnie wojownicy udali się w stronę pola bitwy, gdzie miał rozpocząć się szesnasty dzień walki.

Wysławiani i błogosławieni przez braminów, Kaurawowie maszerowali, by pomścić Dronę. Karna jechał na ich czele. Jego zbroja mieniła się w słońcu. Lśnił w niej niczym jego ojciec – bóg słońca na swym oślepiającym blaskiem rydwanie. Poeci wyśpiewywali jego chwały, gdy wykrzykiwał i ryczał radośnie, zachęcając żołnierzy do walki. Obok niego jechał Durjodhana, a za nim jego bracia. Aszwatthama, Kripa, Kritawarma i Szalja otoczyli ich ze wszystkich stron. Za tymi bohaterami jechali inni królowie, prowadząc swe armie, które ustawione były w formację o kształcie ptaka. Wojownicy zapomnieli o wcześniejszych niepowodzeniach i rycząc głośno, ruszyli do walki z nadzieją na zwycięstwo.

Widząc swego wroga zbliżającego się w walecznym nastroju, Pandawowie ustawili swe wojska w półkolistą formację. Armie zderzyły się ze sobą z wrzaskiem, któremu towarzyszyły odgłosy konch. Z sześciu milionów żołnierzy pozostał już tylko milion. Wiedzieli, że wojna zakończy się dopiero, gdy wszyscy z nich zginą. Durjodhana będzie walczył do końca, a Pandawowie nie zrezygnują z należnego im królestwa. Po obu stronach nadal byli niezwyciężeni bohaterowie, którzy nie zamierzali wycofać się z walki. Dlatego nie ulegało wątpliwości, że obie armie zostaną unicestwione i pozostawią swych potężnych przywódców walczących między sobą o ostateczne zwycięstwo.

Karna, zainspirowany swą pozycją przywódcy armii, zabijał bezlitośnie pozostałych żołnierzy Pandawów. Uwalniając we wszystkich kierunkach nasączone olejem strzały, przypominał palące słońce o rażących promieniach. Nie rozróżniając, kogo atakuje, niszczył żołnierzy piechoty i jazdy konnej, wojowników na słońiach i rydwanach. Bhima, Nakula i Satjaki pośpieszyli, by go powstrzymać. Zaczęli zasypywać go różnego rodzaju bronią, zmuszając w końcu do odwrotu. Wtedy przybyli mu z pomocą inni Kaurawowie i rozpętała się wielka walka.



Doszło do przerażającego starcia między Aszwatthamą a Bhimą. Nawet bogowie przyglądali się im z podziwem. W końcu Bhima pokonał Aszwatthamę, który stracił przytomność i woźnica zabrał go poza zasięg wroga. Pandawa również został zraniony i gdy zemdlał, jego woźnica także zawiózł go do obozu.

Karna ponownie wtargnął między szeregi Pandawów, ścinając je swymi licznymi strzałami niczym ogień, który ścina drzewa w suchym lesie. Przemieszczał się pośród nich, siejąc spustoszenie, atakowany jednocześnie przez wielu bohaterów.

W innym miejscu Ardżuna z bezwzględnością zaatakował ocalałych żołnierzy Narajana i kilku Samszaptaków. Armia Kaurawów wyglądała niczym ocean w czasie sztormu. Pragnąc stoczyć ostateczną walkę z Karną, Pandawa nie tracił czasu, bezlitośnie zabijając stawiające opór wojska.

Zabijając wojowników Panczałów i Somaków, Karna natknął się na Nakulę, który rzucił mu wyzwanie. Nieustraszony Pandawa cisnął w niego serią śmiertelnych ostrzy, lecz on pociął je na kawałki i w odpowiedzi uwolnił płonące strzały, które również zostały zniszczone. Po pewnym czasie przeciwnicy przerwali walkę i popatrzyli na siebie groźnie.

Nakula zawołał: "Dobry los pozwolił mi dziś z tobą walczyć. Jesteś źródłem wszelkiego cierpienia, jakiego doświadczyliśmy. Ty również przyczyniłeś się do tej wielkiej wojny. Z twojej winy zginęło wielu wojowników i świat pełen jest teraz wdów i sierot. Draniu, nadszedł czas, byś został ukarany".

Karna parsknął: "Najpierw pokaż, co potrafisz, a potem mów. Prawdziwi bohaterowie przechwalają się dopiero wtedy, gdy dokonają czegoś wielkiego. Zobaczymy, jaki jesteś silny. Zniszczę twoją dumę".

Wojownicy natychmiast uderzyli w siebie nawzajem strzałami o złotych skrzydłach. Jeździli wkoło, rycząc i uwalniając tysiące strzał, które przesłoniły niebo, rzucając cień na pole walki. Stopniowo Karna zaczął zdobywać przewagę. Zabił woźnicę i cztery konie Nakuli. Pandawa chwycił za miecz i tarczę, lecz Karna natychmiast pociął jego broń na kawałki. Wtedy Nakula wziął do ręki kolczastą maczugę i zeskoczył z rydwanu. Karna rozbił maczugę na kawałki, śmiejąc się podjechał do swego bezbronno przeciwnika i uderzył go swym łukiem.

Karna przemówił do płonącego ze wstydu, zrozpaczonego Pandawy: "Dziecko, idź do swoich starszych braci. Nie powinieneś walczyć z potężnymi. Potrafisz się jedynie przechwalać, jaki jesteś silny, lecz sam widzisz, jaka jest prawda".

Karna nie zamierzał zabić Nakuli, gdyż pamiętał o obietnicy, jaką złożył Kunti. Upokorzony Pandawa pobiegł do swego brata Judhiszthiry. Wspiął się na jego rydwan, roniąc z gniewu gorące łzy i oddychając ciężko. Myślał o Krysźnie i Ardżunie. Wkrótce okrutny Karna doczeka się swego końca. Będzie mógł cieszyć się swą siłą tylko do czasu, kiedy ci dwaj bohaterowie zwrócą przeciwko niemu swój gniew. Karna dalej niszczył wojska Pandawów. Krążył po polu, nieustannie wysyłając płonące strzały. Wymordował dziesiątki tysięcy żołnierzy Szrindżajów. W tym czasie Kripa walczył z Dhrisztadjudumą, Kritawarna z Satjaki, a Bhima z synami Dhritarasztry zabijając następnych dwudziestu z nich. Judhiszthira zmierzył się z Szalją. Wielu innych bohaterów również skierowało przeciwko sobie broń. Walki te budziły zachwyty przyglądających się im bogów.

Ardżuna, bez niczyjej pomocy, zniszczył całą armię Narajana, mimo iż otoczony był wieloma wojownikami, którzy byli potężnymi rathami i maharathami. Półkolistymi strzałami odcinał ich głowy i kończyny. Przemieszczając się swobodnie po polu, miażdżył Kaurawów ciągłym strumieniem strzał ze swego łuku Gandiwa.

Gdy słońce zbliżało się ku zachodniemu horyzontowi, pole walki wyglądało przerażająco. Połowa wojowników, jacy walczyli tego dnia, leżała martwa na ziemi pośród rozbitych rydwanów i szczątków zbroi. Ciała martwych żołnierzy były tak spalone, że nie można było ich rozpoznać. Sępy krążyły na niebie i wyły szakale. Widząc, że nadchodzi mrok, Karna rozkazał armii Kaurawów, by się wycofała. Nie chciał, by doszło do jeszcze jednej nocnej walki. Żołnierze rozeszli się do swych obozów, chwając się wroga.

Durjodhana siedział w swym namiocie, wzdychając i zaciskając dłonie. Z jego jedenastu dywizji akszauhini została już tylko jedna. Było to niepojęte. Zginęło tak wielu, wydawać by się mogło, niezwykłych bohaterów. Wojownicy, którzy nigdy wcześniej nie zostali pokonani, obejmowali teraz ziemię jak kochankę. Największego spustoszenia dokonali Ardżuna i Bhima. Dlaczego Karna nie zabił jeszcze Ardżuny? Durjodhana spojrział na swego przyjaciela.

Zrozumiawszy jego umysł, Karna powiedział: "Ardżuna jest ostrożny, wytrwały, zręczny i bystry. Nawet jeśli nadarzy się okazja, by go pokonać, Kryszna zrobi wszystko, by go ocalić. Jednak i tak nie ustąpię. Udało mu się dzisiaj pokonać mnie różnymi sztuczkami, lecz jutro przechytrzę go i zabiję". Słowa Karny podniosły Durjodhanę na duchu. "Niech tak będzie" – powiedział, po czym odwołał zgromadzonych i kazał im wrócić o świcie, by naradzić się, jak zabić Ardżunę.

Następnego dnia rano Karna przyszedł do Durjodhany. Książę wskazał mu miejsce do siedzenia. Jego służba właśnie pomagała mu założyć zbroję. Przymierzając skórzane ochraniacze palców, zwrócił się do Karny: "Mój przyjacielu, czy jesteś gotów zmierzyć się z Ardżuną?"

Karna odpowiedział skromnie: "Dzisiaj stoczę niezapomnianą walkę z tym słynnym bohaterem. Zabiję go albo zginę z jego ręki. Nie opuszczę pola walki, dopóki go nie pokonam. Mimo iż zostałem pozbawiony swojej broni Szakti, nie uważam, że jestem od niego słabszy. Paraszurama podarował mi potężną niebiańską broń i dorównuję Ardżunie szybkością i zręcznością. Zobaczysz, jak będę walczył z nim dziś niczym Indra z Daitjami. Niedługo cała ziemia będzie należała do ciebie. Nie ma niczego, czego bym dla ciebie nie zrobił, królu. Nie ma też nikogo, kto byłby w stanie stawić mi czoła, gdy wpadnę w gniew. Muszę cię jednak o coś poprosić".

Karna wyjaśnił: "Ardżuna ma nade mną przewagę, ponieważ Kryszna jest jego woźnicą i doskonale prowadzi jego rydwan. Potrzebuję kogoś, kto mógłby mu w tym dorównać. Myślę, że Szalja byłby odpowiednią osobą".

Durjodhana spojrział w górę. Szalja był jednym z najpotężniejszych bohaterów, jacy pozostali wśród Kaurawów. Szkoda byłoby go stracić. Poza tym na pewno nie będzie on zadowolony, że prosi się go, by przyjął pokorną rolę woźnicy, który w dodatku miałby poprowadzić rydwan Karny. Oprócz tego Szalja był spokrewniony z Pandawami. Czy można mu zaufać?

Karna zauważył, że Durjodhana ma jakieś wątpliwości, więc zwrócił się do niego zapewniając: "Z pomocą Szalji na pewno odniosę zwycięstwo. Na całym świecie słynie on z tego, że jest doskonałym woźnicą. Nikt nie potrafi oceniać słabych i mocnych punktów wroga lepiej od niego. Walczy dla ciebie, królu, ponieważ go zadowoliliś. Jest on szlachetnym człowiekiem i dlatego zrobi wszystko co w jego mocy, by mi pomóc. Dlatego udaj się do niego i poproś, by został moim woźnicą".

Durjodhana wyglądał na zamyślonego. Być może była to jego ostatnia szansa, by odnieść zwycięstwo. Jeśli Karna nie pokona Ardżuny, przegrają wojnę. W końcu pokiwał głową i powiedział: "Przekonam króla Madrasu, by został twoim woźnicą. Będziesz miał do swojej dyspozycji wiele rydwanów wyposażonych we wszelkiego rodzaju broń. Przyślę ci też setki powozów załadowanych strzałami".

Durjodhana wiedział, że walka z Ardżuną będzie wymagała dużej ilości strzał, gdyż Pandawa posiadał niewyczerpywalne kołczany. Książę wydał rozkazy służbie, po czym wstał i opuścił namiot, by udać się do Szalji. Gdy pojawił się w jego namiocie zwrócił się do niego w pokornym nastroju: "Potężny bohaterze, przyszedłem do ciebie z pokorną prośbą. Karna prosi, byś poprowadził jego rydwan w dzisiejszej walce z Ardżuną. Nie ma nikogo, kto byłby lepszym woźnicą. Tak naprawdę, tylko ty możesz się równać z Kryszną. O najlepszy spośród wojowników, błagam cię o pomoc. Proszę, przyjmij tę służbę jako wyraz swojej miłości dla mnie".

Durjodhana dalej wychwalał umiejętności Szalji, zapewniając go, że żaden inny wojownik na całym świecie nie byłby w stanie zapewnić Karnie zwycięstwa nad Ardżuną swym doskonałym powożeniem. Polegała na nim cała armia. Jeśli Ardżuna nie zostanie natychmiast powstrzymany, Kaurawowie będą musieli ponieść klęskę.

Szalja spojrział na Durjodhanę z przerażeniem. Wstał nagle, zrobił kilka dużych kroków i wykrzyknął: "Obrażasz mnie, synu Gandhari. Jak możesz uważać mnie za kogoś gorszego od Karny? Czyżbyś mi nie ufał? Jestem w stanie dokonać wszystkiego, co potrafi ten syn woźnicy. Wyznacz mi, jakich chcesz wojowników, bym z nimi walczył. Gdy ich zabiję, wrócę do swego królestwa. Jeśli chcesz, żebym sam walczył z Pandawami, zrobię, jak zechcesz. Jednak twoja prośba jest zniewagą. Usłyszawszy ją, powinienem natychmiast przerwać walkę w tej wojnie, jednak nie zrobię tego, gdyż nie chce porzucać swoich obowiązków z powodu porywczowości czy gniewu".

Szalja był rozwścieczony. Obowiązkiem kszatriji było walczyć, a nie powozić rydwanami, co należało do obowiązków szudrów. Pisma święte nakazywały, by szudrowie służyli kszatrijom, a nie odwrotnie. Karna wywodził się z rodziny szudrów, a on – Szalja, był koronowanym władcą wielkiego kraju. Król Madrasu spojrział groźnie na Durjodhanę i powiedział: "Nie wiem, jak mam dla ciebie dalej walczyć. Obraziłeś mnie tak bardzo, że pragnę raczej powrócić do swego królestwa".

Szalja wybiegł z namiotu. Durjodhana popędził za nim i zatrzymawszy go, dotknął jego stóp i powiedział: "Proszę, nie zrozum mnie źle i nie obrażaj się. Nie chciałem w żaden sposób dać ci do zrozumienia, że jesteś gorszy od Karny. Nie wątpię też w twoją lojalność. Nie pragnę też, by król Madrasu poniżał się, wykonując jakąś podrzędną służbę. Nic z tych rzeczy nie wchodzi w grę. Władco świata, moim zdaniem pod każdym względem dorównujesz Karnie, a nawet przewyższasz go. Proszę, pozwól mi wszystko wyjaśnić".

Durjodhana powiedział Szalji, że nikt spośród obecnych na polu walki wojowników nie mógł równać się z Kryszną. Mimo iż był on o wiele potężniejszy niż ktokolwiek inny, przyjął rolę woźnicy Ardżuny. Dlatego właśnie Durjodhana pomyślał o Szalji, który był niczym drugi Kryszna. Karna mógł równać się z Ardżuną we władaniu bronią, potrzebował jednak jeszcze woźnicy, który mógłby dorównać Kryszy. Książę powiedział, że zarówno Karna, jak i on sam, nie byli w stanie pomyśleć o nikim lepszym niż Szalja.

Król Madrasu uspokoił się, gdy usłyszał, jak Durjodhana wychwala Kryszy. Tak jak jego siostrzeńcy, Pandawowie, kochał tę niezwykłą i tajemniczą osobę.

Przypomniawszy sobie, co obiecał Judhiszthirze. Najwyraźniej przeznaczone mu było poprowadzić rydwan Karny. W końcu zdecydował się spełnić prośbę Durjodhany i odpowiedział: "Twoje słowa opisujące chwały syna Dewaki sprawiły, że zmiękło mi serce. Zastanowię się nad przyjęciem twojej prośby tylko pod jednym warunkiem, że będę miał prawo mówić w obecności Karny wszystko, co będzie mi się podobało".

Durjodhana odetchnął z ulgą i powiedział: "Niech tak będzie. Pójdźmy teraz razem do Karny".

Dalej zachęcając Szalję, Durjodhana opowiedział mu starą historię o tym, jak Mahadewa walczył kiedyś z Danawami i Daitjami. Brahma przyjął wtedy rolę jego woźnicy. Potężny bohater nie musi się wstydić, że wykonuje pokorną służbę, gdy zajdzie potrzeba.

W końcu dotarli do namiotu Karny i Durjodhana powiedział: "Spójrz na tego potężnego bohatera, królu. Czy to możliwe, że jest on synem szudry? Moim zdaniem jest on synem, któregoś z wielkich bogów. Jestem pewien, że narodził się w rodzinie kszatrijów i został porzucony. Zobacz, jak potężną ma pierś, a jego ramiona są niczym pnie drzew. Spójrz na jego piękną twarz, królewską postawę i maniery. Przypomina on swą okazałością słońce. Nie wierzę, że urodził się z łona szudrani".

Szalja przywitał się z Karną i powiedział: "Poprowadzę twój rydwan w wielkiej walce. Nie jestem jednak pewien, jaki będzie jej rezultat. Nawet jeśli w jakiś sposób uda ci się zabić Ardżunę, zobaczysz, jak Keszawa rzuci się na ciebie z bronią w rękę".

Szalja zwrócił się do Durjodhany: "Jestem pewien, że Kryszna unicestwi całą twoją rodzinę wraz z jej przyjaciółmi i zwolennikami. Jaki jest więc sens zabijać Ardżunę?"

Wyglądało na to, że Durjodhana wcale się o to nie martwił. "Nie boję się Kryszy – powiedział – gdyż mam po swojej stronie ciebie i Karnę. Jak Keszawa mógłby pokonać cię w walce? Karna na pewno zdoła zabić Ardżunę i wtedy ty wraz z Karną z łatwością poradzicie sobie z Kryszy, nawet jeśli będą go wspomagać jego zwolennicy. Nawet jeśli Karna zginie, będę mógł jeszcze polegać na tobie".

Szalja spojrzawszy na Karnę, który w skupieniu zakładał na siebie zbroję. Król Madrasu pomyślał sobie, że pewnie robi to teraz po raz ostatni. "Niech będzie, jak chcesz, władco Bharatów" – powiedział. "Poprowadzę rydwan Karny".

Karna podziękował Szalji i obaj objęli Durjodhanę. Zaraz potem opuścili razem namiot, by udać się na spotkanie z innymi wojownikami. Uzgodniwszy strategię działania,

Kaurawowie wsiedli na rydwany, rycząc i dmąc w konchy. Szalja chwycił lejce wielkiego rydwanu Karny i poprowadził go na czoło armii. Gdy wojsko Kaurawów ruszyło w stronę pola walki, rozbrzmiewały tysiące bębnow i trąbek. Po drodze Karna zwrócił się do Szalji: "Zabierz mnie prosto do Pandawów. Jeśli będzie trzeba, stanę do walki ze wszystkimi pięcioma braćmi.

Poprowadź konie tak szybko, jak tylko możesz, potężny bohaterze, żebym mógł jak najprędzej zabić Ardżunę. Dzisiaj świat zobaczy mą nieporównywalną siłę".

Szalja roześmiał się: "Synu woźnicy, dlaczego nie obawiasz się Pandawów? Ci bohaterowie są niezwykłymi, a oprócz tego Kryszna jest ich doradcą i opiekunem. Gdy usłyszysz dźwięk cięciwy łuku Gandiwa i ich strzały przesłonią niebo, przestaniesz się przechwalać".

Karna zawołał, ignorując słowa Szalji: "Ruszaj!" i jego rydwan popędził w stronę Pandawów.

Gdy armie ruszyły do walki, pojawiły się różnego rodzaju niepomyślne znaki. Z bezchmurnego nieba spadały kamienie i dochodziły odgłosy piorunów. Silny wiatr wiał prosto w twarze Kaurawów. Po ich prawej stronie widać było mijające ich stada zwierząt i słychać było wycie szakali. Ich konie roniły łzy i trzęsły się sztandary.

Nie zważając na omeny, Kaurawowie popędzili do walki, prowadzeni przez przeznaczenie. Gdy patrzyli na stojącego na ich czele Karnę, który płonął niczym ogień, czuli, że odniosą zwycięstwo. Krzyczeli walecznie i szli naprzód wymachując bronią.

Karna zawołał do swoich żołnierzy: "Chojnie wynagrodzę każdego, kto pomoże mi odnaleźć Ardżunę. Ten, kto mi go wskaże, dostanie złoto, klejnoty i wspaniałe konie. Powiedzcie mi, gdzie jest Ardżuna z Kryszną, a oddam wam wszelkie bogactwo, jakie zostawią oni po sobie, gdy ich zabiję".

Usłyszawszy te słowa, Durjodhana głośno wyraził swe zadowolenie. Zaczęto grać na cymbałach i uderzać w bębny.

Szalja znowu zaczął się śmiać i powiedział: "Synu woźnicy, oferujesz w nagrodę złoto, jakbyś był Kuwerą. Nie bój się, nie będzie ci trudno znaleźć Ardżunę. Nie ma potrzeby, byś rozdawał swe bogactwo, szczególnie osobom, które na to nie zasłużyły. Wkrótce sam go znajdziesz. Nie masz czym się chlubić. Nie widziałem jeszcze, by lis pokonał parę lwów. Nie wiesz, co należy robić i dlatego jestem pewien, że twoje życie dobiega końca. Karno, wygląda na to, że nie masz prawdziwych przyjaciół, którzy mogliby ocalić cię, zanim wskoczysz do ognia. Jako twój przyjaciel radzę ci, byś był ostrożny w walce z Ardżuną i wziął ze sobą potężną dywizję żołnierzy, by cię wspomagali. Nie próbuj z nim walczyć sam, niczym człowiek, który z kamieniem u szyi pragnie przepłynąć ocean, polegając jedynie na sile swoich ramion".

Karna warknął w odpowiedzi: "Jesteś wrogiem, który podaje się za przyjaciela! Nie boję się Ardżuny. Wyzwę go do walki i pokonam, polegając jedynie na sile swoich ramion. Nikt mnie przed tym nie powstrzyma".

Szalja ponownie zadrwił: "Gdy ostre strzały zakończone piórami podziurawią twoje ciało, pożałujesz swoich pustych słów. Pragniesz pokonać Ardżunę niczym dziecko siedzące na kolanach matki, które chce schwytać słońce. Chcesz wyzwąć go do walki jak jeleni rozwścieczonego lwa. Nie powinieneś dotykać kobry gołą ręką. Nie próbuj ryczeć na Ardżunę, jak żaba, która podnosi głos na chmurę zsyłającą potoki deszczu. Tak jak szakal, który mieszka wśród zajęcy, uważa się za potężnego, dopóki nie spotka tygrysa, będziesz ryczał głośno o swoich chwałach tylko do czasu, kiedy staniesz do walki z Ardżuną i Kryszną. Mów sobie, co chcesz. Wkrótce twoja wielka jak góra duma zostanie rozbita strzałami Ardżuny, które są potężne jak pioruny".

Karna zapłonął z gniewu. Mimo iż król Madrasu walczył po stronie Durjodhany, wyglądało na to, że jest przychylny Pandawom.

Karna chwycił mocno za łuk i odpowiedział: "Królu, tylko zasłużeni są w stanie rozpoznać zasługi innych. Dlatego ty, będąc ich pozbawiony, nie jesteś w stanie rozpoznać, co jest dobre, a co złe. Doskonale wiem, jak mężny jest Ardżuna. Wiem też, jak wielka jest moja siła. Wyzwałem Pandawę do walki, ponieważ wiem, że jestem w stanie go pokonać. Jego łuk Gandiwa, sztandar z małpą i prowadzący jego rydwan Krysna mogą przerazić słabych, lecz dla mnie wszystko to jest źródłem radości. Dzisiaj zobaczysz, jak jednym ostrzem przebiję Ardżunę i Krysnę. Będą wyglądali jak perły na sznurku. Dzisiaj wszyscy przekonają się o moim pochodzeniu, szlachetnej krwi i potędze. Nie szydź ze mnie głupcze".

Jadąc przez pole, rozwścieczony Karna podniósł głos: "Jesteś przewrotny i podły. Wychwalasz swego wroga ze strachu. A może masz ku temu jakieś inne powody. Bez względu na to, jakie one są, jak tylko pozbawię życia swoich wrogów, zabiję ciebie i wszystkich twoich krewnych. Jesteś najokrutniejszym spośród kszatrijów, gdyż narodziłeś się w kraju bezbożników. Nie próbuj mnie przerazić swoimi pustymi słowami. Mógłbym zabić tysiąc Krysnow i setki Ardżunów. Milcz więc, grzeszniku".

Karna dalej ubliżał Szalji mówiąc, że Madras jest krajem ludzi niskiej klasy i pozbawionych zasad. Cytując wiele znanych powiedzeń, jakie pochodziły od wrogów Madraków, szydził z Szalji i jego kraju. Powiedział, że nie jest zaskoczony, że wuj Pandawów stara się go zniechęcić do walki, lecz nie był w stanie tego tolerować. Nagle podniósł maczugę i wykrzyknął: "Królu Madrasu, jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego, rozbiję ci głowę. Nie zrobiłem tego do tej pory jedynie ze względu na Durjodhanę. Jedź w stronę Ardżuny. Dzisiaj zginie on z mojej ręki wraz ze swym woźnicą albo sam pozbawi mnie życia w walce".

Nieporuszony Szalja zaczął przypominać Karnie o niezwykłych czynach Ardżuny. Wspomniał o tym, jak Pandawa pokonał wszystkich Kaurawów, łącznie z Karną.

Karna parsknął: "Nie mam zamiaru przejmować się twoimi słowami, draniu. Nie przestraszysz mnie. Jediną rzeczą, jakiej naprawdę się boję, to klątwy braminów".

Karna wiedział, że z powodu błędu, jaki kiedyś popełnił, grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Zdając sobie sprawę z tego, że może to przynieść mu zgubę, opowiedział Szalji, jak wiele lat temu, w czasie polowania, zabił niechcący krowę bramina, który rzucił na niego klątwę mówiąc: "Gdy staniesz do walki ze swym najgroźniejszym z wrogów, ziemia pochłonie koło twego rydwanu i ogarnie cię strach".

Po opisanie zdarzenia Karna dodał: "Mimo wszystko nie wycofam się. Mimo klątwy bramina będę walczył z Ardżuną i zetnę go swymi strzałami. Nawet gniew mojego nauczyciela nie zdoła mnie dzisiaj powstrzymać".

Karna myślał o klątwie Paraszuramy, który powiedział mu, że zapomni zaklęcia przywołujące Brahmastwę w chwili, kiedy będzie jej najbardziej potrzebował. Nie zważając na klątwy, Karna kazał Szalji jechać naprzód. Wszystko leży w rękach przeznaczenia. Zwycięstwo ani przegrana nigdy nie były pewne dla nikogo. Jeśli było mu przeznaczone wygrać, odniesie zwycięstwo mimo wszelkich przeciwności. Jeśli nie, przegra, nawet jeśli byłby potężniejszy od swego wroga i walczył z całych swoich sił.

Karna z Szalją ublizali sobie nawzajem, jadąc w stronę pola walki. Durjodhana usłyszał ich krzyki i podjechał do nich, błagając Szalję ze złożonymi rękoma, by nie zniechęcał Karny. Prosił też Karne, by wybaczył Szalji. W końcu udało mu się ich uspokoić i popędzili, milcząc przez pole, patrząc z daleka na coraz bardziej widoczną potężną armię Pandawów.

## **Rozdział 24 – Moc Karny**

Judhiszthira zobaczył Karnę jadącego na czele Kaurawów. "Spójrz – zwrócił się do Ardżuny – jak potężną formację utworzył Karna. Zrób wszystko, by powstrzymać jego armię. Musisz dzisiaj zabić syna woźnicy".

Ardżuna uśmiechnął się. Będzie miał wkrótce szansę pozbawić życia swego śmiertelnego wroga. Czekał na tę chwilę od czasu gry w Hastinapurze. Już wtedy gotów był zabić Karnę. Gdyby to zrobił, prawdopodobnie nie doszłoby do tej wojny i zniszczenia. Jednak nie było mu wtedy przeznaczone, by umrzeć.

Ardżuna patrzył z daleka na powiewający na wietrze sztandar Karny: "Zrobię tak, jak mówisz, Panie" – powiedział. "Zabiję Karnę i doprowadzę Kaurawów do upadku".

Gdy Ardżuna ruszył naprzód, by wyzwąć Karnę do walki, Judhiszthira rozkazał Bhimie stanąć do walki z Durjodhaną i jego braćmi, Sahadewie z Szakuni, Satjaki z Kritawarmą, a Pandji – królowi Bharaty Południowej z Aszwatthamą. Sam postanowił walczyć z Kripą.

Armie przystąpiły do walki. Na rozkaz Durjodhany tysiące żołnierzy otoczyły Ardżunę. Książę Kaurawów pragnął osłabić go, zanim spotka się z Karną.

Karna wtargnął między szeregi Panczałów, zabijając ich bezlitośnie. Dhrisztadjumna, Szikhandhi i synowie Draupadi wyzwali go do walki i zasypali tysiącami ostrzy. Trzej synowie Karny – Bhanusena, Suszena i Wriszasena, pośpieszyli ojcu z pomocą. Wszyscy trzej byli potężnymi maharathami. Wkrótce potem przyłączył się do walki Bhima, a po stronie Kaurawów – Duszasana.

Bhima wyjął ostrą strzałę i na oczach Karny zabił jego syna Bhanusenę. Wtedy zaatakował go Suszena, który chwilę potem opadł na kolana z piersią przeszytą trzema żelaznymi strzałami. Rozwścieczony Karna zasypał Bhimę setkami strzał. Nieporuszony Pandawa uwolnił ostrze przypominające brzytwę, by zniszczyć Suszenę. Karna ściął je w locie. Suszena doszedł do siebie i popędził w stronę Nakuli, który wyzwiał go do walki.

Inni wielcy bohaterowie obu stron przyłączyli się do walki, rycząc radośnie. Tysiące wojowników padało na ziemię od ostrzy, które gęsto wypełniały powietrze. Karna przebrnął przez wojska wroga i dotarł do Judhiszthiry.

Zobaczywszy go, Pandawa zawołał: "Synu woźnicy, posłuchaj, co ci powiem. Jesteś próżny i zarozumiały, dlatego zawsze wyzywasz Ardżunę do walki, uważając się za godnego mu przeciwnika. Teraz nauczę cię pokory. Walcz ze mną. Pokaż swe męstwo i nienawiść do nas. Zaraz odechce ci się walczyć".

Nie mówiąc ani słowa, Karna natychmiast uwolnił kilka strzał, które poleciały prosto w stronę Judhiszthiry i przebiły mu pierś. Rozwścieczony pogardliwym zachowaniem Karny, Pandawa wyjął długie złote ostrze, które było w stanie rozłupać górę. Wypowiedziawszy zaklęcia, naciągnął je mocno łuk i uwolnił w kierunku Karny. Ostrze ugodziło Karnę w bok, powalając go na kolana i doprowadzając do utraty przytomności.



Kaurawowie zaczęli krzyżeć z przerażenia, gdy zobaczyli, w jakim stanie jest ich przywódca. Nagle Karna podniósł się i spojrział na Judhiszthirę. Oddychając ciężko, zaczął uwalniać strzały – jedna za drugą, całkowicie zasypując nimi króla Pandawów. Zabił dwóch wojowników, którzy chronili koła rydwanu Judhiszthiry, a następnie uderzył w jego woźnicę tuzinem strzał.

Judhiszthira odparował atak z wielką siłą. Karna śmiejąc się, zasypywał go potokami strzał. Liczni wojownicy Pandawów otoczyli go, by chronić Judhiszthirę. Obrzucali Karne strzałami, lotami, kopiami i lancami, a on, broniąc się, przywołał niebiański pocisk, który wypełnił niebo płonącymi ostrzami.

Karna uwolnił się od napastników i ponownie skierował strzały przeciwko Judhiszthirze. Ze śmiertelną dokładnością ściał Pandawie wysadzaną klejnotami zbroję, która spadła z niego jak ozdobiona błyskawicą chmura z nieba.

Judhiszthira cisnął w swego przeciwnika potężnym, żelaznym ostrzem, lecz on pociął je na kawałki, zanim zdołało do niego dolecieć. Następnie Judhiszthira rzucił czterema zaostrzonymi kopiami, które przebiły zbroję Karny. Krew popłynęła strumieniami z jego ran.

Karna odrzucił na bok kopię i zasypał Judhiszthirę mnóstwem strzał. Pozbawiony woźnicy i zbroi Judhiszthira nie był w stanie odeprzeć ataku. Zeskoczył z rydwanu i zaczął uciekać. Karna jechał za nim, kpiąc: "Z jakiej to rodziny pochodzisz, bohaterze? Wygląda na to, że nie wiesz, jakie są obowiązki kszatriji. Wydaje mi się, że nadajesz się bardziej do tego, by żyć w lesie jako bramin. Synu Kunti, nie powinienes więcej wyzywać do walki potężnych wojowników i używać ostrych słów. Idź do lasu i żyj w ascezie".

Upokorzony i rozgniewany Judhiszthira podbiegł do rydwanu Dhristadjumny. Nie wiedząc o obietnicy, jaką Karna złożył Kunti, nie mógł zrozumieć, dlaczego darował mu życie. Dhristadjumna zabrał Pandawę w bezpieczne miejsce, między szeregami swego wojska i inni wojownicy zaatakowali Karne.

Bhima wpadł w gniew na widok upokorzenia, jakie spotkało jego brata. Popędził w stronę Karny, rycząc walecznie. Wojownicy, którzy próbowali go powstrzymać, natychmiast stracili życie pocięci na kawałki strzałami lub zmiażdżeni uderzeniem jego potężnej maczugi. Zobaczywszy zbliżającego się Pandawę, Szalja powiedział: "Oto nadjeżdża drugi syn Pandu, który z gniewu stracił nad sobą panowanie. Nigdy przedtem nie widziałem go wyglądającego tak groźnie. Wydaje się, że gotów jest unicestwić trzy światy ze wszystkimi ich ruchomymi i nieruchomymi stworzeniami".

Karna uśmiechnął się i powiedział: "Zaraz go zabiję i wtedy Ardżuna sam pojawi się tutaj, by stoczyć ze mną ostateczną walkę".

Karna uwolnił serię wygiętych, ostrych strzał, które wirując w powietrzu, poleciały w stronę Bhimy. Niektóre z nich odbiły się od jego zbroi, inne zraniły go w ramiona i ręce. Rozwścieczony Pandawa nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Z mocno naciągniętego łuku uwolnił przerażające strzały. Wtedy Karna wysłał strzałę o szerokim ostrzu, która zniszczyła łuk Bhimy. Nieporuszony Pandawa natychmiast sięgnął po nowy łuk i ponownie przystąpił do ataku.

Karna uderzył w Bhimę setką strzał niczym myśliwy, który strzela do rozwścieczonego słonia. Oszołomiony gniewem Bhima chwycił w dłonie długie, przypominające kopię ostrze i uwolnił je ze swego łuku. Ostrze uderzyło w Karnę niczym piorun we wzgórze, aż zatoczył się i usiadł na tarasie rydwanu.

Widząc, że Karna nie jest w stanie się bronić, Szalja, wierny swym obowiązkom woźnicy, zabrał go poza zasięg wroga.

Durjodhana zaczął bać się o Karnę i rozkazał swym braciom, by wspomagali go w walce. Książęta popędzili w stronę Bhimy niczym rój owadów pędzących do ognia. Ponad dwudziestu z nich otoczyło Pandawę. Wspomagani przez liczne oddziały wojowników na rydwanach zaczęli zasypywać go strzałami, kopiami i ciężkimi maczugami.

Bhima uśmiechnął się na widok synów Dhritarasztry i zaczął zabijać ich jednego za drugim. Niektórym z nich poodcinał głowy półkolistymi ostrzami, inni zginęli przeszyty długiemi strzałami. Zabiwszy tuzin z nich w ciągu kilku minut, zaryczał głośno, budząc strach w Kaurawach. Wyglądał jak Jamaradża. Nieporuszony Pandawa szalał po polu miotając strzałami we wszystkich kierunkach.

Pozostali synowie Dhritarasztry rzucili się do ucieczki. Bhima bezlitośnie mordował ich wojska. Przemieszczał się między szeregami Kaurawów, siejąc śmierć i zniszczenie.

Karna odzyskał przytomność i powrócił do walki. Popędził w stronę Bhimy. Zaatakował go niezliczoną ilością strzał i doszło między nimi do następnego przerażającego starcia. Walcząc ze sobą, zabijali jednocześnie żołnierzy.

Niedaleko od nich widoczny był wielki sztandar Ardżuny, otoczony ze wszystkich stron tysiącami wojsk Kaurawów. Pośród tych wojowników Ardżuna z Kryszną wyglądali jak słońce i księżyc przesłonięte gęstymi chmurami. Odgłos łuku Gandiwa i ryki Hanumana sprawiały, że konie Kaurawów zatrzymywały się sparaliżowane ze strachu.

Zasypywani płonącymi strzałami wojownicy Kaurawów posuwali się w stronę Ardżuny, jakby szli przez zawieruchę. Setki tysięcy z nich padały martwe na ziemię, lecz mimo to szli naprzód, zbliżając się do niego z uniesionymi w górę mieczami i maczugami. W końcu zaczęli wspinać się na rydwan Ardżuny zadając mu i Krysznie mocne ciosy. Tuziny żołnierzy chwyciły się Pandawy, który otrząsał się z nich i bronił stalową szablą. Zrzucając Kaurawów ze swego rydwanu, wziął do ręki złotą, wysadzaną klejnotami strzałę i przywołał broń Naga Paridawa. Nagle Kaurawowie zobaczyli, że nie mogą ruszyć się z miejsca. Wielkie węże, które stworzyła niebiańska broń, splątały im nogi.

Ardżuna bezlitośnie zabijał unieruchomionych wojowników, niczym Indra, który wcześniej unicestwił demony z pomocą broni Wadźra. Widząc to, Suszarma przywołał broń Suparna i nagle z nieba zstąpiły tysiące sępów. Ptaki zaczęły pożerać trzymające żołnierzy węże, które rzuciły się do ucieczki.

Uwolnieni Kaurawowie ponownie zaatakowali Ardżunę. Pandawa odparł ich atak i przywołał broń Aindrastra. Fale płonących ostrzy przeleciały przez pole. Kaurawowie krzyczeli z przerażenia, gdy padali na ziemię całymi szeregami, uderzani przez palące strzały.

Na widok uciekających, rozgromionych wojsk wroga, Ardżuna zwrócił się do Kryszny: "Wygląda na to, że armia ta została pokonana, Madhawo. Żołnierze uciekają jak jelenie na widok lwa. Najwyraźniej nadszedł czas, bym stanął do walki z synem woźnicy. Widzę, jak jego sztandar przemieszcza się swobodnie pośród szeregów Judhiszthiry. Zostawmy tych wojowników, Gowindo i pojedźmy do niego. Zaraz zakończę jego dumę i sławę".

"Dobrze" – powiedział Kryszna i pogonił konie. Rydwan ruszył w kierunku Karny, który znajdował się w odległości dwóch mil od nich. Wielu potężnych Kaurawów pojawiło się przed Ardżuną, próbując go powstrzymać, lecz on natychmiast się z nimi uporał. Pandawa zbliżał się do Karny, ścinając po drodze licznych wojowników na rydwanach, koniach i słoniach. Przerazające, barbarzyńskie armie Kambhodżów, Jawanów i Saków zmuszone zostały do odwrotu. Następne dwadzieścia tysięcy z nich zginęło od jego strzał.

Karna odłączywszy się od Bhimy, zabijał żołnierzy Pandawów tak jak Ardżuna Kaurawów. Jego strzały powalały tysiące żołnierzy. Inni bohaterowie Kaurawów wspierali go, zasypując Pandawów strzałami, a oni w odpowiedzi zesłali na nich potężne ściany ostrzy.

Pole bitewne wyglądało przerażająco. Wszędzie widać było stosy zmasakrowanych ciał. Pozbawieni głów żołnierze biegali po nim z krwią bryzgającą z szyj. Ich odcięte głowy leżały na ziemi z wytrzeszczonymi oczami i zaciśniętymi zębami. Wojownicy ślizgali się i przewracali w nasiąkniętym krwią błocie, bezlitośnie zarzynając się nawzajem.

Karna ponownie zaatakował Judhiszthirę. Wtedy dwaj synowie Madri wyzwali go do walki i natychmiast zasypali strzałami. Karna nieulekniomy z uśmiechem walczył przeciwko wszystkim trzem Pandawom jednocześnie. Przeciął łuki Nakuli i Sahadewy, po czym uderzył Judhiszthirę w pierś serią potężnych ostrzy, doprowadzając go do utraty przytomności. Następnym tuzinem strzał zabił woźnicę i konie Nakuli. Wysyłając w stronę Nakuli i Sahadewy nieustający strumień strzał, Karna sprawił, że obaj bracia zostali obezwładnieni.

Widząc swych siostrzeńców w opałach, Szalja zwrócił się do Karny: "Dlaczego tracisz czas? Pokazałeś już swoje męstwo. Teraz nadszedł czas, byś walczył z Ardżuną. Wygląda na to, że go unikasz. Czy nie widzisz, że jedzie w twoją stronę? Jeśli rzeczywiście jesteś tak potężny, jak mówisz, skieruj swą broń przeciwko niemu. Nie ociągaj się dłużej. Nie trać czasu, walcząc z innymi".

Karna rozejrzał się po polu i zobaczył w niedużej odległości rydwan Ardżuny. Dostrzegł też Bhimę walczącego z Durjodhaną. Drugi syn Kunti pokonał księcia Kaurawów, który znalazł się w niebezpiecznej sytuacji.

Karna przypomniał sobie o obietnicy, jaką złożył Kunti. Zdał sobie sprawę, że nie może zabić żadnego z Pandawów, oprócz Ardżuny i popędził na ratunek Durjodhanie. Jednocześnie Aszwatthama, Kripa i Kritawarma przybyli z pomocą swemu królowi. Bhima wspomagany przez Dhrisztadjumnę i Satjaki, zaatakował bohaterów Kaurawów strzałami, które przypominały stalowe oszczepy.

Judhiszthira, słaby i ranny po walce z Karną, opuścił pole wraz z chroniącymi go bliźniętami. Zawstydzony powrócił do obozu, nie będąc w stanie dalej walczyć. Jego zbroja była całkowicie zniszczona, a ciało pokryte ranami. Zajęli się nim najlepsi lekarze. Rozkazał bliźniętom wrócić do walki i bracia popędzili z powrotem na pole, gdzie zastali Karne uwalniającego pocisk Bhargawa. Niebiańska broń sprawiła, że tysiące strzał wyskakiwały z

jego łuku, tworząc gęsty płaszcz, który przesłaniał widoczność i uderzał w żołnierzy Pandawów.

Wojownicy krzyčili z przerażenia i biegali wokół, szukając schronienia. Błagali Ardżunę i Krysznę o pomoc. Słyszając ich rozpaczliwe głosy, Pandawa zwrócił się do swojego przyjaciela: "Spójrz, jak potężna jest broń Bhargawa. Nikt nie jest w stanie się jej przeciwstawić. Syn woźnicy jest okrutny jak sama Śmierć. Nadszedł czas naszej ostatecznej walki. Teraz obaj będziemy mieli do wyboru jedynie śmierć lub zwycięstwo".

Kryszna wyprowadził rydwan poza zasięg strzał Karny i odpowiedział: "Judhiszthira opuścił pole walki ciężko ranny. Myślę, że powinienes się z nim zobaczyć i upewnić się, czy ma się dobrze. Potem możesz zabić Karne".

Kryszna dał Ardżunie do zrozumienia, że gdy złożą wizytę Judhiszthirze, Karna zmęczy się walką z innymi. Pragnął też podtrzymać na duchu Judhiszthirę. Widok zniszczenia, jakie miał wśród jego szeregów Karna, z pewnością wzbudził w nim niepokój. Ardżuna zgodził się z Kryszną i udał się do Bhimy, by prosić go, aby chronił armię podczas jego nieobecności. Bhima odpowiedział: "Jedź natychmiast zobaczyć się z królem. Nie wiem, czy król przeżyje. Nie martw się o nas. Powstrzymam broń syna woźnicy. Gdy wrócisz, z łatwością go zabijesz".

Ardżuna podziękował swemu bratu i pojechał do namiotu Judhiszthiry. Gdy zobaczył, że jego najstarszy brat ma się dobrze i odpoczywa, skłonił się do jego stóp. Gdy wstał, Judhiszthira powiedział, myśląc, że Karna został już zabity: "Cieszę się, że cię widzę Ardżuno. Miło mi też widzieć Krysznę. To wspaniałe, że macie się dobrze po walce z Karną. Ten syn woźnicy był niczym wąż z nieustannie wyszczerzonymi kłami. Potężny i pełen siły, był niczym ocean, któremu nikt nie był w stanie się oprzeć. Kryszno, Ardżuno – walczyłem z Karną, lecz on zniszczył mnie i upokorzył. Kpił ze mnie. Teraz na szczęście udał się już do krainy śmierci".

Ardżuna nie wiedział, jak się zachować. Zdziwiony odsunął się od Judhiszthiry, który mówił do niego w radosnym nastroju: "Dhanandżajo, przez trzysta lat nie mogłem spać spokojnie, myśląc o męstwie Karny. Nawet za dnia miałem przed oczami jego postać. Wydawało się mi, jakby cały wszechświat wypełniony był tylko nim. Bez wątplenia Śmierć musiała popchnąć mnie do walki z nim. Pokonał mnie i uwolnił. Darował mi życie. Jakie jednak ma ono sens po takim upokorzeniu? Jedyne to, że go zabiłeś, przynosi mi ulgę".

Judhiszthira uśmiechnął się szeroko do Ardżuny. Zapomniał o bolesnych ranach, gdy z zaciekawieniem zaczął wypytywać brata: "Powiedz mi, jak pokonałeś okrutnego Karne. Opowiedz mi to wszystko w szczegółach. Opisz, jak leży teraz zalany krwią, przesyty twoimi strzałami. Jestem pewien, że ten głupiec – Durjodhana rozpacza teraz, widząc, jak zbliża się jego nieunikniony koniec. To, że tępą Karną, który tak podle znieważył Draupadi, leży teraz martwy, jest dla mnie większym szczęściem niż życie w niebie. Ardżuno, opowiedz mi wszystko".

Ardżuna wziął głęboki oddech i powiedział: "Królu, nie wiesz, jaka jest prawda. Zaatakowały mnie wojska Kaurawów. Wielu potężnych bohaterów ruszyło przeciwko mnie, rycząc walecznie. Wysłałem ich wszystkich do krainy Jamaradża i ruszyłem w stronę Karny. Gdy dotarłem do niego, zobaczyłem, jak niszczy nasze wojska swoją magiczną bronią. Wtedy

właśnie dowiedziałem się, że zostałeś pokonany i zmuszony do ucieczki. Dlatego przyjechałem tutaj, by zanim zabiję Karnę, upewnić się, że masz się dobrze".

Judhiszthira spuścił głowę i zawołał: "To niemożliwe".

Ardżuna położył dłoń na jego ramieniu i powiedział: "Wiały królu, nie rozpaczaj. Natychmiast spełnię twoje największe pragnienie. Jak Indra pokonał Writrasurę, tak ja pokonam Karnę i zakończę jego życie. Nie powinieneś w to wątpić, gdyż masz na to moje słowo. Pojedź ze mną, by być świadkiem tej walki. Błagam, byś mnie pobłogosławił, królu. Powiedz mi tylko: "Bądź zwycięski" i będzie można uznać Karnę za martwego. Pozwól mi wrócić na pole walki".

Judhiszthira, głęboko zraniony upokorzeniem, jakie spotkało go ze strony Karny, wpadł w gniew. "Jak mogłeś opuścić pole walki, nie zabiwszy Karny?" – powiedział. "Przyjechałeś tu, by uniknąć walki z synem woźnicy, gdyż obleciał cię strach. Dlaczego nie spieniłeś swojej obietnicy? Gdybyś powiedział mi, kiedy byliśmy jeszcze w lesie, że nie jesteś w stanie go zabić, pozostałbym tam na zawsze. Wszystkie nasze nadzieje zostały zawiedzione, tak jak oczekiwania człowieka, który myślał, że drzewo zrodzi owoce, a dostał w zamian kwiaty. Przez trzynaście lat liczyliśmy na ciebie, jak ludzie, którzy zasiali nasiona i czekali na deszcz".

Judhiszthira wstał. Bramini opatrujący jego rany odstępili na bok, gdy podniósł głos: "Dlaczego, draniu, nie oddałeś swego łuku Krysznie? On natychmiast zabiłby Karnę. Jeśli nie jesteś w stanie z nim walczyć, przekaz swój słynny łuk innemu wojownikowi, który poradzi sobie z tym zadaniem. Przez ciebie cały świat zobaczy nas wraz ze wszystkimi naszymi krewnymi pogrążonych w bezgranicznym piekle. Powinieneś wyjść z łona Kunti po pięciu miesiącach jako martwy płód, zamiast narodzić się w królewskiej rodzinie, by potem okazać się tchórzem, który ucieka z pola walki. Hańba twojemu Gandiwie! Jakież jest pożytek z twoich silnych ramion, niewyczerpywalnych kołczanów, Hanumana na twojej chorągwi i rydwanu Agni?"

Judhiszthira rzucił się z powrotem na łóżko. Patrzył na swojego młodszego brata poczerwieniałymi z gniewu oczami. Ardżuna milczał, oddychając ciężko. Zaciśnął dłoń na rękojeści swego miecza i uniósł go w górę, by zabić swego brata. Kryszna szybko stanął przed nim i chwycił go za rękę, krzycząc: "Nie widzę tutaj nikogo, na kim musiałbyś wypróbować swój miecz. Zobaczyłeś, że Judhiszthira ma się dobrze i powinieneś się cieszyć. Co sprawiło, że chcesz teraz walczyć? Czyżbyś postradał zmysły? Dlaczego podnosisz miecz bez żadnego ważnego powodu i co sprawiło, że stałeś się ponury?"

Patrząc na Judhiszthirę i oddychając szybko, Ardżuna odpowiedział: "Złożyłem ślub, że skrócę o głowę każdego, kto powie mi, bym porzucił swój łuk Gandiwa. Byłeś świadkiem tego, jak król kazał mi oddać łuk i nie mogę mu tego wybaczyć. Zetnę głowę temu pobożnemu królowi i spełnię swój ślub. Czy mam jakieś inne wyjście, Kryszno? Ty jesteś źródłem wszelkiej wiedzy. Poradź mi, co mam zrobić?"

Ardżuna znalazł się w kłopotliwym położeniu. Kryszna powstrzymał go przed spełnieniem ślubu i sprawił tym samym, że ustał jego gniew. Ardżuna nie mógł złamać przyrzeczenia w żadnych okolicznościach. Jak mógłby jednak zabić Judhiszthirę? Opuścił miecz i czekał, co powie Kryszna.

"Wstydź się Ardżuno! Widać, że nigdy nie służyłeś starszym, skoro wpadasz w gniew w nieodpowiedniej chwili. Gdybyś dobrze rozumiał zasady religijne, nie zastanawiałbyś się nawet nad tym, o czym teraz myślisz. Tylko najpodlejsi z ludzi byliby zdolni popełnić tak haniebny czyn. Najwyraźniej obce są ci pisma święte, gdyż nie wiesz, co należy robić, a czego nie. Jak możesz porywać się na swego starszego brata z zamiarem pozbawienia go życia, nie zważając na to, że zasługuje on na twój szacunek? Nie zaatakował cię ani nawet nie jest twoim wrogiem. Nie miał zamiaru z tobą walczyć i jako osoba starsza od ciebie potrzebuje twojej opieki. Dlatego właśnie, jak i z wielu innych powodów, nie możesz go zabić, nie popełniając grzechu". Ardżuna schował miecz, słuchając dalszych słów Kryszny: "Twój ślub jest dziecinny i śmieszny. Posłuchaj teraz o wyższych zasadach religijnych. Pragnąc być wiernym prawdzie, gotów jesteś zabić swego brata, nie wiedząc, że prawdy nie należy głosić, gdy ma ona przynieść niepomysłne skutki".

Kryszna podał przykłady z pism wedyjskich, gdzie kłamstwo nie było uważane za grzech. W tych przypadkach prawda powinna być uznana za nieprawdę. Odnosi się to do sytuacji, kiedy trzeba uniknąć śmierci, zagrożony jest bramin, lub gdy grozi utrata całego majątku. W tych przypadkach kłamstwo nie jest uważane za grzech.

Kryszna dodał: "Pamiętaj jednak, że najważniejsze jest to, by nie krzywdzić innych istot. Zabijanie w szlachetnej walce i zamordowanie kogoś dla spełnienia swoich celów różnią się od siebie i przynoszą odmienne skutki. Tak naprawdę, kłamstwo, które mogłoby pomóc uniknąć tej drugiej rzeczy, można uznać za prawdę. Twoje oddanie dla tej tak zwanej prawdy w tym przypadku świadczy o twym braku zrozumienia, czym jest właściwa moralność. Temu służą nauki moralne. Logika nie jest w stanie określić zasad moralnych. Nawet znajomość pism świętych nie zawsze pozwala na właściwe jej zrozumienie. Dlatego należy działać według wskazówek doświadczonych i mądrych starszych, by zrozumieć jej subtelnosci. Dowiedziałem się tego wszystkiego od mędrców, Ardżuno".

Ardżuna spuścił głowę. Nie czuł już gniewu. Wtedy Kryszna podniósł dłoń, wskazując na Judhiszthirę i powiedział: "Czy nadal uważasz, bohaterze, że powinieneś zabić tego szlachetnego króla?"

Ze łzami w oczach Ardżuna zwrócił się do Kryszny: "Przemówiłeś bardzo mądrze. Któż lepiej od ciebie wie, jak należy postępować? Jesteś niczym ojciec i matka. Jesteś naszym schronieniem, a twoje słowa zawsze przynoszą korzyść. Znowu ocaliłeś nas przed wielkim nieszczęściem. Zgadzam się z tym, że szlachetny Judhiszthira nie powinien być zabity. Mam jednak pewien problem. Bez względu na to, czy mój ślub jest właściwy, czy nie, dałem swoje słowo. Co mam zrobić, żeby nie okazało się ono kłamstwem? Wszystkie moje śluby tracą wartość, jeśli z jakichś powodów nie spełnię choćby jednego z nich. Z drugiej strony, nie mogę zabić Judhiszthiry, pozostając przy życiu. Jak więc mógłbym dotrzymać słowa, nie zabijając króla?"

Kryszna objął Ardżunę i powiedział: "Karna zakpił z króla, który powiedział to wszystko, gdyż jest bardzo zagubiony i trudno mu nad sobą panować. Twój brat miał nadzieję, że jego słowa sprawią, że natychmiast zabijesz syna woźnicy. Jego zdaniem nikt inny nie byłby w stanie tego dokonać. Był dla ciebie surowy z powodu rozczarowania. Ardżuno, powinieneś spełnić jego pragnienie i pozbawić życia nikczemnego Karne. Jeśli chodzi o twój ślub, posłuchaj, jak mógłbyś go spełnić".

Kryszna przytoczył nakaz z pism świętych, że nigdy nie należy okazywać braku szacunku starszym. Starsza osoba umiera w swym sercu, gdy słyszy, jak ubliża jej ktoś młodszy od niej. Kryszna doradził więc Ardżunie obrazić Judhiszthirę: "W ten sposób zabijesz go, nie odbierając mu życia. Później poprosisz go o wybaczenie i padniesz mu do stóp".

Ardżuna zdawał sobie sprawę, że nie miał innego wyjścia. Niechętnie zgodził się przyjmując radę Kryszny i zaczął ubliżać Judhiszthirze. Porównał go do Bhimy, nazywając tchórzem. Powiedział mu, że jest nałogowym hazardzistą i że przez niego doszło do wojny. Stwierdził, że Judhiszthira nie nadaje się na króla. Ardżuna poczuł ból w sercu. Nigdy wcześniej nie mówił do swego brata w taki sposób. Był przygnębiony i ogarnął go wstyd. Oddychając ciężko, ponownie wyjął swój miecz.

Widząc to, Kryszna zwrócił się do niego ze zdziwieniem: "Co robisz? Dlaczego znowu wyciągnąłeś miecz? Jeśli nadal masz wątpliwości, powiedz mi o nich, a pomogę ci je rozproszyc?"

Zasmucony Ardżuna odpowiedział: "Zabiję się, gdyż popełniłem grzech wobec tego pobożnego króla".

Gdy przyłożył miecz do serca, Kryszna wykrzyknął: "Nie! Robiąc to dokonałbyś czynu tak haniebnego jak zabicie Judhiszthiry. Najwyraźniej padłeś ofiarą zgubnego fanatyzmu religijnego, gdyż najpierw próbowałeś zabić króla, a teraz siebie. Chcesz popełnić grzech w imię zasad religijnych. Ardżuno, jeśli głośno zaczniesz mówić o swoich chwałach, będzie to równe samozagładzie, gdyż żaden kulturalny człowiek nie przechwala się".

Jeszcze raz Ardżuna postąpił tak, jak doradził mu Kryszna i zaczął opisywać swoje zalety. Następnie ze spuszczoną głową przemówił do Judhiszthiry: "Królu, przebacz mi. Moje życie należy do ciebie. Wybacz mi mój brak rozsądku i bezpodstawne wyrzuty. Udam się natychmiast na pole walki, by zabić Karnę".

Ardżuna padł na kolana i chwycił Judhiszthirę za stopy. "Proszę, pobłogosław mnie" – powiedział, dotykając głową stóp swego starszego brata.

Judhiszthira wstał z łóżka i przemówił ze smutkiem: "Ardżuno, mój bracie, to ja jestem wszystkiemu winny. Przeze mnie stoisz w obliczu niebezpieczeństwa. Kryszna ocalił cię i dzięki niemu jeszcze żyjesz. Zasłużyłem na śmierć. Któż jest większym draniem niż ja? Jestem głupcem i tchórzem, dlatego natychmiast udam się do lasu. Niech Bhima zasiądzie na tronie. Twoje ostre słowa były pełne prawdy. Nie nadaję się na władcę świata. Powinienem żyć w lesie".

Judhiszthira wstał, poprawił ubranie i skierował się do wyjścia. Kryszna stanął mu na drodze i skłonił się do jego stóp. Gdy Judhiszthira schylił się, by go podnieść, przemówił: "Królu, dokąd chcesz iść w tak ponurym nastroju? Nie powinieneś traktować poważnie tego, co powiedział Ardżuna. Nigdy nie mógłby tak o tobie myśleć. Powiedział to wszystko, by nie musiał cię zabić. Zarówno on, jak i ja postąpiliśmy niewłaściwie. Proszę, wybacz mi. Uspokój się królu. Dzisiaj ziemia nasiąknie krwią Karny. Bądź tego pewien".

Judhiszthira uspokoił się i odpowiedział: "Przyjmuję twoje słowa, Gowindo. Tak naprawdę, ja również zawdzięczam ci życie. Byłem pogrążony w niewiedzy, a ty mnie

ocaliłeś, gdyż nigdy nie tracisz zdrowego rozsądku. Przeprowadziłeś mnie i Ardżunę przez ocean rozpacz i żalu".

Judhiszthira zwrócił się do Ardżuny: "Bohaterze, jedź i zabij syna woźnicy swymi niezawodnymi strzałami. W ten sposób odniesiemy zwycięstwo i zadowolimy Krysne".

Ardżuna nadal płonął ze wstydu z powodu tego, co powiedział Judhiszthirze. Widząc, jak bardzo zranił swego brata, poczuł się jeszcze gorzej. Rzucił się Judhiszthirze do stóp i błagał zdławionym głosem o przebaczenie: "Królu, wszystko, co ci powiedziałem jest nieprawdą. Zrobiłem to tylko po to, by uchronić się przed złamaniem ślubu. Widzę, że bardzo cię zraniłem. Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył?"

Judhiszthira pomógł swemu bratu wstać i objął go, zapewniając, że się nie gniewa. Wtedy twarz Ardżuny przybrała groźny wyraz i powiedział: "Ten drań wkrótce zapłaci za obrazy, jakie wobec ciebie popełnił, drogi bracie. Przysięgam w imię prawdy, że polegnie on dzisiaj w walce, przeszyty strzałami z łuku Gandiwa".

Judhiszthira podniósł rękę, by pobłogosławić Ardżunę i powiedział: "Obyś osiągnął niekończącą się chwałę i życie wieczne. Odnieś zwycięstwo i niech bogowie będą ci zawsze przychylni. Jedź, moje dziecko i zniszcz wszelkie nadzieje Durjodhany. Ja również wkrótce powrócę do walki".

Ardżuna poprosił Krysne, by przygotował rydwan i zaraz potem opuścił namiot Judhiszthiry. Liczni bramini dali mu swoje błogosławieństwa, po czym wsiadł na rydwan i ruszył w stronę pola walki. Zadał głośno w konchę i uderzył się kilkakrotnie w ramiona. Widząc potężnego bohatera w walecznym nastroju, wszyscy uznali już Karnę za martwego. Po drodze Ardżuna zaobserwował pomyślne znaki. Widział przed sobą sępy, jastrzębie i kruki, które krążyły na niebie, oczekując pożywienia. Ardżuna, nie mogąc doczekać się spotkania z Karną, chwycił w dłoń Gandiwę i patrzył przed siebie, stojąc na pędzącym rydwanie.



## **Rozdział 25 – Ardżuna walczy z Karną**

Gdy Ardżuna spotkał się z Judhiszthirą, Bhima walczył zawzięcie z Kaurawami. Nie zważając na niebezpieczeństwo, wjechał między szeregi wroga, miotając płonącymi ostrzami we wszystkich kierunkach. Satjaki, Szikhandhi i Uttamaudża podążali za nim, zmuszając wojska przeciwnika do odwrotu.

Duszasana, Szakuni i oddział wojowników górskich zaatakowali Bhimę. Pandawa wyszedł im naprzeciw, uderzając strzałami ze wszystkich stron. Uttamaudża przyłączył się wtedy do Bhimy i zaatakował go Suszena – najstarszy syn Karny. Uttamaudża z całej siły uwolnił strzałę, która urwała Suszenie głowę. Widząc to, Karna osłupiał z rozpaczy i stał nieruchomo przez kilka chwil. Postanowił się zemścić. Skupił się na Uttamaudży i szybko zabił jego konie i woźnicę. Następnie uwolnił serię strzał, które rozbiły jego rydwan i pocięły na kawałki chorągiew.

Uttamaudża, broniąc się przed atakiem Karny swoimi strzałami, zeskoczył ze zniszczonego rydwanu i pobiegł w stronę Szikhandhi, by wspólnie z nim walczyć przeciwko Kripie i Kritawarmie. Bhima popędził naprzód i wpadł między szeregi Kaurawów, miotając zatrutymi strzałami. Żołnierze patrzyli na niego, jak szalał po polu niczym potężny Rudra siejący zniszczenie pod koniec świata. Pośród wojsk Kaurawów słychać było okrzyki rozpaczy. Żołnierze uciekali we wszystkich kierunkach, gdy szlachetny Bhima rozgramiał ich armię. Ranieni jego strzałami i uderzani potężną maczugą biegli z wraskiem do Karny.

Bhima rozgonił wojska wroga niczym wiatr, który rozwiewa chmury i zwrócił się do swego woźnicy: "Wiszoko, boję się o życie Judhiszthiry. Ardżuna pojechał się z nim zobaczyć i jeszcze nie wrócił, mimo iż Karna nadal uwalnia przerażającą broń niebiańską. Jesteśmy otoczeni licznymi wojownikami Kaurawów, którzy gotowi są wydrzeć z nas życie przy pierwszej okazji, jaka im się nadarzy. Wszystko to ciąży na moim umyśle. Kiedy wróci Ardżuna?"

Bhima nie miał czasu się zastanawiać. Właśnie zbliżał się do niego Duszasana z braćmi, wspomagany przez tysiące wojowników na rydwanach. Pandawa zapytał swego woźnicę: "Wiszoko, uwolniłem dzisiaj mnóstwo strzał. Powiedz mi, ile mamy ich jeszcze w zapasie? Czy mam walczyć teraz z wrogiem za pomocą strzał i lot, czy zrobić z niego miazgę swą maczugą?" Wiszoka odpowiedział: "Bohaterze, zostało ci jeszcze sześćdziesiąt tysięcy strzał oraz dwadzieścia tysięcy ostrzy szerokich i tych ostrych jak brzytwy. Dlatego nie musisz się na razie martwić".

Bhima podniósł łuk i wysłał sto stalowych ostrzy w stronę Duszasany i Szakuni, którzy pędzili razem w jego stronę. Tuż za nimi podążali synowie Dhritarasztry. Gdy Bhima walczył z nimi, Wiszoka zwrócił się do niego: "Bohaterze, czy słyszysz ten dźwięk? Wydaje mi się, że to Dewadatta. Spójrz na południe. Wojska Kaurawów uciekają jak zwierzęta, które zobaczyły lwa, a z oddali widać chorągiew Ardżuny. Najwyraźniej bogowie są dla nas dzisiaj łaskawi, gdyż twój brat wrócił do walki".

Bhima przerwał walkę i spojrzał na południe, gdzie wyraźnie widać było niebiański sztandar Ardżuny i powiedział z ulgą: "Za tą wspaniałą wiadomość, woźnico, podaruję ci dwanaście wsi, dwadzieścia najlepszej jakości rydwanów i stu służących. Judhiszthira na

pewno ma się dobrze, gdyż Ardżuna raz za razem dmie w swą zwycięską konchę. Zwiastuje to koniec życia Karny".

Bhima przystąpił do walki w radosnym nastroju, ze zdwojoną siłą siejąc całkowite zamieszanie wśród szeregów Kaurawów.

\*\*\*\*\*

Ardżuna opuścił obóz i popędził do walki. Gdy zbliżał się do pola, zastanawiał się, jak pokonać Karnę. Było już południe. Wiedział, że nie uda mu się go zabić bez walki i że wkrótce będzie musiał się z nim zmierzyć. Nie będzie mógł pozwolić sobie, by inni bohaterowie Kaurawów odwracali jego uwagę. Jednak Durjodhana z pewnością będzie próbował utrudnić mu walkę. Ardżuna słyszał przed sobą krzyk wojowników i szcęk broni. Najwyraźniej Karna szalał między szeregami Pandawów niczym Mahadewa pośród wojsk demonów.

Kryszna zauważył, że jego przyjaciel zamyślił się i powiedział: "Ardżuno, nie ma człowieka równego tobie pod względem męstwa i siły. Widziałem wielu bohaterów, odważnych jak sam Indra, których pozbawiłeś życia. Nie ma na świecie nawet jednego wojownika, który mógłby przeżyć walkę z tobą. Nie powinieneś lekceważyć syna Radhy, mimo iż nie sądzę, że uda mu się ciebie pokonać. Bohaterze, skróć życie temu zarozumiałemu głupcowi, który gardzi Pandawami. Zabij go i podetnij korzenie wszelkiego zła. Spraw, by zawiodły pragnienia i nadzieje synów Dhritarasztry i zakończ tę wojnę. Karna nie może przeżyć walki z tobą trzymającym w dłoni łuk Gandiwa".

Prowadząc rydwan do walki, Kryszna przez cały czas zapewniał Ardżunę o jego sile. Przypominał mu o wielu niezwycięzonych wojownikach, którzy już zostali pokonani – Bhiszmie, Dronie, Bhagadacie i wielu innych. Słyszając słowa Kryszny, Ardżuna pozbył się wszelkich obaw. Wyjął konchę i zadał w nią z całej siły. Następnie naciągnął mocno łuk i uderzył w cięciwę, wydobywając z niej potężny dźwięk. Rozglądając się po polu i patrząc na osłupiałych żołnierzy rzekł: "Moim największym zapewnieniem, Gowindo, jest to, że jesteś moim doradcą. Z twoją pomocą wszystko jest możliwe. Mając cię u swego boku, mógłbym stanąć do walki przeciwko wszystkim trzem światom ustawionym w potężną formację i odesłać je do wieczności – co tu mówić o Karnie. Bez wątpienia poprowadzę go do ostatecznego celu życia. Durjodhana przyjął w nim schronienie, lecz ja złamię jego nadzieje i sprawię, że pożałuje wszystkiego, co zrobił, a szczególnie upokorzenia, jakie spotkało przez niego Draupadi. Wkrótce zbierze owoce tego niewybaczalnego grzechu".

Przypominając sobie o grze w kości i wszystkich innych wydarzeniach, jakie miały miejsce do czasu, kiedy zginął Abhimanju, Ardżuna czuł, jak jego gniew rośnie niczym ogień karmiony oczyszczonym masłem. Tuż przed sobą zobaczył nagle Bhimę otoczonego wojownikami Kaurawów. Pandawa walczył z pasją, miotając płonącymi ostrzami, które uderzały w szeregi wroga.

Ardżuna popędził prosto do walki, zmuszając Kaurawów do odwrotu falami strzał. Niedaleko od siebie zobaczył wysoki sztandar Karny i zwrócił się w jego kierunku. Natychmiast stanęli mu na drodze Kripa, Kritawarma i kilku braci Durjodhany. Ardżuna odparł ich atak i ponownie ruszył w stronę Karny. Długie ostrza wylatywały z jego łuku niczym błyskawice, zmuszając wroga do ucieczki. Strzały uderzające w Ardżunę odbijały się tylko od jego nieprzenikalnej zbroi lub ścinane były w locie jego strzałami. Z zaciśniętymi

zębami i wzrokiem skupionym na Karnie, nieustraszony Pandawa wjechał między szeregi Kaurawów.

Ardżuna powalił na ziemię wiele słoń, jakie Durjodhana wysłał przeciwko niemu. Szeregi wojowników na rydwanach popędziły w jego stronę, lecz natychmiast spadły na nie tysiące strzał. Pandawa miażdżył swego wroga niczym rozszalały słoń, który wbiegł do jeziora pełnego kwiatów lotosu.

Po zniszczeniu czterech dywizji wojsk, z których każda zawierała dziesięć tysięcy wojowników, Ardżuna popatrzył na Karnę i powiedział: "Keszawo, widzę niedaleko stąd Karnę. Durjodhana osobiście go chroni, wraz z innymi potężnymi maharathami. Poprowadź mój rydwan prosto do nich. Nie wrócę dzisiaj do obozu, dopóki go nie zabiję. Jedź czym prędzej, zanim zniszczy on całą naszą armię".

Kryszna pogonił konie i olbrzymi rydwan ruszył w stronę Karny. Widząc, jak się zbliża, Szalja powiedział: "Oto nadjeżdża potężny syn Pandu, który z siłą pioruna uwalnia z łuku Gandiwa strzały przypominające węże. Wygląda na to, że pędzi prosto na ciebie, bohaterze. Jeśli jesteś w stanie, zabij go, by ocalić nasze wojska. Poważnie zraniłeś króla Judhiszthirę i pokonałeś innych Pandawów. Ardżuna płonie pewnie z gniewu i pragnie się zemścić. Jesteś jedynym łucznikiem na świecie, który może się z nim zmierzyć. Wydaje się, że zbliża się do ciebie rozwścieczona kobra. Wszyscy Kaurawowie liczą na twoją ochronę. Karno ocal ich przed oceanem Ardżuny, w którym oni wszyscy toną".

Szalja wiedział, że nadszedł czas ostatecznej walki między tymi dwoma bohaterami. Nie był to jeszcze dobry czas, by zniechęcać Karnę do walki. Szalja patrzył na ciemnoskórego Krysznę, który zręcznie prowadził rydwan Ardżuny przez wojska Kaurawów. Przypominał czarną chmurę przesuwającą się po usypanym gwiazdami niebie. Stojący za nim Ardżuna, który nieustannie uwalniał strzały, wyglądał jak druga ciemna chmura wysyłająca strumienie lśniących błyskawic. Karna wykrzyknął radośnie: "Bohaterze o mocnych ramionach, wygląda na to, że przewyciężyłeś strach przed Ardżuną. Twoje słowa przemawiają teraz do mnie. Będiesz mógł zobaczyć dzisiaj, czego się nauczyłem od swoich nauczycieli. Wkrótce zabiję tych dwóch wojowników, wraz z całym ich wojskiem. Nawet jeśli przegram – gdyż zwycięstwo w walce nigdy nie jest pewne – czekać mnie będzie chwała za to, że zginąłem śmiercią bohatera".

Karna zaryczał i podjechał do Durjodhany. Przywitał się z Kaurawą i powiedział: "Królu, będę teraz walczył z Ardżuną. Otocz go wojskiem ze wszystkich stron, by uniemożliwić mu ucieczkę. Niech zaatakują go najlepsi z naszych wojowników. Stoi przede mną wielkie zadanie i dlatego będę potrzebował wszelkiej pomocy, jakiej możesz mi udzielić".

Durjodhana wyznaczył Kripe, Aszwatthamę, Duszasanę i swych pozostałych braci, by wspierali Karnę. Popędzili wszyscy razem w stronę Ardżuny wraz z tysiącami słoń, rydwanów i jazdy konnej.

Ardżuna uderzył w swych napastników strumieniami strzał. Bhima zadał w konchę i uderzając się z radości w ramiona podjechał do swego brata, by skierować swe śmiercionośne strzały przeciwko Durjodhanie i jego braciom. Zostało już niewiele ponad dwudziestu z nich i wszyscy rzucili się na Bhimę, z całych sił pragnąc pomścić śmierć swoich braci.

Rozwścieczony Duszasana wykazywał się wielką siłą w walce. Uderzył w Bhimę tuzinem strzał z taką siłą, że Pandawa był całkowicie unieruchomiony i luk prawie wypadł mu z rąk. Wykorzystując jego osłabienie, Duszasana uwolnił lśniące jak słońce ostrze wysadzone diamentami i innymi lśniącymi klejnotami. Potężna jak błyskawica strzała uderzyła Bhimę w pierś i sprawiła, że stracił przytomność. Pandawa osunął się na kolana, opierając się na swej chorągwi.

Duszasana zaryczał głośno i zadał w konchę. Jego bracia pokrzykiwali radośnie i zasypywali strzałami ugodzonego Bhimę. Myśleli, że ich śmiertelny wróg został zabity. Jednak po kilku chwilach Bhima ponownie wstał na nogi i rzucił w Duszasanę lotą. Kaurawa pociął ją na kawałki w locie i uderzył w Bhimę następną ostrą strzałą, która zadała Pandawie głęboką ranę.

Płonąc z gniewu, Bhima ryknął: "Strzelaj do mnie, póki jeszcze możesz, draniu. Zraniłeś mnie w tej walce, lecz wkrótce zginiesz. Będę pić twoją krew. Zaraz poczujesz siłę mojej maczugi".

Rydwan Bhimy popędził w stronę Duszasany. Pandawa wymachiwał nad głową swą potężną maczugą, rycząc groźnie. Duszasana cisnął w niego płonącym ostrzem. Bhima rozbił je swą maczugą i rzucił się na Duszasanę, zadając mu mocny cios w głowę. Księżę upadł na ziemię dwadzieścia kroków od swego rydwanu. Leżał przez chwilę nieprzytomny z rozsypaną dookoła biżuterią. Drżał, a krew wyciekała mu z rany na głowie gęstym strumieniem.

Pamiętając o ślubie, jaki złożył po grze w kości, Bhima zeskoczył z rydwanu i podbiegł do swego wroga. Gdy Duszasana próbował wstać, uderzył go znowu z tak wielką siłą, że uniósł się w powietrze i spadł na ziemię, starając się złapać oddech. Bhima stanął nad nim i wyjął miecz. Spojrzał w dół na wółprzytomnego księcia, myśląc o wszystkich jego złych czynach – szczególnie o niewybaczalnym upokorzeniu Draupadi i jego braci, którzy zesłani zostali do lasu.

Bhima chwycił przerażonego księcia za ramię i ciągnął go przez pole. Duszasana wierzgał nogami, próbując się uwolnić, lecz Bhima wykręcił mu ramię tak mocno, że aż zawył z bólu. Następnie Pandawa machnął mieczem, odciął mu rękę i wykrzyknął głośno: "Oto dłoń, która śmiała chwycić święte włosy Draupadi. Patrzcie, jak będę pić jego krew".

Duszasana wił się z bólu, gdy krew lała się z jego ramienia. Bhima powalił go kopniakiem na plecy i opadł na niego kolanami. Ryk Pandawy rozbrzmiewał na wiele mil, wprawiając w osłupienie żołnierzy obu armii. Bhima chwycił rękojeść swego miecza w obie ręce. Zalany krwią Duszasana zeszywniał z przerażenia. Bhima uśmiechnął się, ciesząc się długo oczekiwaną chwilą zemsty i nagle wbił miecz w pierś księcia. Gdy Kaurawa krzyczał, umierając, Bhima rozerwał mu pierś i wydarł z niej serce, po czym nachylił się i złożonymi rękoma zaczął pić wypływającą z niej krew. Zaraz potem wstał i wykrzyknął: "Smak tej krwi jest słodszy od mleka mojej matki, słodszy niż miód, czy czysta woda". Bhima spojrzał w dół na Duszasanę z twarzą zbrudzoną krwią i powiedział: "Jesteś już bezpieczny, gdyż jesteś martwy. Teraz już nic więcej nie mogę ci zrobić".

Wszyscy Kaurawowie, którzy widzieli, jak Bhima pije krew Duszasany byli przerażeni. Wielu z nich straciło przytomność ze strachu. Inni rzucili się do ucieczki, wołając: "On nie jest człowiekiem! Ratujcie nas przed Bhimą!"

Pandawa roześmiał się i powiedział: "Duszasano, byłeś korzeniem wszelkiego zła, jakie nas spotkało".

Bhima odwrócił się w stronę Kryszny i Ardżuny, po czym rzekł: "Bohaterowie, spełniłem swój ślub, że zabiję Duszasanę i napiję się jego krwi. Draupadi została pomszczona. Wkrótce spełnię swój następny ślub i zmiażdżę Durjodhanę. Tylko wtedy zaznam spokoju".

Dziesięciu ocalałych braci Duszasany popędziło w stronę Bhimy, pragnąc pozbawić go życia. Pandawa natychmiast wskoczył na swój rydwan i z uśmiechem wyjechał im naprzeciw. Bracia otoczyli go ze wszystkich stron, zasypując setkami strzał. Bhima w odpowiedzi uwalniał jedno za drugim ostrza o złotych skrzydłach i po kolei odcinał książętom głowy.

Karna otworzył usta ze zdziwienia i broń wypadła mu z rąk, gdy patrzył na Bhimę, nie ukrywając przerażenia. Zalany krwią, ryczący Pandawa wyglądał jak okropny Rakszasa. Najwyraźniej opętał go jakiś zły duch o niezwykłej sile.

Szalja zobaczył przerażoną twarz Karny i powiedział: "Nie przejmuj się bohaterze. Taka jest natura wojny. Śmierć i zniszczenie zawsze jej towarzyszą. Nie bój się. Durjodhana rozpacza z powodu śmierci Duszasany i swoich pozostałych braci, a inni Kaurawowie rzucili się do ucieczki. Durjodhana obarczył cię odpowiedzialnością za tę wojnę. Zbierz siły i zrób wszystko, co potrafisz, by unieść ten ciężar".

Usłyszawszy słowa Szalji, Karna zapanował nad sobą i porzucił wszelkie wątpliwości. To prawda. Nie miał teraz innego wyjścia, jak tylko walczyć do końca. Ardżuna był niedaleko. Nie był to dobry czas na rozważania.

Syn Karny – Wriszasena, zobaczywszy, że jego ojciec jest wstrząśnięty i przerwał walkę, zadał w konchę i wyzwał do walki Ardżunę. Uwolnił serię ostrych strzał, które zakryły zarówno Ardżunę, jak i Krysznę. Walcząc zawzięcie pokonał Nakulę, który przybył Ardżunie z pomocą, niszcząc jego rydwan. Bhima zawołał rozgniewany: "Ardżuno, powinienem zabić tego drania, zostawię go jednak tobie. Zabij go natychmiast!"

Na oczach Karny Ardżuna zaatakował Wriszasenę. Płonące ostrza popędziły w stronę młodego księcia niczym zionące ogniem, syczące węże. Cztery z nich zabiły jego konie, a jedno woźnicę, zrzucając go na ziemię. Gdy książę próbował zeskoczyć z unieruchomionego rydwanu, Ardżuna uwolnił strzałę o półkolistym ostrzu i odciął mu głowę. Chłopiec spadł na ziemię, niczym drzewo powalone błyskawicą.

Karna zawył z rozpacz, chwycił za łuk i popędził w kierunku Ardżuny, który odwrócił się w jego stronę. Wyścielone tygrysią skórą, lśniące rydwany obu bohaterów wyglądały jak pędzące na spotkanie ze sobą dwa słońca. Zbliżali się do siebie niczym Indra i Bali, gdy wojownicy przyglądali się im z podziwem – jedni wychwalając Ardżunę, inni Karnę, patrząc jak atakują się nawzajem. Obie armie uderzały w bębny, dęły w trąby i konchy, tworząc ogłuszający zgiełk.

Bogowie pojawili się na niebie i spoglądali z góry na pięknych, ryczących groźnie bohaterów z uniesioną bronią. Trudno było im przewidzieć, który z nich odniesie zwycięstwo. Wyglądali jak Paraszurama walczący z Kritiwirją. Siddhowie i Czaranie dęli w rogi i obsypywali ich kwiatami. Indra pobłogosławił swego syna, by odniósł zwycięstwo, a Surja zsyłał na Karnę swe promienie życząc mu powodzenia.

Gdy przeciwnicy zbliżyli się do siebie, oddziały obu armii ruszyły do walki, by ich wspierać. Dhristadjumna z całym wojskiem Pandawów otoczył Ardżunę, a Durjodhana wraz z armią Kaurawów wspomagał Karnę. Rozpętała się przerażająca walka między wojskami dwóch bohaterów, którzy krążyli wokół siebie, uwalniając swoje pierwsze pociski.

Nagle Hanuman zeskoczył ze sztandaru Ardżuny i poleciał w stronę chorągwi Karny, na której widniał wysadzany kamieniami sznur do tresowania słoni, który przypominał pętlę Jamaradża. Rozwścieczona małpa szarpała sznur pazurami i zębami, wrzeszcząc przeraźliwie. Konie obu wojowników wymachiwały w górze kopytami i rżały groźnie. Krysna rzucał gniewne spojrzenia na Szalję, który odwzajemniał się, spoglądając na niego w podobnym nastroju.

Karna powiedział: "Szaljo, przyjacielu, w końcu nadeszła długo oczekiwana chwila. Powiedz mi, co zrobisz, gdy Ardżuna mnie zabije?"

Szalja odpowiedział: "Popędzę przeciwko niemu i Krysznie. Jakiż wspaniaszy koniec mógłby spotkać kszatriję niż śmierć w walce?"

Ardżuna zadał Krysznie takie samo pytanie, na które jego przyjaciel odpowiedział: "Ardżuno, słońce może spaść z nieba, ziemia rozpaść się na tysiąc części, ogień stać się zimny, lecz Karna nie zdoła ciebie zabić. Jeśli jednak udałoby mu się ciebie zabić, nastąpiłby koniec świata. Zarówno Karna, jak i Szalja trafią do krainy Jamaradża, wraz z całą armią kszatrijów".

Ardżuna uśmiechnął się i powiedział: "Keszawo, nie bój się. Karna z Szalją nie są dla mnie groźnymi przeciwnikami. Zmiażdżę Karnę wraz z jego rydwanem, koźmi, zbroją, woźnicą, łukami i strzałami, tak jak słoń, który powala w lesie drzewo. Madhawo, wkrótce żony Karny staną się wdowami. Na pewno śniły już zeszłej nocy o zbliżającej się klęsce. Nie mogę zapanować nad gniewem, gdy myślę o okrutnych czynach, jakie Karna popełnił wobec nas, a szczególnie jak upokorzył Draupadi i jak sztydził ze mnie, gdy wygnano nas z królestwa. Dzisiaj otrę łzy matki Abhimanju. Dzisiaj będziesz też w stanie pocieszyć Draupadi, z której oczu płyną wielkie łzy, gdy wspomina o cierpieniu, jakiego doświadczyła z rąk Kaurawów".

Zarówno Ardżuna, jak i Karna uwalniali ogromne ilości strzał, które przesłaniały niebo, pokrywając pole walki olbrzymim mrocznym cieniem. Walczyli niczym wiatr wschodni z zachodnim. Zbijali nawzajem swoje strzały jak słońce i księżyc wyłaniający się zza chmur. Otoczeni swym wojskiem przypominali Indrę i Bali pośród swych armii bogów i demonów. Ich złote łuki nieustannie wygięte w okręgi wyglądały jak aury słoneczne wysyłające strzały niczym promienie. Pragnąc wzajemnie swej śmierci stali naprzeciwko siebie jak dwa słońca, które weszły, by zniszczyć świat pod koniec wieku.

Walcząc ze sobą, zabijali jednocześnie tysiące żołnierzy, słoni i koni. W tym czasie Durjodhana, Kripa, Szakuni i Aszwatthama zasypywali Ardżunę strzałami, próbując odwrócić jego uwagę, by pozwolić Karnie zdobyć nad nim przewagę. Ardżuna jednak zręcznie ścinał wszystkie ich strzały i zasypywał ich jednocześnie swoimi. Zmuszeni do odwrotu, Durjodhana z Aszwatthamą oddalili się, by omówić plan działania.

Aszwatthama nadal bardzo cierpiał z powodu śmierci swego ojca i słów Wjasadewy. Wspiął się na rydwan Durjodhany i powiedział: "Królu, nie martw się. Nie ma sensu przedłużać tej wojny. Wystarczająco dużo ludzi już zginęło. Bhiszma leży pokonany na ziemi, a twój nauczyciel stracił życie. Zawrzyj pokój z Judhiszthirą, który zawsze pragnie dobra wszystkim istot. Jego bracia podporządkują się jego rozkazom. Mając Pandawów za swych sprzymierzeńców, osiągniesz wszystko, czego zapragniesz. Jak ktokolwiek mógłby pokonać Ardżunę? Jaki jest sens z nim walczyć?"

Aszwatthama przyglądał się, jak Ardżuna walczy z Karną. Płonące strzały wylatywały z łuku Gandiwa, rozświetlając popołudniowe słońce. Rydwan Ardżuny przemieszczał się z boku na bok, unikając strzał Karny. Krysna stał trzymając w dłoniach lejce i pokrzykiwał na konie, prowadząc powóz z niezwykłą zręcznością. Jego twarz zroszona była kropelkami potu.

"Moim zdaniem powinniśmy skończyć tę wojnę" – mówił dalej Aszwatthama. "Przyjaźń z Pandawami będzie dla ciebie najlepszym rozwiązaniem. Przerwij walkę i pozwól pozostałym królom wrócić do domu. Królu, mówię to jako twój przyjaciel i życzliwa ci osoba. Jeśli chcesz, powiem Karnie, by przerwał walkę. Czekam na twoje rozkazy".

Durjodhana zastanawiał się przez chwilę w milczeniu. W końcu pokręcił głową i odpowiedział: "Przyjacielu, przedstawiłeś swoje zdanie, a ja wysłuchałem twoich słów i przemyślałem je. Posłuchaj teraz, jakie jest moje zdanie na ten temat. Jak potężny wiatr powstrzymywany jest przez wzgórze Meru, tak siła Ardżuny będzie pokonana przez Karnę. Niech walka trwa dalej. Pandawowie nigdy nie obdarzą mnie zaufaniem po wszystkich cierpieniach, jakich doświadczyli przeze mnie. Nie powinieneś przekonywać Karny, by odstąpił od walki. Ardżuna zmęczony jest długim dniem walki i wkrótce zostanie pokonany. Bohaterze, jedź naprzód i walcz z naszym wrogiem. Polegam na tobie jak na Karnie".

Aszwatthama westchnął. Wrócił do swojego rydwanu wolnym krokiem i ruszył z powrotem do walki. Durjodhana pogrążony był w rozpacz z powodu śmierci swych braci. Z ledwością był w stanie unieść broń. Przyglądał się, jak Karna z Ardżuną walczą zawzięcie. Był to tak przerażający widok, że żaden wojownik nie był w stanie się do nich zbliżyć. Ktokolwiek znalazł się w zasięgu jego strzał, był natychmiast zabity. Obaj bohaterowie byli ranni i ociekający krwią. Krysna z Szalją, obaj poprzeshywni strzałami, prowadzili konie manewrując rydwanami.

Wojska Pandawów wykrzykiwały do Ardżuny: "Zabij Karnę i zniszcz wszelkie nadzieje Durjodhany". Z drugiej strony, Kaurawowie dopingowali Karnę: "Szybko, skończ z Ardżuną i raz na zawsze odeślij Pandawów do lasu".

Uśmiechając się i oblizując usta, Ardżuna wysyłał serię strzał o różnorodnych ostrzach – w kształcie półksiężyców, uszu dzika, czy zębów cielęcia. Karna odpowiadał na nie podobną ilością półkolistych i ostrych jak brzytwa strzał.

Nagle Ardżuna przywołał potężną broń niebiańską i uwolnił ostrze, które rozświetliło niebo we wszystkich kierunkach. Pocisk sprawił, że ubrania i rydwany znajdujących się w jego pobliżu wojowników stanęły w płomieniach od jego gorąca. Lecąc strzelał niczym trawiony przez ogień las bambusowy. Karna, nieporuszony, natychmiast uwolnił broń Waruna, która natychmiast pochłonęła pocisk Ardżuny. Potężne chmury pojawiły się na niebie, zsyłając potoki deszczu, które ugasiły ogień wywołany bronią Pandawy.

Ardżuna głośno wyraził swój podziw i wysłał następną broń niebiańską, która rozwiła chmury. Zaraz przywołał broń, jaką dał mu Indra. Tysiące lśniących strzał zakończonych piórami sępów posypały się z łuku Gandiwa. Spadały na rydwan Karny, zasypując go wraz z Szalją i końmi. Przewracając z gniewu oczami, Karna przywołał broń Bhargawa, która ścinała wszystkie strzały, jakie emanowały z łuku Gandiwa. Moc tej broni rozprzestrzeniała się po polu, niszcząc wojska Pandawów i tnąc tysiące żołnierzy na kawałki.

Widząc męstwo Karny, Kaurawowie krzyczeli radośnie i wymachiwali bronią. Rozwścieczony Bhima zawołał do Ardżuny: "Jak mogłeś pozwolić na to, by ten bezbożny łotr na twoich oczach zabił tak wielu naszych ludzi? Do tej pory nawet sami bogowie nie byli w stanie cię zniszczyć. Jak to możliwe, że Karna mógł wykazać się przy tobie taką siłą? Pomyśl o wszystkich krzywdach, jakie wyrządził ten grzesznik. Przypomnij sobie o cierpieniach Draupadi i śmierci Abhimanju. Nie lituj się nad tym draniem. Zabij go natychmiast w jakikolwiek sposób".

Kryszna przemówił zniecierpliwiony: "Odważny wojowniku, wydaje się, że nie wiesz, co masz robić. Jak to możliwe, że Karna z taką łatwością unieszkodliwia twoją broń? Pokaż siłę, jaką wykazywałeś się milenium za milenium, gdy zabijałeś Rakszasów i inne dumne demony. Weź w rękę mój ostry jak brzytwa dysk Sudarszana i natychmiast odetnij Karnie głowę. W ten sposób przywrócisz Judhiszthirze ziemię ze wszystkimi jej miastami, wioskami i bogactwem. W ten sposób zasłużysz sobie na wieczną chwałę".

Zachęcony do działania, Ardżuna zacisnął zęby i spojrzał na Karnę. Wyciągnąwszy lśniącą, złotą strzałę powiedział: "Teraz, za twoim pozwoleniem, dla dobra całego świata przywołam potężną broń Brahmastra".

Kryszna odpowiedział: "Niech tak będzie" i Ardżuna naciągnął strzałę na łuk. Skupiwszy umysł, przywołał Brahmastrę i uwolnił strzałę z całych sił. Gdy uniosła się w powietrze, pojawiły się w górze tysiące innych strzał, które wylatywały z łuku Gandiwa. Niczym rozwścieczone węże o wyszczerzonych kłach, popędziły w stronę Karny. Tysiące strzał o złotych skrzydłach wylatywały z rydwanu Ardżuny i uderzały w szeregi Kaurawów. Olbrzymie loty, kopie i topory spadały na wojsko Durjodhany.

Karna uwolnił inną niebiańską broń, która zasypywała Ardżunę niezliczoną ilością strzał, które spadały na niego sycząc, niczym ulewa. Ostrza zabijały też wielkie ilości żołnierzy Pandawów.

Ardżuna stracił cierpliwość i uderzył Karnę w pierś serią sześciu stalowych ostrzy, następnie dwunastu, dwudziestu, aż w końcu pięćdziesięciu. Jednocześnie, zabił czterysta słoni wraz z ich jeźdźcami oraz tysiąc wojowników jazdy konnej wraz z końmi. Zaraz potem pozbawił życia osiem tysięcy żołnierzy piechoty.

Kaurawowie wołali do Karny: "Bohaterze, ratuj nas! Powstrzymaj syna Pandu!"

Zbierając wszystkie swoje siły, Karna wysyłał wielkie ilości ssących krew strzał, całkowicie zasypując Ardżunę i jednocześnie zabijając wojska Pandawów i Panczałów. Przesłonięty strzałami Pandawa, wirował na swym rydwanie, zbijając ostrza Karny i zasypując go potokiem płonących strzał.



Gdy Ardzuna z Karną uwalniali magiczną broń, atakując i kontratakując się nawzajem, na polu walki pojawił się Judhiszthira. Z opatrzonymi ranami, które bramini leczyli zaklęciami, wyglądał niczym księżyc w pełni, który znowu stał się widoczny po zaćmieniu. Żołnierze Pandawów wykrzykiwali radośnie, gdy zatrzymał się, by przyglądać się walce swego brata.

Ardzuna uwalniał potężne chmury strzał, sprawiając, że Kaurawowie uciekali nie będąc w stanie znieść siły ataku. Karna stał nieporuszony, z niezwykłą zręcznością odpierając broń Pandawy. Zmusił do odwrotu wszystkie wspomagające go oddziały i dwaj bohaterowie znowu walczyli sam na sam.

Wojownicy Pandawów i Kaurawów oszołomieni przyglądali się różnego rodzaju broni niebiańskiej. Czasami wydawało się, że Karna zdobywa przewagę; innym razem wyglądało na to, że Ardzuna opanowuje swego przeciwnika. Wojownicy obu stron pokrzykiwali radośnie i dęli w konchy, a z nieba bogowie wychwalali obu bohaterów i uderzali w bębny.

W czasie tej przerażającej walki ziemia wydawała się przeciążona pod naciskiem broni i wtedy na polu walki pojawił się Naga o imieniu Aszwasena. Niebiański wąż, syn Takszaki, był wrogiem Ardzuny. Pandawa zabił jego matkę i brata w lesie Khandawa. Widząc, że nadarzyła się okazja, by się zemścić, wąż przyjął postać strzały i wszedł do kołczanu Karny. Pragnąc zniszczyć Ardzunę, Aszwasena użył swych mocy mistycznych, by Karna pomyślał o użyciu broni Nagastrą.

Karna zobaczył, że nie jest w stanie pokonać Ardzuny siłą swoich ramion. Musiałby użyć do tego jakiejś potężnej broni magicznej. Wtedy właśnie pomyślał o Nagastrze. Jeśli udałoby mu się na chwilę rozproszyć uwagę Ardzuny, przecinając cięciwę jego łuku i uderzyć wtedy w niego serią strzał, być może uda mu się znaleźć trochę czasu, by, zanim dojdzie do siebie, zabić go bronią węzową.

Zgodnie z planem, Karna uwalniał strzały z osłepiającą prędkością i sprawił, że Ardzuna stracił na chwilę panowanie, po czym przeciął cięciwę jego łuku. Zaraz potem wyjął z kołczanu z bronią niebiańską złotą strzałę, która niemal wskoczyła mu w ręce i przyłgnęła do łuku. Karna ostrożnie namierzył szyję Ardzuny i do oporu naciągnął łuk. Nie zdając sobie sprawy z tego, że Aszwasena dzięki swym mocom wszedł w strzałę, uwolnił ją, zanim Ardzuna zdążył naprawić swój łuk i zawołał: "Jesteś już martwy, synu Kunti".

Bogowie krzyczeli z rozpaczy. Strzała pędziła w stronę Ardzuny z przerażającym rykiem, przecinając powietrze niczym kobieta, która robi przedziałek we włosach. Krysna zobaczył zbliżającą się broń i przycisnął stopą rydwan wgniatając go w ziemię, że aż upadły konie.

Wąż przeleciał nad głową Ardzuny, uderzając w jego koronę, która wirując leciała w dół niczym spadające z nieba słońce. Runęła na ziemię i rozpadła się pod wpływem siły broni Naga oraz mocy Aszwaseny. Jej lśniące niebiańskie klejnoty leżały rozrzucone na ziemi niczym gwiazdy na ciemnym niebie.

Widząc, że Krysna ocalił Ardzunę przed śmiercią, bogowie wykrzykiwali radośnie i obsypywali go kwiatami. Ardzuna stał niczym góra pozbawiona swego ośnieżonego szczytu, dziękując Krysnie, a on wyjaśnił mu, co się wydarzyło. Pandawa szybko związał włosy białą chustą i naciągnął na swój łuk nową cięciwę, by ponownie zaatakować Karnę.

Aszwasena, zawiedziony, że nie udało mu się zabić Ardżuny, wrócił do Karny i powiedział: "Nie wiedziałeś, że wszedłem w twoją strzałę. Wiedz, że jestem wrogiem Ardżuny, który zabił moją matkę. Uwolnij mnie ponownie, a zabiję go, by ją pomścić i spełnić twoje pragnienie".

Karna spojrział ze zdziwieniem na Nagę, pokręcił głową i odpowiedział: "Nigdy nie będę próbował odnieść zwycięstwa, polegając na cudzej sile. Nigdy też nie uwolnię tej samej strzały. Zabiję Ardżunę inną bronią. Możesz odejść, gdzie chcesz".

Aszwasena zwrócił się w stronę Ardżuny. Uniósł się ponownie w powietrze i przyjął postać strzały. Ardżuna był przygotowany. Natychmiast uwolnił sześć półkolistych ostrzy, które pocięły Nagę na kawałki i sprawiły, że spadł na ziemię niczym płonące pochodnie.

Kryszna zeskoczył na ziemię i uniósł rydwan Ardżuny. Zaraz potem wskoczył na niego z powrotem i pogonił konie, okrążając Karnę, w którego Ardżuna mierzył w tym czasie śmiertelnymi strzałami. Bezwzględnie atakował swego wroga ze wszystkich stron. Jego strzały przeszły zbroję Karny, rozbijając ją na kawałki i strąciły mu z głowy hełm. Zraniony Karna stał na swym rydwanie jak góra tryskająca strumieniami czerwonej lawy.

Przestrzegając zasad walki, Ardżuna przerwał atak, widząc, że oszołomiony Karna wypuścił z rąk broń. Zdziwiony Kryszna zapytał swego przyjaciela: "Dlaczego, Ardżuno, popełniasz taki błąd? Mądry człowiek nigdy nie oszczędza swych wrogów, nawet jeśli są bardzo osłabieni. Ci, którzy posiadają wiedzę, stają się zasłużeni, niszcząc okrutnych wrogów, nawet jeśli sprawiają im tym samym wiele cierpienia. Nie trać czasu i zabij go natychmiast. Gdy dojdzie do siebie, znowu postawi cię w trudnej sytuacji".

W odpowiedzi na słowa Kryszny Ardżuna uwolnił strzały w kształcie zębów cielęcia, które wbiły się w potężne ciało Karny. Krew zaczęła wyciekać z jego ran strumieniami. Wyglądał niczym drzewo, które zakwitło czerwonym kwiatem. Szybko doszedł do siebie, podniósł swój łuk i zaczął wypuszczać ogromne ilości strzał. Ardżuna ścinał je, podtrzymując jednocześnie atak.

Karna postanowił jeszcze raz użyć broń Bhargawa zasilaną bronią Brahmy. Nikt nie był w stanie oprzeć się jej potędze. Zniszczyła już ona tysiące żołnierzy Pandawów. Karna pomyślał, że jedynie w ten sposób będzie w stanie odwrócić uwagę Ardżuny i znaleźć czas, by opatrzyć rany i założyć nową zbroję. Gdy zaczął recytować święte mantry zorientował się, że ich nie pamięta. Raz za razem próbował wymówić zaklęcia, które do tej pory doskonale znał, lecz nie był w stanie ich sobie przypomnieć. Zasmucony Karna przypomniał sobie klątwę swego nauczyciela, który powiedział: "Kiedy twoje życie będzie zagrożone i zależne od twej najpotężniejszej broni, nie zdołasz jej przywołać".

Nie mogąc przywołać broni Bhargawa, Karna zaczął bronić się z pomocą zwykłych strzał. Gdy stał, uwalniając je setkami, zobaczył przed swoim rydwanem czarną, mglistą postać. Natychmiast rozpoznał, że był to Kala – uosobiony Czas. Postać przemówiła do niego: "Ziemia pochłania koła twojego rydwanu".

Karna spojrział w dół i zobaczył, że jego rydwan zapada się i mimo wszelkich starań Szalji, konie nie były w stanie go wyciągnąć. Karna rozpaczał: "Mówi się, że prawość zawsze chroni prawych ludzi. Zawsze spełniałem swoje obowiązki. Jak to możliwe, że stoję teraz w obliczu zagłady? Dlaczego zawiodły moje wszelkie starania?"

Ardżuna zwiększył siłę ataku, gdy pogrążony w smutku Karna bronił się rozpaczliwie, nieustannie przeklinając prawość. Strzały Ardżuny poprzeszły go, raniąc głęboko na całym ciele, aż trząśnięcie drzewo szarpiane silnym wiatrem. W transie, Karna wysyłał nieprzerwane strumienie strzał, które wylatywały z jego łuku jak smugi ognia i uderzały w ostrza Ardżuny. Niektóre ze strzał Karny przenikały przez obronę, raniąc Krysznę i Ardżunę.

Widząc, że Karna nadal walczy zawzięcie, mimo iż był ciężko zraniony i osłabiony, Kryszna powiedział: "Uwolnij potężniejszą broń, Ardżuno. Zobacz jak Karna dąży do zwycięstwa, unieszkodliwiając twoje strzały i uderzając w nas z całej siły".

Ardżuna wypowiedział zaklęcia, by przywołać broń Brahmastra, lecz w tym czasie Karna uwolnił strzałę, która przecięła mu łuk. Pandawa natychmiast naprawił swój łuk, ale Karna ponownie go przeciął. Pandawa naciągnął nową cięciwę, a Karna przeciął ją po raz trzeci. Ardżuna naprawiał łuk dwanaście razy, a Karna za każdym razem go niszczył, podtrzymując groźny atak i podziwiając zręczność swego przeciwnika. Udało mu się nawet na chwilę go obezwładnić. Wtedy korzystając z okazji, zeskoczył ze swego rydwanu i chwycił za pogrążone w gruncie koło. Pociągnął za nie z całej siły, że aż trzęsła się ziemia. Wydawało się, że powóz podnosi się wraz z jej górami i morzami. Mimo to nie udało się mu wyciągnąć koła.

Rozczarowany Karna rozplakał się i zawołał do stojącego niedaleko Ardżuny: "Poczekaj, synu Kunti. Za chwilę wyciągnę to koło. Nie ciesz się jak tchórz. Odważni i pobożni nigdy nie kierują swych strzał przeciwko bezbronny. Jesteś najodważniejszym i najpobożniejszym ze wszystkich wojowników. Wybacz mi, że stoję teraz przed tobą bez broni. Za chwilę znowu przystąpię do walki. Przerwij na razie atak, pamiętaj o prawości i zasadach walki".

Słyszając błaganie Karny, Krysna uśmiechnął się i powiedział: "To wspaniałe, że pamiętasz o prawości, Karno. W chwili cierpienia ludzie zwykle winią za nie przeznaczenie, zapominając o swych grzechach. Gdzie, Karno, była twoja prawość, gdy przyprowadzono płaczącą Draupadi na dwór Kaurawów? Gdzie była twoja prawość, gdy ograbiono Judhiszthirę z jego królestwa? Czy nie podpowiedziała ci ona, że należy mu je zwrócić, gdy poprosił o nie po powrocie z wygnania? Czy to prawość podpowiedziała ci, że należy podpalić dom w Waranawacie? Czy prawość nakazywała ci, byś śmiejąc się powiedział Draupadi: "Kobieto, możesz teraz wybrać sobie nowego męża". Czy to ta sama prawość kazała Duszasanie ją obnażyć? A gdy okrążyłeś Abhimanju wraz z sześcioma innymi bohaterami – czy myślałeś wtedy o prawości?"

Karna milcząc, spuścił głowę, trzęsąc się z gniewu. Nadal rozpaczliwie próbował wyciągnąć z ziemi koło, gdy Krysna mówił dalej: "Jeśli twoim zdaniem wszystko to było prawością, to nie trać czasu, powołując się na nią teraz. Dzisiaj stałeś się nagle pobożny, lecz nie ujdiesz z życiem. Pandawowie zabiją cię oraz wszystkich swoich wrogów i odzyskają królestwo". Karna milczał, jego twarz zalała się potem, gdy próbował uwolnić koło. Krysna wycofał rydwan i powiedział: "Ardżuno, zniszcz go natychmiast niebiańską bronią".

Ardżuna wpadł w gniew, przypomniał sobie o wszystkich grzechach Karny. Podniósł łuk Gandiwa i przywołał Agnejestrę. Karna, nie będąc w stanie wyciągnąć z ziemi koła, wskoczył z powrotem na swój rydwan, chwycił za łuk i odparł broń Ardżuny Warunastrą. Walczył rozpaczliwie, uwalniając setki strzał. Wziął do ręki potężną, pozłocaną strzałę o długim ostrzu. Gdy uwalniał ją, recytując zaklęcia, wszystko pociemniało wokół nagle i

zerwał się potężny wiatr. Bogowie rozpaczali głośno, a Pandawowie w strachu modlili się do Kryszny.

Strzała Karny wyleciała z jego łuku jak błyskawica i z całej siły uderzyła Ardżunę w pierś, przebijając jego nieprzenikalną zbroję. Pandawa zadrżał mocno i wypuścił z rąk łuk.

Karna ponownie zeskoczył z rydwanu i chwycił za pogrążone w ziemi koło. Próbował je wyciągnąć, lecz jego wysiłki były daremne. Gdy zaryczał z gniewu, Ardżuna odzyskał przytomność i natychmiast wyjął strzałę Andżalika, naciągnął ją na łuk i zasilił ją niebiańską mocą Wadżry – broni Indry. Kryszna podjechał do Karny i powiedział: "Ardżuno, natychmiast uwolnij tę strzałę i odetnij mu głowę, zanim wsiądzie z powrotem na rydwan".

Ardżuna naciągnął łuk aż po ucho i namierzył cel. Wszyscy wojownicy zamarli, a niebo wydawało się drżeć. Święci mędrcy wykrzykiwali z góry: "Niech we wszechświecie zapanuje wieczny pokój".

Kierując strzałę do celu, Ardżuna powiedział: "Jeśli kiedykolwiek praktykowałem wyrzeczenia, darzyłem szacunkiem starszych i słuchałem ich mądrych rad, niech ta strzała zabije Karnę".

Pandawa uwolnił lśniąca strzałę, która lecąc w stronę Karny, rozświetlała pole. Przerazające ostrze dosięgło go, gdy mocował się, by uwolnić koło swego rydwanu. Uderzywszy w jego szeroką, mocną szyję odcieło mu głowę, strącając ją na ziemię. Gdy jego piękna głowa opadła na ziemię, niczym czerwone słońce zachodzące za wzgórze, jego ciało przewróciło się, tryskając strumieniami krwi. Wtedy, na oczach wszystkich, z ciała Karny wyszło jasne światło, uniosło się w górę i połączyło się ze słońcem.

Pandawowie wykrzykiwali radośnie, uderzali w bębny i grali na trąbkach. Ardżuna z Kryszną przepelnieni radością zadęli w konchy. Ze wszystkich stron otoczyli ich tańczący ze szczęścia wojownicy. Patrzyli z podziwem na martwe ciało Karny, które przypominało wygasły ogień, albo górę powaloną piorunem.

Szalja powoli poprowadził pozbawiony swego bohatera rydwan poza pole walki. Na jego widok Kaurawowie padali zrozpaczeni na ziemię. Wszystkie ich nadzieje zostały stracone. Uciekali przerażeni, bez przerwy patrząc do tyłu na płonący sztandar Ardżuny.

Durjodhana pogrążony był w rozpacz. Łzy płynęły mu z oczu i wzdychał nieustannie. Udał się do miejsca, gdzie leżało ciało Karny. Wraz z nim przybyli tam też inni przywódcy Kaurawów i otoczyli poległego bohatera. Pandawowie również przyłączyli się do nich, by złożyć mu ostatnie wyrazy szacunku.

Bhima ryczał jak chmura burzowa. Tańczył wkoło, uderzając się z radości w ramiona. Podskakując wysoko i wirując w powietrzu, śmiał się i pokrzykiwał walecznie. Wojownicy Pandawów obejmowali się nawzajem ze łzami w oczach. Wojna była już skończona. Największa nadzieja Durjodhany została zawiedziona.

## **Rozdział 26 – Szalja przywódcą Kaurawów**

Do zachodu słońca zostało niespełna dwie godziny. Judhiszthira postanowił wykorzystać swą przewagę. Widząc, że wśród wojsk wroga zapanował nieład, rozkazał swej armii ruszyć do ataku. Zachęceni śmiercią Karny, żołnierze Pandawów z głośnym krzykiem rzucili się na ocalałych Kaurawów, którzy pozbawieni ducha walki uciekali we wszystkich kierunkach jak byki ze złamanymi rogami. Biegając rozglądali się w obawie, że za chwilę zostaną schwytani przez Ardżunę lub Bhimę. Wydawało się im, że ci dwaj Pandawowie byli wszechobecni.

Durjodhana otrząsnął się z szoku i ruszył do walki. Łzy spływały mu po twarzy. Oddychając ciężko, przemówił do swego woźnicy: "Zawieź mnie do walki. Pomszczę śmierć swego przyjaciela. Syn Kunti nie będzie w stanie mi się oprzeć. Zabijając Ardżunę, Gowindę, dumnego Wrikodarę i innych swoich wrogów, spłacę dług wobec Karny".

Kaurawowie zebrali swe wojska, gdy zobaczyli, że ich przywódca wraca do walki. Dwadzieścia pięć tysięcy wojowników zgromadziło się, by stawić czoła siłom Pandawów. Bhima, przestrzegając zasad walki zszedł z rydwanu, by zmierzyć się z żołnierzami piechoty, którzy nie zważając na swoje życie, pobiegli w stronę syna Kunti z uniesionymi w górę mieczami i maczugami.

Bhima śmiejąc się wymachiwał swą maczugą, przemieszczając się między szeregami Kaurawów niczym jastrzęb. Głowy, ramiona i nogi unosiły się w powietrzu, gdy niszczył wojska wroga. W krótkim czasie zginęło prawie całe dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy. Ci, którzy przetrwali, rzucili się do ucieczki. Bhima stoczył walkę z braćmi Durjodhany, którym udało się do tej pory przeżyć. Syn Pandu w krótkim czasie również ich odesłał do siedziby Śmierci, miażdżąc ich swą maczugą albo odcinając im głowy ostrymi jak brzytwy strzałami.

Rozwścieczony Durjodhana popędził przeciwko Pandawom, zasypując ich ze wszystkich stron ognistymi strzałami. Natychmiast okrzykiwały go tysiące wojowników na rydwanach, którzy wysyłali potoki strzał. Wielu z nich poległo, gdy księżę Kaurawów odpierał atak, rycząc głośno. Setki wojowników padały na ziemię. Widząc swych żołnierzy uciekających ze strachu przed Bhimą, Durjodhana zawołał: "Dokąd pędzicie, odważni wojownicy? Nie ma miejsca na świecie, gdzie Pandawowie nie byłiby w stanie was odnaleźć. Ich armia jest teraz dość mała. Jeśli staniemy razem do walki przeciwko nim, zwyciężymy. Spełnijcie swój obowiązek i walczcie. Macie już tylko do wyboru śmierć lub chwałę. Zabijcie swych wrogów albo zginiecie, by udać się do nieba".

Mimo nawoływań Durjodhany, jego wojownicy nadal uciekali. Szalja podjechał do niego i powiedział: "Królu, zobacz, ziemia usłana jest ciałami i zmasakrowanymi kończynami martwych żołnierzy. Twój wojownicy przewracają się jeden przez drugiego biegnąc, by ratować swe życie. Z trudnością przemieszczają się po nasiąkniętej krwią ziemi, wołając o pomoc. Wycofaj się natychmiast, bohaterze. Zachodzi już słońce. Pamiętaj, że to ty przyczyniłeś się do tej tragedii. Wracaj teraz do obozu, by podnieść na duchu swoich ludzi".

Durjodhana spojrział na Szalję siedzącego na pustym rydwanie Karny i ponownie ogarnęła go rozpacz. "Karno! Przyjacielu!" – zawołał.

Bóg słońca w smutku przesunął się w stronę zachodnich wzgórz rzucając umierające promienie na ciało swego poległego syna. Obie armie wycofały się z pola, a bogowie i święci

wrócili do swych siedzib. Wojownicy przechodząc przez pogrążone w mroku pole, spoglądali na Karnę, który nawet po śmierci wydawał się rozświetlać wszystko wokół. Poległy bohater wyglądał jak stos czystego złota albo jak ogień ugaszony deszczem strzał Ardżuny. Wydawało się, jakby ziemia krzyczała: "Co za nieszczęście!"

Judhiszthira był jednak szczęśliwy. Karna nareszcie został zabity. Król Pandawów poczuł się, jakby zdjęto z jego ramion wielki ciężar. Gdy stał na polu walki otoczony swymi braćmi, podszedł do niego Krysna i powiedział: "Na szczęście syn woźnicy leży teraz martwy, a ty i twoi bracia jesteście cali i zdrowi. Ardżuna spełnił swój ślub i ziemia nasiąkła krwią Karny. Ten drań zapłacił za to, że szydził z Draupadi. Jestem pewien, że twoja dobra żona ucieszy się, gdy się dowie, że zginął. Wkrótce będzie siedziała u twego boku, gdy staniesz się władcą świata".

Judhiszthira objął Krysnę ze łzami w oczach i odpowiedział: "Keszawo, nie ma się czemu dziwić, że odnieśliśmy zwycięstwo, mając ciebie po swojej stronie. Wielki mędrzec Narada powiedział mi, kim jesteś i kim jest mój brat Ardżuna. Wy dwaj zawsze utrzymywaliście dobro i prawość na świecie".

Judhiszthira wszedł na rydwan i pojechał z powrotem do obozu. Po drodze mijał ciało Karny rozświetlone tysiącem lampek olejowych. Ze wszystkich stron poległy wojownik otoczony był pogrążonymi w żałobie wojskami Kaurawów. Z rana, po nocy na polu – łożu bohatera, miała się odbyć ceremonia pogrzebowa. Judhiszthira patrzył na niego, nie mogąc uwierzyć, że jego wróg jest już martwy. "Dzięki tobie, drogi Krysno, osiągnęliśmy swój cel" – powiedział. "Teraz Durjodhana na pewno porzuci wszelkie nadzieje na zwycięstwo i pewnie nawet odbierze sobie życie. Cierpieliśmy przez trzynaście długich lat i żyliśmy w niepokoju. Dzisiaj będziemy spać spokojnie".

Ardżuna z Krysną odjechali z pola niczym słońce i księżyc schodzący z nieba. Zadęli w konchy, wypełniając okolicę ich potężnym dźwiękiem.

Gandharwowie, Czaranie i Siddhowie czcili ich i składali wyrazy szacunku, podążając za Judhiszthirą do obozu, niczym bogowie za Indrą do Amarawati.

\*\*\*\*\*

Zrozpaczeni Kaurawowie opuścili pole walki. Kripa, Kritawarma i Aszwatthama poprowadzili wojska do obozu. Durjodhana płakał. Nikt nie był w stanie go pocieszyć. Leżał na ziemi roniąc łzy. Inni przywódcy Kaurawów weszli do królewskiego namiotu i w ciszy zajęli swe miejsca wokół niego. Łzy napływały im do oczu, gdy patrzyli na rozpaczającego króla, który tarzał się po ziemi krzycząc: "Karno! Przyjacielu!"

Stopniowo rozpacz Durjodhany przerodziła się w gniew. Wstał. Jego oczy przybrały miedziany kolor. Usiadł na swym tronie, otarł dłońmi twarz i przemówił zimnym tonem: "Musimy pomścić Karnę. Ardżuna zabił go bezlitośnie, gdy ten wielki bohater stał bezbronny na ziemi. Jak moglibyśmy mu to podarować? Wybierzemy nowego przywódcę i zaatakujemy bezbożnych Pandawów, by się zemścić. Ich armia jest już prawie całkowicie zniszczona i są oni bardzo zmęczeni walką. Stracili też całą swą moc, gdyż porzucili ścieżkę prawdy. Na pewno wkrótce ich pokonamy. Spłacimy nasz dług wobec Karny, zabijając ich co do jednego albo tak jak on umrzemy w walce".

Durjodhana wrócił na miejsce wolnym krokiem, myśląc o Karnie leżącym na polu bitwy. Spuścił głowę, zakrył twarz dłońmi i płakał po cichu przez chwilę. Zrozpaczony księżę nie mógł pogodzić się ze śmiercią swego przyjaciela. Nigdy nie dopuszczał do siebie myśli, że Ardzuna mógłby kiedykolwiek zabić Karnę. Od dnia, kiedy po raz pierwszy go zobaczył, żył w nadziei, że ten bohater przyniesie Ardzunie zagładę. Nadzieja ta została teraz zniszczona. Durjodhana spojrział w górę. Łzy spływały mu po twarzy. Czy Ardzuna naprawdę był niepokonany? Być może. Jednak wojna nie mogła się jeszcze zakończyć. Karna musi być pomszczony. Zemsta albo śmierć. Nie było innego wyjścia.

Gdy Durjodhana powoli próbował zapanować nad sobą, Kripa zwrócił się do niego łagodnym głosem: "Wielki królu, pomyśl dobrze, co będzie dla ciebie najlepszym rozwiązaniem. Minęło siedemnaście dni walki i zginęło wielu ludzi. Wszyscy twoi bracia zostali zabici. Jak dotąd nie udało nam się dopatrzeć błędu ani słabości w obronie Ardzuny, który szaleje po całym polu niczym potężny słoń o czterech kłach, bezkarnie niszcząc nasze wojska. Teraz zabił Karnę, a wcześniej Dżajadratę, którego próbowała uchronić od śmierci cała nasza armia. Kto spośród naszych wojsk jest w stanie z nim walczyć? Kto ośmieli się stanąć przeciwko rozwścieczonemu Bhimie, który wraz z Satjakim morduje naszych żołnierzy, że aż włosy stają nam dęba?"

Kripa spojrział z nadzieją na księcia Kaurawów, który patrzył przed siebie w milczeniu. Kripa rozplakał się. "Popełniłeś tak wiele grzechów wobec Pandawów, za które my wszyscy teraz płacimy. Zebrałeś tę potężną armię, by osiągnąć swój cel. Teraz niewiele już z niej zostało. Grozi nam niebezpieczeństwo. Jesteśmy słabsi od Pandawów. Według zasad dyplomacji, powinniśmy starać się zawrzeć pokój. Judhiszthira jest bardzo łaskawy i z pewnością zgodzi się przyjąć korzystne dla obu stron warunki. Nadal będziesz mógł utrzymać się na pozycji króla, gdyż Judhiszthira, Ardzuna ani nawet Krysna nie sprzeciwią się woli twego ojca".

Kripa próbował przekonać Durjodhanę, by zawarł pokój. Płakał, myśląc o wszystkich królach i wojownikach, którzy stracili życie, walcząc w interesach Durjodhany. Jego głos drżał, gdy mówił: "Moim zdaniem powinniśmy przerwać walkę, bohaterze. Będzie to dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Nie mówię tego z powodu strachu ani żadnych złych intencji. Nie lekceważ moich słów. Jeśli postąpisz inaczej, przypomnisz sobie moje słowa w chwili śmierci".

Durjodhana milczał. Poblady z rozpacz, z rozbieganymi oczami, drżał mocno, roniąc łzy. Przez kilka minut nie był w stanie nic powiedzieć. W końcu opanował się i z trudnością powiedział: "Bez wątpienia przemówiłeś jak przyjaciel. Zrobiłeś dla mnie wszystko, co powinien zrobić przyjaciel – walczyłeś z moim wrogiem, narażając swoje życie. Wiem, że twoje rady są życzliwe, lecz nie mogę postąpić według nich. Twoje słowa są dla mnie gorzkie jak lekarstwo dla umierającego. Moim zdaniem Judhiszthira nie zaufa mi, gdy przyjdę do niego, by prosić o pokój. Oszukałem go i sprawiłem mu wiele bólu. Ardzuna z Krysna również wiele ucierpieli z mojego powodu. Od kiedy zginął Abhimanju, noce Keszawy pełne są cierpienia. Obraziliśmy go. Jak moglibyśmy oczekiwać teraz przebaczenia? Nie możemy teraz zawrzeć pokoju. Wojna zakończy się dopiero wtedy, gdy zginą Kaurawowie albo Pandawowie. Rzeczy posunęły się za daleko. Nic nie jest w stanie nas pogodzić".

Księżę pomyślał o Draupadi. "Słyszałem, że księżniczka Panczalów – powiedział – przyjęła ciężkie śluby, by przynieść moją zgubę. Śpi na gołej ziemi i przyjmuje posiłki raz dziennie. Subhadra, porzuciwszy wszelką dumę, zajmuje się nią jak służąca. Kripo, wszystko

stoi w płomieniach, których nie da się ugasić. Jak mógłbym teraz podporządkować się Judhiszthirze – ja, który niczym słońce dotykałem swymi promieniami głów wszystkich królów? Jestem panem świata i nigdy nie będę mógł żyć jak sługa".

Kaurawa dał wyraźnie do zrozumienia, że walka była jedynym wyjściem. Jeśli zginie, zachowa przynajmniej swój honor i uda się do nieba. Wycofując się teraz, wyjdzie na tchórza.

Durjodhana spojrział na krzesło Karny. Próbując zapanować nad rozpaczą, przemówił z powagą: "Żaden kszatrija nie pragnie umrzeć w domu na łożu. Śmierć powinna spotkać bohatera w walce, w innym wypadku jego sława wygaśnie. Spełniłem wiele ofiar i wiernie wykonywałem swoje obowiązki. Nie boję się śmierci. Będę walczył i zdobędę chwałę albo pójdę śladami bohaterów, którzy nigdy nie wycofują się z walki. Ich drogą podążało wielu szczęśliwych królów, którzy oddali życie w tej wojnie. Jak mógłbym wycofać się z walki po tym, jak widziałem tych szlachetnych wojowników walczących dla mnie do samej śmierci? Nie byłbym w stanie cieszyć się królestwem z rękoma splamionymi ich krwią, jeśli nie zrobiłbym wysiłku, by ich pomścić. Zwycięzę albo pójdę do nieba. Nie mam innego wyjścia".

Usłyszawszy te dzielne słowa, wojownicy wykrzykiwali na cześć Durjodhany. Postanowili wybrać nowego przywódcę i walczyć do końca. Rozeszli się do swoich namiotów na nocny odpoczynek. Decyzję o tym, kto stanie na czele wojsk, mieli zamiar podjąć rano.

\*\*\*\*\*

Gandhari wpadła w gniew, gdy usłyszała, jak jej synowie ginęli po kolei, szczególnie gdy dowiedziała się o brutalnym zabiciu Duszasany. Od początku wojny żyła w ascezie, modląc się, by szybko zapanował pokój. Miała nadzieję, że Durjodhana odzyska rozum, gdy zobaczy, że popełnił błąd. Jak mógłby pokonać wspomaganych przez Krysznę prawych Pandawów? Gandhari wiedziała jednak, jak bardzo jest uparty i dlatego zdawała sobie sprawę z tego, że Durjodhana nie podda się, dopóki nie zginie ostatni człowiek z jego armii.

Mimo iż królowa Kaurawów rozumiała, że jej synowie musieli stracić życie z powodu swoich grzechów, jako matka nie mogła się z tym pogodzić. Codziennie przynoszono jej wiadomość o wynikach walki, które raniły jej serce. Wielcy przywódcy Kaurawów ginęli jeden za drugim. Gdy usłyszała, że Bhima zabił prawie wszystkich jej synów, wpadła w gniew. Postanowiła coś zrobić. Jej wieloletnie życie w ascezie sprawiło, że rozwinęła moce mistyczne. Gdyby udała się na pole walki, mogłaby ich użyć, by uczynić swych ostatnich ocalałych synów niezwycięzonymi. Jednym spojrzeniem byłaby w stanie sprawić, że ich ciała stałyby się niezniszczalne. Postanowiła natychmiast wyruszyć w drogę i rozkazała służbie przygotować rydwan.

Podróż do Kurukshetry zajęła jej cały siedemnasty dzień walki. Dotarła na miejsce o zachodzie słońca. Gdy weszła do namiotu kobiet, dowiedziała się, że wszyscy jej synowie polegli w walce – wszyscy oprócz Durjodhany. Stara królowa upadła na ziemię nieprzytomna. Służba natychmiast podbiegła do niej, posadziła ją na wielkim łożu i skropiła twarz zimną wodą. Królowa odzyskała przytomność i płakała przez jakiś czas. W końcu zapanowała nad sobą i poprosiła, by przyprawiono do niej Durjodhanę. Przynajmniej jego będzie mogła ocalić. Może przeznaczenie pozwoli jej zachować chociaż jednego syna? To prawda, że jest on przyczyną tej wojny, lecz może teraz, gdy zginął Karna, książę się zmieni. Szakuni na pewno też niedługo zostanie zabity. To właśnie w ich towarzystwie Durjodhana knuł swe bezbożne czyny. Bez nich mógłby być zupełnie inną osobą.



W krótkim czasie książę wszedł do namiotu matki i złożył przed nią pokłon. Jego twarz pociemniała z żalu. Matka pobłogosławiła go i zaczęła pocieszać, po czym rzekła: "Drogi synu, miałam nadzieję, że ta wojna skończy się, zanim zginą wszyscy moi synowie. Zapowiada się, że stanie się inaczej. Jednak ty jeszcze żyjesz. Pragnę ci pomóc, synu. Poprzez swą moc mistyczną sprawię, że nikt nie będzie cię mógł pokonać. Przyjdź do mnie jutro nagi i wtedy obdarzę cię swą mocą".

Durjodhana wyszedł z namiotu pełen nadziei. Z pewnością sam los przysłał teraz jego matkę. Być może teraz będzie mógł w końcu pokonać swego potężnego wroga. Szczęśliwy, szedł szybko przez ciemny obóz w stronę swego namiotu.

Nad ranem, tuż przed wschodem słońca, Durjodhana wziął kąpiel i poszedł z powrotem do namiotu swojej matki. Gdy wszedł do jego pierwszej komnaty, zdjął ubranie i już miał zamiar wejść do pokoju swojej matki, gdy zobaczył wychodzącego od niej Krysznę. Jadawa dowiedział się, że przyjechała królowa i przyszedł, by się z nią przywitać i oddać szacunek. Gdy zobaczył przed sobą nagiego Durjodhanę, otworzył szeroko oczy ze zdziwienia i zapytał: "Co to ma znaczyć, bohaterze? Dlaczego stoisz tutaj rozebrany?"

Durjodhana wyjaśnił, że właśnie miał zamiar spotkać się ze swoją matką, na co Krysna odpowiedział: "Czyżbyś nie nauczył się żadnej kultury od starszych? Jak cywilizowany człowiek mógłby odwiedzić swoją matkę, nie mając na sobie nawet kawałka garderoby? Jestem zaskoczony? Powinieneś przynajmniej zasłonić biodra".

Zawstydzony Durjodhana spojrział w dół na swoje nagie ciało. To prawda, nie powinien pokazywać się nago przed swoją matką. Gdy Krysna wyszedł z namiotu, Durjodhana owinał biodra kawałkiem materiału i poszedł zobaczyć się z matką. Królowa usłyszała, że wszedł. Poprosiła go, by natychmiast przed nią stanął i uchyliła przepaskę, która zasłaniała jej oczy. Gdy królowa patrzyła na jego ciało Durjodhana czuł, jak niezwykła siła przenika jego ciało. Nagle Gandhari zobaczyła, zasłonięte biodra syna i wykrzyknęła rozczarowana: "Dlaczego nie posłuchałeś mnie, moje dziecko? Prosiłam cię, byś przyszedł do mnie nago. Teraz twoje biodra i uda narażone będą na atak wroga, mimo iż pozostałe części ciała będą twarde jak żelazo".

Gandhari przywołała całą swoją moc, by ponownie spojrzeć na swego syna. Czowała, że nie jest w stanie zrobić tego ponownie. Durjodhana powiedział jej o tym, co zaszło – jak spotkał Krysznę, gdy wszedł do namiotu. Królowa westchnęła i powoli z powrotem założyła na oczy przepaskę. Jej ostatnia nadzieja zawiodła. Jej syn na pewno zginie teraz z rąk Bhimy, który już dawno przysiągł na zgromadzeniu, że go zabije. Gandhari zrozumiała, że nie jest w stanie przezwyciężyć wszechpotężnego przeznaczenia. Uśmiechnęła się lekko. Znowu Krysna – dopóki chronił on Pandawów, Kaurawowie skazani byli na niepowodzenie. Królowa odesłała syna. Postanowiła powrócić do Hastinapury, by towarzyszyć swemu zrozpaczonemu mężowi. Bez wątplenia wojna skończy się niebawem.

\*\*\*\*\*

Słońce weszło i rozpoczął się osiemnasty dzień walki. Po kremacji ciała Karny i innych poległych bohaterów, Kaurawowie wsiedli na rydwany i pojechali na miejsce, gdzie gromadziło się wojsko. Pograżeni w smutku i pozbawieni energii z powodu widoku śmierci i zniszczenia powoli przygotowywali się do walki. Durjodhana patrzył wokół na swych

wytrwałych wojowników. Który z nich mógłby stanąć na czele jego wojsk? Kripa byłby najlepszą osobą, lecz najwyraźniej nie był on chętny, by kontynuować walkę. Książę pomyślał o Aszwatthamie. Jako syn nauczyciela byłby on właściwym wyborem. Jednak, gdy Durjodhana poprosił go o to, syn Drony odpowiedział: "Myślę, że powinienesz wybrać Szalję, który przewyższa nas wszystkich swym męstwem, urodzeniem, sławą i wieloma innymi rzeczami. Porzucając przywiązanie do krewnych, przyłączył się do naszej armii i walczył dla nas, narażając swe życie. Niech poprowadzi nasze wojska, niczym armię bogów".

Wojownicy krzyczeli głośno, wychwalając słowa Aszwatthamy. Otoczyli Szalję, wołając głośno: "Zwycięstwo! Zwycięstwo!". Durjodhana zszedł z rydwanu i podszedł do niego ze złożonymi rękoma. "Bohaterze, znowu proszę cię o pomoc. Zostań przywódcą moich wojsk. Z tobą na czele naszej armii wzbudzimy w naszym wrogu strach. Nie ma wśród nas nikogo tak odważnego i potężnego jak ty. O najlepszy spośród monarchów, przejmij dowodzenie nad tymi wojskami, niczym Kartikeja, który stoi na czele armii bogów".

Szalja stracił już nadzieje na to, że uda mu się przeżyć wojnę i przyjął prośbę Durjodhany. "Potężny królu – odpowiedział ze złożonymi rękoma – będę nieustraszenie walczył z Pandawami. Ustawię nasze wojska w potężną formację i pokonam ich armię. Nie traćmy już czasu i ruszajmy do walki".

Durjodhana wykrzyknął radośnie na cześć Szalji i przeprowadził ceremonię, w której mianowano go przywódcą. Osobiście polał jego głowę święconą wodą. Kaurawowie ryczeli jak lwy i uderzali w tysiące bębnow. Zaraz po zakończeniu obrzędu wojska ustawiły się w formację w kształcie orła i z nową nadzieją ruszyły w stronę pola bitwy. Dziesięć tysięcy słoni, jedenaście tysięcy woźniców i tyle samo jazdy konnej, oraz pięćset tysięcy żołnierzy piechoty – wszyscy maszerowali śmiało, zdecydowani walczyć do ostatniej chwili.

Judhiszthira usłyszał radosne okrzyki Kaurawów. Dowiedziawszy się, że Szalja został mianowany ich przywódcą, powiedział: "Kryszno, co, twoim zdaniem, powinniśmy teraz zrobić?"

Kryszna zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: "Wiem, że Szalja jest potężnym wojownikiem. Nie powinienesz go lekceważyć, królu. Stojąc na czele wojsk, będzie gotów dać z siebie wszystko, walcząc z nie mniejszą siłą niż Bhiszma, Drona, czy nawet Karna. Mimo to myślę, że i tak uda ci się go pokonać. Stań do walki bohaterze i zabij go jak Szakra demona Szambarę. Teraz, gdy przebrnąłeś już olbrzymi ocean wojsk Kaurawów, nie możesz utonąć w małym stawie, jakim jest Szalja. Wykaż się w walce całą swą kszatrijowską siłą i mocą, jaką uzyskałeś, żyjąc w ascezie. Szalja nie uniknie śmierci".

Judhiszthira wsiadł na rydwan, myśląc o słowach Kryszny. Musi stać się tak, jak powiedział. Pandawa przypomniał sobie o obietnicy, że zabije Szalję. Król Madrasu powinien zginąć z rąk swego drogiego przyjaciela i siostrzeńca. Będzie to ciężka walka. Obaj wojownicy byli mistrzami we władaniu kopią i niejednokrotnie spotkali się już w walce. Następna walka będzie ich ostatnią.

Wojska Pandawów ruszyły w stronę pola z Dhrisztadjumną na czele. Rozpoczęła się walka. Szalja zobaczył z daleka białą parasolkę Judhiszthiry i kazał woźnicy poprowadzić powóz prosto w jego kierunku. Duża grupa wojowników na rydwanach stanęła mu na drodze, zasypując potokami strzał i kopii. Król Madrasu dzielnie stawiał im czoła, odpowiadając na atak serią strzał o złotych skrzydłach, które ścięły tuziny napastników.

Dwaj ocalali synowie Karny – Satjasena i Czitrasena, ruszyli w stronę Nakuli niczym tygrysy atakujące słonia w lesie. Zasyпали go ostrymi strzałami i przecięli mu łuk. Pandawa szybko sięgnął po nowy i wznowił atak. Śmiejąc się głośno przez cały czas, zabił cztery konie Satjaseny trzema ostrzami i uderzył Czitrasenę w pierś.

Satjasena wskoczył na rydwan swego brata i obaj wypuszczali strzały, stojąc obok siebie ramię w ramię. Nieporuszony Nakula uwolnił lśniące, nasączone olejem ostrze, które przypominało przerażającego węża. Uderzając w Satjasenę, zraniło go w serce. Jego brat zaryczał z gniewu i nasilił atak, zabijając konie Nakuli i rozbijając jego rydwan.

Sutasoma – syn Nakuli pośpieszył swemu ojcu z pomocą. Zabrał na swój rydwan Pandawę, który cały czas walczył. Uwolniwszy potężną ilość strzał, które obezwładniły jego przeciwnika, Nakula wysłał ostrze w kształcie półksiężyca, odcinając Czitrasenie głowę, która spadła na ziemię. Reszta ciała runęła do przodu niczym ścięte drzewo.

Przestraszeni widokiem śmierci dwóch synów Karny żołnierze Kaurawów rzucili się do ucieczki. Szalja zebrał ich, dzielnie stawiając czoła licznym wojownikom Pandawów. Kaurawowie popędzili przeciwko Pandawom pod dowództwem Kripy i Kritawarmy. Stawiły im opór zwarte szeregi dywizji prowadzonych przez Dhrisztadjumnę i Satjaki. Armie zderzyły się ze sobą z ogłuszającym traskiem. Dym z ognistej broni, jaką uwalniali potężni wojownicy, wypełnił powietrze przesiąknięte zapachem krwi.

Szalja przebrnął przez szereg Pandawów, dotarł do Judhiszthiry i zaatakował go serią strzał. Pandawa odparł atak i rozpoczął się bezwzględny pojedynek. Bohaterowie wymieniali strzały, które iskrząc zderzały się ze sobą w powietrzu. Wyglądali, jak Bali walczący z Indrą o władzę nad wszechświatem, gdy uwalniali ze swych łuków płonące strzały, które przypominały błyskawice.

Pragnąc zabić Szalję, Judhiszthira uwolnił nagle strzałę o szerokim ostrzu i ściał jego sztandar. W odpowiedzi król Madrasu wysłał tysiące strzał o prostym kursie, raniąc Judhiszthirę na całym ciele. Strzały całkowicie zasypały Pandawę wraz z jego końmi, rydwanem i woźnicą. Jego bracia pośpieszyli mu z pomocą, zasypując Szalję długimi, ostrymi strzałami. Wspierany przez Kripę i Aszwatthamę król Madrasu walczył zawzięcie. Pandawowie nigdy przedtem nie widzieli go tak rozwścieczonego. Jego przeciwnicy spadali z rydwanów strąceni na ziemię siłą jego ataku.

Szalja odparł wspólny atak Judhiszthiry, Satjaki, Bhimy i dwóch synów swej siostry – Madri. Durjodhana przybył mu z pomocą wraz z Kritawarmą. Bohaterowie długo walczyli ze sobą, pragnąc wzajemnie swej śmierci.

W tym czasie wojownicy armii Trigartów otoczyli Ardżunę. Pandawa zabijał ich bezlitośnie, że aż krzyczeli z przerażenia. Słyszając ich wołanie, Aszwatthama pośpieszył im z pomocą. Po nieudanej próbie przekonania Durjodhany, by przerwał walkę, postanowił walczyć do samego końca. Jego ojciec i prawie wszyscy przyjaciele zginęli. Nawet jeśli udałoby się zawrzeć pokój, jego życie i tak nie miałoby sensu. Nie zważając na przestrogi Wjasadewy, syn Drony rzucił się przeciwko Ardżunie. Zapominając o swej dawnej przyjaźni, dwaj bohaterowie walczyli ze sobą jak rozwścieczone byki. Niebo przesłonięte było strzałami, a ich walkę podziwiali nawet bogowie.

Ardżuna uzyskał przewagę nad swym przeciwnikiem i zabił jego cztery konie i woźnicę. Aszwatthama stał nieustraszony na swym unieruchomionym rydwanie, odpierając jego atak. Broniąc się zasypywał ostrzami jego wojska, zabijając setki żołnierzy.

Nagle Suratha – potężny wojownik Pandawów, z głośnym krzykiem rzucił się na swym rydwanie w stronę Aszwatthamy. Syn Drony zeskoczył na ziemię z łukiem w dłoni i naciągnął na niego ostrą strzałę. Uwolnione z wielką siłą ostrze przebiło na wylot pierś Surathy, rozdzierając mu serce w pół i przebiwszy się przez jego ciało, wryło się w ziemię.

Aszwatthama szybko pobiegł do rydwanu zabitego wroga. Wielu innych wojowników Kaurawów przybyło mu z pomocą z Szakuni i Uluką na czele. Towarzyszyły im tysiące żołnierzy. Rozpętała się przerażająca walka.

Niedaleko od Aszwatthamy, Szalja walczył z niezwykłą siłą przeciwko bohaterom armii Pandawów. Myśl o chwalebnym zwycięstwie lub śmierci, która przyniosłaby mu życie w niebie, dodawała mu energii. Nikt nie był w stanie go przerazić, gdy stał na swym rydwanie, płonąc jak bóg słońca. Jego strzały emanowały nieustannie z jego łuku we wszystkich kierunkach, odbierając życie tysiącom wojowników Pandawów, którzy próbowali z nim walczyć.

Pamiętając o swej przysiędze i słowach Kryszny, Judhiszthira podjechał do Szalji. Król Madrasu, stojąc obok niego, wyglądał jak Saturn przy księżycu. Dwaj bohaterowie zadęli w konchy, że aż zadrżało powietrze. Patrząc na siebie płonącym wzrokiem, zaczęli wykrzykiwać wyzwania i zasypywać nawzajem falami strzał. Poranieni, wyglądali niczym drzewa kwitnące czerwonym kwiatem.

Przyglądający się walce żołnierze nie byli w stanie przewidzieć, który z nich wygra – czy Judhiszthira zdobędzie władzę nad ziemią po zabiciu Szalji; czy Szalja pozbawi Pandawę życia, by oddać świat w ręce Durjodhany.

Szalja uwolnił stalowe ostrza, które przebiły skórzane rękawice Judhiszthiry i przecięły jego łuk w pół. Pandawa zawirował na swym rydwanie i podniósł nowy łuk. Gdy ponownie zwracał się w stronę wroga, naciągnął cięciwę i natychmiast uwolnił serię szybkich strzał, które zabiły cztery konie i woźnicę Szalji. Zaraz potem król Pandawów zasypał swego przeciwnika setkami rozgrzanych ostrzy, które uderzając w niego, sprawiały, że kołysał się na swym rydwanie. Aszwatthama popędził z pomocą królowi Madrasu i zabrał go na swój rydwan.

W krótkim czasie przyglądający się walce Durjodhana przysłał Szalji nowy, wielki rydwan. Król wsiadł na powóz i ruszył w stronę Judhiszthiry. Łoskot potężnych kół rozbrzmiewał niczym uderzenia piorunów. Osłaniany przez wojowników wjechał w chmurę złotoskrzydłych strzał Judhiszthiry. Bhima, Satjaki i bliźnięta również wyzwali do walki przywódcę Kaurawów wraz ze wspomagającymi go wojownikami.

Judhiszthira z Szalją walczyli ze sobą jak dwa młode tygrysy o kawałek mięsa. Próbując zmylić przeciwnika, krążyli z niezwykłą szybkością i gracją. Dumni ze swego męstwa ranili się nawzajem strzałami. Szalja zaatakował jednocześnie Judhiszthirę i Bhimę, ścinając ich broję. Dobrze namierzywszy cel, zabił też cztery konie i woźnicę Judhiszthiry, po czym zaczął zabijać żołnierzy obezwładnionych Pandawów.

Bhima, nie posiadając się z gniewu, uwolnił długie ostrza, które zabiły konie Szalji, zatrzymując jego rydwan. Następną serią strzał Pandawa ściał jego zbroję. Szalja chwycił za lśniący, stalowy miecz i tarczę ozdobioną tysiącem gwiazd, zeskoczył z rydwanu i pobiegł przez pole do Judhiszthiry niczym jastrzęb spadający na swą ofiarę. Bhima namierzył cel i przeciął jego miecz. Następnymi dwudziestoma strzałami zniszczył jego tarczę i zaryczał zwycięsko. Pozostali Pandawowie zaczęli śmiać się głośno i dać w swe mleczno-białe konchy.

Kaurawowie patrzyli z przerażeniem na stojącego na ziemi Szalję pozbawionego zbroi i broni. Judhiszthira, pozostając na swym unieruchomionym rydwanie, wyjął wielkie, złote ostrze o rękojeści wykonanej z koralu wysadzanego klejnotami. Pandawa podniósł lśniącą broń i spojrzał groźnie na swego wroga, jakby chciał go spalić wzrokiem. Wypowiedziawszy zaklęcia, uwolnił ostrze z wielką siłą i zawołał: "Jesteś martwy!"

Ostrze poleciało w stronę Szalji niczym meteor, który spadł z nieba. Król Madrasu krzyknął, próbując je schwytać, lecz broń przeleciała mu przez dłonie, uderzyła w pierś i przesywając ją na wylot, wbiła się za nim w ziemię. Krew wypłynęła mu z ust, nosa i uszu. Jego ramiona podskoczyły w górę, gdy osuwał się na ziemię niczym strącony piorunem wierzchołek wzgórze. Ziemia wydawała się unosić w górę, by go przyjąć niczym żona, która z rana obejmuje swego ukochanego męża. Ten król, który przez długi czas cieszył się ziemią, wpadł w końcu w jej ramiona, by umrzeć w jej objęciach. Judhiszthira wykrzykiwał zwycięsko wraz ze swymi braćmi, gdy Kaurawowie płakali głośno z rozpaczy. Pozbawieni ducha walki uciekali przed wojskami Pandawów, które zdobywszy przewagę, popędziły z uniesioną bronią przeciwko swym zrozpaczonym wrogom.

Młodszy brat Szalji zaatakował Judhiszthirę, uderzając w niego serią strzał. Pandawa, nieporuszony, szybko podniósł łuk i uwolnił ostre jak brzytwy strzały, które pocięły na kawałki łuk napastnika. Jednym ostrzem ściał też jego sztandar, po czym odciął mu głowę. Przystojny książę, tak jak jego brat, spadł martwy z rydwanu.

Durjodhana wpadł w rozpacz. Wszędzie wokół widział uciekających żołnierzy, którzy pozostawili go samego, by walczył z Pandawami. Rozwścieczony walczył do granic swych sił. Jego strzały latały we wszystkich kierunkach niczym płonące komety. Nikt nie był w stanie się do niego zbliżyć. Kaurawa bez niczyjej pomocy bronił się przed atakiem wszystkich wielkich bohaterów Pandawów.

Kritawarma, Kripa i Aszwatthama, widząc odwagę Durjodhany, przybyli mu szybko z pomocą. Czterej bohaterowie odpierali atak armii Pandawów niczym brzeg powstrzymujący fale. Czyniąc ostatni wysiłek, by zwyciężyć, ruszyli w stronę Judhiszthiry, który nadal stał na swoim unieruchomionym rydwanie. Widząc to, Bhima, Satjaki, Dhrisztadjumna i pięciu synów Draupadi otoczyli króla Pandawów. Wojownicy ci rzucili się do walki z czterema Kaurawami i niebo przesłonięte było gęstymi chmurami ognistych strzał.

Żołnierze armii Szalji – Madrakowie – ponownie rzucili się do walki krzycząc głośno: "Gdzie jest Judhiszthira? Gdzie są Dhrisztadjumna i Bhima? Zaraz ich zabijemy!" Pandawowie natychmiast zasypali ich gradem strzał. Wojownicy padali na ziemię setkami – ich ciała pocięte, rydwany rozbite, konie martwe. Następne szeregi wojowników przewracały się przez martwe ciała i szczątki rydwanów swych poprzedników. Konie rżały przeraźliwie, gdy woźnicy ciągnęli mocno za lejce, próbując zawrócić rydwany. Płonące ostrza nieustannie

spadały z nieba. Umieśnione ramiona i ozdobione złotymi hełmami głowy spadały tysiącami na ziemię.

Ardżuna zniszczył pozostałości armii Trigartów wraz z górskimi wojownikami Szakuni i zwrócił się przeciwko Madrakom. Jego niezawodne strzały w krótkim czasie zabiły dwa tysiące słoni z ich jeźdźcami. Madrakowie krzyczeli z przerażenia, gdy Ardżuna wjechał między ich szeregi. Bezwzględnie ścinani przez Pandawę i jego braci rzucili się do ucieczki, lecz Pandawowie znowu zajęchali im drogę. Madrakowie krzyczeli głośno, wzywając Durjodhanę na pomoc.

Usłyszawszy ich żalosne wołanie, Szakuni podjechał do Durjodhany i powiedział: "Ardżuna zabił wszystkich wojowników mojej armii. Teraz bezlitośnie wyrzyna nieustraszonych Madraków. Królu, zbierz nasze wojska i pośpiesz im natychmiast z pomocą".

Durjodhana spojrzawszy zobojętniały na swego starego wuja. Był on już zupełnie zniechęcony. Miał już po swojej stronie tylko kilka oddziałów żołnierzy. Ci, którzy przetrwali, uciekli. Wojna na pewno nie potrwa już długo. Durjodhana rozejrzawszy się wokół, przyglądając się spustoszeniu. Wojska Pandawów goniły jego uciekających żołnierzy, pokrzykując radośnie. Ocalała tylko garstka jego najodważniejszych wojowników – Kripa, Aszwatthama, Kritawarma i około tuzina jego braci oraz niecałe dwadzieścia tysięcy wspierających ich żołnierzy.

Księżę przemówił, płacząc: "Wuju, nieustannie słyszę w swym umyśle słowa Widury. Z powodu braku rozsądku zlekceważyłem jego mądre rady. Zobacz, co przyniosło nam przeznaczenie. Nasza niegdyś potężna armia została prawie doszczętnie zniszczona. Bhima z Ardżuną rozgromili nasze wojska. Co mamy teraz zrobić? Nie mogę powrócić z tej wojny pokonany. Mam do wyboru jedynie zwycięstwo lub śmierć. Mając na uwadze obowiązki kszatriji, ruszmy do walki po raz ostatni. Zbierzmy całą naszą siłę, synu Suwali. Może uda nam się dzisiaj zwyciężyć".

Dwaj Kaurawowie rozkazali woźnicom pogonić konie i popędzili do walki, rycząc walecznie. Pandawowie byli przygotowani, by stawić im czoła. Widząc, zbliżające się zwycięstwo stanęli zdecydowanie na drodze swych wrogów, uwalniając fale śmiercionośnych strzał. Durjodhana z przerażeniem patrzył, jak zabijani byli prawie wszyscy jego pozostali wojownicy.

Widząc, że Kaurawowie są już prawie pokonani, Krysna powiedział: "Ardżuno, wojna ta jest już właściwie skończona. Po obu stronach zginęły miliony żołnierzy. Jesteśmy teraz potężniejsi niż Kaurawowie. Musimy tylko zabić Durjodhanę i zwycięstwo będzie już nasze. Dopóki żyje, walka się nie skończy, gdyż on nigdy się nie podda. Synu Kunti, zrób wszystko, by zabić Durjodhanę i zakończ tę straszną wojnę".

Ardżuna spojrzawszy na Krysne, który mimo iż był zraniony, lśnił wspaniałe, trzymając w dłoniach lejce. "Masz rację, Madhawo" – powiedział. "Okrutny syn Dhritarasztry będzie walczył, dopóki nie zginie ostatni z jego ludzi. Wygląda na to, że nikt nie uniknie śmierci. Bhima zabił wszystkich braci Durjodhany i z pewnością dotrzyma swojej obietnicy i także pozbawi go życia. Oto stoi przed nami Suszarma, mój stary wróg. Nadszedł jego czas. Zawieź mnie do niego Keszawo".

Ardżuna wskazał miotającego strzałami Suszarmę. Kryszna pogonił konie i po chwili znaleźli się przed potężnym bohaterem wspomaganym przez czterech książąt Trigarty. Pięciu bohaterów natychmiast rzuciło się w stronę Ardżuny, uderzając w niego setkami strzał. Pandawa walczył z nimi sprawnie i z gracją, niczym głodny lew atakujący jelenia. Ostrymi jak brzytwy strzałami zabił wszystkich czterech książąt i skierował się przeciwko Suszarmie. Trzema potężnymi ostrzami uderzył króla w pierś, a następnymi czterema zabił jego konie. Inną strzałą o szerokim ostrzu ściał jego sztandar. Następnie wyjął długą, złotą strzałę, wyrecytował zaklęcia i przebił nią serce Suszarmy.

Król osunął się z rydwanu na ziemię, a Ardżuna ruszył przeciwko wspierającym go wojskom. Niedaleko od niego Bhima, rycząc i wywijając maczugą, rzucił się na Durjodhanę. Kaurawa dzielnie odparł jego atak, powstrzymując go tysiącami strzał. Nieopodal, Satjaki walczył z Kritawarmą, w czasie, gdy Dhristadjumna i bliźnięta wymieniali broń z Kripą i Aszwatthamą.

Tymczasem Sahadewa zobaczył, jak Szakuni atakuje armię Pandawów. Pamiętając o swoim ślubie, Pandawa porzucił walkę z Kripą i popędził w stronę Szakuni, wykrzykując wyzwanie. Kaurawa odwrócił się i Sahadewa uwolnił przerażające strzały, które przecinały powietrze z prędkością wiatru. Pandawa natychmiast przeciął swemu przeciwnikowi łuk i złamał jego sztandar. Nieporuszony, Szakuni wyciągnął nowy łuk i walczył dalej z wielką siłą, uderzając wroga gradem potężnych ostrzy.

Sahadewa zręcznie odparł atak i odpowiedział sześćdziesięcioma ostrzymi strzałami, które poraniły Szakuni na całym ciele. Następnym osiemdziesiąt strzał sprawiło, że Szakuni zawinął na tarasie swego rydwanu i wypuścił z rąk łuk.

Uluka, widząc swego ojca w stanie zagrożenia, popędził w stronę Sahadewy uwalniając tuziny strzał. W jednej chwili Pandawa odwrócił się w jego stronę i wypuścił półkoliste ostrze, które rycząc w powietrzu, uderzyło w Ulukę odcinając mu głowę. Olbrzymi wojownik spadł ze swego rydwanu. Jego głowa toczyła się po ziemi z wytrzeszczonymi oczami i lśniącymi kolczykami.

Szakuni zapłakał głośno i łzy popłynęły z jego oczu. Przypomniawszy sobie mądre słowa Widury. Głupotą było podtrzymywanie wrogości w stosunku do Pandawów. Król Suwali, nadal walcząc z Sahadewą, ze smutkiem myślał o całym swoim życiu. Dawno zapomniał już o tym, jak wpadł w gniew, gdy Bhiszma oddał jego siostrę za żonę ślepemu Dhritarasztrze. Gdy zaprzyjaźnił się z Durjodhaną, zaczął coraz bardziej wikłać się w oszukańcze polityki, mimo iż w swym sercu wiedział, że poniesie za to kiedyś straszną karę. Jednak z powodu przywiązania i złości, zawsze lekcewał prawdę, mając nadzieję, że dzięki swej przebiegłości zdoła zniszczyć Pandawów. Teraz będzie musiał za wszystko zapłacić. Ogień gniewu Pandawów zamienił się w pożar. Jego cała armia i jego własny syn zginęli na jego oczach.

Pamiętając o obowiązkach wojownika, Szakuni spojrzał groźnie na Sahadewę. Może zanim umrze, uda mu się pomścić chociaż śmierć syna. Podniósł łuk i naciągnął na niego olbrzymie ostrze, lecz zanim zdołał je uwolnić, Pandawa pociął jego łuk trzema ostrzymi jak brzytwy strzałami.

Rycząc z gniewu, Szakuni wyciągnął szablę i cisnął nią w swego wroga. Sahadewa natychmiast pociął na kawałki wirującą w powietrzu broń, zanim zdołała go osiągnąć. W

tym czasie Szakuni rzucił w niego olbrzymią maczugą. Broń leciała w jego kierunku z głośnym świstem. Sahadewa uderzył w nią serią strzał, rozbijając na kawałki. Wtedy Szakuni wypuścił ostrze, lecz Pandawa także się przed nim obronił.

Szakuni przeraził się, widząc, jak jego broń za każdym razem spada bezużytecznie na ziemię, niczym nadzieje grzesznika. Zniechęcony, rzucił się do ucieczki. Jednak Sahadewa, pamiętając o swym ślubie, że zabije Szakuni, ruszył za nim, krzycząc, by wrócił do walki, lecz on nie słuchał.

Pędząc za królem Suwali, Sahadewa zawołał: "Dlaczego porzucasz swoje obowiązki, głupcze? Czyżbyś zapomniał, jak cieszyłeś się na zgromadzeniu Kaurawów? Ty i podły Durjodhana jesteście jedynymi, którzy przetrwali, spośród tych, którzy znieważyli nas i naszą królową. Nie na długo jednak. Za chwilę zbierzesz owoce swych grzechów. Zatrzymaj się i stań ze mną do walki. Zetnę ci głowę tak, jak zrywa się z drzewa dojrzały owoc".

Szakuni zatrzymał konie i wrócił do walki. Podniósł kopię ozdobioną złotem i klejnotami, lecz Sahadewa pociął ją na kawałki, zanim zdołał ją unieść. Chwilę potem Pandawa wysłał rozgrzane, ostre jak brzytwy strzały, które odcięły Szakuni ramiona. Następnie odciął mu głowę strzałą tak lśniąca jak ogień.

Szakuni opadł na ziemię. Krew bryzgała z jego szyi. Kaurawowie wyli z rozpacz. Durjodhana krzyknął głośnie i wypuścił z rąk łuk. Wszyscy inni wojownicy, jacy walczyli obok poległego bohatera, porzucili w biegu broń. Przetrwała jedynie garstka żołnierzy Kaurawów, lecz i oni otoczeni zostali wojskami Pandawów. Osaczeni i pozbawieni możliwości ucieczki zginęli, próbując się bronić.

Durjodhana zobaczył, że został sam i uciekł z pola walki. Zeskoczył z rydwanu i zniknął między drzewami pobliskiego lasu. Biegł aż dotarł do olbrzymiego jeziora. Oszołomiony, pragnąc ocalić życie, wskoczył do wody. Gdy zanurzył się w jeziorze, utrzymując powietrze życia dzięki praktyce jogi, użył swych mocy mistycznych, by woda wokół jego ciała przyjęła stałą postać.

Po odejściu Durjodhany na polu walki pozostali jedynie Kripa, Aszwatthama i Kritawarma. Pozbawieni swego przywódcy również postanowili uciec. Po drodze spotkali Wjasadewę. Mędrzec powiedział im, gdzie znaleźć Durjodhanę i znikł. Trzej wojownicy dotarli nad jezioro i znaleźli niedaleko od niego górną część garderoby księcia. Zrozumiawszy, że Kaurawa wskoczył do jeziora, padli na ziemię, płacząc głośnie: "Co za nieszczęście. Król nie wiedział, że przetrwaliśmy i rzucił się do wody, myśląc, że wszystko jest już stracone".

Wojownicy wstali powoli i wsiedli na rydwany, by wrócić do obozu. Gdy tam dotarli, zastali płaczących strażników. Wewnątrz obozu zobaczyli podobne sceny. Z namiotu królewskich kobiet dochodził głośnie płacz. Służba prowadziła zrozpaczone księżniczki do rydwanów, by zabrać je z powrotem do miasta. Wyglądały żałośnie – ich włosy i ubrania potargane, biżuteria w nieładzie. Ludzie masowo opuszczali obóz, by wrócić do Hastinapury. Biegali w tą i z powrotem w pośpiechu, obawiając się, że Pandawowie przyjadą za chwilę, by ich zabić.

Nie będąc w stanie znieść żałosnej atmosfery, jaka panowała wśród ich ludzi, trzej bohaterowie wrócili do miejsca, gdzie ukrywał się Durjodhana. Kripa stanął na brzegu jeziora



i zawołał: "Królu, wyjdź i stań do walki z wrogiem. Zobacz, jak twoi ludzie rozpaczają z powodu twojej nieobecności. Pandawowie jeżdżą po całym polu, próbując cię znaleźć. Ich armie zostały zniszczone. Walcz z nimi i zdobądź władzę nad światem albo zgiń z ich ręki i udaj się do nieba. Dlaczego się ukrywasz? Aszwatthama, Kritawarma i ja jesteśmy gotowi ci pomóc. Wygrasz pewnie, jeśli tylko będziesz dalej walczył".

Siedząc na dnie jeziora, Durjodhana usłyszał słowa Kripy i zawołał: "Cieszę się, że przetrwaliście, bohaterowie. Pozwólcie mi tu chwilę odpocząć i wkrótce znowu przystąpię do walki. Wy również powinniście nabrać sił. Odświeżeni wrócimy na pole. Jesteście szlachetni i bardzo mi oddani, lecz nie jest teraz dobry czas, byście pokazali swą siłę. Odpocznijmy dobrze dzisiejszej nocy i z rana przyłączę się z wami do walki, obiecuję".

Aszwatthama odpowiedział: "Wyjdź, królu. Pokonamy naszego wroga. Przysięgam na wszystkie moje pobożne uczynki, dary, jakie rozdałem i samą prawdę, że zabiję wszystkich Pandawów, którzy do tej pory przetrwali. Jeśli nie zrobię tego tej nocy, nigdy więcej nie będę spełniał ofiar, co jest największą przyjemnością pobożnego człowieka. Królu, nie zdejmę zbroi, dopóki oni nie zginą, bądź tego pewien".

Gdy Aszwatthama krzyczał do Durjodhany, nad jeziorem pojawiła się grupa myśliwych. Zmęczeni po całym dniu polowania, chcieli zaspokoić pragnienie. Gdy zobaczyli trzech potężnych kszatrijów, ukryli się w krzewach, by posłuchać, o czym rozmawiają i dowiedzieli się, że Durjodhana ukrywa się w jeziorze. Niezauważeni słyszeli, jak wojownicy bez skutku próbowali przekonać księcia, by wyszedł z wody i wrócił do walki.

Myśliwi ci przyglądali się bitwie i wiedzieli, że Pandawowie wynagrodzą ich hojnie, jeśli przekażą im wiadomość o tym, gdzie ukrywa się Durjodhana. Wstali po cichu i szybko udali się do obozu Judhiszthiry, by się z nim spotkać.

## **Rozdział 27 – Bhima walczy z Durjodhaną**

Pandawowie wrócili do obozu po nieudanej próbie znalezienia Durjodhany i spotkali się w namiocie Judhiszthiry. Postanowili wysłać żołnierzy, by przeczesał każdą część pola walki. Gdy siedzieli, czekając na wiadomości, strażnicy wprowadzili do namiotu myśliwych. Mężczyźni upadli Judhiszthirze do stóp i zaczęli mu opowiadać wszystko, co zobaczyli i usłyszeli. Pandawa wstał z uśmiechem na ustach i natychmiast obdarował myśliwych wspaniałym bogactwem, po czym odesłał ich i zaraz udał się ze swymi braćmi nad jezioro zwane Dwaipajana. Towarzyszyła im cała armia wojowników ryczących: "Znaleźliśmy Durjodhanę. Skończymy z nim raz na zawsze".

Trzej ocalali Kaurawowie nadal stali nad brzegiem jeziora, próbując przekonać Durjodhanę, by wyszedł z wody, gdy usłyszeli zbliżających się Pandawów. "Dzielny, zwycięski bohaterze, zbliżają się do nas Pandawowie" – zawołali do niego. "Musimy uciekać".

Trzej Kaurawowie wsiedli na konie i wjechali do lasu, zanim Pandawowie dotarli do jeziora. Widząc, że woda była zupełnie nieruchoma z powodu mocy mistycznych Durjodhany, zrozumieli, że księżę się w niej ukrywa. Judhiszthira zwrócił się do Kryszny: "Spójrz, ten oszust użył swych mocy, by uniknąć klęski, lecz teraz nam już nie umknie. Zginie dzisiaj, nawet jeśli sam Indra stanie po jego stronie".

Kryszna powiedział: "Królu, użyj swoich mocy, by zniszczyć magię Durjodhany. Z osobą, która posiada moce mistyczne, należy walczyć tą samą bronią. Wielu Dajtjów i Danawów, którzy byli mistrzami iluzji, bogowie zabili swymi mocami. Dlatego spraw, by ten złoczyńca jak najszybciej doczekał się swego końca".

Judhiszthira zawołał do Durjodhany: "Dlaczego ukrywasz się w tym jeziorze? Jak to możliwe, że pragniesz teraz ocalić swoje życie, po tym jak przyczyniłeś się do śmierci swoich krewnych i przyjaciół, a także milionów innych kszatrijów? Wyjdź i stań do walki! Gdzie jest twój honor? Na wszystkich zgromadzeniach mówiono, że jesteś bohaterem, lecz teraz widzę, że to nie prawda. Jesteś zwykłym tchórzem. Ukrywasz się przed nami w obawie o swoje życie. Głupcze, wyjdź i zbierz owoce swoich podłych czynów. Nie ukrywaj się tu jak eunuch. Bohaterowie nigdy nie uciekają od walki, gdyż wolą umrzeć niż stracić honor. Stań do walki. Rządź światem, jeśli nas pokonasz, albo zgiń i zańnij na wieki na nagiej ziemi".

Pandawa stał na brzegu, oczekując odpowiedzi i rozglądając się po okolicy, która bardzo różniła się od gorącego, zakurzonego pola walki. Wielkie jezioro położone było na polanie zacienionej wysokimi drzewami o różnobarwnych kwiatach, które zwisały nad taflą wody. Ptaki wodne siedziały na nich zdziwione nagłą zmianą jeziora. Delikatny wietrzyk poruszał liśćmi, wypełniając powietrze przyjemnym szelestem przerywanym melodyjnym śpiewem ptaków. Malowniczy krajobraz okolicy, która była uczęszczana przez licznych joginów i ascetów, pozwalał Pandawom odświeżyć się i odpocząć.

Po pewnym czasie Durjodhana odezwał się: "Królu, wiadomo, że wszystkie żywe istoty opanowane są przez lęk, lecz ja nie ukryłem się w tym jeziorze ze strachu. Zostałem na polu walki sam, pozbawiony wojska i bardzo się zmęczyłem. Dlatego przyjąłem schronienie w tym jeziorze, by odpocząć. Synu Kunti, ty też powinieneś odpocząć. Za jakiś czas znowu stanę do walki przeciwko wam wszystkim".

Judhiszthira roześmiał się: "Durjodhano, wystarczająco już odpoczęliśmy. Nadszedł czas, by stoczyć ostateczną walkę. Wyjdź z wody i zakończ tą wojnę, zabijając nas, albo ginąc śmiercią bohatera".

Durjodhana nadal zrozpaczony z powodu śmierci Karny, Szakuni i wszystkich swoich braci przemówił ze smutkiem w głosie: "Potomku Kuru, nie pragnę już rządzić światem, gdyż pozbawiony zostałem swych krewnych i przyjaciół. Wszyscy ci, dla których chciałem zdobyć władzę, są martwi. Oddam ci tę pustą ziemię. Mimo iż chciałbym pokonać cię w walce i zniszczyć twoją dumę, pragnienie to opuszcza mnie, gdy pomyślę o Dronie, Karnie czy naszym dziadku Bhiszmie. Mam zamiar udać się do lasu, ubrać się w skórę jelenia i przyjąć życie ascety. Idź, królu i rządz opustoszałą ziemią, pozbawioną królów, wojowników i bogactwa. Ja zostanę tutaj".

Judhiszthira stracił cierpliwość, gdy usłyszał te pełne sarkazmu słowa i odpowiedział: "Przestań bredzić, Durjodhano. Nie jest mi ciebie żal. To z powodu twojej chciwości musieli zginąć wszyscy ci ludzie. Nie przyjmę od ciebie świata w podarunku, gdyż jestem kszatriją. Ty również nie jesteś w stanie mi niczego dać, gdyż straciłeś już wszystko".

Judhiszthira uśmiechnął się do swoich braci i mówił dalej: "Dlaczego, bohaterze, nie byłeś taki hojny, gdy poprosił cię o to Krysna? Jak to możliwe, że ty, który kiedyś odmówiłeś mi nawet tyle ziemi, ile zająłby czubek igły, pragniesz podarować mi cały świat? Nie jest on twój, żebyś mógł mi go dać. Tak naprawdę nigdy nie był twój. Wyjdź i zdobądź świat albo zgiń i pójdź do nieba. Zasłużyłeś na to, by umrzeć z naszych rąk za wszystkie grzechy, jakie popełniłeś przeciwko nam i Draupadi. Nie podaruję ci tego".

Następnie inni Pandawowie zaczęli krzyczeć do Durjodhany, by wyszedł z jeziora. W gniewie, raz za razem obrzucali go obelgami. Pozostali wojownicy ryczeli głośno i wymachiwali bronią. Słyszając wrzawę i zastanawiając się nad słowami Judhiszthiry, Durjodhana wpadł w gniew. Postanowił walczyć, lecz miał pewne wątpliwości: "Pandawowie, wy macie przyjaciół, powozy i zwierzęta. Ja jestem sam i nie mam nawet rydwanu. Jak mogę walczyć przeciwko wam wszystkim? Uważam, że nie jest to zgodne z zasadami kszatrijów. Pozwólcie, bym walczył z każdym z was osobno, a zobaczycie, że zwyciężę. Nie boję się żadnego z was. Niczym wschodzące słońce rozprasza światło gwiazd, stanę do walki i zniszczę was wszystkich. Dzisiaj spłacę dług wobec swoich poległych przyjaciół i krewnych".

Pandawowie wydali radosne okrzyki, gdy usłyszeli dzielne słowa księcia. "Na szczęście – odpowiedział Judhiszthira – nie zapomniałeś o swoich obowiązkach, potężny wojowniku. Cieszę się, że zdecydowałeś się walczyć. Wybierz któregokolwiek z nas i jakkolwiek chcesz broń. Jeśli zdołasz pokonać chociaż jednego z nas, obiecuję ci, że zostaniesz królem. Jeśli nie uda ci się zwyciężyć, zgiń i pójdź do nieba".

Durjodhana uśmiechnął się i dotykając palcami swej buławy rzekł: "Dzielni bohaterowie, skoro pozwoliliście mi wybrać broń, to zdecydowałem, że będę walczył buławą, którą trzymam w dłoni. Niech stanie ze mną do walki jeden z was, który uważa, że jest godnym mnie przeciwnikiem. Będę walczył sam, bez rydwanu i uzbrojony jedynie w buławę. Jestem pewien, że uda mi się zabić was wszystkich – jednego po drugim. Nawet sam Indra nie byłby w stanie mnie pokonać, gdy trzymam w ręku swą potężną maczugę".

Judhiszthira odpowiedział: "Zobaczmy. Wyjdź i stań do walki jak prawdziwy mężczyzna. Śmierć już na ciebie czeka. Możesz walczyć, jak ci się podoba. I tak jej nie unikniesz".

Durjodhana wyszedł z wody, nie mogąc znieść prowokujących słów króla Pandawów. Bracia widzieli, jak woda porusza się, gdy wynurzał się z dna jeziora i po chwili zobaczyli przed sobą księcia z maczugą opartą na ramieniu.

Pandawowie i ich zwolennicy ucieszyli się, że wkrótce zakończy się wojna. Wykrzykiwali głośno, dęli w konchy i obejmowali się nawzajem wymachując bronią.

Durjodhana spojrzał groźnie na swych nieprzyjaciół urażony ich radosnymi okrzykami. Ociekający wodą, stanął na brzegu jeziora z zagryzionymi zębami. Oddychając ciężko, rozejrzał się wokół i ryknął: "Zapłacicie za swoje obelgi. Zabiję was wszystkich i odeślę do krainy Jamaradża".

Mówiąc, zdjął z ramienia buławę i uderzył nią w ziemię, aż zatrząsł się grunt. Spojrzał groźnie na Judhiszthirę i powiedział: "Oto stoję przed tobą, potomku rodu Kuru. Dotrzymaj słowa i pozwól mi wybrać, z kim mam walczyć. Mam przy sobie tylko maczugę. Niech mój przeciwnik walczy ze mną na uczciwych zasadach. Chcę żebyś był sędzią w naszej walce, gdyż jesteś najodpowiedniejszą osobą i wiesz dobrze, jakie są zasady walki".

Durjodhana spojrzał na Bhimę, który odwzajemnił się, patrząc na niego z jednakową nienawiścią. Pandawa stał naprzeciwko księcia z maczugą u boku i myślał o swym ślubie, że go zabije. Miał ochotę skoczyć naprzód i z całej siły uderzyć Kaurawę w głowę swą potężną buławą. Powstrzymał się jednak, oczekując na rozkaz Judhiszthiry.

Król Pandawów uśmiechnął się od niechcienia, gdy usłyszał, że Durjodhana chce, by został sędzią. Dobrze wiedział, co się za tym kryje. Bhima obiecał, że zmiażdży księciu uda, a w walce buławą uderzenia poniżej pasa są niedozwolone. Kaurawa dobrze wiedział, co go czeka. Bhima jasno wyraził swoje zamiary. Pragnął ukarać Durjodhanę za zbrodnię, jakiej się dopuścił wobec Draupadi i zmiażdżyć udo, które bezwstydnie obnażył przed nią na sali zgromadzeń. Wymierzając taką sprawiedliwość, Pandawa nie popełni grzechu.

Judhiszthira poczuł gniew, gdy przypomniał sobie grę w kości i odpowiedział surowym głosem: "Jak to możliwe, Durjodhano, że nie zastanawiałeś się nad tym, co jest właściwe, a co nie, gdy wraz ze swoimi ludźmi zabiłeś Abhimanju? Bez wątplenia obowiązkiem kszatriji jest działanie w okrutny i bezwzględny sposób. Jak, w przeciwnym wypadku, mógłbyś zabić to dziecko w tak nieuczciwy sposób? Dlaczego teraz prosisz, byśmy walczyli z tobą pojedynczo? W opalach ludzie często zapominają o prawości, nie przejmując się, jakie owoce przyniesie ich postępowanie. Mimo wszystko, bohaterze, dam ci szansę walczyć na uczciwych zasadach. Wybierz sobie przeciwnika. Jeśli uda ci się pokonać kogokolwiek z nas, zostaniesz królem. W przeciwnym wypadku udasz się do nieba".

Kryszna spojrzał pytająco na Judhiszthirę. Co się z nim dzieje? Durjodhana słynął na całym świecie ze swej umiejętności władania buławą. Sam Balarama – nie mający sobie równych mistrz buławy – powiedział, że Durjodhana jest jego najlepszym uczniem. Być może Bhima zdołałby go pokonać, lecz na pewno nie byłoby to dla niego łatwe. A jeśli Durjodhana

wyberze sobie innego przeciwnika, jaki wtedy byłby rezultat walki? Wyglądało na to, że Judhiszthira znowu postawił wszystko na jeden rzut.

Durjodhana roześmiał się i wystąpił naprzód. Żołnierze Pandawów przynieśli mu zbroję. Założył ją szybko i lśniący odpowiedział: "Judhiszthiro, będę walczył z którymkolwiek z twoich braci. Nie ma dla mnie żadnej różnicy. Któż mógłby dorównać mi siłą? Zabiję was wszystkich jednego po drugim. Nie ma wśród was nikogo, kto mógłby być dla mnie godnym przeciwnikiem. Nie wypada bym mówił o swym męstwie, lecz taka jest prawda. W ciągu godziny przekonacie się, że mam rację. Niech ten, kto będzie ze mną walczył, weźmie do ręki maczugę".

Duma nie pozwoliła Durjodhanie wybrać łatwego przeciwnika. Był pewien, że odniesie zwycięstwo, bez względu na to, z kim będzie walczył. Nawet Bhima go nie przerażał, wręcz przeciwnie – tak bardzo go nienawidził, że miał nadzieję, iż to właśnie on zostanie wybrany, by z nim walczyć. Było to całkiem prawdopodobne. Kogo innego mogliby Pandawowie wybrać? Oczekując tego dnia, gdy jeszcze mieszkał w Hastinapurze, Durjodhana spędził wiele godzin, uderzając maczugą w wykonaną z żelaza postać Bhimy. Teraz będzie mógł walczyć z nim osobiście.

Gdy Durjodhana mówił, Kryszna podszedł do Judhiszthiry i powiedział do niego cicho: "Królu, popełniłeś błąd. Co będzie, jeśli Durjodhana postanowi walczyć z tobą, Ardzuną, albo bliźniętami? Jedyne Bhima będzie w stanie walczyć z nim buławą, lecz nawet wtedy nie ma pewności, że uda mu się zwyciężyć. Mimo iż Bhima odznacza się niezwykłą siłą, Durjodhana jest od niego zręczniejszy, a umiejętności zwykle zwyciężają nad siłą. Uważam, że popełniłeś poważny błąd. Któż inny oprócz ciebie mógłby zrzec się królestwa, zwyciężywszy tak wielką wojnę i mając przeciwko sobie tylko jednego przeciwnika? Wygląda na to, królu, że synom Kunti nie jest dane cieszyć się władzą".

Bhima, stojąc obok Judhiszthiry, usłyszał słowa Kryszny i powiedział: "Nie martw się, Madhavo. Zakończę tą wojnę. Zwycięstwo Judhiszthiry jest już zapewnione, gdyż stanę do walki z podłym Durjodhaną. Moja maczuga jest o wiele potężniejsza i wcale nie jestem od niego mniej zręczny. Mając w ręku swą maczugę, mógłbym walczyć nawet z bogami dowodzonymi przez Indrę, co tu mówić o Durjodhanie".

Kryszna ucieszył się i odpowiedział: "Dzięki tobie, potężny wojowniku, Judhiszthira z pewnością odzyska władzę. Zabiłeś już wszystkich braci Durjodhany oraz niezliczone ilości ich wojsk. Zabij teraz tego drania. Spełnij swą obietnicę. Bądź jednak ostrożny. Jest on niebezpiecznym przeciwnikiem".

Bhima roześmiał się drwiąco i wystąpił w stronę Durjodhany z maczugą spoczywającą na ramieniu. Jego bracia wykrzykiwali radośnie na jego cześć. "Pragnę walczyć z tym zarozumiałym grzesznikiem" – powiedział Bhima. "Nie uda mu się mnie pokonać. Dzisiaj wyrzucę z siebie gniew, jaki przechowywałem w sercu przez wiele lat. Dzisiaj, drogi bracie, wyjmę z twego serca ostrze, które długo w nim siedziało. Dzisiaj odzyskam girlandę twej chwały. Dzisiaj Durjodhana straci życie, bogactwo i królestwo. Za chwilę Dhritarashtra przypomni sobie wszystkie grzechy, jakich się wobec nas dopuścił".

Bhima zaryczał głośno i machnął maczugą, uderzając nią o ziemię z taką siłą, że wszystko wokół się zatrzęsło. Durjodhana nie był w stanie znieść wyzwania. Podszedł do

Bhimy z uniesioną pięścią i popatrzył na niego groźnie. Pandawa odwzajemnił jego spojrzenie. Dwaj bohaterowie wyglądali jak lew i król słoni walczący ze sobą w lesie.

Bhima spojrział w płonące oczy Durjodhany i dodał: "Przypomnij sobie, jak znieważyleś Draupadi, grzeszniku i jak oszukałeś pobożnego króla Judhiszthirę. Zapłacisz teraz za to wszystko i za inne krzywdy, jakie nam wyrządziłeś. To przez ciebie Bhiszma leży teraz na ziemi. Z twojej winy zginął Drona i poległo wielu wspaniałych bohaterów. Wszyscy twoi bracia są martwi, między innymi Duszasana, który ośmielił się chwycić Draupadi za jej czyste włosy. Teraz nadszedł czas, byś poszedł w ich ślady. Dzisiaj twoja duma zostanie zniszczona wraz z nadzieją na władzę. Przygotuj się, by zapłacić za swe grzechy". Durjodhana parsknął: "Jakie znaczenie mają twoje pogrożki? Już wkrótce odechce ci się walczyć. Dlaczego próbujesz mnie lekceważyć? Spójrz na moją maczugę – jest ona potężna niczym szczyt góry Himawat. Nawet sam Purandara – pan bogów, nie byłby w stanie mnie pokonać w uczciwej walce. Moje tak zwane złe uczynki nie mają żadnego znaczenia. Co możesz mi za nie zrobić ty, czy ktokolwiek inny? Zobacz, ile się nacierpieałeś, będąc bezradnym wobec mojej siły. Musiałeś służyć w domu Wiraty jako kucharz, a Ardżuna stał się eunuchem. Zabiłem większość waszych przyjaciół, a ty będziesz moją następną ofiarą".

Bhima płonął z gniewu, patrząc groźnie na Durjodhanę, który pamiętając o ślubie Pandawy, powiedział: "Nie próbuj mnie pokonać w nieuczciwy sposób, bo przyniesiesz sobie wstyd. Walcz w czysty sposób polegając na swojej sile. Wtedy zabiję cię i osiągniesz wieczną sławę".

Kryszna doradził, by pojedynek odbył się nad jeziorem Samantapanczaka, w świętym miejscu, które stworzył Paraszurama. Wojownicy wyrazili zgodę. Gdy przemierzali pole walki, nadjechał Balarama, który właśnie wrócił z pielgrzymki. Judhiszthira i jego bracia powitali go z uczuciem. Kryszna pokłonił się mu, dotykając jego stóp i rzekł: "Twoi dwaj uczniowie zmierzają właśnie do brzegu jeziora Samantapanczaka, by stoczyć między sobą walkę. Bądź świadkiem ich pojedynku, Balaramo".

Biała twarz Balaramy wyglądała jak księżyc w pełni, który wzeszedł nad polem. Ubrany w niebieskie, jedwabne szaty i ozdobiony złotą biżuterią, z girlandą z czerwonego lotosu na piersi, śnił, gdy obejmował Bhimę i Durjodhanę, którzy natychmiast złożyli mu pokłony.

Balarama zapytał, jak się mają różni królowie i kszatrijowie. Gdy dowiedział się, że prawie wszyscy z nich polegli, rzekł: "Narada powiedział mi już, że ci dwaj bohaterowie mają zamiar stanąć dziś do walki. Dlatego właśnie przybyłem tutaj. Kilka tygodni temu wyjechałem, by zwiedzić święte miejsca, gdyż postanowiłem, że nie stanę po niczyjej stronie. Nie zmieniłem zdania. Będę przyglądał się walce, pozostając bezstronnym".

Balarama postanowił towarzyszyć wojownikom w drodze do położonego niedaleko jeziora. Bhima z Durjodhaną kroczyli gniewnie obok siebie z maczugami opartymi na ramionach.

Gdy dotarli do Samantapanczaki, gdzie Paraszurama wykopał jezioro i wypełnił je krwią poległych wojowników, ustawili się wokół dużego, płaskiego, piaszczystego terenu. Pośrodku Durjodhana i Bhima stali naprzeciwko siebie, rycząc i rzucając wyzwania. Cieszyli się, że będą mogli ze sobą walczyć. Obaj liczyli na zwycięstwo. Wyglądali razem jak zbliżające się do siebie grzmiące chmury.

Tuż zanim zaczęła się walka pojawiły się przerażające omeny. Zerwał się silny wiatr i z nieba zaczął sypać się pył. Mimo iż niebo było bezchmurne słychać było uderzenia piorunów. Spadały meteory, a słońce otoczone było ciemnym okręgiem. Szakale wyły przeraźliwie. Sępy i kruki skrzeczały. Potężne głosy rozbrzmiewały, uderzając nagle, to znowu cichnąc, tworząc jeżące włosy zgiełk.

Nie zwracając uwagi na niepomyślne znaki, rozwścieczeni wojownicy rzucili się na siebie z wysoko uniesionymi maczugami. Walczyli jak bodące się rogami byki. Maczugi zderzały się z ogłuszającym szczękiem, wysyłając iskry. Dopingujące okrzyki przyglądających się wojowników sprawiały, że przeciwnicy popisywali się swą zręcznością, wirując wokół z gracją i wymachując bronią.

Bogowie, Gandharwowie i święci mędrcy przybyli, by przyglądać się walce. Mieszkańcy niebios podziwiali umiejętności wojowników, którzy walczyli zawzięcie, próbując dopatrzeć się błędu czy słabości w swym przeciwniku. Przez długi czas próbowali nawzajem przeniknąć swą obronę. Ich maczugi zderzały się raz za razem, wydając dźwięki przypominające uderzenia piorunów.

W końcu zaczęli jednak zadawać sobie ciosy w ramiona i plecy. Zataczali się na nogach i po chwili znowu odzyskiwali równowagę, by odwzajemnić atak. Obaj wykazywali się różnymi umiejętnościami. Wojownicy i święci patrząc na nich wstrzymywali oddech, to znowu wykrzykiwali radośnie, podziwiając ich walkę.

Latająca buława Bhimy przypominała śmiertcionośny kij Jamaradża, który podnosi on, gdy zbliża się koniec świata. Broń świszcząc opadała na Durjodhanę, który unikał jej z nieprawdopodobną zręcznością i z dużą prędkością odwzajemniał atak. Jego buława poruszała się z taką siłą, że aż stawała w płomieniach. Księżę Kaurawów, przewyższając swego przeciwnika umiejętnościami, zaczął powoli zdobywać nad nim przewagę, zadając mu wiele silnych ciosów.

Bhima stał twardo na ziemi, mimo uderzeń wroga i zdawał się być nieporuszony. Rozwścieczony, próbował dosięgnąć przeciwnika swą żelazną maczugą wymachując nią z taką prędkością, że trudno było ją dostrzec. Durjodhana jednak doskonale unikał jego ciosów, podskakując wysoko. Wirował w powietrzu i wywijał salta. Śmiejąc się, Kaurawa opadł na ziemię i z wielką siłą spuścił swą maczugę na głowę Bhimy. Pandawa nawet nie drgnął. Przyglądający się wojownicy krzyczeli ze zdumienia.

Durjodhana wyglądał, jakby tańczył – jego buława wirowała wokół niego chroniąc go ze wszystkich stron. Odpierał każdy atak Bhimy, odwzajemniając go silnymi uderzeniami. Balarama głośno wychwalał jego umiejętności. Pandawowie i ich zwolennicy zaczęli tracić nadzieję. Z przerażeniem patrzyli, jak Bhima przyjmuje ciosy księcia Kaurawów.

Uniki Durjodhany wyprowadziły Bhimę z równowagi. Po otrzymaniu następnego ciosu zrobił kilka kroków w tył, zawirował maczugą na wysokości pasa i wypuścił ją z dłoni. Broń popędziła w stronę Durjodhany, przecinając powietrze z głośnym rykiem i uderzyła księcia w bok. Kaurawa opadł z bólu na kolana. Pandawowie wydali radosne okrzyki, lecz Durjodhana nie mogąc znieść ich krzyku, podniósł się z ziemi dzięki mocy, jaką przekazała mu swym spojrzeniem matka. Wrzeszcząc, rozwścieczony popędził w stronę Bhimy i uderzył go zniecka w czoło.

Bhima stał nieporuszony. Krew popłynęła z jego czoła. Durjodhana nie mogąc uwierzyć, że jego przeciwnik nadal stoi na nogach, zrobił krok w tył. Korzystając z okazji, Bhima uderzył go z całej siły w ramię. Durjodhana padł na ziemię jak drzewo, któremu podcięto korzenie i leżał przez chwilę oszołomiony, gdy tymczasem Pandawowie pokrzykiwali radośnie i wymachiwali bronią.

Bhima czekał, aż jego przeciwnik odzyska przytomność. Dziwił się, że uderzenie, które mogłoby rozbić szczyt góry, nie zdołało go zabić. Po niecałej minucie Durjodhana doszedł do siebie i zerwał się na nogi. Nic mu się nie stało. Jego oczy zapłonęły, gdy spojrzał na zdziwionego Bhimę. Moce królowej były niewątpliwie przydatne. Durjodhana roześmiał się głośno i rzucił się naprzód. Unikając wirującej maczugi Bhimy, Kaurawa okrążył go i z całej siły uderzył w pierś. Zbroja Bhimy rozpadła się. Pandawa poleciał w tył i upadł z hukiem na ziemię. Zachwyceni bogowie wykrzykiwali z niebios i posypywali wojowników pachnącymi kwiatami.

Serca Pandawów ogarnęło przerażenie, gdy zobaczyli leżącego na ziemi Bhimę. Po chwili jednak Pandawa wyskoczył w górę. Otarłszy krew z twarzy, spojrzał na Durjodhanę poczerwieniałymi z gniewu oczami. Przeciwnicy zaczęli krążyć wokół siebie dużymi krokami, czekając na okazję, by móc zaatakować.

Wtedy Ardzuna zwrócił się do Kryszny: "Kto twoim zdaniem ma większe szanse w tym pojedynku?"

Ardzuna, który sam doskonale władał maczugą, martwił się o Bhimę. Zauważył też, że Durjodhana jest wyjątkowo niepodatny na zranienia i nie mógł sobie wyobrazić, w jaki sposób Bhima mógłby go pokonać. Wydawało się, że Durjodhana zdobywał przewagę. Jednak Kryszna, który ocalił Ardzunę w wielu podobnych okolicznościach, z pewnością będzie wiedział, co zrobić.

Kryszna uśmiechnął się lekko i odpowiedział: "Obaj przeciwnicy otrzymali taki sam trening. Bhima jest silniejszy, lecz Durjodhana przewyższa go swymi umiejętnościami i do tego więcej ćwiczył. Poza tym jego matka pobłogosławiła go swą mocą, co znacznie zwiększa jego szanse na zwycięstwo. Bhima nie będzie w stanie go pokonać w uczciwy sposób. Jeśli jednak posunie się do nieuczciwych środków, zwycięży. Oszustwo w walce jest do przyjęcia, jeśli ma się do czynienia z nieuczciwym przeciwnikiem. Nawet Indra musiał pokonać demony Wiroczanę i Writrasurę, używając nieczystych środków".

Przyglądając się walczącym, Kryszna przypomniał Ardzunie o ślubie Bhimy, że złamie on Durjodhanie udo. Ślub ten potwierdził później swą klątwą mędrzec Maitreja. Kryszna przekonał Ardzunę, że tylko w ten sposób Bhima zdoła odnieść zwycięstwo".

Kryszna wiedział, że Pandawa starał się pokonać Durjodhanę w uczciwej walce, po to by móc później spełnić swój ślub i złamać księciu udo. Zrozumiawszy to, Ardzuna spojrzał na Bhimę i uderzył się w udo. Bhima pokiwał głową na znak, że zrozumiał sugestię brata. Pewnie Kryszna doradził, że tak należy zrobić. Do tej pory nie zamierzał uderzyć Durjodhany poniżej pasa, dopóki go nie pokona, lecz może nie było innego wyjścia. Kaurawa walczył z wielką pasją, wykazując się niezwykłą zręcznością i siłą. Nie było po nim widać ani śladu zmęczenia. Mocne uderzenia Bhimy nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Rada Kryszny była jego jedyną nadzieją.



Bhima poruszał się szybko przed Durjodhaną, próbując go zmylić. W odpowiedzi książę pokazał całą serię umiejętności opisanych w starożytnych księgach dotyczących sztuk walki. Dwaj przeciwnicy rzucili się na siebie w dzikiej pasji – ich maczugi zderzyły się z hukiem, wysyłając iskry. Pot sływał im po twarzach, gdy ociekający krwią walczyli ze sobą jak dwa rozszalałe tygrysy.

Znowu się rozdzielili. Stanęli, opierając się na swych maczugach, próbując złapać oddech. Po chwili ponownie rzucili się na siebie z wraskiem. Ich zbroja była całkowicie zniszczona i walczyli teraz jedynie w przepaskach na biodrach. Ich umięśnione ciała lśniły w popołudniowym słońcu, gdy odbijali ciosy, uderzali się i wirowali w walce.

Nagle Bhima zrobił krok w tył, jakby chciał uniknąć maczugi Durjodhany i cisnął swoją bronią, nadal trzymając jej pas. Durjodhana odbił cios i odstał na bok. Złapawszy Bhimę wyciągniętymi rękoma, zadał mu silny cios w bok. Bhima stracił na chwilę oddech, lecz nie dał tego po sobie poznać i cierpliwie przyciągnął z powrotem swą maczugę. Durjodhana nie zauważył, że jego przeciwnik był osłabiony i by zachować ostrożność nie zadał mu kolejnego ciosu.

Bhima doszedł do siebie, zmrużył oczy i ruszył naprzód. Machnął maczugą i wtedy, tak jak oczekiwał, Durjodhana wyskoczył w górę, wykonując manewr zwany awaszana. Bhima nagle zatrzymał się przed nim i machnął maczugą na wysokości piersi. Kaurawa upadł do tyłu na ziemię. Wtedy Pandawa uderzył go w uda siłą swego pędu i obu ramion. Maczuga Pandawy, do której podniesienia potrzeba było trzech silnych mężczyzn, zmiażdżyła uda Durjodhany niczym piorun, który łamie potężne drzewa.

Ziemia zatrzęsała się pod ciężarem upadającego Kaurawy. Książę leżał na piasku, wijąc się z bólu. Najwyraźniej skończyła się już walka. Żołnierze Pandawów ryczeli z radości. Judhiszthira objął swych braci, a Kryszna głośno wychwalał Bhimę.

Znowu pojawiły się dziwne omeny. Z nieba spadały potoki pyłu i kości, wiały silne wiatry, a z wnętrza ziemi dochodziły dziwne odgłosy. Powietrze wypełnione było przerażającym rykiem Rakszasów, Jakszów i Danawów. Ciemność pochłonęła wszystkie cztery strony i dookoła słychać było ryk groźnych zwierząt.

Bhima, nadal wrzał z gniewu. Podszedł do leżącego na ziemi wroga i powiedział: "Draniu, przypomnij sobie wszystkie grzechy, jakie popełniłeś wobec pobożnego Judhiszthiry i jak upokorzyłeś Draupadi. Zapłacisz teraz za to wszystko". Bhima podniósł lewą nogę i kopnął Durjodhanę, po czym oparł stopę na głowie księcia i mówił dalej szorstkim głosem: "Dzięki ascetycznej mocy córki Drupady leżysz teraz tutaj, a twoja armia jest rozgromiona. Niech teraz wszyscy, którzy przyglądali się, jak ciągnięto ją za włosy do sali zgromadzeń będą świadkami twojego upadku. Wszyscy, którzy obrazili i zlekceważyli Pandawów, są martwi".

Niektórzy wojownicy Pandawów widząc Bhimę trzymającą stopę na głowie Durjodhany wołali: "Hańba!"

Balarama wpadł w gniew na widok zachowania Bhimy. Zaskoczony nieuczciwym zakończeniem walki wykrzyknął: "Hańba Bhimie! Jak mógł uderzyć swego przeciwnika w taki sposób? Uderzenia poniżej pasa są niedozwolone. Ten drań złamał tę starą zasadę. Ten, kto dopuścił się takiego czynu, musi być ukarany".

Balarama uniósł wysoko swoją sochę i pobiegł w stronę Bhimy niczym góra Kailasz pędząca w stronę szczytu Himawat. Krysna pobiegł za nim szybko, by go powstrzymać i schwytał swego starszego brata, obejmując swymi silnymi ramionami. Dwaj bohaterowie dynastii Jadu przypominali słońce i księżyc połączone ze sobą na wieczornym niebie.

Krysna przemówił do Balaramy, który próbował uwolnić się z jego objęcia: "Bohaterze, nie powinieneś postępować w ten sposób. Bhima miał na uwadze nasze dobro. Pandawowie są naszymi przyjaciółmi. Są oni dziećmi siostry naszego ojca. Durjodhana był ich zaprzysiężonym wrogiem i dlatego my również powinniśmy uważać go za wroga. Powinniśmy byli dążyć do jego śmierci wszelkimi środkami. Poza tym Bhima przysiągł, że złamie uda Durjodhany i pozbawi go życia. Spełnianie ślubów zawsze było świętym obowiązkiem, a ślub Bhimy potwierdzony był słowami mędrca Martreji. Dlatego nie widzę niczego złego w tym, jak postąpił Bhima. Porzuć swój gniew i uspokój się, o najlepszy z ludzi".

Balarama uśmiechnął się od niechcenia. Krysna zawsze mówił przekonująco, lecz jego słowa nie zmieniły jego nastawienia. "Moim zdaniem – powiedział – Bhima porzucił religijność dla zysku. Takie postępowanie nigdy nie przyniesie sukcesu ani szczęścia".

"Jesteś znany ze swego oddania prawdzie – odpowiedział Krysna – lecz Bhima nie postąpił w nieprawy sposób. Spełnił swą obietnicę i wyrównał porachunki z wrogiem. Wiedz, potężny bracie, że zbliża się straszny wiek Kali, który odznacza się okrucieństwem i upadkiem religijności".

Balarama uspokoił się i Krysna uwolnił go ze swych ramion. "Za ten podły czyn – powiedział Balarama – Bhima będzie odtąd znany jako nieuczciwy wojownik, a prawy Durjodhana będzie słynął ze swej uczciwości w walce. Król Kaurawów spełniał ofiary i rozdawał jałmużnę braminom. Teraz złożył życie w ofierze w ogniu swych wrogów i udał się do krainy wiecznego szczęścia".

Po tych słowach Balarama podszedł wielkimi krokami do swego rydwanu, wspiął się na taras i jego woźnica pogonił konie. Bhima złożył dłonie i skłonił głowę, gdy jego nauczyciel oddalał się niczym biała chmura pędząca po niebie. Gdy Balarama biegł w jego stronę, Pandawa stał nieruchomo, czekając na śmierć. Zginąć z jego rąk byłoby rzeczą chwalebną. Rydwan nauczyciela zniknął z oczu Bhimy i Pandawa ponownie zwrócił się do Durjodhany, który był prawie nieprzytomny z bólu. Podniósł nogę, by znowu kopnąć księcia, lecz Judhiszthira chwycił go za ramię i powiedział: "Nie, bohaterze! Zemściłeś się i spełniłeś swój ślub, używając wszelkich dostępnych środków. Zostaw go. Nie popełniaj grzechu. Durjodhana jest królem, twoim krewnym i panem Kaurawów. Zobacz – jest już skończony – jego bracia są martwi, królestwo stracone, a on sam leży przed nami bezradny. Jak możesz się nad nim znęcać? Ludzie zawsze mówią o twojej prawości. Nie wypada, byś postępował w tak niski sposób".

Powstrzymawszy Bhimę, Judhiszthira uklęknął obok Durjodhany i powiedział do niego: "Bracie, nie powinieneś rozpaczać. Spotkała cię teraz kara za podłe czyny, jakich się dopuściłeś. Wszyscy zmuszeni są cierpieć za swe grzechy. Nikt nie jest w stanie uniknąć kary, w tym życiu czy w następnym. Takie jest prawo Stwórcy, który pozwala nam postępować zgodnie z naszymi pragnieniami. Poniosłeś klęskę z powodu swego skąpstwa, dumy i braku rozsądku. Musisz teraz umrzeć, tak jak zginęli przez ciebie wszyscy twoi bracia,

synowie, przyjaciele i zwolennicy. Poległy miliony bohaterów. Musisz teraz pójść w ich ślady. Takie są wyroki przeznaczenia".

Judhiszthira głęboko współczuł Durjodhanie, widząc go jako swego nierozsądnego młodszego brata. Pragnąc go pocieszyć, mówił dalej: "Nie powinniśmy się nad tobą uzalać, Kaurawo, gdyż zginąłeś, walcząc uczciwie. To my zasługujemy na współczuciu. Będziemy musieli cierpieć, żyjąc pozbawieni krewnych i przyjaciół. Jak zniosę widok rozpaczających wdów swoich krewnych? Ty, królu, odchodzisz z tego świata, by udać się do krainy wiecznego szczęścia, a my będziemy musieli pozostać w tym świecie, który jest pełen bólu i cierpienia".

Judhiszthira westchnął i łzy popłynęły mu po twarzy. Wstał i odszedł od Durjodhany, który nie powiedział ani słowa. Mimo szczerych zamiarów, jego słowa sprawiły księciu Kaurawów jeszcze większy ból. Durjodhana nie chciał, by się nad nim litowano. Odwrócił wzrok i leżał oddychając ciężko.

Kryszna, który również sprzeciwił się zachowaniu Bhimy wobec poległego księcia, podszedł do Judhiszthiry, objął go i przemówił, próbując pocieszyć: "Królu, odniosłeś wielkie zwycięstwo. Nie rozpaczaj. Wszystko, co się wydarzyło, jest dziełem wiecznego Czasu. Durjodhana spłonął w ogniu gniewu Bhimy. Wojna się skończyła".

Bhima, który powoli ochłonął z gniewu, odszedł od Durjodhany i stanął przed Judhiszthirą ze złożonymi rękami, mówiąc: "Królu, ziemia należy teraz do ciebie, oczyszczona ze wszystkich cierni. Ten, który był przyczyną tej wojny – podły oszust, leży teraz na gołej ziemi. Wszyscy grzesznicy, którzy go popierali i potraktowali nas okrutnymi słowami, są już martwi. Pełna bogactw ziemia należy od dzisiaj do ciebie".

Judhiszthira objął swego brata i powiedział: "Wojna się skończyła. Durjodhana został pokonany i dzięki pomocy Kryszny podbiliśmy cały świat. Na szczęście udało ci się spłacić dług wobec naszej matki i zaspokoić swój gniew. Cieszę się, że odniosłeś zwycięstwo i zabiłeś swego wroga".

Wszyscy wojownicy Pandawów ryczeli radośnie i wymachiwali szatami. Niektórzy z nich uderzali w cięciwy łuków i dęli w konchy, inni uderzali w bębny i śmiali się głośno. Skacząc z radości, wychwalali Bhimę za zabicie Durjodhany, a nawet za postawienie stopy na jego głowie.

Kryszna podniósł rękę, by ich uspokoić: "Królowie, nie powinniście zabijać takimi słowami kogoś, kto i tak jest już prawie martwy. Ten grzeszny, bezwstydnny, chciwy drań zapłacił już za swoją głupotę. Koniec z nim. Leży teraz na ziemi jak martwy pień drzewa. Nie powinniśmy traktować go jako przyjaciela ani wroga. Nie zwracajcie na niego uwagi. Opuśćmy natychmiast to miejsce. Na szczęście podły Durjodhana zginął wraz ze swymi doradcami i przyjaciółmi".

Usłyszawszy słowa Kryszny, Durjodhana oparł się na łokciach i z trudnością utrzymując się na nich, zmarszczył brwi i spojrzał groźnie na Krysznę, po czym przemówił niczym wąż plujący trucizną: "Synu niewolnika Kamsy, wygląda na to, że nie masz wstydu. Czyżbyś zapomniał, że zostałem pokonany w oszukańczy sposób? Jak śmiesz? To za twoją namową Bhima zadał mi nieuczciwy cios. Myślisz, że nie zauważyłem? To przez twoje knowanie zginęło tak wielu bohaterów. Z powodu twoich intryg zginął Bhiszma, Drona, Karna i

Bhuriszrawa. Bez twoich podstępnych wskazówek Pandawowie nie mieli by żadnych szans, by wygrać tą wojnę".

Durjodhana westchnął z bólu i opadł z powrotem na ziemię z twarzą zalaną potem. Gdy leżał bezwładnie, Krysna odpowiedział: "Zostałeś zabity tak jak twoi bracia, synowie i krewni jedynie z powodu swoich własnych grzechów. Głupcze, przecież to ja prosiłem cię, byś oddał Pandawom ich część królestwa, lecz odmówiłeś z powodu zwykłej chciwości. Popełniłeś wiele okrutnych czynów wobec swych kuzynów. Powinieneś był zginąć już wtedy, gdy podczas zgromadzenia obraziłeś niewinną Draupadi. Za to musiałeś teraz zapłacić życiem. Podły grzeszniku, umierasz za nieuczciwe zabicie Abhimanju. Nigdy nie szanowałeś starszych i zawsze lekceważyłeś ich rady. Dlatego leżysz teraz na gołej ziemi. Nie próbuj się teraz uskarżać, gdyż cierpisz jedynie za swoje podłe czyny".

Durjodhana odpowiedział zachrypniętym z bólu głosem: "Nie obchodzą mnie twoje słowa. Studiowałem pisma wedyjskie, składałem ofiary, rozdawałem jałmużnę i zarządzałem ziemią, a teraz umieram we wzniosły sposób. Osiągnąłem koniec, o jakim marzą wszyscy szlachetni kszatrijowie. Cieszyłem się przyjemnościami godnymi bogów i żyłem w najwyższym dobrobycie. Czyje życie było bardziej pomyślne niż moje? Udam się do nieba wraz ze wszystkimi swoimi braćmi, a wy zostanieie tutaj, by żyć w cierpieniu i rozpacz".

Gdy Durjodhana mówił, z nieba posypały się pachnące kwiaty. Gandharwowie i Apsary grali i śpiewali, a Siddhowie wykrzykiwali: "Chwała królowi Durjodhanie!"

Bogowie z podziwem przyglądali się leżącemu obok Krysny księciu. Mimo iż Kaurawa nienawidził Krysny, sam kontakt z tym wiecznym Najwyższym Bóstwem był dla niego największym błogosławieństwem, jakie mógł osiągnąć. Każdy, kto umiera w obecności Krysny, bez wątpienia dotrze do krainy niekończącego się szczęścia.

Gdy na niebie rozbrzmiewała muzyka, słyhać było nagle potężny głos oznajmiający, że Durjodhana zginął w nieuczciwej walce, tak jak Bhiszma, Drona, Karna i Bhuriszrawa. Usłyszawszy te słowa Pandawowie zawstydzili się. Spojrzeli na Krysne, żalując, że podstępnie pokonali tych pięciu bohaterów. Widząc ich niepokój, Krysna przemówił do nich głosem głębokim niczym grzmiące chmury: "Nie przejmujcie się. Nie mieliście innego wyjścia. W żaden inny sposób nie udałoby się wam pokonać tych bohaterów. Dla waszego dobra, jak i po to, by zmniejszyć ciężar spoczywający na ziemi, użyłem swej mocy, by pomóc wam zwyciężyć. W uczciwej walce nie bylibyście w stanie pokonać tych atirathów. Nawet strażnicy wszechświata nie mogliby tego dokonać. Nie powinniście czuć się winni za to, że zostali oni zabici podstępem. Takie środki dozwolone są w walce z potężnym wrogiem, a szczególnie wtedy, gdy wróg ten sam posuwa się do nieczystych środków. Ostatecznie, wszyscy Kaurawowie byli zwolennikami Durjodhany i dlatego byli tak samo grzeszni jak on sam. Dlatego właśnie zostali pokonani, a wy, prawi ludzie, odnieśliście zwycięstwo".

Wojownicy Pandawów zaryczeli radośnie, gdy usłyszeli słowa, które przyniosły ulgę oddanym Krysnie braciom. Zaszło słońce. Krysna poprosił, by wszyscy wrócili już do obozu i wraz z Judhiszthirą wyprowadził wojska z pola walki pozostawiając Durjodhanę leżącego na ziemi. Jego zmiażdżone uda nie pozwolą mu żyć już wiele dłużej. Księżę leżał na ziemi, jęcząc z bólu i czekając na śmierć.

## **Rozdział 28 – Nocna masakra**

Pandawowie opuścili pole walki i udali się do obozu Durjodhany, by zgodnie z obyczajem zebrać łup. Obóz był jednak zupełnie opustoszały. Znaleźli tam tylko garstkę służby. Dojechali do królewskiego namiotu Durjodhany i zsiadli z rydwanów. Zanim Ardżuna zszedł na ziemię, Krysna zwrócił się do niego: "Weź ze sobą Gandiwę i kołczany. Ja będę szedł tuż za tobą".

Ardżuna spojrział pytająco na Krysne, lecz bez słowa zrobił tak, jak mu powiedział. Gdy Pandawa zszedł ze swego powozu, Krysna zeskoczył na ziemię w jego ślady i w tym momencie Hanuman opuścił sztandar i zniknął. Chwilę potem rydwan stanął w płomieniach bez żadnej widocznej przyczyny i w krótkim czasie zamienił się w górę popiołu.

Pandawowie z zaciekawieniem przyglądali się zwęglonym szczątkom powozu. Ardżuna zapytał Krysne, co się stało, na co on odpowiedział: "W rydwan ten uderzyła najpotężniejsza broń niebiańska. Jedynie z powodu mojej obecności nie spłonął on wcześniej".

Krysna podszedł do Judhiszthiry i objął go z uśmiechem, mówiąc: "Królu, cieszę się, że odniosłeś zwycięstwo i wszyscy twoi bracia są zdrowi i cali. Rządź teraz światem, najlepiej jak potrafisz".

Krysna objął Ardżunę wokół szyi i dodał: "Wcześniej, ten oto bohater witał mnie i czcił z miłością, gdy pojawiłem się w Wiracie. Powiedział mi wtedy: "Keszawo, jesteś moim bratem i przyjacielem. Tak naprawdę jesteś moim Panem. Dlatego powinieneś mnie zawsze chronić", a ja odpowiedziałem na to: "Niech tak będzie" i dotrzymałem swego słowa".

Łzy popłynęły z oczu Pandawów, gdy słuchali słów Krysny. Judhiszthira zwrócił się do niego zdławionym głosem: "Bez wątpienia zawdzięczamy ci nasze życie, bogactwo i królestwo. Wszystko to osiągnęliśmy jedynie dzięki twojej łasce. Któż oprócz ciebie byłby w stanie przeciwstawić się bronii Bhiszmy, Drony i Karny. Jedynie dzięki twojej opiece Ardżuna zdołał pokonać tak wielu niezwykłych bohaterów. Potężny mędrzec – Wjasadewa, powiedział mi, że gdziekolwiek jesteś ty, jest też prawość i zwycięstwo".

Krysna uśmiechnął się. Wszedł do namiotu Durjodhany, obejmując Ardżunę i Judhiszthirę, a za nimi podążali pozostali Pandawowie. Opustoszały namiot przypominał mroczne miasto. Po środku stał pusty tron Durjodhany otoczony siedzeniami jego doradców, na których zwykli siedzieć przywódcy rodu Kuru odziani w jedwabne szaty i udekorowani złotą biżuterią. Teraz wyglądały niczym porzucone domy. Oglądając namiot, Pandawowie natknęli się na Jujutsu. Był on jedynym ocalałym synem Dhritarasztry. Przepęlny smutkiem, siedział zastanawiając się, co zrobić z odpowiedzialnością przywódcy, jaka spoczęła na nim po śmierci brata.

Gdy zobaczył Pandawów wstał i oddał im szacunek. Judhiszthira objął go i próbował pocieszyć łagodnymi słowami. Kazał mu wrócić do Hastinapury i zająć się swym ojcem i Gandhari, którzy z pewnością przeżywali ciężkie chwile. Jujutsu skłonił się przed Judhiszthirą i opuścił namiot. Zaraz potem wsiadł na rydwan i natychmiast ruszył w drogę do Hastinapury. W jednej z części namiotu Pandawowie znaleźli wielkie bogactwo, jakie Durjodhana przywiózł z Hastinapury. Na usłanej kocami podłodze leżały stopy złota, srebra, klejnotów,

perłę, cennej biżuterii, dywanów i skór. Załadowawszy wszystko na powozy, Pandawowie odpoczywali przez chwilę na usłanych jedwabiem kanapach.

Gdy zbliżała się noc, Krysna zwrócił się do Judhiszthiry: "Królu, zgodnie z tradycją, powinieneś pozostać tu przez pierwszą noc po zwycięstwie. Pozostali wojownicy mogą wrócić do obozu".

Judhiszthira rozkazał swym ludziom wrócić do obozu na odpoczynek, a sam z braćmi pozostał na miejscu. Gdy wszyscy już odjechali, Pandawa znowu zaczął rozmawiać z Krysna. Chciał, by to właśnie on był pierwszą osobą z jego armii, która spotka się z Gandhari. Judhiszthira obawiał się jej mocy. Ujawniając swój niepokój, powiedział: "Gdy pobożna królowa usłyszy, w jaki sposób Bhima zabił jej syna, z pewnością uwolni ogień swego gniewu. Jej moc ascetyczna mogłaby zniszczyć wszystkie trzy światy. Ta święta kobieta zawsze żyje w wyrzeczeniu. Obawiam się, że spali nas na popiół, gdy dowie się, co się stało. Krysno, myślę, że ty będziesz w stanie ją uspokoić. Wieczny i cieszący się nieskończoną chwałą, jesteś stwórcą i niszczycielem wszystkiego. Swymi mądrymi słowami na pewno zdołasz przekonać ją, by porzuciła swój gniew".

Słyszając tę pełną niepokoju prośbę, Krysna zwrócił się do Daruki i powiedział: "Przygotuj mój rydwan" i zaraz potem ruszył w drogę do miasta. Gdy dojechał na miejsce, natychmiast udał się do pałacu Dhritarasztry, gdzie jako pierwszą osobę spotkał Wjasadewę. Złożył mędrцу pokłony, dotykając dłońmi jego stóp, po czym skierował się do pokoju Dhritarasztry. Ślepy król siedział milcząc ze swą żoną u boku. Zapowiedziany przez Wjasadewę Krysna podszedł do Dhritarasztry, chwycił go za rękę i płakał głośno przez jakiś czas, nie mówiąc ani słowa.

W końcu Krysna obmył oczy i twarz chłodną wodą, którą przyniósł mu sługa i nadal trzymając Dhritarasztrę za dłoń, odezwał się łagodnym głosem: "Władco Bharaty, znasz zarówno przeszłość, jak i przyszłość. Wiesz też, jakie jest działanie czasu. Wszystko, co istnieje, zostanie prędzej czy później zniszczone. Żaden człowiek nie jest w stanie tego zmienić. Królu, z szacunku dla ciebie, Pandawowie wielokrotnie starali się ustanowić z tobą pokój, by zapobiec tej katastrofie. Pobożny król Judhiszthira znosił wszelkiego rodzaju cierpienia, takie jak życie w lesie i służba w ukryciu. W nadziei, że uda mu się utrzymać pokój, przeżył wraz ze swymi braćmi wiele ciężkich chwil, jakby musiał to wszystko znieść".

Krysna rozejrzał się po pokoju Dhritarasztry. Pierwsze promienie wschodzącego słońca przenikały do środka przez witraże w oknach, przechodząc przez smugi dymu kadzideł i oświetlając liczne, puste krzesła na sali. Z pałacowych ogrodów dobiegał świergot różnorodnych ptaków. Ich słodki śpiew zagłuszały co chwilę podnoszące się to znowu cichnące głosy kobiet oplakujących swych poległych mężów i synów.

Siedząc u boku króla, Krysna mówił dalej: "Pamiętając o tym wszystkim i jak sam do tego doprowadziłeś, potężny królu, nie powinieneś darzyć Pandawów nienawiścią. Wiesz, jak Judhiszthira jest ci bardzo oddany. Rozpacza teraz, czując się odpowiedzialnym za śmierć wszystkich swoich krewnych. Zawstydzony, nie ma odwagi stanąć teraz przed tobą, mimo iż dzieli twój smutek".

Krysna spojrział na Gandhari siedzącą obok swego męża z zawiązanymi oczami i zwrócił się do niej łagodnym głosem: "Posłuchaj mnie córko Suwali. Nie ma na świecie kobiety, która mogłaby ci dorównać. Pamiętasz, jak skarciłaś swego grzesznego syna, mówiąc

mu, że zwycięstwo należy do prawych ludzi? Nie posłuchał cię. Stało się dokładnie tak, jak powiedziałaś. Wiedząc to wszystko, dobra królowo, nie powinnaś rozpaczać. Nie przeklinaj Pandawów. Niech twoje serce nie pragnie ich klęski. Bez wątpienia swym spojrzeniem mogłabyś unicestwić cały świat, jeśli tylko tego zapragniesz".

Łzy wypłynęły spod jedwabnej przepaski zasłaniającej oczy Gandhari. Milczała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Po pewnym czasie przemówiła jednak: "Wszystko, co mówisz jest prawdą, Krysno. Mój umysł pogrążony jest w rozpacz, lecz twoje słowa uspokoiły mnie. Keszawo, ten stary król stracił wszystkich swoich synów. Ty i synowie Pandu jesteście teraz jego jedynymi opiekunami".

Gandhari zatopiła twarz w chustce i wybuchła głośnym płaczem. Krysna próbował pocieszyć królową i jej męża. Spędził z nimi trochę czasu, opowiadając różne mądrości wedyjskie, po czym wstał i powiedział: "Przyjadę jeszcze do was niedługo. Proszę, pozwólcie, że wrócę teraz do Pandawów".

Dhritarashtra wraz z Gandhari ofiarowali Krysnie wyrazy szacunku i pozwolili mu odejść. Po wyjściu z królewskiego pokoju Krysna spotkał Darukę i rozkazał mu, by zabrał go do obozu Pandawów. Po drodze do północnej bramy miasta mijali tysiące krzyczących radośnie mieszkańców Hastinapury, którzy dowiedziawszy się o jego przyjeździe, wyszli na ulice.

\*\*\*\*\*

Gdy Pandawowie opuścili Durjodhanę, trzech ocalałych Kaurawów wyszli z ukrycia i poszli zobaczyć się z poległym księciem, który leżał na ziemi niczym potężne drzewo powalone przez wiatr. Zalany krwią oddychał ciężko z bólu. Wokół niego krążyły padlinożerne zwierzęta niczym ludzie pragnący zdobyć od króla bogactwo. Jego czoło zmarszczone było z gniewu, a oczy poczerwieniałe ze złości.

Znalazłszy swego króla w takim stanie, trzech wojowników zeskoczyli szybko ze swych rydwanów i podbiegli do niego. Krzycząc, rzucili się na ziemię obok niego i księżę podniósł lekko rękę by ich powitać.

Aszwatthama przyklęknął przy nim ze łzami spływającymi po twarzy i powiedział: "Nic w tym świecie nie jest wieczne, królu, gdyż widzimy ciebie leżące tutaj na zimnym gruncie, zbrudzonego ziemią. Ty, który wydawałeś rozkazy władcom całego świata, leżysz teraz tutaj w żalonym stanie. Gdzie podzieli się Duszasana, Szakuni i Karna? Co się stało? Nieznane są wyroki Jamaradża, króla pokuty za grzechy, gdyż ty potężny władca, zostałeś doprowadzony do takiego stanu".

Wszyscy trzech wojownicy płakali, tarzając się po ziemi. Wojna ta w okropny sposób dała się we znaki kszatrijom z całego świata. Teraz wielki przywódca Kaurawów również został zniszczony. Najwyraźniej jego śmierć była już bliska. Wojna się skończyła. Gdy minął nastrój wojennej obojętności i bezwzględności, stanęli w obliczu przerażających skutków wojny. Byli oni jedynymi ocalałymi wojownikami armii Kaurawów. Większość ich krewnych i przyjaciół zginęła. Jak mieli teraz dalej żyć? Co mają teraz powiedzieć swoim żonom?

Aszwatthama mówił dalej: "Król, który stąpał po głowach innych władców, gryzie teraz ziemię. Spójrzcie, jak niezwykle są przeciwności losu. Gdzie podziela się twoja nieskazitelnie

biała parasolka, królu? Gdzie są wachlarze z włosia jaka i niezliczone szeregi służby? Gdzie twoja potężna armia? Najwyraźniej szczęście wszystkich śmiertelników jest niestałe, gdyż nawet ty, który równy byłeś samemu Indrze, znalazłeś się w takiej żalosalnej sytuacji".

Durjodhana przewrócił się na bok, wykrzywiając z bólu twarz. Podniósł z ziemi głowę i odezwał się z wielkim wysiłkiem: "Każdy musi odejść. Tak ustalił Stwórca. Śmierć przyszła teraz do mnie i będę musiał umrzeć przed wami. Na szczęście zginąłem w walce, do końca spełniając swoje obowiązki wojownika. Bhima pokonał mnie w oszukańczy sposób. Cieszę się, że wy trzej przetrwaliście. Nie rozpaczajcie nade mną. Jeśli to, co mówią Wedy jest prawdą, udam się do krainy szczęścia. Przeznaczenie jest wszechpotężne. Sprawilo ono, że leżę teraz tutaj pozbawiony bogactwa. Zostawcie mnie. Wkrótce umrę i wzniosę się do nieba".

Głowa Durjodhany opadła w tył i książkę zaczął oddychać ciężko, a jego myśli skupiły się na Krysznie. Z pewnością był on pewnego rodzaju potężną osobą. To właśnie dzięki jego potędze Pandawowie odnieśli zwycięstwo. Durjodhana ponownie zastanawiał się, czy był on rzeczywiście Najwyższym Panem. Jeśli to prawda, to dlaczego był stronnicy i pomagał Pandawom. Trudno było to wszystko zrozumieć.

Ból przeszył jego ciało. Wykrzyknął głośno. Łzy popłynęły mu z oczu, gdy osunął się na ziemię.

Aszwatthama zagryzł zęby, patrząc przed siebie. Nadal płonął z gniewu z powodu tego, w jaki sposób zabito jego ojca. Gniew ten rozniecony został jeszcze bardziej, gdy usłyszał, jak Bhima pokonał Durjodhanę nieuczciwym ciosem. Oddychając ciężko, z poczerwieniałymi oczami, syn Drony przysiągł: "Posłuchaj, królu. Przysięgam na samą prawdę i wszystkie moje pobożne uczynki, że dzisiaj, w obecności Kryszny, odeślę Pandawów do krainy Jamaradza. Daj mi na to swe pozwolenie, panie".

Uśmiechając się w bólu, Durjodhana odpowiedział: "Kripo, przynieś mi szybko naczynie z wodą. Mianuj syna Drony przywódcą naszej armii. Niech wojna ta zakończy się śmiercią naszych wrogów".

"Niech tak będzie" – powiedział Kripa i poszedł do jeziora po wodę. Po krótkim obrzędzie, Durjodhana mianował Aszwatthamę generałem Kaurawów. Nowy przywódca zaryczał donośnie i wsiadł na swój rydwan.

Kripa z Kritawarmą zadęli w konchy i wspięli się na swe rydwany. Wiedzieli, że pokonanie Pandawów było mało prawdopodobne, lecz i tak woleli zginąć w walce z nimi niż żyć, gdy wszyscy inni wojownicy ich armii polegali.

Trzej wojownicy ruszyli w drogę, z bólem w sercach pozostawiając umierającego Durjodhanę. Jechali przez ciemność na południe i wkrótce dotarli do miejsca w pobliżu obozu Pandawów. Wjechali do lasu, zsiadli z rydwanów i zaczęli omawiać strategię działania. Wszyscy trzej byli wycieńczeni i położyli się pod rozłożystym konarem drzewa figowego, przysłuchując się odgłosom świętującej armii Pandawów. Postanowiwszy wyzwąć wojowników do walki po wschodzie słońca, zmówili wieczorne modlitwy i ułożyli się do snu.

Kripa i Kritawarma szybko zapadli w sen, lecz Aszwatthama był zbyt rozgniewany by zasnąć. Leżąc, przyglądał się oświetlonym światłem księżyca gałęziom figowca. Odgłosy



nietoperzy i sów wypełniały powietrze. Aszwatthama przewracał się z boku na bok pogrążony w myślach o zemście. Spoglądając w górę zobaczył ciemne ciała śpiących na drzewie kruków. Nagle potężna sowa spadła z nieba z wyciągniętymi szponami. Jej zielone oczy błyszczały groźnie. Usiadła na gałęzi figowca i zaczęła po cichu zabijać kruki. W kilka minut zabiła wiele ptaków, które spadały na ziemię obok Aszwatthamy. Inne kruki z przerażeniem zerwały się do odlotu, skrzecząc i uderzając skrzydłami powietrze.

Aszwatthama zamyślił się. Najwyraźniej był to znak dany mu przez samo przeznaczenie. Jak można byłoby w lepszy sposób poradzić sobie z dużą ilością wrogów, jeśli nie próbując zniszczyć ich w czasie snu? Mimo iż pragnął stanąć z nimi do walki, miał niewielkie szanse, że wraz ze swymi dwoma przyjaciółmi uda mu się ich pokonać. Obiecał jednak, że ich zabije. Mimo iż zabijanie śpiących jest grzechem, Pandawowie zasłużyli na taką śmierć, gdyż sami uciekali się w tej wojnie do różnego rodzaju oszustw i nieuczciwych sztuczek. Jeśli miał on jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo, nie miał innego wyjścia jak tylko zaatakować ich, gdy odłożą broń i ułożą się do snu, myśląc, że ich wróg został już pokonany.

Aszwatthama postanowił, że natychmiast uda się do obozu Pandawów. Obudził Kripę i Kritawarmę, którzy usiedli, próbując otrząsnąć się ze snu i słuchając, jak ich przywódca wyjaśnia swój plan. Gdy skończył mówić, siedzieli milcząc zawstydzeni, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa.

Widząc ich niechęć Aszwatthama zaczął wyjaśniać: "Nie powinniśmy się wahać. Durjodhana został zabity w nieuczciwy sposób, tak samo jak mój ojciec i dziadek Bhiszma. Pandawowie nie mieli żadnych skrupułów, by użyć nieuczciwych środków, by osiągnąć swój cel. Nie ma się nad czym zastanawiać. Jesteśmy jedynymi ocalałymi spośród armii Kaurawów. Jeśli nie będziemy walczyć podstępem, udamy się do krainy śmierci tak jak wszyscy nasi towarzysze. Rycząc radośnie i bijąc zwycięsko w bębny, Pandawowie udali się na odpoczynek. Jest to nasza jedyna szansa, by ich pokonać. Co o tym sądzicie, bohaterowie?"

Kripa pokręcił lekko głową i powiedział: "Wyniki działania zawsze zależą od dwóch rzeczy: wysiłku i przeznaczenia. Bez tych dwóch rzeczy nie można niczego osiągnąć. Człowiek, który zamiast pracować, polega jedynie na przeznaczeniu, poniesie klęskę. Czasami jednak, mimo wszelkich wysiłków, los nieustannie stawia przeszkody. Nasze starania również zawiodły. Pozbawiony rozumu Durjodhana, kierowany chciwością, w swym postępowaniu nie zważał na prawość i rady starszych. Dlatego spotkała go klęska, a my – jego zwolennicy, musimy teraz cierpieć. Moim zdaniem, powinniśmy przyjąć czyjeś rady i opiekę. Udajmy się do Hastinapury i porozmawiajmy z Dhritarasztrą i Widurą. Na pewno dadzą nam oni mądre wskazówki".

Aszwatthama klepnął się w udo i spojrzał na ziemię usłaną martwymi ciałami kruków. Pogrążony w gniewie i rozpacz nie był w stanie przyjąć rady Kripy. Wstał i zaczął chodzić w tą i z powrotem z ręką zaciśniętą na rękojeści miecza. "Ludzie zawsze mają różne poglądy" – odezwał się chłodnym, spokojnym głosem. "Każdy myśli, że ma rację, a inni się mylą. Oprócz tego zrozumienie człowieka zmienia się stosownie do okoliczności. Dlatego trudno jest powiedzieć, co jest najlepszym rozwiązaniem. Z tego powodu należy słuchać mądrych słów i podjąć decyzję zgodnie z własnym rozumieniem tego, co jest dobre. Jestem przekonany, że mój plan jest zgodny z obowiązującymi nas zasadami kszatrijów. Nasi wrogowie nie zasługują na litość. Musimy użyć wszelkich środków, by ich zniszczyć".

Aszwatthama dał wyraźnie do zrozumienia, że wykona swój plan, nawet jeśli jego przyjaciele nie będą chcieli mu pomóc. "Jak Indra zabijający Danawów, będę szalał między Pandawami i Panczalami" – wykrzyknął. "Ścinając ich bezwzględnie, pomszczę swego ojca i spłacę dług, jaki mam wobec niego. Dzisiaj Pandawowie pójdą w jego ślady i ślady innych bohaterów, których podstępnie zabili. Wtedy będę szczęśliwy, że wykonałem swój obowiązek".

Zrozumiawszy, że Aszwatthama podjął już decyzję, Kripa odpowiedział: "Cieszę się, że jesteś stanowczy. Najwyraźniej nie jesteśmy w stanie cię przekonać, byś zmienił zdanie. Myślę, że nawet sam Indra nie byłby w stanie cię pokonać, gdy twoje serce płonie rządzą zemsty. Dlatego poczekajmy aż przyjdzie świt, by stanąć do walki z Pandawami. Kritawarma i ja będziemy ci towarzyszyć. Teraz jednak, zdejmij zbroję i spróbuj zasnąć. Wypoczęty z pewnością pokonasz swych wrogów w uczciwej walce. Nie ma potrzeby posuwać się do okrutnych środków, które przyniosłyby nam potępienie".

Aszwatthama odrzucił radę Kripy. Zdecydował już, że wykona swój mroczny plan. Nie miał zamiaru czekać do rana. Budząc swe konie, powiedział: "Moje serce płonie rządzą zemsty, o której nie mogę przestać myśleć. Jak miałbym zasnąć w takim stanie? Myśląc o śmierci swego ojca, nie mogę zaznać spokoju. Nie spocznę, dopóki Dhristadjumna nie zapłaci za swój haniebny czyn. Jak bramin taki jak ja może żyć skoro ten Panczala jeszcze oddycha? Jak to możliwe, że którykolwiek z nas myśli o odpoczynku, gdy król leży na ziemi z połamanymi udami, cierpiąc z bólu? Nie pokonamy Pandawów w otwartej walce. Zabijmy ich podczas snu. Jedyne w ten sposób zdołamy osiągnąć swój cel".

Kripa z przerażeniem patrzył, jak Aszwatthama zaprzęga swój rydwan. Jego twarz oświetlona tańczącymi promieniami księżyca przenikającymi przez gałęzie figowca zmarszczyła się, uwidaczniając jego ostre rysy, gdy nauczyciel ponownie próbował przekonać go, by porzucił swe zamiary: "Drogi siostrzeńcu, zastanów się dobrze, zanim to zrobisz. Jedyne bezbożny człowiek byłby w stanie pomyśleć o tym, co ty masz zamiar uczynić. Czyżbyś zapomniał, czym jest prawość? Ten, kto nie panuje nad zmysłami, nie jest w stanie pojąć zasad moralnych, nawet jeśli służy uczonym ludziom, tak jak drewniana łyżka nie może poczuć smaku zupy. Z drugiej strony, pokorny człowiek, który zapanował nad zmysłami, natychmiast rozumie, jakie są jego obowiązki, gdyż służy starszym i jest jak język, który może w pełni doświadczyć smaku. Pragnąc twojego dobra, próbuję powstrzymać cię od czynu, który przyniesie ci jedynie potępienie i którego będziesz potem żałował. Wychwalany jesteś na całym świecie jako wielki wojownik. Nie niszcź swjej dobrej sławy. Zabijając śpiących ludzi, którzy i tak są niczym martwi, pograżysz się w wiecznym piekle. Walcz uczciwie, zdobywając sobie niekończącą się chwałę. Pomożemy ci, możesz na nas liczyć. Oto co sądzę, bohaterze".

Aszwatthama wsiadł na rydwan i spojrzał z góry na Kripę, mówiąc: "Wszystko, co mówisz, jest prawdą, wuju, lecz moim zdaniem Pandawowie zasługują na taki koniec. Nie powinniśmy okazywać im litości, gdyż sami dopuścili się podłych czynów. Nie mogę znieść myśli o umierającym w bólu Durjodhanie. Jak ci grzeszni Panczalowicze mogą spokojnie spać po tym, jak w grzeszny sposób zamordowali mojego ojca. Pozbawię tych niegodziwców życia, nawet jeśli w następnym życiu będę musiał za to narodzić się jako owad. Nie zmienię zdania. Zrobię to bez względu na to, czy będziecie mi towarzyszyć, czy nie".

Kripa z Kritawarmą spojrzeli na siebie i pokręcili głowami. Nie byli w stanie go powstrzymać. Wyglądało na to, że ostateczna walka rozegra się tej nocy. Byli oni ostatnimi

Kaurawami, a Aszwatthama ich przywódcą. Zastanowiwszy się nad tym, obaj postanowili mu towarzyszyć. Jeśli dojdzie do walki, ich obowiązkiem będzie wspomóc Aszwatthamę. I tak zabili już niezliczone ilości wojowników armii wroga, chroniąc interesy Durjodhany. Nie mogli porzucić walki w chwili, gdy ostatnia szansa na wygraną Kaurawów zależała od nich. Niechętnie zaprzęgli swe rydwany i pojechali za Aszwatthamą, który ruszył już w drogę do obozu Pandawów.

\*\*\*\*\*

Zbliżając się do północnej bramy obozu, Aszwatthama zobaczył przed sobą dziwną postać. Mężczyzna ten miał na sobie czarną skórę jelenią, a jego biodra zawinięte były w nasiąkniętą krwią skórę tygrysa. Potężny wąż oplatał jego pierś niczym święta nić. Jego umięśnione ramiona ozdabiałały dwa węże, które służyły mu za opaski. Trzymał w dłoniach broń o przerażającym wyglądzie. Wydawało się, że jego usta płoną, gdy patrzył na syna Drony swą setką oczu.

Na widok przerażającej osoby, nieustraszony Aszwatthama podniósł łuk i uwolnił w jego kierunku różnego rodzaju broń magiczną, lecz mężczyzna pochłoniął ją i dalej stał nieporuszony. Długa stalowa kopia, która poleciała w jego stronę niczym płonąca kometa, rozpadła się na kawałki, gdy tylko w niego uderzyła. Następnie syn Drony rzucił w niego swą szablą, a potem buławą, lecz i ta broń została wchłonięta w ciało tej niezwyklej osoby.

Mimo iż syn Drony wyczerpał całą swoją broń, niezwykle postać nadal przed nim stała. Pomyślał sobie wtedy, że musi to być sam Sziwa, którego czcił przez całe swoje życie. Jedynie ten potężny bóg mógł z taką łatwością znieść jego atak. Aszwatthama zeskoczył z rydwanu i drżąc rzucił się na kolana. Powinien był posłuchać rady Kripy. Teraz potężny Mahadewa pojawił się przed nim, by na rozkaz Kryszny uchronić Pandawów i pewnie zamierza zabić go za jego grzeszne zamiary.

Chyląc głowę do ziemi, Aszwatthama modlił się do potężnego bóstwa. Po pewnym czasie Sziwa przemówił grzmiącym głosem: "Dziecko, przez całą wojnę chroniłem synów Pandu. Z miłości do Kryszny, zawsze jestem przychylnie nastawiony do jego wielbicieli. Nadszedł jednak ich czas. Spełnili oni narzucone im przez los zadanie i uwolnili świat od wielkiego ciężaru. Teraz zbliża się przeznaczony im koniec, który ty przyniesiesz im, będąc narzędziem w rękach losu. Pomogę ci w spełnieniu tego zadania. Weź ten nóż i użyj go, by zabić pozostałych wojowników Pandawów".

Sziwa wyciągnął olbrzymi, lśniący miecz o rękojeści wysadzonej klejnotami, wręczył go Aszwatthamie i zniknął.

Nagle Aszwatthama poczuł jak przenika go jakaś niezwykle energia. Wydawało mu się, że płonie, a z jego oczu bił blask. Gdy wsiadł na rydwan i ruszył w stronę namiotu Pandawów, dogonili go Kripa i Kritawarma. Ucieszył się na ich widok. Nie wspomniał im jednak nic na temat spotkania z Sziwą, które było dla niego prawie jak sen. Powiedział tylko: "Cieszę się, że postanowiliście postąpić zgodnie ze swymi obowiązkami. Zakończymy wojnę, zabijając podłych Pandawów. Wjadę na teren obozu i będę po nim szalał jak sam Jamaradża. Wy dwaj pozostaniecie na zewnątrz, by zabić każdego, kto będzie próbował uciec".

Gdy wszyscy trzej zgodzili się co do planu, Aszwatthama podjechał po cichu do obozu. Trzymając w dłoni lśniący miecz Sziwy, zszedł z rydwanu i przeskoczył przez ścianę

otaczającą obóz. Podążając za znakami dotarł do namiotu Dhrisztadjumny. W obozie panowała cisza, a wycieńczeni żołnierze pogrążeni byli w głębokim śnie.

Aszwatthama ostrożnie wślizgnął się do namiotu Dhrisztadjumny, gdzie generał leżał na wytwornym, usłanym jedwabiem łożu, podszedł do niego szybko i kopnął go.

Dhrisztadjumna obudził się, usiadł i za nim zdołał zorientować się, co się dzieje, Aszwatthama chwycił go za włosy i zwałkował z łóżka, kopiąc w głowę i pierś.

Zaskoczony, nadal zamyślony, nie był w stanie się bronić. Aszwatthama rzucił go na ziemię i położył nogę na jego szyi. Generał wbił palce w swego napastnika i zawołał: "Aszwatthamo, zabij mnie bronią. Pomóż mi osiągnąć błogosławioną krainę przeznaczoną dla tych, którzy polegli w walce".

Syn Drony roześmiał się i powiedział: "Ci, którzy zabijają swych nauczycieli, nie zasługują na szczęście, ani na godną śmierć wojownika. Zginiesz jak zwierzę".

Aszwatthama uderzał Dhrisztadjumnę piętą, zabijając go bezlitośnie. Słyszac jego krzyk, strażnicy i kobiety, które spały w namiocie przybiegli szybko, by zobaczyć, co się dzieje.

Aszwatthama natychmiast opuścił namiot i zaczął szukać Pandawów. Zbliżywszy się do namiotu stojącego obok kwatery Dhrisztadjumny, pomyślał, że ich znalazł. Namiot ozdobiony był licznymi flagami i girlandami. Stały przed nim przepiękne, złote rydwany. Gdy wszedł do środka, zobaczył pięciu śpiących obok siebie wojowników.

Aszwatthama ucieszył się. Oto pięciu braci! Podniósł miecz i jednym uderzeniem pozbawił życia pierwszego mężczyznę. Następnie, w podobny sposób zabił pozostałych czterech wojowników, zanim zdążyli się obudzić.

Z zewnątrz słyszał krzyki szukających go żołnierzy. Wybiegł z namiotu z wysoko uniesionym, przerażającym mieczem, rycząc jak rozwścieczony lew. Wojownicy widząc, jak zbliża się do nich niczym uosobiona Śmierć z ociekającym krwią mieczem, rzucili się do ucieczki. Aszwatthama pobiegł za nimi i zaczął zabijać ich jak lew jelenie.

Inni kszatrijowie szybko założyli na siebie zbroję i wybiegli z namiotów. Otoczyli Aszwatthamę ze wszystkich stron, lecz on, przeniknięty siłą Sziwy i przepełniony gniewem, zabił ich wszystkich i pobiegł do następnego namiotu, gdzie zastał Uttamaudzę. Zbudzony hałasem wojownik właśnie wstawał z łoża, by zobaczyć, co się stało. Wtedy Aszwatthama zaczął go kopać, zabijając tak, jak Dhrisztadjumnę.

Następnie Aszwatthama stanął do walki z Judhamanju, który podbiegł do niego, wymachując maczugą i zadał mu cios w pierś. Nieporuszony Aszwatthama chwycił napastnika, rzucił nim o ziemię i zabił, uderzając pięściami i kopiąc.

Wielu innych wojowników zaatakowało syna Drony, lecz i oni zostali bezlitośnie wymordowani. Trzymając w dłoni swój niebiański miecz z bezwzględnością ścinał wojska Pandawów. Niektórych mordował, gdy leżeli śpiąc na swych łożach, innych gdy próbowali stawić mu opór. Ociekający krwią wrzeszczał zwycięsko niczym Jamaradża, który postanowił zniszczyć wszelkie życie.

Aszwatthama zabił wszystkich wojowników, przemieszczając się między nimi z błyszczącym mieczem, niczym słoń miażdżący lotosy w jeziorze. Wielu niewidzialnych Rakszasów latało po obozie, ciesząc się widokiem zwłok, z których wyciekała świeża krew. Ich przerażający krzyk zagłuszał mrozące krew w żyłach wycie tysięcy szakali.

Przestraszone konie i słonie biegały dziko po obozie. Oszołomieni wojownicy wychodzili z namiotów, rozglądając się w ciemności, by zobaczyć, co się dzieje. Na widok Aszwatthamy wielu z nich wsiadało na konie i rzucało się do ucieczki w stronę bram obozu. Inni próbowali uciekać pieszo. Gdy krzyczący z przerażenia żołnierze, bez broni, z poszarpanymi szatami i rozczochranymi włosami, wybiegali za bramy obozu Kripa z Kritawarmą mordowali ich bezwzględnie, dławiąc ich błaganiami o litość. Porzuciwszy wszelkie skrupuły, zabijali każdego, kogo spotkali na swojej drodze, podpalali namioty. Ludzie biegali wokół oszołomieni i przerażeni. Gdy ginęli z rąk trzech Kaurawów, wołali na pomoc Pandawów i po chwili opadali na ziemię poćwiartowani bronią napastników.

O świetle Aszwatthama zobaczył, że nie było nikogo, komu udało się przeżyć rzeź i postanowił opuścić obóz. Przesiąknięty krwią, z mieczem, który niewiele różnił się od jego ręki, wyglądał okropnie. Zabiwszy wojska Panczalów i Pandawów, zadowolony był, że udało mu się pomścić śmierć ojca.

Znowu w obozie zapanowała cisza. Kobiety i kilka osób spośród służby, którzy nie zostali zabici, siedzieli w ukryciu oniemiała ze strachu.

Syn Drony opuścił obóz przez północną bramę, gdzie czekali na niego Kripa i Kritawarma. Pochwalił ich, gdy powiedzieli mu, że nikomu nie udało się zbiec.

Aszwatthama wszedł na rydwan i zaczął zastanawiać się, jak ma powiadomić Durjodhanę o swoim zwycięstwie. Pragnął zadowolić umierającego księcia, lecz wiedział, że Durjodhana nie będzie mógł uwierzyć, że Pandawowie i ich wojska zostali wymordowani. Pomyślał, że powinien pokazać mu głowy Pandawów. To wystarczyłoby, aby go przekonać. Zawrócił szybko i pojechał z powrotem do obozu. Wszedł do namiotu, gdzie leżeli martwi bracia i wyjął miecz, by odciąć im głowy. W świetle pierwszych promieni słonecznych, które lekko oświetlały ciała, zobaczył ich twarze. Nie byli to Pandawowie, lecz pięciu synów Draupadi. Wyglądało na to, że w obozie nie było synów Kunti, gdyż nikomu nie udało się przeżyć nocnej rzezi. Miecz Aszwatthamy opadł na ziemię. Głęboko rozczarowany zastanawiał się, co zrobić. Zastanowiwszy się chwilę, zdecydował, że przyniesie Durjodhanie pięć głów martwych książąt i przekona Durjodhanę, że są to głowy Pandawów. Przynajmniej uszczęśliwi w ten sposób poległego króla. Wziął pięć głów i położył je na swój rydwan, po czym skierował się do miejsca, gdzie leżał Durjodhana. Dotarł tam tuż o wschodzie słońca.

Trzej wojownicy zastali Durjodhanę leżącego pośród padlinożernych zwierząt. Błady, prawie martwy z trudnością odstraszał wilki i hieny, które nieustannie do niego podchodziły. Aszwatthama zeskoczył z rydwanu, przegonił zwierzęta i uklęknął przy Durjodhanie. Kripa również zszedł na ziemię, stanął obok umierającego księcia i zwrócił się do niego ze smutkiem w głosie: "Przeznaczenie jest w stanie dokonać wszystkiego. Spójrzcie, jak ten niegdyś potężny król leży teraz tutaj. Ten, który stapał po głowach innych władców, leży teraz w błocie, powalony na ziemię przez wroga, zalany krwią. Jego złota buława, tak bardzo mu droga, spoczywa u jego boku niczym wierna żona. Ten, do którego kiedyś bramini przychodzili po jałmużnę, otoczony jest teraz dzikimi zwierzętami i ptakami, które pragną pożywić się jego mięsem. Oto świadectwo przeciwności losu, jakie przynosi czas".

Aszwatthama przemówił w radośniejszym nastroju, opowiadając Durjodhanie, jak zabił Pandawów i ich wojowników: "Wymordowałem ich wszystkich. Oto głowy wszystkich pięciu braci, królu".

Gdy Aszwatthama wspinał się na swój rydwan, by przynieść głowy, Durjodhana otworzył szeroko oczy i usiadł, opierając się na łokciach. "Synu Drony – powiedział – dokonałeś tego, czego nie był w stanie osiągnąć Bhiszma, Karna, a nawet twój własny ojciec. Sprawileś mi wielką radość. Teraz udam się do nieba, gdzie w przyszłości wszyscy się spotkamy".

Aszwatthama zszedł z rydwanu, trzymając za włosy pięć głów. Podszedł do Durjodhany i położył je obok niego, mówiąc: "Oto twoi zaprzysięgli wrogowie, królu".

Durjodhana wyciągnął rękę, by dotknąć głów. Trudno było mu uwierzyć, że należały one do Pandawów. Wyglądały jak oni, lecz mogły to być również głowy ich synów. Książę wiedział, jak to sprawdzić. Zaczął ścisnąć je z całej siły, miażdżąc. Wszystkie z nich pękły. Zrozumiał wtedy, że były to głowy nastoletnich synów Pandawów.

Durjodhana opadł na ziemię i westchnął ciężko: "To synowie Draupadi, a nie Pandawowie, których głowy są twarde jak żelazo. Z łatwością udało mi się zmiażdżyć te delikatne czaszki, mimo iż jestem bardzo osłabiony. Dokonałeś strasznego czynu! Ci chłopcy byli nadzieją na przyszłość dynastii Kuru. Teraz wszystko jest już stracone".

Durjodhana leżał na ziemi, rozpaczając z oczami zaciśniętymi z bólu. Mimo iż nienawidził Pandawów, nie był zadowolony ze śmierci ich synów. Kto utrzyma teraz jego ród? Wszyscy bracia księcia byli martwi. Zabijając synów Draupadi, Aszwatthama zabił ostatnich potomków rodu Kuru.

Wzdychając: "Nie, to niemożliwe!", książę Kaurawów spotkał swój koniec. Głowa opadła mu na bok i wziął ostatni oddech. Trzej Kaurawowie zapłakali głośno. Widząc, że Durjodhana zmarł zawiedziony i pogrążony w głębokim smutku, Aszwatthama poczuł żal.

Trzej wojownicy patrzyli przez chwilę załzawionymi oczami na swego króla. Ułożyli wysoki stos, położyli na nim jego ciało i zaczęli recytować modlitwy. Przeprowadzili ceremonię pogrzebową, skrapiając ciało księcia wodą z Gangesu i podpalili stos, płacząc żałośnie i przyglądając się, jak płomienie pochłaniają jego ciało. Gdy ogień wygasł, Kripa zebrał szczątki ciała, by zanieść je do rzeki. Wrzucił je do wody, intonując mantry wedyjskie.

Po dokonaniu obrzędu, trzej wojownicy wsiedli na rydwany i ruszyli w stronę Hastinapury.

## **Rozdział 29 – Ukaranie Aszwatthamy**

W obozie Kaurawów Pandawowie wstali przed wschodem słońca, by zmówić modlitwy i dokonać porannych rytuałów. Jak tylko Judhiszthira był już gotowy, by rozpocząć nowy dzień, do jego namiotu wbiegł przerażony woźnica Dhrisztadjumny. Gdy uspokoił się trochę, zaczął opowiadać o wszystkim, co wydarzyło się w nocy.

"Królu, synowie Draupadi, tak jak i synowie Drupady, wszyscy zostali wymordowani. Aszwatthama, Kripa i Kritawarma zabijali ich bezlitośnie. Wielu z nich zginęło w czasie snu. Aszwatthama niczym uosobiona śmierć wtargnął do obozu i zaczął zarzynać wszystkich swoim mieczem. Ktokolwiek próbował uciec, ginął przeszyty strzałami Kripy i Kritawarmy. Myślę, że tylko mi udało się przeżyć. Cudem udało mi się uciec z obozu i przyjechać tu, by cię o wszystkim powiadomić".

Judhiszthira opadł na ziemię i głośno zapłakał. Słyszając jego głos, inni Pandawowie przybiegli do niego i dowiedzieli się, co się stało. Oni również rzucili się na podłogę, rozpaczając. Lament Judhiszthiry zagłuszał ich płacz. "Pokonaliśmy naszych wrogów, lecz teraz sami zostaliśmy pokonani" – wołał żałośnie. "Nasze gorzkie zwycięstwo, za które zapłaciliśmy życiem wielu krewnych, okazało się jeszcze bardziej gorzkie. Jak mamy się teraz nim cieszyć, gdy wszyscy nasi synowie, przyjaciele i zwolennicy są martwi? Zginęli oni jak kupcy, którzy zdołali przemierzyć ocean, lecz zatonęli w małej rzece. Co teraz zrobi Draupadi? Jak przeżyje wiadomość, że jej synowie zostali tak okrutnie zamordowani?"

Judhiszthira poprosił Nakulę, by sprowadził Draupadi do obozu Kaurawów, by mógł przekazać jej tę straszną wiadomość. Gdy Nakula ruszył w drogę, pozostali bracia uspokoiли Judhiszthirę, który chwilę potem również wyszedł z namiotu, wszedł na swój rydwan i w towarzystwie trzech braci i Satjaki, który spędził z nimi noc w obozie Kaurawów, pojechał do swojego obozu.

Gdy dojechali na miejsce, zastali tam ziemię usłaną martwymi ciałami. Odcięte głowy i kończyny leżały porzucane w błocie, dziobane przez ptaki i rozszarpywane przez dzikie zwierzęta. Zobaczywszy zabitych ludzi bez zbroi i bezbronych, Pandawowie chwycili za broń i rozglądali się, próbując odnaleźć mordercę. W poszukiwaniu Aszwatthamy i jego towarzyszy wtargnęli do namiotu swych synów, gdzie znaleźli pięć leżących na łóżach, pozbawionych głów ciał. Przerażeni widokiem zapłakali z rozpaczą. Judhiszthira, czując, że ponosi odpowiedzialność za śmierć wszystkich, którzy zginęli w wojnie, padł na ziemię roztrzęsiony.

Gdy bracia próbowali go uspokoić, Nakula wszedł do namiotu z Draupadi, która natychmiast, jak zobaczyła swych martwych synów, opadła nieprzytomna na ziemię. Bhima skropił jej twarz chłodną wodą. Księżniczka stała trzęsąc się, a jej delikatna twarz pociemniała z rozpaczą wyglądała jak słońce przesłonięte chmurami burzowymi.

Opierając się o Bhimę, księżniczka Panczałów powiedziała: "Pokonałeś swych wrogów, królu i odzyskałeś panowanie nad ziemią. Na szczęście pogodziłeś się już ze śmiercią syna Subhadry – potężnego bohatera, którego Kaurawowie zabili w okrutny sposób. Teraz moi synowie zostali zabici. Myśląc o tym, jak okrutny syn Drony zamordował ich, gdy pogrążeni byli we śnie, płonę z rozpaczą. Umrę, jeśli ten drań nie zapłaci za swoją zbrodnię. Przyjmę ślub Praja i będę pościć do śmierci".

Draupadi usiadła w pozycji jogicznej ze skrzyżowanymi nogami i wyciągniętymi ramionami i powiedziała: "Nie ruszę się stąd, dopóki nie zabijecie Aszwatthamy i nie przyniesiecie mi klejnotu z jego głowy".

Judhiszthira próbował pocieszyć płaczącą księżniczkę. Spojrzawszy na Bhimę, Draupadi poprosiła: "Pamiętając o obowiązkach kszatriji, Bhimo, zabij tego drania, jak Indra zabił Szambarę. Nie ma na świecie człowieka, który mógłby ci dorównać męstwem. Zawsze stawałeś w mojej obronie i chroniłeś swoich braci. Pomóż nam, tak jak dotąd pomagałeś. Zabij syna Drony" .

Draupadi zapłakała głośno, zakrywając rękoma ociekającą łzami twarz. Spuściła głowę na pierś, rozpaczając żałośnie, nie mogąc zapomnieć widoku swych pięciu pozbawionych głów synów. Nieustannie uderzając się w pierś, wypełniała namiot swym głośnym szlochem.

Bhima przyglądał się rzezi, jakiej dokonał Aszwatthama. Jego oczy płonęły, a potężna pierś podnosiła się i zapadała w szybkim oddechu. Nagle podniósł maczugę, która nadal splamiona była krwią Durjodhany. Poprosiwszy Nakulę, by został jego woźnicą, wybiegł z namiotu i wskoczył na powóz. W kilka chwil znalazł się poza obozem. Wiedział, że Aszwatthama uda się najpierw na spotkanie z umierającym Durjodhaną, by potem ruszyć w drogę do Hastinapury. Nakula z prędkością wiatru prowadził rydwan w stronę drogi do Hastinapury.

Wkrótce potem w obozie Pandawów pojawił się Kryszna, odkrywając przerażającą scenę zbrodni. Gdy dowiedział się, że Bhima wyruszył w drogę w poszukiwaniu Aszwatthamy, powiedział: "Judhiszthiro, Bhima jest ci droższy niż życie. Dlaczego stoisz tutaj beczynnie? Wiesz na pewno, że Drona dał Aszwatthamie Brahmaszurę. Broń ta jest w stanie pochłonąć wszystkie trzy światy. Mimo iż jego ojciec zabronił mu używać tej broni przeciwko ludziom, jestem pewien, że gdy znajdzie się w krytycznej sytuacji, uwolni ją przeciwko Bhimie. Jedynie Ardżuna będzie w stanie ją powstrzymać, gdyż on również dostał tę broń od Drony. Nie zwlekaj. Każ mu natychmiast pojechać za Bhimą. Będę mu towarzyszył".

Kryszna przypomniał Judhiszthirze o zdarzeniu, jakie miało miejsce wiele lat temu w Dwarace, które świadczyło o bezwstydnosci i braku zasad Aszwatthamy. Wiedząc, że nie ma broni potężniejszej od dysku Sudarszana, jaki posiadał Kryszna, udał się do Dwaraki i poprosił, by władca Jadawów zamienił go na Brahmaszurę. Kryszna uśmiechnął się i odpowiedział: "Dysk jest u mego boku, bohaterze. Weź go sobie, jak chcesz. Nie potrzebuję w zamian twojej broni". Mimo wszelkich starań Aszwatthama nie był w stanie ruszyć dysku z miejsca. Gdy poddał się, Kryszna zapytał go, dlaczego chciał zdobyć jego dysk. Wtedy Aszwatthama odpowiedział: "Gdybyś mi go dał, wyzwiałbym cię do walki, Jadawo. Po pokonaniu ciebie, będąc właścicielem tego dysku, stałbym się najpotężniejszym człowiekiem na świecie".

"Musisz natychmiast go powstrzymać" – dodał Kryszna. "Jedźmy, natychmiast!"

Judhiszthira zgodził się z Kryszną, który przemówił łagodnie do Draupadi, próbując ją pocieszyć, skłonił się przed Pandawą, po czym opuścił namiot. Przygotowując się, by za nim wyjść, Ardżuna zwrócił się do Draupadi: "Szlachetna pani, odetnę głowę temu braminowi i przyniosę ci ją w podarunku. Wtedy otrę twoje łzy i pocieszę cię. Po spaleniu ciał swoich synów, będziesz mogła wziąć kąpiel, stojąc na jego głowie".



Ardżuna z pogardą wypowiedział słowa "ten bramin". Wiedział, że braminów nie można zabijać, lecz Aszwatthama dowiódł swym postępowaniem, jak daleko odstąpił od zasad braminicznego życia.

Woźnica Kryszny – Daruka gotowy do odjazdu, czekał na niego przed namiotem. Rydwan zaprzężony był w jego cztery konie: Szaibja, Sugriwa, Meghapusza i Balahaka. Zwierzęta stały spokojnie, gdy Kryszna z Ardżuną wspinali się na powóz. Daruka krzyknął na nie i rydwan ruszył naprzód, szybko i gładko nabierając prędkości. Ozdobiony złotem i klejnotami niebiański sztandar noszący znak Garudy trzepotał na wietrze, gdy rydwan pędził w stronę Aszwatthamy.

W krótkim czasie dogonili Bhimę, który nie miał zamiaru porzucić pragnienia, by schwytać Aszwatthamę. Myśląc o rozpaczającej Draupadi, olbrzymi Pandawa pędził naprzód z wysoko uniesioną maczugą.

Dwa rydwany dotarły do brzegu Gangesu, gdzie Aszwatthama siedział pośród mędrców. Syn Drony przyjął ich schronienie, mając nadzieję, że uchronią go przed Pandawami. Wiedział, że nie było na świecie miejsca – ani nawet w całym wszechświecie – gdzie mógłby ukryć się przed Kryszną i Ardżuną. Dlatego postanowił żyć wśród braminów, wiedząc, że Pandawowie darzą ich wielkim szacunkiem. Siedział między nimi odziany jedynie w jelenią skórę.

Bhima zeskoczył z rydwanu i pobiegł w jego stronę, rycząc groźnie. Aszwatthama spojrział w górę i zobaczył zbliżającego się rozgniewanego Pandawę, a także Ardżunę stojącego na rydwanie z Kryszną. Moc Sziwy opuściła go natychmiast, jak wyjechał z obozu Pandawów, dlatego, jak tylko zobaczył dwóch potężnych Pandawów i Krysznę, ogarnęło go przerażenie. Nagle przypomniał sobie o Brahmaszirze. Ta nieodparta broń była jego jedyną nadzieją.

Aszwatthama wziął do ręki źdźbło trawy kusza i zaczął wypowiadać zaklęcia, by przywołać Brahmaszirę. Widząc to, Kryszna krzyknął do Bhimy, by się zatrzymał i Pandawa natychmiast posłusznie stanął w miejscu.

Gdy Aszwatthama przywołał broń, płonące światło zaczęło rozprzestrzeniać się we wszystkich kierunkach. Przyglądając się oślepiającej sile najpotężniejszego z pocisków Brahmy, którego nawet on sam nigdy przedtem nie widział, Ardżuna modlił się do Kryszny: "Mój drogi Panie, który jesteś najpotężniejszym Bogiem, twoje moce są nieograniczone. Dlatego tylko ty możesz zniszczyć lęk w sercach swoich wielbicieli. Jedynie ty jesteś w stanie uwolnić wszystkich z ognia materialnego cierpienia. Świat ten nie okrywa cię złudzeniem i nie ma niczego, co jest dla ciebie nieznanne. Dlatego powiedz mi łaskawie, czym jest to płonące światło, które gotowe jest wszystko pochłonąć?"

Kryszna odpowiedział: "Światło to pochodzi od potężnej Brahmasziry. Ten złoczyńca uwolnił ją, obawiając się śmierci, mimo iż nie wie, jak ją wycofać".

Kryszna wiedział, że Drona nie udzielił swemu synowi kompletnych wskazówek dotyczących tej broni, gdyż obawiał się, że jego syn mógłby nadużyć jej mocy. Teraz uwolnił ją w chwili zagrożenia, nie przejmując się, że mogłaby zniszczyć cały świat łącznie z nim samym.

Kryszna ponaglił Ardżunę: "Uwolnił swoją Brahme. Niech obezwładni pocisk Aszwatthamy. Potem odwołasz obie bronie".

Ardżuna natychmiast dotknął stóp Kryszny i skupił umysł na zaklęciach. Nagle obie bronie spotkały się na niebie, które wypełniło się płonącym światłem. Wydawało się, że weszło jeszcze jedno lśniące słońce, które za chwilę spali wszechświat na popiół.

Wjasadewa siedział wśród mędrców nad brzegiem rzeki. Widząc potęgę dwóch broni Brahmy, bardzo się zaniepokoił. Podbiegł szybko do Aszwatthamy i powiedział: "Co ty robisz, braminie? Dlaczego uwolniłeś tą broń? Zniszczy ona świat. Powstrzymaj ją natychmiast!"

Aszwatthama spojrzał na mędrca milcząc. Nie był w stanie powstrzymać tej broni, lecz mógł skierować ją do innego celu. Jego zamiary zabicia Kryszny i Ardżuny zawiodły. Wiedział też, że nie ma szans w otwartej walce z Ardżuną, który przewyższał go swymi umiejętnościami we władaniu bronią.

Syn Drony zrozumiał, że zbliża się chwila jego śmierci. Pandawowie na pewno nie okażą mu litości. Rozczarowany i przepełniony żalem, przypomniał sobie, że Uttara, żona Abhimanju, nosiła w łonie dziecko poczęte przed śmiercią księcia. Dziecko to było ostatnim potomkiem rodu Kuru. To właśnie dumni członkowie tego rodu zabili jego ojca i teraz mieli zamiar pozbawić życia jego samego. Postanowił, że umierając, zabierze ze sobą ostatnią nadzieję dynastii Kuru. Skupił więc umysł na Uttarze i dziecku w jej łonie. Wypowiedział zaklęcia zmieniające cel Brahmasziry i broń natychmiast skierowała się w stronę obozu Pandawów, gdzie Uttara udała się wraz z Draupadi.

Nie zdając sobie sprawy z okrutnych zamiarów Aszwatthamy, Ardżuna odwołał zaklęciami swoją broń i jej lśniące promienie stopniowo wygasły. Widząc, że minęło zagrożenie, Wjasadewa wrócił na swoje miejsce i z powrotem usiadł pomiędzy mędrkami, którzy właśnie składali ofiarę Wisznu.

W obozie Pandawów Uttara poczuła nagle, że zbliża się jakieś niebezpieczeństwo. Nie była pewna, co mogłoby jej zagrażać, lecz czuła, że coś się wydarzy. Piękna księżniczka, która była jeszcze bardzo młoda, opadła na ziemię. Przerazona modliła się do Kryszny, który był jej jedynym schronieniem. Złożyła dłonie, pochyliła głowę i powiedziała: "O Najwyższy Panie, władco wszechświata! Ty jesteś najpotężniejszym z mistyków. Błagam, pomóż. Nikt inny nie jest w stanie uchronić mnie przed śmiercią w tym pełnym przeciwności świecie".

Siedząc na rydwanie z Ardżuną, Kryszna usłyszał modlitwy przerażonej Uttary. Wiedząc o zamiarach Aszwatthamy, natychmiast użył swej mocy, by chronić księżniczkę. Dzięki swej magii wszedł do jej łona i osłonił dziecko. Gdy Brahmaszira dotarła do celu, Kryszna unieszkodliwił ją i odesłał do nieba. Uttara wraz z innymi kobietami z rodziny Pandawów przyglądała się ze zdziwieniem, jak broń uniosła się w górę niczym płonąca kometa. Wyglądało na to, że Kryszna ocalił je wszystkie od pewnej śmierci.

Po wycofaniu niebiańskiej broni Brahmy Ardżuna uwolnił kolejny pocisk, który związał Aszwatthamę mocnymi sznurami. Zeskoczywszy z rydwanu, Pandawa podbiegł do syna Drony, chwycił go za włosy i zaczął ciągnąć po ziemi. Mimo iż z łatwością mógłby pozbawić go życia, nie chciał zabijać syna swego nauczyciela.

Widząc, że Ardżuna się waha, Kryszna zwrócił się do niego: "Synu Kunti, nie powinienes się nad nim litować. Nie jest on żadnym braminem – zabił niewinnych chłopców w czasie snu. Czyn taki jest niezgodny z zasadami religijnymi. Popełnił on wiele poważnych grzechów. Powinienes go zabić dla jego dobra. Jeśli tego nie zrobisz, będzie musiał zstąpić do piekła. Poza tym obiecałeś Draupadi, że przyniesiesz jej głowę tego, kto zamordował jej synów. Nie wahaj się. W okrutny sposób wymordował on twoich krewnych i bez wątpienia zasługuje na to, byś pozbawił go życia. Splamił imię swej rodziny i jest jedynie garstką popiołu, jaka po niej pozostała. Zabij go natychmiast!"

Ardżuna rzucił Aszwatthamę na podłogę rydwanu i odpowiedział: "Nie jestem w stanie go zabić, Kryszno. Jak mógłbym dokonać czegoś, co tak bardzo zraniłoby serce mojego nauczyciela? Zrobię to, jeśli tego chcesz, lecz wolałbym zabrać go do Judhiszthiry, by zobaczyć, jaki będzie jego wyrok. Draupadi mogłaby również zdecydować, co należy zrobić z tym draniem".

Kryszna pokiwał głową i Daruka pogonił konie. Bhima pojechał za nimi. W krótkim czasie dojechali do obozu.

Ardżuna zaciągnął Aszwatthamę przed Judhiszthirę i Draupadi. "Oto morderca, który zabił twoich synów" – powiedział. "Co mam z nim zrobić?"

Dobra Draupadi zlitowała się nad Aszwatthamą, który siedział na ziemi ze zwieszoną głową. Złożyła ręce, oddając mu szacunek jako braminowi i powiedziała: "Uwolnij go Ardżuno, gdyż jest on synem twojego nauczyciela. Mówi się, że syn jest niczym ojciec, dlatego powinienes się czuć, jakby był przed tobą sam Drona. Oprócz tego żona Drony nie wstąpiła do ognia, gdy palono jego ciało, gdyż miała syna. Śmierć syna tej godnej naszego szacunku kobiety sprawiłaby jej wielkie cierpienie. Dopuszczając do tego, postąpilibyśmy wbrew zasadom religijnym. Mój panie, nie pozwól, by płakała tak jak ja. Poza tym my, którzy należymy do królewskiej klasy, nie możemy dopuścić, by spadła na nas wina za niepotrzebne zabicie bramina. Taki grzech mógłby spalić całą królewską rodzinę na popiół".

Judhiszthira poparł słowa Draupadi mówiąc: "Doskonale, szlachetna kobieto. Twoje słowa są zgodne z naukami Wed".

Ardżuna i bliźnięta również wyrazili uznanie dla decyzji swej żony – Bhima jednak był innego zdania. "Ten człowiek nie zasługuje na litość. W okrutny sposób zabił śpiących ludzi. Śmierć jest dla niego jedyną odpowiednią karą".

Bhima szedł w stronę Aszwatthamy z zaciśniętymi pięściami. Jego oczy płonęły, a zęby zaciśnięte były z gniewu. Draupadi podbiegła szybko, by go zatrzymać. Aszwatthama nadal milczał, siedząc ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Kryszna podszedł do Bhimy, położył dłoń na jego ramieniu i kazał mu się uspokoić, po czym zwrócił się do Ardżuny: "Nie należy zabijać bramina, nawet jeśli popełnił grzech. Jeśli jednak jest on napastnikiem, należy pozbawić go życia. Wszystkie te zasady opisane są w świętych pismach. Powinniście postępować według nich. Musisz spełnić obietnicę, jaką dałeś żonie. Powinienes też zadowolić mnie i Bhimasenę. Obaj chcemy, żebyś zabił tego złoczyńcę".

Ardżuna spojrział na Krysznę, który, próbując powstrzymać Bhimę i uspakajając Draupadi, wyglądał jakby miał cztery ramiona. Zrozumiawszy dwuznaczność słów Kryszny, Pandawa domyślił się, że Aszwatthama powinien być zabity, pozostając jednocześnie przy życiu. Wyjął ostry miecz, chwycił bramina za kok na czubku głowy i odciął mu włosy wraz z lśniącym klejnotem, który je oplatał. Kamień ten był źródłem mocy mistycznych Aszwatthamy i gdy tylko został usunięty, bramin dostał drgawek i padł na ziemię.

Ardżuna podał Draupadi klejnot i powiedział: "Oto klejnot, którego pragnęłaś, piękna kobieto. Aszwatthama jest teraz niczym martwy, gdyż dla potężnego wojownika ścięcie włosów równe jest odebraniu życia. Poza tym Wedy nakazują taki rodzaj kary dla upadłych braminów. Nigdy jednak nie należy zabijać ciała osoby urodzonej pośród tej klasy".

Bhima pochwalił Ardżunę za jego rozsądny czyn, który zadowolił wszystkich, poprowadził Draupadi do kanapy i pomógł jej usiąść, gdy Kryszna mówił do Aszwatthamy: "Synu Drony, od dzisiaj będziesz słynął jako drań i tchórz. Będziesz musiał zapłacić za swoje grzechy. Będziesz włóczył się po świecie przez trzy tysiące lat nękany przeróżnymi chorobami i samotny, nie mając nikogo, z kim mógłbyś zamienić choć słowo. Obrzydliwy i cuchnący, będziesz ukrywał się w lasach i ponurych pustkowiach. Gdy upłynie twój czas, oczyszczony z grzechów udasz się do nieba. Możesz już odejść draniu".

Ardżuna z Bhimą podnieśli Aszwatthamę, rozwiązali i wywieźli poza teren obozu. Pozbawiony klejnotu i obarczony klątwą Kryszny, bezsilny, udał się do lasu, by rozpocząć swą samotną tułaczkę.

Wtedy Judhiszthira ze smutkiem zapytał Krysznę, w jaki sposób synowi Drony udało się zabić tak wielu wojowników. "Jak to możliwe – powiedział – że grzeszny Aszwatthama mógł pozbawić życia Dhrisztadjumnę i wielu innych potężnych wojowników? Powiedz mi, Kryszno, kto obdarzył go taką siłą?"

Kryszna wyjaśnił, że Aszwatthama czcił Sziwę, który dał mu moc, dzięki której mógł zabić wojowników. "Wiedz jednak – dodał – że ich czas i tak już nadszedł. Spełniwszy swoje przeznaczenie dotarli oni wszyscy do krainy wiecznego szczęścia. Dlatego, królu, nie powinieneś rozpaczać z powodu ich śmierci".

Kryszna pocieszał Judhiszthirę mądrościami wedyjskimi. Pozostali Pandawowie również słuchali jego słów. Słońce sięgnęło zenitu i Judhiszthira, uspokojony, kazał swym braciom udać się nad Ganges, by przeprowadzić ceremonię pogrzebową ich synów i innych krewnych. Ciała wszystkich poległych, owinięte w zwykłe bawełniane płótna, przeniesione zostały nad brzeg rzeki. Za nimi podążała procesja żałobna, na której czele szły kobiety, a za nimi bramini recytujący mantry wedyjskie i rzucający na ziemię świętą trawę kusza.

Gdy dotarli do rzeki, rozpoczęły się obrzędy pogrzebowe. Służba, która przybyła z miasta, umieściła tysiące ciał na potężnych stosach ułożonych wzdłuż brzegu rzeki. Pośród żalosego płaczu kobiet, bramini prowadzili ceremonię, podczas której podpalono stosy. Wtedy wszyscy weszli do wody, by modlić się o odeszłe dusze.

Po obrzędzie palenia zwłok, Pandawowie wraz z Kryszną ruszyli w drogę do Hastinapury.

\*\*\*\*\*

Dhritarasztra z Gandhari siedzieli sami w pokoju. Po odejściu Kryszny ponownie ogarnęła ich rozpacz. Ślepy król siedział z pochyloną głową płacząc. Wyglądał niczym potężne, drzewo, które pozbawione zostało gałęzi. Sandżaja wszedł do pokoju, zapowiedział się i Dhritarasztra wstał, by go powitać, po czym upadł na podłogę.

Sandżaja podniósł starego króla i powiedział: "Dlaczego rozpaczasz, królu? Nie ma już nad czym płakać. Zabito osiemnaście dywizji akszauhini, a ziemia pozbawiona została setek króli. Wszyscy twoi synowie zginęli, wraz z wieloma krewnymi, przyjaciółmi i zwolennikami. Powinieneś teraz zająć się przygotowaniami do pogrzebu. Co mogą pomóc teraz twoje łzy?"

Dhritarasztra zapłakał głośno i opadł na jedwabny dywan swego zacienionego pokoju. Sandżaja podciągnął ciężkie zasłony przesłaniające okno i światło słoneczne rozjaśniło pomieszczenie. Zarówno król, jak i królowa wyglądali na wycieńczonych, rozczochrani i pogrążeni w smutku. Oboje nie spali od wielu dni.

Sandżaja znowu podniósł Dhritarasztrę na nogi i stary król opadł na swój tron, po czym przemówił zdławionym głosem: "Pozbawiony synów, przyjaciół i doradców, będę musiał tułać się po świecie jak nędzarz. Jaki jest sens żyć w taki sposób? Niestety, nie posłuchałem swoich doradców i dlatego teraz rozpaczam. Kryszna radził mi zawrzeć pokój z Pandawami i rządzić światem razem z nimi. Bhiszma i Widura mówili mi to samo. Wołałem jednak posłuchać swego przewrotnego syna, który jest teraz martwy, a ja pogrążony jestem w oceanie rozpacz. Musiałem popełnić wiele poważnych grzechów w swych poprzednich wcieleniach i dlatego muszę teraz za nie płacić. Któż na całym świecie musi znosić większe cierpienia niż ja? Przeznaczenie zadało mi wiele okrutnych ciosów. Umrę. Niech Pandawowie przyjadą tutaj i zobaczą mnie przygotowanego do ostatniej wielkiej podróży ku wiecznemu Brahmanowi".

Sandżaja pokręcił głową. Wiele razy słyszał już puste słowa rozpaczającego Dhritarasztry. Chwyciwszy króla za dłoń, odpowiedział: "Nie smuć się, królu. Dobrze znana ci jest wiedza wedyjska dotycząca nieuniknionej śmierci i wieczności duszy. Wszystko dzieje się tak jak powinno. Wszyscy ludzie otrzymują owoce swoich czynów. Przez ciebie zginęli twoi synowie. Kierowany chciwością podążałeś za swoim synem, który słuchał podstępnych ludzi. W ten sposób padłeś ofiarą swojej wypaczonej inteligencji, która zraniła cię niczym ostry miecz. Wiele osób próbowało naprowadzić cię na ścieżkę prawości, lecz ty nie słuchałeś ich rad. Mimo iż jesteś wykształcony i mądry, nie nadawałeś się na króla świata, gdyż brakowało ci rozsądku".

Tak jak wiele razy wcześniej, Sandżaja dał do zrozumienia Dhritarasztrze, że to on jest winny wszystkiemu, co się wydarzyło. Teraz stary król musi cierpieć, żalując, że nie zapobiegł wojnie. "Ten, kto trzyma w swych ubraniach rozżarzony węgiel, a potem rozpacza, że się poparzył jest zwykłym głupcem. Wraz ze swymi synami utrzymywaliście ogień gniewu Pandawów rozniecając go swymi słowami i czynami. Teraz twoi synowie zginęli w jego płomieniach jak owady. Dlaczego płaczesz?"

Od czasu, kiedy Widura udał się na pielgrzymkę, Sandżaja stopniowo przyjmował rolę doradcy króla. Jak Widura otwarcie i odważnie wyrażał swoją opinię. "Wstań, królu i przystąp do swoich obowiązków" – mówił dalej. "Dlaczego rozpaczasz nad czymś, czego i tak nie da się już uniknąć? Wszystkie stworzenia zostaną unicestwione, wszystko co wysokie

będzie musiało kiedyś upaść, połączenie kończy się rozłąką, a życie – śmiercią. Wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku. Każdego z nas czeka śmierć, której nikt nie jest w stanie uniknąć. Twoi synowie doczekali się chwalebnej śmierci w walce i na pewno udali się do nieba. Pisma mówią, że dla kszatriji najlepszą śmiercią jest oddanie życia w walce. Dlatego nie masz powodu, by rozpaczać, że twoi synowie polegli. Pograżając się w smutku, zwiększysz jedynie swe cierpienie. Jedynie głupcy rozpaczają, gdyż żal nie przynosi żadnych korzyści, nie pozwala na wykonywanie obowiązków i sprawia, że zapomina się o wszystkim, do czego dążyło się w życiu".

Sandżaja zawsze udzielał Dhritarasztrze rad, mając na uwadze jego dobro, mimo iż król je lekceważył. Teraz, gdy stracił już wszystko, wydawało się bardziej prawdopodobne, że potraktuje poważnie słowa życzliwego doradcy. Sandżaja mówił przez pewien czas, powtarzając mądrości, jakie usłyszał od ascetów. Dhritarasztra słuchał uważnie i zachęcał Sandżaję, by mówił dalej, czując, że jego słowa przynosiły mu ulgę.

"Królu, każdy płaci za swoje uczynki. Postępowanie motywowane chęcią zysku przynosi ponowne narodziny w tym świecie wraz z wiążącym się z nimi cierpieniem. Mądrzy ludzie pragną wyzwolenia. Poświęcając swe życie Najwyższemu, uwalniają się od skutków działania. Ten, kto wykonuje swoje obowiązki, by zadowolić Wisznu, z pewnością wzniesie się do krainy nieśmiertelności, gdzie można cieszyć się wiecznym szczęściem. Osoby, których serce opanowało pożądanie i chciwość, będą dalej musiały cierpieć".

Dhritarasztra zrozumiał zarzuty Sandżaji. Żałując za swe nierozsądne postępowanie, wstał z tronu i ponownie upadł na podłogę. Gandhari płakała cicho, gdy Sandżaja próbował go ocucić, skrapiając mu twarz chłodną, perfumowaną wodą.

Gdy stary woźnica próbował pocieszyć Dhritarasztrę, do pokoju wszedł Wjasadewa. Lśniący swą duchową mocą mędrzec zbliżał się do króla, jakby płynął.

Jak tylko król usłyszał, kto go odwiedził, wstał natychmiast i powiedział: "Niestety, panie, zawiodły moje wszelkie nadzieje. Przeklęty jest ten świat, przekłeta cała ludzkość. Wszelkie nasze cierpienie pochodzi z ludzkiej natury. Jak można znieść ból z powodu utraty bogactwa i wszystkich ukochanych osób? Nieszczęście, jakie mnie spotkało, zakończy się dopiero, gdy umrę. Dlatego zakończę dzisiaj swe cierpienie".

Dhritarasztra ponownie opadł na ziemię, płacząc. Widząc go w takim stanie, Wjasadewa przemówił: "Potężny królu, posłuchaj, co ci powiem. Jesteś wykształconym i mądrym człowiekiem. Posiadasz wszelką wiedzę, więc przyjmij teraz w niej schronienie. Skoro wszystko w tym świecie jest tymczasowe, dlaczego rozpaczasz nad tym, co utraciłeś? Los sam dokonał tego zniszczenia, posługując się twoimi synami. Nikt nie jest w stanie zmienić przeznaczenia, które poznałem od bogów i opowiem ci o nim, by cię uspokoić".

Wjasadewa opisał, jak udał się kiedyś na zgromadzenie do pałacu Indry. Spotkał tam wielu wspaniałych mędrców, z Naradą na czele, oraz samą boginię Ziemię. Wszechpotężny Wisznu również przybył na dwór, gdzie Ziemia błagała go: "Mój Panie, obiecałeś mi, że uwolnisz mnie od ciężaru, jaki muszę znosić. Proszę, spełnij teraz swą obietnicę".

Wisznu odpowiedział: "Najstarszy z synów Dhritarasztry spełni twoje pragnienie. Dzięki niemu stanie się twoja wola. Walcząc dla jego interesów, wszyscy królowie, którzy plądrują twoje bogactwa spotkają się w przerażającej walce i będą się nawzajem zabijać. Piękna pani,

wracaj skąd przybyłaś i znoś jeszcze przez jakiś czas ciężar wszystkich żyjących na tobie istot. Wkrótce zmniejszy się on dzięki zbliżającej się wojnie".

Wjasadewa wyjaśnił następnie, że Durjodhana był wcieleniem Kali – bóstwa zbliżającego się wieku nieporozumień i cierpienia. To z powodu jego mrocznych wpływów doszło do rzezi. Dlatego Dhritarasztra nie powinien obarczać Pandawów winą za to, co się wydarzyło. Oni również dowiedzieli się od Narady o planach bogów. Usłyszawszy, że mają uczestniczyć w tak wielkiej rzezi, zrozpaczeni Pandawowie na wiele sposobów próbowali jej zapobiec, lecz Durjodhana był nieugięty.

Wjasadewa dodał na zakończenie: "Wyjawiłem ci, królu, tajemnicę bogów. Nie powinieneś więc rozpaczać. Wszyscy polegli wojownicy żyją teraz w krainie wiecznego szczęścia. Ziemia nie musi już dłużej znosić ich ciężaru, a władza została przekazana w ręce prawego króla Judhiszthiry. Teraz świat poprowadzony będzie ścieżką prawdy. Porzuć swój smutek. Gdy dobry Judhiszthira zobaczy cię w takim stanie, natychmiast odbierze sobie życie. Zapanuj nad sobą. Powinieneś żyć w ascezie do końca swoich dni i osiągnąć najwyższy cel".

Dhritarasztra westchnął, wstał z tronu z pomocą Sandżaji i odpowiedział: "Święty mędrco, gdy myślę o swych synach, ogarnia mnie rozpacz i niemal tracę przytomność. Przekonałeś mnie jednak, bym nie odbierał sobie życia. Wiedząc, że wszystko zostało zaplanowane przez bogów, będę starał się przewyciężyć swój żal, by móc dalej żyć".

Wjasadewa zniknął. Uspokojeni Dhritarasztra z Gandhari udali się do swoich sypialni, by odpocząć po nieprzejnocy, jaką spędzili, rozpaczając z powodu utraty synów.

## **Rozdział 30 – Żal Judhiszthiry**

Tuż przed południem Dhritarasztra rozkazał, by zabrano go nad Ganges, gdzie miał poprowadzić ceremonię pogrzebową dla swych poległych krewnych. Kazał uczestniczyć w niej wszystkim kobietom Kaurawów i służba rozpoczęła przygotowania do ich podróży.

Kobiety wyszły ze swych pokoi, płacząc głośno. Lamentując, wsiadały na powozy, które miały je zawieść nad brzeg rzeki. Z potarganymi włosami wychodziły ze swych domów niczym sarny, które opuszczają górskie grotty po śmierci przywódcy stada. Wykrzykując imiona swych synów i mężów, jechały powoli w stronę rzeki. Słyszając ich rozżalone głosy, ludzie czuli się, jakby zbliżała się godzina unicestwienia świata.

Dhritarasztra z Sandżają jechali tuż za kobietami, a za nimi podążały liczne szeregi służby. Po przebyciu dwóch mil spotkali Kripę i Kritawarmę, którzy zdławionymi głosami opowiedzieli Dhritarasztrze, jak Bhima zabił jego syna. Następnie opisali też nocną masakrę, jakiej dokonał Aszwatthama, płonąc ze wstydu, że również brali w niej udział.

Na zakończenie Kripa dodał: "Musimy teraz uciekać. Pandawowie schwytali Aszwatthamę i uwolnili go po wymierzeniu mu kary. Kryszna rzucił na niego klątwę i będzie teraz musiał żyć, błakając się po świecie przez następne trzy tysiące lat. Właśnie udał się do lasu. Pozwól królu, że wrócimy teraz do naszych domów".

Dhritarasztra poczuł jeszcze większy ból w sercu. Pozwolił dwóm wojownikom odjechać i dał znać, by procesja ruszyła w dalszą drogę. Wkrótce dotarli do Gangesu.

Judhiszthira dowiedział się, że idą w stronę rzeki i Pandawowie wraz z Kryszną zdecydowali się z nimi spotkać. Draupadi wraz z innymi kobietami Panczałów również się tam udały z sercami ciężkimi z żalu.

Gdy Pandawowie zbliżali się do rzeki, zobaczyli tysiące rozpaczających kobiet Kaurawów. Judhiszthira podszedł do nich i otoczyły go, płacząc głośno. Niektóre z nich krzyczały na niego: "Gdzie jest twoja prawość, królu? Gdzie jest twoja dobroć i łaska? Bezlitośnie zabiłeś naszych mężów, braci, nauczycieli, synów i przyjaciół. Po co ci teraz władza, skoro i tak twoi synowie i przyjaciele są martwi? Wojna ta przyniosła wszystkim jedynie rozpacz i cierpienie".

Judhiszthira milcząc przebrnął przez tłum płaczących kobiet w stronę Dhritarasztry i złożył pokłon do jego stóp. Wszyscy jego bracia poszli w jego ślady, wypowiadając po kolei swe imiona. Dhritarasztra przemógł się, by objąć Judhiszthirę i pobłogosławił jego braci. Kiedy jednak usłyszał imię Bhimy, jego serce zapłonęło gniewem. Nie dając niczego po sobie poznać, kazał mu podejść, by mógł go objąć.

Kryszna wyczuł, co stary król zamierza zrobić i chwycił Bhimę za ramię, dając mu do zrozumienia, że powinien poczekać. Dzięki swym mocom sprowadził żelazną podobiznę Pandawy z sali ćwiczeń Durjodhany w Hastinapurze i pchnął ją prosto w otwarte ramiona Dhritarasztry. Ślepy król posiadający siłę dziesięciu tysięcy słoni, płonąc z gniewu ścisnął rzeźbę z całych sił. Myśląc, że ma w objęciach Bhimę, zmiażdżył ją, że aż rozpadła się na wiele kawałków.



Pierś Dhritarasztry była poważnie okaleczona i starzec wymiotował krwią. Wycieńczony z wysiłku i przesiąknięty krwią opadł na ziemię niczym drzewo, które zakwitło czerwonym kwiatem. Sandżaja klęknął przy nim i uniósł go mówiąc: "Nie powinienes się tak zachowywać, królu".

Dhritarasztra poczuł żal, myśląc, że zabił Bhimę.

Kryszna zobaczył, że opuścił go już gniew i powiedział: "Nie rozpaczaj, Bharato. Wiedziałem, co czujesz i ocaliłem Bhimę przed pewną śmiercią. Zniszczyłeś jedynie jego posąg. Któż mógłby przeżyć twój pełen gniewu uścisk śmierci? Poza tym zabicie Bhimy w niczym by ci nie pomogło. Pozbawiając go życia, nie odzyskałbyś swoich synów. Porzuć swą złość i bądź spokojny".

Zawstydzony Dhritarasztra zwiesił głowę. Służący pomogli mu wstać. Zabrali go nad rzekę, by mógł obmyć się i zmienić szaty. Gdy król usiadł w końcu na brzegu rzeki na jedwabnym dywanie, Kryszna zwrócił się do niego: "Znasz dobrze pisma święte i wiesz, jakie są zasady moralne. Dlaczego darzysz Pandawów nienawiścią? Sam przyczyniłeś się do tego, co się wydarzyło. Próbowalem cię ostrzec, zanim rozpoczęła się walka. Zlekceważyłeś też rady Widury, Bhiszmy, Drony i Sandżaji. Jedynie król, który zdaje sobie sprawę ze swoich błędów jest w stanie cieszyć się powodzeniem. Władca, który polega jedynie na własnej opinii i nie słucha życzliwych doradców, zmuszony jest cierpieć. Bhima postąpił właściwie, zabijając twój podlego syna, który zaciągnął Draupadi na salę zgromadzeń. Przypomnij sobie, jak okrutnie potraktowaliście Pandawów i porzuć swój bezpodstawny gniew".

Dhritarasztra odpowiedział: "Masz rację, Kryszno. Moje ojcowskie uczucia sprawiły, że porzuciłem ścieżkę prawości. Nie czuję już gniewu. Pragnę objąć Ardzunę i Bhimę z miłością. Teraz, gdy moi wszyscy synowie są martwi, Pandawowie są moją jedyną nadzieją. Żałuję teraz, że traktowałem ich jak wrogów, zamiast otoczyć ich opieką jak ojciec".

Następnie Dhritarasztra objął po kolei wszystkich braci i kazał im pójść do pokoju Gandhari. Zanim się do niej udali, odwiedził ją Wjasadewa. Mędrzec, który znał serca i umysły wszystkich istot, wiedział, że królowa zamierzała rzucić na Judhiszthirę klątwę. "Nie próbuj skrzywdzić Pandawów" – zwrócił się do niej. "Wybacz im. Pamiętaj, królowo, jak powiedziałaś Durjodhanie, że prawość zawsze odnosi zwycięstwo. Miałaś rację. Pandawowie posiadają wszelkie szlachetne cechy. Porzuć więc swoje okrutne zamiary".

Gdy Wjasadewa skończył mówić, do pokoju Gandhari weszli Pandawowie po kolei oddając królowej szacunek i dotykając jej stóp.

Roniąc łzy, Gandhari przemówiła do Wjasadewy: "Nie żywię żadnych złych uczuć w stosunku do Pandawów, mędrco, lecz pogrążona jestem w rozpacz. Wiem, że dumni Kaurawowie zginęli z powodu nierozsądnego Durjodhany i jego głupich doradców. Nie winię Pandawów za nieszczęście, jakie mnie spotkało. Nie mogę jednak wybaczyć im jednej rzeczy: Bhima zabił mojego syna, zadając mu nieuczciwy cios".

Bhima, któremu Kryszna powiedział wcześniej o mocy, jaką Gandhari przekazała Durjodhanie swym spojrzeniem, odpowiedział: "Nie ważne, czy mój cios był uczciwy, czy nie. Jedynie w ten sposób można było zabić twego syna. Na pewno wiesz o tym, królowo. Bezbożny książę wiele razy oszukał nas, nie zastanawiając się nawet nad tym, czy postępuje właściwie. Dlatego zasłużył sobie na to, bym zabił go, używając wszelkich dostępnych

środków. Gdybym nie pozbawił go życia, Judhiszthira nie odzyskałby władzy. Dlatego zrobiłem wszystko, co mogłem, by zginął, dotrzymując tym samym swojej obietnicy. Gdyby nie Judhiszthira zabiłbym twojego syna tego dnia, kiedy obraził Draupadi".

Bhima czuł, że jego niezgodny z zasadami walki cios, którym zabił Durjodhanę, nie był grzechem, gdyż zadał go na rozkaz, jaki dał mu Kryszna. To właśnie on był źródłem prawości. Wiedząc, że Gandhari nie miała aż tak głębokiej wiary w Krysznę jak on sam, Bhima nie powiedział jej, dlaczego naprawdę czuje, że postąpił właściwie. Obawiał się, że straciłaby wtedy wszelki szacunek, jakim darzyła Krysznę.

Gandhari odpowiedziała drżącym głosem: "Jesteś nieludzki, Bhimo. Jak mogłeś wypić krew Duszasany? Tylko Rakszasa mógłby zrobić coś takiego".

Bhima zapewnił królową: "Szlachetna kobieto, wiedz, że jego krew nie przepłynęła przez moje zęby. Gdy Duszasana upokorzył Draupadi, w gniewie złożyłem przerażający ślub. Gdybym go nie spełnił, splamiłbym swój honor i ludzie wąpiliby w moją prawdomówność. Nie powinnaś mnie za nic obwiniać, Gandhari. Nie powinnaś obarczać nas odpowiedzialnością za to, co się stało, gdy sama nie byłaś w stanie powstrzymać swoich synów".

Gandhari płakała cicho, myśląc o swoich synach. Służki podbiegły, by podtrzymać wychudzoną królową. W końcu zapanowała nad sobą i przemówiła: "Dlaczego, Bhimo, nie pozostawiłeś przy życiu chociaż jednego z moich synów? Jak zdołamy teraz przetrwać bez niczyjej pomocy?"

Królowa znowu wpadła w gniew. "Gdzie jest Judhiszthira?" – powiedziała. "Chcę rozmawiać z najstarszym synem Pandu". Drżąc, Judhiszthira stanął przed nią ze złożonymi rękami i powiedział: "Oto stoi przed tobą, królowo, okrutny zabójca twoich synów. Zasłużyłem, byś rzuciła na mnie klątwę, gdyż to ja przyczyniłem się do tej wojny. Nie pragnę królestwa ani bogactwa. Nie dbam nawet o własne życie. Doprowadziłem do śmierci swoich krewnych i przyjaciół niczym głupiec, który darzy nienawiścią swoją rodzinę".

Gandhari z trudnością panowała nad gniewem. Zdając sobie sprawę z tego, że do wojny doszło z powodu słabości jej męża i grzesznych uczynków jej synów oraz pamiętając o tym, co powiedział jej Wjasadewa, postanowiła, że powstrzyma się i nie rzuci klątwy na Judhiszthirę. Widziała, że Pandawa cierpiał z powodu wyrzutów sumienia i strat, jakie przyniosła wojna. Mimo to, nie powinien był pozwolić Bhimie dopuścić się tak podłych czynów wobec jej dwóch najstarszych synów. Gandhari poczuła, jak jej przesłonięte oczy płoną z gniewu. Mimo iż wykorzystwała wiele swej ascetycznej mocy, by pobłogosławić Durjodhanę, jej siły nie zostały jeszcze całkowicie wyczerpane. Podniosła lekko przepaskę i spojrzała na stopy Judhiszthiry. Nagle doskonale wypolerowane paznokcie Pandawy przybrały brunatny kolor.

Widząc to, Ardżuna schował się za plecami Kryszny. Judhiszthira stał jednak w miejscu nieporuszony. Gandhari zapanowała nad swym gniewem i przemówiła do braci. Powiedziała im, by poszli do Kunti, która z niecierpliwością czeka, by się z nimi zobaczyć.

Pandawowie udali się do pokoju swojej matki. Kunti rozpląkała się na ich widok, zakrywając twarz chustą. Nie widziała ich od czasu, kiedy zostali zesłani. Gdy uspokoiła się

nico, zaczęła obejmować swych synów i rozpaczać z powodu ran i blizn, jakie pojawiły się na ich ramionach.

Draupadi rzuciła się na ziemię, zalewając łzami stopy Kunti. "Szlachetna pani – powiedziała – gdzie podzieli się twoi wnukowie? Dlaczego nie przychodzą do ciebie, widząc, jak cierpisz? Matko, jak mam teraz żyć i coż znaczy dla mnie królestwo? Niestety, wszyscy moi synowie są martwi".

Kunti podniosła Draupadi i próbowała ją pocieszyć. W tym czasie przyprowadzono do nich Dhritarasztrę i Gandhari, która słysząc płacz Draupadi, powiedziała: "Nie płacz, droga córko. To nieunikniony los doprowadził do tej strasznej rzezi. Wszystko to przepowiedzieli Kryszna i Widura, którzy za wszelką cenę próbowali utrzymać pokój".

Pomyślawszy o Krysznie, Gandhari poczuła, jak jej serce wypełnia gniew. Mógł on po nieudanych próbach utrzymania pokoju zmusić Kaurawów, by postąpili według jego woli. Miał przecież po swojej stronie liczną armię, a wśród jej szeregów wielu najpotężniejszych na świecie wojowników. Oprócz tego był on podobno wcieleniem Najwyższego Boga. Na pewno nie ma niczego, co byłoby dla niego niemożliwe. Gandhari czuła, że ostatecznie za wszystko ponosi winę Kryszna. Nawet mędrcy mówią, że śmierć tak wielu żołnierzy była boską wolą.

Gandhari wezwała do siebie Krysznę i powiedziała: "Pandawowie i Kaurawowie zostali wymordowani na twoich oczach. Dlaczego na to pozwoliłeś?"

Powinieneś być zapobiec tej rzezi. Ty jesteś wszystkiemu winny i będziesz musiał za to zapłacić. Przeklinam cię wszelką mocą, jaką udało mi się zgromadzić, służąc swemu mężowi. Za to, że dopuściłeś do tego, by Kaurawowie i Pandawowie pozabijali się nawzajem, staniesz się zabójcą swojego własnego rodu. Za trzydzieści sześć lat dojdzie do chaotycznej walki, w której pozbawisz życia wszystkich członków swojej rodziny, a na koniec sam zginiesz w podły sposób. Kobiety twojego rodu będą płakać, jak dzisiaj płaczą kobiety Kaurawów".

Kryszna pochylił głowę i odpowiedział ze złożonymi rękoma: "Stanie się tak jak powiedziałaś, szlachetna pani. Nie ma na świecie nikogo, kto byłby w stanie unicestwić Wrishnich i Jadawów. Twoja klątwa bardzo mi pomogła, gdyż zastanawiałem się, jak zabrać swoją rodzinę z tego świata. Nikt nie jest w stanie ich zabić – nawet bogowie, Gandharwowie ani Asury. Dlatego będą musieli pozabijać się nawzajem".

Pandawowie, usłyszawszy klątwę Gandhari i odpowiedź Kryszny spoglądali na siebie w milczeniu zaskoczeni. Myśl o odejściu Kryszny, nawet jeśli miałyby się to wydarzyć dopiero za trzydzieści sześć lat, była nie do zniesienia. Jak będą mogli bez niego żyć? Patrzyli na niego ze łzami w oczach.

Kryszna spojrział na Pandawów z miłością i powiedział: "Wstań, Gandhari i porzuć smutek. Twój syn – Durjodhana, którego nawet ty ani twój mąż, nie byliście w stanie powstrzymać, był okrutny, zły i dumny. Dlaczego winisz innych za swoje błędy? Już od początku nie powinnaś być pozwolić swemu synowi żyć. Był on uosobieniem wrogości i zawsze lekcewał starszych. Dlatego spotkał go zasłużony koniec. Przestań niepotrzebnie rozpaczać, gdyż w ten sposób zwiększasz jedynie swoje cierpienie. Braminka wychowuje dzieci, by w przyszłości żyły w ascezie, a żona wajszji rodzi mu potomstwo, które będzie

zajmowało się krowami. Tak samo kobieta kszatrijów przynosi na świat synów, którym przeznaczone jest zginąć w walce".

Kryszna skończył mówić. Gandhari milczała. Wtedy Dhritarasztra zapytał Judhiszthirę, gdzie jego zdaniem udali się polegli wojownicy. Judhiszthira odpowiedział: "Dzięki łasce mędrca Lomaszy mogłem osobiście zobaczyć, gdzie udali się polegli bohaterowie. Wszyscy oni dotarli do niebiańskich siedzib bogów. Nawet ci, którzy zginęli uciekając, czy porzucili walkę, udali się na wyższe planety, gdzie będą teraz cieszyć się wiecznym szczęściem. Śmierć w obecności Kryszny przyniosła im pomyślną przyszłość".

Uspokojony słowami Judhiszthiry Dhritarasztra wydał rozkazy, by rozpoczęto obrzędy pogrzebowe jego synów i ich zwolenników. Tysiące braminów intonowały hymny z Sama i Rig Wed, gdy w tym czasie stopy płonęły wzdłuż brzegu rzeki. Kaurawowie weszli do rzeki i stojąc po pas w wodzie składali wodę w ofierze dla swych odeszłych krewnych. Płacz kobiet unosił się nad wodą, zagłuszając śpiew braminów.

Zanim Pandawowie weszli do rzeki, podeszła do nich Kunti i powiedziała cicho: "Bohaterowie, złóżcie ofiarę Karnie. Ten łśniący wojownik, którego zawsze cieszyła walka, był dzieckiem Surji i moim pierworodnym synem. Był on waszym starszym bratem".

Pandawowie byli wstrząśnięci. Judhiszthira z Ardżuną spojrzeli na siebie nawzajem. Od dawna zastanawiali się nad pochodzeniem Karny. Wydawało im się niemal niemożliwe, by taki wojownik narodził się z szudrów. Czy mógł być jednak synem ich własnej matki? Jak to możliwe, że do tej pory nie udało im się tego odkryć? Dlaczego Kunti nie powiedziała im o tym?"

Judhiszthira zapłakał głośno. Jego matka zawsze mówiła prawdę, jak mógł więc wątpić w jej słowa. "Szlachetna kobieto – powiedział – czy to prawda, że jesteś matką Karny, który był niczym morze, którego falami były strzały, rekinami mocne ramiona, a rykiem grzmienie cięciwy łuku? Czy to ty byłaś matką tego, który był zaprzysiężonym wrogiem Ardżuny i któremu jedynie Ardżuna mógł stawić czoła w walce? Jak zdołałaś to ukryć, niczym człowiek ukrywający ogień w zakładkach swego ubrania? Wiadomość ta sprawiła mi większy ból niż śmierć Abhimanju".

Judhiszthira znowu wybuchnął płaczem. Oprócz śmierci tak wielu wspaniałych osób, doprowadził też do śmierci swego starszego brata. Gdyby wiedział, kim był Karna, nie doszłoby do wojny. Durjodhana nie myślałby nawet o walce bez niego. Razem z Karną Pandawowie byłiby niezwyciężeni.

Drżąc, Kunti powiedziała: "Niestety, drodzy synowie, długo utrzymywałam tę tajemnicę, obawiając się ją komukolwiek wyjawić. Jako niezamężna dziewczyna urodziłam syna, który stał się potężnym wojownikiem. Czasami chciałam wam o tym powiedzieć. Teraz, gdy zginął wraz ze wszystkimi swoimi synami i nie ma nikogo, kto mógłby złożyć za niego ostatnią ofiarę, nie mogłam już dłużej ukrywać prawdy".

Kunti przypomniała sobie dzień, kiedy los sprawił, że Surja pojawił się w jej pokoju. Spojrzała na Ganges. Rzeka płynęła spokojnie tak jak dnia, kiedy wrzuciła do niej kosz z nowonarodzonym Karną. Płacząc, upadła na ziemię. Judhiszthira podniósł ją, przecierając jej czoło swą chłodną dłonią. "Matko – powiedział – musiałaś się tak wiele nacierpieć. Karno! Dokąd udałeś się, nie pożegnawszy się ze swymi młodszymi braćmi?"

Judhiszthira spojrział na Krysznę, który stał po pas w wodzie składając ofiary odeszłym duszom. Na pewno miał on jakieś powody, by utrzymać w tajemnicy pochodzenie Karny. Dlaczego jednak Kunti im nie zaufała? Gdyby dużo wcześniej ujawniła, kim był Karna, zapobiegłaby rozlewowi krwi. Oszolomiony z rozpazy Judhiszthira przemówił drżącym głosem: "Matko, powiedz mi, jak przyszedł na świat Karna i dlaczego go porzuciłaś? Na pewno bogowie spełnili przez ciebie swój plan, szlachetna kobieto".

Pandawowie słuchali ze zdumieniem, jak Kunti opowiadała o narodzinach ich brata. Niejednany los sprawił, że najstarszy z Pandawów, syn potężnego boga słońca, tuż po narodzinach pozbawiony został królestwa, by w przyszłości stać się wrogiem swoich braci. Pandawowie wszyscy spojrzeli na Krysznę, który właśnie wychodził z rzeki. Ociekając wodą, lśnił w silnym południowym słońcu. Gdy podszedł do Pandawów i Kunti, Judhiszthira powiedział mu, czego przed chwilą dowiedzieli się od swojej matki. Złożywszy dłonie zapytał go pokornie: "Panie, dlaczego nigdy wcześniej nie powiedziano nam o tym?".

Kryszna odpowiedział: "Z miłości do swojej ciotki postanowiłem zachować jej tajemnicę. Karna wiedział o wszystkim. Postanowił jednak pozostać wierny Durjodhanie, wiedząc doskonale, jakie będą tego skutki. Powinieneś teraz, wraz ze swymi braćmi, spełnić wasze ostatnie obowiązki wobec niego".

Kunti weszła do rzeki wraz ze swymi synami. Stojąc w wodzie, po cichu składali modlitwy Karnie i wszystkim jego poległym krewnym. Gdy wyszli na brzeg, Judhiszthira kazał służbie przygotować obóz nad brzegiem rzeki, w którym będą mogli spędzić cały miesiąc, gdyż według pism świętych bliska rodzina zmarłych miała obowiązek spełniać dla nich ofiary przez trzydzieści dni.

Zbliżał się wieczór. Pandawowie siedzieli z Kyszną otoczeni licznymi mędrkami, pośród których był też Narada. Judhiszthira zapytał go o Karnę. Pragnął dowiedzieć się wszelkich szczegółów na temat jego życia. Mędrzec dokładnie opisał jego życie. Opowiadał, jak Karna wychowywany był przez Adhirathę i Radhę. Dzięki swej potężnej naturze, starał się zdobyć jak największe umiejętności w dziedzinie walki. Jego wrogość do Ardżuny zrodziła się, gdy Drona nie zgodził się go uczyć, gdyż znany był jako syn woźnicy. Karna odszedł, pragnąc zemścić się na nauczycielu, pokonując jego najlepszego ucznia. To właśnie wtedy Karna udał się do Paraszuramy, od którego przyjmował nauki, by potem spadła na niego klątwa za próbę oszustwa.

Usłyszawszy o Karnie i o tym, jak obiecał Kunti, że nie zabije żadnego ze swoich braci oprócz Ardżuny, Judhiszthira zapłakał: "Gdyby tylko Karna przyszedł do mnie jako mój brat, oddałbym mu cały świat i nie doszłoby do tego nieszczęścia. Stojąc na czele Pandawów, lśniłby w tym świecie jak Indra pośród bogów".

Kunti naciągnęła koniec swego białego sari na głowę. Łzy płynęły jej gęsto po twarzy, gdy zwróciła się do swego syna: "Dziecko, nie powinieneś tak myśleć. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by przekonać Karnę. Niestety, nie posłuchał mnie. Nawet jego ojciec – potężny Surja, przyszedł do niego we śnie, by spróbować go przekonać, lecz i on nie był w stanie odwieść Karny od walki z Pandawami. Widząc, że pod wpływem przeznaczenia był zdecydowany, by pozostać waszym wrogiem, zrozumiałam, że nie jestem w stanie niczego zmienić i odeszłam. Gdybym powiedziała wam wtedy prawdę, sprawiłoby to wiele kłopotów".

Judhiszthira zasłonił twarz dłońmi i szepnął: "Matko, nie winię cię za to, że milczałaś. Jestem pewien, że postąpiłaś zgodnie z wyrokiem przeznaczenia. Jednak myślę, że powinnaś była mi o wszystkim powiedzieć. Dlatego od dzisiaj żadna kobieta nie będzie w stanie utrzymać tajemnicy".

Narada spojrział na zasmuconego Judhiszthirę i powiedział: "Królu, nie smuć się. Zdobyłeś władzę na świecie drogą uczciwej walki. Zawsze wypełniałeś swoje obowiązki i teraz zwyciężywszy, stałeś się władcą całego świata. Dlaczego się nie cieszysz? Mam nadzieję, że dobrze się czujesz? Wstań i bądź królem. Spraw radość swym przyjaciołom i poprowadź świat ścieżką prawości".

Judhiszthira był jednak nadal przygnębiony. Słowa mędrca wcale go nie pocieszyły. Wiadomość, jaką usłyszał od matki, zwiększyła tylko jego smutek. Z pewnością polegli wojownicy udali się do nieba, lecz co mają teraz zrobić pozostawione przez nich miliony wdów i osieroconych dzieci? Judhiszthira dbał o ludzi jak dobry ojciec. Świat pełen był teraz zrozpaczonych kobiet i dzieci, które pozbawione były opieki.

Król przemówił z powagą: "O najwspaniasi z mędrców, podbiłem świat dzięki pomocy Kryszny, łasce braminów oraz sile Bhimy i Ardżuny. Mimo to wielki smutek niepokoi mój umysł. Pozbawiłem życia swoich krewnych, tylko po to, by zdobyć królestwo. Przyczyniwszy się do śmierci ukochanego syna Subhadry i synów Draupadi, czuję, że moje zwycięstwo jest porażką. Płacz tych szlachetnych kobiet rani moje serce. Przeze mnie wiele innych matek rozpacza teraz tak jak one. Jak mógłbym cieszyć się władzą?"

Judhiszthira wyraził swój żal. Wychwalając miłosierdzie i samokontrolę, potępił życie kszatriji, które pełne jest przemocy i gniewu. Mimo iż wiernie spełniał swoje obowiązki, z natury był bardziej braminem niż wojownikiem. Wcześniej wyraził Krysznie i swym braciom pragnienie ascetycznego życia w lesie.

"Walczyliśmy jak psy o kawałek mięsa" – mówił. "Jestem gotów odrzucić ten ochłap. Cały nasz wysiłek był bezużyteczny. Nie osiągnęliśmy swego celu, tak jak i nasi wrogowie nie osiągnęli swego. Niegodziwi Kaurawowie, którzy podążali za nierozsądnym królem Dhritarasztrą, zostali zniszczeni, a my otrzymaliśmy spalone resztki. Udam się do lasu, porzucając przywiązanie do materialistycznego świata. Skupię swój umysł na wyrzeczeniach i osiągnę cel, do którego dążą wszyscy asceci i mędrcy. Niech Bhima zostanie królem albo ty, Ardżuno – rządz światem wraz ze swym przyjacielem – Kryszną. Nie chcę już władzy".

Judhiszthira zamilkł. Ardżuna spojrział na Krysznę, a potem znowu na swego starszego brata, oblizął usta i zmarszczył brwi. Zapadła noc i płomienie ognia ofiarnego rzucały pomarańczowe światło na jego piękną twarz, która poczerwieniała z gniewu, gdy zaczął mówić: "Jak możesz tak mówić, królu? Pokonałeś swych wrogów i jesteś teraz prawowitym władcą świata. Jesteś kszatriją. Twoim obowiązkiem jest chronić ludzi. Życie w ubóstwie jest przeznaczone dla mędrców, a nie dla królów, którzy powinni raczej składać ofiary i rozdawać bogactwo potrzebującym. Odpowiednio wykorzystując swój majątek, władcy stają się pobożniejsi i zdobywają sobie popularność. Świat potrzebuje przywódcy. Spełnienie tej roli jest twoim obowiązkiem religijnym. Pójdź w ślady Dilipa, Nahuszy, Ambarisza oraz wielu innych przodków naszego rodu i zostań królem świata. Jak osoba taka jak ty, mogłaby postąpić inaczej?"

Judhiszthira milczał. Nie był przekonany. W końcu powiedział: "Nie mogę przyjąć twoich słów wychwalających bogactwo i materialistyczne przywiązania. Skup umysł na duchowej jaźni, a zrozumiesz, co powiedziałem. Moim jedynym pragnieniem jest porzucić światowe życie i podjąć ścieżkę, którą podążają pustelnicy. Ten świat jest złudzeniem, którego pragną tylko głupcy. Od dzisiaj będę jadł tyle, ile będzie potrzebne, bym utrzymał się przy życiu i poświęcę cały swój czas ascezie i medytacji. Wystarczy, że pomyślę o takim życiu, zaczynam czuć szczęście, jakie przynosi wolność od przywiązań. Pozwólcie mi udać się do lasu, bym mógł dążyć do osiągnięcia wiecznej krainy Najwyższego Pana".

Następnie przemówił Bhima. Podobnie jak Ardżuna, zawiedziony był, że Judhiszthira nie chce przejąć władzy nad królestwem, które odzyskał z tak wielkim trudem.

"Wygląda na to – przemówił dźwięcznym głosem – że w tym przypadku twoje zrozumienie prawdy jest niczym recytacja Wed przez głupca, który nie rozumie ich znaczenia. Potępiając obowiązki króla, pragniesz prowadzić bierne życie. Gdybyśmy wiedzieli, że miałeś takie zamiary, nie walczylibyśmy. Doszło jednak do wojny i jeśli teraz porzucisz swoje obowiązki, zabicie synów Dhritarasztry okaże się bezużytecznym czynem.

"Mędrcy mówią, że zabijanie wrogów i prawe zarządzanie są dla nas odpowiednimi zajęciami. Zaletami kszatrijów są miłosierdzie i dyscyplina, które uwidaczniają się, gdy wykonują oni swoje obowiązki, a nie obowiązki innych klas. Wycofując się teraz, postąpiłbyś jak ktoś, kto zabiwszy wielu nieprzyjaciół, zginął na koniec z własnej ręki. Albo jak osoba, która wspięła się na drzewo, by najeść się miodu, lecz spadła, zanim zdołała go spróbować, czy też głodny człowiek, który zdobył pożywienie, lecz odmówił jego spożycia".

Bhima dalej wymieniał różnego rodzaju porównania, potępiając plany Judhiszthiry. Podkreślił, że obowiązki króla wyznaczył sam Najwyższy Pan i dlatego nie należy ich porzucać. Życie w ascezie i wyrzeczeniu odpowiednie jest dla starych lub pokonanych władców. Prawy kszatrija powinien starać się utrzymać władzę i chronić ludzi, dopóki ma siłę i jest w stanie spełniać swoje obowiązki.

Bhima dodał na zakończenie: "Jeśli rzeczywiście można byłoby osiągnąć doskonałość, pozbywając się przywiązań, to góry i drzewa byłyby doskonałymi istotami. Nie sprawiają one nikomu cierpienia i żyją w celibacie. Prawdziwe wyrzeczenie oznacza wykonywanie swoich obowiązków zgodnie z pragnieniem Najwyższego Pana. Życie toczy się, gdyż wszystkie istoty postępują zgodnie z daną im przez Boga naturą. Ten, kto porzucił działanie, nie będzie w stanie niczego osiągnąć".

Judhiszthira nadal milczał i Ardżuna znowu się do niego zwrócił, mówiąc: "Królu, opowiem ci, starą historię z Wed, która ukazuje prawdziwą naturę wyrzeczenia i działania. Posłuchaj".

Ardżuna opowiedział o pewnych młodych braminach, którzy porzuciwszy swe obowiązki, udali się do lasu, by żyć w wyrzeczeniu. Pewnego dnia pojawił się przed nimi Indra pod postacią ptaka i zapytał, co robią. Gdy otrzymał odpowiedź, rzekł: "Takie postępowanie nie jest zgodne z zasadami pism świętych. Wedy opisują obowiązki bramina. Człowiek, który porzuca swoje obowiązki, jest potępiony. Z drugiej strony, ten kto robi to, co do niego należy, składa ofiary Najwyższemu Panu, krewnym, przodkom, bogom oraz gościom i żyje z tego, co mu oni pozostawia – człowiek taki osiąga to, co zwykle jest bardzo trudno zdobyć. Tak naprawdę nie ma niczego trudniejszego niż życie człowieka, który

posiadając rodzinę, spełnia dobrze wszystkie swoje obowiązki. Życie takie pozwala całkowicie pozbyć się materialnych pragnień. Jest to najpewniejsza ścieżka prawości".

Ardżuna wyjaśnił, jak bramini porzucili swe przedwczesne wyrzeczenia, wrócili do swych obowiązków i osiągnęli sukces.

Judhiszthira ciągle milczał. Wtedy Nakula również postanowił zachęcić swego brata, by przyjął władzę nad królestwem. Cytując pisma wedyjskie, opisywał ofiary wskazane dla kszatrijów. W czasie wielkich ofiar królowie z radością rozdawali bogactwo braminom i innym ludziom. Porzucając wszystko, by żyć w lesie, było całkowicie niezgodne z zasadami, jakie narzucały królom pisma. Król musi składać ofiary dla dobra wszystkich ludzi i otaczać ich opieką. Jeśli porzuca te obowiązki w imię wyrzeczenia, skazuje w ten sposób siebie i swoich poddanych na porażkę. Prawdziwe wyrzeczenie pochodzi z wewnątrz i nie polega na zewnętrznym porzuceniu obiektów przywiązania. Ten, kto spełnia swoje obowiązki bez przywiązania, jest prawdziwym pustelnikiem, w przeciwieństwie do człowieka, który porzuca swoje obowiązki.

Następnie przemówił Sahadewa, dzieląc zdanie swoich braci. Judhiszthira siedział cicho pośród mędrców podtrzymujących ogień ofiarny i słuchał słów swego młodszego brata: "Królu, ciężko jest pozbyć się materialnych przywiązań, porzucając działanie. Niech nasi wrogowie otrzymają rezultaty wyrzeczeń tego, kto porzuciwszy wszystko, nieustannie rozmyśla o materialnych rzeczach. Z drugiej strony, chciałbym obdarzyć swych przyjaciół tym, na co zasłużyła osoba, która rządziła światem, porzuciwszy w swym umyśle wszelkie przywiązania. Śmierć i wieczny Brahman popychają wszystkich do działania. Mądry człowiek posiadający właściwe zrozumienie siebie jako wiecznej duszy wykonuje obowiązki bez przywiązania. W ten sposób wszystko, co robi, jest duchowe i pozwoli mu osiągnąć Brahmana. Ten, kto pragnie cieszyć się owocami swojej pracy, nawet jeśli mieszka w lesie, żyje w paszczy Śmierci. Tak naprawdę, królu, nawet bierność uważana jest za działanie, jeśli motywowana jest materialnym pragnieniem. Dlatego wykonuj swoje obowiązki, nie pragnąc niczego w zamian i żyj w prawy sposób".

Mimo iż wszyscy Pandawowie wyrazili swoje zdanie, Judhiszthira nadal się nie odzywał. Słyszał już wcześniej wszystko, co mówili jego bracia i nie mógł zaprzeczyć, że mają rację. Jednak w sercu czuł, że nie chce rządzić światem. Siedział ze wzrokiem wbitym w ziemię, myśląc o Bhiszmie, który nadal leżał na polu walki na łożu ze strzał; Dronie, którego zabili w okrutny sposób; Karnie – swoim bracie, którego pozbawił życia, zanim zdążył dowiedzieć się, kim był. Judhiszthira pomyślał o Abhimanju, synach Draupadi i ich młodych, pogrążonych w żalobie żonach. Gdyby wcześniej porzucił pragnienie odzyskania swojej części królestwa, żaden z nich nie musiałby zginąć. Durjodhana, mimo wszelkich swoich wad, był całkiem dobrym królem. Niepotrzebnie zginęło tak wielu ludzi.

Widząc, że jej mąż jest niepocieszony, Draupadi zwróciła się do niego łagodnym głosem: "Królu, twoi bracia rozpaczliwie starają się ci pomóc, lecz ty nie mówisz ani słowa. Gdy mieszkaliśmy w lesie, cierpiąc z powodu zimna, wiatrów i słońca, mówiłeś im: "Wkrótce pokonamy Durjodhanę i odzyskamy swoje królestwo". Stało się tak, jak powiedziałaś, dlatego więc sprawiasz nam cierpienie. Wszyscy bracia jesteście niczym bogowie. Każdy z was mógłby być panem wszechświata ze wszystkimi jego stworzeniami. Nawet gdybym wyszła za mąż za jednego z was, byłabym całkowicie szczęśliwa. Wygląda na to, że postradałeś zmysły, w przeciwnym wypadku jak mógłbyś być gotów porzucić swe obowiązki? Nie rób głupstw. Weź w dłonie berło i różgę! Bądź prawym królem. Czcij bogów



i składaj im ofiary. Rozdawaj jałmużnę i karz złoczyńców. W ten sposób staniesz się szczęśliwy i sprawisz radość swoim braciom".

Judhiszthira nadal się nie odzywał. Z pobliskiego lasu dochodziły odgłosy świerszczy, gdy Pandawowie siedzieli w ciszy. Słysząc też było mantry wedyjskie i święte imiona Pana recytowane przez braminów na arenie ofiarnej. Kryszna patrzył na Judhiszthirę ze współczuciem, lecz nie powiedział ani słowa. Bhima, tracąc cierpliwość, przemówił ponownie, próbując przekonać go, by porzucił swe zamiary.

"Wybacz mi, królu – mówił – lecz nie mogę pogodzić się z twoją słabością. Wszystko, co z tak wielkim trudem staraliśmy się osiągnąć, jest zagrożone z powodu twego braku zdecydowania. Czyżbyś stracił rozum? Wiesz przecież, co jest właściwe. Dlaczego się wahasz? Czyżbyś zapomniał o grzechach Kaurawów? Czy nie pamiętasz już, jak potraktowali oni Draupadi? Przypomnij sobie, ile nacierpieliśmy się na wygnaniu, czekając na ten dzień. Wygrałeś już jedną wojnę, królu. Teraz musisz stoczyć bitwę ze swym umysłem. Jeśli umrzesz pokonany, będziesz musiał rodzić się, dopóki nie wygrasz".

Judhiszthira przyjął chłodny wyraz twarzy. Bhima sprawił mu ból, dając mu do zrozumienia, że nie panuje nad swym umysłem. Król Pandawów wziął głęboki oddech i odpowiedział: "Bhimo, myślę, że to ty nie możesz sobie poradzić ze swoim umysłem. Najwyraźniej cierpisz z powodu próżności, przywiązania, chciwości i niewiedzy. Zachęcasz mnie, bym przejął władzę nad ziemią i porzucił pragnienie życia w ascezie, lecz w jaki sposób miałoby to zadowolić moją duszę, czy nawet zmysły, których nigdy nie uda się całkowicie zadowolić, a próby takie stają się jedynie przeszkodami na ścieżce duchowej. Jedynie ci, którzy są w stanie porzucić swe przywiązania, mogą osiągnąć doskonałość. Uwalniając się od wszelkich pragnień, można dostać się do krainy wiecznego szczęścia. Osoby, które żyją, by dążyć do próżnej przyjemności będą zmuszone pozostać w tym pełnym cierpień świecie".

Skarcony, Bhima nic nie odpowiedział i znowu przemówił Ardzuna. Opowiedział starożytną historię z Wed o słynnym królu Dżanace. On także postanowił kiedyś porzucić swe królestwo i bogactwo, by żyć w lesie jak pustelnik. Wtedy jego żona skarciła go, próbując przekonać, by powrócił do swych obowiązków. Powiedziała mu, że jeśli byłby rzeczywiście obojętny wobec swego królestwa, nie sprawiłoby mu różnicy, czy żyje jako pustelnik, czy jako król. Jeśli jednak pożąda on materialnych rzeczy, nawet pustelnicza laska i naczynie na wodę mogłyby stać się obiektami jego przywiązania.

Judhiszthira słuchał opowieści swego brata z zaciekawieniem, mimo iż wiele razy słyszał tę historię. Nie zmienił jednak zdania. Wedy zawierały wiele różnych nakazów, których należy przestrzegać w określonych okolicznościach. Judhiszthira uważał, że w jego położeniu, porzucenie królestwa było jedynym rozwiązaniem. Król spojrział na Ardzunę z uczuciem i odpowiedział: "Wiem, że pragniesz mojego dobra, drogi bracie, lecz twoje słowa nie zdołały mnie przekonać. Muszę przyznać, że jesteś doskonałym wojownikiem, lecz niewiele wiesz o subtelnościach wiedzy duchowej. Dopóki nie staniesz się sługą samozrealizowanej osoby, nie będziesz w stanie pojąć, czym jest prawdziwe wyrzeczenie. Celem życia powinno być zrozumienie, kim jest dusza, a ostatecznie kim jest Dusza Najwyższa. Obie te istoty nie mają nic wspólnego z materią. Dlatego należy całkowicie porzucić materialistyczne życie".

Zachwyceni rozmową Judhiszthiry z braćmi, mędrcy uśmiechali się i kiwali głowami. Od czasu do czasu spoglądali na Krysznę, który również z przyjemnością się im przysłuchiwał.

Jeden z mędrców, zwany Dewasthana, opowiedział Judhiszthirze o życiu w ascezie. Wyjaśnił mu, że nawet życie pustelnika nie jest całkowicie pozbawione uwikłania w działanie. Tak naprawdę oznacza ono ciężką pracę przy składaniu ofiar i czczeniu bóstw, która wcale nie zapewnia doskonałości. Według Dewasthany, życie pobożnego króla, który spełnia ofiary i wiernie spełnia swoje obowiązki, jest nie mniej religijne niż życie ascety i tak samo może przynieść doskonałość.

Judhiszthira milczał. Wjasadewa również długo wychwalał obowiązki kszatrijów. Potępiał królów, którzy je porzucili. Jeśli królestwo pozbawione jest opieki, a ludzie narażeni na cierpienie, król zostanie obarczony za to grzechem. Władca jest również odpowiedzialny za przestępstwa, jakie zostały popełnione w jego kraju. Król powinien właściwie spełniać swe obowiązki i chronić ludzi, przyjmując życie w ascezie dopiero na starość.

Judhiszthira nie chciał lekceważyć słów Wjasadewy, lecz w sercu nie chciał przyjąć obowiązków władcy. Złożywszy dłonie, zwrócił się do mędrcza: "Mój panie, myśl o władzy, ze wszystkimi wiążącymi się z nią przyjemnościami wcale mnie nie cieszy. Nadal pogrążony jestem w rozpacz. Słyszając płacz kobiet, które straciły swych mężów i synów, nie mogę zaznać spokoju". Nieśmiertelny mędrzec uśmiechnął się i odpowiedział: "Nie przejmuj się szczęściem i nieszczęściem, gdyż obie te rzeczy przemijają. Czas sprawia, że przychodzą one do nas naprzemian jedno po drugim. Przyjemność prowadzi do cierpienia, a z cierpienia rodzi się przyjemność. W tym świecie są tylko dwa rodzaje ludzi, którzy są zawsze szczęśliwi: głupcy i ci, którzy pokonali umysł i zmysły. Osoby o świadomości pomiędzy tymi dwiema kategoriami muszą cierpieć. Dlatego mądrzy ludzie porzucają wszelkie przywiązania oraz niechęć i po prostu wykonują swoje obowiązki, by zadowolić Najwyższego Pana. Twoim obowiązkiem jest rządzić światem. Tą drogą zdobędziesz sobie wieczną sławę i szczęście oraz najwyższe przeznaczenie po śmierci".

Judhiszthira nie wiedział, co ma zrobić. Nie mógł sprzeciwić się nakazom mędrcza, lecz nadal miał wątpliwości. Jak miał zasiąść na tronie po tym, jak doprowadził do tak wielkiego zniszczenia? Łzy popłynęły mu z oczu, gdy spojrzał na Wjasadewę i powiedział: "Jestem wielkim grzesznikiem! Moje serce pogrążone jest w niewiedzy. To ciało, które miało służyć innym, pozbawiło życia miliony ludzi. Przyczyniłem się do śmierci chłopców, braminów, życziwych mi osób, przyjaciół, ojców, nauczycieli i braci. Nawet gdybym żył miliony lat, nie zdołałbym uwolnić się od piekła, jakie czeka mnie za wszystkie grzechy, jakich się dopuściłem. Mimo iż dla króla nie jest grzechem zabijać w celu utrzymania swoich poddanych, czy z jakiś innych szlachetnych powodów, zasada ta nie dotyczy mnie w tym przypadku".

Judhiszthira wiedział, że król nie popełnia grzechu, jeśli wykonuje swoje obowiązki, lecz w trakcie wojny nie był jeszcze królem. Walka toczyła się o to, by mógł przejąć władzę zamiast Durjodhany, co oznaczało, że kierował się własnym interesem i z pewnością popełnił w ten sposób grzech.

"Spełnianie ofiar nie uchroni mnie od piekła, na jakie sobie teraz zasłużyłem. Tak jak nie jest możliwe oczyścić błotem zamulonej wody, czy wmyć winem garnka zbrudzonego winem, nie jest możliwe zmycie grzechu za zbrodnię dokonaną na ludziach poprzez składanie w ofierze zwierząt".

Widząc rozpacz Judhiszthiry, Krysna podszedł do niego, chwycił go za pokrytą sandałową papką dłoń, która przypominała marmur, uśmiechnął się i powiedział: "Nie smuć

się, bo się rozchorujesz. Twoja rozpacz nie przywróci nikomu życia. Wszyscy ci ludzie byli niczym rzeczy, które pojawiły się we śnie i znikły po przebudzeniu. Oczyszczeni uderzeniami broni porzucili swe ciała, by wznieść się do nieba. Po co lamentować z powodu ich śmierci? Ich kobiety również powinny się cieszyć, że osiągnęli oni tak wspaniałe przeznaczenie. Teraz powinieneś przejąć należną ci władzę nad światem".

Następnie przemówili Narada i Wjasadewa. Mędrcy próbowali przekonać Pandawę, by przestał ubolewać i przejął tron. Mimo wszelkich ich starań Judhiszthira nadal nie był przekonany. Wziął do ręki garść ziemi i przepuścił ją przez palce. Chciał zadowolić Krysznę i mędrców, lecz jednocześnie czuł, że ciąży nad nim grzech i nie wierzył, że wykonywanie obowiązków króla mogłoby go od niego uwolnić.

Pandawa spojrzał na Wjasadewę i rzekł: "Wielki mędrco, to oczywiste, że ten, kto spełnia swoje obowiązki zgodnie z zaleceniami pism świętych, nie popełnia grzechu. Jest to dla mnie zrozumiałe, lecz mnie pałą grzechy, których już się dopuściłem. Jak mam od nich się uwolnić? Zabiłem wielu ludzi i czeka mnie za to piekło. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli odpokutuję za to, poszcząc od wody i jedzenia, dopóki powietrze życia nie przestanie krążyć w moim ciele. Myślę, że nie mam innego wyjścia".

Wjasadewa wyjaśnił, że było wiele powodów śmierci poległych w wojnie kszatrijów. Przede wszystkim musieli oni zapłacić za swoje grzechy, lecz również wpływ najwyższego czasu działającego zgodnie z pragnieniem Najwyższego Pana doprowadził do ich śmierci. Pandawowie byli jedynie narzędziami w rękach przeznaczenia.

"Ludzie tacy jak ty – mówił dalej mędrzec – nie idą do piekła. Zawsze podążałeś ścieżką bogów i osiągniesz wzniosłe przeznaczenie. Czasami prawość wydaje się grzechem, a grzech prawym uczynkiem. Jedynie osoby posiadające wiedzę są w stanie je odróżnić. Jeśli chodzi o ciebie, to nie powinieneś się obawiać, drogie dziecko. Nawet jeśli walka nie była całkowicie uczciwa, nie masz się czym martwić. Tylko ten, kto grzeszy bez opamiętania, nie żałując za swoje czyny, będzie musiał żyć w piekle. Ty nie zaliczasz się do takich ludzi. Przystąpiłeś do walki niechętnie, a teraz żałujesz, że zginęło tylu ludzi. Żal oczyści cię z grzechu. Jeśli jednak chcesz, możesz przyjąć pokutę. Mógłbyś dokonać obrzędów pokutniczych przeznaczonych dla królów".

Judhiszthira zapytał Wjasadewę o pokutę i mędrzec wyjaśnił mu wszystko w szczegółach. Gdy skończył Judhiszthira powiedział: "Zadowolili mnie twoje nauki, mędrco. Dowiedziałem się, w jaki sposób będę mógł oczyścić się z grzechów. Jednak nadal mam wątpliwości, czy powinienem zostać królem. Jak mógłbym upewnić się, że znowu nie popełnię grzechu? Proszę, wyjaśnij mi dokładnie, co należy do obowiązków króla. Chciałbym dowiedzieć się, jak mogłyby one zawsze pozostać w zgodzie z prawością. Wydaje mi się, że król musi często być okrutny i groźny".

Spojrzawszy na Krysznę, który wydawał się rozjaśniać noc swoim blaskiem, Wjasadewa odpowiedział: "Jeśli pragniesz usłyszeć, jakie są obowiązki i zasady moralne władcy, powinieneś zwrócić się do Bhiszmy. Myślę, że nie ma nikogo, kto posiada większą wiedzę na ten temat. Pobierał on nauki od Brihaspatiego w niebie, a także u Wasiszty i Czjawany na ziemi. Swą wiedzę przekazali mu też Sanat Kumar, Markandeya, Parasurama, a nawet sam Indra. Jestem pewien, że rozwieje on twoje wątpliwości. Udaj się do miejsca, gdzie leży na polu, gdyż jeszcze nie nadszedł czas jego śmierci".

Usłyszawszy imię Bhiszmy, Judhiszthira poczuł jeszcze większy żal. Łzy znowu popłynęły z jego oczu. "Jak mam pójść do swego dziadka po tym, jak podstępnie go pokonałem?" – powiedział.

Kryszna położył dłoń na jego ramieniu i rzekł: "Nie rozpaczaj. Powinieneś postąpić tak, jak doradził ci święty mędrzec. Pójdź do Bhiszmy i dowiedz się od niego, jakie są twoje obowiązki. Gdy ten wielki człowiek wyjaśni twoje wątpliwości, będziesz mógł zadowolić braminów i swoich braci stając się królem świata".

Rozmowy trwały całą noc. O świcie Judhiszthira postanowił przyjąć radę Wjasadewy i spotkać się z Bhiszmą. "Niech tak będzie" – powiedział. "Niech bramini dokonają najpierw obrzędów święcenia, a potem udam się na spotkanie z dziadkiem".

Judhiszthira nadal się wahał. Nie chciał jednak sprzeciwiać się woli Kryszny. Gotów był przyjąć koronację, musiał jednak usłyszeć więcej wskazówek od Bhiszmy, by móc wykonywać swe obowiązki z przekonaniem.

Widząc, że Judhiszthira wstał, Pandawowie odetchnęli z ulgą. Rozkazano rozpocząć przygotowania do koronacji. Judhiszthira ruszył w drogę do Hastinapury w towarzystwie Kryszny i swych braci, niczym słońce z księżycem otoczone gwiazdami. Wychwalany przez pieśniarzy jechał w stronę miasta na białym powozie usłanym skórami jeleni i zaprzężonym w szesnaście wołów. Bhima trzymał w dłoniach lejce, a Ardżuna osłaniał swego najstarszego brata przepiękną białą parasolką. Po obu stronach Judhiszthiry stały bliźnięta, wachlując go czamarami o złotych rękojeściach.

Przed Judhiszthirą na złotym powozie jechał stary władca Kaurawów – Dhritarasztra wraz ze swą żoną – Gandhari. Tuż za Judhiszthirą podążał Kryszna na swym zaprzężonym w cztery wspaniałe konie rydwanie, który prowadził Daruka. Obok Kryszny siedział Satjaki. Za nimi szła pozostała część procesji składająca się z wielkiej ilości słoni i rydwanów. Oddalili się od lasów otaczających brzegi Gangesu i dotarli do gładkiej drogi prowadzącej w stronę miasta. Gdy przybyli w końcu do Hastinapury, powitały ich odgłosy bębnów i konch oraz okrzyki tysięcy radosnych mieszkańców miasta.

## Rozdział 31 – Nauki Bhiszmy

Usłyszawszy o powrocie Pandawów, mieszkańcy Hastinapury szybko udekorowali miasto kolorowymi ozdobami i girlandami, ustawili się wzdłuż ulic, obsypując przejeżdżającą procesję ryżem i kwiatami. Widząc powracających braci, ludzie czuli się ożywieni i roniąc łzy, radośnie wykrzykiwali na ich cześć.

Gdy procesja przesuwała się wzdłuż głównej drogi, kobiety z bogatych rodzin zrzuciły z balkonów jedwabne chusty i klejnoty. Na widok jadącej za swymi mężami Draupadi damy wykrzykiwały: "Wszelka chwała tobie, błogosławiona księżniczko, która służysz swym mężom niczym Gautami siedmiu niebiańskim mędrcom. Z pewnością spełniłaś wiele pobożnych uczynków".

Judhiszthira skierował się do pałacu Kaurawów, gdzie główni mieszkańcy miasta powitali go miłymi słowami: "Cieszymy się, że pokonałeś wroga i wróciłeś do nas. Odzyskałeś królestwo dzięki swej prawości i męstwu. Przejąłeś władzę nad światem, by chronić swych poddanych jak Indra chroni bogów".

Judhiszthira przejechał przez szerokie bramy pałacu. Na wielkim placu stali bramini recytujący pomyślne mantry wedyjskie. Judhiszthira zszedł z rydwanu i wszedł do świątyni. Pokłonił się bóstwom i złożył im w ofierze klejnoty, girlandy i kadzidła. Gdy wyszedł z powrotem na plac, zobaczył braminów, którzy błogosławili go i czcili, towarzysząc mu w drodze na salę zgromadzeń.

Pośród braminów ukrywał się Rakszasa o imieniu Czarwaka, który był starym przyjacielem Durjodhany. Mimo iż ubrany był jak asceta, zwrócił się do Pandawy z gniewem: "Synu Kunti, bramini poprosili, abym przemówił w ich imieniu. Hańba Judhiszthirze, który w okrutny sposób zamordował swych krewnych! Powinieneś teraz odebrać sobie życie. Oto co chcieli, bym ci przekazał".

Usłyszawszy słowa Czarwaki, bramini wpadli w gniew i zaczęli głośno krzyczeć. Po chwili ucichli jednak zawstydzeni. Żaden z nich nie zgadzał się ze słowami Czarwaki. Wszyscy patrzyli oczekująco na Judhiszthirę, który pochylił głowę i rzekł: "Zrobię tak, jak sobie życycie, bramini. Nie potępiajcie mnie, już wkrótce odbiorę sobie życie".

"Wcale tego nie chcemy, królu. Nie powiedzieliśmy niczego podobnego. Bądź błogosławiony".

Przewodni mędrcy zaczęli przyglądać się Czarwace. Dzięki swej duchowej mocy natychmiast zorientowali się, kim jest, i powiedzieli: "To nie żaden bramin. To podstępny Rakszasa, Czarwaka – przyjaciel Durjodhany".

Z poczerwieniałymi z gniewu oczami bramini chwycili za swe święte nici i wypowiedzieli Wedyjską sylabę "Han!". Czarwaka natychmiast upadł na ziemię niczym drzewo powalone piorunem Indry.

Wychwalany przez braminów Judhiszthira wszedł na salę zgromadzeń w pogodnym nastroju i zajął miejsce na złotym tronie. Na innych dwóch złotych tronach na przeciwko niego usiedli Kryszna i Satjaki. Z obu jego stron stały trony Bhimy i Ardżuny. Kunti siedziała

na tronie z kości słoniowej obok bliźniąt. Dhritarasztra i inni starsi rodu Kuru siedzieli tuż obok na siedzeniach lśniących jak ogień.

Sala rozbrzmiewała od recytacji świętych wersetów i rozpoczęła się ceremonia. Polano Judhiszthirę świętą wodą ze złotych naczyń, a także mlekiem, miodem, jogurtem i oczyszczonym masłem. Następnie król założył na siebie białe jedwabne szaty oraz złotą biżuterię i barwne girlandy. Posadzono go na wysokim tronie usłanym tygrysią skórą. Siedząc z Draupadi u boku składał ofiary świętemu ogniu. Na koniec, Krysna wziął w dłoń wielką konchę wypełnioną święconą wodą i polał ukoronowaną głowę Judhiszthiry.

Nowy król Kaurawów wstał i zaczęły rozbrzmiewać uderzenia tysięcy bębnow. Salę wypełniły radosne okrzyki. Judhiszthira rozdawał jałmużnę braminom, począwszy od Dhaumji i kapłanów, którzy poprowadzili ceremonię. Obdarował ich stosami złota i klejnotów, otrzymując w zamian błogosławieństwa i pochwały.

Potem Judhiszthira zasiadł na królewskim tronie i przemówił: "Człowiek, którego tak wychwalają i czczą ci wszyscy uczeni bramini, musi być naprawdę niezwykły. Czuję jednak, że nie zasługuję na taki honor. Najwyraźniej darzycie nas sympatią, gdyż uważacie, że tak wiele osiągnęliśmy. Jednak król Dhritarasztra jest naszym ojcem i bogiem. Jeśli chcecie mnie zadowolić, podporządkujcie się mu i spełniajcie jego rozkazy. To on jest panem świata, zarówno waszym, jak i moim władcą. Bądźcie mu posłuszni jak dawniej".

Szlachetny Judhiszthira chciał upewnić się, że Dhritarasztra nie będzie lekceważony czy źle traktowany. Większość ludzi obarczała go winą za zniszczenie, do jakiego doprowadziła wojna. Wyjaśnwszy, że nie życzy sobie, by stary król był w jakikolwiek sposób niewłaściwie traktowany, Pandawa wybrał swoich ministrów. Bhima został regentem, Ardżuna dowódcą armii, a bliźnięta ministrami sprawiedliwości. Dhaumię uczyniono głównym kapłanem, a Sandżaję królewskim doradcą. Następnie Judhiszthira poprosił Jujutsu, by zaopiekował się Dhritarasztrą i spełniał jego rozkazy dotyczące zarządzania Hastinapurą.

Tuż potem Judhiszthira wysłał braminów, by złożyli ofiary w intencji poległych, a wdowom kazał zapewnić wszystko, czego potrzebowały. Poprosił też, by w imieniu poległych postawiono budynki przeznaczone do karmienia ludzi, łazienki i pomniki. Dhritarasztra również rozdawał braminom bogactwo, by otrzymać błogosławieństwa dla swych odeszłych krewnych.

Bhima przejął bogaty pałac, w którym wcześniej mieszkał Durjodhana. Wszedł do niego dumnie, niczym potężny lew górski wkraczający do jaskini. Jeszcze wytworniejszy pałac Duszasany przekazany został Ardżunie, gdzie zaraz po koronacji Pandawa udał się z Krysna na odpoczynek. Nakula i Sahadewa dostali pałace Durmarszany i Durmukhi. Bracia z radością zamieszkali w swych nowych siedzibach.

\*\*\*\*\*

Z rana pierwszego dnia po koronacji, Judhiszthira znowu przypomniał sobie o Bhiszmie. Nadszedł czas, by pojechać na pole walki. Król Pandawów udał się do pałacu Ardżuny, by porozmawiać z Krysna. Gdy dojechał na miejsce zastał Jadawę siedzącego na wielkiej, białej sofie wysadzonej klejnotami. Ciemnoskóry Krysna odziany w żółte jedwabne szaty i ozdobiony niebiańską biżuterią wyglądał jak szafir oprawiony w czyste złoto. Judhiszthira

zwrócił się do niego: "Czy odpocząłeś już wystarczająco? Dzięki tobie odzyskałobyśmy królestwo i spełniliśmy swój obowiązek. Proszę, powiedz mi, co mam teraz robić?"

Kryszna milczał. Wyglądał, jakby był pogrążony w medytacji. "To niezwykle – powiedział zdziwiony Judhiszthira – że ty, który posiadasz nieskończoną moc, siedzisz tu wyciszony i oderwany od świata. Spokojny jak płomień w bezwietrznym miejscu, nieruchomy jak skała siedzisz tu z włosami zjeżonymi na głowie. Powiedz mi, dlaczego, jeśli uważasz, że byłbym w stanie zrozumieć?"

Kryszna ocknął się z kontemplacji i odpowiedział: "Bhiszma, który leży teraz na łożu ze strzał niczym wygasający ogień, myśli o mnie przez cały czas. Dlatego ja również skupiłem na nim umysł. Nawet sam Indra nie mógłby znieść brzęku cięciwy jego łuku i odgłosu uderzeń palców. Myślałem o tym, który pokonawszy królów z całego świata, uprowadził trzy księżniczki Koszali. Moje myśli skupiły się na tym, który przez dwadzieścia trzy dni walczył z Paraszuramą, aż mędrzec przyznał, że nie jest w stanie pokonać najlepszego ze swoich uczniów. Panując nad swymi zmysłami, syn Gangi pragnie przyjąć we mnie schronienie. To z jego powodu zasiadłem do medytacji".

Kryszna powiedział Judhiszthirze, że Bhiszma wkrótce umrze i dlatego powinien natychmiast udać się do niego wraz ze swymi braćmi. "Wraz z tym wielkim człowiekiem – dodał – odejdzie wszelkiego rodzaju wiedza na temat moralności i wypełniania obowiązków. Nikt nie jest w stanie udzielać wskazówek tak jak on, nawet ja".

Próbując powstrzymać łzy, Judhiszthira odpowiedział: "Wszystko, co powiedziałeś o Bhiszmie, jest prawdą. Słyszałem już o jego chwałach od braminów. Teraz, ty, którego słowa są zawsze prawdą, potwierdziłeś je. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, proszę cię, byś pojechał z nami do Kurukszetry. Za kilka dni, gdy słońce przesunie się na północ, Bhiszma, zgodnie ze swą wolą, uda się do nieba. Niech zobaczy cię po raz ostatni, zanim odejdzie. Drogi Kryszno, ty jesteś wiecznym Brahmanem i ostatecznym celem wszystkich istot".

Kryszna zwrócił się do siedzącego obok Satjaki: "Przygotuj mój rydwan. Natychmiast ruszajmy w drogę".

Judhiszthira dotknął stóp Kryszny, który wstał, objął Pandawę i wyszedł z zamku, by rozkazać służbie przygotować wszystko do podróży. Zaraz potem wsiadł na rydwan i pojechał główną drogą Hastinapury, a za nim, na swoich powozach, podążali Pandawowie. Wkrótce dotarli do Kurukszetry, gdzie znowu pojawiła się przed nimi przerażająca sceneria osiemnastodniowej walki. Pole pokryte było szczątkami broni i rydwanów, a pomiędzy nimi leżały czaszki białe jak muszle. Wszędzie wokół widać było stosy kości zwierzęcych. Kurukszetra wyglądała jak porzucony stadion, który opuścił Niszczyciel.

Bhiszma jednak otoczony był mędrkami, a jego ciało lśniło jak zachodzące słońce. Pandawowie dostrzegli go z daleka i wraz z Kryszną zeszli ze swych rydwanów, by do niego podejść. Złożywszy pokłony mędrcom, poprosili ich o błogosławieństwa i usiedli wokół umierającego dziadka, który leżał nieruchomo na łożu ze strzał.

Łzy popłynęły z oczu Kryszny, gdy mówił: "Bohaterze, czy twój umysł i zrozumienie nadal są tak przejrzyste jak dawniej? Mam nadzieję, że nie jesteś przygnębiony z powodu bólu lub rozpacz. To niezwykle, że zdołałeś utrzymać się przy życiu w takim stanie. Myślę, że nikt inny na całym świecie nie mógłby tego dokonać. Nie słyszałem też o nikim tak

oddanym prawdzie, wyrzeczeniu, składaniu ofiar i prawości. Nikt nie jest w stanie dorównać ci męstwem ani wiedzą w zakresie moralności i Wed. Potężny Bhiszmo, bramini określili cię jako Wasu, lecz ja uważam cię za potężniejszego od tych bogów. Tak naprawdę jesteś równy samemu Wasawie – królowi bogów".

Kryszna opowiedział Pandawom, jak Bhiszma był kiedyś Djau – przywódcą Wasów. Z powodu kłątwy Wasiszty, którego Wasowie obrazili, bogowie ci musieli narodzić się na ziemi. Mimo iż mędrzec pozwolił im szybko wrócić do nieba, kazał Djau pozostać na ziemi przez pewien czas, ponieważ był on przywódcą Wasów. Wasowie narodziли się jako synowie Gangi, która zaraz jak tylko przyszli na świat, wrzuciła ich do rzeki, by mogli szybko wrócić do nieba. Jednak gdy pojawił się Bhiszma, nie wrzuciła go do wody, a inni Wasowie obdarzyli go swą mocą, dzięki czemu stał się on tak potężny jak wszyscy oni razem wzięci. W ten sposób stał się najpotężniejszym człowiekiem na ziemi.

Po długim wychwalaniu Bhiszmy, Kryszna poprosił go, by rozproszył wątpliwości Judhiszthiry: "Spraw, by najstarszy syn Pandu przestał się martwić. Cierpi on, gdyż tak wielu jego krewnych zginęło w walce. Nikt poza tobą, wspaniały mówco, nie zdoła mu pomóc. Osoby takie jak ty żyją dla dobra innych. Pociesz dobrego syna Kunti, którego umysł pogrążony jest w rozpacz".

Bhiszma podniósł lekko głowę i spojrzał Krysznie w twarz, mówiąc: "Wszelka chwała tobie, boski Kryszno, który jesteś stwórcą i niszczycielem wszystkiego. Wszystko co duchowe i materialne wywodzi się od ciebie i wiecznie w tobie spoczywa. Widzę teraz twoją potężną postać ze wszystkimi jej boskimi elementami. Przyjmuję w tobie schronienie i błagam cię o łaskę. Powiedz mi, wszechmocny Panie, co będzie teraz dla mnie najlepsze? Moim jedynym pragnieniem jest dotrzeć do twojej wiecznej krainy".

Kryszna delikatnie pogłaskał Bhiszmę po głowie i odpowiedział: "Wiem, jak bardzo jesteś mi oddany. Dlatego pozwoliłem ci ujrzeć moją boską postać, którą ukazuję jedynie moim najdroższym sługom. Twoje serce jest całkowicie czyste i zawsze byłeś stały w swej wierze i miłości. Dlatego osiągniesz krainę, z której nikt nie powraca. Pozostało jeszcze pięćdziesiąt sześć dni do końca twojego życia Bhiszmo i po upływie tego czasu z pewnością udasz się do mnie. Gdy słońce przesunie się na północ, porzucisz to ciało, zabierając ze sobą swą wiedzę. Dlatego przybyliśmy tu wszyscy, by cię wysłuchać. Proszę, mów i uwolnij Judhiszthirę od palącej jego serce rozpacz".

Bhiszma opuścił z powrotem głowę i zamknął oczy. Widok jego cierpienia przepełnił Pandawów wielkim smutkiem. Siedzieli ze złożonymi dłońmi, słuchając słów dziadka: "Wszechpotężny Narajanie, władco wszystkich światów, twoje słowa sprawiły mi wielką radość, lecz jak mógłbym powiedzieć cokolwiek w twojej obecności? Jesteś źródłem wszelkiej wiedzy. Ten, kto ośmieli się mówić o niebie przed Indrą, będzie mógł przy tobie nauczać o moralności i obowiązkach. Poza tym, Keszawo, jestem bardzo słaby i obolały. Mówienie kosztuje mnie wiele wysiłku. Opuszczają mnie siły, a mój umysł jest przyćmiony. Z ledwością rozpoznaję cokolwiek. Myślę, że to jedynie dzięki twojej łasce utrzymuję się jeszcze przy życiu. Dlatego sam przemów dla dobra Judhiszthiry i całego świata. Jak ja, twój uczeń, mógłbym nauczać w obecności swego nauczyciela?"

Jesienne słońce świeciło mocno. Bhiszma osłonięty był wielkim parasolem. Wycie szakali i skrzeczenie sępów, które nadal grasowały po polu, zagłuszały głosy braminów



intonujących pomyślnie mantry. Patrząc na Krysznę, dziadek Kaurawów, którego wachlowano białą czamara, poczuł, jak serce przepełnia mu się miłością.

Kryszna uśmiechnął się i powiedział: "Dobrze, potężny wojowniku. Jesteś wielką duszą i najpotężniejszym człowiekiem pośród rodu Kaurawów. Z miłości do ciebie obdarzę cię szczególnym błogosławieństwem. Od tej chwili aż do momentu śmierci nie będziesz odczuwał bólu, głodu ani pragnienia. Twoje zmysły i pamięć będą doskonale funkcjonować i będziesz w stanie utrzymać spokój umysłu. Twoja wiedza będzie dla ciebie tak przejrzysta jak widok ryb w nieporuszonej jeziorze. W ten sposób będziesz w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania Judhiszthiry".

Gdy Kryszna mówił, z nieba posypały się kwiaty. Mędrcy wychwalali go, a bogowie grali na niebiańskich instrumentach. Wiał chłodny, pachnący wietrzyk i zapanował wokół spokój. Nawet zwierzęta i ptaki ucichły.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Kryszna powiedział Bhiszmi, że wróci wraz z Pandawami nad ranem, by wysłuchać jego nauk. Pokłoniwszy się przed dziadkiem, odjechali na lśniących rydwanach do obozu nad brzegiem rzeki.

\*\*\*\*\*

Następnego dnia, Dhaumja zaprowadził Pandawów i Krysznę z powrotem do Bhiszmy. Jadąc na swym jasnym jak ogień rydwanie, Judhiszthira wyglądał jak Kuwera otoczony Guhjakami. Kryszna z Ardżuną siedzieli na wspólnym rydwanie niczym dwaj lśniący bogowie. Wszyscy trzej czczeni byli przez braminów, gdy wyjeżdżali z obozu, a za nimi podążał Dhritarasztra wraz z Gandhari i tysiącami mieszczan. Pragnęli oni po raz ostatni zobaczyć Bhiszmę.

Gdy Pandawowie dojechali na miejsce, zeszli z rydwanów i skłonili się dziadkowi do stóp. Kryszna również złożył mu pokłon. Setki mędrców, którzy zgromadzili się wokół Bhiszmy, rozstąpiły się, by pozwolić Judhiszthirze i jego towarzyszom do niego podejść. Wśród nich obecni byli Narada, Parwata, Wjasadewa, Bharadwadża, Paraszurama, Asita, Gautama, Atri, Kaszjapa, Angirasa i wielu innych – wszyscy lśniący jak ogień ofiarne.

Bhiszma, który przywitał i oddał mędrcom szacunek miłymi słowami, tak samo przyjął Pandawów z Kryszną, gdy usiedli obok niego. Kryszna zapytał go, jak się czuje, na co dziadek odpowiedział, że nie odczuwał już bólu i zmęczenia: "Rzeczywiście, Madhavo, dzięki twojej łasce mój umysł jest niezwykle przejrzysty i spokojny. Wszystko doskonale dostrzegam – zarówno przeszłość, terażniejszość, jak i przyszłość. Wkrótce opuszczę ten świat, myśląc jedynie o tobie, Gowindo".

Synowie Pandu siedzieli milcząc, przepełnieni uczuciem dla swego umierającego dziadka. Widząc ich, Bhiszma również poczuł, jak wzrasta jego miłość i łzy popłynęły z jego oczu, gdy przemówił drżącym głosem: "Mój drogi synu, Judhiszthiro, musiałeś tak wiele ucierpieć, mimo iż twoim ojcem jest bóg religii. Przetrwaleś tylko dlatego, że chronili cię bramini, religia i sam Najwyższy Pan".

Bhiszma próbował pocieszyć Judhiszthirę i rozproszyc jego wątpliwości, podkreślając, że znajdował się pod boską opieką. Wszystko potoczyło się zgodnie z pragnieniem Najwyższego Pana i nikt nie powinien rozpaczać z powodu nieuniknionego przeznaczenia.

Wszyscy słuchali z szacunkiem, gdy Bhiszma mówił dalej: "Wszelkie cierpienie, jakiego doświadczyła twoja matka, a moja synowa – Kunti, dają szczególne powody do rozpacz. Po śmierci króla Pandu została wdową, która musiała zająć się jego licznym potomstwem. Później musiała cierpieć z powodu nieszczęść, jakie was spotkały. Moim zdaniem wszystko to wydarzyło się za przyczyną nieodwracalnego czasu, który popycha do działania wszystkie istoty w tym świecie, tak jak wiatr popycha chmury. Bez wątplenia działanie czasu jest nieodwracalne i nieuniknione. Jak w innym wypadku mogłoby wydarzyć się tyle złego w obecności Judhiszthiry – syna boga sprawiedliwości, któremu towarzyszą niezwykłymi Bhima i Ardżuna? Ponad wszystko, jak można doświadczyć cierpienia, mając za swego przyjaciela Najwyższego Pana?"

Bhiszma przechylił lekko głowę i spojrzał na Krysne. "To boski i niezmierny Krysna wszystkim kieruje" – powiedział. "Czas jest jego energią. Nawet najwięksi mędrcy nie są w stanie zrozumieć jego planów. Mimo swych starań, by zdobyć jak największą wiedzę na jego temat, nie mogą go pojąć. Dlatego uważam, Judhiszthiro, że to Najwyższy Pan zaplanował to zniszczenie. Podporządkuj się jego niepojętym planom i postępuj zgodnie z jego pragnieniem. Zostałeś teraz mianowany królem i musisz zająć się swymi poddanymi, którzy potrzebują twojej opieki".

Bhiszma wiedział, że te słowa najlepiej przekonają Judhiszthirę do wykonywania obowiązków króla. Wszyscy Pandawowie oddani byli Krysni, lecz czasami z miłości do niego zapominali, że jest on sprawcą wszystkiego, co dzieje się we wszechświecie. Bhiszma przypominał jedynie Judhiszthirze coś, co już dobrze wiedział. Jeśli udałoby mu się w pełni przekonać go, że wojna i jej skutki były zaplanowane przez Krysne, król na pewno z radością wykonywałby swoje obowiązki wobec królestwa.

Dzięki błogosławieństwu Krysny, głos Bhiszmy odzyskał swą dawną moc. "Ten oto Gowinda – mówił dalej – jest najpotężniejszą pierwotną osobą. Od niego pochodzi Narajana i wszyscy inni bogowie. Mimo tego narodził się on w dynastii króla Wriszni i żyje w tym świecie jako jeden z nas. W ten sposób wprowadza nas w błąd stworzoną przez siebie iluzją".

Bhiszma zwrócił twarz w stronę Judhiszthiry i powiedział: "Królu, jedynie wielkie osoby, takie jak Sziwa, boski mędrzec Narada oraz mędrzec Kapila, który jest inkarnacją Pana, znają prawdziwą chwałę Krysny poprzez swój bliski z nim związek. Moje drogie dziecko, ten, którego z powodu niewiedzy uważałeś za swego kuzyna, przyjaciela, doradcę i wysłannika, jest tak naprawdę Najwyższym Panem wszystkiego co materialne i duchowe".

Bhiszma opisywał, jak Krysna obecny jest w sercach wszystkich stworzeń jako Dusza Najwyższa. Jest on sprawiedliwy i wolny od uwarunkowań takich jak powierzchowne rozróżnianie. Nie ocenia on żywych istot na podstawie ich ciał. W ten sposób wszystko co robi, jest doskonałe.

Nagle Bhiszma poczuł, jak ogarnia go duchowe szczęście i zamilkł na chwilę. Łzy popłynęły mu z oczu i Judhiszthira otarł je delikatnie miękką chustką. Dziadek zapanował nad sobą i znowu zaczął mówić: "Mimo iż jest on wobec wszystkich jednakowo nastawiony, łaskawie przyszedł do mnie teraz, gdy moje życie dobiega już końca, gdyż zawsze byłem jego wiernym sługą. Ta Najwyższa Osoba, która pojawia się w umyśle pogrążonym w oddaniu i uważnej medytacji, uwalnia swych wielbicieli z uwikłania w tym materialnym świecie, gdy przychodzi czas ich śmierci. Pragnę, by mój czteroręki Pan, którego lotosowa twarz o oczach

zabarwionych kolorem zachodzącego słońca, ozdobiona jest piękną biżuterią, łaskawie czekał na mnie w tych ostatnich chwilach mego życia".

Słowa Bhiszmy wzruszyły wszystkich, którzy zgromadzili się wokół niego. Krysna podniósł dłoń w błogosławiącym geście, patrząc na niego z uczuciem, po czym spojrzął na Judhiszthirę i skinął lekko głową, dając znać, że król powinien teraz przedstawić Bhiszmie swoje wątpliwości.

Pandawa zapytał o podstawowe zasady różnych duchowych obowiązków. Bhiszma odpowiedział szczegółowo, powtarzając wiedzę wedyjską, którą przekazali mu mędrcy niebiańscy i którą osobiście pogłębił swym doświadczeniem. By poprzeć swoje słowa, przytoczył wiele przykładów ze starożytnych historii, wprawiając słuchaczy w zachwyt. Nawet bogowie przybyli, by go słuchać. I tak bardzo szybko upłynął dzień.

O zachodzie słońca wszyscy udali się do obozu, by wrócić o świcie. Rozmowy trwały przez ponad pięćdziesiąt dni. Bhiszma wymienił najpierw obowiązki wszystkich czterech klas oraz rodzaje życia, jakie ludzie powinni prowadzić zgodnie ze swoimi predyspozycjami. Następnie opisał, jak można stopniowo uwolnić się z materialnego uwikłania, wykonując jednocześnie swoje obowiązki. Wyjaśnił też zasady rozdawania jałmużny i praktyczne obowiązki króla, które prowadzą do wyzwolenia.

Bhiszma w pełni zadowolił Judhiszthirę swymi odpowiedziami. Pod koniec pięćdziesięciodniowej rozmowy Pandawa czuł, że jego wątpliwości zostały rozwiane. Słońce powoli przesuwało się na północ i zbliżał się czas, który doskonali jogini wybierają, by opuścić ten świat. Bhiszma zakończył rozmowę z Judhiszthirą i przygotował się, by umrzeć. Całkowicie wolny od wszelkich materialnych przywiązań skupił umysł na Krysnie, który stał przed nim w swej czterorękiej postaci, ubrany w lśniące żółte szaty. Bhiszma wyciszył swe zmysły i zaczął modlić się do Pana wszystkich istot.

"Niech moje myśli, uczucia i pragnienia, które przez tak długi czas rozproszone były różnymi obiektami i zajęciami, skupią się na wszechpotężnym Krysnie. Jest on zawsze zadowolony w sobie. Czasami jednak, będąc Panem swych wielbicieli, pojawia się w materialnym świecie – mimo iż sam go stworzył. Zstąpił on na ziemię w swej duchowej postaci, która zachwyca stworzenia z całego wszechświata. Niech jego lotosowa twarz pokryta papką sandałową pozostanie na zawsze w moim umyśle. Nie pragnę otrzymać żadnego materialnego wynagrodzenia za swoje czyny".

Przypominając sobie spotkania z Krysna na polu walki, Bhiszma mówił dalej: "Krysna prowadził rydwan swego bliskiego przyjaciela – Ardżuny, a jego włosy powiewały na wietrze przykurzone pyłem, jaki unosił się od kopyt koni. Na jego czole błyszczały kropelki potu. Ozdoby te cieszyły go, tak jak i rany zadane moimi ostrymi strzałami. Niech mój umysł na wieki skupi się na tych wspomnieniach".

Bhiszma wiedział, że Krysna uczestniczył w walce, by doświadczyć duchowej radości. Cieszyło go, że mógł okazać Ardżunie miłość, spełniając jego pragnienie. W podobny sposób sprawiała mu przyjemność wymiana z Bhiszma, który cieszył się widokiem biegnącego w jego stronę rozgniewanego Krysny.

"Łamiąc swoją obietnicę – mówił – Krysna zeskoczył z rydwanu, chwycił za koło i pobiegł w moją stronę niczym lew, który pragnie zabić słonia. Nigdy tego nie zapomnę –

piękna, czarna twarz Kryszny wykrzywiła się z gniewu, a jego żółte szaty opadały na ziemię, gdy biegł do mnie. Jego zbroja podziurawiona była moimi strzałami, a ciało zbrudzone krwią wyciekającą z ran. Niech ten Kryszna, Najwyższy Pan, będzie moim ostatecznym przeznaczeniem".

Stary Kaurawa poczuł żal, że zaatakował Krysznę, mimo iż wiedział, że jego strzały nie mogły go zranić. Zamilkł na chwilę, zastanawiając się głęboko nad zdarzeniem. Bhiszma czuł niezwykłą radość, gdy zbliżał się do niego rozgniewany Kryszna, który sam najwyraźniej cieszył się walecznym nastrojem. Zatopiony w myślach wspominał to uczucie. Wymiana z Kryszną, jakiej doświadczył na polu walki, była najwspanialszym doświadczeniem w całym jego życiu. Teraz ten sam Najwyższy Pan stał przed nim łaskawie.

Słońce sięgnęło zenit i Bhiszma wiedział, że zbliża się moment jego śmierci. Skupił myśli na Krysznie, wspominając wiele niezwykłych rozrywek Kryszny, jakie miały miejsce w czasie jego pobytu na ziemi, przemówił ponownie: "Teraz mogę w pełni pogрузić się w myślach o Krysznie, który stoi tu przede mną, gdyż pokonałem wszelkie dualności. To on obecny jest w sercach wszystkich i to on jest ostatecznym celem wszystkich transcendentalistów – nawet tych, którzy uważają, że Brahman jest najwyższą prawdą absolutną. Nawet jeśli ludzie w różnych częściach świata inaczej postrzegają słońce – słońce i tak jest tylko jedno. Dlatego całkowicie podporządkowuję się wszechmocnemu i wszechobecnemu Krysznie. Niech pokój zapanuje na świecie".

Bhiszma pożegnał się z Judhiszthirą i jego braćmi, każąc im zawsze czcić braminów i pozostać wiernymi prawdzie, po czym zamilkł i ustał jego oddech. Nagle powietrze życia wystrzeliło z czubka jego głowy i uniosło się ku niebu niczym płonąca kometa. Zgromadzeni mędrcy zobaczyli, że opuścił swe ciało w lśniącej duchowej postaci i połączył się z Kryszną, osiągając w ten sposób wieczną, duchową krainę, gdzie Pan nieustannie cieszy się swoimi rozrywkami. Złożyli ręce i zaczęli wychwalać Krysznę, ucichli, by oddać szacunek Bhiszmi. Pandawowie zobaczywszy, że ich ukochany dziadek odszedł, w ciszy ronili łzy.

Po kilku minutach bogowie zaczęli uderzać w bębny na cześć Bhiszmy. Kszatrijowie zadęli w konchy i także uderzali w bębny. Wszyscy oddawali dziadkowi szacunek, a z nieba posypał się deszcz kwiatów.

Pandawowie patrzyli w milczeniu na starego przywódcę Kaurawów, nie mogąc się ruszyć przez jakiś czas. W końcu zapanowali nad sobą i osobiście zaczęli zbierać drewno i układać stos, na którym położono później zawinięte w biały jedwab, udekorowane girlandami i nasmarowane perfumami oraz papką sandałową ciało Bhiszmy. Jujutsu stał przy jego głowie, trzymając w ręku lśniąca białą parasolkę. Bhima z Ardżuną wachlowali go z obu stron czamarami, a Judhiszthira z Dhritarasztrą wachlowali jego stopy.

Bramini dokonali ostatnich obrzędów, składając ofiary do ognia w intencji Bhiszmy, intonując hymny z Sama Wedy. Następnie wręczyli Judhiszthirze płonąca pochodnię i Pandawa podpalił stos. Gdy płomień objęły ciało Bhiszmy, rozległ się płacz kobiet.

Gdy ciało zostało już spalone, Kaurawowie z Pandawami wrócili nad Ganges. Prochy dziadka wrzucono do świętej rzeki i wszyscy złożyli ofiary. Nagle z wody wyłoniła się bogini Ganga. Lśniąca w swych białych szatach i złotych ozdobach, płakała z powodu śmierci swego syna.

"Gdzie jest mój syn? – rozpaczła. "Był on zawsze oddany prawdzie i służył starszym. Nawet wielki Paraszurama nie był w stanie go pokonać. W Kasi sam jeden pokonał królów z całego świata i uprowadził księżniczki. Teraz został zabity przez okrutnego Szikhandhi".

Widząc pogrążoną w żalu Gangę, Kryszna przemówił do niej próbując ją pocieszyć. Zapewnił ją, że Bhiszma osiągnął najwyższe przeznaczenie. Jego sława na ziemi będzie trwała wiecznie i udał się teraz do miejsca, z którego nikt nie powraca.

Bogini uspokoiła się. Kaurawowie oddali jej szacunek i poprosili, by pozwoliła im wrócić do miasta.

## **Rozdział 32 – Kryszna wraca do Dwaraki**

Judhiszthira rozpoczął rządy nad światem jako pan Kaurawów. Otoczony swymi braćmi przypominał Indrę siedzącego na tronie w Amarawati. Dbał, by Dhritarasztra mógł utrzymać władzę w Hastinapurze. Ślepemu królowi służyli Sandżaja i Jujutsu, a jego rozkazy wypełniali nawet sami Pandawowie. Draupadi, Subhadra i inne kobiety traktowały Dhritarasztrę i Gandhari jak rodziców. Nawet Kunti oddawała Gandhari szacunek jak starszej od siebie. Kripa powrócił do miasta i został zaufanym doradcą Dhritarasztry. Wjasadewa i inni mędrcy również udzielali mu rad.

Judhiszthirę nadal dręczyło głębokie poczucie winy i wstyd. Widok tysięcy osamotnionych kobiet i dzieci na ulicach miast przepelnił go smutkiem. Kryszna, który na jego prośbę zgodził się na pewien czas zamieszkać w Hastinapurze, przemówił do rozżalonego króla: "Nie rozpaczaj, gdyż w ten sposób zwiększysz cierpienie swoich poddanych i sprawisz ból odeszłym krewnym. Powinieneś cieszyć się i składać ofiary. Spraw radość swoim ludziom. Złóż bogate ofiary przodkom i rozdaj jałmużnę braminom. W ten sposób zmyjesz wszelkie grzechy, jakimi mogła obciążyć cię wojna. Spełnij ofiarę Aszwamedha i porzuć niepotrzebny smutek".

Judhiszthira westchnął i odpowiedział: "Gowindo, wiem, że pragniesz mojego dobra. Zawsze darzyłeś mnie i moich braci szczególnym uczuciem. Powiedz mi jeszcze raz wieczne, duchowe prawdy, gdyż nadal czuję ciężar na sercu. Zapewniony twoimi słowami, które są dla mnie niczym nektar, będę mógł lepiej wykonywać swoje obowiązki.

Kryszna zawsze chętnie spełniał pragnienia Judhiszthiry. Wiedział, że władca Pandawów nie miał poza nim żadnego schronienia. Mimo iż Kryszna chciał wrócić do Dwaraki, gdzie mieszkali wszyscy jego krewni, uległ nieustannym prośbom Judhiszthiry i został w Hastinapurze. Teraz, widząc jego smutek, Kryszna ponownie próbował go pocieszyć.

"O najlepszy spośród Bharatów – powiedział – musisz teraz stoczyć walkę z najpotężniejszym wrogiem, jakim jest umysł. Twoją jedyną bronią w tej walce będzie wiedza i nie masz żadnej armii, która mogłaby cię wspomóc. Królu, wiesz już wszystko. Wiesz, że wszystkie stworzenia są wiecznymi, duchowymi istotami i że ten materialny świat jest jedynie tymczasową iluzją, a najważniejszym celem w życiu jest dążenie do duchowego wyzwolenia. Postępuj zgodnie z tą wiedzą i wykonuj swoje obowiązki".

Kryszna wyjaśnił, że ten, kto pragnie wyzwolenia, musi uwolnić się od przywiązań i niechęci do materialnych rzeczy. Smutek Judhiszthiry rodził się z tego, że dostrzegał on jedynie zewnętrzny świat. Rozpaczał nad materią, nie widząc duszy. Wszyscy, którzy zginęli w walce nadal żyli w innych ciałach. Ci, którzy rozpaczają z powodu ich śmierci sami będą musieli wkrótce umrzeć, zapominając swe cierpienie. Podstawowym obowiązkiem każdego człowieka jest zrozumienie swej prawdziwej tożsamości, jaką jest dusza, która jest wieczną częścią Najwyższego. Zrozumienie to przyniosłoby całkowite wyzwolenie od materialnego cierpienia, którego przyczyną jest niewiedza.

"Poprzez wykonywanie swoich materialnych obowiązków – mówił dalej Kryszna – w celu zadowolenia Boga, uda ci się osiągnąć takie zrozumienie. Służenie Bogu jest duchowe i w krótkim czasie wznosi świadomość. Porzuć niewiedzę i rób, co do ciebie należy. Przygotuj ofiarę, zadowol bogów, braminów i Wisznu. Rządź światem sprawiedliwie i miłosiernie".

Pocieszony słowami Dhaumji i innych mędrców Judhiszthira poczuł, jak stopniowo odchodzi jego smutek. Podziękował Krysźnie, który zapytał go, czy może pojechać z Ardżuną do Indraprasthy. Dwaj przyjaciele chcieli spędzić trochę czasu ze sobą w tym pięknym mieście, a szczególnie w niebiańskiej Majasabhy. Judhiszthira wyraził zgodę i wkrótce ruszyli w drogę rydwanem Kryszny, przemieszczając się szybko wzdłuż szerokiej drogi biegnącej na północ od Hastinapury.

Kryszna z Ardżuną spędzili w Indrapraście wiele tygodni. Gdy przyjechali powitały ich tysiące rozradowanych mieszkańców miasta. Następnie dwaj przyjaciele udali się do Majasabhy, gdzie miło upływał im czas w pięknej, leśnej okolicy przedmieści. Rozmawiali o wielu bitwach, jakie stoczyli i w których Pandawowie zwyciężyli. Kryszna zauważył, że Ardżuna również cierpiał z powodu utraty swych synów oraz przyjaciół i próbował go pocieszyć.

Po paru tygodniach Kryszna znowu wyraził chęć powrotu do Dwaraki i poprosił Ardżunę, by w jego imieniu zapytał Judhiszthirę o pozwolenie: "Wiesz dobrze, że nie jestem w stanie sprzeciwić się woli twojego brata. Moje życie, bogactwo i zwolennicy są do jego usług. Myślę jednak, że powinienem wrócić, by spotkać się z moim starym ojcem – Wasudewą i innymi krewnymi. Ziemia wraz ze wszystkimi jej morzami, pasmami gór, zasobami i lasami stała się jego własnością. Próbowałem pocieszyć go mądrymi słowami i jest teraz gotowy wykonywać swoje obowiązki. Dlatego, myślę, że nadszedł czas, bym odjechał. Pójdźmy razem do Judhiszthiry, by prosić go o zgodę".

Ardżuna zasmucił się na myśl o rozstaniu z Kryszną, lecz wiedział, że nadszedł już czas, by wrócił do domu. Nie widział on swoich krewnych od czasu, kiedy zaczęła się wojna. Na pewno rozpaczają teraz z powodu śmierci Abhimanju i bardzo za nim tęsknią. Niechętnie, Ardżuna przyjął prośbę swego przyjaciela i wyruszyli w drogę do Hastinapury.

W czasie podróży Ardżuna powiedział: "Drogi Kryszno, pierwszego dnia wojny wyjaśniłeś mi dokładnie, kim naprawdę jesteś, lecz niestety niewiele z tego pamiętam. Tak naprawdę jestem zaniepokojony, że masz zamiar nas opuścić. Proszę, powtórz mi wszystko, co wtedy mi powiedziałeś".

Kryszna uśmiechnął się i rzekł: "Twój umysł jest bardzo zmienny, synu Pandu. Prawda, jaką ci wyjawilem, jest szczególnie poufna i nieznaną nawet bogom. Nie jestem zadowolony, że zawiodła cię pamięć i nie zamierzam niczego ci powtarzać. Opowiem ci jednak starożytną historię dotyczącą tego samego tematu. Skup się i spróbuj ją zrozumieć, gdyż wiedza, jaką w sobie zawiera, uwolni cię od życia w materialnym świecie".

Daruka prowadził rydwan do Hastinapury, a Kryszna opowiadał historię. Ardżuna zauroczony był jego piękną mową. Rydwan szybko przemieszczał się po gładkiej drodze, mijając urodzajne pola i pasące się na nich krowy. Gdy zbliżali się do miasta, Kryszna dodał na zakończenie: "Jeśli naprawdę mnie kochasz, będziesz żył zgodnie z tym, co ci teraz powiedziałem. Pamiętaj, że jesteś duszą i zawsze służ Najwyższej Duszy. W ten sposób nigdy nie pogrążysz się w zapomnieniu".

Ardżuna odpowiedział, że jest w pełni przekonany, iż Kryszna jest Najwyższą Duszą i pamiętając o nim można osiągnąć doskonałość. "Znam twoje chwaly" – powiedział Ardżuna. "Tak naprawdę, nie byłbym w stanie wypowiedzieć ich wszystkich nawet, jeśli mówiłbym je

nieustannie tysiącami ust przez tysiąc lat. Jesteś jedynym panem wszystkich istot, które postrzegają cię w różny sposób, zależnie od swych możliwości. Wszystko, czego my – Pandawowie, dokonaliśmy, jest jedynie twoją łaską.

Kryszna objął Ardżunę, który zapewnił go, że poprosi Judhiszthirę o pozwolenie, by mógł wyjechać: "Mimo iż moje serce pęka z bólu na myśl o rozstaniu z tobą, rozumiem, że musisz wrócić do swej rodziny. Cieszę się, że poświęciłeś nam tak wiele czasu".

Rydwan wjechał do Hastinapury. Rozradowani mieszkańcy miasta wybiegli na ulice. Ustawivszy się wzdłuż drogi patrzyli na dwóch uśmiechniętych przyjaciół, którzy błogosławili ich, przyjmując wyrazy szacunku. Wkrótce dotarli do pałacu królewskiego. Natychmiast udali się do Judhiszthiry i pokłoniwszy się mu, przywitali się z nim gorąco. Następnie złożyli pokłony Dhritarasztrze i Gandhari, którzy siedzieli tuż obok Judhiszthiry.

Ardżuna i Kryszna usiedli przed Judhiszthirą. Służki wachlowały ich czamarami. Widząc, jak obaj patrzą na niego w górę, Judhiszthira rzekł: "Wygląda na to, że macie mi coś do powiedzenia. Mówcie, bohaterowie. Zrobię wszystko, by was zadowolić. Nie wahajcie się przede mną otworzyć".

Ardżuna oczekiwał, że jego brat powie coś takiego i natychmiast odpowiedział: "Pan Wrisznich i Jadawów – Kryszna, pragnie zobaczyć się ze swymi krewnymi z Dwaraki. Królu, jeśli uważasz to za właściwe, pozwól mu tam pojechać".

Pandawowie spojrzeli na Krysznę, który spędził z nimi wiele miesięcy. Gdy tylko dowiedział się, że wracają z wygnania, wyjechał z Dwaraki, by im towarzyszyć i pomóc odzyskać władzę nad światem. Bracia wiedzieli, że bez Kryszny nie byłiby w stanie tego dokonać. Teraz spełnił on już swe zadanie. Durjodhana ze swą niezwyciężoną armią byli już pokonani, Pandawowie znowu panowali nad światem, a ich władza ustanowiona była mocniej niż przed wygnaniem. Zarówno Indraprastha, jak i Hastinapura należały do nich.

Jednak Pandawom niewiele zależało na władzy i bogactwie. Dla nich obecność Kryszny i jego miłość były cenniejsze niż władza nad ziemią. Judhiszthira przyjął tron, czy nawet wypowiedział wojnę Kaurawom, tylko dlatego, że chciał tego Kryszna. Usłyszawszy, że ma on teraz zamiar wrócić do Dwaraki, Judhiszthira powiedział: "Madhawo, pozwolę ci wyjechać. Jedź i zobacz się z moim wujem i Dewaki. Bardzo długo cię nie widzieli. Przekaż im moje głębokie wyrazy szacunku, tak samo jak Balaramie, który zasługuje na to, by czcił go cały świat. Myśl o nas codziennie i jeśli chcesz, wróć, gdy będziemy spełniać ofiarę Aszwamedha. Wszystko, co posiadamy jest twoją łaską".

Judhiszthira rozkazał, by wysłannicy udali się szybko do Dwaraki, by poinformować mieszkańców miasta o przyjeździe Kryszny. Kazał też obdarować Krysznę mnóstwem klejnotów i złota. Kryszna z wdzięcznością przyjął prezenty i powiedział: "Potężny bohaterze, jesteś panem świata. Wszystko, co posiadam należy do ciebie i możesz z tym zrobić, co zechcesz. Muszę już jechać, lecz z pewnością wrócę tu na czas ofiary".

Kryszna postanowił wyruszyć w drogę do Dwaraki następnego dnia wcześniej rano. Wstał ze swego miejsca niczym słońce wschodzące zza wzgórz i opuścił salę zgromadzeń z Ardżuną i Satjakim u boku. Judhiszthira wraz z braćmi wszedł na powóz i udali się do pałacu Ardżuny, by spędzić tam noc.



O wschodzie słońca Krysna gotów był wyruszyć w drogę. Wsiadł na wysadzany klejnotami rydwan i pojechał w stronę pałacu Judhiszthiry, by się z nim pożegnać. Kunti dowiedziała się, że już wyjeżdża i wyszła mu naprzeciw wraz z innymi kobietami Kaurawów. Szlachetne panie w lśniących, jedwabnych szatach stały przed nim ze łzami w oczach, nieustannie składając w swych umysłach pokłony do jego lotosowych stóp.

Myśląc o tym, jak Krysna wielokrotnie chronił ją i jej synów, Kunti stała przy jego rydwanie ze złożonymi rękoma, modląc się: "Kryszno, ty jesteś pierwotną osobą, na którą nic w tym materialnym świecie nie ma wpływu. Istniejesz wewnątrz i na zewnątrz pozostając niezauważonym. Głupcy nie są w stanie dostrzec, że jesteś Najwyższą Duszą, która przebywa w sercach wszystkich istot, gdyż nie można cię poznać poprzez materialne zmysły. Jedyne ci, którzy wolni są od pożądania i chciwości mogą cię zrozumieć i zbliżyć się do ciebie, w przeciwnym wypadku pozostajesz przykryty iluzją. Uwalniasz jednak od niej tych, którzy darzą cię miłością, odwzajemniając w ten sposób ich uczucie". Wychwalając Krysznę, Kunti stała przed pięknym, olbrzymim pałacem królewskim, który wyglądał jak potężna biała góra. Wspominała chwile, kiedy wraz ze swymi synami stała w obliczu niebezpieczeństwa i Krysna ich ocalił. Jej głos drżał ze szczęścia: "Gowindo, pragnę, by wszystkie te nieszczęścia spadały na nas bez końca, byśmy nieustannie mogli mieć cię przy sobie, gdyż twoja obecność pozwoliłaby nam uwolnić się od ponownych narodzin i śmierci".

W czasie, gdy jej synowie żyli na wygnaniu, Kunti pościła i żyła w ascezie. Będąc samorealizowaną duszą wiedziała, że najwyższym celem życia jest dążenie do uwolnienia się z cyklu narodzin w materialnym świecie. Zdawała sobie sprawę z tego, że liczne trudności, jakie spotkały ją w życiu, stały się dla niej wielkim błogosławieństwem, gdyż sprawiły, że mogła skupić umysł na Krysznie. Dzięki nieszczęściom mogła zrozumieć, że był on ostatecznym celem wszelkich duchowych praktyk. Matka Pandawów starała się uwolnić od wszystkiego, co związane było z materialnym światem i modliła się do Kryszny, by pozbawił ją ostatniego przywiązania, jakim była miłość do synów i innych członków rodziny. Wiedziała, że aby osiągnąć całkowite wyzwolenie, musiała zrozumieć, że wszystkie istoty, nawet jej krewni, są wiecznymi duszami. Ten, kto posiada prawdziwą wiedzę, jednakowo postrzega wszystkie stworzenia i darzy je taką samą miłością, wiedząc, że wszystkie one są częściami Najwyższego. Cieleśne rozróżnienia są tymczasowe i ostatecznie nie mają żadnego znaczenia.

Opisawszy duchowe cechy Kryszny, Kunti zakończyła swe modlitwy serdeczną prośbą: "Panie, niech moje myśli nieustannie dążą do twoich lotosowych stóp, bez żadnych przeszkód, tak jak Ganges wpływa do morza. Jesteś naszym jedynym schronieniem. Dlaczego opuszczasz nas dzisiaj, mimo iż tak bardzo ciebie potrzebujemy. Nie mamy nikogo innego, kto mógłby nas chronić, szczególnie teraz, gdy tak wielu władców jest do nas wrogo nastawionych?"

Kunti wiedziała, że mimo iż Pandawowie odnieśli zwycięstwo, wkrótce będą musieli stanąć do walki z synami i zwolennikami królów, których zabili. Władcy ci zaangażowali w bitwę jedynie część swoich sił, pozostawiając na swych ziemiach synów i braci, by zarządzali królestwem podczas ich nieobecności. Dlatego na świecie nadal było wielu władców, którzy mieli do swojej dyspozycji potężne armie i najprawdopodobniej będą pragnęli pomścić swoich krewnych.

Patrząc na twarz Kryszny Kunti dodała: "Jak sława i chwały ciała kończą się w chwili, gdy opuszcza je dusza, tak nasza duma i osiągnięcia przestaną mieć znaczenie, gdy

przestanieś się nami opiekować. Kryszno, ty posiadasz wszelkie moce i jesteś pierwotnym źródłem wiedzy w całym wszechświecie. Jesteś najpotężniejszym Bogiem. Składam ci pokłony i wyrazy szacunku".

Jak tylko Kunti zakończyła swe modlitwy, Kryszna, w geście błogosławieństwa, podniósł ozdobioną klejnotami dłoń, nasmarowaną czerwoną papką sandalową. Jego piękno i gracia, z jaką się poruszał, zauroczyły wszystkich. Powiedział Kunti, że jak ona zawsze o nim myślała, tak on nigdy nie zapominał o niej ani o jej synach.

Nadszedł czas, by Kryszna ruszył w drogę. Satjaki wsiadł na rydwan i królewski orszak, jaki Judhiszthira zebrał, wyprowadził go z miasta. Pandawa i jego bracia wspięli się na powóz Kryszny i objęli go na pożegnanie. Damy dworu wychwalały Krysznę z balkonów, zasypując go kwiatami. Ulice wypełnione były tłumami mieszkańców miasta, pragnących raz jeszcze zobaczyć Krysznę, zanim wyjedzie. Gdy Pandawowie pożegnali się z nim i z powrotem zeszli z powozu, Daruka pogonił niebiańskie konie Kryszny i wyruszył w drogę.

Pandawowie stali patrząc, jak ich przyjaciel oddala się czerwoną, kamienną drogą prowadzącą za bramy miasta. Gdy znikł im z oczu, bracia milcząc, udali się do pałacu wolnym krokiem.

\*\*\*\*\*

Daruka pogonił konie i rydwan w krótkim czasie osiągnął prędkość wiatru. Mijając jeziora, rzeki lasy i wzgórza, jak i miasta oraz wioski, w końcu dotarli do Dwaraki. Gdy zbliżali się do miasta, Kryszna zadał w konczę. Usłyszawszy jej dźwięk, strażnicy otwierali bramy, krzycząc radośnie i ogłaszając, że przyjechał ich pan. Ludzie zaczęli wybiegać ze swych domów na ulice. Widząc Krysznę powracającego po długiej nieobecności, czuli się, jakby przebudzono ich ze snu, który trwał całe wieki. Obdarowywali go krowami, złotem i klejnotami, ciesząc się głośno i uderzając w bębny, gdy przejeżdżał obok nich.

Flagi zdobiły dachy budynków, a ziemia usłana była płatkami kwiatów. Gdy powóz Kryszny przemieszczał się powoli wzdłuż drogi, mieszkańcy miasta wymachiwali na jego powitanie liśćmi palm, bananowców i drzew mangowych. Pod wszystkimi drzwiami stały złote naczynia z wodą, kosze z owocami, trzcina cukrowa, dzbany z mlekiem i inne pomyślnie rzeczy. Z każdego domu dochodził zapach kadzideł i płonęły setki tysięcy świec.

Jadąc w stronę pałacu swego ojca, Kryszna podziwiał bogactwo swego miasta – sady, ogrody kwiatowe, przepiękne jeziora pełne łabędzi, gęsto porośnięte czerwonymi i błękitnymi kwiatami lotosu. Złote bramy wysadzone klejnotami zdobiły wszystkie skrzyżowania dróg, wzdłuż których ustawione były białe budynki.

Liczni bramini czcili Krysznę, który przejeżdżając, słyszał ich modlitwy. Drżącymi ze szczęścia głosami wykrzykiwali: "Potężny Panie, który godny jesteś, by czcili cię sami bogowie, jesteś ostatecznym celem życia wszystkich transcendentalistów. Jesteś naszym obrońcą, przewodnikiem i Panem. Spotkało nas wielkie szczęście, że mogliśmy cię znowu zobaczyć, gdyż nawet mieszkańcy niebios rzadko mogą cieszyć się twoim widokiem".

Bramini modlili się, by Kryszna nigdy już nie opuszczał Dwaraki, mówiąc, że każdy dzień jego nieobecności wydawał się długi jak tysiące lat.

Kryszna odwzajemniał ich modlitwy i czczenie pełnymi miłości spojrzeniami. Gdy jego powóz przemieszczał się naprzód, grupa dobrze zbudowanych mężczyzn torowała mu drogę. Za nim podążała procesja słoni, powozów i pieszych mieszkańców Dwaraki. Rydwan przedzierał się przez gęste tłumy, aż w końcu dotarł do pałacu Wasudewy. Na dziedzińcu powitały Krysznę tancerki odziane w kolorowe szaty i aktorzy, którzy z gracją, w mistrzowski sposób odgrywali sceny z jego życia, gdy pieśniarze i poeci wychwalali go przy akompaniamencie różnych instrumentów muzycznych.

Zadowolony Kryszna zszedł z rydwanu i przywitał się z głównymi mieszkańcami miasta. Następnie wszedł do pałacu swego ojca.

Dewaki pierwsza powitała Krysznę. Syn położył głowę na jej stopach i matka natychmiast objęła go i ułożyła na swych kolanach, głaszcząc po włosach i ofiarowując błogosławieństwa.

Zaraz potem Kryszna przywitał się ze starszymi kobietami pałacu, oddając im szacunek należny matkom, po czym udał się do Wasudewy. Dotknąwszy stóp swego ojca, wtulił się w jego ramiona i usiadł obok niego, by przekazać wieści z Hastinapury. Wasudewa nie słyszał zbyt wiele o wojnie, więc poprosił swego syna, by opowiedział mu o wszystkim, co się wydarzyło od czasu, kiedy wyjechał z Dwaraki.

Otoczony starszymi rodu Wrisznich, Wasudewa słuchał opowiadań Kryszny, który starał się ukryć przed ojcem wiadomość o śmierci Abhimanju.

Gdy Kryszna zamilkł, Subhadra, która siedziała u boku swego ojca zapytała: "Dlaczego Kryszno nie powiedziałeś ojcu o śmierci mojego syna?" Wypowiedziawszy te słowa, księżniczka zemdlła i osunęła się na podłogę.

Usłyszawszy jej słowa, Wasudewa również stracił przytomność z rozpaczy. Kryszna natychmiast ich podniósł, próbując pocieszyć. "Mój drogi ojciec – powiedział – droga siostrze, po co miałem mówić o czymś, co jedynie przyniosłoby wam cierpienie? Wiedz, że Abhimanju zginął w bohaterskiej walce, walcząc z licznymi przeciwnikami. Nawet na chwilę nie wykazał słabości ani braku odwagi. Walczył dzielnie do samego końca. Ten potężny bohater poległ z powodu wpływu nieodwracalnego losu. Nikt nie był w stanie go pokonać w uczciwej walce. Teraz udał się do krainy wiecznego szczęścia. Porzućcie swój pałac smutek i przygotujmy się do pogrzebu".

Kryszna wraz z Balaramą i braminami skierowali się do świątynnej części pałacu, by złożyć ofiary w intencji Abhimanju. W imieniu swego poległego siostrzeńca rozdał jałmużnę milionom braminów. Obdarował ich złotem i klejnotami oraz setkami tysięcy krów. W ceremonii uczestniczyli wszyscy przewodni Wriszni, którymi przewodził Ugrasena, tysiące synów Kryszny oraz inni jego krewni.

Po dokonaniu wszystkich obrzędów, Kryszna udał się do swoich pokoi w pałacu Rukmini, a mieszkańcy Dwaraki wrócili do swych domów przepełnieni jednocześnie radością i żalem.

## **Rozdział 33 – Judhiszthira składa ofiarę Aszwamedha**

Pandawowie rozpoczęli panowanie w Hastinapurze. Judhiszthira był uosobieniem sprawiedliwości i wszelkich cnót, jakie powinien posiadać król. Nikt nie był w stanie zarzucić mu jakiegokolwiek wady. Bogowie zadowoleni z jego rządów zawsze zsyłali odpowiednią ilość deszczu, ziemia rodziła plony pod dostatkiem i utrzymywała niezliczone ilości krów, które nawilżały ją mlekiem ciekącym z ich pełnych wymion. Ludzie czuli, że niczego im nie brakuje i żyli szczęśliwie wolni od niepokoju. Nie dokuczały im choroby, ich umysły były spokojne i nie musieli cierpieć z powodu chłodu czy upałów. Synowie zawsze żyli dłużej niż ich ojcowie, a kobiety nie wdowiwały.

Kilka miesięcy po wyjeździe Kryszny, Uttara, która zamieszkała wraz z Kunti i Draupadi, urodziła syna. Dano mu na imię Parikszit. Jak tylko Dhaumja dokonał obrzędu nadania imienia dla niemowlęcia Judhiszthira zapytał: "Bramini, powiedzcie mi, czy to dziecko stanie się pobożnym królem, tak słynnym i pełnym chwały jak jego przodkowie?"

Dhaumja odpowiedział, że chłopiec, którego sam Kryszna ocalił przed śmiercią, gdy znajdował się jeszcze w łonie matki, z pewnością zasłynie jako wspaniały wielbiciel Najwyższego Pana. "Będzie on znany jako Wisznurata – powiedział mędrzec – czyli ten, którego zawsze chroni Bóg. Będzie on posiadał wszystkie przymioty Ikszwaku – słynnego syna Manu, który był ekspertem w utrzymywaniu ludzi. W przestrzeganiu zasad religijnych i wierności prawdzie będzie on równy samemu Ramie, synowi Dasarathy. Będzie on hojny i zawsze otaczać będzie opieką potrzebujących. Jako wojownik będzie on nieodparty jak potężny ocean i będzie tak doskonałym łucznikiem jak Ardżuna. Tak naprawdę królu, zwiększy on sławę swej rodziny niczym sam Bharata".

Judhiszthira bardzo się ucieszył. Oto pojawił się godny potomek rodu Kuru. Pandawowie nadal rozpaczali z powodu utraty swoich synów, lecz widok Parikszita kołował ich ból. Na jego ciele widać było wyraźnie pomyślnie znaki. Judhiszthira kazał rozdać dużo jałmużny, by zdobyć dla chłopca błogosławieństwa braminów. Mędrce, którzy uczestniczyli w ceremonii narodzin, otrzymali w prezencie wielkie bogactwo, z którego większość rozdali, po czym udali się w góry, by skupić umysły na medytacji i życiu w ascezie.

Wkrótce po narodzinach Parikszita, Judhiszthira zaczął zastanawiać się, jaką chciałby spełnić ofiarę. Nadal pragnął odpokutować za śmierć wszystkich wojowników poległych pod Kuruszetą i mędrce doradzili mu, by spełnił ofiarę Aszwamedha. Tak jak Radżasuja, ofiara ta pomogłaby mu ponownie ustanowić swoje rządy na świecie. Musiałby wysłać konia ofiarnego we wszystkich kierunkach świata i jeśli ktoś na jego widok odmówiłby zwierzchnictwa Pandawy, musiałby stanąć z nim do walki.

Mimo iż sam nie pragnął rządzić światem, Pandawa chciał mieć pewność, że ziemia podaży ścieżką pokoju i religii. Nie mógł dopuścić do tego, by doszło do następnej wojny. To Kryszna pragnęła, by szlachetny Judhiszthira i jego bracia zostali władcami świata. Judhiszthira rozpoczął więc przygotowania.

Zdając sobie sprawę z tego, że ofiara Aszwamedha wymaga wielkiego bogactwa, Judhiszthira czuł niepokój. Jego skarbiec poważnie opustoszał podczas wojny. Pandawa podzielił się swymi obawami z Wjasadewą, który powiedział mu o wielkim skarbie ukrytym na północy. Mędrzec opowiedział mu o dawnym władcy świata, o imieniu Marutta, który

posiadał niemal nieograniczoną ilość bogactwa. Zadowolił on Sziwę, dokonując ofiary i bóg ten podarował mu złotą górę, z której król wykonał szczerozłote ołtarze ofiarne oraz liczne naczynia i talerze. Całe to bogactwo leżało teraz ukryte w jaskini w Himalajach. Wjasadewa powiedział Ardżunie, jak ją odnaleźć i Pandawa natychmiast wyruszył w drogę w poszukiwaniu skarbu. Po miesiącu wrócił do swych braci wraz z bogactwem, które niesione było na grzbietach słoni i wiezione na powozach zaprzężonych w woły, które szły w stronę Hastinapury niekończącymi się rzędami.

Następnie Judhiszthira zaprosił na ofiarę władców z całego świata. Pragnął ustanowić pokojowe stosunki ze wszystkimi królami, mimo iż zdawał sobie sprawę, że wojna pozostawiła w niektórych z nich wrogie uczucia wobec niego. Było wielu królów, którzy nie uczestniczyli w walce i dlatego nie powinni żywić nienawiści do Pandawów. Jednak niektórzy władcy stracili w wojnie swych ojców i braci, co sprawiło, że czuli wrogość w stosunku do Judhiszthiry. Wiedząc o tym, Pandawa poprosił Ardżunę, by podążył za koniem ofiarnym, by móc stanąć do walki z każdym, kto się sprzeciwi. Pandawa założył swą złotą zbroję i przygotował się do drogi.

Pobłogosławiony przez braminów, Ardżuna ruszył za koniem wraz z wojskiem i grupą mędrców, którzy mieli dokonywać w drodze obrzędów zapewniających pomyślność i powodzenie. Judhiszthira poprosił Ardżunę, by nie pozbawiał nikogo życia, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Pamiętając o tym, Pandawa próbował najpierw ustanowić pokój drogą dyplomacji, lecz w niektórych przypadkach zmuszony był sięgnąć po broń. Stoczył walkę z Trigartami, którzy darzyli go nienawiścią za to, że w czasie wojny pozbawił życia ich króla i jego braci. Gdy zostali pokonani, doszło do następnej walki między Ardżuną, królem Wadżradattą – synem Bhagadatty. Trwała trzy dni. Pandawa pokonał swego przeciwnika, darując mu życie. Król ostatecznie zgodził się wspomóc ofiarę Judhiszthiry i Ardżuna udał się na południe.

Doszło tam do wielkiej walki z Sindhami, którzy nadal rozpaczali z powodu śmierci Dżajadrathy. Dziesiątki tysięcy wojowników stanęło przeciwko Ardżunie, który strzałami uwalnianymi z łuku Gandiwa ciął na kawałki ich broń, zmuszając do ucieczki.

W stolicy Sindhu mieszkała siostra Durjodhany – Dusszał. Gdy zobaczyła, że Ardżuna rozgromia jej wojska, wybiegła szybko za bramy miasta, trzymając na rękach niemowlę. Na jej widok żołnierze opuścili broń. Królowa padła do stóp Ardżuny i płacząc zawołała: "Przestań, bohaterze! Oszczędź ostatnich potomków naszego rodu. Spójrz, to dziecko jest twoim krewnym, synem mojego syna. Jego ojciec zmarł z rozpaczony z powodu śmierci Dżajadrathy. Teraz ty, który przyczyniłeś się do śmierci Dżajadrathy pragniesz zniszczyć resztę jego rodziny i zwolenników. Ardżuno, proszę cię, zapomnij grzechy dziadka tego dziecka i zlituj się nad nim".

Ardżuna, widząc zrozpaczoną Dusszałę, którą uważał za siostrę, opuścił łuk. Przeklinając życie kszatriji, zawołał: "Hańba podłemu Durjodhanie! Ten drań, swą chciwością doprowadził do śmierci wszystkich moich krewnych".

Ardżuna zszedł z rydwanu, by pocieszyć Dusszałę. Królowa odwróciła się w stronę wojowników Sindhu i rozkazała im złożyć broń i zawrzeć pokój z Ardżuną. Wojsko podporządkowało się jej woli i Ardżuna odesłał królową do miasta, a sam udał się w dalszą drogę.

Koń dotarł do Manipur, gdzie powitał Ardżunę jego własny syn Babhruwahana, którego począł z księżniczką Czitrangadą. Babhruwahana pozostał w Manipur za zgodą Ardżuny, by zarządzać tamtejszym królestwem i dlatego nie uczestniczył w wojnie. Syn wyszedł ojcu naprzeciw obdarowując go złotem i klejnotami, lecz Ardżuna mimo wszystko był wyraźnie niezadowolony, Rozgniewany Pandawa wykrzyknął: "Dlaczego wyszedłeś mi naprzeciw w pokojowym nastroju, gdy przybyłem do twego kraju jako wróg? Postąpiłeś wbrew zasadom kszatrijów. Zachowałeś się jak kobieta! Przybyłem tu z bronią w ręku i dlatego powinienes być wyzwac mnie do walki. Draniu, chwyć za broń!"

Zachowanie ojca zaskoczyło Babhruwahane. Próbował go uspokoić, lecz jego starania nie przynosiły skutku. Ardżuna nieustannie nakłaniał go do walki.

Podczas tej wymiany zdań nagle z ziemi wyłoniła się Ulupi. Stanawszy przed Babhruwahaną, żona Ardżuny – córka króla węży powiedziała: "Posłuchaj, książę. Jestem twoją matką i pojawiłam się tu zarówno dla twojego dobra, jak i dobra twego ojca. Stań z nim do walki, gdyż w ten sposób uda ci się go zadowolić".

Po usłyszeniu tych słów jak i ciągłych wyzwania ojca, książę postanowił walczyć. Założył na siebie lśniącą zbroję i wsiadł na rydwan gotowy zmierzyć się ze swym przeciwnikiem. Na jego rozkaz służba schwytała konia ofiarnego Pandawów i zabrała go do miasta. Rozwścieczony Ardżuna zaczął zasypywać swego potężnego syna strzałami. Rozpętała się przerażająca walka. Nieugięci bohaterowie uwalniali przeciwko sobie niezliczone ilości strzał. Nagle stalowe ostrze przeszło ramię Ardżuny, sprawiając, że nieomal stracił przytomność. Pandawa oparł się o sztandar i gdy doszedł do siebie, wykrzyknął chwając swego syna: "Wiale! Dobra robota! Synu Czitrangady, zadowolileś mnie swym męstwem i siłą. Uwazaj teraz, gdyż za chwilę uwolnię swe przerażające ostrza".

Ardżuna walczył nieustraszenie, rozbijając strzałami rydwan swego syna i zabijając jego konie. Książę zeskoczył na ziemię i dzielnie stanął przed swoim ojcem. W jednej chwili wyciągnął długą, złotą strzałę ozdobioną klejnotami i piórami, po czym uwolnił ją z mocno naciągniętego łuku. Strzała popędziła w stronę Ardżuny i uderzyła go w pierś, przeszywając zbroję.

Dyszac z bólu, Ardżuna spadł z rydwanu na ziemię. Babhruwahana, którego całe ciało poprzesywane było strzałami, wpadł w rozpacz na widok swego martwego ojca i z żalu sam stracił przytomność.

Czitrangada dowiedziała się, że jej mąż i syn leżą martwi na polu walki i natychmiast wybiegła za bramę miasta. Zemdlała, jak tylko ich zobaczyła i gdy znowu otworzyła oczy, ujrzała przed sobą Ulupi. Wiedząc, że to na jej prośbę Babhruwahana walczył ze swoim ojcem, powiedziała: "Zobacz, Ulupi do czego doprowadziła twoja rada. Czyżbyś zapomniała, jakie są obowiązki szlachetnej kobiety? Czyżbyś nie była oddana swemu mężowi? Jeśli nawet Ardżuna obraził cię w jakiś sposób, powinnaś była mu to wybaczyć. Dlaczego nie rozpaczasz? Ty zmijo, jesteś przecież boginią. Zaklinam cię, przywróć życie naszemu mężowi".

Czitrangada podbiegła do Ardżuny i padła na ziemię, płacząc. Z jego piersi wystawała strzała, spod której wyciekała krew, sprawiając, że przypominał wzgórze, na którego szczycie

rosło drzewo, a zbocza usłane były czerwonymi kamieniami. Księżniczka Manipur położyła jego stopy na swoich kolanach i zaczęła głośno płakać.

Babhruwahana odzyskał przytomność, wstał i szybko podbiegł do swego ojca. Tak jak matka zapłakał głośno i zdławionym głosem zawołał: "Co ja zrobiłem? Jak mam zmyć grzech, jakim jest zabicie ojca? Za ten czyn będę zmuszony doświadczyć wszelkiego rodzaju cierpienie. Tak naprawdę powinienem odebrać sobie życie. Będę siedział u boku swego ojca bez wody i pożywienia dopóki nie przyjdzie po mnie śmierć. Pragnę pójść w ślady Ardżuny".

Księżę płakał przez jakiś czas, aż w końcu ucichł. Usiadł w pozycji jogi i przygotował się do podjęcia ślubu Praja, który polegał na poszczeniu do śmierci.

Widząc cierpienie Czitrangady i jej syna, Ulupi podeszła do nich i dzięki swym mocom sprowadziła z królestwa Nagów niebiański klejnot, który mógł przywrócić życie. Wzięła w dłonie lśniący kamień, który mienił się setką różnych barw, podeszła do Babhruwahany i powiedziała: "Wstań, synu. Nie zabiłeś Ardżuny. Jest on wiecznym mędrcom, którego dusza jest niezniszczalna. Jego śmierć jest jedynie złudzeniem. Dziecko, weź ten klejnot i połóż go na piersi swego ojca, a zobaczysz, że za chwilę odzyska przytomność". Księżę zrobił tak, jak mu powiedziała i niemal natychmiast Ardżuna otworzył oczy. Jego rana zagoiła się i usiadł, rozglądając się wokół. Babhruwahana odetchnął z ulgą i skłonił się do stóp swego ojca, błagając o przebaczenie. Na niebie rozbrzmiewały boskie bębny i spadł deszcz kwiatów. Z góry dochodziły okrzyki bogów: "Stał się cud!"

Ardżuna wstał i gorąco objął swego syna. "Co się dzieje? Dlaczego przysła tutaj twoja matka? Co tu robi księżniczka Nagów?"

Babhruwahana powiedział swemu ojcu, by zapytał o to Ulupi. Ardżuna spojrzał na nią pytająco. "Co cię tu przywiodło, córko Nagów? Czyżbyś przybyła tu, by nam pomoc? Mam nadzieję, że ani ja, ani mój syn nie wyrządziliśmy ci żadnej krzywdy" – zwrócił się do niej.

Ulupi uśmiechnęła się i zapewniła Ardżunę, że nie została obrażona. Wyjaśniła, że zachęcała księcia do walki, by ich zadowolić: "Posłuchaj, co ci powiem, potężny Ardżuno. W czasie wojny w podstępny sposób zabiłeś Bhiszmę. Zbliżyłeś się do niego osłaniany przez Szikhandhi. Za ten grzech musiałbyś udać się do piekła, lecz uwolniłeś się od niego dzięki swemu synowi".

Ulupi wyjaśniła, że tuż po upadku Bhiszmy widziała, jak Wasowie udali się nad Gangę, by wziąć kąpiel. Stojąc nad brzegiem rzeki przywołali boginię Gangę i zwrócili się do niej: "Ardżuna w nieuczciwy sposób zabił twego syna. Rzucimy za to na niego klątwę, by umarł". Ganga wyraziła zgodę. Usłyszawszy to, zaniepokojona Ulupi udała się do swego ojca. Opowiedziała mu o wszystkim i król Nagów natychmiast udał się do Wasów, by prosić ich, aby okazali łaskę jego zięciowi. Wasowie odpowiedzieli: "Ardżuna ma młodego syna, który jest królem Manipur. Pokona on swego ojca w walce, uwalniając go od naszej klątwy".

Ulupi mówiła dalej: "To właśnie dlatego musiałeś zginąć z ręki swego syna. Tak naprawdę nawet sam Indra nie byłby w stanie cię zabić. Mówi się jednak, że syn jest niczym ojciec. Gdy umarłeś, ożywiłam cię dzięki mocy tego klejnotu". Ulupi pokazała Ardżunie lśniący klejnot i Pandawa odpowiedział z radością: "Jestem z ciebie zadowolony, bogini. Dobrze postąpiłaś".

Babhruwahana poprosił Ardżunę, by spędził noc w mieście wraz ze swymi dwiema żonami, lecz Ardżuna odmówił, wyjaśniając, że nie może odpocząć dopóki koń ofiarny nie wróci do Hastinapury. Pożegnał się z żonami i synem, który obiecał, że wkrótce przyjedzie na ofiarę Judhiszthiry. Zaprosił swe żony, by zamieszkały z nim w Hastinapurze, ruszył w drogę, podążając za koniem. Następnie Ardżuna dotarł do Radżagrihy, miasta, które dawno temu odwiedził z Bhimą i Kryszną, by zabić Dżarasandhę. Wnuk Dżarasandhy – Meghasandhi, który mimo iż był jeszcze chłopcem, postąpił zgodnie z zasadami kszatrijów i odważnie wyzwiał Ardżunę do walki. "Wygląda na to, że konia tego pilnują jedynie kobiety" – zawołał i rozpętała się wielka walka, podczas której rydwan Meghasandhi został rozbity na kawałki i chłopiec został w końcu pokonany.

Ardżuna zwrócił się do niego: "Zgodnie z rozkazem Judhiszthiry nie pozbawię życia królów, którzy przyjmą jego zwierzchnictwo".

Meghasandhi zgodził się pojechać na ofiarę i obiecał zapłacić haracz, po czym Ardżuna udał się w dalszą drogę. Zanim koń dotarł do drogi prowadzącej z powrotem do Hastinapury, Ardżuna stoczył walkę z kilkoma innymi władcami, zmuszając ich, by przyjęli Judhiszthirę za swego pana.



## **Rozdział 34 – Widura poucza Dhritarasztrę**

Judhiszthira dowiedział się od swoich ludzi, że Ardżuna ma się dobrze i jest już w drodze do Hastinapury. Z radością rozpoczął więc przygotowania do ofiary. Kapłani postanowili, że ceremonia powinna odbyć się podczas pełni księżyca w miesiącu Magha. Wybrano odpowiednie miejsce na dużym, płaskim polu za bramami miasta i uświęcono je zgodnie z zasadami pism wedyjskich. Zbudowano złoty ołtarz, a wokół areny ofiarnej wybudowano liczne pałace dla gości. Następnie posłańcy ruszyli w drogę w różne strony świata, by przekazać zaproszenia na ofiarę.

W krótkim czasie do Hastinapury przybyło wielu władców, jak i tysiące ascetów. Pandawowie powitali ich ciepło i zapewnili im pokoje najwyższej klasy. Zbliżał się już dzień, kiedy miała być złożona ofiara, więc Judhiszthira wyjechał z miasta i zamieszkał na zewnątrz w przygotowanych dla niego królewskich pokojach. Po drodze mijał arenę ofiarną, która przypominała niebiańską stolicę Indry. Zbudowano łuki triumfalne, a drogi wyłożono taflami złota. Obok stosów ofiarnych, które otaczały główny ołtarz ustawiono dzbanki, słoiki, czerpaki, siedzenia i inne niezbędne rzeczy. Cała arena lśniła jak słońce. Wszystko na niej wykonane było ze szczerego złota.

Goście podziwiali jej bogactwo. Tysiące służących podawały im smaczne posiłki, dostarczając wszystkiego, czego sobie zażyczyli. Judhiszthira kazał, by uderzano w bębny i grano na cymbałach, za każdym razem jak karmiono grupę stu tysięcy braminów. Dudnienie i brzęk tych instrumentów słychać było nieustannie przez cały dzień. Przygotowano góry pożywienia, olbrzymie beczki oczyszczonego masła i jeziora mleka. Mieszkańcy miasta w radosnym nastroju przybyli, by uczestniczyć w ofierze, ubrani w barwne jedwabie, ze złotymi kolczykami w uszach. Kobiety miały na sobie klejnoty i cenną biżuterię, a ich twarze lśniły jak promieniste księżycy.

Kilka dni przed ofiarą do Hastinapury przyjechał Kryszna wraz z Satjakim, Balaramą i swym synem – Pradjudumą. Towarzyszyli mu też inni liczni Jadawowie i Wriszni. Wszyscy razem pojawili się na arenie ofiarnej niczym bogowie, którzy zstąpili z nieba. Judhiszthira wraz ze swymi braćmi czcił Krysznę i Balaramę oddając im w ten sposób szacunek należny honorowym gościom, po czym zaprowadził ich do wspaniałych pałaców, gdzie mieli zamieszkać na czas festiwalu. Kryszna wspomniał o Ardżunie, który jeszcze nie wrócił z wyprawy. Powiedział Pandawom, iż otrzymał wiadomość, że ich brat dotrze do Hastinapury już następnego dnia.

Po nocy spędzonej w pałacach za miastem, Pandawowie i ich goście udali się na powitanie Ardżunie. Z Dhritarasztrą na czele wyszli mu na przeciw z liczną grupą braminów i mieszczan. Po niedługim czasie zobaczyli przed sobą konia ofiarnego, który wyglądał tak pięknie jak niebiański rumak – Uczczaiszrawa, a tuż za nim na swym płonącym rydwanie pojawił się Ardżuna.

Judhiszthira wraz z braćmi powitał go gorąco, chwając za niezwykle wyczyn, jakim było podporządkowanie sobie królów całego świata i bezpieczne przyrowadzenie z powrotem konia ofiarnego. Kryszna objął go i wprowadził do pałacu, gdzie spędzili razem miły wieczór.

W dzień ofiary pojawił się przed Judhiszthirą Wjasadewa i powiedział: "Nadszedł czas, by złożyć ofiarę. Kapłani czekają już na ciebie. Królu, powinienes złożyć ofiary trzy razy

kosztowniejsze niż wymaga tego obrzęd. Na koniec rozdaj kapłanom trzy razy więcej jałmużny. W ten sposób zasłużysz sobie na rezultaty trzech ofiar Aszwamedha. Dzięki temu uwolnisz się od wszelkich grzechów, jakie mogłeś popełnić w czasie wojny".

Ofiarę, w której uczestniczył Krysna i tysiące innych królów, złożono zgodnie ze wskazówkami Wjasadewy i Dhaumji. Wszyscy zebrani uznali, że była ona nie mniej wspaniała niż Radzasuja sprzed wielu lat. Na koniec przyszedł czas, by rozdawać jałmużnę i wtedy Judhiszthira podarował Wjasadewie całą ziemię, mówiąc: "Potężny mędrco, oto godny ciebie dar. Przyjmij ode mnie ziemię, którą zdobył Ardżuna i rozdaj ją mędrcom. Ja udam się do lasu, gdyż nie mogę żyć na koszt braminów".

Ludzie wykrzykiwali głośno, podziwiając hojność króla. Wjasadewa, zadowolony, odpowiedział: "Ziemia należy teraz do mnie. Pozwól więc, że ci ją oddam, królu. Po co ascetom władza nad światem? Jak mieliby nim zarządzać? Weź go z powrotem i panuj nad nim zgodnie z nakazami pism świętych".

Krysna poparł słowa Wjasadewy i Judhiszthira odpowiedział: "Niech będzie, jak sobie życzysz". Zaraz potem rozdał braminom złote naczynia, jakich używano przy ofierze oraz stopy klejnotów i miliony mlecznych krów. Pokorni bramin przyjęli tylko tyle, ile potrzebne im było by przetrwać, pozostawiając wielkie ilości bogactwa, które Judhiszthira rozdał potem kszatrijom, wajszjom i szudrom. Nikt nie opuścił areny ofiarnej z pustymi rękoma. Wszyscy wracali do swych domów, wychwalając Judhiszthirę.

Krysna ze swymi poddanymi został jeszcze kilka dni w Hastinapurze, ciesząc się towarzystwem Pandawów. Przed wyjazdem Judhiszthira czcił go na pożegnanie zadowolony, że uwolnił się od grzechów. Krysna powrócił do Dwaraki, a król Pandawów mieszkał szczęśliwie w Hastinapurze dbając, by światem rządzący pobożni królowie.

\*\*\*\*\*

Lata szybko upływały Pandawom. Mimo iż myśli o klątwie Gandhari nie dawały im spokoju, traktowali ją i jej starego męża z najwyższym szacunkiem. Dhritarasztra czuł się, jakby nadal był królem świata. Setki służących spełniały każde jego życzenie. Wszyscy królowie jacy przyjeżdżali do Hastinapury, by zapłacić daninę Judhiszthirze, proszeni byli, by najpierw złożyć hołd Dhritarasztrze. Ślepy król, traktowany jak Indra w niebie, zapomniał o smutku i żył szczęśliwie. Gandhari również cieszyła się szacunkiem i służbą Kunti oraz Draupadi, a także Ulupi, Czitrangady i innych kobiet Pandawów.

Z wyjątkiem Bhimy, Judhiszthira i jego bracia darzyli Dhritarasztrę szacunkiem godnym nauczyciela. Widząc ich pokorę i podporządkowanie, Dhritarasztra traktował ich jak synów. Gdy przypomniał sobie o Durjodhanie czuł jedynie wstyd. Jego syn doprowadził do zagłady całą rodzinę i nigdy nie okazywał ojcu szacunku.

Bhima nie mógł jednak zapomnieć krzywd, jakich Pandawowie doświadczyli z rąk Kaurawów. Nie wybaczył staremu królowi i nie był chętny, by oddawać mu szacunek. Nie mógł znieść, że tak dobrze się go traktuje. Dhritarasztra również czuł, że Bhima nie darzy go zbyt wielkim uczuciem. To właśnie on zabił jego synów. Kaurawa starał się być dla niego miły, lecz w sercu czuł do niego głęboką nienawiść.

Bhima wiele razy starał, by uprzykrzyć starcu życie. Kazał służbie lekceważyć jego rozkazy i korzystał z każdej okazji, by sprawić mu ból. W gniewie głośno wypowiadał słowa, które mogłyby go zranić. Poklepując się po ramionach, mówił: "Te potężne ramiona zmiażdżyły wszystkich synów Dhritarasztry. Gdy tylko znaleźli się w ich zasięgu, odesłałem ich do krainy śmierci". Innym razem starał się go obrazić.

Mimo iż sprawiało mu to wiele cierpienia, Dhritarasztra nic nie wspominał o tym Judhiszthirze. Z wdzięczności za wszystko, co dla niego robił, nie chciał go niepokoić. Gandhari również cierpliwie znosiła bolesne uwagi Bhimy, uważając je za nieuniknione skutki grzechów swego męża.

Minęło trzydzieści pięć lat, od kiedy Judhiszthira przejął władzę nad światem. Pandawowie nieustannie myśleli o Krysni i wzrastał ich niepokój, gdyż zbliżał się czas, kiedy miała spełnić się klątwa Gandhari. Parikszit wyrósł na potężnego, młodego księcia o szlachetnych cechach charakteru i bracia zaczęli zastanawiać się nad odejściem. Mimo iż wiedzieli, że najlepszą śmiercią dla kszatriji było polec w walce, drugą najlepszą rzeczą było spędzenie ostatnich dni w lesie na praktykowaniu ascezy. Pobożni królowie często na starość udawali się w odludne miejsca w poszukiwaniu doskonałości duchowej.

Pewnego dnia Pandawowie dowiedzieli się, że Widura wrócił do Hastinapury. Doradca Kaurawów przez wiele lat podróżował po świętych miejscach. Pandawowie od czasu do czasu słyszeli, jak się miewa, lecz nie widzieli się z nim od chwili, kiedy wyruszył na pielgrzymkę. Z miłością wspominali swego wuja. Gdy tylko go zobaczyli, pobiegli do niego szczęśliwi. Po kolei padali do jego stóp, chwytając się ich mocno.

Wkrótce potem Widura spotkał się Dhritarasztrą, Kripą, Sandżają, Gandhari, Kunti, Draupadi i innymi mieszkańcami pałacu. Mimo iż był bardzo wychudzony wieloletnią ascezą, lśnił duchową energią. Spędził wiele czasu w towarzystwie braminów i słuchał głębokich nauk duchowych z ust potężnego mędrca Maitreji. Pragnąc jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć się z Dhritarasztrą i Pandawami, postanowił po raz ostatni odwiedzić Hastinapurę.

Judhiszthira kazał swym braciom podać mu wodę do obmycia stóp i inne pomyślne rzeczy. Gdy nakarmiono go do syta smacznym pożywieniem, zaprowadzono go na salę zgromadzeń i znowu usiadł na miejscu, które należało do niego, gdy służył w pałacu jako doradca Dhritarasztry.

Judhiszthira siedział u jego stóp, wspominając, jak Widura wielokrotnie pomagał im, gdy w młodości cierpieli z powodu prześladowań Durjodhany. "Wujku – powiedział – czy pamiętasz, jak zawsze chroniłeś nas i naszą matkę? Twoja opieka niczym skrzydła ptaka okrywające pisklęta, ocaliła nas przed śmiercią". Jak radziłeś sobie podróżując po świecie? W jakich świętych miejscach miałeś okazję służyć?"

Dzięki własnym duchowym mocom Judhiszthira widział, że jego wuj osiągnął wysoki poziom duchowego zrozumienia. Tak jak i jego, Widurę cieszyło zarówno towarzystwo i nauki mędrców jak i życie w ascezie. Nie było mu żal opuszczać miasta. Cieszył się, że będzie mógł doskonalić swe życie.

Widząc, że stary doradca Kaurawów osiągnął już doskonałość, Judhiszthira złożył ręce i powiedział: "Mędracy tacy jak ty są niczym uosobione, święte miejsca pielgrzymek. Ponieważ nosisz w sercu Najwyższego Pana, swoją obecnością uświęcasz każde miejsce".

Judhiszthira poprosił Widurę, by opisał mu swoją pielgrzymkę. Ponieważ był on samorealizowany i doświadczał najwyższego duchowego szczęścia, gotowy był porzucić swe materialne ciało, by żyć wiecznie w duchowej tożsamości. Postanowił jednak przyjechać jeszcze raz do miasta, by pomóc swemu bratu – Dhritarasztrze, który nadal przywiązany był do materialistycznego życia. To dla niego zdecydował się pozostać przez jakiś czas w Hastinapurze. Stary król zbliżał się do kresu swego życia, a nadal pogrążony był w niewiedzy. Dlatego Widura pragnął jeszcze raz spróbować go oświecić, by pomóc mu przezwyciężyć przywiązanie do przyjemności zmysłowych.

Po kilku dniach Widura znalazł okazję, by porozmawiać z Dhritarasztrą. W obecności Pandawów i ich żon zwrócił się do niego ostrymi słowami: "Królu, powinienes natychmiast opuścić to miejsce. Zobacz, opanował cię strach".

Widura z sarkazmem zwrócił się do swego brata, nazywając go królem. Gdy tylko przyjechał do Hastinapury, zrozumiał, co się tam działo. Widział, jak Dhritarasztra cieszy się szacunkiem i wygodami, jakie zapewniał mu Judhiszthira. Teraz, gdy zbliżał się czas by umrzeć, ogarnęło go przerażenie. Śmierć miała zabrać mu całą jego potęgę i nie wiedział nawet, dokąd się uda. Tak wiele grzechów popełniono w czasie jego panowania. Widura powiedział mu wprost: "Nikt w tym materialnym świecie nie pomoże ci pozbyć się strachu. Najwyższy Pan pod postacią wiecznego czasu przyszedł, by nas stąd zabrać. Każdy, kto podlega wpływowi wiecznego czasu, musi umrzeć i porzucić swe bogactwo, sławę, dzieci, ziemię i dom. Twój ojciec, brat, przyjaciele i synowie – wszyscy są już martwi. Przeżyłeś już większą część swego życia. Jesteś ślepcem i zdany jesteś na cudzą łaskę. Z dnia na dzień stajesz się coraz bardziej niedołączny, a mimo to nadal próbujesz cieszyć się życiem, będąc na utrzymaniu Bhimy".

Widura zauważył napięcie między Bhimą a Dhritarasztrą. Celowo wspominał o Pandawie, by zachęcić brata, do porzucenia wygodnego życia.

Próbując wzbudzić w starym królu wstyd, Widura mówił dalej: "Twoje życie jest niewiele lepsze od życia udomowionego psa. Jaką ma ono wartość? Żyjesz na koszt tych, których próbowałeś otruć i spalić. Obraziłeś ich żonę. Przejąłeś ich królestwo i bogactwo. A teraz jesteś od nich zależny. Mimo iż tak bardzo nie chcesz umierać i pragniesz utrzymać się przy życiu nawet za cenę swojej godności, twoje ciało i tak rozpadnie się jak stare ubranie. Nic w tym świecie nie jest wieczne".

Pandawowie słuchali w skupieniu szczerych, bezpośrednich słów Widury. Judhiszthira zastanawiał się nad ich głębią. Jeśli wiele lat temu Dhritarasztra przyjąłby rady swego brata, wszystko potoczyłoby się inaczej. Teraz jednak Dhritarasztra z pewnością posłucha jego słów. I tak nie miał już po co żyć.

"Człowiek – mówił dalej Widura – który osiągnął spokój wewnętrzny udaje się w nieznane, odludne strony, uwalniając się od wszelkich przywiązań, by porzucić swe stare, bezużyteczne ciało. Człowiek pierwszej klasy, zrozumiałwszy, drogą własnych dociekań lub poprzez słuchanie nauk mędrców, że świat materialny jest złudny i pełen cierpienia, porzuca swój dom rodzinny, polegając jedynie na Najwyższym Panu, który mieszka w jego sercu. Dlatego proszę, udaj się natychmiast w góry. Wkrótce rozpocznie się żelazny wiek Kali i trudno będzie skupić się na duchowych praktykach".

Słowa Widury przekonały Dhritarasztrę. Stary król w milczeniu zastanawiał się nad nimi. Jak zawsze, jego mądry doradca miał rację. Jaki sens miało jego bezużyteczne, dobiegające już końca życie? Z pewnością człowiek, który próbuje cieszyć się przyjemnościami zmysłowymi do ostatniej chwili, nie może osiągnąć pomyślnego przeznaczenia. Widura słusznie zwrócił uwagę, że król powinien wstydić się, że po tym wszystkim, co zrobił Pandawom, nadal mieszkał w ich domu. Bhima nieustannie mu o tym przypominał.

Dhritarasztra poczuł, że jego przywiązanie i lęk mogą pomóc mu wszystko porzucić. Zdecydował się zamieszkać w lesie. Nic jednak nie odpowiedział Widurze, wiedząc, że Judhiszthira nie będzie chciał wyrazić zgody, by samotnie udał się na pustkowie i żył w ascezie. Musiałby odejść potajemnie. Stary król złożył ręce i skłonił głowę przed swym bratem, po czym wezwał służbę, by zaprowadziła go do jego pokoju.

Widura poszedł za nim, prowadząc Gandhari do jej komnaty. Na osobności ustalił z nimi dzień, kiedy mieli udać się razem do lasu. Widura również pragnął zakończyć swe życie jako asceta. Postanowili uniknąć scen rozpacz i bolesnego pożegnania i w tajemnicy opuścić pałac przy najbliższej pełni księżyca.

\*\*\*\*\*

Siedząc na sali zgromadzeń, Judhiszthira myślał o Widurze. Minęło wiele miesięcy, od czasu kiedy rozmawiał on z Dhritarasztrą i od tamtego czasu nie widziano żadnego z nich. Stary król rozkazał, by mu nie przeszkadzano, pozostając jedynie pod opieką Sandżaji i kilku innych bliskich sług. Pandawa domyślał się, że król chciał być sam z Widurą, by pobrać od niego dalsze nauki. Być może postanowi udać się do lasu. Jednak tego dnia miała odbyć się doroczna ceremonia w intencji jego poległych synów. Z pewnością będzie chciał w niej uczestniczyć.

Judhiszthira postanowił się z nim zobaczyć. Wraz ze swymi braćmi udał się do pokoi Dhritarasztry w pałacowych ogrodach. Ciepły wietrzyk niósł zapach egzotycznych kwiatów, gdy mijali wypiełgnowane alejki i kwitnące trawniki. Różnorodne ptaki wypełniały powietrze swym śpiewem, a piękne służki siedziały w grupach wokół stawów porośniętych kwiatem lotosu.

Bracia weszli do pokoju Dhritarasztry i zastali tam siedzącego samotnie Sandżaję. Judhiszthirę zaniepokoił jego przygnębiony wyraz twarzy. Judhiszthira natychmiast zrozumiał, że Dhritarasztra odszedł. "Sandżajo, gdzie jest nasz wuj?" – zapytał. "Gdzie jest nasz życzliwy wuj Widura i matka Gandhari, która nadal cierpiała z powodu śmierci synów? Wuj Dhritarasztra również rozpaczal z powodu utraty swych synów i wnuków. Ten wspaniały człowiek opiekował się nami, gdy jako dzieci straciliśmy ojca. A ja, niewdzięczny, odplaciłem mu za to, zabijając jego synów. Czyżby z powodu obrazy z mojej strony wraz ze swą żoną utopił się w Gangesie?"

Judhiszthira zasmucił się, że Dhritarasztra odszedł bez słowa. Z powodu pokory Pandawa uważał, że powodem tego były obrazy, jakie popełnił wobec króla. Ze łzami w oczach spojrzal na Sandżaję, który milcząc, zakrył twarz dłońmi. Zrozpaczony woźnica pogrążony był w rozpacz i nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Jego pan odszedł, nie pożegnawszy się nawet z nim.

Sandżaja zapanował nad sobą i w końcu otarł łzy, po czym spojrział na Judhiszthirę i powiedział: "Drogi królu, nie wiem, gdzie podziali się twoi wujowie i Gandhari. Oszukali mnie. Mimo iż byłem podporządkowanym i najbardziej zaufanym sługą Dhritarasztry, odszedł, nie mówiąc ani słowa o swoich zamiarach".

Judhiszthira spojrział na ołtarz Dhritarasztry, gdzie każdego wieczoru król ze swą żoną składał ofiary bóstwom. Ogień ofiarny wygasł, a bóstwa zostały zabrane. Z trudem powstrzymując łzy, Judhiszthira podszedł do strapionego Sandżaji, próbując go pocieszyć.

Wtedy właśnie pojawił się przed nimi mędrzec Narada. Judhiszthira i jego bracia wraz z Sandżają złożyli pokłony do jego stóp. Najwyraźniej przyniósł on jakąś wiadomość. Judhiszthira poprosił mędrca, by usiadł, po czym zapytał go: "Święty mędrce, nie wiem, gdzie poszli moi wujowie. Nie wiem też, gdzie jest teraz moja ciotka, która pogrążona była w rozpacz z powodu śmierci swoich synów. Jestem pewien, że wiesz wszystko, nawet to, jakie są plany Najwyższego Pana. Proszę, pociesz nas i poucz".

Narada odpowiedział: "Pobożny królu, nie powinienes nad nikim rozpaczać, gdyż Najwyższy Pan wszystkim się opiekuje. Dlatego każda istota powinna go czcić. Jak byk jest uwiązany za nos, tak ludzie związani są prawami Boga. Jak gracz ustawia i składa grę, tak wola Najwyższego sprawia, że ludzie spotykają się i rozstają. Królu, w każdym wypadku, bez względu na to, czy wierzysz w wieczność duszy czy nie, czy też uważasz, że wszystko jest częścią jakiegoś bezosobowego absolutu lub niepojętym połączeniem materii i duszy, tęsknota jest jedynie wynikiem złudnych uczuć".

Narada spoglądał na Pandawów ze współczuciem. Wiedząc, że odgrywają oni ważną rolę w spełnianiu planów Pana, często odwiedzał ich, by podzielić się z nimi wiedzą. Bracia słuchali z szacunkiem, jak mędrzec przekazywał im wieczne prawdy wedyjskie. Bramin starał się przekonać ich, by przestali martwić się o Dhritarasztrę, gdyż jedyną przyczyną ich obaw jest niewiedza. I tak w żaden sposób nie mogli pomóc ślepemu królowi. Wszystkie istoty popychane są do działania siłą Najwyższego i dlatego powinny polegać tylko na nim. Ostatecznie, nikt nie jest w stanie ocalić, czy uchronić kogokolwiek, jeśli nie pragnie tego Bóg. Człowiek, który chce chronić innych sam potrzebuje opieki, znajdując się w zębach nieuniknionej śmierci. Dlatego inteligentni ludzie powinni czcić Pana, gdyż jest on ich jedynym schronieniem.

Narada mówił dalej: "Najwyższy Pan – Kryszna, pod postacią wszechniszczącego czasu, zstąpił na ziemię, by uwolnić ją od ateistycznych demonów. Spełnił już prawie swe zadanie i wkrótce odejdzie. Wy – Pandawowie będziecie czekać tu dopóki Pan pozostanie na ziemi".

Następnie Narada wyjaśnił, że Dhritarasztra, w towarzystwie swej żony i Widury, udał się w południową część Himalajów, na górę, gdzie mieszka wielu mędrców. Praktykuje on tam jogę mistyczną, próbując zapanować nad umysłem i zmysłami. Wkrótce król osiągnie stan zwany samadhi i opuści swe materialne ciało, spalając je na popiół ogniem, jaki wykrzesze z jego wnętrza. Gandhari wstąpi do jego płomieni i pójdzie za swym mężem do miejsca jego przeznaczenia. Wtedy Widura opanowany jednocześnie uczuciami szczęścia i rozpacz z powodu śmierci brata odejdzie stamtąd, by również zakończyć swe życie.

Narada zamilkł i dał znać, że gotów jest odejść. Pandawowie oddali mu szacunek czcząc, po czym mędrzec wzniósł się do góry i znikł. Judhiszthira myślał o tym, co od niego usłyszał. Z pewnością Dhritarasztra postanowił zakończyć swe życie w chwalebny sposób. Nie było

powodu do rozpacz, ani obaw, że król mógł czuć się urażony. Porzucił przecież wszelkie materialne związki. Nie będzie więc już dłużej myślał o dotyczących ich przywiązaniach i politykach. Tak jak wyjaśnił Narada, Dhritarashtra medytował o swojej czystej duchowej tożsamości, wolnej od materialnych więzi.

W drodze do pałacu Pandawowie spotkali Wjasadewę. Mędrzec powiedział im, że Kunti także odeszła z Dhritarasztrą. Bracia wpadli w rozpacz, mimo iż wcale nie byli zaskoczeni tą wiadomością. Ich matka od dłuższego czasu żyła w odosobnieniu. Od czasu, kiedy modliła się do Kryszny, gdy wyjeżdżał do Dwaraki, jej dni upływały na medytacji i modlitwach. Jadła coraz mniej, aż w końcu zaczęła przyjmować pokarm co trzydzieści dni. Teraz odeszła. Wspominając nauki Narady i wiedzę, jaką uzyskali od innych mędrców, Pandawowie zapanowali nad umysłami. Ich matka postąpiła właściwie. Zwyczaj nakazywał, by odchodzić do lasu nikogo nie uprzedzając. Śmierć nigdy przecież nie zapowiada swego przyjścia.

## **Rozdział 35 – Odejście Pandawów**

Gdy zbliżał się trzydziesty szósty rok rządów Judhiszthiry, Ardżuna postanowił odwiedzić Dwarakę. Wiedział, że Krysna wkrótce odejdzie i pragnął jeszcze raz się z nim zobaczyć. Jego bracia mieli nadzieję, że uda mu się przekonać Krysne, by po raz ostatni odwiedził Hastinapurę. Może zdołałby nawet namówić go, by odwrócił klątwę Gandhari i pozostał na ziemi. Z pewnością był w stanie tego dokonać.

Po kilku miesiącach od wyjazdu Ardżuny Judhiszthira zaczął zauważać niepomyślne omeny. Pory roku wydawały się przychodzić w nieodpowiedniej kolejności, a ludzie przestali wykonywać swe obowiązki, nieustannie kłócili się i oszukiwali nawzajem przy najmniejszej okazji. Zaniepokojony widokiem ich dumy, gniewu i chciwości, Judhiszthira zwrócił się do Bhimy: "Mój drogi bracie, minęło już sporo czasu, od kiedy Ardżuna wyjechał do Dwaraki. Zaobserwowałem wiele znaków, które wskazują, że wydarzyło się coś strasznego. Czyżby nadszedł już czas odejścia Krysny? Cóż innego mogłoby sprawić, że pojawiło się tak wiele oznak bezbożności? Całe nasze szczęście i pomyślność zawdzięczamy jedynie jemu. Wraz z jego odejściem wszystko zostanie stracone".

Judhiszthira wymienił Bhimie różne omeny, na jakie ostatnio zwrócił uwagę. O wschodzie słońca słychać było wycie szakali, psy szczekały na niego, w ogóle się go nie bojąc, a konie roniły łzy. Przez cały czas dochodziło do niego skrzeczenie kruków i hukanie sów. Na niebie ciągle pojawiały się błyskawice. Miał wrażenie, że trzęsie się ziemia, a silny wiatr unosił w górę kłęby pyłu. Bóstwa w świątyniach pociły się i wydawały się płakać. Sprawiała wrażenie, że mają zamiar odejść.

Judhiszthira dodał na zakończenie: "Myślę, że wszystkie te zakłócenia wskazują, że szczęście opuści świat. Ziemia cieszyła się, nosząc na sobie ślady stóp Pana. Znaki te przepowiadają, że wkrótce odejdzie on z tego świata".

Gdy tylko Judhiszthira skończył mówić, pojawił się przed nim wysłannik z wiadomością, że wrócił Ardżuna. Król kazał natychmiast go przyprowadzić. Ardżuna podszedł do swego brata, skłonił się do jego stóp i objął go serdecznie. Judhiszthira zobaczył, że był on bardzo przygnębiony. Łzy płynęły po jego pobladłej twarzy.

Judhiszthira poczuł jeszcze większy niepokój. "Mój drogi bracie – powiedział – proszę, powiedz mi, czy wszyscy nasi przyjaciele i krewni z Dwaraki mają się dobrze? Czy nasz szanowny dziadek – Surasena – jest szczęśliwy? Jak się czuje wuj Wasudewa i jego bracia? Czy Ugrasena i jego młodszy brat nadal żyją? Co słychać u Hridiki i jego syna – Kritawarmy? Czy Akrura, Dżajanta, Gada, Sarana i Satradżit są wszyscy szczęśliwi? Co się dzieje z Balaramą, Najwyższym Panem i opiekunem pobożnych?"

Judhiszthira wymieniał po kolei imiona swych przyjaciół z Dwaraki, pytając o ich samopoczucie. Pandawowie często odwiedzali to wspaniałe miasto i spędzili tam wiele miłych dni. W końcu Judhiszthira zapytał: "Czy Pan Krysna, pierwotna Najwyższa Osoba, która zawsze darzy uczuciem swych wielbicieli, cieszy się pobożnym towarzystwem swych przyjaciół z Dwaraki? Ta potężna osoba, wraz ze swym bratem Balaramą, który jest samym Panem Anantą, żyją w oceanie dynastii Jadawów dla dobra i postępu całego wszechświata. Członkowie tej dynastii, chronieni ramionami Pana, cieszą się życiem jak mieszkańcy



wiecznej duchowej krainy. Pod jego opieką nie muszą niczego się obawiać, a swą potęgą i bogactwem przewyższają nawet bogów".

Patrząc na stojącego ze spuszczoną głową Ardżunę, Judhiszthira zapytał o Krysznę. Mimo iż król Pandawów domyślał się, że mógł on odejść wraz ze swą rodziną, miał nadzieję, że jego brat smucił się z jakiegoś innego powodu.

"Mój bracie, Ardżuno, proszę, powiedz mi, czy jesteś zdrowy? Wydaje się jakbyś stracił swój dawny blask. Czyżby ktoś zlekceważył cię czy obraził podczas twego długiego pobytu w Dwarace? Czy ktoś był dla ciebie niemiły, albo groził ci? Może nie byłeś w stanie dotrzymać obietnicy albo dać jałmużny? A może nie udzieliłeś pomocy jakimś bezradnym osobom, które prosiły cię o pomoc? Czyżbyś obcował z kobietą o wątpliwym charakterze albo źle potraktował damę, która zasługiwała na szacunek? Pewnie po drodze zostałeś pokonany przez słabszego przeciwnika. Może popełniłeś jakiś niewybaczalny błąd". Judhiszthira zamilkł, nie chcąc wyrazić swej największej obawy. Bhima i bliźnięta ronili łzy, domyślając się prawdy. Po chwili ciszy Judhiszthira dodał: "A może, mój drogi bracie, czujesz pustkę z powodu utraty swego najbliższego przyjaciela, Krysny? Mój drogi Ardżuno, nie widzę żadnego innego powodu, dla którego mógłbyś tak bardzo się smucić".

Ardżuna nie był w stanie nic odpowiedzieć. Jego usta były wysuszone, a nogi i ramiona drżały. Zatopił tylko twarz w dłoniach i wybuchnął płaczem. W końcu zapanował nad sobą i powiedział: "Królu, Najwyższy Bóg – Krysna, który traktował mnie jak swego najbliższego przyjaciela, porzucił mnie. Straciłem całą nieporównywalną siłę, jaką zadziwiałem niegdyś świat. Nawet chwila jego nieobecności sprawia, że wszystkie wszechświaty stają się niepomysłne i puste, niczym ciała pozbawione duszy. Jedynie dzięki jego łasce i sile byłem w stanie pokonać pożądlive księżęta, którzy zgromadzili się na ceremonii wyboru męża dla córki króla Drupady".

Ardżuna zaczął wspominać, jak przy wielu okazjach, dzięki pomocy Krysny, dokonywał niezwykłych czynów. Rozżalonym głosem opowiadał, jak jego przyjaciel ocalił ich w różnych niebezpiecznych sytuacjach: "Wojska Kaurawów były tak potężne jak ocean pełen groźnych zwierząt wodnych. Był on niepokonany, lecz dzięki przyjaźni Krysny udało mi się go przebrnąć. Wszyscy wielcy generałowie tacy jak Bhiszma, Drona, Karna i inni skierowali przeciwko mnie swą broń, jednak dzięki łasce Pana nawet włos nie spadł mi z głowy. Nie zdając sobie sprawy z tego, kim jest, ośmieliłem się poprosić go, by został moim woźnicą. Spełnił moje pragnienie, mimo iż czczą go najlepsi spośród ludzi, którzy dążą do wyzwolenia.

"Królu, jego słowa pełne humoru i szczerości były miłe i pięknie udekorowane jego słodkim uśmiechem. Wspominam teraz, jak zwracał się do mnie z miłością: "O Partho, potomku dynastii Kuru" i czuję w sercu wielki ból. Często siedzieliśmy razem, spaliśmy na tym samym łóżku i chodziliśmy na spacer. Gdy przechwalaliśmy się swym męstwem i jego słowa wydawały mi się zbyt wyolbrzymione, karcilem go, mówiąc: "Przyjacielu, widzę, że zawsze wiernie opisujesz wydarzenia". Nawet jeśli nie okazywałem mu należytego szacunku, znosił cierpliwie moje słowa, wybacząc mi tak jak przyjaciel przyjacielowi czy ojciec synowi".

Ardżuna przerwał, nie mogąc dalej mówić. Jego bracia siedzieli w milczeniu oszołomieni. Stało się to, o czym bali się nawet myśleć i Krysna w końcu odszedł. Ardżuna zapanował nad sobą i zaczął znowu mówić. Opowiadał jak, pod nieobecność swego przyjaciela, został pokonany przez grupę bandytów, gdy próbował bronić żon Krysny.

Ardżuna spojrział na swe ręce i powiedział: "Gdzie podziała się moja nadludzka siła? Mam ten sam łuk Gandiwa, te same strzały, rydwan zaprzężony w te same konie i jestem tym samym Ardżuną, któremu wszyscy królowie oddawali szacunek. Jednak gdy Kryszna odszedł, straciłem całą swoją moc".

Judhiszthira objął swego zrozpaczonego brata, posadził go na tronie i rozkazał sługom, by podali mu wodę do picia i wachlowali. Ardżuna napił się trochę i zaczął opowiadać, co zaszło w Dwarace. "Ponieważ pytałeś mnie o naszych przyjaciół ze świętego miasta Kryszny, powiem ci, że nad nimi wszystkimi ciążyła klątwa braminów. Pod jej wpływem upili się winem i zaczęli walczyć między sobą, nie będąc nawet w stanie rozpoznać się nawzajem. Teraz są już martwi".

Ardżuna opisał szczegóły tego okropnego wydarzenia. Wyjaśnił, jak wiele lat temu, grupa chłopców z Dwaraki zażartowała sobie z potężnych mędrców, którzy odwiedzili miasto wraz z Naradą. Chłopcy przebrali syna Kryszny – Sambę i schowali mu pod ubranie żelazną kulę, by wyglądał jak ciężarna kobieta. Następnie udali się do mędrców i zapytali ich: "Czy kobieta ta urodzi dziewczynkę czy chłopca?" Rozgniewani bramini odpowiedzieli: "Urodzi ona żelazną kulę, która zniszczy waszą dynastię. Jedyne Kryszna i Balarama przetrwają". Gdy król Jadawów – Ugrasena dowiedział się o klątwie, kazał zetrzeć kulę na proch i wrzucić ją do oceanu. Zaraz potem Jadawowie zaczęli dostrzegać w Dwarace przerażające omeny. Uosobiony czas pojawiał się w różnych miejscach w mieście w swej czarnej, przerażającej postaci. Potężni Jadawowie i Wriszni wystrzelili w jego stronę setki tysięcy strzał, lecz nikt nie był w stanie go zniszczyć. Z dnia na dzień wspaniały coraz potężniejsze wiatry, a ulice roiły się od myszy i szczurów. Gliniane naczynia pękały bez żadnego widocznego powodu, studnie przelewały się, a ludzie drżeli. Powietrze przepelnione było wrzaskiem niepomyślnych stworzeń takich jak kruki, sowy i szakale. Krowy rodziły osły, a słonie muły. Świeże, dobrze ugotowane pożywienie pokryte było robactwem. Słychać było odgłosy biegnących ludzi, lecz nikogo nie było widać. Mieszkańcy Dwaraki postępowali bezwstydnie, grzesząc bez ograniczeń, ubliżając braminom, starszym i nauczycielom. Porzucono czczenie bóstw. Jedyne Kryszna i Balarama nie zachowywali się w ten sposób. Gdy zauważyli przerażające znaki i dowiedzieli się, że mieszkańcy Dwaraki cierpią z powodu złych snów, natychmiast zwołali zgromadzenie.

Gdy wszyscy zebrali się na sali, Kryszna powiedział: "Przywódcy dynastii Jadu, przerażające omeny pojawiły się w Dwarace niczym chorągwie śmierci. Musimy natychmiast opuścić miasto. Kobiety, dzieci i starcy powinni udać się do Sankhoddhary, a my wyruszymy w drogę do świętej Prabhasy, gdzie rzeka Saraswati płynie na zachód. Powinniśmy wziąć tam oczyszczającą kąpiel, pościć i skupić się na medytacji. Czcijmy bogów i obdarujmy ich drogimi prezentami. Następnie uhonorujemy braminów i złożymy im jałmużnę. Może uda nam się w ten sposób uniknąć nieszczęścia, jakie przepowiadają omeny".

Zgromadzeni kszatrijowie zgodzili się z Kryszną i rozpoczęto przygotowania. Wojownicy Jadawów wsiedli na rydwany i pojechali w stronę Prabhasy nad brzegiem morza. W środku orszaku podróżowały kobiety. Gdy procesja dotarła do Sankhoddhary, która położona była w połowie drogi między Dwaraką a Prabhasą, kobiety zatrzymały się tam, a mężczyźni ruszyli w dalszą drogę.

W końcu Jadawowie dotarli do Prabhasy. Dęto głośno w konchy i trąbki. Wszyscy zajęli miejsca w pałacach i składali ofiary bogom. Pod koniec drugiego dnia, pod wpływem

przeznaczenia , wojownicy wypili ogromne ilości wina, jakie przygotowano na ofiary. Upojeni zaczęli żartować.

Nagle Satjaki ubliżył Kritawarmie, któremu nie mógł wybaczyć, że pomógł Aszwatthamie zabić śpiących wojowników Pandawów. "Jaki kszatrija – powiedział – mógłby zabić ludzi pogrążonych we śnie? Czyż nie byli oni już martwi? Synu Hridiki, to, co zrobiłeś, jest niewybaczalne".

Kritawarma zapłonął z gniewu. Wskazując Satjaki lewą ręką, by okazać mu brak szacunku, wybuchnął: "Skoro uważasz się za bohatera, powiedz mi, jak mogłeś w tak okrutny sposób zabić bezbronnego Bhuriszrawę, który siedział w medytacji z odłożoną bronią?" Krysna spojrział z gniewem na Kritawarmę. Satjaki wstał i wyciągnawszy miecz ryknął: "Przysięgam, że odeślę Kritawarmę tam, gdzie udali się Dhrisztadjumna i Szikhandhi. Jego życie i sława dobiegły już końca".

Satjaki pobiegł w stronę Kritawarmy, który oszołomiony winem nie był w stanie się obronić. Satjaki odciął mu głowę mieczem i natychmiast rzucili się na niego przyjaciele Kritawarmy, którzy zaczęli okładać go garnkami do gotowania. Wtedy przyszedł mu z pomocą Pradjumna i we dwójkę bronili się przed wielką grupą wojowników, którzy napierali na nich ze wszystkich stron. Mimo iż bronili się dzielnie, wkrótce zostali pokonani i zabici.

Krysna wpadł w gniew, gdy zobaczył, że jego syn – Pradjumna, jest martwy. Chwytał w dłoń garść rosnącej nieopodal trzciny, która wyrosła z żelaznego prochu, jaki Ugrasena kazał wrzucić do oceanu. Była ona mocna jak żelazo. Krysna trzymał ją w dłoniach jak śmiertcioną broń i w krótkiej chwili zabił nią wszystkich wojowników, którzy przyczynili się do śmierci jego syna.

Wtedy pozostali Jadawowie i Wriszni chwycili za broń i rozszalała się ogólna walka. Gdy ich broń została zniszczona, chwycili za trzcinę. Oszołomieni winem i popychani do działania klątwami Gandhari i mędrców, bezlitośnie mordowali się nawzajem. Ojcowie zabijali swoich synów, bracia braci. Ginęli niczym owady wlatujące do ognia. Po niespełna godzinie miliony ludzi leżały martwe na ziemi. Jedynie Krysna i Balarama przetrwali wraz z Daruką, który zawiózł wiadomości do Dwaraki.

Ardżuna zamilkł na chwilę oszołomiony. Wiedział, że taki był plan Krysny, który chciał, by jego rodzina i zwolennicy opuścili świat, gdyż obawiał się, że wraz z rozpoczęciem wieku Kali mogli oni wprowadzić większe zamieszanie niż bezbożne demony. Byli oni przecież dużo potężniejsi niż demony. Nikt nie byłby w stanie ich powstrzymać. Mogli zginąć, jedynie zabijając się nawzajem.

Ardżuna wziął głęboki oddech i zaczął mówić dalej. Opisał, jak odszedł Krysna. Gdy zginęli wszyscy Jadawowie i inni wojownicy, Krysna przyglądał się, jak Balarama siada do medytacji nad brzegiem morza. Gdy wpadł w trans, z jego ust wyłonił się boski wąż Anantaszesa. Czczony przez Warunę i innych bogów potężny wąż o wielu kapturach ruszył w stronę oceanu i zniknął.

Zobaczywszy, że jego brat – Balarama odszedł, Krysna udał się do pobliskiego lasu, gdzie usiadł pod drzewem i rozpoczął medytację. Wtedy pojawili się przed nim wszyscy najwięksi bogowie w swych niewidzialnych postaciach, pragnąc być świadkami jego ostatnich chwil na ziemi. Niedaleko od Krysny znalazł się myśliwy, który wcześniej złowił

olbrzymią rybę. W jej brzuchu znalazł kawałek żelaza. Była to pozostałość po żelaznej kuli, jaką Ugrasena kazał wrzucić do morza. Myśliwy zrobił z niego ostrze strzały. Podczas polowania natknął się na Krysznę, który okrył go swą mocą i sprawił, że mężczyzna dostrzegł zza krzewu jego stopę i pomyślał, że widzi zwierzę. Uwolniwszy strzałę ugodził Krysznę w stopę. W ten sposób Pan odszedł z tego świata, wychwalany przez bogów z Brahmą na czele.

Następnie Ardżuna opowiedział, jak Daruka wrócił do Dwaraki. Powiedziano mu, że zastanie tam Ardżunę, któremu miał przekazać, by zabrał kobiety do Indraprasthy. Gdy Daruka dotarł do miasta, natychmiast spotkał się z ojcem Kryszny – Wasudewą i przekazał mu rozdzierającą serce wiadomość. Król padł nieprzytomny na ziemię wraz ze swą żoną – Dewaki. Oboje zmarli z rozpaczy.

Ardżuna, który dopiero co wrócił z Dwaraki, sam pogrążony był w wielkim smutku. Starał się jednak spełnić wolę Kryszny. Najpierw zorganizował pogrzeb Dewaki i Wasudewy. Gdy podpalono stos, na którym ułożono ich ciała, do ognia wstąpiły inne żony Wasudewy, skupione na Krysznie.

Zaraz potem Ardżuna udał się do Prabhasy, by dokonać ostatnich obrzędów dla wszystkich wojowników, jacy tam zginęli. Było ich miliony i przygotowanie pogrzebu dla tych, którzy nie pozostawili po sobie żadnego męskiego potomka, zajęło Ardżunie wiele tygodni. Sprowadzono kobiety z Sankhoddhary i gdy palono zwłoki wiele wdów wchodziło do ognia, obejmując swych mężów, podążając w ten sposób za nimi do tego samego miejsca przeznaczenia.

Ardżuna wpadł w zachwyt, gdy zobaczył ciała Kryszny i Balaramy, które lśniły takim samym blaskiem jak za ich życia. Pandawa wiedział, że nie mogli oni umrzeć. Ich śmierć była jedynie magią Kryszny. Zarówno on, jak i jego brat – Balarama, byli pierwotnymi, duchowymi istotami. Ardżuna doszedł do wniosku, że ich martwe ciała miały wprowadzić w błąd niewiernych. Pan był łaskawy nawet dla tych, którzy pragnęli pozostać ateistami. Zrozpaczony Ardżuna poruszał się jak drewniana lalka. Poprosił najlepszych kapłanów, by skremowali zwłoki Panów. Rukmini i inne królowe Kryszny wstąpiły do ognia.

Gdy zakończyły się już wszystkie obrzędy, Ardżuna wrócił do Dwaraki. Przygotował pozostałe kobiety z dziećmi, braminów, wajszjów i szudrów do podróży, by móc poprowadzić ich do Indraprasthy. Kryszna ostrzegł Darukę, że miasto zostanie wkrótce zalane i dlatego Ardżuna chciał szybko wydostać z niego ludzi. Mieszkańcy Dwaraki opuszczali miasto, płacząc głośno i wykrzykując imiona Kryszny, a woda morska zaczęła już wdzierać się na ulice miasta. Oglądając się za siebie, ludzie widzieli, jak fale pochłaniają fortecę otoczoną ze wszystkich stron morzem.

Procesja ludzi pozbawionych swych wielkich wojowników przesuwała się powoli w stronę Indraprasthy. Po kilku dniach dotarli do prowincji Panczadzala, gdzie Ardżuna postanowił zatrzymać się na jakiś czas. Okolica pełna była złodziei, którzy zobaczywszy tysiące bogato ozdobionych kobiet, postanowili zaatakować obóz. Bandyci pojawili się w licznej grupie przebrani za pasterzy i wtargnęli do obozu, krzycząc głośno. Uzbrojeni w maczugi i łuki, uprowadzili kobiety, rabując je po drodze.

Ardżuna wsiadł na rydwan i popędził za nimi, wołając: "Łajdacy, zatrzymajcie się natychmiast. Uciekajcie stąd, jeśli chcecie ocalić swe życie. Zaraz posiekam was na kawałki".

Popychani do działania przez los, złodzieje zlekceważyli Ardżunę, dalej grabiąc bezbronne kobiety. Ardżuna podniósł swój łuk Gandiwa, lecz ku swemu zdziwieniu z ledwością mógł naciągnąć na niego cięciwę. Wyglądało na to, że opuściła go dawna siła. Z wielkim wysiłkiem uwolnił kilka strzał, które nie dotarły nawet do celu. Wtedy spróbował przywołać broń niebiańską, lecz nic się nie wydarzyło. Rozczarowany i rozgniewany pobiegł za złoczyńcami, uderzając w nich swym łukiem, lecz mimo wszelkich starań, nie był w stanie powstrzymać ich przed uprowadzeniem wielu kobiet Jadawów.

Rozżalony, oddychał ciężko. Wiedział, że taki musiał być plan Pana. Teraz, gdy Krysna odszedł, odeszła jego niezwykła siła. Zrozpaczony ruszył w dalszą drogę do Indraprasthy. Gdy dotarli do miasta, Ardżuna mianował Wadżrę, syna Anirudhy, królem. Wnuk Krysny był jeszcze chłopcem i dlatego nie udał się do Prabhasy ze starszymi kszatrijami. Mimo iż pogrążony był w żalu z powodu utraty wszystkich swoich krewnych, pocieszony naukami braminów zaczął zarządzać miastem.

Gdy Ardżuna spełnił już wszystkie swoje obowiązki, postanowił pojechać do Hastinapury, by zobaczyć się z Judhiszthirą. Tuż przed wyjazdem dowiedział się, że Wjasadewa przebywał właśnie w pustelni niedaleko miasta i udał się tam, by go spotkać. Ardżuna upadł mędrcomu do stóp i nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Gdy leżał tak prawie martwy z żalu, Wjasadewa zwrócił się do niego: "Dziecko, dlaczego się smucisz? Czyżbyś przez pomyłkę zabił bramina albo został pokonany w walce? Czyżbyś miał coś do czynienia z kobietą niskiej klasy, albo popełniłeś jakiś inny grzech? Myślę, że żadna z tych rzeczy nie mogła się tobie przytrafić. Powiedz mi, jeśli możesz, co jest powodem twego zmartwienia, synu Kunti".

Ardżuna zapanował nieco nad sobą i uklęknął przed mędrcom. "Wielki mędrze – powiedział – ten, którego ciemna karnacja przypominała czarną chmurę, a oczy płatki lotosu, odszedł z tego świata wraz ze szlachetnym Balaramą. W Prabhasie zginęli wszyscy bohaterowie rodu Wrisznich, nad którymi ciążyła klątwa braminów. Nikt nie zdołał się ocalić przed żelaznymi żdźbłami trzciny, jakie przeznaczone były przynieść im śmierć. Ci potężni bohaterowie pozabijali się nawzajem w gniewie".

Ardżuna wybuchnął płaczem, gdy pomyślał o Krysnie i jego wielu przyjaciółach. Rzeź w Prabhasie przypominała mu o okropnej nocy na Kurukrzetrze, kiedy Aszwatthama zamordował śpiących synów Pandawów. Ardżuna stracił wtedy wielu krewnych i przyjaciół. Teraz stracił pozostałe bliskie mu osoby. Czuł, że nie ma już po co żyć.

"Zobacz braminie, jak przewrotny jest los. Cały czas myślę o tej tragedii i nie mogę zaznać spokoju. Śmierć Krysny jest tak nieprawdopodobna, jak to, że wysechł ocean, niebo runęło na ziemię, czy góra Himawat pękła w pół. Nie potrafię bez niego żyć. Oprócz tego jeszcze jedno nieszczęście sprawia mi ból". Ardżuna opisał, jak nie udało mu się uchronić kobiet Jadawów przed złodziejami. "Na moich oczach – mówił – tysiące kobiet uprowadzone zostały przez bandytów z plemienia Abhiras. Nie byłem w stanie temu zapobiec. Jestem pewien, że straciłem swą siłę, ponieważ nie ma już ze mną Krysny. Jak mam bez niego żyć? Już nigdy nie zobaczę nieograniczonego Gowindy obdarzonego bogactwem i nieskończoną siłą, który prowadził mój rydwan. Nie śmiem żyć ani chwili dłużej bez bohaterskiego Dżanardhana. Gdy tylko dowiedziałem się, że odszedł, straciłem mój sokoli wzrok. O najwspaniaszy spośród ludzi, powiedz mi, co mam teraz zrobić ze sobą. Jestem teraz zwykłym włóczęgą. Czuję w sercu pustkę. Nie mam już przyjaciół ani krewnych".

Wjasadewa odpowiedział: "Nie rozpaczaj. Wszystko zostało zaplanowane przez Pana. Kryszna pozwolił, by stało się to wszystko, mimo iż był w stanie temu zapobiec. Tak naprawdę Gowinda mógłby zmienić cały wszechświat – co tu mówić o klątwie. Ten, który siedział na twoim rydwanie i prowadził cię przez wszystkie nieszczęścia, był Najwyższym Panem. Zmniejszył ciężar ziemi i zakończył swoje ludzkie rozrywki. Poprzez ciebie i twoich braci wykonał misję bogów. Odniosłeś sukces, gdyż zadowoliliś wiecznego, niezjednanego Keszawę. Teraz powinieneś zastanowić się nad opuszczeniem tego świata. Gdy przychodzi niepomysłny czas, traci się wszystko. Zanika wtedy całe męstwo, wiedza i rozsądek. Dzieje się tak pod wpływem nieuniknionego upływu czasu. Nie rozpaczaj, bohaterze. Nadszedł czas, byś wraz ze swymi braćmi osiągnął najwyższe przeznaczenie. Oto, co uważam za najlepsze".

Uspokojony słowami Wjasadewy, Ardżuna poprosił go o pozwolenie, by odejść i ruszył w drogę do Hastinapury.

\*\*\*\*\*

Gdy Ardżuna skończył opowiadać, jego czterej bracia zamarli z przerażenia i rozpacz. Myśleli tylko o Krysznie. Żaden z nich nie mógł wyobrazić sobie życia bez niego. Łzy płynęły im po twarzach. Judhiszthira powiedział nagle: "Czas gotuje wszystkie stworzenia w olbrzymim kotle. Nawet niezwycześni Wriszni zostali unicestwieni. Kryszna również odszedł. Powinniśmy teraz postąpić zgodnie z radą Wjasadewy. Nie ma sensu dłużej tu żyć. Tak naprawdę rozpoczął się już mroczny wiek Kali. Spójrzcie, jak pod jego wpływem ludzie stają się bezbożni. Musimy odejść. Potężny Parikszit, którego zawsze chroni Pan, jest godnym kandydatem na władcę świata".

Pandawowie zgodzili się ze swym starszym bratem. Wiedzieli, że nadszedł już czas, by wycofali się z życia społecznego. Judhiszthira naradził się z braminami i ustalił najlepszy dzień, by opuścić królestwo. Gdy poddani dowiedzieli się o jego zamiarach, zaczęli rozpaczać głośno i próbowali przekonać go, by zmienił zdanie, lecz nadaremnie. W pomyślny dzień ukoronowano Parikszita, a Kripę mianowano jego głównym doradcą.

Bracia rozdali kosztowności braminom, dokonali obrzędów ku czci Kryszny, po których w jego imieniu obdarowali ludzi złotem i klejnotami.

Gdy dokonano już wszystkich odpowiednich ceremonii, Judhiszthira zdjął swe królewskie szaty i ozdoby, by założyć na siebie ubranie z kory drzewa. Pozostali bracia poszli za jego przykładem. Pandawowie wyszli z pałacu królewskiego jak pięciu ascetów. Ludzie płakali, wspominając okropny dzień, kiedy Pandawowie zostali zesłani do lasu. Tym razem nie mieli jednak zamiaru powrócić.

Nie zważając na płacz mieszkańców miasta, Judhiszthira skierował się w stronę północnej bramy. Jego czterej bracia podążali tuż za nim. Draupadi, widząc, że jej mężowie zdecydowani są odejść, pośpieszyła za nimi. Nigdy nie rozstawała się z nimi, nawet jak żyli na wygnaniu. Gdyby nie zabrali jej ze sobą zmarłaby z żalu. Postanowiwszy żyć w lesie, ze łzami w oczach pożegnała się z Subhadrą i innymi kobietami Pandawów, które cały swój czas poświęcały modlitwom i ascezie. Tak jak jej mężowie, Draupadi z radością opuściła miasto, by wyruszyć w ostatnią podróż na północ.

Spożywając proste posiłki i pijąc tylko wodę, bracia ze swą żoną szli w kierunku Himalajów. Nie rozmawiali z nikim i nieustannie myśleli o Krysznie. Po wielu dniach wędrówki dotarli do wielkiego jeziora u podnóży gór. Gdy zbliżyli się do brzegu, zobaczyli przed sobą lśniącą postać Agni. Bóstwo przemówiło do nich dźwięcznym głosem: "Potomkowie dynastii Kuru, posłuchajcie. Jestem bogiem ognia, którego Ardżuna zadowolił w Khandawie. Podarowałem mu wtedy łuk Gandiwa. Chcę, żeby zwrócił mi go teraz. Niech wrzuci go wraz z dwoma niewyczerpywalnymi kołczanami do tego jeziora, a odbierze go stamtąd Waruna".

Ardżuna skłonił się przed Agni, zdjął z ramienia łuk i kołczany. Kiedy opuszczał pałac, nie był w stanie się z nimi rozstać, lecz teraz, na prośbę Agni, wrzucił je do wody. Bóstwo znikło i bracia ruszyli w dalszą drogę, widząc z daleka przesłonięty chmurami szczyt Himawat. W końcu minęli go i przekroczyli pustynię, aż dotarli do wzgórza Meru, które było siedzibą bogów. Gdy przemierzali górzysty teren, przyłączył się do nich pies, który towarzyszył im dzień i noc. Wkrótce dotarli do podnóży góry Gandhamadana, gdzie spędzili dużo czasu, gdy zostali wygnani z królestwa. Pokłonili się świętej górze, ofiarowali jej modlitwy i zaczęli się wspinać.

Bracia byli wycieńczeni wielomiesięczną drogą, z trudnością więc wchodzili pod górę. Gdy szli w górę stromym przejściem, nagle Draupadi upadła na ziemię i zmarła. Bhima, który szedł tuż za Judhiszthirą, powiedział: "Pogromco wroga, księżniczka upadła na ziemię, mimo iż nigdy nie popełniła grzechu. Powiedz mi, dlaczego musiała umrzeć tutaj w taki sposób?"

Nie zatrzymując się ani nawet nie oglądając za siebie, Judhiszthira odpowiedział: "Mimo iż była żoną nas wszystkich, zawsze darzyła Ardżunę szczególnym uczuciem. Oto, dlaczego zmarła, dotykając ziemi".

Po pewnym czasie, Sahadewa również upadł martwy na ziemię i Bhima zapytał Judhiszthirę, dlaczego ich szlachetny brat się przewrócił. Judhiszthira odpowiedział: "Był on bardzo dumny ze swej wiedzy i uważał się za najmądrzejszego na świecie. Dlatego właśnie upadł na ziemię".

Bracia szli dalej, nie oglądając się za siebie, a za nimi, przez cały czas podążał pies. Po niedługim czasie zrozpaczony z powodu śmierci Draupadi i Sahadewy, Nakula również przewrócił się i zakończył swe życie. Zasmucony Bhima zapytał Judhiszthirę o wyjaśnienie i dowiedział się, że ich mądry i prawy brat zmuszony był dotknąć ziemi, ponieważ był dumny ze swojej urody.

Następnie Ardżuna zginął w podobny sposób, nie mogąc pogodzić się ze śmiercią żony i braci. W odpowiedzi na pytanie Bhimy, Judhiszthira wyjaśnił: "Tuż przed wojną Ardżuna obiecał, że zabije wszystkich Kaurawów w ciągu jednego dnia. Teraz musiał upaść na ziemię za to, że nie dotrzymał przyrzeczenia, które złożył, unosząc się dumą".

Pozostali dwaj bracia szli dalej, a za nimi podążał pies. Tuż zanim dotarli na szczyt, Bhima opadł z sił. Gdy przewrócił się na ziemię, umierając, zapytał swego brata, jaki popełnił błąd, że spotyka go taki koniec. Judhiszthira odpowiedział: "Wrikodaro, byłeś strasznym żarłokiem i jedząc, nigdy nie myślałeś o innych. Dlatego właśnie musisz umrzeć, leżąc na gołej ziemi".

Judhiszthira skupił umysł w medytacji i wspinał się dalej sam. Gdy dotarł do szczytu, usłyszał dochodzący z nieba potężny odgłos. Spojrzał w górę i zobaczył, jak zbliża się do niego powóz Indry. Bóg przemówił do niego: "Wejźdź na mój rydwan, Bharato, a zabiorę cię do nieba".

Judhiszthira pokłonił się mu i odpowiedział: "Nie pragnę pójść do nieba. Nie chcę też porzucić swoich braci i wiernej żony, którzy opadli z sił i zmarli na tej górze".

Indra zapewnił Judhiszthirę, że wkrótce zobaczy żonę i braci, takimi jakimi ich znał, lecz Judhiszthira nadal nie chciał z nim odjechać. "Widzisz tego psa" – powiedział, wskazując na zwierzę, które nieustannie za nim podążało. "Przyjął on we mnie schronienie i nie mogę go porzucić. Potężny Indro, nie pojedę z tobą, jeśli nie pozwolisz mi go ze sobą zabrać".

Indra odpowiedział, że niebo nie jest odpowiednim miejscem dla psów. Zapewniał Pandawę, że nie popełni grzechu, jeśli go zostawi, lecz Judhiszthira odparł: "Przyjąłem ślub, że nie zawiodę nikogo, kto przerażony poprosi mnie o pomoc, ani nikogo, kto jest mi oddany, okaleczony lub osłabiony, albo błaga o litość. Nie mogę zostawić tutaj tego stworzenia".

Mimo wszelkich starań Indry, Judhiszthira nie chciał opuścić psa. Nagle zwierzę zamieniło się w boga sprawiedliwości – Dharmaradża. Na widok swego ojca, Judhiszthira padł na ziemię w pokłonie. Bóg podniósł go i powiedział: "Władco królów, nie ma na ziemi nikogo, kto mógłby dorównać ci pod względem szlachetności charakteru. Wcześniej wystawiłem cię na próbę w Dwajtawanie i dzisiaj ponownie przekonałem się o twoich wysokich zasadach moralnych. Nawet w niebie nie ma nikogo, kto mógłby się tobie równać. Czeka cię kraina wiecznego szczęścia, królu. Wsiądź szybko na powóz Indry".

Judhiszthira wszedł na niebiański rydwan, który natychmiast wzniósł się do nieba i otoczyły go boskie istoty, które wychwalały Indrę i Pandawę. Pojawił się też mędrzec Narada, który unosił się w powietrzu dzięki swym mocom mistycznym. "Ten królewski mędrzec Judhiszthira – mówił Narada – dokonał czynów większych niż wszyscy inni królowie, jacy udali się do nieba. Pozostawiając na świecie swą sławę i chwały, udał się do nieba w swym ludzkim ciele. Któż inny mógłby tego dokonać?"

Rydwan wjechał na teren niebiańskiej krainy i gdy dotarł do lśniącego pałacu, Judhiszthira zobaczył Durjodhanę siedzącego na złotym tronie. Zdziwiony spojrzał na Naradę i mędrzec powiedział: "Ten król osiągnął niebiańską krainę dzięki przestrzeganiu zasad kszatriji. Walczył dzielnie i poległ. W ten sposób dostał się do tej krainy i pozostanie tu przez jakiś czas".

Judhiszthira zapytał wtedy, gdzie udali się jego bracia. Nie interesowały go przyjemności niebiańskie. Nawet żyjąc na ziemi, porzucił pragnienia, by cieszyć się szczęściem płynącym z zadawalania zmysłów. Wolał raczej służyć Najwyższemu Panu Krysznie, co dawało mu tysiąc razy większą satysfakcję niż szczęście materialne. Judhiszthira patrzył z pogardą na niebiańskie bogactwo, jakim cieszył się Durjodhana. Jego jedynym pragnieniem było pozostać w towarzystwie Kryszny wraz ze swymi braćmi i Draupadi, którzy podobnie jak on, oddani byli Najwyższemu Panu. Niech Durjodhana żyje sobie w niebie, pomyślał Judhiszthira. Bez Kryszny i jego wielbicieli nie jest ono różne od piekła.

Indra rozkazał mieszkańcom niebios zaprowadzić Judhiszthirę do jego braci i Draupadi. Wyprowadzono go poza obręb niebiańskiej krainy. Po drodze otoczyła ich nagle ciemność.



Przez mrok Judhiszthira dostrzegł stopy rozkładających się ciał. Ich odrażający fetor roznosił się po okolicy, a w powietrzu latały muchy, osy i komary. Teren otoczony był ogniem, a wszędzie wokół unosiły się sepy i wrony o żelaznych dziobach i zjawy o ustach w kształcie igieł. Płynęła tamtędy rzeka wrzącej wody pełna wrzeszczących ludzi. Koryto innej rzeki wypełnione było odchodami i śluzem. Droga usłana była ostrymi jak brzytwy liśćmi, które stawały się gorące, gdy tylko Judhiszthira na nie stawał i parzyły jego stopy. Wszędzie widział ludzi poddawanych okrutnym torturom.

Zaskoczony Pandawa zapytał swoich przewodników: "Gdzie jesteście? Dlaczego przyprowadziliście mnie do piekła? Pragnę zobaczyć się ze swymi braćmi i Draupadi".

Przewodnicy odparli: "Przyprowadziliśmy cię tutaj na rozkaz Indry, zgodnie z twoim pragnieniem. Jeśli chcesz, możemy stąd odejść".

Judhiszthira poprosił, by zabrano go z powrotem do Indry. Gdy tylko zawrócili, usłyszał głosy wołające do niego z różnych stron: "Królu, nie opuszczaj nas!", "Twoja obecność koi nasze cierpienie", "Wiej chłodny wiatr, a nasze umysły uspokoiły się, gdy cię ujrzeliśmy".

Judhiszthira zawołał: "Kim jesteście i co tutaj robicie?"

"To ja Bhima!" "To ja Ardżuna!" "To ja Nakula!" "To ja Sahadewa!" – odpowiedziały głosy. Judhiszthira usłyszał imię Draupadi, a zaraz potem Dhrisztadjumny i innych szlachetnych władców i książąt, którzy byli jego zwolennikami na ziemi. Oszołomiony zwrócił się do swych przewodników: "Jak to możliwe, że wszyscy ci prawi ludzie trafili do piekła? Nie mogę uwierzyć własnym uszom. Muszą to być jakieś halucynacje. Czyżbym postradał zmysły? A może to tylko sen? Usłyszawszy głosy swych braci i przyjaciół nie mogę stąd odejść. Poprosili mnie, bym tu został i ulżył ich cierpieniu. Dlatego wracajcie do swojej krainy i zostawcie mnie tutaj".

Niebiańscy przewodnicy towarzyszący Judhiszthirze zniknęli, pozostawiając go samego. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jego bracia skazani zostali na piekło. Ku swemu zdziwieniu zobaczył nagle Indrę i innych przewodnich bogów. Gdy zbliżali się do niego, okolica rozjaśniła się od ich blasku. Znikły też wszystkie okropne sceny piekielne i zastąpił je przepiękny widok niebiańskich ogrodów pełnych kolorowych kwiatów i kwitnących drzew. Wiał delikatny, chłodny wiatr niosąc ich upojny zapach.

Indra zwrócił się do Judhiszthiry: "Nie musisz się niczym martwić, szlachetny królu. Ani ty, ani twoi bracia nie trafiliście do piekła i wszystko, co tu widziałeś, było złudzeniem. Zarówno król, jak i inni ludzie – wszyscy zmuszeni będą zobaczyć piekło, gdyż nikt nie popełnia jedynie dobrych uczynków. Pobożni ludzie najpierw będą musieli cierpieć za swoje grzechy, by móc potem przez długi czas cieszyć się szczęściem. Ty, królu, popełniłeś tylko jeden grzech, kiedy skłamałeś, by zabić Dronę. Dlatego musiałeś zobaczyć piekło, tak samo jak twoi bracia i przyjaciele. Teraz możesz cieszyć się wiecznym szczęściem".

Indra powiedział Judhiszthirze, że poprzez ofiarę Radzasuja, Pandawa zasłużył sobie na życie w niebie równym temu, jakie osiągnął Hariszczandra, słynny król z dawnych czasów, który cieszył się bogactwem równym samemu Indrze. Bóg zaprosił Judhiszthirę do powozu i zabrał go na swój dwór, gdzie Pandawa spotkał się z braćmi. Jak dawniej Pandawowie lśnili swym bogactwem otoczeni mieszkańcami niebios, takimi jak Marutowie, Wasowie, Aszwinowie i Rudrowie. Była też z nimi Draupadi, piękna jak bogini Lakszmi.

Pokazano Judhiszthirze, jak wszyscy wojownicy, którzy zginęli na Kuruszetrze, dostali się do nieba. Karna żył szczęśliwie ze swym ojcem – Surją. Nawet Kaurawowie, dzięki wykonywaniu swych obowiązków, osiągnęli pomyślne przeznaczenie.

Prowadząc Pandawę do pięknej rzeki o przejrzystej, delikatnej wodzie, Indra powiedział: "Oto Ganga, znana w niebie jako Mandakini. Wykap się w niej, królu, a obdarzony zostaniesz lśniącem, boskim ciałem".

Judhiszthira zanurzył się w wodzie i wyszedł z niej w pięknym, pełnym niebiańskiego blasku ciele. Opuścił go wszelki smutek i niepokój. Gdy wychodził z rzeki, czcili go Siddhowie i Czaranie. Wtedy zobaczył Krysznę siedzącego w pałacu Indry. Miał cztery ramiona i był oszałamiająco piękny. Obok niego Ardżuna oddawał mu szacunek. Gdy Indra zobaczył Judhiszthirę, uśmiechnął się i uniósł dłoń w geście błogosławieństwa.

Judhiszthira zobaczył Naradę i zapytał go, jak długo będzie mógł pozostać ze swymi braćmi w niebie. Mędrzec odpowiedział, że dzięki swym dobrym uczynkom, Pandawowie zasłużyli sobie niemal na wieczne życie w raju. "Jesteście – powiedział – jednak wiecznymi towarzyszami wszechmocnego Krysny. Dlatego udacie się za nim tam, gdzie się pojawi. Tak naprawdę, dla dobra wszystkich istot, Krysna nieustannie rodzi się gdzieś, by żyć wśród ludzi jak jeden z nich. Jak wy nie możecie bez niego żyć, tak on pragnie zawsze być z wami. Dlatego nie pozostaniecie tu zbyt długo. Przyszliście tutaj jedynie po to, by zobaczyć, jakie przeznaczenie osiągnęli ci, których znaleźcie na ziemi. Czyste dusze takie, jak wy zawsze żyją z Panem. Czasami wydaje się tylko, że jest inaczej, gdyż Najwyższy Pan jest niczym magik, który tworzy złudzenie. Stwarza on materialny wszechświat, zstępuje do niego na pewien czas, by potem go zniszczyć".

Narada wyjaśnił, że jedynym zmartwieniem Pana jest przywrócenie wszystkim żywym istotom ich wiecznego związku z nim. Mimo iż żyjąc na ziemi, postępował jak zwykły człowiek, tak naprawdę nie był on zainteresowany intrygami materialnego świata. Oszołomieni jego mocą ludzie pogrążają się w materialnych przyjemnościach, myśląc, że mogą cieszyć się niezależnie od Boga. Są oni jednak częstkami Pana, które są od niego we wszystkim zależne. Prawdziwego szczęścia można doświadczyć tylko wtedy, gdy ponownie porzuci się pragnienie bycia niezależnym od Pana. Bóg nigdy nie jest jednak oszołomiony własną magią. Pojawia się on w materialnym świecie tylko po to, by dać ludziom właściwą wiedzę i z powrotem przyprowadzić ich do siebie.

"Osoby nadmiernie przywiązane do materii – mówił dalej Narada – nie są w stanie osiągnąć tej wiedzy i zmuszeni będą pozostać w materialnym świecie, czasami żyjąc w niebie, innym razem cierpiąc w piekle. Z cyklu narodzin i śmierci nie można uwolnić się, dopóki nie odzyska się pierwotnej, duchowej świadomości i nie zrozumie się swej wiecznej natury. Wy – Pandawowie zawsze służycie Panu i jesteście wyzwoleni. Pojawiliście się w materialnym świecie tylko po to, by spełnić misję Pana. Mogą to zrozumieć jedynie ci, którzy wolni są od złudzeń".

Judhiszthira czuł wielkie szczęście. Patrzył na Krysznę, myśląc, że nic w niebie nie mogło równać się z radością, jaką sprawiał jego widok. Co tu mówić o towarzyszeniu mu jako sługa, przyjaciel, czy krewny? Judhiszthira nie mógł oderwać oczu od Krysny. Dokąd teraz się uda? Nie miało to już znaczenia. Gotów był pójść wszędzie, gdzie będzie mógł towarzyszyć Krysni.

Koniec Księgi drugiej

## **Dodatek 1 – Narodziny Karny**

Pewnego razu wielki mędrzec Durwasa odwiedził króla Kuntibhodzę. Podczas kilkudniowego pobytu w pałacu króla, służyła mu jego córka – Kunti, która była wtedy bardzo młodą dziewczyną. Jej wspaniała służba i pokora zadowoliły mędrca, który w podziękowaniu przekazał jej zaklęcie, dzięki któremu mogła wezwać któregokolwiek z bogów, by obdarzył ją potomstwem.

Gdy mędrzec odszedł, Kunti została sama w pokoju. Spoglądając przez okno zobaczyła wschodzące słońce i nagle zauważyła, że obdarzona jest niebiańskim wzrokiem. Była w stanie dostrzec uosobioną postać boga słońca. Widok pięknego, lśniącego bóstwa sprawił, że zapragnęła się z nim spotkać. Zaczęła zastanawiać się nad zaklęciem, jakiego nauczył ją mędrzec. Czy rzeczywiście działało? Czy była w stanie przywołać samego boga słońca? Dziewczyna wypowiedziała zaklęcie, myśląc o Surji. Ku swemu zdziwieniu, bóg pojawił się przed nią, wypełniając pokój swym blaskiem. Jego skóra miała barwę czystego złota, a ramiona ozdobione były lśniącymi bransoletami. Na głowie miał przepiękną koronę i uśmiechał się do zdumionej dziewczyny. "Co mam dla ciebie zrobić?" – zapytał.

Kunti prawie całkowicie zakryła się i odpowiedziała nieśmiało: "Panie, wróć, skąd przyszedłeś. Wezwałam cię jedynie z ciekawości. Proszę, wybac mi moje dziecinne zachowanie".

"Dziewczyno o pięknej talii, odejdę, jak mnie prosisz, lecz muszę najpierw coś dla ciebie zrobić. Moja wizyta nie powinna okazać się daremną. Pragnęłaś mnie i dlatego obdarzę cię wspaniałym synem, wyposażonym we własną zbroję i niebiańskie kolczyki, które dadzą mu pełną moc".

Kunti z przerażenia otworzyła usta, słuchając dalszych słów boga: "Nie odejdę, dopóki mnie nie zadowolisz. Jeśli nie zgodzisz się spełnić mojego pragnienia, rzucę klątwę na ciebie, twojego ojca oraz bramina, który przekazał ci zaklęcie, nie znając twojej natury".

Surja powiedział Kunti, że stał się przez nią pośmiewiskiem wszystkich bogów. Dziewczyna wezwała go do siebie, pragnąc się nim cieszyć, a teraz go odrzuca. Nie mógł teraz odejść, dopóki nie da jej syna.

Kunti błagała go: "Wiały władco promieni, proszę, wróć do swojej krainy. Nie powinieneś tak postępować. Jestem panną i nie mogę podporządkować się pragnieniom mężczyzny, dopóki nie wyjdę za mąż. Mój ojciec, matka i inni starsi, muszą najpierw znaleźć dla mnie męża. Nie porzucę swej czystości. W tym świecie, podstawowym obowiązkiem kobiety jest utrzymanie czystości".

Kunti ponownie próbowała wyjaśnić, że przywołała boga jedynie z powodu dziecinnej naiwności. Błagała go o wybaczenie i prosiła, żeby odszedł.

Surja nie ustępował. "Będę dla ciebie łaskawy tylko dlatego, że jesteś jeszcze dzieckiem" – powiedział. "W innym wypadku ukarałbym cię za obrazę, jaką wobec mnie popełniłaś. Pobłogosławię cię jednak synem, który będzie tak potężny jak ja. Jeśli odszedłbym, zanim

mnie zadowolisz, stałbym się pośmiewiskiem mieszkańców nieba. Dlatego podporządkuj się i przyjmij ode mnie wspaniałego syna".

Obawiając się grzechu, Kunti nieustannie próbowała odwieść boga od jego zamiarów, lecz bez skutku. Surja był nieporuszony. W końcu powiedziała: "Panie, jak mam uchronić się przed grzechem i potępieniem? Jak mam ocalić honor swojej rodziny? Wydaje mi się, że ciesząc się z tobą, postąpię wbrew świętym pismom. Proszę, powiedz mi, jak mam zachować czystość? Przecież prawość, honor i życie wszystkich żywych istot zależą od ciebie".

Surja zapewniał: "Jak ja, który pragnie dobra wszystkim żywych istot, mógłbym nakłaniać kogokolwiek do grzechu? Nie obawiaj się. Sprawię, że pozostaniesz dziewicą, bądź tego pewna".

Kunti, nie mając wyboru wyraziła zgodę i bóg natychmiast wstąpił w nią dzięki swej mocy. Pod jej wpływem księżniczka opadła nieprzytomna na łóżko. Surja odszedł i po dziesięciu miesiącach Kunti urodziła pięknego syna. Nikt oprócz dwóch zaufanych służących nie wiedział o jej ciąży i narodzinach dziecka.

Kunti zobaczyła, że jej niemowlę ma na sobie lśniące kolczyki i naturalną zbroję. Miał on oczy jak lew i szerokie ramiona. Kunti naradziła się z niańką co ma z (?)

## Dodatek 2 – Klątwa rzucona na Karnę

Gdy Karna był już mężczyzną, udał się do Drony, by odkrył przed nim tajemnicę Brahmastry. Nauczyciel powiedział mu jednak, że wiedza, jaką pragnie otrzymać, może być przekazana jedynie braminowi, który spełnił surowe śluby, albo doświadczonemu kszatriji, który żył w ascezie. "Radhejo – powiedział Drona – nie jesteś braminem ani kszatriją. Pochodzisz z niskiej klasy szudrów i dlatego nie będę cię uczyć".

Płonąc z gniewu, Karna pokłonił się przed Droną i odszedł, by udać się na szczyt góry Mahendra, gdzie postanowił odszukać Paraszuramę. Gdy odnalazł mędrca, skłonił się do jego stóp i powiedział: "Jestem braminem, potomkiem Bhrigu. Proszę, udziel mi lekcji władania bronią. Pragnę nauczyć się posługiwać Brahmastrą".

Paraszurama przyjął go serdecznie i zgodził się go uczyć. Karna zamieszkał w jego pustelni, gdzie nauczył się różnych stylów walki i władania bronią. W czasie swego pobytu na niebiańskiej górze, chłopiec stał się ulubieńcem wielu Siddhów i Gandharwów, którzy spędzali tam czas na zabawie. Często wędrował po okolicy z mieczem i łukiem, polując na dzikie zwierzęta.

Pewnego razu, podczas polowania Karna zabił krowę bramina. Przerażony natychmiast udał się do mędrca, upadł przed nim na ziemię i powiedział, płacząc: "Szlachetny braminie, przez pomyłkę zabiłem twoją krowę. Proszę, wybacz mi! Powiedz mi, co mogę zrobić, żeby cię pocieszyć".

Bramin rozgniewał się na widok swej martwej krowy. Jego twarz poczerwieniała ze złości i chwycił za swą świętą nić, by rzucić na Karnę klątwę. "Draniu – wykrzyknął – powinieneś umrzeć za to, co zrobiłeś. Jeszcze w tym życiu zapłacisz za swój podły czyn. Kiedy w końcu spotkasz się w walce ze swym śmiertelnym wrogiem, twój rydwan zapadnie się w ziemię. Tak jak ty bezmyślnie pozbawiłeś życia moją krowę, twój wróg zetnie ci głowę. Możesz już odejść, łotrze!"

Karna prosił bramina o litość, lecz on był nieubłagany. "Stanie się tak, jak powiedziałem" – odpowiedział. W końcu Karna odszedł ze zwieszoną głową, pogrążony w smutku.

Karna mieszkał jeszcze przez jakiś czas w pustelni Paraszuramy, zadawałając go postęпами w nauce i pokorną służbą. Mędrzec nauczył go wszystkiego, co dotyczyło broni Brahma oraz innych potężnych pocisków, takich jak niezwykła broń Bhargawa.

Pewnego dnia, mędrzec spacerował z Karną po lesie. W pewnym momencie poczuł się zmęczony i położył się na trawie, opierając głowę na kolanach Karny. Gdy mędrzec zasnął, wielki owad wszedł na nogę Karny i zaczął go kąsać i wysysać jego krew. Nie chcąc przeszkadzać swemu nauczycielowi, chłopiec nie poruszył się nawet, siedział, nie zwracając najmniejszej uwagi na ból.

Po kilku minutach jego ciepła krew spłynęła na twarz Paraszuramy, budząc go ze snu. Gdy mędrzec zobaczył ośmionożnego owada na nodze Karny, rozpuścił go swym spojrzeniem. Wtedy do nieba wzniosł się Rakszasa i przemówił ze złożonymi rękoma: "O najlepszy spośród ascetów, ocaliłeś mnie od piekielnego życia. Wcześniej mieszkałem na planetach niebiańskich, lecz pewnego dnia obraziłem żonę Bhrigu. Mędrzec rzucił na mnie

klątwę, bym zamienił się w owada. Gdy błagałem go o litość, powiedział mi, że uwolnię się od klątwy, gdy spotkam Paraszuramę, syna Dżamadagni. Ocaliłeś mnie i jestem ci za to wdzięczny. Dziękuję. Pozwól, że już odejdę".

Rakszasa zniknął i Paraszurama spojrział groźnie na Karę, krzyząc: "Ty draniu! Nie jesteś braminem! Żaden bramin nie byłby w stanie znieść takiego bólu. Jedynie kszatrija mógłby mieć tyle cierpliwości. Powiedz mi, kim naprawdę jesteś?"

Drżąc, Karna odpowiedział: "Panie, mam na imię Karna i wychowałem się w rodzinie mieszanych kast – bramina i kszatriji. Gdy przyszedłem tutaj, by przyjąć od ciebie nauki, potomku Bhrigu, uznałem cię za swego ojca. Dlatego przedstawiłem ci się jako członek rodu Bhrigu. Wybacz mi, jestem przecież twoim pokornym sługą".

Paraszurama uśmiechnął się w gniewie i spojrział na Karę, który leżał przed nim na ziemi ze złożonymi rękoma. "Okłamałeś mnie – powiedział mędrzec – kierowany chęcią posiadania magicznej broni". Dlatego przeklinam cię, że gdy staniesz w obliczu największego niebezpieczeństwa i będziesz potrzebował najpotężniejszego z niebiańskich pocisków, nie będziesz w stanie przypomnieć sobie zaklęć, by go przywołać. Poza tym, nie będziesz miał sobie równych w walce. A teraz odejdz stąd, gdyż miejsce to nie jest przeznaczone dla oszustów".

Karna odszedł zawstydzony i udał się do Hastinapury, gdzie przyłączył się do Durjodhany.

### **Dodatek 3 – Niebiańskie pochodzenie Bhiszmy**

W dawnych czasach żył król o imieniu Mahawisza. W ciągu swego długiego życia władca ten złożył wiele wspaniałych ofiar, dzięki którym po śmierci udał się do krainy Indry. Tam, podczas zgromadzenia bogów, wśród których obecny był też Brahma, Mahawisza zobaczył przepiękną boginię Gangę. Gdy przyglądał się jej, wiatr zwał jej szaty. Wszyscy bogowie odwrócili się, lecz król patrzył na nią, oczarowany jej pięknem. Za ten nietakt, Brahma rzucił na niego klątwę: "Będziesz musiał ponownie narodzić się na ziemi. Wrócisz tu jednak pod koniec życia".

Mahawisza zastanowił się przez chwilę, starając sobie przypomnieć wszystkich władców na ziemi. Spośród nich za najbardziej pobożnego uznał Pratipełę. Dlatego poprosił Brahme, by pozwolił mu narodzić się jako jego syn.

Ganga, która widziała, z jakim zachwytem patrzył na nią Mahawisza, opuściła zgromadzenie, myśląc o nim. Nagle na swej drodze spotkała przygnębionych Wasów. Gdy zapytała ich o powód ich smutku, odpowiedzieli: "Potężny mędrzec Wasiszta rzucił na nas klątwę i dlatego będziemy musieli narodzić się na ziemi".

Wasowie opowiedzieli jej jak próbowali odebrać mędrce jego niebiańską krowę – Nandini. Ich przywódca – Djau, został namówiony przez swą żonę, by złapał krowę, która była w stanie spełnić każde życzenie. Djau postanowił ją zadowolić i wraz ze swymi braćmi ukradł mędrce krowę. Wasiszta bardzo rozgniewał się, gdy dowiedział się, co się stało. Dzięki swym mocom domyślił się, że Wasowie odpowiedzialni są za kradzież, dotknął wody i rzucił na nich klątwę.

Wasowie dowiedzieli się o klątwie i udali się do mędrca, by oddać mu krowę i błagać go o wybaczenie. Wasiszta powiedział jednak, że jego słowa nie mogą okazać się daremne. Nieustannie błagany o łaskę, powiedział w końcu: "Narodzicie się na ziemi, lecz szybko zostaniecie uwolnieni od klątwy. Tylko Djau, który jest waszym przywódcą, będzie musiał pozostać tam do starości. Będzie on człowiekiem szlachetnym, potężnym i uczonym, odznaczającym się głęboką znajomością pism wedyjskich. Nie pozostawi jednak po sobie potomstwa. Będzie musiał żyć w celibacie".

Wasowie poprosili Gangę, by zstąpiła na ziemię jako kobieta i przyjęła rolę ich matki, gdyż nie chcieli narodzić się z łona zwykłej kobiety. Gdy Ganga zapytała, kogo wybrali na swego ojca, Wasowie odpowiedzieli: "Królowi Pratipełę wkrótce narodzi się syn o imieniu Szantanu. Książę ten zgodnie z przeznaczeniem ma zostać naszym ojcem".

Ganga ucieszyła się. Wiedziała, że Szantanu będzie wcieleniem Mahawiszy. Bogini uśmiechnęła się i odpowiedziała: "Zostanę waszą matką. Idźcie już. Wkrótce ponownie się spotkamy".

Po pewnym czasie Wasowie spadli z nieba i Ganga udała się na ziemię. Wkrótce potem, Szantanu, przechadzając się nad brzegiem Gangi, spotkał boginię. Oczarowany jej pięknem, poczuł, jak włosy zjeżyły mu się na całym ciele. Podziwiał jej doskonałą sylwetkę. Miała na sobie delikatne, jedwabne szaty, piękne niczym płatki lotosu. Stał nad brzegiem rzeki z ustami otwartymi z zachwytem, nie mogąc oderwać od niej oczu.



Gandze również podobał się przystojny król. Spojrzała na niego swymi ciemnymi oczami, sprawiając, że poczuł dreszcze. Szantanu podszedł do niej i powiedział: "Piękna kobieto, bez względu na to czy jesteś boginią, Gandharwą, Danawą, Asurą czy Apsarą, błagam cię, zostań moją żoną. Nie wyglądasz na mężatkę. Pozwól mi otoczyć cię opieką".

Ganga spojrzała na niego nieśmiało i powiedziała: "Królu, poślubię cię i będę ci posłuszna, lecz musisz spełnić pewne warunki. Nie będziesz mógł wtrącać się do tego, co robię, nawet jeśli będzie to coś niewłaściwego. Nie będziesz też odnosił się do mnie niemiło. Pozostanę z tobą tak długo, dopóki nie złamiesz naszej umowy. Jeśli nie dotrzymasz jej, natychmiast cię opuszczę".

Król nawet nie zastanawiał się nad jej prośbą. "Niech będzie tak, jak chcesz" – powiedział i natychmiast zabrał ją do Hastinapury, gdzie jeszcze tego samego dnia odbył się ich ślub.

Zauroczony niebiańską urodą Gangi, Szantanu nie zauważał, jak upływa mu czas. Po roku, który wydawał mu się krótki jak kilka dni, Ganga urodziła mu syna. Jednak po kilku dniach wrzuciła niemowlę do Gangesu i rzeka natychmiast je pochłonęła. Mimo swego przerażenia, król pamiętał o umowie i nie chcąc utracić swej żony, nie powiedział ani słowa.

Rok po roku, przez siedem lat rodził się im syn, a Ganga za każdym razem wrzucała niemowlęta do rzeki. Gdy przyszło na świat ósme dziecko, król stracił cierpliwość. Pobiegł za swoją żoną i zawołał: "Zatrzymaj się! Okrutna kobieto, zabijasz wszystkie nasze dzieci? Będziesz musiała zapłacić za swoje grzechy".

Ganga zatrzymała się na brzegu rzeki i odwróciła się w stronę Szantanu. "Ponieważ pragniesz syna, nie zabiję tego dziecka. Królu, weź tego chłopca i wychowaj go. Jestem pewna, że przyniesie on chwałę twojej dynastii. Jednak zgodnie z naszą umową muszę cię opuścić".

Ganga wyjaśniła zdziwionemu królowi, kim jest i opowiedziała mu, jak Wasiszta rzucił klątwę na Wasów. "W ten sposób uwolniłam tych bogów od klątwy mędrca. Nasze ósme dziecko, to Djau, który musi pozostać na ziemi, aż skończy się jego długie życie".

Zrozumiawszy, co się stało i że wszystko potoczyło się zgodnie z przeznaczeniem, Szantanu próbował przekonać Gangę, by z nim została, lecz na próżno. Wtedy poprosił ją, by zabrała ze sobą dziecko do nieba, by chłopiec mógł wrócić na ziemię, gdy dorośnie. Ganga zgodziła się i trzymając niemowlę przy piersi, zanurzyła się w wodzie i znikła.

Szantanu wrócił do stolicy pogrążony w smutku. Rządził królestwem i słynął ze swej prawości. Ludzie kochali go za jego sprawiedliwość i miłosierdzie. Mówiono, że dotyk jego dłoni natychmiast łagodził ból i niepokój.

Pewnego dnia, wiele lat po odejściu Gangi, król udał się na polowanie. W pogoni za jeleniem jechał na koniu brzegiem Gangesu i zauważył, że koryto rzeki znacznie wyschło. Zaniepokojony, postanowił zbadać przyczynę tego zjawiska i pojechał w górę rzeki. Wkrótce spotkał na swej drodze łśniącego chłopca, który wyglądał jak Indra. Miły młodzieniec trzymał w dłoni olbrzymi łuk i wyglądało na to, że to on zatrzymał bieg rzeki swymi strzałami. Zachwycony tym niezwykłym wyczynem król przyglądał się chłopcu, zastanawiając się, kim

jest. Wtedy chłopiec nagle zniknął i król, podejrzewając, że był to jego syn, zwrócił się do rzeki: "Gango, pokaż mi moje dziecko".

Gdy tylko wypowiedział te słowa, bogini wystąpiła z wody, trzymając za rękę chłopca, podeszła do króla i powiedziała: "Oto nasz ósmy syn. Królu, możesz go teraz wziąć. Opiekowałam się nim dobrze. Pobierał nauki u mędrców takich jak Wasiszta, Szukra i Paraszurama, którzy przekazali mu szczegółowe nauki dotyczące wszelkiego rodzaju pism wedyjskich, a także nauczyli go władać bronią i dowodzić armią"

Zaraz potem Ganga znikła, zostawiając Szantanu syna. Król zabrał go do miasta, gdzie chłopiec zasłynął jako Bhiszma.

## **Dodatek 4 – Pytania, jakie Dharma zadał Judhiszthirze**

Pytania i odpowiedzi, które nie zostały zawarte w tekście głównym: "Co czyni człowieka uczonym? Jak wznieść swą świadomość? Co jest naszą drugą tożsamością i co czyni nas mądrymi?"

"Człowiek staje się uczony poprzez studiowanie Wed. Życie w ascezie podnosi świadomość. Inteligencja jest niczym druga osoba w tym samym ciele – odrębna tożsamość, a mądrość zdobywa się poprzez służenie starszym".

"Co jest boską ozdobą braminów? Co jest ich pobożnością? W czym podobni są do innych ludzi i co jest dla nich grzechem?"

"Znajomość Wed jest boską ozdobą braminów. Asceza jest ich pobożnością, śmierć ludzką koniecznością, a kłamstwo grzechem".

"Co zdobi kszatrijów, co jest dla nich pobożnością, a co bezbożnością i co jest uważane u nich za słabość?"

"Ozdobami kszatrijów są strzały i łuki, składanie ofiar ich pobożnym uczynkiem, a nie udzielenie pomocy potrzebującym – grzechem. Strach uważany jest u nich za słabość".

"Czym jest Sama Weda, czym Jadzur i bez czego nie mogą one istnieć?"

"Życie jest niczym Sama Weda dotycząca składania ofiar, umysł niczym Jadzur, które nie mogą istnieć bez Rig".

Judhiszthira rozumiał głębię tych słów. Mówiąc o ofierze, miał na myśli duchowe poświęcenie, w celu osiągnięcia czystej wiedzy. Do spełniania zwykłych ofiar ogniowych niezbędne są Wedy – Sama, Jadzur i Rig. W przenośni, aby spełnić duchową ofiarę, potrzebna jest wiedza. Oprócz tego życie i umysł są w tym przypadku tak ważne jak mantry tych trzech Wed przy składaniu ofiar ogniowych. Ofiara duchowa polega przede wszystkim na modlitwach, którymi są mantry Rig Wedy.

Jaksza pytał dalej: "Co jest najważniejsze dla ludzi, którzy uprawiają ziemię, pragną się wzbogacać i tych, którzy chcą pozostawić po sobie potomstwo?"

"Deszcz jest najważniejszy dla tych, którzy uprawiają ziemię, nasiona dla tych, którzy je wysiewają. Dla tych, którzy pragną bogactwa, najcenniejsze są krowy, a dla ojców – synowie".

"Kto uważany jest za martwego nawet jeśli oddycha, posiada inteligencję, jest szanowany i doświadcza przyjemności zmysłowych?"

"Osoba, która nie stara się zadowolić bogów, gości, służby, przodków i swojej duszy poprzez rozdawanie i spożywanie uświęconego pożywienia jest martwa, mimo iż nadal oddycha".

"Co jest cięższe niż ziemia? Co jest wyższe od nieba? Co jest szybsze od wiatru? Co jest liczniejsze od trawy?"

"Matka jest cięższa niż ziemia. Ojciec jest wyższy od nieba. Umysł jest szybszy od wiatru, a myśli liczniejsze do trawy".

Judhiszthira zrozumiał, że poprzez służenie matce można zdobyć ziemię, a poprzez służenie ojcu wznieść się do nieba.

Jaksza pytał dalej: "Jakie stworzenie nie zamyka oczu gdy śpi? Co nie porusza się po narodzinach? Co nie ma serca i co samo zwiększa swą objętość?"

"Ryba nie zamyka oczu, gdy zasypia, jaja nie poruszają się, mimo iż zostały urodzone, kamień nie ma serca, a rzeka sama przybiera w swym korycie".

"Kto jest przyjacielem osoby wygnanej, żonatego mężczyzny, chorego i umierającego?"

"Przyjacielem kogoś, kto żyje na wygnaniu jest jego towarzysz, żonatego mężczyzny – jego żona, osoby chorej – lekarz, a umierającego – hojność".

"Kto gości u wszystkich żywych istot? Co jest wieczną religią? Co jest życiodajnym nektarem? Co przenika wszechświat?"

"Agni – bóg ognia, jest gościem wszystkich istot. Ofiarowywanie oczyszczonego masła ogniu jest wieczną religią. Mleko krowie jest życiodajnym nektarem, a powietrze przenika cały wszechświat".

"Co podróżuje samo? Co nieustannie się rodzi? Co zwalcza chłód? Co jest największym terenem?"

"Słońce podróżuje samo. Księżyc rodzi się nieustannie. Ogień przeciwdziała zimnu, a ziemia jest największym obszarem".

"Co jest ostoją prawości, co sławy, nieba, a co szczęścia?"

"Ostoją prawości jest tolerancja, sławy – hojność, nieba – prawda, a właściwe prowadzenie się – szczęścia".

"Co jest duszą człowieka? Kto jest przyjacielem danym mu przez los? Co go utrzymuje i chroni?"

"Duszą człowieka jest jego syn, żona przyjacielem danym przez los, chmury głównym źródłem utrzymania, a hojność najlepszym schronieniem".

"Co jest najlepsze wśród rzeczy chwalebnych? Co jest największym bogactwem? Co największym szczęściem? Co przynosi prawdziwy zysk?"

"Najbardziej chwalebna jest zręczność. Wiedza jest największym bogactwem, a zdrowie skarbem. Zadowolenie jest największym szczęściem".

"Co jest najszlachetniejszą zaletą? Jaka religia zawsze przynosi owoce? Nad czym należy zapanować, by uniknąć cierpienia? Jaka przyjaźń nigdy się nie kończy?"

"Miłosierdzie jest najszlachetniejszą z zalet, religia trzech Wed zawsze przynosi owoce, panowanie nad umysłem pozwala uniknąć cierpienia, a przyjaźń z prawymi ludźmi jest trwała".

"Co należy porzucić, by stać się drogim innym? Porzucenie czego nigdy nie sprawia cierpienia? Czego należy się wyrzec, by stać się bogatym? Czego należy się pozbyć, by stać się szczęśliwym?"

"Porzucenie dumy sprawia, że człowiek staje się drogi innym. Porzucenie gniewu nigdy nie sprawia cierpienia. Porzucenie pożądania czyni człowieka bogatym, a porzucenie skąpstwa prowadzi do szczęścia".

"W jakim celu daje się jałmużnę braminom, tancerzom, służbie i królom?"

"Braminów wspomaga się, by zgromadzić pobożne uczynki, tancerzy, by zdobyć sławę, służących, by pomóc im się utrzymać, a królów, by uwolnić się od strachu".

"Co okrywa wszechświat? Co zapobiega samopoznaniu? Dlaczego porzuca się przyjaciół i co nie pozwala dostać się do nieba?"

"Świat okryty jest ciemnością. Niewiedza zapobiega samopoznaniu. Przyjaciół opuszcza się z powodu skąpstwa, a przywiązanie do świata nie pozwala dostać się do nieba".

"Jaka osoba uważana jest za martwą? Co sprawia, że królestwo uważane jest za martwe? Co sprawia, że ofiara ogniowa jest martwa?"

"Nędzarz, mimo iż żyje, jest niczym martwy człowiek. Królestwo pozbawione króla uważane jest za martwe, tak samo jak ofiara bez rozdawania jałmużny".

"Jaką ścieżką należy podążać? Co mówi się o wodzie, a co o pożywieniu i truciznie? Kiedy należy czcić zmarłych przodków?"

"Podążanie śladami prawych ludzi uważane jest za właściwą ścieżkę. Przestrzeń w wedyjskiej kosmologii określona jest jako woda. Krowa jest niczym pożywienie, gdyż z mleka otrzymuje się oczyszczone masło, którego potem używa się przy składaniu ofiar, dzięki którym spadają deszcze pozwalające na uprawę ziarna. Prośba jest niczym trucizna. Właściwy czas na czczenie przodków jest wtedy, gdy dostępna jest pomoc kapłana".

Judhiszthira spojrział badawczo na Jakszę. Nie był pewien, czy zadawały go jego odpowiedzi. "Co o tym sądzisz?" – zapytał, lecz Jaksza nic nie odpowiedział, tylko dalej zadawał pytania: "Co charakteryzuje prawdziwą ascezę? Czym jest samokontrola? Na czym polega przebaczenie i jak uniknąć wstydu?"

"Prawdziwą ascezą jest przestrzeganie zasad religijnych. Samokontrola oznacza, że umysł nieustannie skupiony jest na Najwyższym Panu. Wybaczenie polega na tolerowaniu wrogości, a wstydu uniknąć można powstrzymując się od podłych czynów".

"Królu, powiedz mi, co uważa się za prawdziwą wiedzę? Czym jest spokój? Czym jest dobroć? Czym jest prostota?"

"Zrozumienie Brahmana jest prawdziwą wiedzą. Spokój serca jest prawdziwym spokojem. Dobroć jest pragnieniem dobra wszystkich istot, a prostota oznacza spokój umysłu".

"Co jest największym wrogiem człowieka? Co jest jego nieuleczalną chorobą? Komu można zaufać, a kogo należy uznać za nieszczerego?"

"Gniew jest niepokonanym wrogiem człowieka. Chciwość jest jego nieuleczalną chorobą. Zaufać można osobie, która jest zyczliwa w stosunku do wszystkich istot, a za nieszczerą należy uznać osobę, która jest okrutna".

"Czym jest niewiedza? Czym jest duma? Czym jest lenistwo? Co można nazwać nieszczęściem?"

"Nieznajomość obowiązków religijnych jest niewiedzą. Duma oznacza, że ktoś uważa się za jedyne sprawcę rzeczy w tym świecie, nie widząc, że istnieje wyższa siła, która wszystkim kieruje. Lenistwo oznacza nie wykonywanie obowiązków religijnych, a cierpienie wynika z niewiedzy".

"Co mędrcy uważają za stałość? Czym jest cierpliwość? Co jest najbardziej oczyszczające i czym jest prawdziwa dobroczynność?"

"Stalość oznacza ściśle wykonywanie obowiązków religijnych. Cierpliwość oznacza panowanie nad zmysłami. Najwyższym oczyszczeniem jest pozbycie się wszelkich nieczystości umysłu, a prawdziwą dobroczynnością jest chronienie wszystkich istot".

"Kto jest prawdziwie uczony? Kogo uważa się za ateistę? Kto jest głupcem? Czym jest pożądanie, a czym zazdrość?"

"Uczona jest osoba, która wie, jakie są jej obowiązki. Osoba pogrążona w niewiedzy jest ateistą i dlatego ateista, to osoba, która żyje w niewiedzy. Pożądanie jest pragnieniem zdobywania rzeczy materialnych, a zazdrość nie jest niczym innym jak tylko smutkiem w sercu".

"Czym jest hipokryzja? Czym jest łaska bogów? Co uważa się za zły uczynek?"

"Udawanie świętego uważanie jest za hipokryzję. Łaska bogów jest rezultatem dobroczynności, a zniesławianie innych jest grzechem".

"Prawość, zysk i przyjemność są sprzecznościami. Jak więc te trzy rzeczy mogą jednocześnie zaistnieć?"

"Gdy mąż i żona szczęśliwie wykonują razem swoje obowiązki religijne, wtedy te trzy rzeczy mogą bez problemu współistnieć".

"Kto jest na wieki potępiony? Proszę, odpowiedz szybko na to pytanie".

"Ten, kto wzywa bramina, by dać mu jałmużnę, lecz odsyła go potem z pustymi rękoma, skazany jest na wieczne życie w piekle. Ten, kto zaprzecza prawdzie Wed, braminów, bogów i religii przodków również na wieki stoczy się do piekła. Tak samo bogaty człowiek, który odmawia jałmużny, jest na zawsze potępiony".

"Powiedz mi, co czyni człowieka braminem? Czy są to narodziny, szlachetność charakteru, wiedza, czy studiowanie Wed?"

"Posłuchaj, Jakszo, jakie są cechy prawdziwego bramina. Można go rozpoznać jedynie na podstawie jego postępowania. Narodziny w rodzinie bramińskiej, wiedza, czy nawet studiowanie Wed nie czynią człowieka braminem, jeśli nie ma on odpowiednich cech charakteru. Braminem jest tylko ten, kto spełnia swe obowiązki religijne, składa ofiary i panuje nad swymi zmysłami, w przeciwnym wypadku nie jest on wcale lepszy od szudry".

"Co można osiągnąć, używając miłych słów? Co może osiągnąć ktoś, kto zawsze dobrze zastanawia się, zanim coś powie? Jaką korzyść odnosi osoba, która ma wielu przyjaciół? Co przynosi człowiekowi wierność zasadom prawego życia?"

"Ten, kto zawsze przemawia miłymi słowami, staje się drogi wszystkim ludziom. Ostrożni zawsze osiągają swoje cele. Człowiek, który posiada wielu przyjaciół, jest szczęśliwy, a prawość przynosi szczęście w następnym życiu".

## **Dodatek 5 – Krótkie biografie głównych postaci**

**ABHIMANJU** – syn Ardżuny i Subhadry. Uważany był za wcielenie syna Somy – boga księżycy. Jako młody chłopiec poślubił Uttarę – córkę króla Wiraty. Z ich związku narodził się Parikszit. W wieku szesnastu lat zginął w bitwie na polu Kurukszetra.

**ADHIRATHA** – przywódca sutów, klasy ludzi, którzy zwykle zatrudniani byli jako woźnicy. Znalazł on Karnę w koszyku, gdy porzuciła go Kunti, i opiekował się nim jak własnym synem. Jego żona miała na imię Radha i dlatego Karna nazywany był Radheją.

**AGNIWESZA** – mędrzec, który żył w surowej ascezie na wzgórzu Mahendra. Był mistrzem we władaniu różnego rodzaju bronią i nauczycielem zarówno Drony, jak i króla Drupady. Mędrzec Bharadwadza podarował mu Agnejastrę (magiczną broń ogniową), którą potem przekazał Dronie.

**AKRURA** – wuj Krysny i słynny Wriszni. Był przywódcą armii Jadawów i jednym z doradców Krysny.

**ALAMBUSZA** – Rakszasa, który walczył po stronie Durjodhany w czasie bitwy na Kurukszetrze. Był bratem Baki, którego zabił Bhima i dlatego nienawidził Pandawów. Zabił w walce syna Ardżuny – Irawana, a sam zginął pokonany przez syna Bhimy – Ghatotkacę.

**AMBA** – najstarsza córka króla Kaszi. Bhiszma uprowadził ją ze swajamwary (ceremonii wyboru męża), by oddać za żonę swemu bratu. Uwolnił ją jednak, gdy dowiedział się, że obiecano ją już Szalwie. Gdy Szalwa odrzucił dziewczynę, ponieważ dotknął ją inny mężczyzna, zapalała ona głęboką nienawiścią do Bhiszmy. Czcząc Sziwę, otrzymała od niego błogosławieństwo, że w swym następnym wcieleniu zabije Bhiszmę. Później narodziła się jako Szikhandhi.

**AMBALIKA** – najmłodsza córka króla Kaszi. Została porwana ze swojej swajamwary i poślubiona Wiczitrwirji. Później urodziła Pandu, poczętego przez mędrca Wjasadewę.

**AMBIKA** – druga córka króla Kaszi, również uprowadzona przez Bhiszmę i poślubiona Wiczitrwirji. Po śmierci męża urodziła Dhritarasztrę, poczętego przez Wjasadewę.

**ANGARAPARNA** – przywódca Gandharwów, znany też jako Czitraratha, który spotkał Pandawów podczas ich ucieczki z Waranawaty, po spaleniu ich domu z żywicy.

**ARDŻUNA** – trzeci syn Pandu poczęty przez Indrę. Jest słynnym, drogim przyjacielem Krysny, od którego usłyszał Bhagawad-gitę. Znany jest też pod dziewięcioma innymi imionami: Dhanandżaja (zdobywca bogactw), Widżaja (zawsze zwycięski), Swetawahana (ten, którego rydwan ciągną białe konie), Phalguni (urodzony pod pomyślną gwiazdą Phalguni), Kiriti (ten, który nosi na głowie koronę), Bhibatsu (przerazający w walce), Sawjasaczi (ten, który potrafi uwalniać strzały obiema rękami), Dżisznu (niepokonany) i Krysna (ciemnoskóry). Imię Ardżuna oznacza: "ten, który zawsze postępuje w czysty sposób". Uważany jest za inkarnację starożytnego mędrca Nary.

**ASZWATTHAMA** – syn Drony i Kripi. Kiedy był dzieckiem, jego rodzina była bardzo uboga. Koledzy Aszwatthamy wiedząc, że nie znał on smaku mleka, podali mu kubek wody z



mąką. Chłopiec wypił całą zawartość i zaczął tańczyć z radości, mówiąc: "Napilem się mleka!". Wtedy jego ojciec, postanowił udać się do swego starego przyjaciela, króla Drupady, by poprosić go o jałmużnę. Aszwatthama uważany jest za częściową inkarnację Sziwy.

**ASZWINI KUMAROWIE** – bogowie bliźnięta, którzy są lekarzami bogów. Poczęli oni Nakulę i Sahadewę.

**BABHRUWAHANA** – syn Ardżuny, który został królem Manipur.

**BAHLIKA** – młodszy brat Szantanu. Żył bardzo długo i był doradcą Dhritarasztry, a także przywódcą armii Durjodhany podczas wojny na Kuruszetrze. Został zabity przez Bhimę.

**BALARAMA** – syn Wasudewy i Rohini. Wedy uważają go za wieczną postać Najwyższego Pana, który pojawia się czasami w świecie materialnym. Więcej szczegółów na jego temat można znaleźć w Bhagawata Puranie (Srimad-Bhagavatam).

**BHARATA** – król z dynastii boga księżyca (wszyscy kszatrijowie są potomkami Czandry – boga księżyca albo Surji – boga słońca). Rządził światem tysiące lat. Ziemia została nazwana jego imieniem, a w czasach Mahabharaty często zwracano się tak do jego potomków. Bharata narodził się ze związku króla Duszjanty i Szakuntali – córki mędrca Kanwy. Historia ich małżeństwa i narodzin Bharaty opisana jest w Adi Parwie Mahabharaty.

**BHIMASENA** – drugi syn Pandu i Kunti, poczęty przez Waju – boga wiatru. Po wielkiej wojnie Judhiszthira mianował go księciem koronnym. W Skanda Puranie wspomniane jest, że po wojnie Bhima stał się dumny, uważając, że to dzięki swojej sile odniósł zwycięstwo w walce. Wszyscy jego bracia przekonani byli, że zawdzięczają swój sukces Kryszy. Pewnego razu Krysza udał się z Bhimą na grzbiecie olbrzymiego ptaka Garudy daleko na południe, z zamiarem nauczenia go pokory. Gdy dotarli nad brzeg wielkiego, szerokiego na kilka mil jeziora, Krysza kazał mu znaleźć jego źródło. W trakcie poszukiwania Bhima został zaatakowany przez licznych, potężnych Asurów. Nie mogąc ich pokonać, pobiegł do Kryszy, prosząc go o pomoc. Krysza podniósł i wyrzucił jezioro, rozgromił Asury, po czym zwrócił się do niego: "Jezioro to wypełniało czaszkę Kumbhakarny – Rakszasy, którego w poprzednim wieku zabił Rama. Wojownicy, którzy cię zaatakowali, należeli do rasy demonów, które walczyły dla Rawany przeciwko Ramie". W ten sposób Krysza zniszczył dumę Bhimy.

**BHISZMA** – syn Szantanu, "dziadek" Kaurawów. Mimo iż nigdy nie był królem, pełnił funkcję regenta w Hastinapurze, dopóki Wicitrawirja nie dorósł. Uważany jest za inkarnację Djau, przywódcy Wasów (zob. Dodatek trzeci). Pierwotny tekst Mahabharaty zawiera całą Parwę (Szanti Parwa), poświęconą naukom Bhiszmy dotyczącym religii i moralności, które wygłosił, leżąc na łożu ze strzał.

**CZITRASENA** – król Gandharwów, który uczył Ardżunę śpiewu i tańca podczas jego pobytu w niebie. Później uwięził on Durjodhanę, którego uwolnili Bhima z Ardżuną. Król Trigarty również miał na imię Czitrasena i w czasie wojny walczył po stronie Kaurawów. Jeden z synów Karny także miał to samo imię.

**DEWAKI** – matka Kryszy i żona Wasudewy – przywódcy rodu Wrisznich. Szczegóły jej życia opisane są w Bhagawata Puranie.

**DHAUMJA** – mędrzec asceta, nauczyciel i przewodnik Pandawów. Był młodszym bratem Dewali – innego słynnego mędrca.

**DHRISZTADJUMNA** – syn Drupady narodzony z ognia ofiarnego. Wedy mówią, że jest on wcieleniem Agni – boga ognia.

**DHRISZTAKETU** – syn Sziszupali – króla Czedich, który przyjaźnił się z Pandawami i wspomógł ich w czasie wojny całą dywizją akszauhini. Zginął z ręki Drony. Po wojnie jego siostra poślubiła Nakulę. Uważa się go za ziemskie wcielenie jednego z niebiańskich Wiszwadewów.

**DHRITARASZTRA** – ślepy syn Wjasadewy zrodzony z łona Ambiki po śmierci jej męża – Wiczitrawirji. Gdy Pandu odszedł do lasu, stał się królem Hastinapury. Był ojcem Kaurawów. Bhagawata Purana mówi, że pod koniec życia praktykował jogę i po śmierci osiągnął wyzwolenie, łącząc się z Najwyższym Brahmanem.

**DRAUPADI** – córka Drupady – króla Panczalów i żona pięciu Pandawów. W poprzednim wcieleniu była ascetką o imieniu Nalajani, która otrzymała błogosławieństwo boga Sziwy, że w swym następnym życiu poślubi pięciu mężczyzn. Będąc uosobieniem kobiecych umiejętności, udzielała kiedyś rad dotyczących służenia mężowi Satjabhamie – jednej z głównych żon Krysny. Uważana jest za wcielenie bogini Lakszmi. Znana jest też pod imieniem Panczali.

**DRONA (DRONACZARJA)** – nauczyciel Kaurawów. Mędrzec Bharadwadza zobaczył kiedyś Apsarę o imieniu Ghritaczi i na jej widok oddał nasienie. Schwytał je do naczynia, z którego narodził się potem Drona. Pobierał nauki od Agniweszy i Paraszuramy. Uważany jest za wcielenie Brihaspatiego – proroka i nauczyciela bogów.

**DRUPADA** – król prowincji Panczala w Bharacie. Był wiernym przyjacielem Pandawów, szanowany jako najstarszy ze sprzymierzonych z nimi królów. Drona stał się jego wrogiem, gdyż Drupada odmówił mu jałmużny. Drona zabił go potem w walce na Kuruszetrze. Drupada znany jest też pod imieniem Jagjasena i uważany za wcielenie niebiańskich Marutów.

**DURJODHANA** – najstarszy syn Dhritarasztry, przywódca rodu Kaurawów. Od dzieciństwa był wrogo nastawiony do Pandawów, co później doprowadziło do wielkiej wojny na Kuruszetrze. Zginął w pojedynku z Bhimą i po śmierci udał się na planety niebiańskie za swą wierność obowiązkowi kszatriji. Uważany jest za wcielenie Kali – boga odpowiedzialnego za mroczny wiek.

**DURWASA** – potężny mędrzec znany z tego, że łatwo wpada w gniew. W Puranach i Mahabharacie można znaleźć wiele historii o Durwasie. To on pobłogosławił Kunti, obdarowując ją zaklęciem, dzięki któremu mogła przywołać boga, jakiego tylko chciała. Dzięki temu z pomocą pięciu głównych bóstw przyszli na świat Pandawowie. Jest on uważany za wcielenie Sziwy.

**DUSZASANA** – najstarszy brat Durjodhany i jeden z jego najbliższych doradców. Ponieważ dopuścił się poważnych zniewag wobec Draupadi i Pandawów, Bhima przyrzekł, że pozbawi go życia i napije się jego krwi. Ślub ten został spełniony podczas wielkiej wojny.

**DŻAJADRATHA** – król Sindhu, który poślubił córkę Dhritarasztry, Dusszałę. Gdy się narodził, głos z nieba ogłosił, że będzie on potężnym wojownikiem, lecz wróg o nieporównywalnej sile pozbawi go głowy. Jego ojciec, Wridhakszetra, rzucił klątwę, że głowa tego, kto sprawi, że głowa jego syna upadnie na ziemię, rozpadnie się na sto kawałków. Ardżuna zabił Dżajarthę podczas wojny na Kurukszetrze.

**DŻARASANDHA** – król prowincji Magadha i potężny wróg Kryszny. Jego ojciec – Brihadratha poprosił kiedyś mędrca o błogosławieństwo, by urodził się mu syn. Mędrzec dał mu owoc mango, który król podzielił i dał po połowie swoim żonom. Obie królowe urodziły połówki dziecka, które król kazał wyrzucić. Znalazła je potem Rakszasi o imieniu Dżara i połączyła je ze sobą, sprawiając, że ciało ożyło. Dziecko nazwane zostało Dżarasandha, co oznacza: "połączony przez Dżarę". Bhagawata Purana opisuje historię jego wrogiego nastawienia do Kryszny. Bhima zabił Dżarasandhę w walce zapaśniczej.

**EKALAWJA** – syn Hiranjadhanu – przywódcy Niszadhów. Dzięki czczeniu Drony stał się doskonałym łucznikiem, lecz ostatecznie jego nauczyciel rzucił na niego klątwę. Został zabity przez Krysznę.

**GANDHARI** – córka króla Gandhary, która poślubiła Dhritarasztrę. Zadowolony z jej służby mędrzec Wjasadewa pobłogosławił ją, żeby urodziła stu synów. Gdy wyszła za mąż za ślepego króla, zawiązała sobie oczy chustą na całe życie. Dlatego właśnie uważana jest za jedną z najwierniejszych kobiet w historii Wed. Zmarła w lesie wraz ze swym mężem i Kunti.

**GANGA** – bogini, która pojawiła się na ziemi jako rzeka Ganges. Była matką Bhiszmy (zob. Dodatek trzeci). Jej pochodzenie wyjaśnione jest w różnych tekstach wedyjskich, między innymi w Bhagawata Puranie i Ramajanie. Woda tej rzeki zstąpiła ze świata duchowego po dotknięciu stopy Pana Wisznu i dlatego uważana jest za świętą.

**GHATOTKACZA** – syn Bhimy i Rakszasi – Hidimbi. Stał się przywódcą Rakszasów. Wspomagał Pandawów w walce na Kurukszetrze. Karna zabił go magiczną bronią Szakti, jaką dostał od Indry.

**INDRA** – król bogów, znany też jako Purandara i Szakra. Wedy zawierają wiele historii na jego temat. Bóstwo to było też ojcem Ardżuny.

**JADU** – starożytny król, który zapoczątkował dynastię Jadawów. W niej narodził się Kryszna (zob. drzewo genealogiczne w Dodatku czwartym). Szczegóły na temat narodzin i życia Jadu podane są w pierwotnym tekście Mahabharaty, a także w Bhagawata Puranie.

**JUDHISZTHIRA** – najstarszy z Pandawów, syn Kunti poczęty przez boga sprawiedliwości – Dharmę. Złożył ofiarę Radzasuja, dzięki której stał się władcą świata. Słynął z prawości i wierności prawdzie. Znany jest też pod imieniem Dharmaradża i Adżataszatra, co oznacza: "ten, który nie ma wrogów". Po wojnie panował nad światem przez trzydzieści sześć lat, a jego następcą był Parikszit.

**KAMSA** – brat matki Kryszny, który przywłaszczył sobie królestwo swego ojca – Ugraseny. Został zabity przez Krysznę. Szczegóły na temat jego życia można znaleźć w Bhagawata Puranie.

**KARNA** – pierwszy syn Kunti, matki Pandawów poczęty przez Agni – boga słońca (zob. Dodatek pierwszy). Był on głównym wsparciem Durjodhany i jego najlepszym przyjacielem. Durjodhana uczynił go królem Angi. Zginął na polu Kuruszetra, zabity przez Ardżunę i po śmierci udał się na słońce. Innymi imionami Karny były Wasusena, Waikarthana i Radheja.

**KRIPA (KRIPACZARJA)** – syn mędrca Saradwany. Jego ojciec żyjąc w lesie w surowej ascezie, zobaczył Apsarę Dżanapadi. Na jej widok oddał nasienie, które spadło na kępę trzciny, przynosząc na świat chłopca i dziewczynkę. Nazwano ich Kripa i Kripa. Znalezione w lesie dzieci przyniesiono Szantanu, któremu później mędrzec Saradwan wyjaśnił ich pochodzenie. Kripa, pod nadzorem swego ojca, studiował Dhanurwedę dotyczącą sztuki walki, i stał się potem jednym z nauczycieli Kaurawów. Przeżył wojnę na Kuruszetrze i pełnił funkcję doradcy Pandawów, gdy sprawowali władzę nad światem. Później wyznaczili go na nauczyciela swego wnuka – Parikszita.

**KRYSZNA** – Wedy przedstawiają go jako Najwyższą Osobę, która jest źródłem wszystkich innych inkarnacji Boga, takich jak Wisznu czy Narajana. Bhagawata Purana podaje jego dokładną charakterystykę oraz związane z nim wydarzenia. Na Kuruszetrze, tuż przed walką, wygłosił Ardżunie Bhagavad-gitę.

**KRITAWARMA** – przywódca dynastii Jadu i wielbiciel Kryszny. Stał na czele armii Jadawów. Na czas wojny Kryszna oddał jego armię Durjodhanie i dlatego wraz ze swym wojskiem zmuszony był walczyć przeciwko Pandawom. Przeżył wojnę, lecz zginął później podczas bratobójczej bójki, do jakiej doszło między Jadawami w Prabhasie.

**KUNTI** – matka Pandawów, siostra Wasudewy – ojca Kryszny. Kiedy była jeszcze niemowlęciem, jej ojciec – Surasena, oddał ją swemu bliskiemu przyjacielowi – królowi Kuntibhodży, który nie miał dzieci. Po narodzinach nadano jej imię Pritha. Później nazwano ją Kunti, gdyż wychowywał ją król Kuntibhodża.

**KURU** – starożytny król, który zapoczątkował dynastię Kuru (zob. drzewo genealogiczne w Dodatku czwartym). Kuruszetra, nazwane tak od imienia Kuru, uważane było za święte, dzięki ascezie i składanym tam przez niego ofiarom.

**KUWERA (WAISZRAWANA)** – bóg bogactwa oraz jeden z czterech bóstw chroniących wszechświat zwanych Lokapalami. Jest on też niebiańskim skarbnikiem.

**MARKANDEJA** – starożytny mędrzec, który żył tysiące lat. W Mahabharacie jest wiele związanych z nim historii.

**NAKULA** – jeden z bliźniaczych synów Pandu i Madri, poczęty przez boskie bliźnięta Aszwini. Był on wojownikiem maharathą, słynnym z doskonałego władania mieczem. Przed ofiarą Radżasuja, jaką złożył Judhiszthira, podbił zachodnią część Bharaty. Oprócz Draupadi poślubił też księżniczkę Czedi o imieniu Karenumati.

**NARADA** – niebiański mędrzec znany też jako Dewariszi albo mędrzec pośród bogów. Jest słynnym wielbicielem Kryszny i często uczestniczy w jego rozrywkach na ziemi. Wedy zawierają wiele informacji na jego temat oraz jego nauki.

**PANDU** – ojciec Pandawów. Urodził się z łona wdowy po Wicitrawirji i począł go Wjasadewa.

**PARASZARA** – potężny mędrzec, wnuk Wasiszty, który począł Wjasadewę w łonie Satjawati, gdy była ona jeszcze panną. Pewnego razu Satjawati przewoziła mędrca przez rzekę i zauroczyła go swym pięknem. Gdy poprosił ją o współżycie, obiecując, że dzięki swym mocom nie pozbawi jej dziewictwa, dziewczyna zgodziła się. Paraszara stworzył po środku rzeki wyspę i przesłonił ją gęstą mgłą, która miała zapewnić im prywatność. Natychmiast z ich związku narodził się Wjasadewa, który w kilka chwil stał się mężczyzną.

**PARASZURAMA** – mędrzec uważany za upełnomocnione wcielenie Wisznu. Po zabiciu jego ojca – Dżamadagni przez króla Kartawirję, Paraszurama unicestwił wszystkich kszatrijów z całego świata. Był on mistrzem wedyjskich sztuk walki i nauczycielem Bhiszmy, Drony oraz Karny. Mahabharata opisuje wiele wydarzeń z nim związanych.

**PARIKSZIT** – syn Abhimanju narodzony po jego śmierci. Przed odejściem z królestwa Pandawowie mianowali go królem Hastinapury. Nazwano go Parikszitem, co oznacza "poszukiwacz", ponieważ bramini mówili, że zawsze przychodził przyglądać się wszystkim w poszukiwaniu Najwyższego Pana, którego widział, gdy przebywał jeszcze w łonie matki. Zasłynął z tego, że wysłuchał Bhagawata Purany od mędrca Szukadewy Goswamiego.

**SAHADEWA** – najmłodszy z Pandawów, jeden z bliźniąt urodzonych przez Madri, których poczęli bogowie Aszwini. Przed ofiarą Radżasuja Judhiszthiry podbił południową część Bharaty. Słynął ze swej niezwyklej mocy postrzegania i nieprzeciętnej inteligencji. Po wojnie Judhiszthira wyznaczył go na swego osobistego doradcę. Oprócz Draupadi poślubił też Widżaję – księżniczkę Madry.

**SANDŻAJA** – woźnica Dhritarasztry, a także jego minister. Mimo iż należał do klasy sutów, był duchowo zaawansowanym uczniem Wjasadewy, który dał mu moc widzenia wydarzeń na polu bitewnym Kurukszetrze. Przez całą wojnę opisywał sceny z walki swemu królowi Dhritarasztrze.

**SATJAKI** – bohater z rodu Wrisznich, uczeń Ardżuny i bliski przyjaciel Kryszny. Był potężnym maharathą. Na Kurukszetrze walczył po stronie Pandawów. Przetrwał zarówno wojnę, jak i masakrę śpiących wojowników, jakiej zaraz po wojnie dokonał Aszwatthama.

**SUBHADRA** – siostra Kryszny uważana za wcielenie Jogamaji – uosobionej duchowej energii Pana. Jej narodziny opisane są w Bhagawata Puranie. Poślubiła Ardżunę i urodziła mu syna o imieniu Abhimanju. W pierwotnym tekście nie ma podanych szczegółów dotyczących jej śmierci.

**SUSZARMA** – król Trigarty, brat żony Durjodhany – Bhanumati. Podczas wielkiej wojny poprowadził potężną armię i skupił się na walce z Ardżuną, ponieważ przyjął ślub, że go zabije. Ostatecznie Ardżuna pozbawił go życia.

**SZAKUNI** – syn króla Suwali i brat Gandhari. Był poufnym przyjacielem i doradcą Durjodhany. Mimo iż był potężnym kszatriją, wolał uciekać się do oszukańczych intryg niż stanąć do otwartej walki. Uważany jest za wcielenie bóstwa opiekującego się wiekiem Dwapara (trzeci z cyklu czterech wieków). W czasie wojny na Kurukszetrze zabił go Sahadewa.

**SZALJA** – władca Madry i brat Madri – drugiej żony Pandu. Mimo iż był przyjacielem Pandawów i miał szczególnie bliski związek z Judhiszthirą, Durjodhana przechytrzył go, zmuszając, by na Kurukszetrze walczył po jego stronie. Uważany jest za wcielenie Daitji o imieniu Samhlada. Judhiszthira zabił go w walce w czasie wojny.

**SZALWA** – król Saubhy. Gdy Bhiszma porwał Ambę, walczył z nim o jej rękę. Z powodu swej bliskiej przyjaźni z Sziszupalem, stał się wrogiem Kryszny, który zabił jego przyjaciela. Zaatakował Dwarakę wielkim latającym wehikułem, jaki podarował mu Sziwa. Uważany jest za inkarnację demona Adżaki i został zabity przez Krysznę.

**SZANTANU** – pradziadek Kaurawów i Pandawów, ojciec Bhiszmy, który narodził się z jego związku z Gangą (zob. Dodatek trzeci). Na starość udał się na wzgórze Arczika w Himalajach, by żyć w ascezie i ostatecznie osiągnął wyzwolenie. Bhagawata Purana podaje, że jego starszy brat – Dewapi, nadal żyje na ziemi w miejscu zwanym Kalapa, czekając na przyjście następnej Sataja-jugi (złotego wieku), by zapanować na ziemi.

**SZIKHANDHI** – syn Drupady i wcielenie Amby. Urodził się jako kobieta, ale później zamienił się w mężczyznę dzięki pomocy Jakszy o imieniu Sthunakarna. Pamiętając swe poprzednie życie, złożył ślub, że zabije Bhiszmę. Aszwatthama zabił go podczas nocnej rzezi śpiących wojowników Pandawów.

**SZISZUPALA** – król Czedi i zaprzysiężony wróg Kryszny. Bhagawata Purana opisuje jego poprzednie życie jako Dżaja – strażnik stojący u bram duchowej krainy Wajkuny. Z powodu klątwy musiał narodzić się w materialnym świecie jako demon, tak samo jak jego brat Widżaja. (Jego innymi wcieleniami byli Hiranjaksza i Rawana). Kryszna zabił go podczas ofiary Radżasuja, jaką składał Judhiszthira.

**ULUPI** – córka Kaurawji – króla Nagów, która poślubiła Ardżunę podczas jego rocznego wygnania z Indraprasthy. Po ślubie spędziła z nim tylko jeden dzień. Dopiero po wojnie zamieszkała z nim w Hastinapurze. Ich syn Irawan zginął w bitwie na Kurukszetrze.

**UTTARA** – księżniczka Wiraty, którą Ardżuna uczył tańca podczas swego ostatniego roku wygnania. Poślubiła Abhimanju, a ich syn miał na imię Parikszit.

**WASUDEWA** – ojciec Kryszny. Szczegóły na temat jego życia i poprzednich wcieleń opisane są w Bhagawata Puranie.

**WIDURA** – syn Wjasadewy i służącej. Uważany jest za wcielenie Jamaradża – boga sprawiedliwości. Pewnego razu mędrzec o imieniu Mandawja przez pomyłkę uznany został za złodzieja. Król aresztował go i ukarał, przesywając kopią. Po śmierci mędrzec udał się do Jamaradża i zapytał, dlaczego musiał umrzeć w taki sposób. Bóg odpowiedział, że w dzieciństwie mędrzec przekuł owada żdźbłem trawy. Gdy bramin usłyszał, że został tak surowo ukarany za błąd, jaki popełnił, kiedy był jeszcze nierozumnym dzieckiem, rzucił na Jamaradża klątwę, by narodził się na ziemi jako szudra. W ten sposób przyszedł na świat Widura.

**WIRATA** – król Matsji, gdzie Pandawowie spędzili ostatni rok wygnania. W walce na Kurukszetrze przyłączył się do Pandawów wraz z dywizją akszauhini. Drona zabił go w walce. Uważany jest za wcielenie niebiańskich Marutów.

**WJASADEWA** – mędrzec narodzony z Satjawati i mędrca Paraszary. Znany jest też pod imieniem Dwaipajana, ponieważ urodził się na wyspie (zob. Paraszara). Spisał Wedy i jest również autorem Mahabharaty. Uważany jest za upełnomocnioną inkarnację Wisznu. Jego syn miał na imię Sukadewa i był słynnym mędrce, który wyrecytował Bhagawata Puranę.

## **Słowniczek**

Aczarja – nauczyciel.

Agnihotra – ofiara ogniowa.

Akszauhini – dywizja wojowników składająca się z 21 870 rydwanów, 21 870 słońi, 109 650 żołnierzy piechoty i 65 600 jazdy konnej.

Ananta-szesza – wąż o wielu kapturach, na którym spoczywa Wisznu.

Andżalika – strzała o ostrzu w kształcie pięści.

Arghja – napój z miodu, mleka i oczyszczonego masła podawany gościom zasługującym na szczególny szacunek.

Astra – broń niebiańska.

Asura – niebiański demon.

Atiratha – wojownik, który jest w stanie walczyć z sześćdziesięcioma tysiącami wojowników jednocześnie.

Awatara – inkarnacja Boga zstępująca do świata materialnego.

Balarama – starszy brat Kryszny, uważany przez pisma wedyjskie za drugą postać Boga.

Bharata – potężny król, którego imieniem nazwano ziemię. Później, do królów w jego linii – dynastii Bharata, czasami zwracano się tym samym imieniem. (Jest to również często używane imię, nawet w dzisiejszych czasach, w odniesieniu do subkontynentu indyjskiego).

Bhargawa – mistrz duchowy Asurów, znany również jako Szukra.

Bhibatsu – imię Ardżuny znaczące: "Przerażający".

Brahma – Stworzyciel wszechświata. Słowo to odnosi się również do duszy.

Brahman – najwyższa duchowa energia.

Brihaspati – imię nauczyciela bogów.

Czakrawarka – gatunek ptaka charakteryzujący się pięknym upierzeniem.

Czamara – pędzel do wachlowania gości wykonany z ogona jaka.

Dakszina – jałmużna ofiarowywana kapłanowi po zakończeniu ofiary.

Damodara – imię Kryszny.



Deitja – niebiański demon, wróg bogów.

Niszczyciel – uosobiony czas.

Dewa – bóg.

Dharma – obowiązek religijny.

Dharmaradża – imię Judhiszthiry.

Gandharwa – klasa mieszkańców niebios.

Dżinn – zły duch.

Jadawa – członek dynastii Jadu.

Jodzana – starożytna, wedyjska jednostka odległości licząca około ośmiu mil.

Juga – wiek lub era.

Karandarwa – gatunek ptaka wodnego.

Kaurawa – potomek Kuru. Imię to odnosi się jednak tylko do synów Dhritarasztry i ich zwolenników.

Keszawa – inne imię Kryszny.

Khattwa – imię Widury.

Kszatrija – klasa wojowników i władców.

Kuru – potężny król starożytnych czasów.

Lokapala – opiekun wszechświata.

Mahadewa – imię Sziwy.

Maharatha – wojownik mogący walczyć z dziesięcioma tysiącami wojowników jednocześnie.

Makara – olbrzymi krokodyl.

Marut – klasa mieszkańców niebios związanych z bogiem wiatru.

Maja – energia iluzoryczna Boga, uosobiona jako żeńskie bóstwo znane również jako Durga, Bhadrakali i in. Jest to również imię architekta Asurów.

Mlecza – barbarzyńca.

Mridanga – dwustronny bęben.

Pandawa – syn Pandu.

Phalguni – imię Ardżuny.

Pisacza – rodzaj złego ducha.

Pranajama – system jogi polegający na kontroli oddechu.

Prapti – moc mistyczna pozwalająca na dosięganie przedmiotów z dużych odległości.

Pratikamin – główny sługa.

Purandara – imię Indry.

Putra – potomstwo.

Radheja – imię Karny, "syna Radhy".

Rasa – dosłownie: "smak", czasami odnosi się do napojów.

Ratha – wojownik walczący na rydwaniu.

Riszi – potężny asceta.

Ruru – gatunek czarnego jelenia.

Sabha – dwór, sala zgromadzeń.

Sadhja – klasa mieszkańców niebios.

Samadhi – stan doskonałości jogicznej, w którym umysł pogrążony jest w radosnej medytacji o Najwyższym.

Sannjasa – ostateczny duchowy porządek życia w systemie warnaszrama – stan wyrzeczenia.

Sakra – imię Indry.

Szarabha – przerażająca ośmionożna bestia.

Szukra – nauczyciel Asurów, znany również jako Bhargawa lub Uszana.

Szraddha – obrzędy jakich dokonuje się w intencji zmarłych przodków.

Szudra – klasa robotnicza w wedyjskim systemie warnaszrama.

Surabhi – niebiańska krowa dająca nieograniczone ilości mleka.

Suta – klasa szudrów zwykle zatrudniana w charakterze woźnicy.

Swajamwara – ceremonia, podczas której kobieta wybiera swego męża spośród wielu kandydatów.

Timingila – potężna ryba, mogąca połykać wieloryby.

Tirtha – miejsce pielgrzymek.

Uszana – inne imię Szukry, nauczyciela Asurów.

Waidurja – niebiański klejnot przyjmujący rozmaite barwy.

Waiszja – klasa kupców, rolników i bankierów w systemie warnaszrama.

Warnaszrama – wedyjski system dzielący społeczeństwo na cztery porządki duchowe i cztery klasy społeczne.

Wasu – klasa mieszkańców niebios.

Wasudewa – ojciec Kryszny. Kryszna jest czasami nazywany też Wasudewą z akcentem na pierwszą samogłoskę.

Wiszwadewy – klasa mieszkańców niebios.

Wjuha – formacja wojsk.

<b>ROZDZIAŁ 1 – PRZYGOTOWANIA ARMII</b>	<b>2</b>
<b>ROZDZIAŁ 2 – PRZEZNACZENIE SZIKHANDHIEGO (JAK OPOWIEDZIAŁ BHISZMA)</b>	<b>10</b>
<b>ROZDZIAŁ 3 – NA STANOWISKA</b>	<b>21</b>
<b>ROZDZIAŁ 4 – BHAGAWAD-GITA</b>	<b>27</b>
<b>ROZDZIAŁ 5 – POCZĄTEK WOJNY</b>	<b>40</b>
<b>ROZDZIAŁ 6 – OBAWA JUDHISZTHIRY</b>	<b>47</b>
<b>ROZDZIAŁ 7 – BHISZMA CZYNI ZGIEŁK</b>	<b>53</b>
<b>ROZDZIAŁ 8 – POTĘGA RAKSZASÓW</b>	<b>59</b>
<b>ROZDZIAŁ 9 – ŚLUB BHISZMY</b>	<b>67</b>
<b>ROZDZIAŁ 10 – KRYSZNA CHRONI SWYCH WIELBICIELI</b>	<b>74</b>
<b>ROZDZIAŁ 11 – ROZMOWA BHISZMY Z JUDHISZTHIRĄ</b>	<b>81</b>
<b>ROZDZIAŁ 12 – UPADEK BHISZMY</b>	<b>85</b>
<b>ROZDZIAŁ 13 – DRONA NA CZELE ARMII</b>	<b>92</b>
<b>ROZDZIAŁ 14 – "JUDHISZTHIRA BĘDZIE SCHWYTANY"</b>	<b>98</b>
<b>ROZDZIAŁ 15 – NIEPORÓWNYWALNA SIŁA ABHIMANJU</b>	<b>107</b>
<b>ROZDZIAŁ 16 – ARDŻUNA SKŁADA WIELKI ŚLUB</b>	<b>117</b>
<b>ROZDZIAŁ 17 – ARDŻUNA NISZCZY KAURAWÓW</b>	<b>126</b>
<b>ROZDZIAŁ 18 – MOC MISTYCZNA KRYSZNY</b>	<b>139</b>
<b>ROZDZIAŁ 19 – KAURAWOWIE SKUPIAJĄ SWE ROZPROSZONE WOJSKA</b>	<b>149</b>
<b>ROZDZIAŁ 20 – WALKA NOCĄ</b>	<b>157</b>
<b>ROZDZIAŁ 21 – DHRISZTADJUMNA WALCZY Z DRONĄ</b>	<b>168</b>

<b>ROZDZIAŁ 22 – BROŃ NARAJANA</b>	<b>177</b>
<b>ROZDZIAŁ 23 – KARNA NA CZELE ARMII</b>	<b>184</b>
<b>ROZDZIAŁ 24 – MOC KARNY</b>	<b>192</b>
<b>ROZDZIAŁ 25 – ARDŻUNA WALCZY Z KARNA</b>	<b>201</b>
<b>ROZDZIAŁ 26 – SZALJA PRZYWÓDCĄ KAURAWÓW</b>	<b>213</b>
<b>ROZDZIAŁ 27 – BHIMA WALCZY Z DURJODHANA</b>	<b>226</b>
<b>ROZDZIAŁ 28 – NOCNA MASAKRA</b>	<b>237</b>
<b>ROZDZIAŁ 29 – UKARANIE ASZWATTHAMY</b>	<b>247</b>
<b>ROZDZIAŁ 30 – ŻAŁ JUDHISZTHIRY</b>	<b>256</b>
<b>ROZDZIAŁ 31 – NAUKI BHISZMY</b>	<b>269</b>
<b>ROZDZIAŁ 32 – KRYSZNA WRACA DO DWARAKI</b>	<b>278</b>
<b>ROZDZIAŁ 33 – JUDHISZTHIRA SKŁADA OFIARĘ ASZWAMEDHA</b>	<b>284</b>
<b>ROZDZIAŁ 34 – WIDURA POUCZA DHRITARASZTRĘ</b>	<b>289</b>
<b>ROZDZIAŁ 35 – ODEJŚCIE PANDAWÓW</b>	<b>296</b>
<b>DODATEK 1 – NARODZINY KARNY</b>	<b>308</b>
<b>DODATEK 2 – KLĄTWA RZUCONA NA KARNE</b>	<b>310</b>
<b>DODATEK 3 – NIEBIAŃSKIE POCHODZENIE BHISZMY</b>	<b>312</b>
<b>DODATEK 4 – PYTANIA, JAKIE DHARMA ZADAŁ JUDHISZTHIRZE</b>	<b>315</b>
<b>DODATEK 5 – KRÓTKIE BIOGRAFIE GŁÓWNYCH POSTACI</b>	<b>320</b>
<b>SŁOWNICZEK</b>	<b>328</b>